FERDYNAND HOESICK

CHOPINIANA

TOM I.

KORESPONDENCYA CHOPINA

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1912

GEBETHNER I WOLFF
SKŁAD KUT

FERDYNAND HOESICK

CHOPINIANA

TOM I.

KORESPONDENCYA CHOPINA

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1912

B/50
NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
BIBLIOTEKA

Prawo tłómaczenia na obce języki zawartych w tomie niniejszym listów Chopina zastrzega się.

FRYDERYK CHOPIN
392

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

PRZEDMOWA.

Gdy chodzi o listy Chopina, to nieubłagany los obszedł się z niemi okrutniej, niż z jakiemikolwiek innemi. Życzliwy i opiekuńczy dla wszelkich korespondencyi Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, na listy Chopina uwziął się ze szczególną zaciętością. Cały zbiór listów do rodziny, pisanych między rokiem 1830 a 1849, spłonął w r. 1863 podczas pożaru pałacu Andrzeja Zamoyskiego. Strata niepowetowana, jeśli się zważy, że tych listów było paręset, a w tej liczbie znajdowały się listy olbrzymie, poprostu rodzaj dziennika, pisanego codziennie, a notującego wszystkie przeżywane zdarzenia i wrażenia. Wszystko to przepadło raz na zawsze! Temu samemu losowi uległa cała korespondencya Chopina z panią Sand, prowadzona między rokiem 1839 a 1848, na które to niemiłosierne autodafe skazała ją — w oczach Aleksandra Dumasa syna — sama pani Sand. I w tym wypadku spłonęło paręset listów twórcy *Nokturnów*, łącznie z listami autorki *Lukrecyi Floriani*, pisanemi do niego. Pamiętniczek Chopina, pisany po wyjeździe z Warszawy w roku 1830, zawierający zapiski i z czasów późniejszych, bo jeszcze i z r. 1838, a z którego Tarnowski w swym odczycie o Chopinie przytoczył cały szereg wstrząsających ustępów z dziennika pisanego w r. 1831 w Sztutgardzie, spłonął w czasie pożaru pałacu na Woli Justowskiej, razem z mnóstwem listów do Grzy-

mały. Z listów do Jana Matuszyńskiego, których musiało być bardzo wiele, zachowało się kilka zaledwie, a przepadły wszystkie, które do niego Chopin pisywał w okresie czasu między r. 1831 a 1842, a między którymi najwięcej było listów z Majorki, z Marsylii, z Nohant. Z listów do Tytusa Woyciechowskiego, oprócz listów warszawskich, które się zachowały szczęśliwie, przepadły — również spaliły się podobno — listy z pierwszych lat pobytu w Paryżu, co również da się powiedzieć i o listach do Dominika Dziewanowskiego. Listy do Juliana Fontany, jeszcze do niedawna znajdujące się, w liczbie przeszło czterdziestu, w prywatnem ręku w Warszawie, ponieważ w całej Polsce nie znalazł się nikt, coby je chciał nabyć wszystkie razem, zostały sprzedane berlińskim i wiedeńskim handlarzom autografów, którzy je za drogie pieniądze rozprószyli po świecie całym.

Dziwna rzecz, gdy listy innych sławnych ludzi, takich, jak Mickiewicza, Słowackiego, Lelewela i w. i. przechowywano z pietyzmem, jak relikwie, jak klejnoty rodzinne, z listami Chopina, gdzie je posiadano w mniejszej lub większej liczbie, obchodzono się po macoszemu, rozdarowywano je, pożyczano, a w rezultacie nie dbano o nie dostatecznie. Tak np. listów do Tomasza Nideckiego istniał podobno cały zbiór, a zachowało się tylko dwa. Czemu? Bo pozostałe rozdarowano i rozpożyczono.

Ale istnieją jeszcze dwie kategorye szczęśliwych posiadaczów listów Chopina: jedna tych, co, posiadając jego listy, nie dbają o ich udzielenie komukolwiek, a druga tych, którzy, powodowani względami innej natury, uważają, że listów takich, zazdrośnie przechowywanych w archiwum familijnem, nie godzi się podawać do publicznej wiadomości, a zatem nie dopuszczać do tego, by je kto ogłosił drukiem, coby się równało grzesznej niedyskrecyi. Istnieje np. podobno duży zbiór listów Chopina do Delfiny Potockiej, pisanych w różnych odstępach czasu między rokiem 1833

a 1849, listów, które, jako materyał biograficzny, niewątpliwie mogą być pierwszorzędnego znaczenia. Na to jednak, ażeby módz dotrzeć do tych listów, ażeby je módz odpisać, a potem ogłosić drukiem, trzeba być szczęśliwszym, aniżeli niżej podpisany, który o nie kołatał napróżno. Wiadomo, jaka przyjaźń i zażyłość łączyła Chopina z panią Delfiną, wiadomo również, że była chwila, gdzie Chopin należał do szczęśliwych poprzedników Krasińskiego, ale wiadomo również, że Chopin, jako człowiek światowy, był bardzo dyskretnym z natury, co upoważnia do przypuszczenia, iż korespondując z panią Delfiną, dla której miał tyle szczerego uwielbienia, z pewnością swoje listy pisał w ten sposób, że w nich nie mogło się znaleść nic kompromitującego dla pięknej adresatki, nic, coby dziś, ogłoszone drukiem, mogło uwłaczać jej pamięci. W jakim tonie mogły być listy Chopina do tej arystokratycznej przyjaciółki, tego pozwala się domyślać serdeczny list Delfiny Potockiej do Chopina z roku 1848, ogłoszony w *Pamiątkach po Chopinie* Karłowicza, list, który unieśmiertelnionej w *Przedświcie* »Beatryczy« tylko przynosi zaszczyt. Można być pewnym, że niemniej zaszczytnemi dla niej są również i listy, otrzymywane od Chopina, w którego życiu odegrała tak wybitną rolę.

Jakkolwiek Chopin nie lubił pisywać listów, to jednak z mnóstwem wybitnych osobistości chcąc nie chcąc musiał utrzymywać korespondencyę. Istnieje np. sporo jego listów, pisywanych do Pleyela. Listy te, wraz z zabawnymi wierszami polskimi, bardzo nieprzyzwoitymi, znajdowały się w r. 1892 na wystawie muzycznej w Wiedniu, w gablotce z autografami sławnych muzyków, będącemi własnością firmy Pleyel w Paryżu. Będąc w r. 1909 w Paryżu, czyniłem możliwe starania w celu zdobycia kopii tych listów, której mi nawet obiecano dostarczyć, ale nie dostarczono do tej chwili.

Nie wątpię, że pod takim samym korcem, jak ta ko-

respondencya z Pleyelem, ukrywają się listy Chopina, pisane w ciągu jego 19-letniego pobytu w Paryżu, do Rothschildów, do Albrechtów (którym Chopin córeczkę trzymał do chrztu), do Maurycego Schlesingera, do Augusta Leo, do Napoleona Ordy, do pani Plichciny, do różnych wydawców paryskich, londyńskich, wiedeńskich, o czem zresztą nie brak licznych napomknień w listach do Fontany i Franchomme'a.

Co się tycze listów do Fontany, dziś już rozproszonych po świecie, to niniejszy tom przynosi je wszystkie, dzięki szczęśliwej okoliczności, że w r. 1898, kiedy jeszcze w komplecie znajdowały się w Warszawie, pozwolono mi sporządzić z nich kopię. Tym sposobem, choć autografy przepadły bezpowrotnie, przynajmniej ocalał wierny tekst tych ważnych i charakterystycznych listów.

Listy do Franchomme'a, w oryginale pisane po francusku, w niniejszem wydaniu ukazują się, niestety, tylko w polskim przekładzie z przekładu... niemieckiego, podanego w książce Niecks'a. Do oryginałów, pomimo usilnych starań w tym kierunku, nie zdołałem dotrzeć.

Listy do Woyciechowskiego, pisane jeszcze przed wyjazdem Chopina za granicę, a po części znane z dzieła Karasowskiego, który z nich podał wyjątki (podobnie jak z listów do Fontany) zostały niedawno ogłoszone *in extenso* w *Lamusie,* w pierwszym zeszycie z r. 1910, na podstawie autografów, dostarczonych przez p. J. T. Wydżgę, wnuka ś. p. Tytusa Woyciechowskiego. Z *Lamusa* też, w wiernym przedruku, dostały się tutaj.

Prawie wszystkie inne listy Chopina, zawarte w tym tomie, zostały ogłoszone z autografów, bez żadnych modyfikacyi lub opuszczeń, z jedyną zmianą pisowni, ujednostajnionej w całem wydaniu, t. j. zmodernizowanej. To samo da się powiedzieć i o interpunkcyi, która u Chopina — podobnie jak jego ortografia w listach francuskich — bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Z listów Chopina, pisanych do rodziny, ocalało tylko 31: z tych 16, pisanych przed r. 1831, podał — ze znacznemi opuszczeniami — Karasowski w swej książce, a 14, pisanych między r. 1832 a 1849 ogłosił w swych *Pamiątkach po Chopinie* Mieczysław Karłowicz. Listów tych, jakkolwiek są ważne, nie zamieściłem w tym zbiorze, a to dla dwóch powodów: listy, podane przez Karasowskiego, nie są wydrukowane w całości, lecz w dowolnych skróceniach, z samowolnemi modyfikacyami stylu i wyrażeń. Wyrażenia te, często rubaszne i dosadne tak, że sam Pasek by się nie powstydził takiego nazywania rzeczy po imieniu, Karasowski uszlachetnia i udelikatnia, ukonwencyonalnia, jeśli się tak wyrazić można, nie mówiąc już o mylnem odczytywaniu niezawsze wyraźnego tekstu. Dlatego uważałem, że skoro to są właściwie transkrypcye listów Chopina, a nie listy Chopina w tej formie, w jakiej wyszły z pod młodocianago i bezceremonialnego pióra artysty, to lepiej je pozostawić w spokoju, czyli nie podawać ich za to, czem nie są w istocie; bo że są więcej przeróbkami Karasowskiego, niż listami Chopina, to nie ulega wątpliwości. Co się tycze listów z epoki paryskiej, wzorowo wydanych przez Karłowicza, to przedewszystkiem ogłoszone zostały dopiero w roku 1904, a powtóre, przedrukowując je, choćby nawet z upoważnienia Sekcyi im. Chopina, która je wydała swym nakładem, całkiem by się zdeprecyonowało ten cenny tom pamiątek po Chopinie, którego bądź co bądź są największą ozdobą i atrakcyą.

Niniejszy tom I. *Chopinianów* — do których przygotowanego materyału starczy jeszcze na dwa tomy — jest jakby dopełnieniem *Pamiątek po Chopinie* Karłowicza, przynosi bowiem, jak tamte, i listy Chopina, i listy do Chopina, i listy o Chopinie.

Samych listów Chopina, pisanych w różnych czasach do różnych osób, do swych najbliższych, do przyjaciół i znajomych, przynosi 218, a między tymi listami naj-

więcej jest bardzo obszernych, zawierających mnóstwo interesujących szczegółów, nieraz pierwszorzędnych pod względem biograficznym. Nadto w listach do Grzymały, tudzież w listach do panny de Rozières, znajdują się wysoce zajmujące i znamienne przypiski pani Sand, częstokroć obszerniejsze, niż same listy Chopina.

Prócz listów różnych wybitnych osobistości, takich, jak Elsner, Kalkbrenner, Mendelssohn, pisanych *do* Chopina, zebrałem także garść listów *o* Chopinie, pisanych bądź jeszcze za życia artysty, bądź wkrótce po jego śmierci. Listów takich, mających znaczenie dokumentów, jest 32. W ich liczbie znajduje się także wiązanka listów najmłodszej siostry Chopina, młodo zmarłej Emilii, które, jakkolwiek błahe same w sobie, to jednak mają swoje znaczenie, jako odbicie tej szczerze polskiej atmosfery w domu Chopinów, wśród której wzrastał przyszły twórca *Mazurków*.

Na zakończenie muszę nadmienić, iż ten pierwszy tom *Chopinianów* pod względem układu, jako zbiór listów, bardzo wiele pozostawia do życzenia, co zresztą, na szczęście, jest tylko fatalnym skutkiem... pomyślnych okoliczności. Druk tego tomu *Chopinianów*, na które miał się złożyć szereg licznych artykułów o Chopinie, różnemi czasy drukowanych po czasopismach, został rozpoczęty przed trzema laty. Rozpoczynając go, nie przypuszczałem, że w najbliższej przyszłości gdy już kilkanaście arkuszy będzie wydrukowanych, spadnie na mnie, całkiem niespodziewanie, istny deszcz nowych listów Chopina, deszcz tak obfity, że z samych listów dał się złożyć wcale pokaźny tom o 469 stronach. A że te listy napływały już w czasie, gdy zwiększała się liczba wydrukowanych arkuszy, (których i tak kilka wypadło przedrukować na nowo), więc nie mogło być mowy o układzie chronologicznym, jedynie wskazanym, lecz grupami, co jest niekorzystnem pod każdym względem. Mam najzupełniejszą świadomość tego wadliwego układu, ale w niniejszem wydaniu nie było sposobu zapobieżenia

temu, jeśli się nie było zdecydowanym, w miarę przybywającego materyału, rozpocząć druk tomu całego na nowo.

Nawiasem mówiąc, i to poświęcenie przydałoby się nie na wiele, bo materyału przybywa ciągle. Najlepszy dowód, że już ostatni arkusz tego tomu *Chopinianów* był odbity na czysto, gdy mi w ostatniej chwili, podczas pisania tej przedmowy, przybyły jeszcze trzy następujące listy Chopina:

1.

Do Kamila Pleyela w Paryżu.

Cherissime, je vous prie de choisir *vous même en personne* un piano pour M-elle Kologrywoff. Faitez moi ce plaisir. Je suis mieux et je vous serre le main

Chopin.

2.

Do tegoż.

Cherissime, voici ce que m'ecrit Mr Onslow. Je voulais aller vous voir et vous le dire, mais je me sens très faible et je me couche. Je vous aime toujours plus si c'est possible

Chopin.

N'oubliez pas je vous prie Mr Herbault. A demain donc. Je vous attends tous les deux.

3.

Do panny Józefy Turowskiej w Paryżu [1]).

Obiecałem Pani wczoraj parę słów wieczorem, ale nie widziałem Solivy, a dziś, im więcej myślę nad tem, co mi

[1]) Późniejsza znana śpiewaczka, Józefa Leśkiewiczowa, w październiku 1841 r. przyjechawszy z Warszawy, była z wizytą u Chopina, ażeby u niego zasięgnąć rady co do wyboru nauczyciela śpiewu.

Pani wczoraj powiedziała, tem kardziej żałuję, żeś mnie Pani właśnie zaszczyciła zaufaniem w rzeczy, o której, widzę, sądzić nie umiem. Dałem Pani dobrodusznie, na żądanie Pani, nie lekkomyślną radę, ale dobrze wprzódy się zastanowiwszy. I jeszcze raz Pani powtórzę, że z tego, com miał przyjemność słyszeć (nie sądząc o timbrze, boś Pani zmęczona podróżą i katarem paryskim), wnoszę, że Pani ma głos nadzwyczaj rozległy, intonacyę bardzo czystą i czucie — najważniejsze przymioty wielkiego talentu — i że więcej sztuki śpiewania nie zawadzi. Dlatego mówiłem Pani moje szczere zdanie o Bordognim, że więcej on Pani nie nauczy, zdanie, przy którem trwam, i dlatego tak poradziłem Pani, jak najlepiej myślałem. Omyliłem się, bo nie o naukę, ale o imię chodzi. Tegom się powinien był może domyśleć, ale się stało. Rachuj Pani na mnie i na moją szczerą przysługę w każdym innym razie, ale za bardzo mocno Panią Solivie poleciłem i cokolwiek go wyżej od Bordogniego cenię, żeby dziś prosić go o odmówienie mi tegoż samego, czegom sobie przed kilku dniami tak bardzo życzył i o com go z całej duszy nudził. Niech to mi Pani daruje i wierzy prawdziwej usłudze mojej w każdej innej okoliczności, nb. po szczerej rozmowie.

F. Chopin.

Lablacha odpowiedzi czekam i zaraz ją Pani prześlę. Sobota rano.

Nie wątpię, że jeśliby kiedy zaszła potrzeba nowego wydania tego zbioru listów Chopina, będę w możności ogłoszenia jeszcze większej ich liczby, niż w niniejszym

tomie *Chopinianów*. Wtedy też ułożę je w porządku chronologicznym, według dat, nie według osób, na czem niewątpliwie zyska ciągłość wątku, bo wówczas jeden list będzie poniekąd komentarzem i oświetleniem dla drugiego.

Ale na razie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć tym listom, z niemałym mozołem zbieranym w ciągu lat czternastu, ażeby, choć ułożone nie tak, jakbym tego pragnął dzisiaj, rozeszły się wśród naszego czytającego ogółu, raz dlatego, że dotąd nikomu jeszcze nie udało się nagromadzić tak wielkiej ilości listów Chopina, a powtóre, że są to listy nietylko jednego z największych geniuszów, jakich wydał nasz naród, ale jednego z największych geniuszów ludzkości całej.

Kraków, 30 grudnia 1911 r.

Ferdynand Hoesick.

I

CHOPIN I FONTANA

Z Julianem Fontaną łączyła Chopina serdeczna przyjaźń prawie od dziecka. Tytus Woyciechowski, Jan Matuszyński i Julian Fontana, to ze wszystkich przyjaciół młodości sercu jego najdrożsi. Którego z nich kochał najbardziej, trudno orzec stanowczo. Pewnem jest, że w roku 1840, gdy stał u szczytu sławy, dedykował Fontanie dwa przepyszne Polonezy A-dur i C-mol, przypisując je wyraźnie *à mon ami Jules Fontana.* W listach do niego pisanych (a do żadnego z przyjaciół swoich nie napisał tylu listów, co do Fontany właśnie) nazywał go zawsze swojem »kochaniem«, a w jednym z nich, ostatnim, pisanym na krótko przed śmiercią, tak określał wzajemny ich stosunek do siebie: »Ty liczysz się jeszcze, jak widzisz, do najstarszych moich wspomnień i ja do twoich, boś ty młodszy podobno (jak to dziś wiele znaczy, który z nas ma dwie godziny więcej!)«.

I.

Jakkolwiek rzecz się miała istotnie, różnica wieku pomiędzy nimi była bardzo niewielka, obaj bowiem przyszli na świat w roku 1810. Urodzony w Warszawie, gdzie też,

jako młody chłopiec, kształcił się w miejscowem Liceum, poznał się Fontana z przyszłym twórcą *Nokturnów* na szkolnej ławie, a że podobnie, jak i młodziutki Frycek (znany już jako »najlepszy w całem mieście fortepianista«) rwał się do muzyki, do której wykazywał znaczne zdolności, więc niebawem koleżeńska znajomość przeszła w zażyłą przyjaźń. Gdy Chopin zaczął uczęszczać do Konserwatoryum, gdzie pod kierunkiem Elsnera wtajemniczał się w naukę harmonii i kontrapunktu, Fontana poszedł za jego przykładem [1]). Jednocześnie bywał prawie codziennym gościem w domu Chopinów, co mu dawało możność śledzenia rozwoju kompozytorskiego i wirtuozowskiego talentu Fryderyka. Ten ostatni cenił swego rówieśnika i kolegę w sztuce, Fontana bowiem, nietylko był mu oddany całą duszą, ale i jako fortepianista-wirtuoz wyróżniał się zaszczytnie. Jakoż niemało grywali razem... Gdy w roku 1827 ukończyli szkoły, Fontana wstąpił na wydział prawny warszawskiego uniwersytetu [2]), co mu zresztą nie przeszkadzało z zapałem oddawać się muzyce, której tymczasem 17-letni Fryderyk poświęcił się wyłącznie. Że się z sobą przyjaźnili w dalszym ciągu, tego dowodzi choćby Chopinowskie Rondo na dwa fortepiany, napisane w roku 1828, a napisane dla Fontany [3]). O *Rondzie* tem tak pisał Chopin dnia 27 grudnia 1828 r. w liście do mieszkającego na

[1]) Zob. przedmowę Fontany do wydania dzieł pośmiertnych Chopina. «C'est sous ce savant compositeur (Elsner) que le jeune Chopin, déjà très remarquable comme pianiste, a fait un cours complet de contrepoint et de composition. Nous avons eu le precieux avantage d'y être son condisciple, et depuis lorsc' est avec bonheur que nous nous sommes soumis à son influence artistique».

[2]) Sowiński. *Les Musiciens polonais et slaves,* cyt. u Nicksa, II, 25.

[3]) Zob. przedmowę Fontany do wyd. Dzieł pośm. Chopina. «En 1828 il composa pour nous le *Rondo à 2 pianos* qui forme la 8-me livraison de ce recueil...

wsi Tytusa Woyciechowskiego: »Osierociałe *Rondo* na 2 fortepiany znalazło ojczyma w osobie Fontany (możeś go kiedy u mnie widział, chodzi on na uniwersytet); przeszło miesiąc się uczył, ale się nauczył i niedawno u Buchholtza [1]) doświadczyliśmy efektu, jaki sprawićby mogło. Mogło dlatego, że niezupełnie strojne były instrumenta, nie zawsze dopisywały palce i te wszystkie drobnostki, co wiesz, ile odcienia nadają każdej rzeczy«. *Rondo* to projektowali sobie zagrać razem na koncercie w Resursie, ale jakoś nie przyszło do tego. W ciągu roku 1829 pisały się w oczach Fontany [2]) pierwsze znaczniejsze kompozycye Chopina i zacieśniał się coraz bardziej przyjacielski stosunek pomiędzy nimi: Chopin ceniąc inteligencyę i smak artystyczny Juliana, zasięgał w razie pisania jego rad i wskazówek, a że je brał pod uwagę, na to nie brak dowodów... [3]). Pod koniec roku 1830 rozstali się z sobą: Chopin wyjechał na czas dłuższy za granicę, Fontana został w Warszawie z zamiarem dokończenia studyów uniwersyteckich. Gdy wybuchła rewolucya listopadowa, wstąpił do wojska, w którem wkrótce dosłużył się stopnia oficera artyleryi. Po upadku powstania emigrował wraz z innymi jego uczestnikami za granicę: najprzód do Paryża, gdzie znowu miał sposobność częstego widywania się z przeby-

[1]) Buchholtz był podówczas najlepszym w Warszawie fabrykantem fortepianów.

[2]) Przedmowa Fontany do Dzieł pośm. Chopina. «Bientôt après nous l'avons vu écrire dans moins d' une année (1829) *La ci darem,* le *Krakowiak,* le *Concerto en fa mineur,* les *Airs polonais,* et le *Concerto en mi mineur,* tous morceaux à grand orchestre, sans compter le *Trio avec Violon et Violoncelle* et d'autres compositions moins importantes.

[3]) Okaże się to z listów Chopina do Fontany, np. z listu w sprawie dedykowanego Fontanie *Polonezа A-dur,* którego część środkową, jako nie zadawalniającą przyjaciela, Chopin dla dogodzenia mu przerabiał kilkakrotnie...

wającym tu od paru miesięcy Chopinem, a następnie do Londynu, gdzie utrzymywał się z dawania lekcyi gry na fortepianie. Wogóle, odkąd zamieszkał w Anglii, poświęcił się całkowicie muzyce. W roku 1835 występował kilkakrotnie w stolicy Francyi ze znacznem powodzeniem na estradzie koncertowej, a jednocześnie oddawał się pracy kompozytorskiej, wydając w Paryżu cały szereg kompozycyi fortepianowych, *Walców, Etiudów, Fantazyi, Kaprysów* etc. etc.

Pomimo nadzwyczajnego przejęcia się kulturą Anglików, co sprawiło, że w kołach polskich cieszył się opinią zdeklarowanego Anglomana, po kilkoletnim pobycie nad Tamizą wrócił znów w roku 1837 na bruk paryski. Zdecydowany pozostać tu przez czas dłuższy, zamieszkał w najbliższem sąsiedztwie Chopina przy *Rue de la Chaussée d'Antin.* Na życie zarabiał najwięcej lekcyami muzyki, co także było głównem źródłem dochodów jego genialnego przyjaciela, a jako człowiek wytwornych manier towarzyskich, inteligentny i wykształcony, wszędzie podejmowany był chętnie. Wszyscy cenili w nim prawdziwego *gentlemana,* w którego piersiach pod angielskim sztucznie przyswojonym sobie chłodem biło gorące szczeropolskie serce... Z Chopinem widywał się ciągle, należąc do jego domowników, a żywiąc dlań niekłamany kult, jako dla chluby całego narodu, posuwał swoją bezinteresowną skwapliwość do świadczenia mu przyjacielskich usług tak daleko, że stał się nawet do pewnego stopnia jego totumfackim. Przepisywał mu na czysto jego kompozycye, pośredniczył w stosunkach z wydawcami, wyręczał go w chodzeniu za różnemi interesami. Taki stosunek trwał siedm lat blisko. W roku 1844 udał się Fontana do Ameryki, gdzie osiedliwszy się w Hawanie, znowu trudnił się głównie dawaniem lekcyi. W Hawanie ożenił się, poślubiając bardzo bogatą Kreolkę, której majątek pozwalał mu żyć odtąd bez troski o jutro... Źle znosząc klimat Ha-

wany, przesiedlił się z żoną do Nowego Yorku, gdzie raz po raz występował z koncertami, między innemi ze sławnym skrzypkiem Sivorim. Przez cały czas pozostawał w korespondencyi z Chopinem... W roku 1850, w kilka miesięcy po śmierci Fryderyka, powrócił z rodziną na stały pobyt do Europy. Osiadł w Paryżu. Tu żył z całą emigracyą, szczególniej przyjaźniąc się z Mickiewiczem. Z książki Władysława Mickiewicza o ojcu dowiadujemy się, że lato z roku 1853 spędził twórca *Pana Tadeusza* w zamku starego jenerała Rotemburga, w Mongeron, w połowie drogi do Fontainebleau. »W parku zamkowym osobny pawilon zajmowali państwo Fontanowie, radzi sąsiadować z Mickiewiczami. Synka ich Adam trzymał do chrztu z panią Karoliną Sienkiewiczową« [1]). Co do Fontany samego, którego piękna gra — zwłaszcza utworów Chopina — niejedną pewno chwilę uprzyjemniała wieszczowi *Dziadów*, to rozmiłowany w Anglii i Anglikach, robił z Paryża częste wycieczki do Londynu, gdzie nawet wydał zbiór pieśni narodowych polskich p. t. *Polish national melodies.* Występował tam też niejednokrotnie z koncertami w czasie letniego sezonu, zawsze z powodzeniem, u tych zaś synów Albionu, którzy, jak A. J. Hipkins np. mieli sposobność zbliżyć się do niego osobiście, cieszył się opinią »człowieka bardzo wykształconego i zasługującego na najwyższy szacunek«. Zdania tego byli zresztą o nim wszyscy, nietylko nad Tamizą. W roku 1855, uproszony przez rodzinę Chopina, wydał w Berlinie (u Schlesingera) zbiór dzieł pośmiertnych swego niezapomnianego przyjaciela, opatrzywszy je pięknie po francusku napisaną przedmową[2]). Pomimo, że od tylu lat przebywał wciąż na obczyźnie, nie

---

[1]) Żywot Adama Mickiewicza, IV, 361.

[2]) Oeuvres posthumes pour le piano de Fréd. Chopin publiés sur *manuscrits originaux* avec autorisation de sa famille par Jules Fontana.

zobojętniał nigdy ani na chwilę dla spraw krajowych... W roku 1866 ogłosił w Lipsku *Kilka uwag nad pisownią polską*, a w trzy lata później wyszło w Poznaniu ciekawe jego dziełko o *Astronomii ludowej*. W tymże czasie umarła mu żona... Niepocieszony po jej stracie zaczął zapadać w rodzaj melancholii: samotny i opuszczony, nie wystarczał sam sobie. Życie przestało go nęcić... O śmierci jego, która nastąpiła w r. 1870 w Paryżu, tak opowiada Edward Siwiński: »Zapadłszy na lekki ból uszu, wskutek, prawdopodobnie, przeziębienia, skarżył się właścicielce domu, w którym mieszkał. Naiwna kobieta poradziła mu tak zwane babskie lekarstwo, a mianowicie, żeby, kładąc się do łóżka, włożył sobie w uszy watę nasyconą eterem. Nieoględny, rady tej usłuchał. Obudziwszy się zrana i spostrzegłszy, że jest już po dziewiątej, zdziwił się wielce panującą dokoła ciszą. Przystąpił do okna i wyjrzał na ulicę: przechodnie mijali się, jak zwykle, wozy i powozy przesuwały się ustawicznie, ale żadnego nie sprawiały turkotu. Zaniepokojony tem niewytłomaczonem dla siebie zjawiskiem, zasiadł do fortepianu i grać zaczął. Klawisze uginały się pod jego palcami, ale nie wydawały najlżejszego tonu. Coraz to więcej przerażony, zaczął grać mocniej i mocniej, wreszcie tłuc w fortepian... Instrument upornie milczał, a gdy kilka strun pękło, nie wydawszy najmniejszego jęku, poznał dopiero z rozpaczą, że całkiem słuchu pozbawionym został. Żadnych środków ratunku nie było, i nieszczęśliwy muzyk, głęboką melancholią dotknięty, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie« [1]).

[1]) *Gazeta Warszawska* Nr. 48 z dnia 20 lutego 1897 r. *Garść wspomnień.*

II.

Po śmierci Fontany wszystkie pisane do niego a skrzętnie zbierane przezeń listy Chopina, wraz z mnóstwem autografów utworów muzycznych mistrza, dostały się w spuściźnie pani Joannie Lilpopowej w Warszawie, a do niedawna były w posiadaniu syna jej, p. Karola Lilpopa [1]). Listów tych było 51. W roku 1881, gdy Karasowski pisał swą książkę o Chopinie, pozwolono mu z korespondencyi tej zrobić stosowny użytek.

Skorzystał z niej w sposób bardzo prosty, mianowicie: z użyczonych sobie listów wydrukował niektóre *in extenso* w drugim tomie swego dzieła. Niestety, okazał się w tym wypadku, jako wydawca, wielce nieścisłym. Pomimo, że mówiąc o listach Chopina wogóle, podnosił ich »wyborną i jędrną polszczyznę« i »zwroty swobodne, naturalne, a dziwnie czasem niespodzianej humorystycznej oryginalności« [2]), to jednak zdecydowawszy się powiększyć wartość swej książki przytoczeniem kilkunastu listów nieśmiertelnego twórcy *Polonezów* do Juliana Fontany, przytoczył je nie w dosłownem brzmieniu, tak, jak zostały rzucone na papier, ale im nadał formę, wielce różniącą się od oryginalnej. Co najgorsza, że o tem dowolnem ich sparafrazowaniu ani słówkiem nie uprzedził czytelnika, choć może wypadało zaznaczyć, że przytoczone w książce listy »Ariela fortepianu« zostały przez autora jej wygładzone i przerobione stylistycznie, że mnóstwo wyrazów i wyra-

[1]) Obecnie rozproszyły się po świecie całym, sprzedane na licytacyach u berlińskich i wiedeńskich handlarzy autografami znakomitych poetów i artystów. W kraju nie znalazł się na nie nabywca, choć *Sekcya im. Chopina* zwracała się w tej sprawie do wszystkich najbogatszych przedstawicieli arystokracyi i plutokracyi.

[2]) Karasowski. *Fryderyk Chopin, Życie — listy — dzieła.* Warszawa 1882.

żeń zastąpiono w nich innemi (gdyż użyte przez Chopina uznano za nieodpowiednie), słowem, że ani jednego z listów nie wydrukowano tak, jak był napisany, lecz z licznemi opuszczeniami i... dodatkami (których wcale niema w autografach). Nadto, z porównania ogłoszonych przez Karasowskiego listów z oryginałami (które dzięki uprzejmości p. Karola Lilpopa miałem przez czas dłuższy do dyspozycyi) okazuje się, że w przepisywaniu ich powodowano się dziwną — najpobłażliwiej się wyrażając — opieszałością: gdzie tylko zdarzył się jakiś wyraz mniej czytelny (choć wogóle charakter pisma Chopina jest nadzwyczaj poprawny), tam nie zadano sobie tyle trudu, by go odcyfrować należycie, lecz zastępowano go wyrazem pierwszym lepszym na chybi trafi; gdzie zaś Chopin w pośpiechu oznaczył znajomych swych jedną lub dwiema początkowemi literami, tam wszędzie wydrukowano całe ich nazwiska *en toutes lettres*, co nie byłoby jeszcze nie do darowania, gdyby te inicyały dopełniono trafnie, nazwiskiem tej osobistości, którą piszący istotnie miał na myśli. Na nieszczęście nie da się to powiedzieć o wszystkich konjekturach: w większości wypadków trzeba podziwiać nadzwyczajną nieznajomość ludzi i stosunków danej epoki, choć do jej poznania tyle istnieje łatwo dostępnych źródeł. Prócz tego (co już Niecks wytyka w swem dziele) listy z roku 1840 i 1841 odniesiono mylnie do roku 1838 i 1839, pomimo, że przy niektórych wystarczało baczniejszą tylko zwrócić uwagę na znajdujący się po odwrotnej stronie stempel pocztowy z datą i miejscem wysłania. Co najkarygodniejsze jednak, to, że poprawiając i upiększając styl oraz polszczyznę Chopina, całkiem zatarto wszelkie właściwości i odrębności jego języka; język ten zaś jest niezmiernie charakterystyczny przez to szczególniej, że Chopin posługiwał się w listach swych gwarą emigrancką, że mięszał francuskie wyrazy z polskiemi, że w zdania polskie wplatał różne wyrażenia specyalne francuskie, że do słów francuskich dorabiał polskie końcówki, etc. etc., czyli, że pisał tak, jak się mówiło na emigracyi. Z tego wszystkiego w listach ogłoszonych przez Karasowskiego nie zostało ani śladu. Owo arcyciekawe piętno, które na nich wycisnęło życie emigracyjne wśród francuskiego otoczenia, Karasowski uważał za stosowne zatrzeć, ukryć przed polskimi czytelnikami. Jakoż przedstawił im Chopina nie takiego, jakim był naprawdę, ale jakiegoś Chopina *à la* Karasowski, stylizującego swe listy, dbającego niesłychanie o poprawność wyrażeń i zwrotów, piszącego językiem gładkim, ale pozbawionym indywidualnego charakteru i wszelkiej oryginalnej cechy. Chopina-emigranta, któremu często francuskie zwroty nasuwały się równocześnie z polskiemi, Chopina, który miał »trudne pióro« i wogóle pisywać nie lubił, a gdy pisał, to czynił to niedbale i bezpretensyonalnie, bez myśli o stylu, Chopina, który, korespondując ze swymi przyjaciółmi, nie myślał o tem (jak np. Mendelsohn-Bartholdy), że te bazgroty mogą być z czasem ogłoszone drukiem po jego śmierci, takiego Chopina próżno szukać w tych kilkunastu listach do Fontany, które w swej książce pomieścił Karasowski. To też, porównywając te stylizowane parafrazy z oryginałami, mimowoli myśli się o dziełach Szekspira w słodko-konwencyonalnych przeróbkach Ducisa...

Wobec takiego sposobu wydawania czyjejś korespondencyi »najśmielszego i najdumniejszego ducha poetyckiego swojej epoki« (jak Chopina nazwał Schumann), o ile można ubolewać nad tem, że podobnej transfiguracyi i kastracyi uległy te wszystkie listy Chopina, które znamy z książki Karasowskiego, (a z których ogromnej większości, bo listów do rodziców, już niema sposobu porównać z oryginałami), o tyle należy cieszyć się szczerze, iż z 51 listów Chopina do Fontany znalazło się w książce Karasowskiego tylko dwadzieścia parę, co nam pozwoli, by drukując pozostałych dwadzieścia kilka po raz pierwszy, wydrukować przy tej sposobności i te także które już

w części są znane z książki Karasowskiego, lecz znane są niedokładnie i n i e w c a ł o ś c i. Pora więc, by nareszcie ukazały się w swem dosłownem i całkowitem brzmieniu, w identycznie takiej formie, w jakiej wyszły z pod pióra Chopina.

Szkoda tylko, że z tych 51 listów, będących pierwszorzędnem źródłem do charakterystyki naszego »Rafaela muzyki«, jako człowieka, zaginęło pięć, i że w tej chwili liczba ich dochodzi 50-ciu. Gdzie się podziała reszta? [1]).

III.

Ze wszystkich listów Chopina do Fontany, pisanych pomiędzy rokiem 1836 a 1848, zachowały się: 1) cztery kartki (z tych jedna pisana ołówkiem), które, rzucone na papier w Paryżu, zdają się pochodzić z przed roku 1837, z czasów, gdy artysta nie był się jeszcze poznał z panią Sand; 2) pięć listów z końca roku 1838 i początku 1839, wysłanych z miasta Palmy na wyspie Majorce; 3) cztery listy z Marsylii, z pierwszych miesięcy roku 1839; 4) dziesięć listów z Nohant, pisanych w ciągu lata i jesieni roku 1839, 5) dwa listy z roku 1840, jeden z Paryża, drugi z Nohant; 6) dwadzieścia dwa listy z r. 1841, wszystkie z Nohant i 7) dwa listy z roku 1848, jeden z Paryża, drugi z zamku Colder House w Szkocyi.

Co się tyczy owych czterech kartek, które zdają się być najwcześniejszemi pod względem daty, choć dokładnie czasu ich napisania oznaczyć niepodobna, to o dwóch pierwszych stanowczo powiedzieć można, że są odbiciem tego pogodnego nastroju umysłu Chopina, z którego arty-

[1]) Podobno, że kilka listów Chopina do Fontany posiada fortepianista Józef Wieniawski.

sta był znany w kołach emigracyjnych, a który sprawiał, że poza godzinami pracy, t. j. poza 5-ciu godzinami lekcyi, więcej, aniżeli o komponowaniu nowych dzieł fortepianowych, myślał o zabawie, o wizytach w wielkim świecie, którego był ulubieńcem, o koncertach i spektaklach teatralnych, którym poświęcał wszystkie wolne od obowiązków towarzyskich wieczory, i wreszcie o wesołych śniadankach i obiadkach, które tak lubił urządzać dla kilku swoich bliższych przyjaciół, a na których najczęściej nie obchodziło się bez muzyki, i to najprzedniejszej, jaką można było usłyszeć w Paryżu.

Pierwsza z tych kartek, pisana ołówkiem, odnosi się do jakiegoś przedstawienia w operze, na które Chopin, pomimo, że obiecał być na niem, w ostatniej chwili pójść nie mógł. Ażeby tym sposobem nie zmarnować biletu, posłał go Fontanie, z taką charakterystyczną instrukcyą:

160 Posyłam ci s t a l l e na Musarda, ale bądź ł a s k a w nie siadaj, bo to moi znajomi, z którymi ja być obiecałem, a być nie mogę.

Kochający Cię

Fr. Ch.

Prawdopodobnie czuł się nie zdrów, co mu się nawet już i przed rokiem 1837 zdarzało tak często. Bądź co bądź, pomimo tych raz po raz powtarzających się niedyspozycyi, nie tracił animuszu, ani dobrego humoru, a gdy urządzał przyjęcia w swem wykwintnie umeblowanem mieszkaniu przy *Rue de la Chaussée d'Antin,* czynił wszystko możliwe z swej strony, by zaproszeni goście nie skarżyli się na nudy, szczególniej, gdy tymi gośćmi byli jego ziomkowie-emigranci, o których zawsze troszczył się bardziej, aniżeli o najznakomitszych cudzoziemców.

Że na takich wieczorkach u niego, obok muzyki, uprawiano także i tańce niekiedy (bo bywała na tych zabawach

i płeć piękna), tego między innemi dowodzi następująca kartka do Fontany, w której Chopin prosi Juliana, by do niego przyszedł wieczorem, ale przy tej sposobności ściągnął paru kompanów.

143 Przyjdź sam i g w a ł t e m przyprowadź mi *Węgiera* [1]) wieczorem. Freppa będzie śpiewać, a może poskaczemy.

Złap tam Sadowskiego za.....[2]), ale koniecznie żeby był. Idź na klub [3]) i zawerbuj *Skarzyńskiego* jenerała.

Prócz tych dwóch kartek, pochodzących ze zbioru p. Lilpopa, znalazły się jeszcze dwie, pisane do Juliana Fontany: z tych jedną posiada w swym zbiorze Piotr Stachiewicz w Krakowie, a druga pochodzi ze zbioru Bogusława Kraszewskiego w Starym Kuplinie.

Pierwsza z nich, z pewnością pisana jeszcze przed rokiem 1838, brzmi, jak następuje:

139 Proszę Cię jeżeli możesz przepisz mi prel. *As,* bobym go chciał Perthuisowi dać, on jutro wyjeżdża. A ty kiedy? Jeżeli mnie chcesz widzieć, to dziś koło 8-ej a 9-tej.

38 rue de la Chaussée d'Antin.

---

[1]) Być może, iż ma tu Chopin na myśli Liszta, który, gdy bawił w Paryżu, należał do stałych gości na *Rue de la Chaussée d'Antin.*

[2]) Chopin, gdy był w dobrym humorze, używał niekiedy w swych listach do przyjaciół wyrażeń bardzo dosadnych, a nie zawsze takich, które byłyby możliwe do powtórzenia w druku. W tem miejscu znajduje się właśnie takie wyrażenie bardzo śmieszne, ale w wysokim stopniu... nieparlamentarne.

[3]) Mowa tu o *Klubie polskim,* «pełnym dymu i różnorodnych opinii», założonym w r. 1836, a mającym swą siedzibę przy Rue Godot de Mauroy. Prezesem jego był kasztelan Ludwik hr. Plater. Członkowie jego, emigranci, nazywali go w potocznej mowie *kasynem* albo *cercle'm.*

NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

Druga z tych kartek, prawdopodobnie z tego samego okresu czasu, była takiej treści:

120 »Moje życie

Posyłam ci zaprosiny Schunkego i przytém zapytuię się, czy czasem nie tobie pożyczyłem *Witwickiego Piosnek.* Znaleść ich nie mogę. Na wiatr ci się o nich pytam.

t. a. v.

Chopin«.

Dzisiay.

(Adres:)

»Mr Fontana

10. Rue d'Antin«.

W r. 1838 zbliżył się Chopin do pani Sand, u której spędził lato w Nohant, a gdy słynna powieściopisarka, ze względu na reumatyczne przypadłości swojego syna, wybrała się w październiku na wyspę Majorkę, ażeby tam spędzić całą zimę, Chopin, już na śmierć zakochany w czarnobrewej Aurorze, pojechał tam z nią razem. Jakoż, w połowie listopada, po kilkudniowym pobycie w Marsylii, a następnie w Barcelonie, wylądowano w mieście Palmie, które jak wiadomo, jest stolicą Majorki. Chopin, choć osłabiony, zwłaszcza po burzliwej przeprawie morskiej, nie pozostał obojętnym na piękności tej rajskiej wyspy, jak to widać z jego pierwszego pisanego stamtąd listu do Fontany:

222 Moje kochanie.

Jestem w Palmie, między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami i t. d. Co tylko Jardin des Plantes ma w swoich piecach. Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce,

wszyscy letnio chodzą, i gorąco; w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne z winogronami nad głową; maurytańskie mury. Wszystko ku Afryce tak jak i miasto patrzy. Słowem przecudne życie! Kochaj mnie. Przejdź się do Pleyela, bo fortepian jeszcze nie przyszedł. Jakim traktem go posłali? Dostaniesz *Preludia* wkrótce. Mieszkać będę zapewne w przecudnym klasztorze, najpiękniejszej pozycyi na świecie: morze, góry, palmy, cmentarz kościół krzyżacki, ruiny moskietów, stare drzewa tysiącletnie oliwne. A, moje życie, żyję trochę więcej... Jestem blisko tego, co najpiękniejsze. Lepszy jestem... Oddaj moich rodziców listy Grzymale [1]) i co tylko masz mi przesłać: on wie najpewniejszy adres. Uściskaj Jasia [2]). Jakby on tu wyzdrowiał! Powiedz Pl. [3]), że dostanie niedługo manuskrypta. Mało mów znajomym o mnie. Wiele ci napiszę potem... Powiedz, że po zimie wrócę. Poczta tu raz na tydzień odchodzi. Piszę przez konsulat tutejszy. Poślij mój list rodzicom, tak jak jest. Sam wrzuć na pocztę.

Twój

Ch.

Jasiowi potem napiszę [4]).

---

[1]) Hrabia Albert Grzymała, emigrant, ex-poseł na sejm, od roku 1831 mieszkał w Paryżu, gdzie prowadził rodzaj kantoru ekspedycyjno handlowego.

[2]) Jan Matuszyński, doktor medycyny, profesor paryskiej *Ecole de Medicine*, przyjaciel Chopina od dziecka. W Paryżu mieszkali razem, a gdy Chopin wyjechał na Majorkę, Matuszyński sam zajmował jego mieszkanie przy Rue de la Chaussée d'Antin.

[3]) Pleyelowi, fabrykantowi fortepianów, który przed wyjazdem Chopina kupił od niego jego *Preludia*.

[4]) Poniżej dopisek ręką Fontany: «odebr. 28 (grudnia 1838)».

List ten załączony był do wysłanego jednocześnie listu do Grzymały, który, odsyłając go Fontanie, dopisał u spodu, co następuje: »Pospieszam odesłać ci list i chciej mi napisać słówko, kiedy twoja odpowiedź będzie gotowa, bym do niej odwlekł moją. Szczerze przychylny Alb. Grzymała«.

Zarówno powyższy, jak i parę następnych listów Chopina, pisanych z wyspy Majorki, zamieścił w swej książce Karasowski. Zamieścił, ale jak? Oto np. parę ustępów z tego pierwszego listu, w tej formie, w jakiej go znajdujemy podany u Karasowskiego. Czytelnik zechce go porównać z oryginalnym tekstem. »W dzień słońce, więc ciepło; wszyscy chodzą w letnich ubiorach. Podczas nocy słychać wszędzie gitary i śpiewy po całych godzinach... Kochany Julianie, udaj się do Pleyela, bo fortepian jeszcze nie przyszedł, i zapytaj, jakim traktem go posłali? Listy do moich rodziców oddaj Grzymale i co tylko masz mi przysłać. Uściskaj Jasia. Jakby on tu prędko wyzdrowiał! Powiedz Schlesingerowi, że dostanie niedługo manuskrypt. Mało mów znajomym o mnie. Gdy się kto zapyta, powiedz, że na wiosnę wrócę... Piszę przez tutejszy francuski konsulat. Załączony list poślij rodzicom tak jak jest; sam bądź łaskaw wrzuć na pocztę«. Pomijając już zmienioną stylizacyę, całkiem przeinaczającą charakter danego ustępu, znajdują się w nim nadto dwa błędy, na które warto jeszcze i dlatego zwrócić uwagę, że zmieniają zupełnie treść Chopinowskich instrukcyi, że o co innego chodzi Chopinowi, a co innego podaje Karasowski. Chopin pisze: »Powiedz Pl., że dostanie niedługo manuskrypta«. Dwie początkowe litery »Pl.« bardzo łatwo pozwalają się domyślać, że tu chodzi o Pleyela, właściciela fabryki fortepianów, z którym Chopin żył w przyjaźni. Domyśleć się tego było o tyle łatwiej, że 1) litery te w rękopisie wcale nie są napisane nieczytelnie, a 2) że dwa wiersze przedtem prosi Chopin Fon-

tanę, by się przeszedł do Pleyela i zapytał go o fortepian. Pisząc mu prawie bezpośrednio potem, żeby powiedział Pl. o manuskryptach, dawał tem samem Fontanie do zrozumienia, by wiadomość tę zakomunikował Pleyelowi przy sposobności, gdy się do niego uda w sprawie fortepianu. Fontana pewno odgadł intencye swego przyjaciela i ręczyć można, że przez litery Pl. nie zrozumiał — jak Karasowski — Schlesingera. *Difficile est satiram non scribere.* Trudno również nie myśleć o tem łacińskiem przysłowiu, rozważając krytycznie inny ustęp tegoż listu, mianowicie ten, gdzie Chopin pisze Fontanie: »Oddaj moich rodziców listy Grzymale i co tylko masz mi przesłać.« Co to znaczy? O jakich listach może tu być mowa? Zdaje się, że nie trzeba być wielce przenikliwym na to, by się domyśleć, że tu Chopinowi chodzi o listy, które od czasu do czasu otrzymywał od rodziny z Warszawy, a które przez ciąg jego pobytu na Majorce kazał adresować do Paryża na *Rue de la Chaussée d'Antin.* Ponieważ Grzymała (mający kantor ekspedycyjny w Paryżu przy *Place Vendôme)* znał jego dokładny adres w Palmie, więc chodziło o to, by Fontana (zajmujący tymczasem mieszkanie paryskie Chopina) wraz ze wszystkiem, co miał Chopinowi do przesłania na Majorkę, przysyłał mu przy tej sposobności i tą samą drogą (za pośrednictwem Grzymały), także i listy z Warszawy. Inaczej niepodobna sobie tłómaczyć powyższego ustępu o wzmiankowanych przez artystę »listach rodziców«. Niestety, ustęp ten w parafrazie Karasowskiego ma całkiem odmienne znaczenie, a nawet — nazwijmy rzecz po imieniu — nie ma sensu. U Karasowskiego bowiem brzmi on tak: »Listy do moich rodziców oddaj Grzymale i co tylko masz mi przesłać«. To jedno do, wstawione przez Kar. zabiło całą logiczność Chopinowskiej prośby, bo skoro w niej chodziło — według Karasowskiego — o listy Chopina do rodziców, to

jakże mógł Chopin wobec tego prosić Fontanę, by je ze wszystkiem, co ma do przesłania mu na Majorkę, oddał Grzymale, który już zajmie się wyekspedyowaniem ich do Palmy. Wynikałoby z tego, że Chopin listy swoje do rodziców na to posyłał do Paryża Fontanie, by mu je ten przez Grzymałę odsyłał z powrotem, nie zaś po to, by je rzucał na pocztę paryską. I wszystko to znajduje się w jednym liście!... Dodać należy i to jeszcze, że w autografie list ten jest bez daty i bez stempla pocztowego, co absolutnie uniemożliwia oznaczyć dokładnie dzień, w którym był napisany lub wysłany. U Karasowskiego jednak, mimo to, stoi w nagłówku wypisane najwyraźniej: »Palma 15 listopada 1838«. Jeżeli o czem, to o tej dacie śmiało powiedzieć można, że ją sobie Karasowski wyssał z palca. Niestety prawie o wszystkich wydrukowanych przezeń listach musimy powiedzieć to samo.

Tymczasem Chopin rozchorował się, zaczął pluć krwią. Na domiar złego, zaczęły się słoty, a w willi Son Vent, którą zajmowano, o ile było rozkosznie w pogodę, o tyle w zimno i deszcz trudno dawało się wytrzymać: nieopalone pokoje przypominały psiarnię, ściany pokryły się wilgocią, wiatr przewiewał przez szpary w źle domykających się oknach, słowem, rozpacz! Wobec tego zaczęła pani Sand rozglądać się za odpowiedniejszą siedzibą, ale nie przyszło jej to wcale łatwo, gdyż nikt nie chciał odnająć mieszkania: wszędzie, gdzie się dowiedziano o chorobie Chopina, zrywano zawartą poprzednio umowę, albowiem obawiano się zarażenia się suchotami, które na Majorce uchodzą za tak zaraźliwe, jak cholera lub dżuma. Nakoniec, po wielu kłopotliwych staraniach, udało się dostać mieszkanie w oddalonym od miasta, a niedawno przez mnichów opuszczonym klasztorze Valdemosa. Tak upłynęło dwa tygodnie. Dnia 3 grudnia przyszedłszy znów nieco do siebie, pisał Chopin do Fontany:

225

Palma 3 grudnia 1838.

Mój Julianie.

Nie dawaj *longe* mojemu mieszkaniu; ani ci mogę manuskryptu posłać, bom nie skończył. Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie, jak pies: zaziębiłem się mimo 18 stopni ciepła, róż, pomarańcz, palm i fig. 3 doktorów z całej wyspy najsławniejszych: jeden wąchał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakem pluł. Jeden mówił, żem zdechł, drugi — że zdycham, 3-ci — że zdechnę. A ja dziś jak zawsze, tylko Jasiowi darować nie mogę, że mi w przypadku *bronchite aigue*, której u mnie zawsze spodziewać się mógł, żadnej konsultacyi nie dał. Ledwo żem wstrzymał, żeby mi krwi nie puszczali i żadnych wizykatoryi nie stawiali ani *zawłok* robili, a grâce Opatrzności dziś jestem po staremu. To jednak ma wpływ na preludia, które Pan Bóg wie, kiedy dostaniesz. Mieszkać będę za parę dni w najpiękniejszej w świecie okolicy: morze, góry, co chcesz. Mieszkać będę w starym ogromnym opuszczonym zrujnowanym klasztorze Kartuzów, co Mend. wypędził jakby dla mnie. Blisko Palmy, nic cudniejszego: krużganki, cmentarze najpoetyczniejsze, słowem, dobrze mi tam będzie. Tylko jeszcze fortepianu nie mam. Pisałem do Pleyela *Rue de Rochéchouard* prosto. Dowiedz się... Powiedz, żem nazajutrz mocno zasłabł, żem znów zdrów. Zresztą niewiele mów o mnie, ani o manuskryptach. Pisz do mnie: jeszcze żadnego listu od ciebie nie mam. Powiedz Leonowi [1]), że jeszczem nie przysłał *preludie* Albrechtowi [1]), że ich bardzo kocham i do nich napiszę. Rzuć sam mój list do Rodz. na bursę i pisz. Jasia ściskam

Ch.

Nie mów ludziom, żem chorował, bo zrobią bajkę [2]).

[1]) A. Leo, bankier paryski, zaprzyjaźniony z Chopinem, ułatwiał mu interesy z nakładcami, jako pośrednik.

W dziesięć dni później, nie mogąc się doczekać żadnych wiadomości z Paryża, pisał Chopin nowy list do Fontany. Nie od rzeczy może będzie napomknąć, że arkusik pożółkłego papieru, na którym list ten jest pisany, nosi w nagłówku wyciśnięte litery *G. S.*, co znaczy, że był to papier listowy pani George Sand. Rzecz charakterystyczna, że ogromna większość listów Chopina pisana jest na papierze listowym słynnej powieściopisarki. Widocznie, że artysta nie zawsze pamiętał — a raczej nie pamiętał najczęściej — o zaopatrzeniu się w niezbędne przybory do pisania.

227

Palma 14 Decembra 1838 [3]).

Mój Julianie.

Jeszcze słowa od ciebie nie mam, a to mój 3-ci bilet jeżeli nie 4-ty. Czyś frankował? Może moi nie pisali? Może im tam nieszczęście jakie w drogę weszło? Czyś ty leniwy? Nie, tyś nie leniwy i poczciwy. Pewnoś moje 2 listy do moich posłał (oba z Palmy) i do

[1]) Albrecht, attaché ambasady saskiej w Paryżu, a jednocześnie kupiec, handlujący głównie winami Bordoskiemi. Miał swój interes przy Placu Vendôme, nieopodal kantoru Grzymały. W domu Albrechtów Chopin, czuł się, jak u siebie. Młodemu T. Albrechtowi dedykował swoje *Premier Scherzo* Op. 20.

[2]) Na odwrotnej stronie: Monsieur Monsieur Jules Fontana, 38, Rue de la Chaussée d'Antin.

[3]) Obok dopisek ręką Fontany: «odebr. 4-o stycz.«

mnieś pisał, tylko poczta tutejsza najnieregularniejsza w świecie nie doniosła... Dziś dopiero odebrałem wiadomości, że 1 Decemb. w Marsylii fortepian władowali na okręt kupiecki. 14 dni szedł list z Marsylii. Mam nadzieję, że fortepian przezimuje w porcie albo na kotwicy (bo tutaj nikt się nie rusza jak deszcz), i że go dopiero na wyjezdnem dostanę, co mię bardzo ucieszy, bo prócz 500 franków cła będę miał przyjemność sam go zapakować nazad. Tymczasem moje manuskrypta śpią, a ja spać nie mogę tylko kaszlę i oddawna plastrami obłożony czekam wiosny albo czego innego... Jutro jadę do owego przecudnego klasztoru *Valdemosa* pisać w celi starego mnicha, co może miał w duszy więcej ognia, jak ja, i tłumił go, tłumił i gasił, bo miał go napróżno. Myślę ci moje Preludia i Balladę wkrótce posłać. Bądź u Leona. Nie mów, żem *chory*, bo by się o 1000 zląkł. I u Pleyela.

Twój

Ch.

Jasia [1])

Następny list był już pisany z owego romantycznego klasztoru Kartuzów.

228

Palma 28 Dec. 1838

a raczej *Valdemosa* o parę mil. Między skałami i morzem opuszczony ogromny klasztor Kartuzów, gdzie w jednej celi ze drzwiami, jak nigdy bramy w Paryżu nie było, możesz sobie mnie wystawić nieufryzowanego, bez białych rękawiczek, bladego jak zawsze. Cela ma formę trumny

[1]) Na odwrotnej stronie: Monsieur Monsieur Fontana, 38, Rue de la Chaussée d'Antin.

wysokiej, sklepienie ogromne zakurzone, okno małe, przed oknem pomarańcze, palmy, cyprysy; naprzeciw okna moje łóżko na pasach, pod filigranową *rozasą* maurytańską. Obok łóżka stary *nitouchable* kwadratowy klak do pisania ledwo mi służący, na nim lichtarz ołowiany (wielki tu lux) ze świeczką, Bach, moje bazgrały i nie moje szpargały... cicho... można krzyczeć... jeszcze cicho. Słowem piszę ci z dziwnego miejsca.

Twój list z 9-go tego miesiąca odebrałem zaonegdaj, a że święta i poczta dopiero na przyszły tydzień odchodzi, więc wolno piszę do ciebie, i ten weksel, który ci posyłam, miesiąc ruski zapewne do ciebie iść będzie. Piękna to rzecz natura, ale z ludźmi nic do czynienia mieć już nie trzeba. Ani dróg, ani poczt. Wiele razy byłem tutaj z Palmy, zawsze tym samym furmanem, zawsze innym traktem. Strumienie robią drogi, a walanże je naprawiają, dziś tam nie można przejechać, bo zaorane, jutro tylko muły mogą, a jakie tu powozy??! To też, Julianie, ani jednego Anglika niema, nawet konsula. Co tam o mnie mówią, mniejsza. Leo żyd! Nie mogę preludiów ci posłać, bo nieskończone; lepiej się mam i pospieszę, i Żydowi list otwarty krótki odpiszę z podziękowaniem aż mu w pięty pójdzie (niech mu pójdzie, gdzie chcesz). Szelma! a byłem wigilią wyjazdu u niego, żeby do mnie nie przysyłał. Schlesing. jeszcze większy pies, żeby moje walce w album kłaść!! i Probstowi sprzedawać, kiedy na jego zebraniu dla Gyca mu do Berlina dałem. Wszystkie te *wszy* mnie teraz mniej kąsają. Niech się Leo wścieka. Żal mi tylko ciebie, ale ty za miesiąc najdalej czysty będziesz z Leonem i z moim gospodarzem. Użyj Wessla pieniędzy, jak potrzeba. Służący co robi?

Daj portierowi 20 fr. odemnie noworocznego, jak pieniądze odbierzesz, i zapłać **fumistę,** jeżeli przychodzi. Nie wiem, żebym długi jakie ważne zostawił. W każdym przypadku, jak ci przyrzekam, za miesiąc najdalej będziemy czyści. Dziś księżyc przecudny. Nigdy taki nie był. Ale, ale! Piszesz mi, żeś mi list od moich posłał: anim widział, anim dostał. A tak mi go trzeba! Czyś frankował? Jakeś adresował? Twój list jedyny, com dotychczas teraz odebrał, był źle bardzo adresowany. Junto nie pisz bez czegoś zapomnianego i ten Pan (wielki kiep en parenthèse) zowie się *Riotord.* Posyłam ci najlepszy adres [1]). Fortepian od 8-miu dni w porcie czeka, co duana powie, która chce gór złotych za te świństwo. Tutaj natura dobroczynna, ale ludzie złodzieje, bo nigdy nie widzą obcych, więc nie wiedzą, co żądać za co. Pomarańcze darmo, a guzik do portek sumy bajońskie. To wszystko grano piasku przy tem niebie, przy tej poezyi, którą wszystko tu oddycha, przy tej barwie miejsc najcudniejszych, jeszcze oczami ludzi niestartej. Jeszcze mało kto płoszył te orły, co codzień nad naszemi głowami bujają! Pisz na Boga, zawsze frankuj i Palma de Mallorca dodawaj.

Posyłam ci wexel i list do moich. Jasia kocham i żałuję, że nieukształcił się zupełnie na dyrychtura dzieci dobroczynności w jakim Nürenbergu albo Bambergu. Niechże przecie napisze, że człek...

To zdaje mi się 3-ci czy 4-ty list co ci do Rodziców posyłam. Albrechta uściskaj, ale mało mów.

---

[1]) Przekreślone: »Wolałbym jednak, żebyś adresował tam, gdzie ja mój fortepian«.

A oto kilka ustępów z tego listu w poprawnej edycyi Karasowskiego:

»Leo żyd, szelma! A byłem w wigilię wyjazdu u niego i mówiłem, żeby do mnie nie przysyłał. *Preludiów* nie mogę ci posłać, bo nieskończone; obecnie mam się lepiej i pospieszę z robotą. Napiszę ja mu list z podziękowaniem, aż mu w pięty pójdzie!

Ale i Schlesinger jeszcze gorszy pies; żeby moje *Walce* kłaść do albumu i Probstowi sprzedawać! Kiedy na jego żebraninę dla ojca do Berlina mu dałem. Wszystko to mię irytuje. Żal mi tylko ciebie; ale za miesiąc najdalej będziesz na czysto z Leo i z moim gospodarzem. Z pieniędzmi na weksel postąp jak potrzeba. A służący mój co robi? Daj portierowi odemnie 20 franków na Nowy rok.. Naprzykład pomarańczę dadzą ci darmo, lecz za guzik od surduta żądają sum bajońskich. Pod tutejszem niebem, przejmuje cię jakieś poetyczne uczucie, którem zdaje się wszystko oddychać; orły niepłoszone przez nikogo, bujają majestatycznie codzień nad naszemi głowami.

Pisz na Boga, frankuj zawsze i do Palmy dodawaj zawsze Valdemosa.

Jasia kocham i żałuję, że nie ukształcił się zupełnie na dyrektora dzieci jakiego zakładu dobroczynności w jakiej Norymbergii albo Bambergu. Niechże mi przecie napisze choć kilka słów.

Załączam list do moich... zdaje mi się, że to już trzeci czy czwarty, co ci do rodziców posyłam«.

Proszę porównać ten tekst z odpowiedniemi ustępami oryginału. Okaże się wtedy, że Karasowski nietylko poprawiał i wygładzał styl listów Chopina, ale zmieniał ich sens, i to najczęściej przez niedbalstwo, przez to jedynie, że sobie nie zadał tyle trudu, by starannie odcyfrować mniej czytelne wyrazy, których zresztą jest nadzwyczaj mało, ile

że pismo Chopina nawet wtedy, gdy jest niedbałe i niekaligraficzne, nie przestaje być wyraźnem i czytelnem.

Z początkiem roku 1839 czuł się Chopin o wiele lepiej, tak dalece, że nie tracąc czasu wziął się do pracy kompozytorskiej, zwłaszcza, że i fortepian pleyelowski znalazł się w końcu w jego celi. Najprzód wykończył *Preludia*, dopisawszy do nich kilka nowych, a uporawsy się z niemi wysłał je nie zwłócząc Fontanie do Paryża wraz z następującym listem:

229

Moje kochanie.

Posyłam ci *Preludie*. Przepisz, ty i Wolff; myślę, że błędów niema. Dasz przepisane Probstowi, a manuskrypt Pleyelowi. Probsta pieniądze, do którego masz bilet i reçu, zaniesiesz zaraz do Leona, do którego czasu pisać z podziękowaniem nie mam, a z pieniędzy co ci da Pleyel to jest tysiąc pięćset fr. zapłacisz komorne 425 fr. do nowego roku i wymówisz stancyę grzecznie. Jeżeli trafi się nająć na marzec, to dobrze, a nie, to trzeba trzymać jeszcze kwartał więcej. Tysiąc, co ci zostanie, oddasz Nougiemu odemnie. Dowiesz się o jego mieszkaniu od Jasia, ale mu nic nie mów o pieniądzach, bo on gotów do Noug. szturmować, a ja nie chcę, żeby kto inny prócz ciebie i mnie o tem wiedział. Gdyby się stancya najęła, część mebli do Jasia, część do Grzym. Pleyelowi powiesz, żeby listy przez ciebie pisał. Posłałem ci przed nowym rokiem weksel dla Wessla. Powiedz Pleyelowi, żem z Wesslem *quita*. Za parę tygodni dostaniesz Balladę, Polonezy i Scherzo, Pleyelowi powiedz, żeby o czas wydania *Preludiów* z Probstem się porozumiał. Jeszcze dotychczas żadnego listu od rodziców

nie mam!! Trzeba żebyś frankował. Ale czy nie wiesz, co się z pierwszym listem stało? Ściskam cię. Żyję w celi, mam czasem bale arabskie, słońce afrykańskie, morze śródziemne. Albrechtów uściskaj, napiszę do nich. Nie mów, że stancyę rzucam, tylko Grzymale. Nie wiem, ale może dopiero w maju wrócę albo później. Pleyelowi sam list i *prelud.* oddaj.

Pisz.

Twój

F.

Wkońcu lutego opuszczono Valdemosę. Przybywszy do Marsylii, gdzie miano się zatrzymać czas jakiś, poddał się Chopin opiece słynnego doktora Cauvière, który, zbadawszy go, oświadczył, że mu nic nie grozi, że byle się szanował, może żyć bardzo długo, że o suchotach na razie niema mowy. Taka dyagnoza jednej z największych znakomitości lekarskich francuskich, uspokoiwszy artystę, doskonale wpłynęła zarówno na jego nastrój psychiczny, jak i na zdrowie, które, o ile mu nie dopisywało na Majorce, o tyle teraz, od chwili przyjazdu do Marsylii, wracało bardzo szybko. W takich względnie pomyślnych warunkach wysłał Chopin d. 13 marca do Fontany list tej treści:

234

Dziękuję ci, moje życie, za twoje zabiegi. Nie spodziewałem się żydostwa ze strony Pleyela, ale kiedy tak, proszę cię, oddaj mu ten list. Chyba, że ci żadnych trudności o *Balladę* i *Polonezy* robić nie będzie. W przeciwnym razie, odebrawszy za balladę 500 od Probsta, zaniesiesz *balladę* Schlesingerowi. Kiedy już (mieć) z żydami do czynienia, to przynajmniej z *Ortodoksami*. Probst może mnie gorzej jeszcze oszwabić, bo to ptaszek, którego nie złapiesz. Schlesinger ciągle mnie szwabił: dosyć na mnie

zarobił i nowego zarobku nie odmówi, tylko z nim grzecznie, bo żyd chce za coś uchodzić. Więc jeżeli Pleyel trudności robić będzie najmniejsze, pójdziesz do Schl. i powiesz mu, że mu daję Balladę dla Francyi i **Anglii** za 800 (bo tysiąc nie da), a Polonezy dla Niemiec, Anglii i Francyi za 1500 (a nie będzie chciał dać, to za 1400, albo 1300, nawet 1200). Jeżeli (bo zapewne Probst go uprzedził o preludiach) będzie co wspominał o nich i Pleyelu, powiesz, że to rzecz obiecana dawno Pleyelowi, że on chciał być ich wydawcą, że mnie o to bardzo przed wyjazdem prosił, jak w istocie było. Widzisz, moje życie: dla Pleyela mógłbym ze Schlesingerem zrywać, ale dla Probsta nie mogę. Co mi do tego, że Schlesinger Probstowi każe drożej moje manuskrypta płacić. Jeżeli Probst je płaci drogo Schlesingerowi, to znak, że mnie szwabi, płacąc mało. Probst nie ma składu w Paryżu; wszystkie moje rzeczy drukowane u Schl. Żyd mi zawsze zapłacił, a Probst często mi czekać kazał. Trzeba będzie, żebyś ze Schlesingerem się umówił, że mu manuskrypta dasz w dzień, na który ci pieniądze da, jeżeli nie będzie chciał razem, to balladę osobno, a polonezy osobno mu dasz, ale najdalej 2 tygodnie różnicy. Jeżeli Schlesinger nie będzie chciał słuchać o tem, to dopiero do Probsta, ale kiedy taki mój adorator, nie daj mu za mniej, jak Pleyelowi. Więc mój list oddasz Pleyelowi przy najmniejszej trudności. Jeżeli, co wątpię, zostawiłeś mu manuskrypt *Ballady* i *Polonezów*, odbierzesz dla Schlesingera albo dla Probsta. Szelmy! Mój Boże, ten Pleyel mój taki adorator! Może myśli, że nie wrócę do Paryża? Wrócę i będę u niego z podziękowaniem, jak i u Leona. Dołączam ci kartkę do Schlesingera, w której cię pełnomocnię.

Trzeba, żeby Rodzice Antka strasznie się zapomnieli, żeby się tak z nim i ze mną stało, jak się stało. Entendons nous ze mną, że mi pieniędzy przed wyjazdem nie oddał. Błazny i durnie bez czucia! Jam co dzień zdrowszy; mimo to ty jeszcze zapłacisz portierowi owe 50 fr. które bardzo aprobuję, bo mię mój doktor przed latem z południa nie pozwala się ruszyć. Dziady odebrałem wczoraj. Co się rękawicznika i małego krawca tycze, mogą czekać, durnie! Co z mojemi papierami? Listy zostawisz w biurku, a nuty do Jasia albo do siebie. W stoliku, co w przedpokoju, także są listy; trzeba, żebyś zamknął go dobrze. List Schlesingera opłatkiem i Schlesingera zapieczętujesz. Pisz często.

Twój

Ch.

Jasia uściskaj [1]).

W kilka dni później, w odpowiedzi na otrzymany właśnie list Fontany, podniecony i zirytowany interesownością swych paryskich nakładców, dawał Chopin przyjacielowi swemu następujące instrukcye:

Marsylia 17 marca 1839, Niedziela.

Moje życie.

Dziękuję ci za wszystkie twoje zabiegi. Pleyel kiep, Probst łajdak (nigdy mi za 3 manuskrypta 1000 fr. nie dał). Odebrałeś zapewne mój długi list o Schlesingera, otóż chcę i proszę cię, oddaj list mój Pleyelowi

[1]) Na odwrotnej stronie: Monsieur Jules Fontana, 38 Rue de la Chaussée d'Antin. Stempel pocztowy: Marseille, 13 Mars 1839, Paris, 16 mars.

(który za drogie widzi moje manuskrypta). Jeżeli mam je tanio sprzedawać, toć wolę Schlesingerowi, jak szukać nowych niepodobnych związków. Ponieważ Schlesinger na Anglię zawsze rachować może, a ja jestem kwita z Wesslem, więc niech je przeda komu chce. Toż samo *z Polonezami* w Niemczech, bo Probst ptaszek: znam go dawno. Niech Schlesinger je przeda komu chce, nie koniecznie Probstowi. Mnie nic do tego. On mnie adoruje, bo mię odzierywa. O pieniądze tylko z nim się dobrze umów i nie dawaj manuskryptów, jak tylko za gotówkę. Pleyelowi posyłam *reconnaissance*. Dureń, czy mnie albo tobie nie wierzy. Mój Boże, trzeba koniecznie z łajdakami mieć do czynienia! Ten Pleyel, który mówił, że mnie Schlesinger źle płaci, za drogo mu się dziś zdaje 500 fr. za manuskrypt do każdego kraju! Otoż wolę z prawdziwym żydem mieć do czynienia. A Probst łajdak, co mi mazurki 300 fr. płaci! Otóż *mazurki* ostatnie przyniosły mi skakając 800: Probst 300, Schl. 400, a Wess. 100. Wolę za bezcen po staremu dawać moje manuskrypta, jak tym durniom się kłaniać. Wolę jednego żyda być uniżonym, jak 3-ch. Więc do Schlesingera. **Chyba żeś z Pleyelem skończył**. O Schercu ani mówić z nikim. Nie wiem, kiedy go skończę, bom jeszcze słaby i nie do pisania. Łajdaki, łajdaki, oni i pani Migneron! Ale kortuna fołem się toczy... Jeszcze może będzie pani Migneron pod tobą... Jeżeli na szewca kroisz, proszę cię, ani Pleyelowi ani Probstowi trzewików nie rób: niech boso chodzą. Ja jeszcze nie wiem, kiedy cię zobaczę. Grzymałę uściskaj i daj mu meble, jakie będzie chciał, a Jasio niech weźmie resztę. Nie piszę do niego, bo nie mam po co. Kocham go zawsze; powiedz mu o tem i uściskaj go. Wodziński mię dziwi jeszcze... Pieniądze od Pleyela jak odbierzesz, gospodyni najprzód zapłacisz, a 500 natychmiast mnie przyślesz. Uściskaj Grzymałę i Jasia.

Twój

Frycek.

Dziś odebrałem twój list. Żadnego listu od Pleyela.

Zostawiłem w kwicie Pleyela *Op.* biały, bo nie wiem numeru [1]).

Wkrótce po tym odszedł list do Fontany, pisany na papierze z inicyałami pani Sand, a brzmiący o wiele pomyślniej od poprzednich:

237

Moje kochanie.

Lepiej mi daleko. Zaczynam grać, jeść, chodzić i mówić, jak wszyscy; widzisz, że i piszę łatwo, kiedy znów odbierasz odemnie parę słów. Ale znów z interesem. Bardzobym chciał, żeby moje *preludia* były dedykowane Pleyelowi (zapewne jeszcze czas, bo je nie drukowano). A Ballada à Mr. Robert Schuhmann. Polonezy **tobie**, jak są. Kesslerowi nic. Jeżeli Pleyel nie będzie chciał opuścić *Ballady*, to *preludia* dedykuj Schuhmannowi. Gaszyński był z Aix u mnie wczoraj, jedyna osoba, com przyjął. Bo drzwi zamknięte dla wszystkich amatorów muzyki i litteratury. O zmianie dedykacyi powiesz Probstowi, jak się z Pleyelem uradzisz. Jasia uści-

---

[1]) Na odwrotnej stronie, oprócz zwykłego adresu Fontany, stempel pocztowy: Marseille 18 mars 1839.

skaj. Z pieniędzy nowych oddasz Grzymale pięćset i resztę 2500 żeby mi przysłał. Nie zaśpij, kochaj mnie i pisz. Daruj, jeżeli cię za bardzo obarczam komissami, ale szczerze myślę, że z chęcią robisz, o co cię proszę.

Twój

Ch.

Na odwrotnej stronie tylko adres Fontany. Stempla pocztowego brak. Wobec tego niepodobna oznaczyć daty tego listu, gdyż Chopin nie podaje jej wcale. Karasowski, jednak podaje go jako pisany dnia 6 marca 1839 r., choć niema do tego żadnej podstawy. Treść listu, a mianowicie jego początek, z wiadomością o poprawiającem się zdrowiu, upoważnia do przypuszczenia, że list ten, jeżeli był pisany w marcu, to najpewniej pod koniec, o ile nie pochodzi z pierwszych dni kwietnia. Nie należy bowiem zapominać, że jeszcze 17 marca skarży się Chopin na zdrowie, donosi przyjacielowi, że jest słaby i dlatego pracować nie może wiele.

Środkowa część tego listu w książce Karasowskiego brzmi zgoła odmiennie. Warto ją przytoczyć na tem miejscu gwoli zbudowania czytelnika.

»*Balladę* Robertowi Schumannowi. *Polonezy* tobie jak są, a nie Kesslerowi. Jeżeli Pleyel nie będzie chciał odstąpić od dedykacyi *Ballady,* to *preludie* dedykuj Schumannowi. Garczyński był u mnie wczoraj wracając z Aix, jedyna to osoba, którą przyjąłem, bo drzwi trzymam szczelnie zamknięte dla wszystkich amatorów muzyki i literatury«.

Nadmienić wypada, że podany tu przez Karasowskiego jako »wracający z Aix« w r. 1839 Garczyński był naprawdę Konstantym Gaszyńskim, który, stale od kilku lat przemieszkując w Aix en Provence, był przyjacielem Zygmunta Krasińskiego, a Chopina dobrym znajomym jeszcze z czasów Warszawskich. Zdolny poeta, autor między innemi popularnej u nas *Sielanki młodości,* znany jest z tego także, że do niego pisywał Z. Krasiński jedne ze swych najpiękniejszych listów. Garczyński (a miał tu Karasowski niezawodnie Stefana Garczyńskiego na myśli, autora *Wacława* i przyjaciela Mickiewicza) nie mógł w r. 1839 wracać z Aix, ponieważ umarł był 20 września 1833 roku. Szkoda, że o tem nie wiedział Karasowski; możeby wtedy wyraźnie w liście Chopina wymienionego Gaszyńskiego nie wziął za Garczyńskiego.

Upłynęło sześć tygodni. Chopin czuł się coraz lepiej, komponował coraz więcej. Tymczasem w Paryżu dokonywała się wyprowadzka z jego mieszkania przy *Rue de la Chaussée d'Antin.* Chodziło o niepłacenie komornego, artysta bowiem, choć niebawem myślał opuścić Marsylię, wcale nie miał zamiaru wracać wprost do Paryża, lecz wybierał się na kilka miesięcy do Nohant, ażeby tam całkowicie przyjść do siebie. W Paryżu mógł stanąć jesienią dopiero, więc po co przez całe lato trzymać mieszkanie, zwłaszcza, że i tak pragnął się przeprowadzić, by mieszkać bliżej pani Sand. Jakoż dokonano przeprowadzki, a meble Chopina, do chwili jego powrotu, porozbierali prowizorycznie Grzymała, Fontana i Matuszyński. Fontana zdawał mu listownie sprawę ze wszystkiego, a jednocześnie sam przeprowadził się o kilka domów dalej.

Dnia 24 kwietnia odbyło się w Marsylii, w kościele *Notre Dame du Mont* nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego dnia 8-go marca w Neapolu słynnego tenora Nourrit. Chopin, uproszony przez rodzinę zmarłego, grał w czasie mszy na organach melodyę rzewnej pieśni Schuberta *Les astres,* którą nieboszczyk niedawno jeszcze zachwycał mieszkańców Marsylii... Nazajutrz [1]) po tem na-

[1]) Karasowski odnosi list ten do d. 25 marca, tymczasem nabożeństwo za Nourrit'a odbyło się d. 24 kwietnia 1839 roku.

bożeństwie, d. 25 kwietnia, donosił Chopin przyjacielowi swemu w Paryżu:

Moje kochanie.

Odebrałem list twój, w którym mi z detaliami o przenosinach piszesz. Podziękować ci nie mogę dosyć za twą przyjacielską prawdziwą pomoc. Detalie mnie bardzo interesowały, ale zły jestem, że narzekasz i że Jasio krwią pluje. Wczoraj na organach Nuremu grałem, więc mam się lepiej. Także czasem sobie pogram, ale jeszcze śpiewać ani tańcować nie mogę. O mojej matce wieść jakkolwiek przyjemna, dosyć żeby od Plat.[1]) wyszła, aby łgarstwem była. Ciepło tutaj na dobre zaczyna (się) i zapewne w Maju opuszczę Marsylię. Ale na południu gdzie przebędę jeszcze jakiś czas nim was zobaczę. O Antku[2]) nie tak prędko będą wiadomości. Po cóżby pisał? Chyba długi płacić, a tego w Polsce niema zwyczaju. Dlatego ciebie Racibors.[3]) tak wysoko ceni, że nie masz polskich zwyczajów, polskich *n. b.* wiesz że nie tych polskich, co to ty wiesz, a ja rozumiem. Mieszkasz więc pod 26-stym numerem. Czy ci dobrze? na którem piętrze, i ile płacisz? To mnie teraz bliżej Paryża interesować zaczyna, bo także o stancyi pomyśleć będzie trzeba, ale to dopiero po moim przyjeździe. Grzy.[4]) czy zdrowy? Pisałem niedawno do niego. Od Pleyela nie miałem tylko ten list, co przez ciebie pisał, temu miesiąc

[1]) Zapewne mowa o kasztelanie Ludwiku Platerze.

[2]) Antoni Wodziński, brat rodzony Maryi Wodzińskiej, emigrant, Chopina kolega i przyjaciel od dziecka.

[3]) Raciborski, emigrant, doktor medycyny, był domowym lekarzem Chopina i Matuszyńskiego.

[4]) Grzymała.

i więcej. Pisz pod tem samem nazwiskiem ale *Rue* et *Hotel* Beauveau. Możeś nie zrozumiał, żem grał Nuremu. Jego ciało sprowadzili i jedzie to ciało do Paryża. Była msza żałobna i familia mnie prosiła, żeby grać, więc grałem podczas podniesienia. Czy Wieck dobrze grała moją etudę?[1]). Jak też mogła zamiast czegoś lepszego wybrać właśnie etudę najmniej ciekawą dla tych, co nie wiedzą, że to na czarne klawisze. Lepiej było cicho siedzieć. Zresztą nie mam ci nic pisać, tylko że życzę ci szczęścia. Chowaj moje manuskrypta, żeby przypadkiem nie wyszły z druku przed daniem. Jeżeli preludia drukowane, to psikus Probsta. Ale...[2]) na to wszystko i jak wrócę, to nie będziemy *pratsipratzu*. Łajdaki niemcy, żydy, szelmy, juchy, chycle i t. d. i t. d. Słowem ty dokończysz litanią, bo ich dziś tak dobrze znasz, jak ja.

Twój

Ch.

Czwartek 25 b. m. 1839.

Jasia uściskaj, Grzymałę jeżeli zobaczysz.

Dnia 22 maja, po niefortunnej wycieczce do Genui, skąd powracano okrętem w czasie strasznej burzy, wyjechano z Marsylii, a dnia 3 czerwca zawitano szczęśliwie do Nohant. Do Paryża wybierano się dopiero późną jesienią. Taki był zamiar pani Sand, a więc i Chopina, ten bowiem, choć nie był ślepy na różne wady swej ukochanej, nie chciał się z nią rozstawać, przywiązywał się coraz bardziej. Już nie wyobrażał sobie poprostu, ażeby mógł żyć

[1]) Ma tu Chopin na myśli swoją Etiudę Ges-dur (Nr. 5, Op. 10).

[2]) W tem miejscu używa Chopin wyrażenia, które jest niemożliwe do powtórzenia w druku.

bez niej. Niestety, ona zaczynała obojętnieć względem niego, a chwilami nawet się z tem nie kryła, dając mu w sposób wcale nie dwuznaczny do zrozumienia, że stawał się jej ciężarem, że o ile go kochała zdrowego, o tyle chory nie zawsze był jej równie miłym. Na szczęście, od chwili powrotu do Nohant, gdzie nad nim czuwał dzielny i sympatyczny Dr. Papet, nadzwyczaj prędko wracał do zdrowia, aż wreszcie po kilku tygodniach wydobrzał zupełnie. Ze zdrowiem odzyskał i humor, a korespondując ze swymi paryskimi przyjaciółmi, często w listach do nich puszczał folgę swemu wrodzonemu dowcipowi. Najwięcej, jak zwykle, pisywał do Fontany, jako do swego pośrednika w stosunkach z nakładcami, z którymi temi czasy był w ciągłych interesach, bo, mieszkając na wsi, nieustawał w pracy kompozytorskiej.

Pierwszy z dochowanych listów, wysłany był d. 10 sierpnia 1839, a już sama jego długość pozwalała się domyślać, że życie w Nohant dobrze wpływało na usposobienie i nastrój artysty.

239

Czwartek.

Moje kochanie.

Dziękuję ci za ów list à Mr Chop*ine*. Zaczyna się »W i a t r o w o pod Węgrowem«, a kończy się »dla Pana jako dla w i e l k i e g o m i s t r z a Muzyki i C o m p o z y c y i Alexander Moszczeński, Starosta Brzeski«, w środku »jako amator muzyki już *8o* lat mający dwa mazurki *stu*letnie przypomniawszy sobie na tema do waria*tió*w Panu posyłam«. Mazurki, jak sobie wystawić możesz, szanowne, »ram didiridi, ram didiridi, ram didiridi, rajda«; w przypisku »Moja wnuczka Al*a*xandr*i*na (jak cię kocham tak Al*a*xandrina) l a c i d a r e m w G n i e ź n i e, na benefi*c* wychodców z *a*dowolnieniem Publicności grała. Ja, moi synowie,

wnuki, wnuczki a osobliwie *Alaxandr*yna **niezgorzej z wielką szybkością** gra na fortepianie — Wiatrowo pod Węgrowcem!« Poczciwy jakiś *st*ary *staro*polski *sta*rosta (jeszcze zapewne z tych co to... z mosta). Najlepsze z listu to twój adres na kopercie, którego już zapomniałem, a bez którego nie wiem, czy bym ci był tak wcześnie odpisał, a najgorsze z listu to śmierć Albrechta. Chcesz wiedzieć, kiedy wrócę? Jak się niepogody zaczną, bo mi świeże powietrze potrzebne. Jasio wyjechał; nie wiem, czy cię nie prosił, żebyś mi list od rodziców, gdyby przypadkiem podczas jego niebytności pod jego adresem przyszedł, do mnie przesłał. Może o tem pomyślał, a może i nie; nie chciałbym jednakże, żeby, gdyby list przyszedł, zaginął. Zresztą niedawno miałem list z domu, więc nie tak zaraz pisać będą, a on może tymczasem poczciwiec zdrów wróci. Ja tu piszę Sonatę Si *b* mineur, w której będzie mój marsz, co znasz. Jest *allegro*, potem Scherzo mi *b* mineur, marsz i finał*ek* niedługi, może ze 3 strony moje; lewa ręka unisono z prawą ogadują po marszu. Mam nowe notturno G dur, które pójdzie w parze z *g* moll, jeżeli sobie przypominasz:

jeden takt nut.

Wiesz, że mam nowe 4 mazurki: jeden *c moll* Palmejski, 3 tutejsze, *h-dur, as-dur* i *cis-moll*, zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice się starzeją. Nic nie robiąc, poprawiam sobie B a c h a edycyę paryską, nietylko z błędów g r a v e u r a ale i z błędów a k r e d y t o w a n y c h przez tych, co B a c h a niby rozumieją (nie w pretensyi, żebym lepiej rozumiał, ale z przekonaniem, że czasem zgadnę). Otóż i nachwaliłem się tobie. Teraz, jeżeli

Grzym. przyjedzie (o czem na dwoje Babka wróżyła), przyślij mi Webera na 4 ręce. Jeżeli u ciebie, a nie, to moją ostatnią Balladę w manuskrypcie, bo chcę coś widzieć. Także ostatnich mazurków twój egzemplarz (jeżeli masz, bo nie wiem, czy moja galanterya doszła do tego stopnia, żeby nie zapomnieć o tem). Powiedz mi także, czyś Eichtalównie zaniósł odemnie walca (jeżeli nie, to nic nie szkodzi). Pleyel do mnie pisał, żeś bardzo obligeant, żeś poprawił Preludia. Nie wiesz, co mu dał za nie Wessel (pisz mi, co ci odpisał dawniej, dobrze wiedzieć na przyszłość), także, czy Probst wyjechał (co zapewne), ale kiedy przyjedzie, jeżeli wiesz. Ojciec mi pisał, że moja sonata stara u Haslingera wyszła i że niemcy chwalą. Mam teraz, rachując z twemi, 6 manuskryptów; zjedzą dyabła, jeżeli je darmo dostaną. Pleyel mi wielką nieprzysługę zrobił ze swojemi ofiarowaniami się, bom sobie żyda Schlesing. naraził. Ale się to, mam nadzieję, naprawi jakoś.

Ciebie kocham zawsze. Pisz.

Twój

Fr.

A propos tego, coś mi o Kalkbrennerze pisał, do Pleyela pisałem, żeby mi napisał, czy mu fort. Palmejski zapłacono, a nie o co innego, jak miarkować możesz; pisałem, bo konsul franc. w Majorce, którego znam bardzo, będzie zmieniony i gdyby mu nie byli zapłacili, toby mi trudniej było tak dalece n e g o c i o w a ć. Szczęściem zapłacono dobrze i zupełnie, a jak mi w przeszły tydzień dopiero odpisał przed wyjazdem do Belgii. Nie dziwię się baśniom rozmaitym; możesz miarkować, żem wiedział, że

się na nie wystawiam. Wszakże i to minie i pogniją nasze języki, a duszy nie naruszą. Nie zapomnij mi trzewików. Przyślij przez Grz. ze 3 albo 4 pary, choć starych, to na wieś na rano najdoskonalsze. Pisz mi o sobie tyle, ile ja ci o sobie. Pisz, jak mieszkasz? Czy w klubie jadasz? itd. Wojciechowski do mnie pisał, żebym *Oratorium* komponował. W liście do rodziców odpisałem, czemu fabrykę cukru zakłada, a nie klasztor kamedułów albo d o m i n i k a n e k. Poczciwy Tytus jeszcze z licejskiemi wyobrażeniami, co nie przeszkadza, że go jak w Liceum kocham. Ma syna, d r u g i. Będzie się nazywał, jak j a. Żal mi go [1]).

W parę tygodni po wysłaniu tego długiego listu, dnia 26 września, miał Chopin znowu szereg różnych komissów do zakomunikowania Fontanie. Szczególniej w kwestyi mieszkania, za którem już od kilku tygodni chodzili jego przyjaciele paryscy, zwłaszcza Fontana i Grzymała. Była to kwestya, która w tych czasach niezmiernie absorbowała Chopina, ile że chodziło tu właściwie o dwa mieszkania: dla niego i dla pani Sand. Ogromnie zależało mu na tem, ażeby mógł mieszkać o ile się tylko da najbliższej swej przyjaciółki... To było przyczyną, że kwestyę wynalezienia nowego mieszkania wziął na siebie, że za pośrednictwem przyjaciół, głównie Fontany, sam ujął w ręce ster całej sprawy. Stąd ożywiona korespondencya. Nigdy jeszcze nie kursowało tyle listów pomiędzy Nohant a Paryżem, co w tej chwili, Fontana zaś, jeżeli chciał skrupulatnie wypełniać wszystkie otrzymywane od Chopina instrukcye, niemało miał do roboty, pomimo, że się nią dzielił niekiedy z Grzymałą. Chopin tymczasem, wierząc w jego przyjaźń

[1]) Na odwrotnej stronie: Monsieur Jules Fontana, 26 Rue de la Chaussée d'Antin. Stempel pocztowy: La Châtre 10 Aôut, 39. Mimo to Karasowski odnosi list ten do... czerwca!

i poczciwe serce, wcale się nie krępował... Można go w danym razie przyrównać do czarującej kobiety, która jeśli nie cofa się przed żadnem żądaniem, to dlatego, iż wie, że niema takiej rzeczy, którejby nie zrobiono dla niej. Z tego widocznie wychodząc założenia, nie był chwilami daleki nawet i od zbytniego nadużywania i wyzyskiwania całkiem bezinteresownej uprzejmości oddanego mu całem sercem przyjaciela.

Otrzymawszy wiadomość od Fontany, że ze wszystkich mieszkań, które dlań oglądał, za najlepsze uważa lokal przy Rue Tronchet, odpowiedział Chopin w tej kwestyi — na papierze pani Sand — następującym listem:

252

Sobota [1]).

Moje kochanie.

Weź mieszkanie Rue Tronchet 5, tylko widź Grzym(ałę), czy czasem po moim ostatnim liście nie wziął którego w Ambasadzie. Bardzo mi się z opisu twego podoba. Jeżeli go już niema, to daj preferencyę Rue Lafitte mimo schodów, które mnie nie żenują. Żałowałbym, żeby które mieszkanie w Ambasadzie było zamówione dla mnie i gdyby to Tronchet było wolne, wolałbym coś stracić, jak być w dziurze na całą zimę, mając coś lepszego do wyboru. Nawet Lafitte wolę. Ściskam Cię. Rób, żeby było dobrze. Jak Cię zobaczę, to Cię uściskam za wszystkie twoje dobre dla mnie uczynki. Jesteś poczciwiec i kwita. Kocham Cię po staremu. Jasia i Grzymałę duszę.

Twój

C.

Pospiesz się i pisz, moje życie.

[1]) Pisany prawdopodobnie 20 września, gdyż stempel pocztowy na odwrotnej stronie tego listu nosi datę d. 21 września 1839.

W pięć dni później poszedł znów obszerny list z Nohant pod adresem Fontany:

253

Środa [1]).

Moje życie.

Bardzo ci dziękuję za twoją poczciwą przyjacielską nie angielską ale polską duszę. Wybierz papier [2]), jak dawniej u mnie był tourterelle, tylko świecący glancowany na oba pokoje i zielony ciemny nieszeroki sznur na szlak. Na przedpokój coś innego, ale porządnego. Jednakże jeżeli jakie piękniejsze a modniejsze są papiery, które tobie się podobają i wiesz żeby mi się też podobały, to weź. Wolę gładko najskromniej i czyściuchno, jak zwyczajnie ordynarno episiersko. Dlatego perłowo mi się podoba, bo ani krzyczy, ani ordynaryno. Dziękuję ci za pokój dla służącego, bo bardzo potrzebny. Teraz co się mebli tycze, najdoskonalej zrobisz, jeżeli się tem zajmiesz. Nie śmiałem, jak cię kocham, trudzić cię tym ambarasem, ale kiedyś taki poczciwiec, zbierz że je i ustaw. Poproszę Grzym. żeby na przenosiny dał pieniędzy; sam mu o tem napiszę. Co się zaś tycze łóżka i biurka, trzeba by je dać odchędożyć ebeniście jakiemu. Papiery byś z biurka wyjął, gdzieindziej zamknął. Nie potrzebuję ci opowiadać, jak masz robić. Rządź, jak tylko ci się podoba, jak potrzebnie ci się zdawać będzie. Co zrobisz, wszystko dobrze będzie. Masz całe moje szerokie zaufanie. To jedno. Teraz drugie: Trzeba, żebyś do Wessla pisał (Wszakżeś ty o preludia pisał?...) Trzeba, żebyś mu pisał,

[1]) Data stempla pocztowego 26 września 1839. Karasowski w nagłówku listu tego pisze: «Sierpień 1839«.

[2]) Mowa tu o tapetach do nowego mieszkania Chopina.

że mam 6 nowych manuskryptów, za które chcę, żeby mi za każdy płacił teraz 300 franków (to jest ile funtów?) Napisz i odbierz odpowiedź. (Jeżeli myślisz, że nie da, to mi napisz wprzódy). Pisz mi także, czy Probst jest w Paryżu? Także przewąchaj jakiego służącego. Jeżeli jaki polak poczciwy porządny. Powiedz i Grzymale o tem. Zgódź, żeby sam sobie jadł, nie więcej jak 80. Będę ku końcowi 8-bra w Paryżu, nie prędzej. Schowaj to sobie. Ale. Materac elastyczny mojego łóżka trzebaby kazać naprawić, jeżeli drogo, to nie trzeba. Każesz krzesła i wszystko dobrze wytrzepać. Niepotrzebnie ci powiadam, bo sam wiesz, co masz robić. Jasia uściskaj. Moje życie, dziwnie mi czasem na sercu... Niech mu P. Bóg da czego mu potrzeba. Ale niech się szwabić nie daje; choć z drugiej strony... tere bzdere kuku. Otóż największa prawda na świecie! i póki tak będzie, jak jest, zawsze cię kochać będę, jako poczciwca, i Jasia, jako drugiego. Ściskam was obu. Piszcie a prędko. Wasz

stary z dłuższym niż kiedy nosem

Ch. [1])

W kilka dni później, mianowicie pierwszego października, otrzymawszy od Fontany pewne już wiadomości w kwestyi nowego mieszkania, pisał mu Chopin, co następuje:

[1]) List ten, pisany na papierze listowym z literami G. S. a adresowany do Fontany na Rue de la Chaussée d'Antin 26, był wysłany z Châtre — jak o tem świadczy stempel pocztowy — d. 26 września 1839 r. Mimo to Karasowski podaje go w swej książce, jako pisany w sierpniu 1839.

255

Niedziela.

Moje kochanie, dziękuję ci za twoje wszystko. Pewnoś już z intendentem skończył. W przedpokoju każesz zawiesić firanki szare, co były w moim gabinecie z fortepianem, a w sypialnym też co były w sypialnym, tylko pod spodem muślinowe blade z tych, co były pod szaremi. Szafkę chciałbym mieć w sypialnym pokoju, chyba że miejsca porządnego nie będzie, albo że w salonie zbyt goło między oknami. Gdyby można kazać zrobić na czerwoną sofę, co w jadalnym pokoju stała, hussy białe takiej samej materyi, jak krzesła, toby można ją postawić w bawialnym pokoju. Ale ponieważ na to trzebaby uwrierkę albo tapicera, coby na mój przyjazd czekał, więc zapewne trudno będzie. Pomyślisz i powiesz mi. Dobrze, że się Domeradzki żeni, bo mi zapewne 80 fr. odda po weselu. Chciałbym także, żeby się Podczaski ożenił, żeby Nakw. [1]) poszła za mąż i Antoś [2]) za żonę. Niech to między tym papierem, mną i tobą zostanie. Znajdź mi lokaja. Uściskaj panią Leo (pewno to pierwsze ci przyjemniejsze, więc cię od drugiego uwalniam, jeżeli pierwsze zrobisz). Napisz mi co o Probscie, czy jest? Nie zapomnij o Wesslu. Gutmanowi powiedz, że mi było przyjemnie, że się o mnie zapytał. Moszlesowi, jeżeli już jest w Paryżu, każ dać enemę z oratoriów Neukomma, przyprawioną Cellinim i koncertem Doehlera. Zapewne pójdzie na garderobę i zrobi jakiego Valentyna! Myśl dzika, ale przyznasz, że oryginalna! Jasiowi daj na śniadanie odemnie wąsy

[1]) Nakwaska.
[2]) Wodziński Antoni.

swinxowe i cynadry papuzie z sosem pomidorowym osypane jajeczkami świata mikroskopicznego. Sam się wykąp w infuzyi balenowej na wypoczynek wszystkim moim komissom, które ci daję, bo wiem, że chętnie, co ci czas pozwoli, zrobisz dla mnie, i co ja tobie chętnie zrobię, jak się ożenisz. O czem niedługo zapewne mi Jasio doniesie. Aby nie z Ożarowską, bo to moja partia. P. Platerowej dmuchnij gdzieś odemnie, a P. Paulinie [1]) kichnij.

Twój

Ch.

Widz i znieś się z Grzymałą o przenosiny. Pisałem do niego, żeby voiturę przenosinową poczciwiec zapłacił. Wsadź sobie palec w Osławskiego i zatrąb Niemcewicza młodego przeplatanego Ordą [2]). Nie mów nikomu o tem, bo to sekret. Odpisz prędko [3]].

W miarę, jak się zbliżała chwila wyjazdu z Nohant, stawał się Chopin coraz skorszym do pisania listów. Najlepszy dowód, że po przytoczonym dopiero co z 1-go października nastąpiły niebawem dwa nowe, jeden z 3-go, drugi z 4-go, a oba skreślone na papierze z literami G. S., co pozwala się domyślać, że gdy chodziło o załatwianie korespondencyi, czynił to Chopin najczęściej w buduarze pani Sand, przy jej biurku.

Oto pierwszy z tych dwóch listów:

---

[1]) Paulina Plater, uczennica Chopina, córka kasztelana Ludwika Platera.

[2]) Napoleon Orda, literat i muzyk, emigrant.

[3]) Na odwrotnej stronie tego listu stempel pocztowy: La Châtre 1 Oct. 1839. Karasowski przypuszcza, że list ten pisany był «w początkach października«.

257

Moje kochanie.

Za pięć, sześć albo 7 dni jestem w Paryżu i na łeb na szyję niech przynajmniej papier i łóżko, jeżeli nie wszystko, zastanę. Zlituj się i zrób, żeby było. Przyspieszam mój przyjazd, bo obecność Jerzego [1]) potrzebna wedle Jego sztuki; tylko to między nami. Zdecydowaliśmy dzisiaj nasz wyjazd na pojutrze, zatem rachuj parę dni na przewłóczyny, więc dziś czwartek, we środę albo we czwartek przyszły się zobaczymy. Prócz rozmaitych komissów, com ci ponadawał, a szczególniej w ostatnim liście (komis Jej mieszkania, który ci za naszem przybyciem z karku spadnie, ale aż do przybycia bądź czynnym na Boga), prócz tego wszystkiego zapomniałem cię prosić, żebyś mi kapelusz u mojego Duponta na twojej ulicy obstalował. On ma moją miarę, i wie, jakich lekkich mi potrzeba. Niech mu da formę tegoroczną nieprzesadzoną, bo już nie wiem, jak wy się teraz ubieracie. Prócz tego pójdź, przechodząc, do Dautremonta mojego krawca na bulwarze i każ mu natychmiast zrobić portki szare dla mnie. Sam wybierz ciemny szary kolor: zimowe portki, coś porządnego, w żadne pasy, gładkie i ciągnące się. Tyś Anglik, to wiesz, czego mi potrzeba. On się ucieszy, jak się dowie, że przyjeżdżam. Także czarną, skromną, axamitną kamizelk*ie*, ale z malutkim jakimś niekrzyczącym deseniem, coś bardzo skromno eleganckiego. Jeżeli nie ma porządnego, to materyalną czarną, skromnie piękną. Na ciebie się spuszczam. Nie bardzo rozwartą, i owszem. Służącego, jeżeli można, i jeżeli można taniej jak 80 fr. bom

---

[1]) Pani George Sand.

się za daleko posunął, ale jeżeli już masz, to nie szkodzi. Wolę na 60. Moje drogie kochanie, daruj mi jeszcze raz, że cię kłopocę, ale muszę. Za kilka dni zobaczymy się i uścisnę cię za to wszystko. Proszę cię na Boga, nie mów Polonii, że przyjeżdżam tak prędko, ani żadnej żydówce (pani Leo), bo może będąc w Paryżu przez pierwsze kilka dni tylko dla Ciebie, Grzym. i Jasia będę. Uściskaj Jasia i Grzym. Do ostatniego napiszę. Rachuję, że mieszkanie zastanę.

Twój

Ch.

Pisz do mnie wciąż, 3 razy na dzień, jeżeli chcesz, czy masz o czem czy nie. Ja ci jeszcze przed wyjazdem napiszę. Czekam listu od Ciebie. Kapelusz zaraz, żeby za parę dni był i portki zaraz obstaluj, moja Julisio! [1]).

List, wysłany nazajutrz, był nieco krótszy:

258

4. Octobre [2]).

Moje kochanie.

Jesteś nieocenione stworzenie. To mieszkanie zdaje się wyborne, tylko dlaczego takie tanie? Czy nie masz tam jakiego **ale** bardzo nieprzyjemnego? Na Boga Cię proszę, nie trać czasu, idź do P. Mardela Rue de Harpe *Nr. 89,* ale zaraz; znieś się z nim, czy on czego już nie znalazł jeszcze może lepszego; jeżeli nie, weź go z sobą (on wie o tobie), idźcie razem, weź i Grzymę, je-

[1]) Niedrukowany. Na odwrotnej stronie, oprócz zwykłego adresu Fontany, 26 Rue de la Chaussée d'Antin, stempel pocztowy z La Châtre z datą 4 Oct. 39.

[2]) Data stempla pocztowego: 5 Oct. 1839.

żeli można, i skończ. N. B. trzeba koniecznie, żeby nie było *au nord;* zważ *les conditions,* jakie ci w przeszłym liście dałem. Jeżeli la *majorité* jest w mieszkaniu, bierz. Jeszcze raz, czy porządnie, czy nie śmierdzi, czy nie brudno, czy sąsiadów nie taka moc, że się na przechód bez nich pójść nie może? Czy niema *korneta à piston* w domu i tym podobnych rzeczy? Odpisz przez odchodzącego kurjera, choć nic nie zrobisz. Odrysuj mieszkanie. Mój towarzysz miał dobre przeczucie, że znajdziesz, i podoba mu się, co piszesz, tylko na Boga czy porządnie? Miarkuj, że dla niej byle jak nie można. Zważ to wszystko i pospiesz się. Kontrakt na rok, a nie to najwięcej na *3* lata. Rób i Bóg z tobą. Kochaj mnie i natchnieniem się własnem kieruj. Zważ i niech się stanie.

Twój

Ch.

Czy takie mieszkanie jak czyje n-go? Czy Mardelle lepszego niema? ale jego sąd niech Cię nie *influ*uje!

Tymczasem nadszedł list od Fontany z opisem znalezionego przezeń mieszkania dla pani Sand. Tej samej treści był także odebrany tegoż dnia list Grzymały. Obaj uważali, że apartament ten godziłoby się zatrzymać. Oto, co im odpisał na to Chopin po naradzie ze swą Egeryą:

256

Moje kochanie.

Z opisu twego i Grzymały, takeś mi doskonałe mieszkanie znalazł, że myślimy, iż masz szczęśliwą rękę, i dlatego człowiek (to jest wielki człowiek, bo portier z domu Georga), który będzie latał za szukaniem mieszkania dla niej, ma polecenie, żeby, jak kilka znajdzie, udał się do cie-

bie, a ty żebyś swoim eleganckim taktem (widzisz, jak ci pochlebiam) także obejrzał to, co on znajdzie, i dał twoje zdanie. Idzie jej o to szczególniej, żeby ile możności osobno było: mały hotelik naprzykład. Albo w dziedzińcu coś, gdzieś na ogród; albo, jeżeli niema ogrodu, duży dziedziniec, n. b. mało lokatorów, elegancko, nie wyżej jak drugie piętro. Gdyby jaki *corps de logi* mały, albo coś nakształt Perthuissów, choć mniejsze; albo, jeżeli na ulicę, to żeby nie hałaśliwa była. Słowem coś, co możesz myśleć dla niej dobrem. Gdyby blisko mnie, dobrze by było, ale jeżeli nie można, niech cię ta konsyderacya nie wstrzymuje. Ile mi się zdaje, jaki mały hotelik cały, na nowych ulicach koło ulicy Clichy, Blanche albo Notre Dame de Lorette i t. d. aż do Rue des martyrs. Zresztą posyłam ci wypis ulic, na których Mr Mardelle (portier hotelu de Narbonne, Rue de la Harpe Nr. 89, który do Georga należy) szukać będzie stancyi. Jeżelibyś ty w czasach wolnych od twoich zatrudnień także koło naszego *quartier* coś przejrzał, bardzo by dobrze było. Wystaw sobie, nie wiem skąd, ale zdaje się nam, że ty coś doskonałego znajdziesz, chociaż już późno. Cena jej jest 2000—2500, nawet paręset franków więcej możnaby dać jeszcze, gdyby coś **doskonałego** było. Grzym. i Arago obiecali się tem zatrudnić, ale mimo Grzymały starania dotychczas jeszcze nic poczciwego niema. Pisałem do Grzym. i prosiłem go, żeby ciebie, moje życie, użył także w tym interesie dla mnie (powiadam dla mnie, bo jak dla mnie). Dziś mu napiszę jeszcze raz, żem ciebie także prosił, żebyś pomógł i swoją wąchalitis dla mnie użył. Trzeba: 3 pokoje sypialne, z których dwa razem, a trzeci oddzielony np. salonem;

przy tym 3-cim trzebaby gabinetu widnego do pracowania dla niej. Tamte 2 sypialne mogą być małe, ten trzeci także nie bardzo wielki; prócz tego salon w stosunku i jadalny pokój. Kuchnia dość duża, 2 pokoje dla służących i piwnica. Parketowane ma się rozumieć, świeże, ile możności nie potrzebujące żadnych naprawin. Ale szczególniej mały hotelik najlepiej, albo w dziedzińcu jaki odosobniony korpus, na ogród dający. Spokojnie żeby było, cicho, żadnych kowali w sąsiedztwie, żadnej panny i t. d. i t. d. co ty wiesz doskonale. Schody porządne. Dobrze wystawione na słońce, żeby *au midi* (prawie koniecznie exposé au midi). Jeszcze raz: trzeba (koniecznie) żeby ten 3-ci pokój sypialny, przy którym będzie ów pokój do pracowania, był oddzielony od innych 2-ch sypialnych, i jeżeli można, żeby albo gabinet ów do pracowania albo sypialny miał wychód oddzielny (to niekoniecznie). Żeby odorów nie było. Dosyć wysokie. Dymu żeby nie było, widno, ile można piękny, to jest nie zapaskudzony widok, albo ogród, albo dziedziniec duży; najlepiej ogród. Na Faub. St. G. dużo ogrodów; także na Faub. St. Honoré. Znajdź piorunem, natchnieniem coś doskonałego i blisko mnie w tych nowych ulicach, i jak tylko co będziesz miał, natychmiast pisz. Nie leń się... Albo złap Grz. weź go koniecznie, zobaczcie, najmijcie *et que cela finisse.* Posyłam ci listę ulic i głupie naprzykład appartamentowe. Gdybyś coś znalazł a napisał, odrysuj plan; tylko jeżeli będzie coś dogodnego, a czasu nie będzie pisać, to lepiej zaraz zatrzymajcie, jak wypuścić opóźnieniem się. Piszę do Grz. także o to. P. Mardelle (człowiek niegłupi i porządny, nie zawsze był portierem) ma rozkaz być u ciebie wedle tego,

jak znajdzie. Ty szukaj ze swojej strony i niech to między nami zostanie. Ściskam Cię. Jasia ditto. Prawdziwą wdzięczność będziesz miał n a s z ą, jak znajdziesz.

F. Ch.

Gdybyś więc znalazł i trzeba było kontrakt zrobić, jeżeli nie można na mniej, nie bierz na dłużej, jak na 3 lata. Wiesz, że koniecznie Jej się zdaje, że znajdziesz.

W t o r e k.

Do listu tego dołączył Chopin jeszcze osobną kartkę z owem »głupiem n a p r z y k ł a d appartamentowem«, na którem pani Sand wypisała ołówkiem, swym stanowczym i zamaszystym charakterem pisma, cały szereg ulic, przy których zdecydowana była zamieszkać. Do ulic tych należały między innemi: Rue Neuve St. George, Rue de Londres, Rue St. Lazare, Rue de Clichy, Rue Blanche, Rue Pigalle, Rue de la tour d'Auvergne, Rue Labruyère, Rue neuve Breda et Rue Breda, Rue Navarin i t. d. i t. d. razem 32. Do spisu tego dopisał Chopin: Rue Notre Dame de Lorette; przy Rue de Clichy dopisał i podkreślił »w pięknej stronie«; z boku zaś, zakreśliwszy szereg ulic od Rue Tronchet do Rue St. Florentin, dopisał »albo na Faub. St. Honoré«; przy innej kategoryi ulic, mianowicie od Rue de l' Université aż do Rue St. Dominique, napisał Faub. St. Germain. Przy pierwszych wymienionych przez panią Sand ulicach, dopisał: »W tych stronach, gdzie pięknie. Możesz czasem słyszeć o czemś podobnem. N. B. nająć od 8-bra to jest od zaraz. Na Boga cię proszę, zajmij się czynnie mój drogi«.

Na drugiej stronie:

wszystko to niewielkie i ile możności cały hotel:

2 pokoje sypialne, prócz tych 2-ch.
1 pokój sypialny i gabinet do pracowania.
Salon (niewielki).
Salle à manger.
Cuisine (dosyć wielka).
2 Chambres de domestique.
Cave i ogród.

p. ex.

u l i c a a lepiej ogród

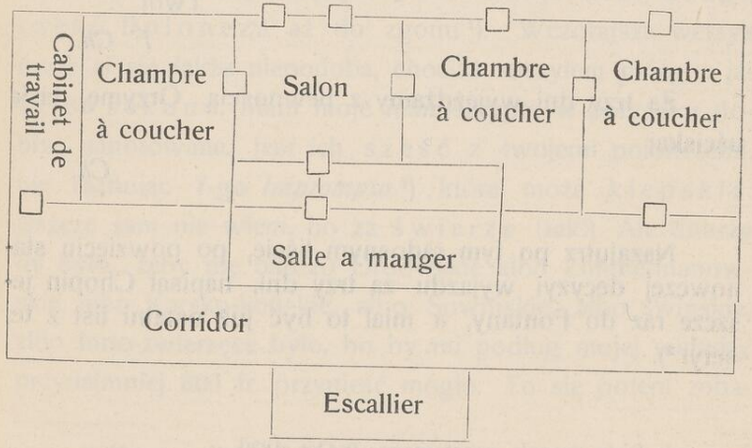

pas de voisinage, surtout kowala ani żadnej rzeczy, które jego są.

Po wysłaniu tych listów przyszła w kilka dni z Paryża wiadomość od Fontany, że znalazł tuż nieopodal *Rue Tronchet* dwa pawillony przy *Rue Pigal,* poprostu wymarzone jak na mieszkanie dla pani Sand. Są do wynajęcia zaraz. Czy je wynająć? Po porozumieniu się z panią Sand, która zdecydowała się zamieszkać w proponowanych przez Fontanę willach, odpisał mu Chopin — na papierze listowym swej przyjaciółki — krótko i węzłowato:

259

Poniedziałek [1]).

Jesteś nieoceniony!

Bierz one Pigal oba domy ani się pytaj. Spiesz się. Utarguj co, jeżeli można (biorąc oba razem), a nie, to **bierz** za 2.500, a nie wypuszczaj tego z ręki, bo nam się zdaje najlepsze, najdoskonalsze. Ona cię ma za mojego najlogiczniejszego, najlepszego, a ja dodałem najsplenetyczno-angielsko-polsko-duszno ukochanego przyjaciela.

Twój

F. Ch.

Za trzy dni wyjeżdżamy z pewnością. Grzymę, Jasia uściskaj

Ch.

Nazajutrz po tym radosnym liście, po powzięciu stanowczej decyzyi wyjazdu za trzy dni, napisał Chopin jeszcze raz do Fontany, a miał to być już ostatni list z tej seryi [2]).

---

[1]) Data stempla pocztowego: 9 Oct. 1839.

[2]) Pisany, jak i poprzednie, na papierze z literami G. S.

260

Moje życie.

Pojutrze we czwartek o godz. 5 rano wyjeżdżamy, a w piątek o 3-ciej, czwartej, a z pewnością o 5-tej jestem Rue Tronchet N. 5. Proszę cię, uwiadom tam ludzi. Pisałem do Jasia dziś, żeby mi owego lokaja zatrzymał i żeby mu kazał w piątek na mnie czekać rue Tronchet od południa. Gdybyś miał czas zajrzeć do mnie koło owego czasu, najpierwsi byśmy się uścisnęli. Godziwiec jesteś. Jeszcze raz moje i mojego towarzysza przyjmij najszczersze dzięki za Pigala. Teraz że proszę cię ponieważ portek nie mam, żeby krawiec owe szare, coś mi obstalował (i kamizelkę jeżeli można) koniecznie na piątek rano wygotował, żebym, jak przyjadę, mógł się zaraz przebrać. Zatem każ-mu je zanieść na Tronchet i oddać zapewne już będącemu tam Tineau (lokajowi). (Lokaj nazywa się Tineau!!) Toż samo kapelusz od Duponta, a będę ci za to odmieniał drugą część Poloneza aż do zgonu [1]). Wczorajsza wersya może ci się także niepodoba, chociaż suszyłem mózg z jakie 80 sekund. Mam moje manuskrypta w porządku dobrze nanotowane. Jest ich sześć z twojemi polonezami, nie rachując 7-go *Impromptu* [2]) które może kiepskie: jeszcze sam nie wiem, bo za świerze (tak!) Ale dobrze by było, żeby nie bardzo Ordowskie albo Zimmermanowskie, albo Karsko-końskie, albo Sowińskie, albo świńskie, albo inno-zwierzęce było, bo by mi podług mojej rachuby przynajmniej 800 fr. przynieść mogło. To się potem zoba-

---

[1]) Mowa o *Polonezie A-dur* Op. 40. Nr. 1, dedykowanym Fontanie.

[2]) Deuxième Impromptu (Fis-moll). Wyszło w maju r. 1840.

czy. Każ także, moje kochanie, w nowem mieszkaniu, kiedyś taki sprawny człowiek, żeby mi żadne czarne myśli ani duszące kaszle nie przychodziły; pomyśl, żebym był dobrym i zmieć mi, jeżeli możesz, wiele epizodów przeszłości. Nieźle by było także, żebym kilka lat wielkiej ukończonej pracy zastał. Zobligujesz mię bardzo tem, jakoteż jeżeli sam odmłodniejesz, albo zrobisz, że się nieurodzimy.

Twój

Stary.

Wróciwszy w październiku 1839 r. do Paryża, na Rue Tronchet, Chopin niedługo już cieszył się towarzystwem Fontany, ten bowiem, zniechęcony do stosunków paryskich, wśród których jakoś sobie nie umiał dać rady, puścił się w podróż po Francyi, ażeby tam szukać szczęścia. Gdy wyjeżdżał, między innemi listami polecającemi, które brał z sobą, były i listy od wpływowych przyjaciół Chopina, który mu je przysłał z następującą kartką:

267

Czwartek.

Moje kochanie.

Posyłam Ci 3 listy, 2 od pani Marliani, 3-ci od Marlianiego. List do pana Saluces jest bardzo dobry. Jest tam córka, której radzą od ciebie profitować. Czekałem na list Aguadego do Pana Balgueri, ale jeszcze go nie mam. Ten ostatni Pan jest wielki tamtejszy bogacz. Jak dostanę, zaraz ci go poślę. Niech ci Bóg szczęści.

Twój

Ch.

Pisz.

Nawiasem mówiąc, ze wszystkich listów Chopina do Fontany, choć ich jest tyle, tylko ten jeden jest pisany na własnym papierze listowym, zdobnym gotyckiemi literami F. C. Wszystkie inne, bez wyjątku, pisał Chopin na papierze z inicyałami G. S. Bądź co bądź, szczegół to drobny, ale charakterystyczny.

Miastem, w którem Fontana osiadł na czas dłuższy, było Bordeaux. Mieszkając tu, korespondował z Chopinem. Zdaje się jednak, że listy, które od czasu do czasu otrzymywał od Fryderyka, nie były długie. Co pewna, że jedyny z tych listów, który się dochował, był bardzo lakoniczny. Brzmiał on, jak następuje:

271

Posyłam ci list od Wessla, zapewne za moim dawnym interesem. Troupenas [1]) kupił moje 7 kompozycyi i z Wesslem interesa prowadzić prosto będzie, więc ty się nie troszcz. Cóż robisz? Jak ci idzie? Ja kaszlę, nic nie robię. Liszt przyjechał, jedzie do Londynu. Albrechty Perthuisy zdrowe. Święcone było w klubie [2]). Wodzyński zawsze brudny na ciele, a czysty na duszy. Kocham Cię, ale wiesz, że pisać nie umiem. Pisz, jeśli masz czas. Mam nadzieję, że Ci dobrze.

Twój

Ch.

Paryż, 23 b. m. [3]).

Po roku pobytu w Bordeaux dał tu Fontana d. 19 kwietnia 1841 r. koncert fortepianowy, na którym, obok wła-

[1]) Jeden z pierwszorzędnych nakładców muzycznych paryskich.

[2]) W Klubie polskim, o którym patrz wyżej.

[3]) Na odwrotnej stronie: Monsieur Monsieur J. Fontana à Bordeaux, Rue d'Anghien, Nr. 5. Stempel pocztowy: Paris, 24 Avril 1840; Bordeaux, 26 Avril 1840.

snych, grał także i parę utworów Chopina, poczem, widząc, że nie osiągnął tego, na co liczył, znów wrócił do Paryża. Znalazłszy się na paryskim bruku, zamieszkal u Chopina na Rue Tronchet Nr. 5, co mu przyszło tem łatwiej, że Chopin właśnie wybierał się na lato do Nohant, dokąd istotnie w pierwszej połowie czerwca, razem z panią Sand i jej synem, Maurycym, wyjechał.

Od tej chwili zaczęła się ożywiona korespondencya pomiędzy nim a Fontaną, korespondencya, obracająca się około różnych drobniejszych i ważniejszych interesów Chopina, przeważnie z nakładcami muzycznymi, a więc bardzo prozaicznej treści, całkiem pozbawiona poezyi, choć raz po raz okraszona humorem.

Pierwszy z tych listów, znowu pisany na papierze pani Sand, a wysłany niezawodnie w kilka dni po przybyciu artysty do Nohant, jest z końca lipca.

295

Moje kochanie.

Bądź proszę cię u Pleyela z tym listem, mów z nim samym. Piszę mu o fortepian lepszy, bo mój nie dobry. Przeczytaj list jego i zapieczętuj. Dowiesz się z niego, że ciebie proszę o odpowiedź. Odpisz mi zaraz, kiedy może go w gotowości trzymać do wysłania, żebym mógł z posłańcem z Chateauroux rzeczy urządzić. Wątpię, żeby mi odmówił, albo na później odłożył. Gdyby jednakże tak było, nie daj mu kułaka, tylko mi napisz. Jeszcze raz Cię przepraszam za komissa, ale to nie ostatnie, nie bój się.

Twój

Ch.

Pisz

Środa [1]).

[1]) Adres: Monsieur Jules Fontana. 5, Rue Tronchet, Paris. Stemple pocztowe: La Chatre, 23 Juill. 41, Paris, 25 Juill. 41.

Bezwłocznie po otrzymaniu odpowiedzi na ten list, pisał Chopin w te słowa do swego wiernego a usłużnego druha:

294

Moje kochanie.

Posyłam ci list do Pleyela dla Buchholtza, o którym mi ojciec istotnie w swoim liście pisał. Także piszę Pleyelowi, że prosiłem ciebie, żebyś był u niego o *loyer*. Jeżeli u ciebie Grudzień, tutaj nie piękniej; dziś w nocy wiatr drzewa ogromne z korzeniami powyrywał, ale Ś-ty Medar, to jest owe 40 dni jutro się kończą, więc nadzieja na pogodę. Między nami o czasie mowa!!! Moje kochanie, stary bracie, zagram ci kiedyś jeszcze może po ciemku na przeprosiny, jeżeli będziesz jeszcze dysponowany słuchać podobnej mojej justifikacyi. Ściskam Cię najserdeczniej, mój poczciwy Julianie. Pisz.

Ch.

Jasio niech mi poczciwiec słowo napisze.

Niedziela w nocy [1]).

Bardzo charakterystyczny jest następny list, pisany w początkach sierpnia, a pełen różnych komissów, między innemi i takich, które troche dziwią w takim człowieku, jak Chopin.

292

Moje kochanie.

Posyłam ci sto fr. na rozmaite wydatki, z których najprzód odbierzesz sobie na szarywary [2]), dodasz za komorne (owe światło), zapłacisz w domu listy oddźwier-

[1]) Stempel pocztowy z lipca 1841.

[2]) *Le Charivari*, pismo humorystyczne paryskie, stale prenumerowane przez Chopina.

nemu, bukieciarkę, co się o sześć upomina. Kupisz mi u Houbigaud Chardin na faub. St. Honoré mydło *binsoin*, 2 pary rękawiczek szwedzkich (znajdziesz gdzie w szafie starą na miarę), flakon *patchouli*, flakon *bouquet de Chantilly*. W Palais Royal w galeryi po stronie teatrów prawie we środku jest duży sklep galanteryi (jak u nas mówią); ma dwa okna z wystawami rozmaitych szkatuł, figlów i nicości, świecących, eleganckich i drogich. Tam się spytasz, czy nie mają rączki ze słoniowej kości, do drapania sobie głowy. Musiałeś widzieć podobny figiel nieraz: mała rączka, zakrzywiona zwykle, biała na czarnym kijku osadzona. Zdaje mi się, żem tam taką widział; spytaj się, a powiedzą ci. Otóż wyszukaj ten figiel i przyślij, jeżeli *n. b.* nie drożej, jak 10, 15, 20 albo i 30. Niech Ci Pleyel da exempl. moich *Preludiów*, a od Schl(esingera) weź moje wszystkie etudy. Jeżeli mój biuścik Dantana[1]) jest u Sussa, kup 2 i każ dobrze na drogę zapakować; jeżeli nie, idź, proszę cię, do Dantana, co mieszka na St. Lazarce, tam gdzie Alkan (którego uściskaj jak zobaczysz), i spytaj się, czy można je mieć i gdzie dostanie (za jedną drogą przypomnij mu mój brązowy, co miał kazać ulać). Znajdziesz w szafce u góry butelkę blaszaną płaską obszytą we flanelę, co się na brzuch przykłada z ciepłą wodą, także poduszkę ową nadymaną, co to na drogę kupiłem. Dodasz do tego jeszcze Kastnera i przyślesz, zapakowawszy (a raczej masz emballeura naprzeciwko): każ zapakować w pakę stosownej wielkości, dobrze opakować, i przyślij par Lafitte et Cayard, adresowane do mnie tak jak listy.

[1]) Rzeźbiarz Dantan, zaprzyjaźniony z Chopinem.

Uwiń się, bardzo cię proszę. Resztę pieniędzy zachowaj na inne przysyłki. Schlesingera nie płać i nie opóźniaj dla niego, gdyby Kastnera nie miał, ale Cherubiniego traité zdaje mi się du contrepoint (nie wiem dobrze tytułu) przyślij koniecznie. Jeżeli ci Cherubiniego nie będzie chciał dać bez pieniędzy, to zapłać, bo może to sam Cherubini wydał, a on tylko komissyoner. Do Troupenasa za parę dni przez ciebie napiszę. Ściskam cię, bo poczta odchodzi. Wybacz mi, ale w niedzielę list odbierzesz. Wyślij w poniedziałek.

Ch.

Poza Chopinem-elegantem, który jak angielski *petit-maitre* ogromnie zwracał uwagę na swoją toaletę, i poza Chopinem-chorym, któremu zawsze coś dokuczało, odezwał się w tym liście Chopin-artysta, którego cisza wiejska usposabiała do pracy. Jakoż tak było w istocie. Od chwili, gdy zjechał do Nohant, odrazu wziął się do komponowania. Pierwszym utworem, który wykończył, była *Tarantella*.

293

Niedziela[1]).

Posyłam ci tarantellę. Bądź łaskaw przepisz, ale wprzódy pójdź do Schlesingera, albo do Troupenasa i zobacz *Recueil Rossiniego śpiewów* lepiej przez niego wydany, gdzie jest *Tarantella* (en la), nie wiem, czy na $^{5}/_{8}$ czy na $^{12}/_{8}$ pisana. Piszą i tak i tak, ale wolałbym, żeby tak była, jak Rossiniego. Więc jeżeli na $^{12}/_{8}$ albo co może być

[1]) Karasowski w nagłówku tego listu (z którego ogłosił zaledwie połowę) pisze: «Nohant, Niedziela, *1838*». Już Niecks zaprotestował przeciwko tej dacie.

na ¢ z trójkami. Przepisując, zrób jeden takt z dwóch. Rozumiesz, kochanie. Będzie więc

(nuty)

Także proszę cię, zamiast znaków powtarzania wypisz wszystko. Pospiesz się i oddaj Leonowi z moim listem do Schuberta. Wiesz, że przed 8-mym przyszłego wyjeżdża on z Hamburga, a 500 fr. nie chciałbym stracić. Co się T r u p e n a s a tycze, to masz czas. I jeżeli takt niewłaściwy mojego manuskryptu, to go nie dawaj, tylko jeszcze przepisz, a prócz tego jeszcze 3-ci raz przepisz dla Wessela. Znudzi cię to paskustwo przepisywanie, ale mam nadzieję, że nic gorszego tak prędko nie napiszę. Także, proszę cię, zobacz numer o s t a t n i e g o d z i e ł a, to jest numer mazurków ostatnich, czyli też w a l c a, co wyszedł u Pacciniego, i następny numer daj tarantelli. Spokojny jestem, bo wiem, żeś mi chętny i sprawny. Myślę, że żadnego podobnie obarczonego poleceniami odemnie listu nie odbierzesz. Gdyby nie to, że jedną nogą tylko w domu być mogłem przed wyjazdem, nie miałbyś tej nieprzyjemności. Jeszcze nie koniec. Charles zapomniał blaszanej we flanellę obszytej butelki do gorącej wody n a b r z u c h. Wygląda tak

(rysunek)

Jeżeli ją w szafce znajdziesz, przyślij, proszę cię. Także kup mi W i t w i c k i e g o [1]), bo go nie mam. Idź także do Palais Royal, kup mi pod numerem 37 (zdaje mi się) w galeryi po stronie teatru bluzę *en toile ceru* za 14 fr. blouse de chasse fermé par devant forme de chemise. Jeżeli nie

[1]) *Wieczory pielgrzyma* tom I.

37, to 47 albo 27, krawiec taki tuzinowy. Forma sklepu taka

(rysunek z objaśnieniami: galerya, wchód, korytarz, etc.)

Jeden jest, co ma bluzy takie. Kupiłem u niego temu tydzień: guziczki z perłowej macicy, porządnie szyta, dwie kieszonki na piersiach i t. d. [1]). Nie trzeba, kochanie. Zreflektowałem się. Jeżeli mi potrzeba będzie, to ci napiszę. Więc zatrudnij się tarantellą, oddaj ją Leonowi. Powiedz Leonowi, żeby pieniądze, które odbierze, u siebie zatrzymał do mego przyjazdu. Jeszcze raz cię przepraszam za moje natręctwo. Odebrałem dziś jeden list od moich, któryś mi przysłał. Powiedz portierowi, żeby tobie wszystkie moje listy oddawał. Nie zapomnij o mnie.

Twój

Ch.

Tymczasem nie mógł się doczekać fortepianu, o który już przed paroma tygodniami pisał do Pleyela. Ażeby możliwe nadejście jego przyspieszyć, bo nic go tak nie drażniło, jak zły instrument, wysłał do Fontany drugi list w tej sprawie z takiem zakończeniem:

Moje kochanie.

Kiedyś taki dobry, bądźże do końca. Idź do R u l a ż u, który jest Mrs H a m b e r g et L e v i s t a l successeurs de Mr. Corret fils ainé et C-nie: Rue des Marais St. Martin Nr. 51 à Paris, i każ im zaraz posłać po fortepian do Pleyela, żeby nazajutrz mógł wyruszyć. Rulażowi każ, żeby to poszło

[1]) Cały ten ustęp, począwszy od wyrazów: «Jeszcze nie koniec...» przekreślony przez Chopina.

par un envoye *acceleré* et non *ordinaire*. Kosztuje to drożej, ale daleko prędzej idzie. Będzie kosztować podobno 5 fr. od centnara. Ja tutaj zapłacę, a ty tylko każ sobie dać kwit czyli recypisse, na którym ci napiszę, ile waży i kiedy pójdzie i kiedy się obowiązują, że przyjdzie do Chateauroux. Jest to rulaż, co prosto idzie do Tuluzy, a składa tylko rzeczy po drodze, więc trzeba, żeby adres na fortepian Pleyela nie był à la Châtre, tylko M-me Dudevant à Chateauroux (jak u góry napisałem). W Chateauroux dom korespondencyjny wie o tem i zaraz mi go przyśle. Owe recypisse to tylko dlatego chcę, żeby rulaż więcej zobowiązać: nie potrzebują mi przysyłać, bo to tylko od przypadku jakichciś reklamacyi, jakieby zajść mogły, coby to nam potrzebne było. Tutaj w Chateauroux korespondent powiada, że par acceleré we cztery dni przyjdzie z Paryża. Więc niech ci się zobowiążą za 4 albo najdalej 5 dni dostawić do Chateauroux. Każ więc położyć adres à Chateauroux (powiedz Pleyelowi, że mu w tych dniach z podziękowaniem napiszę). Weź rewers na *acceleré* od P. Hamberg et Levistal. Uwiń się i napisz mi słowo poczciwe. Teraz do naszych interesów. Jeżeli ci Pleyel nie dogadza, a myślisz, że Erard lepiej będzie, to zmień, ale nie rób lekko tego: przekonaj się, czy istotnie Erard będzie usłużny. Nie wiem, dlaczego byś miał się trzymać Pleyela, jeżeli tamten usłużniejszy, nawet selon toutes les probabilités powinni być tam grzeczni dla ciebie. Co się Tarantelli tycze, zapieczętuj i poślij ten list do Hamburga.

Bojąc się, aby nie spóźnić listu tego, jutro ci jeszcze napiszę o innych rzeczach, wedle Troupenasa i t. d., a teraz ściskam cię *Ch.*

Antosiowi podziękuj za dobre chęci. Ale nie będę go obciążał żadnemi komissami. Życz mu dobrej drogi. Jasia uściskaj i powiedz, żeby pisał.

Pleyelowi powiedz, że mu z podziękowaniem napiszę.

Adres fortepianu:

M-me Dudevant à Chateauroux
bureau restant chez
Mr Vollant Patureau[1]).

Po upływie kilku dni nadszedł oczekiwany fortepian do Chateauroux, a kiedy nareszcie, po dopełnieniu całego szeregu formalności, znalazł się pod dachem zameczku pani Sand, uradowany samym widokiem jego Chopin, jeszcze przed ostatecznem rozpakowaniem instrumentu, w te słowa, w nocy z dnia 10-go na 11-ty sierpnia, pisał do Fontany:

299

Moje kochanie.

Dziękuję Ci za wszystkie twoje dobre komissa. Dziś, t. j. 9-go odebrałem fortepian, a tamte rzeczy 2-go dnia. Biuściku mego do domu nieposyłaj, tylko w szafie zostaw, bo by się przelękli. Jasia uściskaj za list. Napiszę mu kilka słów wkrótce. Jutro zapewne odeślę mojego starego służącego, który głowę tutaj traci. Jest to poczciwy człowiek i umie służyć, ale maruda i niecierpliwi tutaj ludzi. Odeślę go zapewne, powiedziawszy mu, żeby na mnie w Paryżu

---

[1]) Karasowski pisze w nagłówku tego listu: «Palma 17 listopada 1838», przypuszczając widocznie, że Chateauroux jest na Majorce. A jednak, pisząc książkę o Chopinie, w którego życiu pani Sand odegrała tak wybitną rolę, mógł — a przynajmniej powinienby — wiedzieć, że Chateauroux znajduje się we Francyi, pomiędzy miasteczkiem La Châtre a Nohant, które było, jak wiadomo, letnią siedzibą słynnej powieściopisarki.

czekał. Więc jeżeli ci się pokaże w domu, nie zlęknij się: jest to jedyny sposób pozbycia go się, powiedz mu, żeby na mnie w domu czekał, a za tydzień albo dwa napisać mu, że albo później wrócę, jakem myślał, albo że co innego, i dać mu krzyżyk na drogę. Zresztą tutaj jaka taka pogoda. 3 dni czekał w Chateauroux człowiek na fortepian, którego wczoraj odwołać kazałem, odebrawszy twój list; a fortepian jaki głos ma, jeszcze nie wiem, bo nieodpakowany: dopiero jutro ma być ten wielki wypadek. Co się z poszukiwaniem na rulażu tycze, daj pokój, bo niewarto się kłócić. Zrobiłeś, jak mogłeś najlepiej; parę kropel złej krwi i kilka dni straconych na oczekiwaniu nie warte tylko nos porządnie sobie utrzeć po skończonej sprawie. Więc zapomnij i moje komissa i twoją sprawę. Drugi raz, da Pan Bóg doczekać, lepiej będzie. Późno w nocy ci piszę te kilka słów. Jeszcze ci raz dziękuję za twoje sprawunki, którym nie koniec, bo teraz affera Troupenasa ci będzie wisieć na karku. O tem ci obszerniej kiedyś napiszę, a dziś dobrej nocy ci życzę i niech ci się nie śni, jak Jasiowi, żem umarł, tylko niech ci się śni, że się rodzę, albo coś podobnego... W istocie teraz tak łagodny czynię się, jak dziecko w pieluchach i żeby mię kto na paskach chciał wodzić, bardzo bym się cieszył, n. b. z bardzo dobrze owatowaną czapką na łepocie, bo bym się — czuję — co moment potykał i przewracał. Na nieszczęście zamiast pasków zapewne mię czekają szczudła czy kule, jeżeli się ku starości dzisiejszym krokiem dostanę. Niegdyś śniło mi się, żem umarł w szpitalu i tak mi to w głowie utkwiło, że zdaje mi się, że wczoraj. Jeżeli mnie przeżyjesz, dowiesz się, czy w sny wierzyć trzeba; temu kilka lat co innego

mi się śniło, ale się nie wyśniło. I teraz śnię na jawie, szałki opałki, jak to powiadają; dlatego ci takie głupstwa piszę. Nieprawda? Przyślij mi rychło list z domu i kochaj starego

Ch. [1]).

Nuit porte conseil. Że Chopin już następnego dnia miał sposobność przekonać się o trafności tego francuskiego przysłowia, dowodzi następny list, pisany nazajutrz, a świadczący, że artysta, wahając się w wyborze możliwie delikatnego sposobu odprawienia lokaja, który mu działał na nerwy, ostatecznie uciekł się do mniej delikatnego, ale radykalnego.

300 Moje kochanie.

Mój sługus dziś zupełnie odprawiony. Odjeżdża i zapewne będzie w domu, to jest u ciebie, razem z listem tym. Jeżeli ma rzeczy jakie w domu, to mu oddaj, czyli niech je sobie weźmie. Zapłacony zupełnie, żadnych pretensyi mieć nie może. Proszę cię, nie chciałbym tylko, aby przypadkiem w domu mieszkał. On dobrze z portyerem, więc możeby mu pozwolił. Proszę cię, nic z nim już nie mam, ty go nie bierz za żadne pieniądze, bo ci więcej wyexpensuje, jak co warto. Wczoraj pisałem w nocy jeden, dziś drugi ci piszę list, że go zupełnie a zupełnie odprawił(em). Żebyś go nie trzymał w domu przypadkiem.

Twój

Ch.

---

[1]) Na odwrotnej stronie: Monsieur Monsieur Jules Fontana, 5, Rue Tronchet, Paris. Stemple pocztowe: La Châtre, 11 Août 1841; Paris, 12 Août 1841.

Tymczasem rozpakowano fortepian, na który Chopin czekał z takiem upragnieniem, i okazało się, że Pleyel wcale się nie postarał o dostarczenie możliwe dobrego instrumentu: przeciwnie, dał pierwszy lepszy, co oczywiście Chopinowi nie mogło nie nasunąć pewnych złośliwych refleksyi na temat francuskiej przyjaźni: gdzie tylko w grę wchodził interes, tam nawet w takim przyjacielu artysty, jak Pleyel, brał górę kupiec! I dziwić się potem, że Chopin nigdy nie był bardzo wylanym w stosunku do swych nie polskich przyjaciół, że im — według trafnego wyrażenia Liszta — oddawał wszystko prócz siebie. Jacy przyjaciele, takim też i on był ich przyjacielem. Tyle tylko, że i w takich razach zawsze bywał delikatniejszym od nich. Podobnie miała się rzecz i w tym wypadku z Pleyelem: choć niezadowolony z fortepianu, jednak uważał za stosowne nie okazać tego swemu »przyjacielowi« z Rue Rochechouard, a pisząc do Fontany, nie omieszkał mu dać wyraźnej instrukcyi pod tym względem. List ten, wysłany z La Châtre d. 16 sierpnia, brzmiał w całości, jak następuje:

302

Moje kochanie.

Dziękuję ci za twój poczciwy list. Odpieczętowywaj wszystkie, które ci się będą zdawać potrzebne. Troupenasowi nie dawaj manuskryptu, póki Schubert nie napisze dnia wyjścia z druku. Zapewne niedługo odpowiedź będzie przez Leona. Szkoda, że na Berlin poszła owa Tarantella, bo jak z tego listu Schuberta widziałeś, Liszt w te pieniężne rzeczy wmięszany i mogę mieć nieprzyjemności, bo to węgier wrażliwy, gotów myśleć, że ponieważ nie kazałem oddawać manuskryptu tylko za pieniądze, gotów myśleć, że mu nie wierzę, albo coś podobnego. Nie wiem co, ale mam przeczucie, że będzie pasztet. Leonowi słabemu nie mów nic o tem, bądź u niego, jeżeli ci tak wypada,

i pokłoń się odemnie; podziękuj (chociaż niema za co) i przeproś za ambarasy, bo to zawsze grzeczność jego podjąć się przesyłki. Także Pleyelowi się pokłoń, którego zobaczysz, skoro ci bilet pomieszkanny Portales przyśle (jak wiesz ty i Pleyel). Powiedz mu, żeby mi wybaczył, że do niego nie piszę; (nie mów mu, że mi bardzo kiepski fortepian przysłał). Twoja mleczarka to *epicier* na rue Castellane naprzeciwko *du marché*. U niego skład mleka codzień rano. List do rodziców, proszę cię, s a m, ale tylko s a m na bursę przed 4-tą wrzuć. Daruj, że cię tem zajmuję, ale wiesz, ile mi idzie o mój list do moich. Zapewne ci E s c u d i e r y [1]) przyślą ów Album sławny. Jeżeli chcesz, możesz Troupenasowi powiedzieć, żeby Escudierowi powiedział odemnie, żeby tobie jeden egzemplarz przysłał d l a m n i e; ale jeżeli go nie chcesz, to daj pokój. Jeszcze jedna nuda: powoli przepisz jeszcze raz ową nieszczęśliwą Tarantellę, którą się Wesslowi pośle, skoro się dzień będzie wiedzieć. Jeżeli cię tak nudzę tą Tarantellą, to bądź pewny, że ostatni raz. Stąd ci pewno żadnego nie poślę manuskryptu. Gdyby za tydzień żadnej wiadomości od Schuberta nie było, to mi napisz, proszę cię, ale się Leonowi nie naprzykrzaj o mnie. W takim razie oddałbyś manuskrypt Troupenasowi. Ale o tem ja do niego napiszę. Tymczasem ściskam Cię serdecznie. Twój

Ch.

Pisz, jak tylko będziesz miał moment.

Środa w nocy [2]).

[1]) Leon i Marya Escudier, dwaj bracia, właściciele składu nut w Paryżu. Leon Escudier wydawał czasopismo muzyczne *La France musicale*. Obydwaj pisali dużo o muzyce...

[2]) Karasowski pisze w nagłówku tego listu: «Nohant (maj) 1839».

Nie upłynęły trzy dni, a Chopin, jak zwykle, znowu miał cały szereg różnych interesów do Fontany. Najprzód chodziło o porozumienie się w paru sprawach z nakładcami, a następnie nastręczała się kwestya zmiany mieszkania: z tego, które zajmował dotąd przy Rue Tronchet coraz bardziej był niezadowolony (zresztą nie lubił w jednem miejscu mieszkać zbyt długo). Nikt w takich razach, gdy chodziło o znalezienie czegoś dobrego, nie umiał szukać tak dobrze i sumiennie, jak Fontana, byle go tylko poprosić o to, ba, napomknąć niby od niechcenia. Ostatni sposób wydał się Chopinowi najodpowiedniejszym, jak o tem świadczy początek następującego listu, pisanego dnia 20 sierpnia.

303

Piątek w nocy.

Moje kochanie.

Więc posyłam ci list do Bonnota: przeczytaj, zapieczętuj i oddaj, a jeśli przechodząc po ulicach, na których (wiesz dawno), że mieszkać mogę, znajdziesz co dla mnie dogodnego, proszę cię, wypisz mi. Teraz już kondycya schodów nie egzystuje. Posyłam ci list do D e s s a u e r a[1]) co mi tutaj w liście Pani Diller z Austryi przyszedł. Czyś ty mi go przysłał? ale twej ręki nie poznałem. Dzisiaj przyszedł. Mniejsza o to. Dessauer musi być już z powrotem w Paryżu. Spytaj się Schl.[2]), on wie o tem zapewne. Charles już zapewne wrócił. Dessauerowi niewiele detaillów o mnie dawaj; nawet nie mów, że mieszkania szukasz (nawet Antosiowi, bo on pannie de Rozière, a ona plotka i kakety byle z czego robi, które aż mnie tutaj na dziwny

[1]) Joseph Dessauer, kompozytor czeski, od roku 1833 mieszkał w Paryżu, następnie w Wiedniu. Był przyjacielem pani Sand.

[2]) Schlesingera, nakładcę.

sposób dochodzą[1])... Wiesz, co to czasem z niczego urośnie, jak przejdzie przez buzię, co rozmaże i co innego zrobi... Wieleby mówić, ale z rzeczy najniewinniejszych, com ci pisał, *de retro* mi tu ową drogą woły poprzychodziły). Do Jasia nie piszę, ale mu powiedz, że napiszę. Co mi o Polsce piszesz, to mi się zabawnem zdaje; daj Boże, ale mi się nie zdaje. Co się nieszczęśliwej Tarantelli tycze, zapewneś oddał Troupenasowi (to jest Massetowi), a jeżeli sądzisz, poślij Wesslowi[2]) pocztą. Każ, żeby ci zaraz odpisał, że odebrał (i jeżeli Schubert nic nie odpisał, napisz m u s ł o w o, żeby zaraz cię uwiadomił, i uwiadom Wessela). Dużo tobie listów pisać (wypada), ale może cię to bawi? Tutaj od kilku dni czas przeładny, ale co moja muzyka, to brzydka. Pani Viardot[3]) spędziła tu 15 dni; muzykowaliśmy mniej, aniżeliśmy co innego robili. Pisz mi, proszę cię, co chcesz, ale pisz. Jasio niech będzie zdrów. Ale, ale! Nie zapominaj na expl. Troupenasa napisać Hamburg chez Schubert, Londres Wessel, i Wesslowi także. Za parę dni przyślę ci list do Mechettego do Wiednia, któremu coś obiecałem. Jeżeli zobaczysz Dessauera albo Schlesingera, spytaj się, czy listy do Wiednia trzeba frankować. Ściskam cię. Bądź zdrów[4]).

Fontana, natychmiast po otrzymaniu tego listu, załatwił wszystko, o co go Chopin prosił, poczem napisał list

[1]) Panna de Rozières, nauczycielka muzyki, zaprzyjaźniona z Chopinem.

[2]) Krystyan Rudolf Wessel, nakładca muzyczny londyński.

[3]) Pani Viardot-Garcia, słynna śpiewaczka swego czasu, wielbicielka i przyjaciółka Chopina.

[4]) Karasowski pisze w nagłówku tego listu: «prawdopodobnie w początkach maja 1839».

do niego, w którym mu jeszcze zakomunikował różne nowiny paryskie. Na list ten, który mu trochę popsuł humor, tak odpisał Chopin:

304

Wtorek.

Moje kochanie.

Odebrałem dziś twój list, w którym mi donosisz o Troupenasie. Dziękuję ci. 300 się należało. Także dziękuję ci za Albrechta. Zapewne jużeś dostał list mój do Bonnota. Zapewne jużeś się dowiedział, czy się frankują listy do Wiednia? Albo jeżeli Dessauer przyjechał, poradź się, jak oddać na pocztę mój list do Mechettego. Jest to interes pieniężny, więc nie chciałbym, żeby list gdzie w Austryi zaginął; bo wiesz, jak lubię pisać. Proponuję mu nowy manuskrypt (rodzaj poloneza ale to więcej fantazya). To raz. Teraz drugie. Bądź u Rotha z listem, który przeczytaj i zapieczętuj. Mieszka on na ulicy *Neuve de Mathurins*, (obok ciebie), w jednym z nowych domów przy ulicy Montblanc. Wiesz, na lewo, od siebie idąc, ów dom, co to brama suta, w którą się ukośno wjeżdża, numer 6-ty czy 10. Otóż pierwsza sień po bramie w antresolu mieszka doktór Roht. Jeżeli ci powie, że może mi się Tokaya wystarać, spytaj się, po czemu i zaraz mi napisz. Poślę ci pieniądze z instrukcyą wysłania owego Tokaya do Marsylii. Sprawny jesteś i poczciwy; dlatego cię komissami obarczam. Wszystko dotychczas ślicznieś mi sprawił. Dziś tylko jedną rzecz przeczytałem w liście twoim, co mi szczerze nieprzyjemną była (aleś się tego domyśleć nie mógł!!) to jest, że Antkowi mój biuścik dałeś. Nie dlatego, że on go ma; nie dlatego, żeby mi był potrzebny,

albo żebym o niego stał (nawet nie trzeba Dantanowi innego obstalowywać); ale dlatego, że jeżeli go Antoś do Pozn. wziął, to tam będą kakety nowe, a ja już ich za wiele mam. Jeżelim Antosia żadnymi komissami nie obciążył, to nie dlaczego innego; bo czyż można mieć lepszej okazyi? Ale widzisz Antoś nie zrozumiał!!! A jeżeli jeszcze Pannie swojej powiedzą! Może ty rozumiesz! A Rodzicom jak się dziwnie zdawać będzie, że nie oni pierwsi mają ową krydę. Nie będą wierzyć, że nie ja mu dałem. Jestem ja w domu Antka inaczej zapisany, jak fortepianista. Będzie to inaczej niektórym osobom się zdawać. Ty ich nie znasz! Tu mi wszystko przyjdzie retro w innym kolorze. Są to rzeczy bardzo delikatne, których ruszać nie trzeba. Stało się. Proszę Cię, kochanie, nie mów nikomu tego, com tu napisał; niech to między nami zostanie. Jeżelim nie zmazał, to dlatego, że mnie pojmiesz. Sobie żadnych wyrzutów nie rób. Kochaj mnie i pisz. Jeżeli Antek nie pojechał jeszcze, proszę cię, zostaw rzeczy jak są, bo będzie gorzej: on powie pannie de Roz(ières) to wszystko, bo on poczciwy, ale słaby! a ona niedyskretna i chętnie pokazująca swoją *intimité* z nim i chętnie wpierająca się w interesa nie swoje, rozmaże i z niczego zrobi wołu, jak to nie pierwszy raz. Jest to (między nami) świnia nieznośna, która mi się dziwnym sposobem do mojej zagrody wkopała i ryje i szuka trufli pomiędzy różami. Jest to osoba ani do ruszenia, bo co tknie, tak niedyskretność niesłychana. Słowem stara panna. My stare kawalery daleko lepsze. Spytaj się Charla poczciwego, od kiedy u mnie przystał, i że mu chętnie bardzo zaświadczenie dam. Daj

mu dobre słowo. Jasiowi napiszę. Uściskaj go. Kochaj mnie.

Twój

Ch.

List ten, z którego szczególniej panna de Rozières byłaby niezadowoloną, gdyby go przeczytać i zrozumieć mogła, został wysłany z Châtres d. 25 sierpnia [1]). Tegoż dnia, po otrzymaniu nowych wiadomości od Fontany, wysłał do niego Chopin kartkę tej treści:

305

Moje kochanie.

Dziękuję Ci za sprawunek u Rotha. 200 butelek za wiele dla mnie. Przepraszam Cię za Twoje kursa i posyłam certyfikat Charlowi, który się zowie Louis. Zapewne już masz odpowiedź z Hamburga. Jeżeli Wesslowi posyłasz, pisz mu za jedną drogą, czy chce Poloneza nowego, tego, co do Wiednia poślę. Pisz mi słowo, także, co Jasio robi. Napiszę mu. Niech i on mi pisze. Uściskaj Albrechta, Leona, jeżeli zobaczysz, Alkana także.

Twój

Ch.

Środa.

Niezmiernie ciekawym i charakterystycznym był następujący list, świadczący: 1) że w Nohant bawiono się bardzo dobrze; 2) że Chopin nadzwyczaj interesował się wszystkiem, co tymczasem działo się w Paryżu wśród emigracyi; 3) że bynajmniej nie zatykał sobie uszu, gdy chodziło o ploteczki emigracyjne i 4) że wcale nie należał do bezwzględnych wielbicieli Fr. Liszta, jako człowieka.

[1]) Na podstawie stempla pocztowego.

306

Moje kochanie.

Odebrałem wszystkie twoje listy i pakiet Dessauera. Hasslinger kiep. Chce drukować, a raczej wydrukował, i chce publikować rzeczy, które mu darmo dałem w Wiedniu temu 12 lat. Jak ci się to podoba. Nic mu nie odpiszę albo solony list, który, jeżeli mu poślę, nie zapieczętuję, żebyś przeczytał. Co się illuzyi Dessauera o Mechettim drugim editorze Wiedeńskim tycze, to miałem ja list od panny Miller, która mi pisze, że Mendelsonowi nic dać nie chciał za rzecz do tegoż samego Albumu, do którego mu owego Poloneza proponowałem. Liszta artykuł z koncertem na katedrę kolońską bardzo mnie zabawił, i 15.000 ludzi porachowanych i prezydent i wice-prezydent i sekretarz towarzystwa phil(harmonicznego?) i owa kalesza (wiesz jakie tam fiakry) i ów port i ów statek! Będzie on jeszcze kiedyś deputowanym, może nawet królem w Abissynii albo w Kongo; ale co się motywów z jego kompozycyi tyczy, będą one spoczywać w dziennikach razem z owemi dwoma tomami poezyi niemieckiej. Medal Szlesingera z portretem Królowej, przysięgnę, że gwinea. Co się Antka [1]) tycze, jestem przekonany, że jego choroba exagerowana. Ale coś mi pisał, to już zapóźno było, bo jego kwoczka natychmiast tutaj czuły desperacki list z powierzeniami do Pani domu napisała: że jedzie do niego; że brawuje konwenanse, owe drogie konwenanse! że jego familia to niegodziwi dzicy barbarzyńcy! że tylko Nakw. wyjmując, w której znalazła przyjaciółkę i która jej paszport swojej guwernantki daje, żeby spieszyła go ratować, że tak

[1]) Wodzińskiego.

krótko pisze (3 ćwiartki nabite), bo nie wie, czy żyje; że się tego spodziewała po okropnych pożegnaniach i nocach, które on we łzach strawił, i t. d. i t. d. Kijem! kijem! Starej łodyce! A co mnie najwięcej gniewa, to że wiesz, jak Antka kocham i nietylko że mu pomódz nie mogę, ale mam minę podawania temu ręki. Późnom się spostrzegł i, nie wiedząc co się święci, i nie znając ichmościanki, prezentowałem ten wiecheć P. Sand na metressę do fortepianu dla córki, której się w kołnierz wszyła i wiktimę miłości swej udając i świadomą mojej przeszłości przez polonię, którą w rozmaitych pozycyach widywała, gwałtem się w intimité wpija P. S. (i nie uwierzysz, jak zgrabnie, jak szczwana doskonale, i ile umiała korzystać z moich z Antosiem stosunków). A możesz miarkować, jak mi przyjemnie, tembardziej, iż (tak jak i ty uważać mogłeś) Antek ją inaczej nie kocha, jak tylko jak kogoś, co się do niego przyczynił i nic go nie kosztuje. Antoś z całą swoją dobrocią apatyczny i da się osiodłać, szczególniej tak zgrabnej intrygantce, która ma na niego możesz sobie wystawić jaki apetyt. Ona się nim wszędzie ogania, a par *ricochet* mną (co mniejsza), a co gorsza Panią Sand. Jej się zdaje, że ponieważ ja z Antkiem od dzieciństwa intime, więc i... (szereg wyrazów przekreślonych i kropki). Dosyć już, nieprawda?! Teraz do smaczniejszych rzeczy. Przegrałem w zakład pasztet Strasburski... 50 franków ci posyłam. Idź proszę cię do Cheveta w Palais Royal i kup jeden za 30 fr. Powinien być duży. Przychodzą mu one w pudłach drewnianych okrągłych ze Strasburga. Zaadresuj do mnie i diliżansem przyślij co prędzej. Jeżeliby zaś za 30 (fr.) był mały, daj 35 albo 40. Ale suty

niech będzie. Złości mię biorą, że na pasztet tyle pieniędzy trzeba, szczególniej kiedy ich na co innego potrzeba. Oddaj mój list do editora niemca. Uściskaj Jasia. Opisz mi mieszkanie na 1-szem piętrze z numerem i detaliami: czy schody jakie? czy trzeba koło stajni wchodzić? czy zmęczyć się trzeba wchodząc? czy lieu na drodze? czy wysokie? czy dymi się? czy ciemno? i t. d. Radbym gdzie na Montblanc albo na Mathurins albo na bulwarze koło Chaussée d'Antin. Z tych 50 fr. zachowaj na przedłużenie abonamentu Szarywary[1]), który ile mi się zdaje w tych dniach się kończy. Pisz do mnie prędko. Czy jeszcze wracamy do kraju!! Czy już zupełnie powaryowali?! O Mick(iewicza) ani Sob(ańskiego) się nie boję, to tęgie głowy i mogą jeszcze kilka emigracyi przetrwać, nie potracić rozumu ani energii[2]). Niech ci P. Bóg odpłaci za twoją dobrą przyjaźń. Pisz i kochaj starego, jak on ciebie, stary Angliku.

Ch.

Niedziela. Jaś niech mi co napisze.

Nie posyłam ci dziś listu do Lipska.

List ten pisany był 13 września. Nazajutrz, w nocy z poniedziałku na wtorek, kreślił Chopin na papierze listowym pani Sand następujących kilka słów do Fontany:

3-cia w nocy — gwiazdy.

Moje kochanie.

Poślij ten list do Niemiec. Wrzuć prosto na bursę. Odebrałem dziś rano twój list i panny Müller. Pisze mi

---

[1]) *Le Charivari.*

[2]) Aluzya do Towiańszczyzny wśród emigracyi.

o manuskryptach dla Mechettego. Opisz mi także, proszę cię, mieszkanie Place Vendôme. Schody? czy mansarda? Wyrysuj. Albrechta uściskaj, żał mi go bardzo poczciwca. Także mi opisz, do kogo d o m obok należy? czy nie do Tamburiniego? Pasztet przyszlij duży. Na końcu tego miesiąca ja ci moje pasztety z zadymionej kuchni mojej przyszlę. Trzebaby kuchnię wybielić, ale wapno w okolicy zaginęło. Dla innego kuchty biała kuchnia, dla mnie zakopcona. Kochaj mnie, jeżeli Ci to subjekcyi nie robi. Ja cię ściskam mój Stary.

Ch.

Jasiowi tam wiele powiedz odemnie. Myślę tak, jak ty à propos mieszkania, że owo obok siebie wezmę. Pisz chociaż nie będziesz zdecydowany.

Poniedziałek [1]).

Następny list, pisany w przystępie złego humoru, wogóle był cierpki i minorowy w tonie.

Sobota.

Proszę Cię przeczytaj i temu durniowi poszlij natychmiast list. Pasztetu mi żadnego nie przysyłaj, kiedy Strasburskich niema. A co mieszkania się tycze. Ponieważ na Mathurins zupełnie *au Nord*, nie jestem dziś zdecydowany i chce mi się opisu tego I-szego piętra na Tronchet. Nie piszesz mi, który numer Tronchet? Napisz że mi i przygotuj się na przepisanie owego Poloneza dla Mechettego. Szelma Wessel, już mu temu *Agréments*

[1]) Stempel pocztowy: La Châtre, 15 Sept. 1841. Adres: Monsieur Jules Fontana, Rue Tronchet, 5, Paris.

au Salon nic nie poślę nigdy. Może nie wiesz, że moje Impromptu drugie czy któregoś Walca tak przezwał. Uściskaj Jasia. Dziś w nocy obszernie ci opiszę. Nie trać czasu z Wesslem. Zaadresuj i napisz na wierzchu, że w przypadku Pana Wessla niebytności, żeby Pan Stapelton czy Stapleton otworzył, jeżeli sądzisz, że to potrzebne. Jasia i ciebie ściskam. Widzę, żem nie stworzony do pieniędzy.

Ch.

Mick(iewicz) źle skończy, jeżeli z was nie kpi.

Ta wzmianka w *post scriptum* o Mickiewiczu została spowodowana wiadomościami z Paryża, których Chopinowi dostarczał obficie w listach swoich Fontana, a które w tym razie miały za przedmiot ukazanie się na widowni emigracyjnego życia Andrzeja Towiańskiego. Była to chwila bowiem, że o niczem i o nikim nie mówiono tyle wśród naszego wychodźtwa, co o Towiańskim i Mickiewiczu, o cudownem uzdrowieniu przez »mistrza« żony autora *Dziadów*, o pierwszych »uczniach« Towiańskiego, Sobańskim i Góreckim, o uroczystem nabożeństwie w katedrze *Notre Dame* w dniu 27 września, będącem według Mickiewicza i Towiańskiego »zapowiedzią sprawy bożej na ziemi« i t. d. i t. d. Chopin, dowiedziawszy się o tych wystąpieniach Towiańskiego, wcale niemi zbudowany nie był, a choć wierzył w rozum i geniusz Mickiewicza, to jednak w danym razie obałamucić się nie dał. Zarówno teraz, jak i później, ile razy rozmowa zeszła na temat towiańszczyzny i towiańczyków, zawsze sobie żartował z tych »mistycznych kierunków« [1]); a kiedy komu chciał dać do zrozumienia, że dostrzega w nim pewien zanik inteligencyi, wtedy posądzał go o sprzyjanie towianizmowi... Tymczasem, wy-

[1]) Zob. Cypryana Norwida, *Czarne kwiaty*, w dodatku do *Czasu* z r. 1856, str. 654.

kończywszy szereg nowych kompozycyi, o których sprzedanie wydawcom mu chodziło, pisał w te słowa do Fontany:

315

Moje kochanie.

Coś zrobił, dobrześ zrobił. Dziwny świat! Kiep Masset, kiep i Pelletan. Masset wiedział o Walcu Pacciniego i że obiecałem Gazecie. Żadnego kroku nie chciałem czynić wprzód nim do niego. Jeżeli nie będzie chciał po 600 z Londynem (Cena moich manuskryptów zwyczajnych była 300 fr. u niego) 3 razy 5 = 15. Zatem dałbym tyle pracy za 1500 fr. to nie można. Tembardziej, żem mu mówił, kiedym z nim pierwszy raz miał rozmowę, że mogą się rzeczy zdarzyć jednakże, których za tę cenę dać nie będę mógł. I tak naprzykład nie mógłby mieć pretensyi, żebym mu *n. p.* 12 Etudes albo une Methode de piano za 300 fr. sprzedał. Toż samo to *Allegro maestoso* [1]), co ci dziś posyłam, nie mogę mu za 300 fr. dać, tylko za 600. Jakoteż owej *Fantazyi* [2]), jak za 500. Zaś *Nokturna* [3]), *Balladę* [4]) i *Poloneza* [5]) zostawię mu po 300, jak miał już takie, co dawniej drukował. Słowem na Paryż moje te 5 rzeczy, 2000. Jeżeli nie dba o nie, to (entre nous) ja wolę, bo Schlesinger je kupi najchętniej, ale nie chciałbym, żeby mnie miał za jakiegoś, co jakichciś konwencyi nie za-

[1]) Mowa tu o *Allegro de Concert* A-dur, Op. 46, dedykowanem pannie Müller, a wydanem u Schlesingera w Paryżu i u Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Wyszło w styczniu r. 1842.

[2]) Fantaisie Op. 49 F-moll, wydana w styczniu r. 1842 u Breitkopfa i Härtla w Lipsku i u Schlesingera w Paryżu.

[3]) Deux nocturnes C-moll i Fis-moll Op. 48.

[4]) Troisième Ballade, As-dur, Op. 47.

[5]) Polonaise, Fis-moll, Op. 44.

chowuje. Il n'y avait qu' une convention tacite d' honnête homme à honnête homme, więc niech się nie skarży na moje warunki, bo bardzo lekkie, tembardziej, że dawno już nic nie wydałem. Ja nie chcę, jak tylko porządnie wyjść z tej pozycyi. Wiem, że się nie sprzedaję. Ale powiedz mu, gdybym chciał na nim zyskiwać albo go szwabić, pisałbym 15 rzeczy na rok kiepskich, któreby on mi kupował po 300 i miałbym większy przychód. Czyby to poczciwiej było. Mój kochany, powiedz mu, że rzadko piszę, niewiele wydaję; niech nie myśli, żebym się drożył, ale jak zobaczysz moje muchy manuskryptowe, tak sam powiesz, że mogę 600 żądać, kiedy mi za Tarantellę 300 (za Bollero dano mi 500). Na Boga cię proszę, szanuj mój manuskrypt i nie gnieć mi ani smól, ani drzej (wszystko to, czego ty nie umiesz, ale ja piszę, bo tak kocham moje nudy pisania). Przepisz. Twoje zostanie w Paryżu. Jutro dostaniesz Nokturna, a ku końcu tygodnia Ballady i Fantazyę; nie mogę dosyć wykończyć. Jeżeli cię nudzi przepisywać, to zrób to dla odpuszczenia grzechów wielkich twoich, bo nie chciałbym tej pajęczyny żadnemu grubemu kopiście dawać. Jeszcze raz ci polecam, bo gdyby mi przyszło jeszcze raz te 18 stron pisać, owaryowałbym. Ale nie pomiętoś!!!... Posyłam ci list do Haertela [1]). Wystaraj mi się tam lokaja innego, jak owego, co masz. Zapewne w pierwszych dniach 9-bra będę w Paryżu. Jutro ci napiszę. Pisz.

Twój

Ch.

Poniedziałek rano.

[1]) Nakładca lipski, wspólnik firmy Breitkopf und Härtel.

Odczytawszy twój list. Widzę, że on[1]) się o sam Paryż pyta, więc c l u d u j tę kwestyę, jak możesz, tylko mu ś p i e w a j 3000 p o u r l e s **2 pays** (a 2000 na sam Paryż), **gdyby sam cię bardzo o to pytał,** ponieważ la condition des 2 pays lżejsza jemu i mnie dogodniejsza: jeżeli nie będzie jej chciał, to może dlatego, żeby wziąść to za p r e t e k s t r u p t u r y ze mną. Więc czekajmy jego odpisu z Londynu. Pisz zawsze szczerze i z nim się bardzo zawsze grzecznie, moje kochanie, obchodź; bądź z i m n y, ale nie dla mnie.

Ch.[2]).

Z tegoż czasu pochodzi następująca kartka, dołączona do listu do Grzymały:

Moje kochanie.

Grzym(ała) ci powie co do mieszkania. Co do Polonеza obiecuję. Ściskam Cię. Dziękuję Ci za list i niedługo się zapewne zobaczymy. Pisz do mnie choć o pogodzie, Jasia uściskaj; zapewne zdrowszy. Raz jeszcze ci dziękuję za trzewiki, nuty i t. d. i t. d.

Pod koniec września zdarzyło się Chopinowi, że na parę dni wydalił się z Nohant. Dokąd? Prawdopodobnie do Chateauroux, dla zobaczenia się ze znajomymi, którym się należała rewizyta. Pani Sand lubiła takie wycieczki do przyjaciół w okolicy, a Chopin czasami jej towarzyszył. Co pewna, że już dnia 29 lub 30 września był z powrotem w Nohant.

[1]) Nakładca londyński, Wessel.

[2]) Karasowski pisze w nagłówku tego listu: »Nohant, Niedziela (Sierpień 1839)«.

Pokończywszy wszystkie kompozycye, które napisał w ciągu lata, ułożył teraz Chopin niewielki *Prelud,* który przeznaczył do Schlesingerowskiego *Albumu muzycznego. Prelud* ten posłał zaraz Fontanie z następującym listem:

310

Moje kochanie.

Wczoraj we czwartek stanąłem tutaj. Zrobiłem *Preludium Cis-moll* dla S c h l e s i n g e r a, krótkie tak jak chciał[1]). Ponieważ t o ma wyjść na nowy rok tak jak i M e c h e t t e g o *Beethoven,* więc jeszcze nie oddawaj mego *Poloneza* L e o n o w i (chociaż już go przepisałeś), bo ja ci poślę jutro list do **Mechettego,** w którym mu wyłożę, że jeżeli co chce krótkiego, więc zamiast owego *Mazurka,* co żądał (który już stary), dam mu do owego Albumu t e n d z i s i e j s z y *Prelud,* który dobrze modulowany mogę śmiało posłać. Niech mi da za niego 300 (nieprawda?) i par dessus le marché niech sobie weźmie mazurka, ale niech go w Albumie nie drukuje. Troupenas to jest Masset jeżeli ci będzie robił trudności, ani grosza nie odstąp i powiedz mu, że może wszystkiego drukować nie chce (czegoby nie chciał, tobym drożej innemu sprzedał). Powiedz mu, że to 600 z Londynem i że daleko ważniejsze manuskrypta, jak tamte przeszłe. To, co się tycze mnie. Teraz. Znajdziesz w szufladzie od biórka na prawo od dołu

(rysunek biurka z szufladami, na jednej napis: w t e j)

p a k i e t zaadresowany à M-me Sand zapieczętowany (w miejscu, gdzie kassa zwykle). Ten pakiet ceratą opakuj,

[1]) *Prelude Cis-moll,* Op. 45, wyszło 28 listopada 1841 r. u Mechettiego w Wiedniu i u Schlesingera w Paryżu.

opieczętuj i przyszlij dyliżansem pod adresem M-me George Sand. Adres obszyj szpagatem, bo tak się odrywa od ceraty. Tak mię prosi pani Sand. Wiem, że doskonale zrobisz. Kluczyk zdaje mi się, że drugi jest w szafie zwierciadlanej na półce u góry obok pędzla do golenia. Jeżeli nie ma, każ ślusażowi otworzyć. Kocham Cię po staremu. Jasia uściskaj.

Ch.

Pisz słowo.

Czwartek, 5-ta [1]).

Otwieram list, żeby ci napisać, aby ten pakiet czyli pugilares obwinąć w deszczułki, albo w pudełko, albo jak myślisz, byle nie zamokł, nie rozdarł się i nie zginął.

W kilka dni później, otrzymawszy od Fontany żądany pugilares dla pani Sand, napisał doń Chopin dość obszerny list z podziękowaniem, polecając mu jednocześnie następujące sprawy do załatwienia. Trzeba przyznać, że Fontana, spełniając wszystkie komissa swego wymagającego przyjaciela, miał sporo do roboty. Na szczęście, nie mógł się uskarżać na brak czasu. Chopin, wiedząc o tem, a przytem znając dobre serce Fontany, który dla niego zawsze był gotów na wszystko, nie żenował się, lecz wszystko, za czemby sam chodzić nie miał ochoty, zdawał na jego głowę. Gdzie chodziło o prozaiczną stronę codziennego życia, o płacenie komornego, szukanie mieszkania, targowanie się z nakładcami, załatwianie drobnych sprawunków, najmowanie służby, zarządzanie przeprowadzką, przepisywanie kompozycyi, etc. etc., tam wyręczał się Fontaną, a Fontana nie miał nic przeciwko temu, stosując się nietylko do wszelkich dyspozycyi, ale uwzględniając nawet i jego kaprysy. Nie sarkał nigdy, choć może niejednokrotnie miałby do tego uzasadniony powód...

[1]) Data stempla pocztowego: Châtre 1 Oct. 1841. Karasowski mimo to pisze w nagłówku tego listu: «Nohant, 1838». Dodać winienem, że Karasowski żadnego z listów, które pomieścił w swej książce, nie wydrukował w całości (nie mówiąc już o wygładzeniach stylistycznych), lecz tylko brał z nich pojedyncze urywki...

Kochanie.

Dziękuję ci za przysłanie pularesu. Posyłam ci *Preludium* większym charakterem dla Schl., a mniejszym dla Mechettego. Obetniesz p o d o b n i e manuskrypt mojego pisania Poloneza, złożysz (zanumerowawszy karty) podobnie do o w e g o *Preludium*, dołączysz mój list do Mechettego, zapieczętujesz w kopertę, którą ci posyłam, i oddasz L e o n o w i w r ę c e z poproszeniem, żeby p o c z t ą p o s ł a ł, bo Mechetti czeka na to. Hasslingera list sam oddaj na pocztę, a Schlesingera jeżeli nie zastaniesz, zostaw mu list, ale manuskryptu nie, dopiero jak ci powie, że przyjmuje *Prelud* na zniweczenie rachunku. Gdyby nie chciał proprieté Londyńskiej żadnym sposobem, to mu powiedz, żeby mi napisał. I ty napisz. Powiedz mu, że ja tych 100 fr. zaraz nie żądam. T a k ż e n i e z a p o m n i j dodać o p u s na Polonezie, a następny n u m e r na *Preludium*, co poślesz do Wiednia. Nie wiem, jak się pisze Czerniszewowa, może w meblu pod wazonowym, albo gdzie na stoliczku małym koło owego bronzowego figla znajdziesz jaki bilecik od niej albo od guwernantki albo od córki. Jeżeli nie, radbym (jeżeli cię nie repugnuje), bo ciebie tam już znają, jako mojego przyjaciela, radbym więc, żebyś poszedł do niej Hotel de Londres Place Vendôme, jeżeli jeszcze są w Paryżu, i prosił odemnie, żeby ci młoda Xiężniczka dała swoje nazwisko na piśmie... Powiesz, dlaczego: czy Tscher,

czy Tcher? Albo jeszcze lepiej: zapytaj się o M-elle Krauze, guwernantkę. Powiedz, że chcę surpryzę zrobić młodej X-niczce, i proś tej panny Krauze (bardzo ładna), żeby ci napisała, czy Elisabeth i czy Tschernischef czy ff, jak mają zwyczaj pisać. Powiedz, że X-nie matce ona żeby powiedziała, ale bym chciał, żeby córeczce nie, aż jej stąd poślę. Jeżeli tego wszystkiego nie chcesz, to się ze mną nie żenuj; napisz, że nie chcesz, ja się inaczej dowiem. Ale Schlesingerowi tytułu jeszcze nie każ dla tego drukować; powiedz mu, że ortografii nie wiem jeszcze. Mimo to mam nadzieję, że znajdziesz gdzie tam bilet z ich domu, gdzie będzie ich nazwisko. Co się przeprowadzin tycze, kontent jestem, że masz appart. Z bawialnego pokoju możesz sobie wziąć sofę, a resztę Pelletanowi, 16 rue Pigal. Z sypialnego będę musiał wziąść łóżko, bo decidemment będę mieszkał w jednym z pawillionów rue Pigal. Dość, że niewiele ci zostanie. Dziś ci jeszcze o tem z detaliami napiszę. Kończę, bo poczta odchodzi, a chcę, żeby mój list do Wiednia w tym tygodniu koniecznie poszedł. Więc za godzinę nowy ci list wedle nas z detaliami piszę.

Twój

Ch.[1])

Na odwrotnej stronie listu tego napisał Chopin wielkiemi literami: »Julian«, co pozwala się domyślać, że powyższe instrukcye dla Fontany dołączone były do pakietu z nutami, adresowanego do Grzymały...

Nadszedł 10 października, a Chopin wciąż bawił jeszcze w Nohant. Stosował się pod tym względem do swej

[1]) Karasowski przypuszcza, że list ten pisany był w r. 1838!!!

przyjaciółki, której nie spieszyło się z powrotem do Paryża, a powtóre, że i jemu ten przedłużony pobyt na wsi wielce był na rękę: choćby dlatego tylko, że tu, w dali od wielkomiejskiego gwaru, miał potrzebny spokój do pracy kompozytorskiej, w której tego roku ani na chwilę nie ustawał. Obecnie wykańczał już tylko niektóre kompozycye, ale i do tego lepiej go usposabiała cisza zameczku pani Sand. Że tak było, dowodzą dwa następujące listy, jeden pisany dnia 7 października, drugi zaś (na papierze listowym z inicyałami G. S.), we dwa dni później. Pierwszy z tych listów (którego autograf znajduje się dziś w posiadaniu Piotra Stachiewicza w Krakowie) brzmiał, jak następuje:

313

7 października 1841.

Moje kochanie.

Więc przeprowadzić każesz meble: z bawialnego polecam ci szczególniej skorópy. Ponieważ szuflada od tego meblu pod skorópami nie zamyka się na klucz, wyjmij, gdyby co było. Ponieważ zdecydowana rzecz, że będę mieszkał w jednym z Pawilionów, więc mi i łóżka potrzeba będzie. Graty, jako nuty i co ci tylko zawadzać będzie, wszystko każ przenieść Rue Pigal. Na to ci trzeba będzie pieniędzy. Otóż jeżeli owe 50 za mało, to niech ci Jasio da, co może. Co się kwitu stancyi tycze, to pójdziesz do Pleyela, którego ja uprzedziłem, który ci da na komorne pieniądze. Portierowi daj 20 fr. odemnie łapowego i każ wszystkie listy odsyłać Rue Pigal 16. Fontanna (nie ty, tylko co w przedpokoju stoi), może ci się przydać: owe sofki, chociaż kiepskie, są od nich hussy. Żal mi, kochanie, że takiemi gratami ci przysłużyć się mogę, ale i najśliczniejsza Panna, jak przysłowie mówi, nie da tylko co

ma. Nie złość się, jak się będziesz przenosił. Małe gratki moje z przykominka nie zapomnij. Co się penduli tycze, weź sobie, ale nie wiem, czy ci ją zostawię, ale zapewne, bo może nie będę miał gdzie postawić. Także nie jednego dnia rób wynosiny, żeby cię to nieztetryczyło do reszty! Pisz mi, jeżeli jakie widzisz jeszcze w czem wedle tego trudności. Tutaj Pelletan z rue Pigal będzie o tem uwiadomiony.

Co się Wessela tycze, nie masz nic? Przypomina mi się, że jeżeli jego adresu (którego ja nigdy nie wiem) na kopercie nie dopisałeś tym razem, to go list pewno nie doszedł. Czekajmy.

Gdybyś przypadkiem jakiego lokaja wiedział, albo Jasio, albo Albrecht, albo Alkan, albo Grzymała; jeżeli którego spotkasz, czasem się to znajdzie. Ale żadnego ze strony Charla, bo by kankany były, a ja mieszkając rue Pigal, potrzebuję kogoś, coby nie kaprysił i służących ze wsi przybyłych P. Sand nie popsuł. To wszystko przypadkiem. Może w Klubie się o czemś takiem dobrem dowiesz. Jutro albo pojutrze poślę ci list do moich. Ojciec mój się ślicznie kłania. O Trupenasie nie zapomnij. Nie kwaś się: już twój zenit, tak jak i mój zenit zgryzot musiał minąć. Mamy 30 lat zgórą. Twoja panna Młokosiewicz, jak mi siostra pisze (com się o nią pytał) miała przypadek. Chorowała. Jedni mówili, że wzdęcie wątroby, że puchlina wodna; ale wypompowali, czy wodę, czy co innego, i zdrowa, i cienka, i zgrabna, jak wprzódy. Nikt prawdy nie wie. Nasz Nowakowski, który tu miał przyjechać, już w Warszawie. Kontent. Jakaś panna z Instytutu guwernantek w nim się rozkochała i miejsce w Instytucie

stracił. Przypomnij sobie, że on łysy i daleko od nas większa safanduła, a jeszcze konkety robi! Dobry dla nas prognostyk. Dziś 7 ($2^1/_2$ w nocy). Pietnastego się wyprowadzasz, czy wprzódy? Masz jeszcze tydzień. Napiszę ci, gdyby mi się co przypomniało gwałtownego. Szczególniej proszę cię niezapomnij polecić portierowi ze 20 frankami, żeby ludzi i moje listy na rue Pigal odsyłał. Żal mi cię. Widzę cię w kurzu i nieporządkn. Ale żebym mógł być w Paryżu sam przy przeprowadzinach, pewnobym cię nie dręczył.

Twój stary

Ch.

Leonowi pokłon i niezapomnij powiedzieć, żeby **pocztą** nie okazyą posłał do Mechettiego. Hasslingera list sam oddaj na pocztę, nie Leonowi.

We dwa dni później, po otrzymaniu wiadomości od Fontany, że Wessel robi jakieś trudności, Chopin, zirytowany, tak pisał do Fontany:

314

Moje kochanie.

Odebrałeś zapewne moje listy i moje kompozycye. Przeczytałeś listy niemieckie, zapieczętowałeś i zrobiłeś wszystko, jak cię prosiłem, nieprawda? Co się teraz Wessla tycze, to cymbał oszukaniec. Co chcesz, odpisz, ale powiedz, że ja nie myślę ustąpić mojego prawa do Tarantelli. Ponieważ jej na czas nie odesłał, i że jeżeli on potracił na moich kompozycyach, to zapewne **dla głupich tytułów,** jakie podawał mimo mojego zakazu i mimo zekpania kilkakrotnego Pana Stapeltona; że gdybym był mojego głosu duszy słuchał, to bym mu był nic

więcej nie posyłał po owych tytułach. Zekpaj jak tylko możesz. Co się przenosin tycze, dziś Mr. Pelletan na Rue Pigal uwiadomiony urzędownie przez P. Sand, która ci dziękuje za parę słów grzecznych z pugilaresem. Moje listy każ oddawać Rue Pigal 16 i portierowi bardzo a bardzo to poleć. Syn P. S. będzie koło 16-go [1]) w Paryżu; poślę ci przez niego manuskrypt koncertu i nocturnów. Pisz. Tutaj deszcz i błoto. Jasia uściskaj. Co się Antka tycze, zdaje mi się, żem ci mówił, że jego choroba nie tak okropna i że wiele tam czego innego. Niedługo zapewne go zobaczymy, a on swoich ani będzie widział. Kochaj mnie po staremu. Pisz słowo.

Twój

Fryc.

Sobota rano [2]).

W końcu, po długich naradach, przeciągających się aż do ostatnich dni października, postanowiono 1 listopada wyjechać z Nohant, ażebym tym sposobem nazajutrz po południu stanąć w Paryżu. Po powzięciu tej decyzyi napisał Chopin, stosownie do wskazówek pani Sand, następujący list do Fontany:

316

Środa [28 października 1841].

Moje kochanie.

Przyjeżdżamy z pewnością w poniedziałek to jest 2-go o godzinie 2-giej z południa, a może i o 5-tej

[1]) Stempel pocztowy: La Châtre 10 Oct. 1841. Karasowski odnosi ten list do roku... 1838!

[2]) Październik 1841.

albo 6-tej na nieprzewidziane rachując rzeczy. Ofiarowałeś mi twoją pomoc wedle urządzenia rue Pigal. Tego nie chcę, dziękuję ci, ale za wiele bym po twojej dobroci wymagał; ale o co cię będę prosił, to żebyś był w poniedziałek od 2-giej rue Pigal. Także zajrzyj tam wprzódy, widź Pelletana, i tak rzeczy stoją. Jest tam Moreau i jego żona, służący pani Sand, których ona odprawiła stąd i do Paryża odesłała z pozwoleniem mieszkania na Rue Pigal póty, póki oni sobie miejsca albo mieszkania nie znajdą. Jeżeli jeszcze tam są, widź koniecznie Pelletana, któremu Pani Sand o tem pisała, żeby oni **koniecznie** przed poniedziałkiem, nawet niedzielą, to lepiej, wyprowadzili się. Jeżeli on, Pelletan, zatrudniony bardzo (bo on nowy dziennik Le 19 Siecle wydaje), przypilnuj, zniósłszy się z nim, aby okna pootwierać (jeżeli nie deszcz) i przewietrzyć Pawilon P. Sand szczególniej. Żeby parę dni wprzódy na kominach i w piecu ognia zrobić. Jeżeli Moreau, którego Pani Sand może na przyjezdnem zatrzyma na parę dni (n. b. jako przychodzącego bez żony ale nie jako mieszkającego, o czem mu Pelletan miał powiedzieć). Jeżeli ten Moreau jest *disponible,* on zna dobrze *service* P. Sand, więc tylko go dopilnuj, żeby okna otworzył, kominy napalił. Jeżeli zaś ów Moreau (o czem ci Pelletan powie) nie *disponible,* to portier Mr Armand i jego żona (bardzo poczciwa) niech się tem zajmą, a ty dopilnuj n. b. zniósłszy się z Pelletanem, który biedak może ze swoim journalem nowym głowę traci i nie ma materyalnie czasu przypilnowania. Mów mu o jego journalu, to poczciwy człowiek i uczony, i znieś się z nim po przyjacielsku i nie gniewaj się ani na

mnie, ani na niego, ani na siebie, ani na nikogo. Co się lokaja tycze, miej napiętych, żadnego nie zatrzymuj, bo ja nie wiem, czy się podoba; bo to chociaż to mój, ale obok mieszkając, to tam rozmaicie. *En tout cas* na przyjazd, portiery dobre ludzie i usłużni: menażuj ich i daj do zrozumienia, albo jeszcze lepiej daj w łapę, jeżeli oni mają się apartamentem zająć, a nie Moreau. Jednakże, jeżeli ci to subjekcyi nie zrobi. Będzie to **jakoś.** Moje stare przysłowie. Zresztą czas ucieka, świat mija, śmierć goni i moje manuskrypta cię gonią. Z tem się nie spiesz, kochanie, bo wolę, żeby w Lipsku czekali na nie, jak żeby na Rue Pigal zimno na przyjezdnem zastali, albo kurz, albo zaduch, albo wilgoć. O moje apartamenta się nie troszcz, ani o moje legowisko, ani o nic. Nazajutrz zajmę się tem sam i ciebie nie będę więcej męczył. To na *revanche,* jak kiedy podobnych potrzeba ci będzie dowodów przyjaźni. Stara łysa głowa twoja niech się spotka ze zwiędniałym zgrzybiałym nosiwem moim i zaśpiewajmy sobie: Niech żyje Krakowskie Przedmieście! na nutę Bogusławskiego, tenorem Krzysztofowicza, akkompaniamentem ś. p. Lenza.

Twój stary

Ch.

Pisz albo dziś to jest w piątek albo wcale.

Moje życie. Idź do mojego kapelusznika Dupont Nr. 8 rue de Montblanc i każ mu zrobić kapelusz na poniedziałek. On zawsze mi kapelusze robi. Znają mnie tam i nie potrzebują miary, ale koniecznie na poniedziałek.

Każ Portierowi Rue Pigal żeby mi żadnych już listów nie przysyłał tutaj.

Ale i ten projekt, żeby 2 listopada być z powrotem w Paryżu, nie doszedł do skutku. W ostatniej chwili, ku wielkiemu niezadowoleniu Chopina, zadecydowała p. Sand, że on pojedzie sam, kiedy chce, a ona jeszcze przez cały listopad zostanie w Nohant. Do Paryża przyjedzie wtedy dopiero, gdy już całe mieszkanie na rue Pigalle będzie doprowadzone do zupełnego porządku. Wobec tego, zdecydowany opóźnić swój wyjazd, wysłał Chopin swe gotowe już *Nokturny* Fontanie (syn bowiem pani Sand nie pojechał w październiku do Paryża i tem samem zabrać ich z sobą nie mógł), przyczem do nich załączył następującą kartkę:

317

[Nohant, początek listopada].

Moje kochanie.

Dziękuję Ci za list Masseta. Zapewneś już powiedział, a jeżeli nie, to powiedz, żeś mi pisał i że ja bardzo żałuję, ale nie mogę żadnym sposobem. Więc niech mi za złe nie weźmie, że z innym będę musiał wejść w stosunki. Co się tycze preludium do Albumu Schl(esingera), mówiłem Pani Masset ostatnim razem, ale nie podnoś owego lievra (zająca). Posyłam ci dwa *Nocturna,* a resztę we środę. Spóźniony mój wyjazd stąd a więc w Paryżu może dopiero koło 6-go—8-go będę. Przepisz, proszę Cię, bo zima nadchodzi. Resztę dostaniesz pojutrze.

Twój stary

Pisz kochanie.

Jasia uściskaj.

Lokaja mi znajdź. Marchanda znam, ale to nie dla mnie (i entre nous p i j e).

Może tam jeszcze bemolów albo krzyżyków brak.

Skoro Chopin znalazł się z powrotem w Paryżu, ustała potrzeba korespondowania z Fontaną. Ale i z następnych lat nie zachował się ani jeden list Chopina do niego. Natomiast zachowały się trzy listy Fontany, z roku 1842 i 1843, pisane do siostry, wicehrabiny Kornelii de Verny, listy, które w nader smutnem świetle przedstawiają egzystencyę tego szlachetnego artysty na paryskim bruku.

Może nie od rzeczy będzie poznać te listy, pomimo, że nie mają bezpośredniego związku z Chopinem.

Oto pierwszy z nich, adresowany, jak i dwa następne:

Madame
Madame la Vicomtesse de Verny
rue Nalewki Nr. 2257
par Berlin *Varsovie*

Paryż, d. 7-go Maja 1842
rue de Provence Nr. 57.

Moja droga Kornelciu!

Zapewneś w swoim czasie odebrała list mój z 12-go z. m. Dotąd nie mam odpowiedzi, ale się już lada dzień spodziewam. Dziśbym pisał wprost do Mamy, gdybym był pewny, że ją list mój w Warszawie zastanie, i gdyby nie inny powód, który sama ocenić potrafisz. Muszę Ci się zwierzyć, kochana Kornelciu, z okoliczności, którą bym chciał przed Mamą zataić, choć ją napomknąłem w ostatnim moim liście. Zima ta była dla mnie mniej pomyślną od wszystkich poprzednich, i to dodane do moich dawniejszych ambarasów, sprawia, iż dzisiaj jestem w położeniu, w jakiem jeszcze nigdy nie byłem, jestem jednem słowem w ostateczności. Spuszczałem się zawsze na przyjaciela, który mógł mi karyerę otworzyć, a który zawsze był nieszczerym, fałszywym, nieprzyjaznym. Aby się pozbyć jego wpływu porzuciłem Paryż chwilowo, i to mi wiele zaszkodziło; — dopiero za powrotem wziąłem się do kompozycyi, i choć mam nadzieję, że mi to wiele do-

brego zrobi, trzeba na to czasu, a przedewszystkiem sposobu do życia. Zima ta jak Ci już mówiłem była dla mnie bardzo niepomyślną, te trochę lekcyi, które miałem, już minęły, bo wszyscy na wieś wyjechali, zostałem więc na bruku Paryskim, bez żadnego utrzymania, i z długami, które mi chwili wolnej nie zostawiają, i które mi życie trują. Tu nikt mnie z tego położenia wyrwać nie może. Mamie o tem tak wyraźnie pisać nie odważę się, bobym ją niepotrzebnie zmartwił, a przecież jest ktoś między wami, co jedynie chciećby potrzebował, aby mi przyszłość otworzyć, i dzisiejsze umorzyć kłopoty. Wiesz już, moja kochana Kornelciu, o kim mówię. Przez dziesięć lat nic od niego nie żądałem, przez dziesięć lat biedy, kłopotów, nędzy, dziś przemogłem na sobie, aby się przed nim wyspowiadać z położenia mego. Nie wielką mam nadzieję zmiękczenia tego serca, ale przynajmniej nie będę miał sobie do wyrzucenia, iż nie chwyciłem się tego ostatniego środka. Niechaj Ci list ten będzie miarą tego, co się u mnie i we mnie dzieje. Jeśli go widujesz, moja kochana Kornelciu, oddaj mu sama list załączony, dodaj od siebie słów kilka. Jeśli u siebie nie bywacie, odeślij go przez jaką pewną osobę, dopisz sama kilka wyrazów. Dzisiejsze me położenie nie pochodzi z mojej winy, a ponieważ tak jest, do kogoż mam się udać, jeśli nie do osób krwią spowinowaconych, którzy mają nad własne potrzeby, i żadnych bliższych obowiązków. Obejrzałem się na około i szukałem do ostatniej chwili. Tu niema żadnej nadziei, tak zaś ta jedyna. Teraz nawet dłużej milczeć nie mogę. Mama już dosyć dla mnie wycierpiała. Nie gniewaj się więc, moja droga Kornelciu, że się do ludzi udaję. Mamie listu tego nie pokazuj, powiedz, że Ci się zarzucił. Nie odmawiaj mi przysługi, o którą Cię proszę, chyba żebyś naprzód z pewnością przewidziała, że się to na nic nie zda. W takim razie spal list załączony, tylko Mamie oddaj jej bilecik. Domyślisz się, z jaką niecierpliwością na Twój odpis czekać będę, dlatego pozwól mi ufać, że go nie zwleczesz ani chwili jednej. Kornelci pięknie kłaniam, a Ciebie ściskam z uczuciem

szczerze przywiązanego brata.

Julian.

Moja droga Kornelciu!

Już nie wiem, co myśleć, i jakie robić przypuszczenia z powodu waszej niepamięci o mnie. Czyliż ja wam w czem tak zawinił, iż już o mnie ani wiedzieć nie chcecie? czy przyjaźń ta, na którą zawsze liczyłem i dziśbym chciał liczyć, uleciała z powiewem jakiego zlodowaciałego wiatru niechęci, obcej zawiści lub obmowy? czy zresztą macie coś tak przykrego, tak okropnego do udzielenia mi, że wam zbywa na

odwadze skreślenia kilku wyrazów? Gubię się w domysłach, a tymczasem dzień po dniu, pół roku już zeszło, jak od was i słowa nie miałem. W każdym razie, i w najgorszym nawet, źle z waszej strony, że mi nie piszecie. Jeśli nie ty, moja kochana Kornelciu, siostro i dawna przyjaciółko, jeśli nie Mama, toć córki Twe, toć kochana Kornelcia, która mi już dawniej tak miłe pisała rzeczy, mogłaby Cię wyręczyć. Toć mam jeszcze siostrę bliższą od Ciebie, czyliż ta, wielkim wyjątkiem, raz w dziesięć lat nie może mi donieść, co się u was dzieje, i nie obciążając najuczciwszego sumienia, nie może raz sobie przypomnieć, że miała brata? Ale nie, nie poważę się jej obwiniać; wiem, jaką była, i nie przypuszczę, aby tak anielskie serce nawet przez długoletnią pracę zimnej zawiści popsuć się mogło. Może skrupuły jej, i fałszywe, zanadto sumienne pojęcie obowiązków dzisiejszych na drodze jej stawa. Ale jestże na świecie siła, któraby sprawić mogła, aby rodzice nie byli rodzicami, a bracia braćmi? Kto przeciw tak bezrozumnym zakazom działać potrafi, z czyściejszem jeszcze sumieniem stanie przed tronem Najwyższego. Unoszę się, gdy z drugiej strony okropna myśl mnie w lód zamienia. A możeście mnie zupełnie zapomnieli, może z obojętnością przyjmujecie moje użalenia i troski, i oświadczenia dawnej przyjaźni lub przywiązania. Jest tylko jedno serce nad wszystko to wyższe. Serce matki takiej, jak moja. Gdybym o niem mógł zwątpić, zwątpiłbym o Bogu. I czemu nie piszecie mi, że to serce jeszcze bije dla mnie? Czemuż uporem waszym nasuwacie mi tyle myśli przykrych, tyle czarnych przypuszczeń. Czy myślicie, że nie dosyć jeszcze cierniów w życiu mojem? czy może ciągła walka z potrzebą, przy konieczności tajenia jej, i owszem udawania szczęścia i powodzenia, czy to życie fałszywe nie dosyć jeszcze zużywa i traci moje siły moralne, abym mógł bezkarnie znosić udręczenia takiej niepewności i takiej obawy? Zastanów się, moja droga Kornelciu, a pojmiesz choć w części okropność położenia mego i zaradzisz mu. Zresztą kilka osób i obcych i spowinowaconych obiecało mi zająć się tem, i wkrótce mogę wiedzieć o powodzie waszego milczenia. Tymczasem wybacz, jeśli Cię tak długo tem zajmuję; powtórzę, com ci już mówił, że pisałbym wprost do Mamy, gdybym wiedział jej adres. Tu mi się serce kraje, gdy widzę, że przyjaciele moi odbierają wiadomość od rodzin jeszcze sto i więcej mil za Wami przebywających, że wiedzą o wszystkiem, a ja o niczem. Adresuj najlepiej, jeśli nie wprost do mnie Mr. J. F. 5 Chaussée d'Antin; w takim razie pod kopertą à Mr. *le Docteur Boutin* tenże sam dom 5 *Chaussée d'Antin*. Ja jeszcze wciąż mieszkam u przyjaciół, bom meble jakie miałem sprzedał, a na nowe niema grosza. W położeniu mojem, gdy się trzeba świecić po zamożnych salonach, i u siebie przyjmować artystów i ludzi bogatych, niezmiernie mi to szkodzi, że nie mam

ani własnego mieszkania, ani rzeczy, to jest rynsztunku, że tak powiem, stosownego. Ale cóż robić? trzeba znieść to, czemu poradzić nie można. Daruj bazgraninie, moja droga; jabym był szczęśliwym, żebyś mi choć dwa razy niewyraźniej napisała. Rozważ czy to jest rzeczą podobną. Ściskam Cię najserdeczniej wraz z Kornelcią i Klementynką.

Twój kochający Cię brat
i stary przyjaciel

Julian.

Paryż d. 17-go Listopada 1842.
5, Chaussée d' Antin.

Paryż, 5, Chaussée d'Antin
d. 31 Stycznia 1843.

Moja droga Kornelciu!

Żebyś mi była tylko napisała, że żyjesz, żeście zdrowi i szczęśliwi, i w dodatku, że mnie kochasz i mi dobrze życzysz, byłoby to już dla mnie wielką przyjemnością. Bo nic mi tak odwagi nie dodaje, jak myśl, żeśmy jeszcze nie zapomnieni, tam, gdzieśmy najmilsze zostawili wspomnienia. Ale ty na tem nie przestajesz; nie jest to więcej, jak się po Tobie spodziewałem, choć daleko więcej, jak się po większości przyjaciół i krewnych spodziewać można. Dziękuję Ci więc, moja droga Kornelciu, za Twoje dobre serce mis en action; ale ponieważ o tem zacząłem, dodam jeszcze słów kilka. A naprzód, czyby owe złote polskie nie mogły się zamienić na franki? Powiesz może, moja kochana, żem bardzo niedelikatny. Idźmyż dalej. Jesteśmy tu w Paryżu w samym ruchu zimowym. Potrwa to jeszcze ze dwa miesiące; potem powoli bogatsi się na wieś wyniosą. Teraz karnawał, ale się już i koncerta nie długo zaczną, już jest kilka ogłoszonych. Mnie tu zaczyna iść lepiej, i sambym chciał dać koncert, bo to wiele dopomaga, do zrobienia reputacyi i pomnożenia lekcyi. Mam ich teraz więcej, jak mi na życie potrzeba, i kilka jeszcze w nadziei. Ale wiesz już o tarapatach moich i to mnie na nogach nie może postawić. I otóż, aby o interesach skończyć, powiem ci tylko, że mi bardzo na tem zależy, aby flotta spodziewana mogła jak najprędzej do portu mego zawinąć. Boby mi to pozwoliło korzystać jeszcze z zimy i pory koncertów, mógłbym w poście bywać po wieczorach porządnych, dużo grywać i nareszcie sam dać koncert. Zysk z tego pieniężny nie pewny, i owszem przed daniem go trzeba nieco pieniędzy wyłożyć, ale służy to bardzo do zrobienia sobie imienia, bo potem gazety zwykle piszą, robią swoje uwagi i przez to imię się roznosi. Zaczynam wiele bywać po znakomitych domach. Grałem na kilku wielkich wieczorach. U X-ny Decazes temu

3 tygodnie, u P-ni Royer-Collard, u P-ni Orfile onegdaj, i miałem co tu zowią beaucoup de succès. Ta ostatnia jest żoną sławnego doktora, u którego bywają wszyscy pierwsi artyści. To jednak ćwiczenie się po Salonach, choć jest niezbędne dla artysty, bardzo wiele kosztuje, i ja mniej chodzę dans le monde, jakbym mógł i powinien. Jeśli więc flotta wcześniej nadpłynie, z zimy jeszcze będę mógł korzystać, et voila l' important.

Zastanów się nad tem, moja droga Kornelciu. Dałaś mi tyle dowodów Twego dobrego serca, że tylko proszę Boga, abyś była w stanie przyśpieszyć tę afferę, pewnym będąc, że będzie zrobioną, skoro tylko będzie podobną. Otóż Cię i wynudziłem, moja kochana. Dodam tylko, że jeżeli summę tę sama pożyczasz, pozwolisz zapewne, abym Ci aż do jej oddania, wracał procenta, które sama płacić będziesz.

Piszesz, że Klementynka kończy edukacyę, i że to jest jeden z powodów, że tu nie będziesz tej zimy. Gdzież można lepiej się udać dla skończenia edukacyi, jak do Paryża? Jest tu kilka familii z waszych stron w tym celu przybyłych. Dwóm takim pannom lekcye daję. Piękne, bogate, i mają wiele zdolności. Znam prócz tych dwóch jeszcze kilka innych domów polskich. Byłoby to dla ciebie i córek miłe towarzystwo. Przyjeżdżaj tylko, moja droga Kornelciu. Przecież Ci na cel taki nie trudno będzie o parę groszy.

Że też mi o Mamie ani wspominasz! Myślę że to z powodu, iż sama wkrótce pisać miała. Ale jednakże trzeba ci było choć napisać, że zdrowa: choć tak być musi, bobyś nie taiła, gdyby było inaczej. Gdy Mamę zobaczysz, proś, aby pisała, i aby się zajęła interesem P-a Wołłowicza, bo mnie tu napastują.

Kompozycye moje nie wiem czy dotąd wyszły w Niemczech. Tu ich wyszło 6, z których 2 ostatnie przed tygodniem. Za miesiąc będę miał okazyę do Was i poślę Wam je. W Niemczech miały one wyjść już oddawna. Dwie 1-sze w Berlinie przed rokiem, dwie ostatnie w Lipsku. Ale nie wiem, co się tam z niemi dzieje.

Pytasz się mnie, jak zrobić przesyłkę zapowiedzianą. Zdaje mi się, że najlepiej przez Bank Polski. Weź dwa wexle prima i seconda. Poślesz mi pierwszy, który, gdyby zaginął, poślesz drugi. Ale tu prawie nigdy listy nie giną, chyba te, które u Was frankują. Nie frankuj więc, a pisz co prędzej, moja droga. Proś Mamy, aby także o mnie nie zapomniała. Kornelci dziękuję za jej przypisek. Klementynkę całuję z powagą Mentora. Uściskaj odemnie Mamę, Leokadyę i Babunię. Wszystkim krewnym i przyjaciołom najpiękniejsze ukłony. Oczekując rychłej od Ciebie wiadomości, ściskam Cię, moja droga Kornelciu, z przywiązaniem starego brata.

Julian.

Nie mogąc sobie w Paryżu stworzyć znośnej egzystencyi, zdecydował się wkońcu Fontana spróbować szczęścia w Ameryce. Jakoż uskutecznił ten ryzykowny zamiar.

Ponieważ Chopin wogóle »miał trudne pióro« (gdy chodziło o listy nie spowodowane jakimś interesem), więc jest wielce prawdopodobnem, że Fontana, przez cały czas swego pobytu na drugiej półkuli, nie często miał sposobność oglądania pisma Chopina. Co innego, gdy mieszkał nad Sekwaną, gdzie był wykonawcą wszystkich dyspozycyi Chopina, który, uszczęśliwiając go listami z Nohant, pisał wtedy jedynie, gdy miał do niego interes; a co innego, gdy ich dzielił Atlantyk, gdy Chopin nie mógł mieć żadnego interesu do swego dawnego Totumfackiego. Jakoż istnieje tylko jeden list Chopina do Fontany, wysłany za ocean. Było to w marcu roku 1848, po wybuchu rewolucyi w Paryżu, po wypędzeniu Ludwika Filipa, po spaleniu »tronu króla episierów« na placu Bastylii, po ogłoszeniu we Francyi Rzeczypospolitej z Lamartinem jako prezesem rządu na czele. Gdy wybuchły rewolucye w Berlinie i Wiedniu, gdy Metternich musiał uciekać z Austryi, a zrewolucyonizowana Europa obiecywała złote góry, co oczywiście wśród naszej emigracyi nie mogło nie wzbudzić różnych nadziei, i kiedy zaczęło się organizować powstanie w Poznańskiem, Fontana zdecydował się powrócić do Europy, by służyć odradzającej się ojczyźnie. W tym celu, ażeby zasięgnąć bliższych informacyi co do przebiegu spraw na emigracyi, napisał list do Chopina, z zapytaniem, jak on się na jego powrót zapatruje... Chopin stanowczo był zdania, że w tej chwili przyjeżdżać jeszcze nie było po co, i w tym duchu odpisał Fontanie, radząc mu cierpliwie wyczekiwać na razie, a jednocześnie polecając mu jednego ze swych przyjaciół paryskich, któremu właśnie wypadało jechać do Ameryki.

Paryż, 4 kwietnia 1848.

Moje kochanie.

Przyjmij, jak mojego ojca, brata starszego więc lepszego, kochanego Herbaut, który był moją pierwszą znajomością w Paryżu, jak z domu tu przyjechałem. Zaklinam cię na Liceum, bądź z nim, jak on tego wart, jak najpoczciwiej. Jest on godny i światły i dobry i wszystko, i ciebie pokocha mimo twej łysiny. Jesteś tetryk bestya, słowa mi poczciwego w żadnym liście swoim nie dałeś; ale to nic nie szkodzi, w duszy tam gdzieś mnie kochasz tak jak i ja ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obadwa większe sieroty polskie, i Wodzyński, i Witwicki, i Platery i Sobański nam ubyli. Jesteś poczciwy mój stary Julian i kwita.

Ściskam Cię serdecznie mój drogi

Ch.

Jeżeli chcesz dobrze zrobić, to siedź cicho i wracaj dopiero, kiedy się coś n a p e w n o u n a s zacznie. Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie, żeby znów Polska była... Co dzienniki tutejsze piszą, łgarstwo. Ani rzeczypospolitej w Krakowie, ani Cesarz Austryacki królem się polskim nazwał, a we lwowskich gazetach w adresie do Stadiona wcale o to Cesarza nie proszą, jak tutaj cytowali. Król pruski także nie bardzo o odczepieniu Poznańskiego myśli; zbłaźnił się u siebie, ale niemcy Poznańskiego piszą mu mimo to adressa, że »ponieważ ziemia ta przez krew ich ojców nabyta, że oni nawet po polsku nie umieją, więc oświadczają, że nie chcą być pod żadnym innym rządem tylko pruskim«. To wszystko, widzisz, że wojną pachnie, a gdzie się zacznie, to nie wiedzieć. Ale jak się zacznie, to c a ł e N i e m c y się zajmą. Włochy już zaczęły. Mediolan wypędził Austryaków, ale siedzą jeszcze po prowincyach i będą się tłuc. Zapewne Francya pomoże, bo musi stąd pewien motłoch wypchnąć, żeby dobrze zrobić... Moskal zapewne u siebie będzie miał biedę, jak się trochę wyruszy na Prusaka. Chłopy galicyjskie dały przykład Wołyńskim i Podolskim, nie obejdzie się to bez s t r a s z n y c h rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem Polska. Więc mimo niecierpliwości naszej czekajmy, aż się dobrze karty pomięszają, żeby napróżno nie tracić siły tak potrzebnej we właściwej chwili. Ta chwila blisko, ale nie dziś. Może za miesiąc, może za rok. Wszyscy tu przekonani, że rzeczy nasze zdesynują się zupełnie przed jesienią.

Twój stary [1]).

W niecałe trzy tygodnie po napisaniu tego listu znalazł się już Chopin w Anglii, w Londynie: uciekł z Paryża, bo mu rewolucyjna atmosfera stolicy Francyi zbyt dokuczliwie działała na nerwy. W Anglii zresztą, gdzie miał tylu przyjaciół i wielbicieli, były widoki koncertów podczas sezonu, a więc możność zarobienia czegoś, na czem Chopinowi bardzo zależało w tych czasach. Jakoż nie zawiódł się w swych nadziejach pod tym względem. Dawszy parę koncertów w Londynie, na lato, zaproszony przez brata swych »Szkotek«, lorda Torphichen, udał się po »trudach

[1]) Do listu tego przypisał się malarz Teofil Kwiatkowski, który przy tej sposobności wyraził życzenie, że pragnąłby Fontanę «o s o b i ś c i e malować w Ameryce».

londyńskich« do Szkocyi, do zamku Calder House. Stamtąd robił wycieczki do różnych miejscowości szkockich, dał szereg koncertów, ale stale *pied à terre* miał we wspomnianym zamku. Bawiąc tam, w połowie sierpnia, otrzymał nagle list z Londynu... Od kogo? Od Fontany. Bo i cóż się okazało? Oto, że »poczciwy Julian« nie usłuchał praktycznej rady Chopina, by nie spieszył się z wyjazdem do Europy, lecz przyjechał. Niestety, przybywszy do Paryża, rozczarował się... Dopiero teraz spostrzegł, że Chopin miał słuszność, kiedy mu nie radził spieszyć się zbytnio... Żeby przynajmniej Chopina zastał nad Sekwaną! Ale i pod tym względem doznał zawodu. Dowiedziawszy się o jego pobycie w Anglii, zdecydował się obrać powrotną drogę przez Londyn, ażeby tam zobaczyć się z Fryderykiem. Ale i w Londynie go nie zastał: Chopin bawił w Szkocyi. Dowiedziawszy się o jego adresie, napisał do niego, prosząc, by przyjechał do Londynu, to się zobaczą po 7-letniem niewidzeniu. Niestety, Chopin był chory i tak osłabiony, że pomimo najszczerszych chęci nie mógł myśleć o takiej wycieczce do Londynu. Nie pozostawało mu nic innego, tylko odpisać przyjacielowi, że przyjechać nie może. Oto jego list:

575

Calder House, Mid-Calder
Szkocya (12 mil od Edimburga jeżeli ci to przyjemność może zrobić).
18 Août 1848.

Moje życie.

Żebym był zdrowszy, to bym do Londynu się jutro cię uściskać pojechał. Może się już nie tak prędko bliżej zobaczymy. Jesteśmy stare cymbały, na których czas i okoliczności swoje tryliki nieszczęsne powygrywały. T a k, s t a r e 2 c y m b a ł y, chociaż się będziesz bronił od tego

towarzystwa. To nie ubliża piękności ani zacności: la table d'harmonie doskonała, tylko się struny pozrywały, niektóre kołki powyskakiwały. Jedyna bieda to: żeśmy sławnego lutnisty, jakiegoś Straduarego sui generis, roboty, którego już niema, żeby nas zreperował. Nie umiemy tonów nowych wydawać pod kiepskiemi rękami i dusimy w sobie to wszystko, czego dla braku lutnisty już z nas nikt nie wydobędzie. Ja już ledwo dyszę: je suis tout prêt à crever, a ty łysiejesz zapewne i zostaniesz jeszcze nad moim kamieniem, jak te wierzby nasze, pamiętasz? co to goły łeb pokazują. Nie wiem, dlaczego Jasio nieboszczyk i Antek mi teraz w myśli, a Witwicki, a Sobański! Ci, z którymi najściślej w harmonii byłem, także dla mnie umarli: nawet Ennike, nasz najlepszy stroiciel, się utopił. Więc już nie mam dobrze nastrojonego podług mojego zwyczaju fortep. na świecie. Moos umarł i nikt mi już obuwia tak wygodnego nie robi. Jeszcze 4-ch a 5-ciu niech mi pojedzie do bramy Ś-go Piotra, a całe życie moje wygodniejsze będzie ad patres. Moi poczciwi i Matka i Siostry z łaski P. B. żyją, ale cholera! Tytus także poczciwiec! Ty liczysz (się) jeszcze, jak widzisz, do najstarszych moich wspomnień i ja do twoich, boś ty młodszy podobno (jak to dziś wiele znaczy, który od nas ma dwie godziny więcej!). Zaręczam ci, żebym chętnie przystał być b a r d z o nawet młodszym od Ciebie, aby Cię w przejeździe twoim uściskać. Że Ciebie żółta febra, a mnie żółtaczka nie porwała, to niepojęta rzecz! bośmy obydwaj na te żółtka wystawieni byli. Piszę ci głupstwa, bo nic rozsądnego w głowie nie mam. Wegetuję, czekam zimy cierpliwie, marzę to o domu, to o Rzymie, to o szczęściu, to o biedzie. Nikt

mi dziś do gustu nie gra, a tak się wyrozumiały zrobiłem, że mógłbym Sowińskiego Oratorium z przyjemnością słuchać i nie umrzeć. Przypomina mi się Norblin malarz, który mówił, że jeden pewny malarz w Rzymie widział robotę jednego, drugiego i tak mu się nieprzyjemnie zrobiło, że umarł. Co mi się zostało, to nos duży i 4-ty palec niewyrobiony. Jesteś niegodziwiec, jeżeli mi słowa nie odpiszesz na ten mój obecny epitr. Złyś czas wybrał na twoją podróż. Jednakże niech Cię Bóg Ojców prowadzi. Bądź szczęśliwy! Myślę, żeś dobrze zrobił, żeś osiadł w Nowym Yorku, a nie w Hawannie. Jeżeli Emmersona zobaczysz, sławnego waszego filozofa, przypomnij mu mnie. Herbego uściskaj, a siebie ucałuj i nie krzyw się.

Twój stary

Ch.

Po otrzymaniu tego listu nie pozostawało Fontanie nic innego, tylko zrezygnowawszy z widzenia się z Chopinem, wsiąść na okręt. Jakoż uczynił to niebawem... Chopin tymczasem, w dziesięć dni po owym liście, który miał być jego ostatnim listem do Fontany, koncertował z wielkiem powodzeniem w Manchester.

II

PAMIĄTKI PO CHOPINIE

W MUZEUM CZARTORYSKICH W KRAKOWIE

W swoim pięknym życiorysie Księżnej Marcelliny Czartoryskiej, w rozdziale o okresie jej życia pomiędzy rokiem 1840 a 1847, pisze prof. St. Tarnowski, co następuje: »Nad wszystko lubiła szlachetne wrażenia, rada była widzieć i znać, co piękne na świecie; usposobienie męża było podobne. Wiedeń był stałem mieszkaniem, ale wspólne podróże zdarzały się nierzadko, do Włoch mianowicie i do Paryża. W czasie tych parę razy powtarzanych pobytów w Paryżu, zrobiła się znajomość i zawiązała przyjaźń z Chopinem; wtedy to Księżna brała u niego lekcye, wtedy on, widząc w niej talent tak niepospolity, kształcił go usilnie nauką i rozmową, i nadał mu to wykończenie, tę cechę poprawnej doskonałości, a zarazem indywidualnej poezyi, którą czuliśmy wszyscy w grze Księżnej«. Lata 1848 i 1849 spędzili księstwo Aleksandrostwo Czartoryscy częścią w Anglii, częścią w Paryżu, a przez cały czas, i tu, i tam, ciągle trwały najserdeczniejsze stosunki z Chopinem. Gdy umierał, księżna Marcellina modliła się przy jego śmiertelnem łożu... Po pogrzebie, gdy wypadło dzielić się spuścizną po wielkim artyście, spuścizną w meblach, obrazach, autografach i mnóstwie różnych cacek galanteryjnych, których zmarły zawsze był takim amatorem, pamiętano i o jego dostojnej uczen-

nicy, zasługującej bardziej, niż ktokolwiek, na jakąś pamiątkę po nim... Lecz księżna Marcellina nie potrzebowała aż takiego widomego znaku przypomnienia, by nie zapomnieć o swym drogim nauczycielu. Pełna uwielbienia dla jego geniuszu, przez całe życie powiększała zbiór swych *Chopinianów*, a przychodziło jej to o tyle łatwiej, że w niej widziano spadkobierczynię wykonawczego talentu mistrza że uchodziła za najbardziej powołaną interpretatorkę jego dzieł, o której ci, co ją słyszeć mieli sposobność, zapewniają zgodnie, że gdy siadła przy fortepianie, a zaczęła grać którą z kompozycyi nieśmiertelnego »Ariela muzyki«, wówczas

wszystkim się zdawało,
Że to Chopin gra jeszcze, a to echo grało!

»Ale co za echo jego duszy, jego dźwięków, jego poezyi![1]). Dzięki tym wyjątkowym warunkom, a także zawdzięczając swej znajomości i przyjaźni z wielu blizkimi Chopina, mogła Księżna zgromadzić dość znaczną liczbę przedmiotów, pozostających w najściślejszym związku z jego osobą, wszystko zaś, co przybywało do jej Chopinowskiej kollekcyi, przechowywała z pietyzmem, na jaki podobne relikwie zasługiwały. Gdy w roku 1880, z inicyatywy księcia Władysława Czartoryskiego, otwarto w Krakowie Muzeum Czartoryskich, księżna Marcellina ofiarowała do niego część posiadanych przez siebie »pamiątek po Chopinie«, a gdy wreszcie przed kilkunastu laty i ją poniesiono na cmentarz, do Chopinowskiej gablotki w nowej *Świątyni Sybilli* przy Bramie Floryańskiej znowu przybyło kilka cennych skarbów. Reszta znajduje się w Woli Justowskiej pod Krakowem, w posiadaniu księcia Marcelego Czartoryskiego.

[1]) St. Tarnowski, *Księżna Marcellina Czartoryska*, 261.

I.

»Pamiątki po Chopinie«, przechowywane w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, znajdują się w tej samej niewielkiej salce, w której, między innemi drogocennemi relikwiami z dawnej *Świątyni Sybilli* w Puławach, można oglądać mały kamienny sarkofag z czaszką Jana Kochanowskiego. Część rozwieszono na ścianie w płytkiej niszy, część leży w oszklonej gablotce, przy której, po prawej stronie, na postumencie, stoi alabastrowe popiersie Chopina, dłuta Clesingera.

Te same rysy wyzierają z pięknego portretu olejnego w złoconych ramach, który, kto wie, czy nie jest najwierniejszą podobizną autora *Preludyów*. Jest to bowiem wierna kopia z portretu, malowanego przez Ary Szeffera, dokonana w r. 1855 dla księżnej Marceliny Czartoryskiej, przez Stanisława, syna Wojciecha Stattlera. Oryginał, który po śmierci mistrza przeszedł na własność jego siostry, Izabelli Barcińskiej, spłonął razem z fortepianem i całą korespondencyą Chopina w czasie pożaru pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego w Warszawie. O portrecie tym tak pisze w swoich *Kilku słowach o portretach Chopina*[1]) dr. Henryk Dobrzycki: »Rozpatrując materyał w zakresie portretów Chopina, jakiego nam Niecks w swej klasycznej pracy dostarcza, oraz dołączając do tego nieco naszych własnych poszukiwań w tym kierunku, widzimy, iż usiłowań ku przekazaniu potomności rysów wielkiego mistrza było niemało, że jednak portret w ścisłem znaczeniu, t. j. portret olejny, malowany z natury, był tylko jeden, a tym był portret, malowany przez Ary Scheffera. Aczkolwiek wątpliwości nie ulega, iż uchwycenie podobieństwa rysów oraz wyrazu, będącego duszy

[1]) *Tygodnik Illustrowany*. Nr. 7 i 8 z roku 1894.

odbiciem, nie zależy od techniki, jakiej malarz używa, lecz od jego talentu, niemniej jednak rzeczą jest pewną, że malowanie olejne przedstawia *caeteris paribus* najwięcej warunków, zapewniających możność wiernego odtworzenia człowieka żywego, z jego fizycznemi i psychicznemi właściwościami, z krwią i nerwami. Prawda, że portret ołówkowy, pastelowy, akwarellowy i t. d., wielką wartość posiadać może, ale on nigdy portretu olejnego nie zastąpi, nie mówiąc już o tem, że portret olejny ma jeszcze i tę dobrą stronę, że jest niemal wiecznotrwały. Jeśli pogląd powyższy jest słuszny, to z chwilą, gdy dzieło Ary Scheffera uległo zatraceniu, zniknął na zawsze z powierzchni ziemi jedyny portret Chopina, portret, od którego mielibyśmy prawo spodziewać się wiernego podobieństwa z oryginałem, gdyż był to portret olejny, malowany ze wszelkimi szczegółami z natury, a nadto, malowany nie przez lada jakiego artystę«. Strata niepowetowana! Na szczęście, wierna kopia tego jedynego portretu[1]), pędzla Stanisława Stattlera, przedstawia wszelkie gwarancye, że najdokładniej odtwarza wszystkie właściwości oryginału.... Co jest pewnem zupełnie, że ta Stattlerowska kopia przez bardzo długi czas zdobiła salon księżnej Marcelliny, aż wreszcie, wraz z innemi »pamiątkami po Chopinie«, znalazła się w Muzeum Czartoryskich. Wpatrując się w nią, tylko się można utwierdzić w przekonaniu, że ze wszystkich portretów Chopina, jakie się dochowały do naszych czasów, ten jest najlepszy, daje najdokład-

[1]) Prócz tego w zbiorach ś. p. Macieja Olszyńskiego, znalazła się fotografia dokonana z oryginału tego portretu, gdy był wystawiony w Pałacu Potockich w Warszawie, na wystawie obrazów malarzy obcych, znajdujących się w kraju. Na podstawie tej fotografii odtworzył całokształt tego portretu p. Kazimierz Mordasewicz. Reprodukcyę tej jego pracy podał *Tygodnik Illustrowany*.

niejsze wyobrażenie o zewnętrznym wyglądzie wielkiego muzyka. Jak się przedstawia Chopin na tym portrecie? Widzimy tu mężczyznę 36-cioletniego może, nadzwyczaj mizernego i schorowanego, uczuciowego i wrażliwego, jak mimoza, o włosach kasztanowatych, długich, starannie ufryzowanych, o twarzy bladej niezmiernie, wygolonej, o czole gładkiem, niepospolitej piękności, o oczach piwnych, nadzwyczaj inteligentnie i żywo patrzących z pod wązkich, nieco ciemniejszych brwi, o nosie wydatnym, orlim, rasowym, z nozdrzami szerokiemi, cienkościennemi, o skroniach wklęsłych, z niebieskawemi żyłkami, przeglądającemi po przez cieniutką skórę, o policzkach zapadniętych, niemal przezroczystych, nieokraszonych choćby najlżejszym rumieńcem, o ustach zgrabnych, bezkrwistych, z dolną wargą trochę wysuniętą naprzód. Jak wiadomo, Ary Scheffer, gdy malował czyjś portret, główny nacisk kładł zwykle na duchową stronę portretowanej osoby, na jej wyraz, starając się, obok zewnętrznego podobieństwa, dać wizerunek duszy swego modelu. Takim jest jego portret Zygmunta Krasińskiego, takim jest ten wizerunek Chopina. Cała wykwintność i niepospolitość jego natury artystycznej, jej wrodzona dystynkcya i szlachetność, kobieca słodycz i melancholia, wszystko to daje się wyczuć z tego portretu; staranność zaś, z jaką malarz wykończył wszystkie szczegóły garderoby, a szczególniej wytwornie zawiązany krawat, odrazu pozwala się domyślać, że dana osobistość niemałą musiała przywiązywać wagę do stroju, że nigdy nie była ubraną nieporządnie, lecz, przeciwnie, dbała o wielką elegancyę pod tym względem... Wszystko to doskonale uwydatnił Ary Scheffer, Stattler zaś, kopiując jego dzieło, najdokładniej przeniósł na swoje płótno[1]).

[1]) Przed kilku laty pokazywano mi w Warszawie, a nawet proponowano kupno małego portretu Chopina, malowanego na atłasie, według portretu Ary Scheffera. Zapewniano mię nawet, że

Niemniej zajmującym jest wiszący obok portret Chopina, rysowany przez panią Sand. Oryginał znajduje się zapewne w posiadaniu rodziny autorki *Lukrecyi Floriani;* Muzeum książąt Czartoryskich posiada tylko fotografię tego rysunku. Okazuje się z niego, że wielka powieściopisarka francuska umiała i rysować wcale nieźle, że nawet miewała chwile, w których rysowała bardzo dobrze, jak tego dowodzi choćby ten portrecik najidealniejszego z jej kochanków. Jest to Chopin przy pracy, komponujący. Oglądamy go z boku, z profilu, jak w płóciennej bluzie siedzi przy stoliku, z oczyma utkwionemi w leżący przed nim manuskrypt jakiejś kompozycyi, którą widocznie przegląda. Na stole czerni się elegancki kałamarz podwójny, z gęsiem piórem w jednej z czarek; obok leży notes, prawdopodobnie z pierwszemi szkicami kompozycyi; w głębi zaś, pod ścianą, widać jakąś kosztowną szafkę, na której, po obu stronach pięknego marmurowego wazonu, stoją różne cacka galanteryjne. Sam Chopin, narysowany bardzo starannie, z długiemi, przedzieloneui z boku włosami, zasłaniającemi prawie całe ucho, ma twarz spokojną, pogodną, całkiem młodzieńczą, niezmiernie sympatyczną. Od całej postaci bije dziwna poezya. Takim musiał być, gdy wykańczał swoje utwory, gdy już chodziło tylko o ich wygładzenie i wyretuszowanie. Bo gdy zaczynał pisać jakieś dzieło, wtedy bywał dalekim od spokoju, jakim tchnie ten wizerunek. Wtedy, jak powiada George Sand, zamykał się w swoim pokoju na dzień cały, przepisywał i kreślił, aby nazajutrz z niesłychaną wytrwałością znowu czynić to samo. Czasem kilka tygodni mozolił się nad jedną stronnicą...

Gdy skonał w nocy z dnia 16 na 17 października, obecny przy zgonie jego malarz, Teofil Kwiatkowski,

jest to o r y g i n a ł... Trudno przypuścić jednak, aby Ary Scheffer sam robił podobne miniatury według namalowanego przez siebie olejnego obrazu.

»czekał tylko, aż się rozwidni«, poczem zaczął malować akwarellą ostatni portret zmarłego. Artysta »wytężył wszystkie swe siły, aby wydrzeć śmierci te ukochane rysy, i uchwycić wiernie pełen spokoju i poezyi wyraz, jaki na obliczu mistrza spoczął«. Akwarella ta, którą Kwiatkowski później »zawsze miał przed oczyma i pocałunkami okrywał«, gdy mówił o Chopinie, jest obecnie w posiadaniu prof. Laskowskiego z Genewy. Kwiatkowski jednak, ciesząc się opinią jednego z najbliższych przyjaciół Chopina, wykonał jeszcze na zamówienie wielbicieli zgasłego mistrza kilka podobnych akwarel i rysunków, między innemi jeden dla księcia Władysława Czartoryskiego. Rysunek ten, ołówkiem na szarym papierze, znajduje się w tej chwili w Krakowie, w Muzeum ks. Czartoryskich, lecz nie jest wcale podobnym do owego »pierwszego egzemplarza«, którego piękną reprodukcyę zamieścił niedawno w *Tygodniku Illustrowanym*, dr. H. Dobrzycki. Na którym Chopin jest podobniejszym? Kwiatkowski utrzymywał podobno, jakoby żaden z portretów Chopina »tak mu się nie udał«, jak ten właśnie, zrobiony w kilka godzin po śmierci mistrza. Czy tak było w istocie? Są dane, upoważniające do twierdzenia, że artysta miał pewne złudzenia pod tym względem. Nie da się zaprzeczyć, że akwarelka, o której mowa, a która przedstawia Chopina na łożu śmierci, jest prześliczną, że odznacza się wielką artystyczną wartością. Ale czy posiada równą wartość, jako dokument? Czy wiernie odtwarza Chopina takim, jak wyglądał zaraz po skonaniu? Czy istotnie na twarzy jego malował się wtedy taki »wyraz spokoju i poezyi«, jaki się maluje na tej akwarelli Kwiatkowskiego? Czy rysunek ołówkowy, znajdujący się w Muzeum ks. Czartoryskich, na którym twarz zmarłego jest pełna jakiegoś skamieniałego bólu, nie jest wierniejszym? Na tegorocznej W y s t a w i e r e t r o s p e k t y w n e j w Warszawie, wśród wielu akwarel Kwiatkowskiego, znajdowała się także jedna, najlepsza ze wszystkich, wyobrażająca »głowę Cho-

pina« na śmiertelnem łożu [1]). Na tej akwarelli, malowanej z nadzwyczajną plastyką, a zadziwiającej realistycznem traktowaniem przedmiotu, Chopin jest całkiem niepodobnym do owego »pierwszego egzemplarza«, który się tak podobał swemu autorowi. Patrząc na tę siną twarz z niedomkniętemi, a błędnemi oczyma, na ten wyciągnięty nos krogulczy, na ten niegolony od paru dni zarost, doznaje się wrażenia przykrego, ale czuje się jednocześnie, że artysta nie upiększał prawdy, że wiernie przenosił na papier, co miał przed oczyma, niezależnie od tego, iż przerażająca martwość, bijąca od tych zimnych zwłok, wcale nie była wdzięcznym tematem do żałobnej elegii na śmierć genialnego przyjaciela. Całkiem inaczej przedstawia się ów »pierwszy egzemplarz«, na którym Chopin jest idealnie pięknym, jak jego muzyka, a wygląda na lat dwadzieścia, nie więcej. Tymczasem w rzeczywistości, umarł, mając lat czterdzieści blizko, co na owej akwarelli z Wystawy retrospektywnej doskonale było uwidocznione, z całym realizmem, który nie taił, iż tak wyglądał trup człowieka 40-letniego, że człowiek ten, wycieńczony długą chorobą, dusił się, umierając. Wszystko to, o ile zostało zatarte i roztopione w poetycznym idealizmie »pierwszego egzemplarza«, który nazwałbym raczej prześliczną fantazyą na temat Chopina na łożu śmierci, o tyle uderza na pomienionej akwarelli z Wystawy retrospektywnej, a poniekąd i na rysunku, znajdującym się w Muzeum ks. Czartoryskich. Gdzie Kwiatkowski więcej zbliżył się do fotograficznej prawdy?

Maska pośmiertna Chopina, której jeden z trzech egzemplarzy znajduje się w Muzeum Czartoryskich, stanowczo kwestyę tę rozstrzyga na korzyść akwarelli z Wystawy retrospektywnej. Wszystko, co tam z taką

[1]) Akwarella ta jest dziś własnością p. Leona Kwiatkowskiego w Warszawie.

plastyką było uwydatnione, występuje i tutaj: nos wyciągnięty, przekrzywiony, policzki zapadłe, oczy niedomknięte, a cała twarz, owiana spokojem śmierci, bynajmniej nie odznacza się wyrazem młodzieńczości: przeciwnie, jest to głowa mężczyzny, na której czterdzieści lat życia, niewolnego od cierpień i zgryzot, wycisnęło swoje nieubłagane piętno. Maska ta, zdjęta przez rzeźbiarza Clesingera pierwszego dnia po śmierci Chopina, a następnie odlana w kilku egzemplarzach, jest najautentyczniejszym dokumentem, gdy chodzi o pośmiertny wygląd genialnego kompozytora: jeden z tych egzemplarzy był własnością Kwiatkowskiego, który według niego rysował i malował wszystkie swe głowy Chopina, i ten uległ zniszczeniu; drugi, obecnie znajdujący się w Muzeum Czartoryskich, dostał się księżnej Marcellinie; trzeci posiada rodzina Chopina w Warszawie.

W tej samej gablotce, której środek zajmuje gipsowe wezgłowie z maską Chopina, można oglądać i jego rękę, odlaną z bronzu, tę rękę, która fortepian umiała przeobrażać w najczarowniejszy z instrumentów, z pod której palców wypływały najpiękniejsze melodye i harmonie. Poza tem przedstawia się ta ręka, jak wiele innych: niewielka, koścista, żylasta, z chudemi, niezbyt długiemi palcami. Zresztą, nie odznacza się niczem szczególnem. Jakiego rzeźbiarza jest dziełem? Nie umiem powiedzieć. Może Dantana.

W każdym razie, zdaje się, że nie Bovy'ego, którego piękny medal z roku 1835 z subtelnie odtworzonym profilem Chopina także znajduje się w gablotce. Medalion ten był bardzo wysoko cenionym przez współczesnych, a także i przez Chopina samego.

Prócz wyżej wymienionych pamiątek, zwraca na siebie także uwagę bukiecik uschłych kwiatów z trumny Chopina, przewiązanych krepą, oraz piękna urna z porcelany sewrskiej, zdobna ornamentacyami ze złoconego bronzu, dar króla Ludwika-Filipa.

Napróżno jednak szuka się między temi pamiątkami jednej jeszcze, mianowicie notesu Chopina, o którym wiemy skądinąd, że za życia księżnej Marcelliny znajdował się w jej posiadaniu. W roku 1871 miał prof. St. Tarnowski w Krakowie odczyt o Chopinie, odczyt, illustrowany muzyką Księżnej, a napisany na podstawie jej wskazówek i materyału historycznego, dostarczonego przez nią, w formie listów i notatek mistrza. Między innemi był również i jego notesik, tak opisany przez znakomitego mówcę: »W tej podróży tak stanowczej (w roku 1830, gdy na zawsze opuszczał Warszawę), miał Chopin przy sobie mały pugilares, rodzaj albumu, w którym zapisywał niekiedy i od niechcenia różne zdarzenia, jakie mu się przytrafiły, i różne myśli, jakie mu przechodziły przez głowę, i który — rzeczy zwykle lubią przetrwać ludzi — dochował się do naszych czasów. Na pierwszej kartce jest tam rysunek, widok warszawski, kolumna Zygmunta, oświecona księżycem, i perspektywa, otwarta na Krakowskie Przedmieście. Dalej, wklejony kawałek papieru, zżółkły, pomięty, na którym napisano śmiałą, zamaszystą ręką: *on vous adore* i podpis: *George*. Te dwie kartki albumu, to jak gdyby w dwóch symbolach historya jego życia i świadectwo dwóch wielkich uczuć jego duszy. Warszawa to początek, to życie swobodne, spokojne i szczęśliwe, tamto, to późniejsze burze i zgryzoty. Warszawa to wspomnienie i miłość ojczyzny, tamto, to wspomnienie innej miłości, która w jego życie tyle wlała goryczy. Jedno i drugie, to dwie struny, najgłośniej i najstalej dźwięczące w akordzie jego cierpienia: raz jedna, drugi raz druga odzywa się głośniej, ale słychać je odtąd ciągle, we wszystkiem, co myśli, we wszystkiem, co pisze, we wszystkiem co tworzy, od chwili wyjazdu z kraju, aż do śmierci« [1]). Z albumu tego przytoczył prof. Tarnowski cały szereg nad wszelki wyraz zajmujących wy-

[1]) St. Tarnowski. *Chopin i Grottger,* dwa szkice. Kraków, 1892.

jątków, nie dziw więc, że chciałoby się poznać wszystko, co w sobie ten notatnik zawiera. Tymczasem w Muzeum Czartoryskich, między pamiątkami po Chopinie, albumu tego niema. Gdzie jest? Co się z nim stało po śmierci księżnej Marcelliny? Nie posiada go również w swych prywatnych zbiorach książę Marceli Czartoryski, co nasuwa smutne przypuszczenie, że drogocenny ten notes musiał spalić się podczas pożaru pałacu w Woli Justowskiej.

II.

Brak jego wynagradzają w części listy Chopina, których spory plik, gustownie oprawny w pąsowy safian znajduje się pod szkłem gablotki.

Listy te — wszystkie polskie — są o tyle cenniejsze, że w przeważającej liczbie całkiem są nieznane. Jest wprawdzie kilka pomiędzy niemi, z których wyjątki ogłosili Tarnowski i Karasowski, lecz i te zawierają mnóstwo ciekawych i charakterystycznych ustępów, dotąd nieopublikowanych. Tymczasem wobec nadzwyczaj szczupłej ilości ocalałych listów Chopina, który wogóle pisywać nie lubił, każda, choćby najdrobniejsza kartka, pochodząca od niego, nie powinna być pominiętą. Cóż dopiero, gdy, jak niniejsze listy, przynosi niejeden nowy szczegół do życiorysu mistrza.

Listów tych ogółem jest dziewiętnaście (choć, według świadectwa ich ofiarodawczyni, powinno być dwadzieścia i jeden). Wszystkie są pisane do hrabiego Alberta Grzymały, ex-posła na sejm, a jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Chopina. Część ich dostała księżna Marcellina w darze od samego adresata, część zaś od jego syna. Składając je w Muzeum Czartoryskich w Krako-

wie, załączyła do nich dwie następujące własnoręczne adnotacye:

Przy jednych:

Miałam od syna Grzymały
z papierów jego ojca.
Marcellina Czartoryska.
Sztuk trzynaście.
17 października, 1881.

Przy drugich:

Te listy mam od przyjaciela Chopina
Wojciecha Grzymały
Marcellina Czartoryska.
Sztuk ośm.
17 października, 1881.

Oto rzeczone listy, ułożone w przypuszczalnie chronologicznym porządku.

Dwa pierwsze z nich, oba bez daty, pochodzą z r. 1841 mniej więcej, z czasów, gdy Chopin mieszkał razem z przyjacielem swym, doktorem Janem Matuszyńskim, profesorem *Ecole de Médecine,* który już w roku następnym, dnia 20 kwietnia, miał umrzeć na suchoty. Tymczasem zapadał tylko często na zdrowiu, co zresztą i Chopin mógł także powiedzieć o sobie. I z nim nie było wcale dobrze. Jakkolwiek lekarze zapewniali go, że nie ma suchot, to jednak wyglądał na suchotnika, a kaszlał coraz silniej. Na szczęście, miał możność częstych wyjazdów na wieś, do Nohant, dokąd go stale na lato zapraszała pani Sand.

W takich warunkach, świeżo przyjechawszy z Nohant, pisał raz do Grzymały:

Moje drogie życie!

Jam dwa razy był u Ciebie powiedzieć, żem przyjechał, ale Ci zapewne perukarze zapomnieli powiedzieć. U Leona [1]) razem będziemy na obiedzie, a jeśli jutro chcesz, to będę siedział do 2-giej, tak, jak dziś siedzę cały dzień. Wyjdę tylko list oddać na pocztę. Jestem u Frankoma [2]) na obiedzie, a o 10-tej w domu. Jeżeli wracając z opery, choć w nocy, chcesz wstąpić, to Cię uściskam. Do Ciebie bym pojechał, ale to tylko bardzo rano można, a ja rano, nim się wykrztuszę, to i 10-ta. Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój stary

Ch.

Nohant [3]), czekam 9-go.

Nie mogąc ściśle oznaczyć daty powyższego listu, wolno się domyślać, że był pisany pod jesień, prawdopodobnie którego z pierwszych dni października 1841 roku, gdyż zwykle o tej porze wracał Chopin z Nohant. Wróciwszy tym razem, nie czuł się dobrze, a nie dość, że sam

[1]) A. Leo, bankier paryski. Chopin był z nim zaprzyjaźniony bardzo ściśle. W domu jego, gdzie bywał nadzwyczaj często, niekiedy co wieczór, czuł się, jak u siebie, Leo oddawał mu niemało przysług pieniężnych, ułatwiał stosunki z nakładcami i t. d.

[2]) A. Franchomme, słynny wiolonczelista, jeden z najserdeczniejszych przyjaciół Chopina. Prześliczną *Sonatę G-moll na fortepian i wiolonczelę,* napisał Chopin do spółki z Franchommem.

[3]) Ma tu Chopin na myśli panią Sand, która za kilka dni także wracała z Nohant do Paryża.

był niezdrów, ale i towarzysz jego, Matuszyński, miał się coraz gorzej. Tym sposobem obaj musieli mieć nieustannie do czynienia z doktorami, co oczywiście wpływało na nich przygnębiająco. Chopin jednak, choć musiał często całe dni spędzać w łóżku, miewał mimo to chwile dobrego humoru. Dowodzi tego choćby następujący list do Grzymały:

(330) Leżyć muszę cały dzień, tak mnie pysk i gruczoły bolą. Nie uwierzysz, jak mi przykro, żem wczoraj nie mógł być na Roulu [1]). Jeżeli jutro mi Raciborski [2]) wyjść pozwoli (bo Jasiowi krew dziś puszczali i sam leży), to zaraz do Ciebie pojadę. O fort. nic nie wiem. Ale onegdaj rano kazałem użyć preskryptu *Piera*. Napisz słowo o Twojem zdrowiu. Czy lepiej? Ja się tu pomodlę...

Ch.

W kilka miesięcy potem wypadło Chopinowi iść za trumną Matuszyńskiego. Był to dla niego cios straszny, bo, mieszkając z sobą od lat kilku razem, zżyli się, jak bracia, nie mówiąc już o tem, iż jeszcze w kraju łączyła ich przyjaźń najserdeczniejsza. Niestety, nie był to jedyny cios, który miał spaść na Chopina w tych czasach. Dnia 3 maja 1844 roku zmarł w Warszawie jego ojciec. Artysta był w najwyższym stopniu przybity wieścią o tej śmierci. Ażeby go pocieszyć po tej niepowetowanej stracie, przyjechała doń, w lipcu 1844 roku, jego starsza i ukochana siostra, Ludwika Jędrzejewiczowa. Przyjechała razem z mężem. Chopin odżył w ich towarzystwie.

---

[1]) U Adamostwa książąt Czartoryskich, mieszkających na *Rue du Roule*. Chopin bywał u nich bardzo częstym i mile widzianym gościem.

[2]) Doktor medycyny, emigrant.

Illustracyą tej chwili w życiu Chopina jest jego liścik do Grzymały, brzmiący, jak następuje:

(393) Przyjechałem onegdaj w nocy. Z siostrą zawsze biegam, i codzień rano schodzi mi na niczem. Jak Ciebie zobaczyć? Dziś ich prowadzę na Rachelę. Blizko Ciebie będę. Może w nocy wpadnę, albo jutro rano. Jeszcze tu są poniedziałek a wtorek. Ściska Cię Pani S. serdecznie.

Twój stary

Ch.

Po wyjeździe Jędrzejewiczów, którzy w połowie września wrócili do Warszawy, Chopin po wakacyach w Nohant, odkąd znalazł się w Paryżu, znowu dał się wciągnąć w zawrotny wir życia paryskiego, co wszystko równało się zaprzeczeniu wszelkim przepisom hygieny. Nie dziw więc, że często zapadał obłożnie, że niezmiernie wrażliwy na pogodę, często nie mógł wychodzić z domu.

Odbiciem podobnego trybu życia, życia rozerwanego, lekkomyślnego, ale pełnego fantazyi i wdzięku, jest cały szereg ulotnych kartek i biletów, pisanych do Grzymały, a pisanych w takim pośpiechu, tak dorywczo i niedbale, że oprócz jednego z takich liścików, wszystkie są bez daty. Dlatego niepodobna oznaczyć czasu, kiedy były pisane, choć, znając przebieg życia Chopina, domyślić się nie trudno, że je należy odnieść do okresu czasu pomiędzy r. 1844 a 1847, gdy artysta mieszkał przy *Square d'Orléans*, w najbliższem sąsiedztwie pani Sand, oraz pani Marliani, u której się stołowali... Jest to także epoka, w której najwięcej widywał się z księżną Marcelliną.

Oto kilka takich świstków, pisanych w rozmaitych interesach i sprawach do Alberta Grzymały:

Moje kochanie.

Jutro we Czwartek u mnie o $5^3/_4$, albo 6-ej w kawie złoconej *(de la cité)* w gabinecie. Potem pójdziemy do P. Marl. [1]).

Co się Jutrzenki tycze [2]), wielka mgła wczoraj była [3]); dziś się słońca spodziewam i przed wieczorem słowo Ci poszlę.

Niech Cię P. Bóg ma w swojej opiece.

Twój stary

Fr.

Środa rano.

Inny liścik pisany jest ołówkiem na kartce od Grzymały, który, umówiwszy się z Chopinem na jakieś zebranie, nie mogąc się go doczekać, napisał mu krótko: »Mój drogi! Czekam na Ciebie, ubrany, gotów na Twoje zawołanie. Albert«. Otrzymawszy tę kartkę (zaadresowaną na odwrotnej stronie ręką Grzymały: *Place d'Orléans, 9, Monsieur Monsieur Chopin)*, Fryderyk w tej chwili odesłał mu ją z powrotem, w następujących słowach tłómacząc się ze swej niepunktualności:

Odłożono na Poniedziałek. Nie mogłem wyjechać dziś. X-na Marc. i Adamowa [4]) są. Przyjdź, jeśli możesz, na mój chudy obiad.

Ch.

[1]) Pani Marliani.
[2]) Pani Sand.
[3]) T. j. zły humor.
[4]) Księżna Marcellina i Adamowa Czartoryskie.

Innym razem pisał do niego, co następuje:

Moje życie!

Przypominam Ci bilet do Izby deputowanych dla mojego poczciwego Gutmana (Ignace Gutman) [1]). Jeżeli przejdziesz przez moją ulicę, to nie miń drzwi moich.

Twój do zgonu

Ch.

Piątek.

Posyłam Ci słowo do X-ny Golitzynowej. Dla Ciebie przypisek.

Te wyrazy: »Twój do zgonu«, sprawiają niemiłe wrażenie, powtarzają się bowiem odtąd coraz częściej w listach Chopina, który zdawał się czuć zbliżającą się śmierć, i w tem przeczuciu podpisywał się w listach do przyjaciół, że »do zgonu« wiernym im pozostanie. Tymczasem, chory i wycieńczony, wciąż mając do czynienia z doktorami (których rad zwykle nie słuchał), taką raz posłał kartkę Grzymale:

Moje życie!

Myślałem, że od Pileta, i odpieczętowałem, a to, nie wiem, co. W ten moment przynieśli.

Ch.

Na doktora czekam, który nie przyjeżdża [2]).

[1]) Ignacy Gutman, pianista, ukochany uczeń Chopina.
[2]) Na odwrotnej stronie tego listu znajduje się ręką Chopina skreślony adres: «C-te Albert G.» Poniżej zaś odmiennym charakterem pisma: *Monsiear Monsieur Chopin en ville.*

Widocznie, że znowu był cierpiący. Że w takich chwilach nie zawsze był w pogodnem usposobieniu, dowodzi choćby następujący list:

497 Słaby, jak pies, dlatego nie byłem u Ciebie. Wiem, żeś zawsze teraz na wyspie za balem [1]). Jutro rano przed 10-tą odeszlę Ci resztę biletów nieuplasowanych [2]). A jeżeli będę mógł, to pojadę na bal. Z Nohant [3]) przyjeżdżają w sobotę wieczór na obiad zapewne. Jeżeli więc nie jutro, to pojutrze się zobaczymy.

Prosi Twojej poczciwej gardy, żeby mi szlafrok odesłała, jeżeli naprawiła.

Ściskam Cię najserdeczniej

Ch.

Czwartek wieczór.

List ten pisany był jesienią, już po przyjeździe z Nohant, skąd pani Sand zwykle wracała później, Chopin zaś, z powodu lekcyi, będących głównem źródłem jego dochodów, już na październik starał się być w Paryżu. Nie znaczy to, ażeby mu nie było dobrze w Nohant. Owszem, życie na wsi, w dali od wielkomiejskiego gwaru, na świeżem powietrzu, którego tak łaknęły jego chore płuca, miało w nim wielkiego zwolennika. Swoją drogą, po kilku tygodniach, miał dosyć tej wiejskiej sielanki: zaczynał tęsknić za miastem, za stosunkami towarzyskiemi, za przyjaciołmi,

[1]) Ma tu Chopin na myśli *Hotel Lambert,* znajdujący się na wyspie Św. Ludwika, a do którego w tych czasach wprowadził się książę Adam Czartoryski z rodziną. Księstwo Czartoryscy, nabywszy tę nową siedzibę, urządzali tu częste przyjęcia, na których gromadził się cały wybitny świat emigracyjny polski. Chopina łączyły z Czartoryskimi najserdeczniejsze stosunki.

[2]) Mowa tu zapewne o biletach na jakiś koncert w Sali Pleyela.

[3]) Pani Sand z rodziną.

tak, że nie mogąc doczekać się wyjazdu swej Egeryi, wracał sam.

Gdy mieszkał w Nohant, zdobywał się czasem na dłuższy list do którego ze swych przyjaciół. Oto np. co raz, pod datą 8 lipca, pisał do Grzymały:

439 8 Juillet.

Moje życie!

Wiem z listu Leona, który mi, pisząc względem mojego edytora Berlińskiego, wspomniał o Tobie, żeś zdrów, i widzę, żeś zawsze ten sam, lubiony nawet od tych, co Cię niedawno znają. Zapewne jeszcze jesteś myślą nad Renem, jeżeli nie w interesach po szyję. Mimo to jednakże napisz nam słowo o sobie: czy prawdziwie i kiedy Ciebie się tu spodziewać? A wieś teraz piękna, nie tak, jak temu kilka tygodni. Wielkie tu były burze i ulewy. Rzeki, nawet małe strumienie, nadzwyczaj powyleważy. Najstarsi podobnej powodzi nie pamiętają. Młyny poniszczyła, mosty pozrywała. Viardot [1]), który tutaj temu parę tygodni po żonę przyjechał, dla niebezpieczeństwa sam wrócił do Paryża, i dopiero mu żonę przed kilkoma dniami Zuzanna stąd odwiozła. Nie pisałem przez nich, ale prosiłem Zuzanny, żeby była u Ciebie dowiedzieć się, jak się masz. Wynajdź tam, proszę Cię, jakie wakacye dla siebie, albo jeżeli można, jakie interesa w Chateau. Doskonale zrobisz; ucieszysz między innymi starego, zawsze przywiązanego,

Twojego

Ch.

[1]) Mąż słynnej śpiewaczki Viardot-Garcia, bardzo zaprzyjaźnionej z Chopinem. Ona to do niektórych jego *Mazurków* i *Nokturnów,* dorobiła słowa, wielce udatne niekiedy, a zawsze poetyczne.

Xięstwu [1]) moje uszanowanie najserdeczniejsze. Zdrowie tu wszystkim dosyć służy. Pani Sand pisze nowy romans.

Pomyślna wiadomość, że w Nohant zdrowie wszystkim dosyć służy, odnosiła się także i do Chopina, a co ważniejsza, że się czuł lepiej nietylko w ciągu lata, gdy bawił na wsi, ale i później, po powrocie do Paryża. Oczywiście, że nie omieszkał tej chwilowej poprawy wyzyskać na swój sposób, t. j., wszystkie chwile, wolne od zajęć obowiązkowych, mianowicie lekcyi, poświęcać rozrywkom, zabawom, wesołym kolacyjkom w gronie przyjaciół, teatrom, koncertom, przejażdżkom po Lasku Bulońskim, wizytom itd. itd. Tem się tłómaczy, że i jego listy do Grzymały były wolne od narzekań na opłakany stan zdrowia, a za to niewolne od dowcipów, do których melancholijny »Ariel fortepianu« zawsze był bardzo skłonny.

Oto np. dwie z pomiędzy takich pogodniejszych kartek:

454

Moje życie!

H. Lucas przysłał lożę przez *Louis Blanc* do P. Sand na dziś. A ponieważ ona chce swoją kuzynkę z sobą wziąść do loży, pozwól, żebym do Ciebie przyszedł na 3-ci akt. Dwa pierwsze przy Korwinie przepędzę.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój stary

Ch.

Numer jej loży jest 6 na pierwszem.

Zdaje się jednak, że niedługo cieszył się ułudną marą odzyskanego zdrowia, bo już następny list wyraża niejakie

[1]) Adamostwu Czartoryskim.

wątpliwości pod tym względem, choć nie jest pozbawiony pewnej krzty humoru.

11

496

Monsieur Albert Com. Grz.

Właśnie zaadresowałem i zapieczętowałem, kiedy Twój list przyszedł, żeby Twego imienia nie kłaść. Co się Plichciny [1]) tycze, ma ona być u mnie (a ja u niej, jeżeli będę mógł), ale wiesz, że ja teraz na siebie wcale rachować nie mogę. Ona też zapewne resztę momentów w Paryżu inaczej, jak po takich wizytach, jak moje, użyje. Zresztą być może, że się nie spotkamy, więc najlepiej, żebyś (nie do syna przez nią) tylko do niej wyraźnie napisał, co ma synowi powiedzieć, albo też do mnie wyraźnie (bo z ostatniego listu nie wiedziałbym, co Plichcinie powiedzieć). Więc napisz mi wyraźnie, łopatą w łeb, bez ogródki, co Plichcina ma powiedzieć i zrobić, a zaraz do niej napiszę, jeżeli wyjechać nie będę mógł. Tylko się śpiesz.

Twój

Ch.

Tymczasem zbliżał się koniec roku, a Chopin, obejrzawszy się wstecz poza siebie, gdy zsummował wszystko dobre i złe, jakiego w ostatnich czasach doświadczył, mógł tylko smutnie zamyśleć się nad swoją dolą... Los nie oszczędzał mu cierpień! Mimo to, miewał i takie chwile, że, jak autora Beniowskiego, śmiech go brał, chociaż mu serce pękało...

[1]) Żona znanego działacza politycznego, Andrzeja Plichty.

W jednej z takich chwil napisał krótki liścik do Grzymały:

Widziałem X-nę [1]) o 5-ej, która Ci kazała powiedzieć, że komisów, jakie miała, nie mogła dziś między 5-tą a 6-tą zrobić, ale spodziewa się jutro zrobić! Ja do Ciebie nie mogłem przyjść, bo mnie Wład. Plater plateryzował aż do tego momentu o *Mazurek*, granym być miany na Balu [2]). Teraz obiad, a potem kilka wieczorów mnie czeka wielkiem nieszczęściem.

Więc do przyszłego roku
lepszego niż ten

Ch.

Niestety, ten przyszły, jeśli nim był rok 1847, miał być dla niego jeszcze o wiele gorszym od poprzedniego. W tym roku bowiem, z powodu nieporozumień w kwestyi małżeństwa Solange, nastąpiło zerwanie stosunków z panią Sand. Wkrótce potem, wyczerpany nadmiarem wzruszeń, Chopin zachorował ciężko. Na szczęście, znalazła się w Paryżu księżna Marcellina, która zawsze, odkąd się poznali z sobą, była jego Aniołem Stróżem.

Z tego czasu pochodzi następujący liścik do Grzymały, jedyny datowany:

X-na Marcellina przyjechała na parę tygodni. X-two reszta jeszcze w Dièppe. Ja, słaby jednakowo, pomieszka-

[1]) Prawdopodobnie księżnę Adamową Czartoryską, nie Marcellinę.

[2]) Pewno na balu polskim w Hotelu Lambert na dochód emigrantów.

nia znaleźć nie mogę. Jeśli możesz, to przyjdź. Mam nadzieję, żeś zdrów. Tutaj już brzydko zaczyna być na dworze.

Napisz słowo jeżeli
nie przyjdziesz.
Twój do zgonu

Ch.

17 Sept. 1847.
Środa.

Zaczął się pamiętny rok 1848. Chopin, powstawszy z ostatniej choroby »z cieniem życia«, zwolna przychodził do siebie. W połowie lutego czuł się o tyle dobrze, że mógł w dniu 16-tym tego miesiąca wystąpić publicznie z koncertem w Sali Pleyela. Koncert ten udał się pod każdym względem, tak, że artysta zdecydował się dać jeszcze jeden na początku marca. Ale wybuchła rewolucya... Chopin, rozdrażniony więcej, niż kiedykolwiek, nie mógł wytrzymać w zrewolucyonizowanym Paryżu, a ponieważ oddawna już wybierał się do Anglii, dokąd miał mnóstwo zaproszeń, i gdzie nazwisko jego ogromną cieszyło się wziętością, więc wybrał się teraz. W kwietniu był już w Londynie. Zabawił tu parę miesięcy, rozrywany wszędzie, na każdym kroku spotykając się z objawami uwielbienia. Dał także parę koncertów, które mu przyniosły znaczny dochód. Wszystko to ożywiło go znacznie.

W takiem usposobieniu posyłał raz po raz drobne »świstki« pod adresem Grzymały, donosząc mu w krótkich słowach o sobie. Oto właśnie jeden ze świstków tego rodzaju.

Czwartek 11-go [1]).

Najdroższe życie!

Wracam z włoskiego teatru. J. Lind [2]) pierwszy raz tego roku śpiewała, i królowa [3]) pierwszy raz po chartistach publiczności się pokazała. Obie wielki zrobiły efekt, a na mnie nawet stary Wellington pod lożą królowej, który, jak stary pies monarchiczny w budzie, pod swą koronowaną Panią siedział. Poznałem J. Lind, i ze swoją kartą bardzo grzecznie mi najdoskonalszą stallę przysłała. Dobrzem siedział, więc dobrzem słyszał. Jest z niej *Szwed* oryginał nie we zwyczajnem świetle, ale w jakichś polarnych zorzach. Ogromny efekt w *Somnambuli* robi. Czysto i pewno nadzwyczaj śpiewa, i jej piano jest tak stałe i równe, jak włos.

Stalle kosztuje 2 gw. i $^1/_2$.

W końcu lipca, ulegając namowom panny Stirling (tej samej, której, jako swej uczennicy, ofiarował »niebezpieczny« *Nokturn F-moll),* udał się Chopin do Szkocyi, do zamku Lorda Torphichen, pod Edynburgiem. Zabawił tam przez sierpień i wrzesień, wojażując po całym kraju, a także koncertując w niektórych miastach szkockich. W jakim nastroju był w czasie tych dwóch miesięcy letnich, na to rzuca niemało światła jego długi list do Grzymały, znany już w części z odczytu Tarnowskiego i książki Karasowskiego, przez obu jednak autorów nie przytoczony

[1]) 11-go maja 1848 roku. List ten ogłosił już Karasowski, w formie jednak, która — jak zawsze u Karasowskiego — pod względem ścisłości pozostawia ogromnie wiele do życzenia.

[2]) Jenny Lind, słynna śpiewaczka.

[3]) Zmarła przed kilku laty Królowa Wiktorya, wtedy świeżo po wstąpieniu na tron poślubiona księciu Albrechtowi.

w całości, a u Karasowskiego wydrukowany błędnie, nietylko z opuszczeniami, ale i dowolnemi zmianami w tekście, dającemi się usprawiedliwić chyba tem, że zasłużony biograf Chopina korzystał z jakiejś nieumiejętnie i niedbale sporządzonej kopii, nie mając możności porównania jej z oryginałem.

1 Octobra. Keir.

Perth shire. Niedziela. Ani poczta, ani kolej żel., ani żaden powóz (nawet na spacer), ani żadną łódź, ani na psa nawet gwizdnąć.

Moje najdroższe życie.

W ten moment, kiedym na innym papierze do Ciebie pisać zaczął, przynieśli mi Twój list z listem siostry. Przynajmniej, że ich cholera ochrania dotychczas. Ale czemu mi słowa o sobie nie piszesz? Masz pióro łatwiejsze odemnie, bo ja, to od tygodnia od powrotu z północnej Szkocyi (Strachur nad Loch *fine),* codzień do Ciebie piszę. A wiem, że masz kogoś chorego w Wersalu, bo mi de Rozières pisała, że byłeś u niej, i że śpieszyłeś się do kogoś chorego do Wersalu. Czy nie dziadek? Nie chcę myśleć, że to może wnucze, albo poczciwe Twoje sąsiedztwo Rohańskie. W każdym razie wolałbym, żeby ktoś, co Cię nie wiele obchodzi. Tutaj jeszcze o cholerze nie słychać, ale w Londynie już zaczyna. Z Twoim listem w *Johnston Castel* (w którym mi o Soli [1]) pisałeś, żeście byli na Gy-

[1]) Solange, córka pani Sand, poślubiona w roku 1847 rzeźbiarzowi Clesingerowi. Chopin lubił ją niezmiernie, a dopóki była panną, wolał pod koniec jej towarzystwo, niż towarzystwo jej matki. Stąd

mnazie [1]), przyszedł mi inny z Edinburga, z uwiadomieniem, że X-two Aleksandrostwo [2]) przybyli, i radziby mnie widzieć. Chociaż zmęczony, wsiadłem na kolej i zastałem ich jeszcze w Edinb. X-na Marcellina taka sama dobroć, jak przeszłego roku. Odżyłem trochę pod ich polskim dachem. Dodało mi to siły grać w Glasgowie, gdzie kilkadziesiąt noblessy się zjechało mnie słyszeć. Pogoda była i X-two także z Edinburga koleją przyjechali, i Marcelek mały [3]), który ślicznie rośnie (kompozycye moje umie śpiewać i dośpiewuje, kiedy nie tak, jak trzeba, grają). Było to we Środę o 3-ej i X-two takie dobre, że potem przyjęli zaprosiny na obiad do Johnston Castel (o 12 mil ang. z Glasgowa). Cały dzień więc razem spędziłem. Lord i Lady Murray, stary Torphichen, wszyscy się X-ny Marcelliny odchwalić nie mogli. X-two powrócili do Glasgowa, skąd zobaczywszy jezioro Loch Lomone, mieli wracać do Lond., a stamtąd na kontinent. X-na bardzo mi po kochanemu o Tobie mówiła, z wielkiem sercem, i pojmuje, co Twoja szlachetna dusza cierpieć może. Nie uwierzysz, jak mnie to odżyło [4]) tego dnia. Ale dziś już jestem pognębiony, i mgła, i chociaż z okna, przy którem Ci piszę, najpiękniejszy mam widok pod nosem, na Sterling Castel (ów zamek

przychodziło do bardzo gwałtownych scen pomiędzy nim a autorką *Lukrecyi Floriani*. Znajomi Chopina posądzali go, iż się kochał w córce swej kochanki. Niektóre listy Chopina zdają się potwierdzać ten domysł...

[1]) Théâtre Gymnase w Paryżu.

[2]) Czartoryscy.

[3]) Książę Marceli Czartoryski, dzisiejszy właściciel Woli Justowskiej pod Krakowem.

[4]) Ożywiło.

przy mieście Sterling, ten sam, co w Robercie Brusie, w nocy, na skale, pamiętasz?), i góry, i jeziora, i prześliczny park, słowem, jeden ze znanych, bardzo pięknych widoków szkockich, jednakże nic tego nie widzę, tylko czasem, jak się mgle podoba ustąpić parę minut słońcu, które ją niebardzo napastuje. Pan tego domu zowie się Sterling, jest stryjeczno-stryjecznym naszych Szkotek [1]) i naczelnikiem tego imienia. Poznałem go w Londynie: kawaler bogaty, piękne ma tutaj bardzo zbiory, Murilla i Hiszpanow wiele. Teraz wydał kosztowne dzieło (jak to wiesz, oni to umieją) o hiszpańskiej szkole. Wiele wojażował wszędzie i po wschodzie. Ma rozum. Cały świat angielski, co wojażuje po Szkocyi, u niego bywa. Dom otwarty: zwykle 30 osób na obiedzie. Rozmaite sławne piękności teraz tu są (pani Boston parę dni temu wyjechała). Duki, lordy, a ich tu tego roku więcej jak zwykle, bo królowa w Szkocyi była, i wczoraj nadspodziewanie przejeżdżała obok koleją żelazną, bo musi być na pewien dzień w Londynie, a taka mgła w dzień wyznaczony na wyjazd morzem, że nie popłynęła tak, jak przyjechała i jak ją majtkowie i procesya zwykłe oczekiwały, tylko prozaicznie z Aberdeenu w nocy koleją, co jak mówią, że się bardzo podobać musiało X-ciu Albertowi, który choruje na morzu, gdy tymczasem królowa, jako prawdziwa pani morza, nic go się nie boi (morza). Niedługo i po polsku zapomnę, po francusku z angielska mówić będę, a po Angielsku nauczę się ze Szkocka i wyjdę na starego Jawórka [2]), co 5-ma ję-

[1]) Panny Stirling i siostry jej, pani Erskine, gorących wielbicielek i uczennic Chopina.

[2]) Dawny znajomy z Warszawy, częsty gość w domu Chopinów.

zykami mówił na raz. Jeżeli Ci Jeremiad nie piszę, to nie dlatego, że mnie nie pokonsulujesz, boć jeden jesteś, który wiesz wszystko moje, ale że jak zacznę, tak końca niema, a zawsze jedno. Źle mówię, że jedno, bo coraz ze mną pod względem przyszłości gorzej. Słabszy się czuję, nic nie mogę komponować, nietyle dla braku chęci, jak dla fizycznych przeszkód; bo się tłukę co tydzień po innej gałęzi. A cóż mam robić? Zresztą, oszczędza mi to trochę grosza na zimę. Zaprosin mam mnóstwo, i nie mogę nawet tam jechać, gdziebym wolał, jak np. do X-żny Argyl, albo Lady Belhaven, bo już zapóźno na moje zdrowie. Całe rano np. aż do 2-giej jestem teraz do niczego, a potem, jak się ubiorę, wszystko mnie żenuje, i tak dyszę aż do obiadu, po którym dwie godziny trzeba siedzieć z mężczyznami u stołu i patrzyć, co mówią, i słuchać, jak piją. Znudzony na śmierć (myśląc o czem innem, jak oni, mimo wszelkich grzeczności i interlokucyi po francusku przy owym stole), idę do salonu, gdzie trzeba całej siły duszy, żeby siebie trochę ożywić, bo wtenczas zwykle ciekawi mnie słyszeć. Potem odnosi mię po schodach mój poczciwy Daniel [1]) do sypialnego pokoju (który, jak wiesz, zwykle u nich [2]) na piętrze), rozbiera, kładzie, zostawia świecę i wolno mi dyszeć i marzyć aż do czasu, póki się znów to samo nie zacznie. A jak się trochę gdzieś już przyzwyczaję, tak gdzieindziej jechać trzeba, bo moje szkotki pokoju mi nie dają, tylko albo po mnie przyjeżdżają, albo mnie po familii wożą (n. b. każą się zawsze osobiście

[1]) Służący, którego Chopin zawsze miał przy sobie, gdziekolwiek jeździł.

[2]) U Anglików.

i bardzo zapraszać). One mnie przez grzeczność zaduszą, a ja im tego przez grzeczność nie odmówię.

Widać z tego listu, do jakiej rozpaczy doprowadzała go ta grzeczność panny Stirling i jej siostry, ale nie było innego sposobu, żeby się z pod ich czułej opieki uwolnić, tylko wyjechać. Jakoż list ten pisany był już na wyjezdnem ze Szkocyi. W parę dni później znalazł się znów Chopin z powrotem w Londynie. Niestety, przyjechał chory, kaszlący, zakatarzony i zaziębiony. Stąd i w usposobieniu był bardzo nieszczególnem. Już mu się życie zaczynało przykrzyć.

Pod wpływem takiego spleenu przypomniał się któregoś dnia Grzymale następującym listem (nieznanym dotąd w swem całkowitem a dosłownem brzmieniu):

Londyn 17 i 18 Okt.

Moje życie!

Chory jestem od 18-tu dni, od dnia przyjazdu do Londynu. Z domu nie wyjeżdżałem wcale, taki miałem atak kataru z bólem głowy, tchem i wszystkiemi mojemi złemi symptomatami. Doktor codzień mnie odwiedza (homeopata Dr. Mallan, którego moje panie szkockie znają, znany tutaj, ma za sobą siostrzenicę Lady Gainsbourough). Wysztyftował mnie, żem wczoraj mógł grać na polskim owym koncercie i balu (co był bardzo świetny), ale zaraz po zagraniu wróciwszy do domu, całej nocy spać nie mogłem. Cierpię na głowę mocno, prócz kaszlu i dychawicy. Dotychczas jeszcze tu wielkie mgły nie pozaczynały (się), ale już rano muszę okna mimo zimna kazać otwierać, żeby trochę powietrza łykać. Jestem 4 St. Jams's Place, gdzie już

$2^1/_2$ tygodnie choruję. Widuję poczciwego Szulcz.[1]), Brodwooda[2]), panią Erskine (która tu z p. Stirl. za mną przyjechała, jako Ci z Edinb. pisałem), a szczególniej X-two Aleksandrostwo. X-na Marcellina taka dla mnie dobra, że nieledwie codzień, jak do szpitala przychodzi. Adresuj do mnie zawsze do Szulczewskiego. Teraz więc do Paryża wracać nie mogę, ale myślę, jakby zrobić, żeby w nim być. Tutaj, w tem mieszkaniu, które dobre dla każdego innego zdrowego celibatera członka parlamentu, zostać nie mogę, chociaż w pięknem miejscu i nie drogie, $4^1/_2$ gwinei na tydzień z opałem, bielizną i t. d., w sąsiedztwie lorda Stuarta[3]), który w ten moment odemnie wyszedł; taki poczciwy, przyszedł się dowiedzieć, jak mi po wczorajszem graniu. Otóż zapewne wprowadzę się do innego blisko stąd z większemi pokojami pomieszkania, gdzie będę mógł lepiej oddychać. *En tout cas.* Dowiedz się, proszę, czy nie ma gdzie na bulwarach od Rue de la Paix zacząwszy, albo Rue Royale, gdzie na pierwszem piętrze, na południe, ku Magdalenie, albo na Rue des Mathurins. Aby nie Godot, ani żadnej smutnej ciasnoty. Żeby i dla służącego stancyjka była. Gdyby w Square[4]) pod 9-tym (gdzie poczciwa pani Etienne np. Franka apartament, co nad moim był do wzięcia). Mój teraźniejszy nie sposób na zimę (zatrzymać), bo wiem go już z doświadczenia. Gdyby przynajmniej na tych samych schodach był dla służącego pokoik. Jabym

[1]) Szulczewskiego, emigranta, stale zamieszkałego w Londynie.
[2]) Właściciel słynnej angielskiej fabryki fortepianów.
[3]) Lord Dudley Stuart, znany przyjaciel Polaków.
[4]) Square d' Orléans, przy którym znajdowało się dawne mieszkanie Chopina.

panią Etienne trzymał mimo to. Ale nie chciałbym odprawić mojego teraźniejszego, który, jeżelibym chciał, lub mógł wrócić do Anglii, już świadomy rzeczy.

— Na co, po co ja tem wszystkiem Cię trudzę, nie wiem; bo mi się niczego nie chce. Ale niby powinienem o sobie myśleć, więc dopomóż mi w tej kwestyi, i napisz swoje widzi mi się. Nie przeklinałem nigdy nikogo, ale tak mi jest już nieznośnie teraz, że zdaje mi się, żeby mi lżej było, żebym mógł przekląć Lukrecyę[1])... Ale i tam cierpią zapewne, cierpią tembardziej, że się zapewne starzeją w złości. Soli mi wieczna szkoda[2]). Świat idzie nie po bosku teraz. Arago z orłem na sobie! Reprezentuje Francyą!!! Louis Blanc tutaj nieuważany wcale. Caussidywa wypchnęli gwardziści narodowi z hotelu *la Sablonnière* (Leicaster Square) z table d'hote, gdzie także przyszedł; powiedzieli mu, że Vous n'êtes pas Français i kułakami wypędzili. Sam gospodarz hotelu musiał go przez Square eskortować, żeby go nie wytłukli, bo już i londyńscy niewarciuchy pięście sztyftować zaczęli. P. de Rozières[3]) podziękuj, ale nie piszę, bom słaby, i szukać jeszcze nie miałem siły biletu od siostry (który jednakże, zdaje mi się, żem posłał dawniej). Jeżelibym mógł tam mieć jakiś pokój na górze dla sługi, to mi odpisz, bo może trzeba będzie zaraz w kominach palić. Tylko po cóż ja wrócę! Dlacze-

[1]) Tu następują przeszło dwa wiersze przekreślonego i niedającego się odczytać pisma. Zdaje się, że je przekreślił sam Chopin.
[2]) Solange, córka pani Sand. Chopina bolał niezmiernie jej przykry stosunek z matką, a ponieważ zawsze stawał po stronie córki, więc przyczyniło się to nawet do jego ostatecznego zerwania z autorką Lukrecyi Floriani.
[3]) Uczennica Chopina.

góż P. Bóg tak robi, że mnie nie odrazu zabija, tylko tak pomału i przez gorączkę indecyzyi. Prócz tego, moje poczciwe szkotki znów mnie nudzą. P. Erskine, która bardzo religijna protestantka, poczciwa, możeby mnie chciała protestantem zrobić, bo mi biblię przynosi, o duszy mówi, psalmy mi notuje. Religijna, poczciwa, ale idzie jej bardzo o moją duszę; zawsze mi gada, że inny świat lepszy, jak ten; a ja to umiem na pamięć i odpowiadam cytacyami z Pisma Ś-go i tłómaczę, że umiem i wiem o tem. Ściskam Cię serdecznie. Pisz i daruj, żem zły i niecierpliwy, alem słaby.

Twój do zgonu

Ch.

Gdybym był zdrów, tobym, mając 2 lekcye codzień, miał dosyć na życie porządne tutaj, ale słaby, zjem, co mam, za 3 miesiące albo 4 najwięcej.

Jeżeli jakie mieszkanie znajdziesz, nie zatrzymuj bez pisania, ani dawaj *congé* mojemu...

Nie wiedział, gdy list ten pisał, że nie prędko zobaczy Paryż, że mu opłakany i coraz opłakańszy stan zdrowia długo nie dozwoli przepłynąć kanału La Manche. Nadszedł marzec roku 1849, a on jeszcze bawił nad Tamizą. Szczęściem, bawili także w Londynie księstwo Aleksandrostwo Czartoryscy. Żeby nie oni, oszalałby z rozpaczy i nudów. Tak przeszła cała zima. W końcu, zdecydował się, nie zważając na nic, wyjechać, bo dłużej wytrzymać nie mógł... W tem uczuciu, na dwa dni przed wyjazdem, pisał do Grzymały:

Wtorek [1]).

Moje życie!

Dziś leżę prawie cały dzień, ale we Czwartek wyjeżdżam z tego psiego Londynu o tej porze. Nocować będę z Czwartku na Piątek w Boulogne, a w Piątek jestem w dzień (na) Place d'Orleans, żeby się położyć. Mam prócz zwyczajnych rzeczy newralgię i zapuchły jestem. Proszę, każ, żeby prześcieradła i poduszki suche były. Każ kupić szyszek. Niech pani Etienne nic nie szczędzi, żeby można się rozgrzać, przyjechawszy. Do Dirozierki pisałem [2]). Żeby dywany były i firanki. Parichetowi tapicerowi zaraz zapłacę: nawet każ Pleyelowi, żeby mi byle jaki fortepian przysłał we Czwartek; wieczór każ go przykryć. Każ w Piątek bukiet fijołkowy kupić, żeby w salonie pachniało. Niech mam jeszcze trochę poezyi u siebie, wracając, przechodząc przez pokój do sypialnego, gdzie się pewno położę na długo. Więc w Piątek, w środku dnia, jestem w Paryżu. Jeszcze dzień dłużej tutaj, a zwaryuję, nie zdechnę. Moje Szkotki takie nudne, że niech ręka boska broni! Jak się przypięły, tak ani ich oderwać! Jedna X-na Marcellina, co mię przy życiu trzyma, i jej rodzina, i poczciwy Szulczewski. Jeżeliby choć gdzieś w innych schodach był pokoik dla sługi tymczasem, a nie, to mniejsza. Ściskam Cię. Każ palić, grzać i okurzyć, może przyjdę do siebie jeszcze. Twój do zgonu

Ch.

---

[1]) W nagłówku tego listu napisała księżna Marcellina: «1849 marzec», co prostuje mylną, przez Karasowskiego podaną, a przez Niecksa powtórzoną wiadomość, że Chopin już w styczniu opuścił Londyn.

[2]) Do panny de Rozières.

Nadzieja przecież, że może przyjdzie do siebie, zawiodła. Od chwili, gdy przyjechał do Paryża, czuł się coraz gorzej. Był tak osłabiony, że nie mógł ani dawać lekcyi, ani komponować, za czem poszło, że po niejakim czasie znalazł się bez grosza. Przyszła mu w pomoc panna Stirling, która, choć nudna, jednak była doń może najbardziej przywiązaną ze wszystkich uczennic. Dowiedziawszy się, że miał się gorzej, przyjechała za nim do Paryża, gdzie go pielęgnowała z prawdziwem zaparciem się siebie. Księżna Marcellina, od chwili, gdy powróciła z Londynu, także go odwiedzała często. Tak przeszło dwa miesiące. Z nadejściem letnich upałów, gdy w środku Paryża było duszno i gorąco nie do wytrzymania, przeniósł się Chopin z porady lekarzy i przyjaciół na Rue Chaillot, która, położona prawie za miastem, robiła wrażenie wsi, a tem samem odznaczała się i świeższem powietrzem, aniżeli inne ulice. Tego właśnie było potrzeba Chopinowi! Niestety, przykrzyło mu się na tem letniem mieszkaniu, bo wszyscy się rozjechali do wód, lub nad morze: biedny chory całe dnie spędzał sam w nieciekawem towarzystwie *garde malady*. Z nudów, o ile nie leżał w łóżku, rozrywał się pisaniem listów do oddalonych przyjaciół, w tej liczbie naturalnie i do Grzymały. Oto jeden z listów do niego, z drugiej połowy czerwca.

506

Jakże się masz? myślę, że Ci wieś fizycznie przynajmniej posłuży. Nie wyjeżdżam, tylko czasem do boru Bulońskiego. Jestem mocniejszy, bom się podjadł i odrzucił lekarstwa, ale tak samo dyszę i kaszlę, tylko że znoszę łatwiej. Grać jeszcze nie zacząłem, komponować nie mogę. Nie wiem, jakie siano będę jadł niedługo. Wszyscy wyjeżdżają: jedni ze strachu cholery, drudzy ze strachu rewolucyi. Panna de Rozières także ze strachu do Wersalu się

wyniosła, ale już wróciła. Angielki do St. Germain. Obresk.[1]) St. Germain. Pot.[2]) dawno w Wersalu. Nie widziałem. Jestem także bez gardemalady 2-gi dzień. X-na Czar.[3]) odwiedziła mnie i, nie chcąc, żebym sam był w nocy, przysyła mi panią Matuszewską, co u X-ny Róży za niańkę była. Był i X-że[4]), i pytał się o Ciebie. Nie wiem, czyś komu kazał powiedzieć, żeś u w ó d, ale nie wiedząc o tem, powiedziałem mu, żeś na wsi, a on mi powiedział, że mu mówili, żeś u wód. Kalkbrenner[5]) umarł. Syn starego De la Rocha[6]) w Wersalu umarł. Franchomowi służąca dobra bardzo, umarła. W Cours d'Orléans[7]) nie było śmierci, tylko mały Etienne chorował śmiertelnie. W ten moment przyjechały Szkotki[8]). Między nowinami mówiły o Noalcie[9]), że zdrowszy, na co ja, że król Ch. Albert w Lizbonie umarł. One mnie zaduszą nudami. Moje mieszkanie[10]) opuszczam z końcem miesiąca i wracam do Squaru, bo nie można inaczej. Coelict wrócił. Mój Dr. Frenkel ani się od niego dowiedzieć, czy gdzie do wód, albo na południe je-

---

[1]) Hrabina Obreskoff.
[2]) Delfina Potocka.
[3]) Adamowa Czartoryska.
[4]) Adam Czartoryski.
[5]) Słynny fortepianista. Chopin dedykował mu w swoim czasie swój *Koncert E-moll.*
[6]) Słynnego malarza obrazów historycznych.
[7]) Mowa tu o *Place d'Orleans,* gdzie znajdowało się mieszkanie Chopina.
[8]) Panna Stirling i pani Erskine.
[9]) Duc de Noailles.
[10]) Przy Rue Chaillot, 74.

chać. Swoją tyzannę znów odjął, dał inne lekarstwo, znów go nie chcę, a jak się o hygienę pytam, powiada, że mi regularne życie niepotrzebne. Słowem, do czubków głowa. Żart na stronę: dobry bardzo może konsultacyjny doktor, jak np. Koreff, ale *suite* w głowie nie ma, tak, jak Koreff. Panna Lind była, śpiewała jednego wieczora u mnie. Była pani Pot.[1]), Bauv.[2]), Rotsch.[3]), i już pojechała do Szwecyi przez Hamb(urg). Pani Catalani[4]), z którą się tutaj poznała w wigilię jej wyjazdu, na cholerę umarła. Cichowskiego raz tylko widziałem, jak Ci pisałem. Do miasta daleko: to tylko albo ci, co mnie bardzo kochają, jak np. Franch(omme), albo co blizko mają kochanych, jak np. X-stwo[5]) czasem nawiedzą. Dziś także był Pleyel. Poczciwy! Gutmana z całem sercem po 10-ciu dniach nie widziałem, ażem się zląkł, czy nie chory, ale mi napisał, że zdrów. Choroba już w mieście ustaje. Delacroix na wsi od tygodnia. Daj mi słowo o sobie. Ściskam Cię serdecznie.

Twój

Ch.

Poniedziałek 18[6]).

W kilkanaście dni później, korzystając z chwili, w której się czuł nieco lepiej, znowu napisał do Grzymały:

---

[1]) Delfina Potocka.
[2]) Księżna Bauveau.
[3]) Baronowa Nataniel Rotschild.
[4]) Rozgłośna śpiewaczka, Patti swego czasu.
[5]) Aleksandrostwo Czartoryscy.
[6]) Czerwca 1849.

Chaillot, 74.

Moje życie!

Wczoraj był Cich.[1]) u mnie, drugi raz od Twego wyjazdu (bom mu pisał o zegarek). Powiedział, że oddał list Ordzie[2]), i że jak będzie można, tak przyśpieszy. Krawiec przystał na ugodę. Mówił mi także, że pani Plichcina do domu jedzie, że Ci o tem napisał, jako też, że moja siostra tu przyjeżdża, co wcale nie, bo ja dopiero dziś pisać o tem do domu myślę. Ale wiesz jego nowiny. Pani Pot.[3]) zawsze w Wersalu i pojedzie do Dièppe, gdzie p. Bauveau[4]). Delacroix na wsi. Gutman w Londynie (incognito), jak żeby miał pieniądze do stracenia. Angielki w St. Germain. P. Obresk. także. Dobrze, żeś miał od syna nowiny, bo Cochet go nie widział. Frenkiel już dwa tygodnie nie był. Krwią już od onegdaj nie pluję, nogi odpuchły. Tylko jeszcze słaby i leniwy jestem, łazić nie mogę, dyszę. A Twoje schody!! Żal mi, że Cię nie widzę, ale wolę, żeś na wsi teraz, jak tu, co tak nudno i nikogo niema.

Piszę do Ciebie trzeci raz pod adresem pani Ludw. od czasu, jak jestem bez Twej gardemalady. Nie wiem, co z nią zrobić, jak jej podziękować. Nie chcę tam do niej posyłać, bo tam ten opiekun jest, czy ktoś. Była tu powiedzieć, że wyjeżdża, ale ktoś zaszedł, anim się mógł rozmówić, tak się wysunęła. Przysłała mi swoją kartę wizytową. Poczciwa i dobra, ale nie rozumiem tej karty. Mam na-

---

[1]) Cichowski, emigrant.
[2]) Napoleon Orda, muzyk, emigrant.
[3]) Delfina Potocka.
[4]) Księżna Bauveau, Komarówna z domu, siostra Delf. Potockiej.

dzieję, że przed wyjazdem do Poret przyjdzie jeszcze. Jabym nie chciał tam posyłać, bo Deput.[1]) nic o mnie nie wie, i boję się jej narobić niewinnych nieprzyjemności. Bądź zdrów. Pilnuj się, i nie daj się. Ja się też bronię, jak mogę, ale mi podobno siły zabraknie. Pani Matuszewska, co była u X-nej Róży[2]), (którą mi X-na Anna[3]) przysłała, żebym sam nie był na noc) mówi, że to przecie »Pan Jezus przemieni«, i możeby plaster z miodu i mączki pomógł.

Ch.

2. Juillet. Poniedziałek.

W podobnych warunkach, odwiedzany przez przyjaciół i wielbicieli, w których liczbie i płeć piękna była reprezentowaną bardzo pokaźnie, pielęgnowany przez najlepszych doktorów, którzy jednak nie widzieli dlań ratunku (i dlatego nie radzili jechać ani do żadnych wód, ani na południe), przemieszkał Chopin w swej letniej siedzibie przy Rue Chaillot aż do końca sierpnia, poczem przeniósł się do świeżo wynajętego mieszkania przy *Place Vendôme* Nr. 12. Ale nie cieszył się niem długo: d. 17 października już nie żył.

III.

Ledwo żałobna wieść rozbiegła się o tem po mieście, zaraz odbiła się donośnem echem w całej prasie. Wszystkie dzienniki, ile ich wychodziło w Paryżu, umieściły krótsze lub dłuższe wzmianki i artykuły, a w niektórych zabrali głos pierwszorzędni pisarze francuscy. Równocześnie czyniły się przygotowania do pogrzebu, na który, jako mający się odbyć nadzwyczaj uroczyście, wyznaczono dzień 30-go października. Gdy wreszcie trumna ze śmiertelnemi szczątkami Chopina (z wyjątkiem serca, które, przewiezione do Warszawy, spoczywa w kościele Świętego Krzyża) znalazła się na cmentarzu Père Lachaise, znowu prawie wszystkie pisma pomieściły mniej lub więcej obszerny i wyczerpujący opis wyprowadzenia zwłok. To samo uczyniła prasa angielska.

Dzięki troskliwości księżnej Marcelliny Czartoryskiej, mamy wszystkie te artykuły z powodu śmierci i pogrzebu Chopina zebrane i powklejane w jedno album, które obecnie znajduje się w Chopinowskiej gablotce w Muzeum Czartoryskich.

Dla biografa Chopina jest to niezmiernie cenny materyał historyczny, przez nikogo dotąd niewyzyskany należycie (nawet przez Niecksa!), co go oczywiście tembardziej interesującym czyni dla polskiego czytelnika. Dowodzi on bowiem, że stanowisko, jakie Chopin zajmował w artystycznym panteonie Europy, należało do najświetniejszych; że sława, jaką się cieszył, była największą, jaką Polak mógł sobie zdobyć w całym świecie; że było to jedno z najgłośniejszych nazwisk wśród głośnych nazwisk swego czasu; i że polskość jego — pomimo francuskiego brzmienia — była wiadomą powszechnie, nawet w Paryżu, gdzie podówczas żadnemu filozofowi nie śniło się z Chopina robić Francuza, jak się to niektórym francuskim i niemieckim ignorantom zachciewa dzisiaj.

Jednym z pierwszych, co się w parę dni po śmierci wielkiego mistrza rozpisali o nim, był głośny poeta i dziennikarz, Teofil Gautier, którego feljeton o Chopinie w *La Presse* pojawił się już w numerze z dnia 22 października. Zdaniem autora *Emaux et Camées*, świat muzykalny będzie

[1]) Zdaje się mowa tu o Wołowskim.
[2]) Czartoryskiej.
[3]) Adamowa Czartoryska.

opłakiwał w Chopinie »nietylko jednego z trzech czy czterech najsławniejszych fortepianistów swojej epoki, ale przedewszystkiem kompozytora, obdarzonego geniuszem rzeczywiście indywidualnym. Nadobny wdzięk, tęskna zaduma, styl powściągliwy, przenikniony znajomością wzorów klasycznych, a jednocześnie w najwyższym stopniu nacechowany namiętną poezyą, właściwą szkole nowoczesnej, wszystkie te przymioty, połączone razem, czyniły z najdrobniejszego utworu Chopina rzecz wytworną i cenną, rzekłbyś, szkic wielkiego mistrza« [1]).

Jeszcze piękniej pisał słynny Jules Janin w *Journal des Débats* z dnia 22 października. Dla niego, który go znał osobiście, był Chopin całe życie młodzieńcem, który, otoczony głębokiem uwielbieniem swoich przyjaciół, pełnych szczerego kultu i zapału dla jego geniuszu, mało był znany szerszej publiczności. »Będąc jakby uosobieniem muzyki i natchnienia, ledwo dotykał się ziemi, po której my stąpamy, a talent jego zdawał się podobnym do marzenia! Tylko ci, którzy go słyszeli, mogą mieć pojęcie o tym talencie, tak subtelnym i wytwornym, a tak urozmaiconym jednocześnie, talencie, który przemawiał do najszlachetniejszych i najwdzięczniejszych stron duszy ludzkiej. Jak inni poszukują, tak on unikał wszystkiego, co jest wrzawą, reklamą, a nawet rozgłosem. Nazywano go Arielem fortepianu, i porównanie to jest trafne. Jako Polak, *il avait grandi dans l'exil, il y est mort entouré d'exilés comme lui, à qui il rappelait la patrie absente...* »Ze wszystkich artystów współczesnych żaden tak nie owładnął duszami i umysłami kobiet, jak Chopin. Uczennice jego — a tworzył uczennice godne siebie — kochały go, rzecby się

[1]) La grâce élégante, la mélancolique rêverie, le style soutenu, nourri de l'étude des anciens et empreint au plus haut dégré de la poésie passionnée qui caractérise l'école moderne, toutes ces qualités réunies faisaient de la moindre production de Chopin une chose exquise et précieuse, comme le croquis d'un grand maître.

chciało, z czułością macierzyńską; język bowiem, którym do nich przemawiała jego muzyka, był tak szlachetnym i czystym, że na uczucie, które żywiły dla niego, składało się nietylko entuzyastyczne uwielbienie, ale poważanie i cześć« [1]).

Według mniemania głośnego w swoim czasie recenzenta, P. Scudo, który z powodu śmierci Chopina zabrał głos w feljetonie dziennika *L'Ordre,* z dnia 21 października, był to ze wszystkich pianistów swego czasu »najszczerzej oryginalny«, to też »z pomiędzy całej masy kompozycyi fortepianowych, sfabrykowanych w przeciągu lat 20-tu, jego dzieła są jedynemi może, które zostaną.«

Kronikarz dziennika *Le Constitutionnel* pisał d. 19 października pod świeżem wrażeniem śmierci Chopina między innemi, co następuje: »Zgon przedwczesny, ale poprzedzony bardzo długiemi cierpieniami, zabrał sztukom pięknym Fryderyka Chopina. Pianista i kompozytor, zostawia on we Francyi licznych i entuzyastycznych wielbicieli swego oryginalnego geniuszu: *Loin de la Pologne, sa Patrie absente, dont le souvenir inspirait ses chants, il avait aussi trouvé parmi nous des nombreux amis, qui, comme une seconde famille, se pressaient autour de son lit de douleur.*

[1]) W tymże *Journal des Débats,* w numerze z dnia 19 października, była krótka wiadomość o śmierci Chopina. W jak ciepłym była utrzymana nastroju, tego miarą jest choćby następujący wyjątek: «C'est une perte immense pour l'art musical, qu'il cultivait avec religion et dont il était un des plus dignes soutiens. Le public associera ses regrets aux larmes de ses nombreux amis, de ses illustres compatriotes, et de sa noble soeur accourue du fond de la Pologne pour lui fermer les yeux». W odmiennym nieco tonie uwiadomił swych czytelników o śmierci wielkiego muzyka *Messager des Théâtres et des Arts* (z 19-go paźdz.). Dla pisma tego «M. Schopin» był sobie muzykiem, którego sława *(la réputation),* jako pianisty i jako kompozytora, narobiła wiele hałasu w Paryżu *(a fait grand bruit à Paris).*

W tym samym tonie pisały i inne dzienniki, jak *Le National*, który już w numerze z dnia 18 października poświęcił Chopinowi kilka serdecznych słów, *Le Courrier Français* z dnia 14 października, *Nouvelles Diverses* i wiele innych. Podkreślić należy, iż żadne pismo nie przemilczało o polskiej narodowości Chopina.

Podobne stanowisko zajęły tygodniki, a trzymająca aż po dziś dzień prym pomiędzy czasopismami illustrowanemi *L'illustration* ozdobiła swój długi życiorys Chopina [1]) pięknym portretem zgasłego mistrza, według medalu Bovy'ego. Autor tego szkicu, podpisany inicyałami G. B., pisał na podstawie bardzo dokładnych informacyi, zasięgniętych widocznie z najbliższego otoczenia Chopina. To też nie było dlań tajemnicą, że Chopin urodził się w Żelazowej Woli pod Warszawą, że pierwszym jego nauczycielem muzyki był Żywny, i że jedyne lekcye, które pobierał odtąd, zasadzały się na odwiedzaniu głównych miast muzykalnych niemieckich i przysłuchiwaniu się tam najsławniejszym artystom. »Pobudzony ich przykładem, a jednocześnie nic nie utraciwszy ze swej wybitnej indywidualności, wracał do rodzinnego miasta, i tam dopiero, samotny marzyciel, przetrawiał doznane wrażenia i wspomnienia, zastanawiał się nad najdoskonalszemi wzorami swej sztuki, a komponując, przedewszystkiem starał się nienaśladować żadnego z nich«. Tym sposobem rozwijał się ten talent, »tak oryginalny, tak subtelny, tak wytworny, tak zwłaszcza pełen poezyi, tej poezyi nieziemskiej, którą, niestety, bardzo niewielu osobom było sądzono słyszeć, oceniać i podziwiać, jak na to zasługiwała«. Jednocześnie kształcił się pod kierunkiem Elsnera, a pierwsze koncerty, z któremi wystąpił w Warszawie, Wiedniu i Monachium, były dlań szeregiem tryumfów. W roku 1831, gdy się znalazł w Paryżu, poprzedzony już rosnącą sławą, od pierwszej chwili, gdy się zetknął ze

[1]) Wydrukowany w numerze z d. 27 października.

światem paryskim, doznał świetnego powodzenia. »Pierwszy *Koncert* jego kompozycyi, którym się dał poznać, wywołał ogólny zachwyt, nietylko między amatorami, ale i wśród artystów: pierwsi byli oczarowani jego melodyjnością, nacechowaną uczuciem wytwornem, słodkiem i pełnem marzycielskiej poezyi *(en écoutant ces phrases mélodiques, d'un sentiment exquis, suave, plein de rêveuse poésie)*; drugich uderzyły myśli głębokie, które, wyrażone w całkiem oryginalnej formie, przenikały to dzieło — dziś już uważane za klasyczne — zarówno w jego pojedyńczych częściach, jak w całości«. Ale, choć sobie odrazu zdobył jednomyślne pochwały, niedługo pozwolił oklaskiwać się tłumom. »Czczony wszędzie, gdzie bywał, a pożądany wszędzie, gdzie nie bywał, poszukiwany przez najwytworniejsze i najwyższe sfery paryskiego towarzystwa, niebawem zamknął się w sobie, a przynajmniej zaczął żyć w zamkniętem kółku swoich przyjaciół i uczennic, w kółku, w którem dlań wszyscy żywili rodzaj fanatycznego uwielbienia, a do którego być dopuszczonym było nadzwyczaj trudno«. »Jego fizyczny ustrój, niezmiernie delikatny, był, żeby się tak wyrazić, bardzo wiernem ucieleśnieniem jego talentu. Cała postać, najbardziej wątła, jaka istniała kiedykolwiek, służyła u niego za powłokę dla najbardziej nieuchwytnej duszy, jaką sobie wyobrazić można *(à l'ame la plus immatérielle qu'on puisse concevoir)*«. Było w nim wiele podobieństwa do mimozy, i dlatego lękał się wszystkiego, co było zbyt wielkim blaskiem, wrzawą, choćby tą wrzawą były nawet frenetyczne oklaski; dlatego wtedy jedynie czuł się w swoim żywiole, gdy się znajdował w niezbyt licznem gronie wybranych przyjaciół. *Et c'était là, dans cette sorte de tète à-tète, qu'il était le plus admirable à entendre, car il y était entier et librement lui même.*

Jeszcze obszerniejszy artykuł poświęciła Chopinowi wychodząca w Paryżu *La Musique* w numerze z d. 21 października. »Pianiści będą żałowali wytwornego kompozy-

tora, którego serce tak było przepełnione poezyą, a salony będą opłakiwały tę niezwykłą duszę *(cet esprit distingué)*, która zawsze w tak blizkiej styczności pozostawała z najwyższemi warstwami społeczeństwa. Biedny Chopin! Gdy go się widywało ostatniemi czasy, smutnego, bladego, wychudłego, zgarbionego, z zapadłemi oczyma, było się przerażonym po prostu; straszna, nieubłagana śmierć szerzyła swe spustoszenie w organizmie artysty, tak, iż pewnego pięknego poranku zmroziło się wszystko, i z miłego poety, z muzyka tak ukochanego przez wszystkich, zostało tylko wspomnienie jego talentu i ducha. Ci, którzy Chopina widzieli w poufnem kółku, którzy tem samem mogli oceniać przymioty jego wzniosłej duszy, a przedewszystkiem ci, którzy go mieli sposobność słyszeć, jak z wzruszającem uczuciem, wezbranem miłością lub boleścią, grał swe żałosne melodye *(qui l'ont entendu jouer avec l'expression la plus touchante de l'amour ou de la douleur ses plaintives mélodies)*, o! tylko oni jedni wiedzą, ile był wart ten szlachetny charakter, co w sobie zawierała jego głowa, ile w jego sercu było czułości, natchnienia, słodkiej namiętności *(de suave passion)*. Zdaje nam się poprostu, że mamy jakiś sen czarowny, gdy sobie uprzytomniamy postać tego muzyka, który przez życie przeszedł wśród kwiatów i oklasków, a teraz uleciał w przestworza boskich harmonii, odprowadzany modlitwą i łzami swoich przyjaciół i wielbicieli. Patrzcie, oto i teraz jeszcze, gdy to piszę, zdaje mi się, iż go widzę, jak osłabiony, z utrudnionym oddechem, zasiada do fortepianu, ażeby przy nim tęsknić i wzdychać, ażeby zeń krwią własną dobywać miłosne marzenia, rozdzierające skargi, niebiańskie rozkosze«. Słuchając jego nieporównanej gry, »było się wzruszonym, czuło się jakiś smutek, ogarniający duszę *(on se sentait aller à la tristesse)*, i chciwie śledziło się grę tego przedziwnego pianisty, który z taką przejmującą prawdą umiał wyrazić wszelkie uczucia i namiętności. O, tak, będziemy go opłakiwali, albowiem

kochaliśmy go, jak brata, i zawsze będziemy mieli przytomną w pamięci melancholijną postać tego przyjaciela nieszczęśliwego, który po sobie zostawia imię nieskazitelne.. Chopin skomponował dwa *Koncerty*, które, od początku do końca nacechowane jego geniuszem, śmiało mogą uchodzić za arcywzór podobnych kompozycyi; utworami jednak, w których jego natchnienie czuło się całkiem swobodne, były *Mazury*, tańce narodowe polskie, które on pierwszy przesadził, jeśli się tak wyrazić wolno, na grunt francuski. To też jego *Mazury* na zawsze zostaną małemi arcydziełami wdzięku, melancholii i oryginalności«.

W innym rodzaju był niemniej obszerny artykuł, który się tegoż dnia 21 października ukazał w *Revue et Gazette musicale de Paris*. »Nigdy może żaden artysta nie odznaczał się powierzchownością, tak odpowiadającą jego talentowi. W równym stopniu, w jakim był wątły ciałem, był misternym, gdzie chodziło o styl: jeszcze krok dalej, całkiem by się zatracił w pogoni za przesadnemi subtelnościami. Sposób, w jaki grał na fortepianie, zupełnie był jego własny: o ile się gubił w wielkiej sali, o tyle w zaufanem kółku *(à la portée d'une confidence)* było to coś rozkosznego *(quelque chose de délicieux)*. Jeżeliby królowa Mab zapragnęła mieć swego nadwornego pianistę: nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wybrałaby sobie Chopina; a trzebaby chyba owego boskiego pióra, które opisało fantastyczny korowód cudnej bogini marzeń, żeby określić te kunsztowne i nieskończone zawikłania, te motywy, przeładowane drobnemi nutkami, a jednak lekkie jak koronka, w których przejrzystą gazę zawsze spowijał swoje pomysły«. Była to organizacya, podobna do ustroju tych istot, o których mówi Pope, że ich nadludzka wrażliwość w zetknięciu z naszym ziemskim padołem powodowała ich nieustanne męczarnie, gdyż najlżejsze uderzenie równało się ranie, najmniejszy szelest ogłuszał, jak huk piorunu, a najsłabszy zapach, choćby róży, stawał się trucizną. Widząc

go, tak mizernego, chudego i bladego, jakim był zawsze, było się skłonnym do uwierzenia, że musi umrzeć lada dzień, z czasem jednak, przekonawszy się, iż nie umierał, oswojono się z myślą, że mógł tak żyć matuzalowe lata«.

Do tego dziennikarskiego chóru, w mniej lub więcej wymownych słowach opiewającego śmierć wielkiego muzyka, przyłączył się i słynny kompozytor, zwany trancuskim Wagnerem, Hector Berlioz. Artykuł jego p. t. *Śmierć Chopina,* wydrukowany w feljetonie *Journal des Débats* z dnia 27 października, zasługuje na to, by go tu przytoczyć w całości. »Po długiej i strasznej agonii, Chopin rozstał się z tym światem. Ale, zapisując ten fakt, nie użyjemy zwykłej utartej formułki, że jest to niepowetowana strata dla sztuki. Niestety, gdy chodzi o Chopina, to był on straconym dla muzyki od dość długiego już czasu. Choroba jego, idąca w parze z dojmującemi cierpieniami, tak go podkopała, że nie mógł ani grać, ani komponowac, do tego stopnia, że nawet krótka rozmowa męczyła go w sposób zatrważający. Jakoż wogóle starał się porozumiewać, o ile to było możliwe, na migi. Stąd pewien rodzaj osamotnienia, w którem dobrowolnie spędzał ostatnie miesiące swego życia, osamotnienia, które sobie niezawsze tłómaczono trafnie: jedni, gdy je przypisywali jakiejś wzgardliwej dumie, drudzy, gdy w niem widzieli dowody czarnej melancholii, co i jedno, i drugie, całkiem było obce usposobieniu tego czarującego i znakomitego artysty. Daleki od stetryczenia, Chopin, w czasach, gdy jego dolegliwości jeszcze były znośnemi, odznaczał się żartobliwą dobrodusznością *(se montrait d'une bonhomie malicieuse),* która stosunkom, jakie z nim utrzymywali jego przyjaciele, dodawała nieopisanego powabu. Do rozmowy wnosił pewien pierwiastek humoru, który był głównym urokiem, a także najistotniejszym charakterem jego niepospolitego talentu. Jego kompozycye fortepianowe utworzyły szkołę. *La grâce la plus originale, l'imprévu du tour mélodique, la*

hardiesse des harmonies et l'indépendence de l'accent rhythmique s'y trouvent réunis à un systême entier d'ornementation dont il fut l'inventeur et qui est resté inimitable. Chopinowskie Etiudy fortepianowe są arcydziełami, w których, obok wszystkich właściwości jego stylu *(de sa manière),* należy szukać i najświetniejszych natchnień. Postawilibyśmy je nawet wyżej, aniżeli jego słynne *Mazury,* które od chwili ukazania się zjednały Chopinowi tak szalone powodzenie *(un succès passionné),* u kobiet zwłaszcza, i uczyniły go ulubieńcem wszystkich salonów arystokratycznych europejskich. Bogactwo najcudniejszych melodyi, ich nastrój dziarski, a jednocześnie okraszony uśmiechem, pogarda dla wszelkich trywialnych szczegółów, skupiona, a ciągła namiętność, boskie wreszcie przymilania, wspaniałe i majestatyczne brzmienie, wszystko to istotnie odznacza się pewnego rodzaju powinowactwem z obyczajami tego eleganckiego świata, dla którego zdaje się być pisane [1]). Dlatego też Chopin, pomimo swego świetnego wykonawczego talentu, nie był stworzonym dla tłumów, a jako wirtuoz, nie nadawał się ani do ogromnych sal, ani do wielkich koncertów. Jakoż oddawna wyrzekł się podobnych zgiełków. Tylko niezbyt liczne grono słuchaczów wyborowych, o których nie wątpił, że go naprawdę pragnęli usłyszeć, potrafiło go skłonić do zbliżenia się ku fortepianowi. Ale gdy zasiadł raz, ileż to przejmujących wrażeń potrafił wywołać swą muzyką! W jakże namiętnych i rzewnych marzeniach zwykle pogrążał swą duszę. Najczęściej bywało to około północy; wtedy czuł się najswobodniejszym. Gdy się wyniosły wszystkie duże motyle salonowe *(les gros*

[1]) W oryginale ustęp ten brzmi jak następuje: «Ce luxe de mélodies exquises; leur allure à la fois fière et souriante, leur dedain de tout entourage vulgaire, leur passion contenue ou concentrée, leurs divines chatteries, leur retentissement pompeux, ont en effet une sorte d'affinité avec les moeurs du monde élegant pour lequel elles semblent faites».

papillons du salon), gdy już dawno wyczerpały się wszystkie bieżące kwestye polityczne, gdy już wszyscy plotkarze kończyli swoje obmowy i anegdoty o nieobecnych, gdy już omówiono wszystkie wiarołomstwa i podłostki bliższych lub dalszych znajomych, słowem, gdy wszyscy mieli dosyć zwykłej życiowej prozy, wówczas, posłuszny niemej prośbie jakiejś pary pięknych oczu o inteligentnem wejrzeniu, podchodził do fortepianu, z chwilą zaś, gdy się dotknął klawiatury, odrazu stawał się poetą, śpiewającym o ossyanicznych miłościach swych wymarzonych bohaterów, o ich rycerskich rozkoszach, o ich tęsknotach za oddaloną ojczyzną... *il devenait poëte et chantait les amours ossianiques des héros de ses rêves, leurs joies chevaleresques et les douleurs de la patrie absente, sa chère Pologne...* Ale po za obrębem tych warunków, za które, że ich wymagał bezwarunkowo, każdy artysta mógł mu być tylko wdzięcznym, daremne były wszelkie najusilniejsze prośby. Ciekawość, zaostrzona — choć całkiem naturalna — wobec jego sławy, zdawała się go drażnić nawet, to też, jeśli się przypadkiem znalazł w otoczeniu, które mu się nie wydawało sympatycznem, wycofywał się zeń czemprędzej. Przypominam sobie jedną z jego odpowiedzi *(un mot sanglant)*, którą raz po jakimś obiedzie odciął się gospodarzowi domu. Zaledwie powstano od stołu, gościnny amfitryon, zbliżywszy się do Chopina, zaczął mu przekładać, że zebrani goście, którzy go jeszcze nigdy nie słyszeli, spodziewają się po nim, iż zasiądzie do fortepianu i zagra jaką drobnostkę *(quelque petite chose)*. Chopin od pierwszej chwili zaczął się wymawiać, tłómaczył się, że nie jest usposobionym do grania. Gospodarz jednak nastawał coraz bardziej, coraz natarczywiej, tak natarczywie, że aż w sposób niedelikatny. Ażeby położyć koniec tej męczącej rozmowie, Chopin, z miną człowieka, znającego wartość i cel obiadu, na który go zaproszono, odrzekł słabym głosem, przerywanym paroksyzmem kaszlu: Ach, drogi panie, ja... ja... tak mało jadłem!«

* * *

Dnia 30 października, we wtorek, w samo południe, w kościele Św. Magdaleny, odbyło się wspaniałe nabożeństwo za duszę Chopina, poczem nastąpiło wyprowadzenie zwłok. O uroczystości tej, urządzonej przez grono wielbicieli zgasłego mistrza, znowu rozpisały się wszystkie dzienniki paryskie, a niektóre opisały ją tak plastycznie, z takiem wiernem odtworzeniem uroczystego nastroju, panującego w czasie trwania tych smutnych obrzędów, że dziś jeszcze, gdy się czyta te artykuły, ma się wrażenie, iż się słyszy i widzi wszystko.

Juliusz Janin, w fejletonie *Journal des Débats* [1]), zapisał wiadomość, że przez czas przygotowań do pogrzebu, a więc od dnia 18 do 30 października trumna ze zwłokami Chopina spoczywała za pozwoleniem księdza Deguerry w podziemiach kościoła Św. Magdaleny [2]). Tenże ksiądz Deguerry — jak się dowiadujemy z *Revue et Gazette de Théâtre* — wygłosił w niedzielę na dwa dni przed pogrzebem Chopina kazanie, w którem między innemi opowiadał swym pobożnym słuchaczom o ostatnich chwilach polskiego mistrza. *Il y a quelques jours, M. l'abbé Deguerry dans une touchante allocution disait à l'église de la Madelaine le récit des derniers moments de Chopin: »L'homme de talent est mort en homme de bien avec toute la résignation d'un chrétien«* [3]). Inne pisma jak: *Le Courrier Français,*

---

[1]) W numerze z dnia 22 października 1849 roku,

[2]) M. l'abbé Deguerry a fait deposer le corps du grand artiste dans le caveau de son église.

[3]) O tem kazaniu księdza Deguerry pisał także feljetonista z *Le Pays:* «Chopin a eu une longue agonie. Accablé par la souffrance,

jak *Gazette de la France musicale* etc., zanotowały życzenie Chopina, z którem podobno zwrócił się do swego przyjaciela, Girarda, dyrektora orkiestry Opery, ażeby na pogrzebie jego, podczas nabożeństwa, wykonano *Requiem* Mozarta [1]). Chopin jednak, gdy wyrażał to życzenie, nie brał pod uwagę niezwykłych trudności, jakie nastręczało w danym razie zastosowanie się do jego ostatniej woli, gdyż nie wiedział prawdopodobnie o tem, że w podobnych uroczystościach kościelnych udział śpiewaczek był stanowczo i raz na zawsze surowo zakazany. Jakże tu wobec takiego przepisu wykonać *Requiem* Mozarta, w którem głosy kobiece tak ważną grają rolę! Nie zrażając się tem, komitet, zajmujący się urządzeniem nabożeństwa (na czele tego komitetu stał Girard), postanowił zwalczyć ten przesąd. Nie było to zadanie łatwe. Oto, co w tej mierze pisał Eugéne Guinot, w swojej *Revue de Paris*, w fejletonie dziennika *Le Siècle* z dnia 4 listopada 1849 roku: »Ażeby wykonanie arcydzieła Mozarta wypadło o ile możności świetnie i dokładnie, powierzono je najpiękniejszym głosom teatralnym, i to nietylko śpiewakom, ale także i śpiewaczkom dramatycznym. Tym sposobem śpiewaczki Opery dały się słyszeć w kościele podczas nabożeństwa, co było nowością, wcale nie łatwą do wprowadzenia. Na pierwszą prośbę w tej sprawie, J. E. Arcybiskup Paryża oburzył się żywo, oświadczając stanowczo, że nie da swego przyzwolenia na coś podobnego. Przezwyciężono wkońcu ten szkopuł i cudny głos pani Viardot zabrzmiał pod sklepieniami

sans force contre un mal impitoyable, il s'éteignit comme une soirée qui finit. Les derniers moment furent dignes d'un chrétien, et l'abbé Deguerry en retraça éloquemment l'histoire dans une touchante allocution qu'il adressait à ses fidèles de la Madelaine».

[1]) Avant de quitter la vie Chopin a fait demander à M. Girard qu'on honorat sa mémoire, en faisant exécuter autour de son cercueil le *Requiem* de Mozart. *Gaz. d. l. Fs. music.* z d. 21 paźdz. O tem życzeniu Chopina pisały wszystkie dzienniki bez wyjątku.

kościoła Św. Magdaleny. Obecnie pogodzono się z tą innowacyą: śpiewaczki Opery mogą śpiewać w kościele w czasie uroczystości religijnych, a postęp ten idei filozoficznych naszego czasu datować się będzie od pogrzebu Chopina«. Gdy nadszedł dzień pogrzebu, od rana już przed greckim frontonem kościoła św. Magdaleny krążyły tłumy ciekawych. Pogoda była prześliczna... Wrażenie, jakiego się doznawało za zbliżeniem się do świątyni, tak opisuje na początku swego długiego artykułu E. Guinot: »Niezliczone powozy zapchały ostatniego wtorku wszystkie szerokie ulice w okolicy kościoła Św. Magdaleny, a tłumy oblegały wszystkie drzwi świątyni, do której wpuszczano tylko za okazaniem zaproszeń. Czarne żałobne obicia, zwiastowały uroczystość pogrzebową, a gdy się patrzyło na ten zewnętrzny przepych, panujący dookoła, na ten niezwykły napływ powozów i liberyi, zwłaszcza zaś, gdy się nie posiadało tego przywileju, który tylko wybranym umożliwiał wstęp do kościoła, nie było się bynajmniej zdziwionym, gdy wśród gawiedzi, tłoczącej się na placu przed głównem wejściem, dawały się słyszeć pytania: Cóż to za wielkiego pana będą chowali? Tak zupełnie, jak żeby jeszcze istnieli wielcy panowie.« »Wewnątrz świątyni — pisał *Siècle* — zgromadzenie było świetne: śmietanka paryskiego towarzystwa, wszyscy wybitni cudzoziemcy, w tej chwili przebywający w Paryżu, wszystko to znajdowało się tam, ledwie się mogąc pomieścić«. Jakkolwiek takich uprzywilejowanych, co posiadali bilety wstępu, było około 3.000 osób, to jednak i takich, którzy ich nie mieli, był cały legion. Stąd niezadowolenie i szemrania, których echo nawet się odbiło na szpaltach prasy. Oto np. co z tego powodu pisał w fejletonie dziennika *La Réforme* z dnia 5 listopada, oburzony na komitet, Auguste Luchet: »Wzruszająca uroczystość, która musiała być wspaniałą, odbyła się we wtorek wobec przepełnionej nawy olbrzymiego kościoła Św. Magdaleny. Święcono pogrzeb tego anioła fortepianu, któremu było na

imię F. Chopin. Nie mogliśmy uczestniczyć w tem święcie, i nie wiemy doprawdy dlaczego? Tyle tylko, że jakiś niewiadomy komitet uznał naszą *Reformę* za dziennik za mało polski, ażeby jeden z jego przedstawicieli mógł sobie u niego zasłużyć na ten sam zaszczyt i tę samą grzeczność, jak tylu innych reprezentantów prasy». To pominięcie wielu osobistości ze świata artystycznego, którym arystokratyczny komitet nie posłał zaproszeń, skarcił także E. Guinot w swoim feljetonie: »Wszystkie jego najdrobniejsze życzenia i zachcenia, nie wyłączając kaprysów z ostatnich dni, uwzględniono z iście religijnym pietyzmem. Pragnął Mozartowskiego *Requiem* na swoim pogrzebie: wykonawczynie jego testamentu *(ses exécutrices téstaméntaires)* wspaniale zorganizowały tę uroczystość. Tylko na uroczystość tę, bądź to przez zapomnienie, bądź umyślnie, całkiem nie zaproszono większości przedstawicieli świata muzycznego; zaniedbano tego. Dzięki temu, wielu członków Instytutu, wielu sławnych artystów, wielu wybitnych pisarzów, nadaremnie próbowało, wbrew zakazowi, dostać się do środka kościoła, gdzie tymczasem ogromną przewagę stanowiły kobiety. Niektóre przyjechały aż z Londynu, Wiednia i Berlina.« Nie brakło i takich, które się postroiły jak na koncert, nie na pogrzeb. Zwrócił na to uwagę Teofil Gautier, w feljetonie dziennika *La Presse* z dnia 5 listopada. »Musimy wyznać nawet, iż niektóre tualety damskie mieniły się tak jaskrawemi barwami, że aż raziły wśród największej liczby strojów czarnych«. Poza tem miało wszystko, zdaniem poety, wygląd uroczysty, wszystko, nie wyłączając samej natury, tak, że nawet »złoty promień słońca, wpadający przez otwarte drzwi, mile się błąkał wśród żałobnej atmosfery, panującej wewnątrz świątyni«. Wszystkie umysły były nastrojone poważnie, gdyż, jak powiada Eugen. Guinot, *il y avait là plus d'un coeur saignant, et bien des larmes cachées ont coulé sous les voiles noirs.* Chopin bowiem — jak to zaznaczył sprawozdawca muzyczny z *Revue et Gazette de Théâtre* — nie należał do zapoznanych, lecz do słusznie ocenianych geniuszów. »Ani jednego przyjaciela, ani jednego wielbiciela nie brakło na jego pogrzebie. Przedstawiciele dyplomacyi, polityki, nauk, literatury i sztuk pięknych, cisnęli się dokoła jego trumny. Lord Normandy, ambasador angielski, także uczestniczył w tej uroczystości... Fryderyk Chopin należał do emigracyi polskiej, czem się tłómaczy, że tylu Polaków znajdowało się między zaproszonymi. *Frédéric Chopin faisait partie de l'émigration polonaise, ce qui explique pourquoi un grand nombre de Polonais assistait à son convoi.*

»W samo południe — powiada w swym artykule Teofil Gautier — posępni tragarze zjawili się we drzwiach świątyni, niosąc trumnę z ciałem wielkiego artysty. W tej chwili dały się słyszeć dźwięki Marsza pogrzebowego. Śmiertelny dreszcz przebiegł po całem zgromadzeniu, i nie było nikogo, coby się nie czuł przejętym i wzruszonym do szpiku kości, jakiekolwiek światowe i obojętne myśli żywił przed chwilą. Co do nas, to zdało się nam, że słońce pobladło, a złocone kopuły przybrały zielonawy niepokoju odcień.« Tyle Gautier. Wrażenie, jakie zrobiło wykonanie marsza żałobnego, tak opisuje w *Le Siècle* znany podówczas recenzent muzyczny, Oskar Comettant: »Przy dźwiękach marsza pogrzebowego ustawiono trumnę na katafalku. Piękny ten utwór wyjęto z jednej z Sonat Chopina. Instrumentacya okazała się szczęśliwie ułożoną i pełną poezyi *(suave et heureusement menagée).* Wszyscy podziwiali wzruszającą prostotę partyi skrzypcowej, brzmiącej, jak żałosne łkania jakiejś duszy zbolałej i złamanej«. Najobszerniejszy a zarazem najlepszy pod względem literackim opis przebiegu całego nabożeństwa pomieścił dnia 3 listopada dziennik *Le Pays* w feljetonie p. t. *Chronique musicale.* Feljeton ten ma wartość dokumentu. Oto odnośny z niego wyjątek: »Przepyszne *Requiem* niemieckiego mistrza nie było u nas wykonane od czasu przeniesienia prochów ce-

sarza do kościoła Inwalidów. Chopin żądał w swym testamencie, aby to dzieło wykonano w czasie jego pogrzebu. Wiadomość o tem rozeszła się dopiero przed kilku dniami, to też ogromne tłumy nadciągnęły ostatniego wtorku do kościoła Św. Magdaleny. Wiedziano, że orkiestra pod dyrekcyą p. Girarda, miała się składać z artystów Konserwatoryum; opowiadano sobie o jedynym i niedościgłym komplecie takich śpiewaków, jak pp. Lablache i Alexis Dupont, oraz panie Viardot i Castellane, mających być wykonawcami boskiej muzyki. To też bardzo wcześnie cała nawa wypełniła się po brzegi, a głęboka cisza zaległa na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa, rzekłbyś, że to wytworne towarzystwo, przybyłe tu w jednej wspólnej myśli podziwu i żalu, nie chciało utracić jednej nutki tego arcydzieła. Uroczystość rozpoczęła się marszem pogrzebowym w tonie *ut mineur,* skomponowanym na fortepian przez Chopina, a orkiestrowanym przez Rebera. Przepyszny ten owoc natchnienia religijnego wyrył się głębokiem wrażeniem w duszach słuchaczów. Niepodobna było w majestatyczniejszy sposób zagaić tej wspaniałej uroczystości, ani jej opatrzyć w szlachetniejszy wstęp do Mozartowskiego dzieła. Nastąpiło po nim *Dies irae,* odśpiewane przez pp. Lablache i Dupont, oraz panie Viardot i Castellane. Wypowiedzieć, ile w tej kompozycyi brzmi rezygnacyi i uniesienia, skupionej boleści i powagi, nie jest w ludzkiej mocy: cała chwalebna pokusa wyczerpałaby się na próżne wysiłki w celu oddania wrażeń, wywołanych muzyką, która chwyta i wiąże niby jakaś magnetyczna siła; analizować to, czego się doznaje, nie umiałby nikt chyba; poprostu ustępuje się pod wpływem tego uroku, który czaruje i olśniewa tak, iż dajemy się unosić polotowi twórcy, polotowi, który go zbliża do nieba«. W takich słowach spowiadał się z doznanego wrażenia sprawozdawca z *Le Pays.* Jeszcze wymowniej uczynił to w swym feljetonie Teofil Gautier: »Po takim wstępie zaczęło się *Requiem.* Nie mamy nic do

powiedzenia o tym eposie przedśmiertnej trwogi *(epopée des affres du trépas),* o wszystkich boleściach, o wszystkich udręczeniach, o wszystkich tęsknotach śmiertelnej istoty, odchodzęcej do nieznanego świata. Dusza Mozarta, zmarłego zaledwie w 38 roku życia, zdawała się krążyć ponad głowami tłumu i płakać nad młodą duszą, w której poznawała swą siostrzycę, i opowiadać nam poemat o swych długich cierpieniach«. Zdaniem kronikarza z *Revue et Gazette de Théàtre,* dawno już arcydzieło twórcy *Jowisza* nie było słyszane w okolicznościach równie uroczystych. »To też nigdy może nie było lepiej odczute i lepiej wykonane«.

Po *Dies irae,* odśpiewanem wśród natężonej uwagi całego audytoryum, zdało się wielu osobom, że znowu słyszą jakieś natchnione dzieło Mozarta. Złudzenia tego doznano mianowicie wówczas, gdy organy — jak powiada *Le Pays* — z potęgą fal oceanu, przewalających się na piaszczystem wybrzeżu, zabrzmiały pierwszemi tonami jakiejś muzyki, która odrazu zdała się tak uroczystą, tak szeroką, że nie wiedziało się, zali pochodziła z niebios, czy z ziemi. Tylko wielki mistrz mógł znać tajemnicę tych piorunowych dźwięków, co chwila zakłócających spokój tego jednolitego dzieła. Utwór ten, wykonany przez p. Lefebure, organistę przy kościele Św. Magdaleny, był najpiękniejszą mową pogrzebową, mogącą głosić sławę Chopina: jest on istotnie własnością słynnego pianisty: to jedno z jego Preludyów. Przyjaciel zmarłego, Franchomme, uważał je za tak potężne uczuciem, że je chciał ułożyć na wiolonczelę. Nadmienić wypada, że nigdy doskonalsze wykonanie nie nadało konkretnych kształtów piękniejszemu dziełu. Preludyum to danem było zamiast *Offertorium* Mozarta«.

Zdaje się, że dwa Preludya Chopina, *H-moll* i *E-moll,* największe na słuchaczach uczyniły wrażenie; przynajmniej wszyscy sprawozdawcy najobszerniej rozpisali się o ich mistrzowskiem wykonaniu przez Lefebure-Vely. Oto, co

o niem pisze np. Teofil Gautier: »W przerwach, przepisanych przez żałobną liturgię *(pendant les interruptions voulues par la liturgie de l'office des morts)*, p. Lefebure-Vely wykonał na organach dwa utwory, a raczej dwie żałosne skargi Chopina, między innemi jedno Preludyum, które niespełna przed dwoma laty mieliśmy sposobność słyszeć wyłkane przez niego samego, na jego ostatnim koncercie w Paryżu. Te dwie Chopinowskie melodye, zresztą w sposób przepiękny wykonane przez słynnego organistę, odznaczają się taką głębokością tonu, tak przejmującą melancholią, że jeszcze spotęgowały wrażenie, wywołane nieśmiertelnem arcydziełem Mozarta.« Jeszcze entuzyastyczniej rozpisał się o tej grze na organach sprawozdawca *Siècle'u*, Oscar Comettant. Według niego »Lefebure-Vely potrafił uwydatnić w tych dwóch na fortepian napisanych preludyach wszystko, co w nich zgadzało się ze stylem organów, i w sposób nadzwyczaj szczęśliwy zastąpił przeciągłemi akordami arpedżia, niemożliwe do wykonania na ciężkim instrumencie kościelnym. Podkreślimy szczególniej wstrząsający efekt różnych kombinacyi dźwiękowych. Jest to poprostu gra głosów ludzkich, pomieszanych z brzmieniem obojów, szemrzących gdzieś w oddali jakiś śpiew żałosny i pogrzebowy. W dźwiękach tych czuło się jakiś tragizm, osłupiały z przerażenia«. Podobnie silne wrażenie zrobiła gra Lefebure-Velego i na sprawozdawcy z *Revue et Gazette de Théâtre*, który po komplementach dla orkiestry, złożonej z artystów *Towarzystwa koncertowego (Société des concerts)* pisał w te słowa: »Ale nic nie jest w stanie dać choćby przybliżonego pojęcia o wrażeniu, jakie na wszystkich uczyniła kompozycya, odegrana bezpośrednio potem na organach; słuchając tej harmonii, tak szerokiej, tak cudnej i porywającej mocą religijnego natchnienia, było się przez chwilę skorym do uwierzenia, że z otwartych niebios dolatują jakieś pienia anielskie...« Z niemniejszym entuzyazmem pisał pod tem samem wrażeniem feljetonista dziennika *Le Pays* w swojej *Revue de la Quinzaine* z d. 11 listopada: »Żadne pióro, żadna mowa ludzka nie odtworzy nigdy tego wstrząsającego wrażenia, jakie w dniu onym uczyniły dwie melodye przecudownie zagrane przez pana Lefebure. Słuchacze poprostu drżeli ze wzruszenia. Zdawało się, że to promienna dusza Chopina ulatywała w obłoku niebieskiej harmonii.« Musiała jednak ta gra na organach być nad wszelki wyraz wspaniałą, kiedy nawet nieskłonny do zachwytów sprawozdawca radykalnego *L'Assemblée Nationale* wyraził się o niej dodatnio: »Pan Lefebure-Vely, zręczny organista przy kościele św. Magdaleny, dał nam usłyszeć dwa preludya Chopina. Dzięki dowcipnemu rozłożeniu różnych regestrów swego przepysznego instrumentu, potrafił zajmującemi uczynić te kawałki, pomimo, że niktby nie podejrzewał nawet, iż, ułożone na organy, mogą brzmieć tak efektownie« [1]).

Z kolei — ciągnie dalej sprawozdawca dziennika *Le Pays* — odśpiewano *Agnus Dei*, o którem śmiało powiedzieć można i trzeba, że jego nadzwyczajną piękność spotęgowały jeszcze głosy artystów; cała namiętność, którą płonęła dusza mistrza, zdawała się przenikać piersi śpiewaków. Niewątpliwie autor *Don Juana* rzucił promień swego geniuszu na tych nieporównanych wirtuozów; wszystko, co tylko sztuka może w sobie kryć wielkości i prawdziwej potęgi, oni uwydatnili w swej cudownej interpretacyi. *De Profundis*, odśpiewane tak, jak je niegdyś śpiewano za

---

[1]) Bezimienny sprawozdawca dziennika *L'Assemblée nationale*, jakiś śledziennik, którego nic zadowolić nie mogło, okazał się jedynym, który części muzycznej tego nabożeństwa miał to i owo do zarzucenia: w wykonaniu Mozartowskiego *Requiem* chóry nie były, jego zdaniem, dosyć liczne, i dlatego brzmiały niedość silnie. «Malgré les teintures derrière lesquelles étaient placés les exécutants, l'extrême sonorité de l'église a quelquefois produit de la confusion». O marszu żałobnym Chopina, instrumentowanym przez Rebera, wyraża się także krytyk, że był «instrumenté peut-être avec un peu trop de reserve».

dobrych czasów kaplicy Sykstyńskiej, w całej czystości swego rzymskiego stylu, było wysłuchanem w pobożnem skupieniu, z uczuciem jakiejś tajemniczej grozy. Cóż za rozdzierający krzyk zbolałego serca! Ileż naiwnego przyznania się do ludzkiej słabości, a więc uznania swej niemocy, wynurza się w tej pokornej prośbie istoty śmiertelnej, cofającej się przed swą nicością i wyciągającej błagalne ręce ku Bogu miłosierdzia! Ile prostoty, ile prawdziwego religijnego uczucia i łez znajduje się w tym hymnie zwątpienia! Alexis Dupont, jest nawskróś uczuciowym artystą, godnym tłómaczem wielkich scen ewangielicznych. To też tryumf, jaki w dniu tym osiągnął, należy do najświetniejszych, do najbardziej zasłużonych w ciągu jego artystycznej karyery. Gdy wreszcie skończyło się to *De Profundis*, gdy śpiewy ucichły, tłumy wciąż słuchały nieporuszone, czekały na coś jeszcze; zdawało się, że ta cudowna muzyka nie mogła się skończyć tak prędko, że nowe dźwięki powinny spłynąć z wyżyn sklepienia. Tymczasem nadeszła chwila ostatniego pożegnania się ze słynnym pianistą. Trumna, odprowadzana przez liczny orszak, zwolna zaczęła się posuwać w kierunku cmentarza Père Lachaise. Między osobistościami, które trzymały całuny, zauważyliśmy pp. Aubera, Meyerbeera, Halevyego etc. Mnóstwo powozów, mnóstwo pieszych przeciągało wzdłuż bulwaru, w ślad za pochodem. *C'était une royauté qui s'en va*«. Wśród tych, co szli za karawanem, najwięcej było ziomków Chopina, emigrantów. Stawili się licznie; ten bowiem, którego teraz odprowadzali na miejsce wiecznego spoczynku, był z ich grona. Dla nich był Chopin przedewszystkiem chlubą wychodźtwa. To też ze wszystkich artykułów z opisem jego pogrzebu dla nich najsympatyczniejszym był niezawodnie feljeton w *La Tribune des Peuples* z dnia 31 października, w którym między innemi wyczytali, co następuje: *Frédéric Chopin de Varsovie, un des membres les plus distingués de l'émigration polonaise et du monde artistique, vient de ter-*

miner ses jours le 17 de ce mois... A la suite du corbillard nous avons remarqué des groupes de vénérables exilés polonais, et même d'exilés hongrois et italiens, ainsi que beaucoup de Français, amis eprouvés de la Pologne, pour lesquels l'illustre défunt fut un des plus éminents représentants de l'art polonais et le seul traducteur des harmonies populaires de l'héroique Pologne... Niemniej pięknie pisał o tym pochodzie Teofil Gautier: »Po skończonem nabożeństwie, równającem się wspaniałemu koncertowi, tłumy wróciły do swoich codziennych spraw i interesów, do swych przyjemności; ale żałobny kondukt, odprowadzający Chopina aż na cmentarz, był prowadzony przez najznamienitszych ludzi, którzy mu tym sposobem pragnęli spłacić swą ostatnią daninę szacunku i przyjaźni. Książę Czartoryski postępował na czele orszaku *(précédait le char funèbre)*; sznury całunu trzymali pp. Meyerbeer, Delacroix, Franchomme i Pleyel; wszyscy najwybitniejsi fortepianiści paryscy *(tout l'état-major des virtuoses de Paris)* szli za trumną, dopóki śmiertelne szczątki Fryderyka Chopina nie spoczęły w pobliżu grobów: Cherubiniego, Habenecka, Maryi Milanollo. Zapewniają, że Clesinger zrobił prześliczny szkic do płaskorzeźby, przeznaczonej na jego grobowiec... Spoczywaj w spokoju, piękna duszo, szlachetny artysto! Nieśmiertelność już się zaczęła dla ciebie, i wiesz lepiej od nas, gdzie się podziewają, po smutnem życiu doczesnem, wielkie myśli i wzniosłe natchnienia!«

O wspomnianym tu przez Gautiera nadgrobku Chopina dłóta Clesingera pisał w *L'Artiste* niejaki A. H. w numerze z dnia 1 listopada, co następuje: »Nie miał 39 lat. Ale nie umarł zupełnie; jego *Preludya*, jego *Koncerty*, jego dwa kajety *Etiud*, a wreszcie jego uczniowie i uczennice sprawią, że melancholia tego talentu, tak rozwiewna i wzniosła, że jego wdzięk i uczucie przetrwają, nie umrą z nim razem. Chopin zostawia po sobie szereg dzieł niewydanych; ale na swem śmiertelnem łożu wyraził życze-

nie, ażeby je spalono, utrzymywał bowiem, że tylko on sam, ze swem sercem rozdartem, mógłby w nich uwydatnić cały ich smutek, całą poezyę tej muzyki, którą pisał sam dla siebie samego, a nadewszystko sam jeden rozumiał i miał w duszy. Clesinger, będąc świadkiem tej powolnej i budującej agonii ludzkiego geniuszu, który już widzi niebo, a jednak mimo to wyrywa się do ziemi, Clesinger, opuściwszy Chopina, udał się do swej pracowni, ażeby tam stworzyć pomnik, godny takiego przyjaciela. Jakoż duch Chopina był przy nim, gdy rozgorączkowanemi rękoma zaczął lepić figurę ze złamaną lirą w ręku. Jest to śpiew konającego łabędzia, jest to dusza śpiewaka *Preludyów*, nachylająca się ku grobowi, tej ponurej drodze do nieba. Wystarczył mu dzień jeden, ażeby zacząć i skończyć tę figurę. Jako dzieło sztuki, jest to rzecz pełna prostoty, smutku i szlachetności, a piękna w pomyśle odznacza się prawdziwą wielkością!«

Tenże sam współpracownik czasopisma *L'Artiste* w innem miejscu swego artykułu, poświęconego Chopinowi, w taki sposób wyrażał się o nim: »Poszedl do lepszego świata szukać wiecznej wiosny, o której marzą poeci. Powiadają o Chopinie, że był muzykiem; ja, który go słyszałem i rozumiałem, ja utrzymuję, że to był poeta; albowiem była to raczej dusza jego, nie palce, która grała na fortepianie. Jak wszystkie temperamenty namiętne, tak i on przez całe życie poświęcał się sztuce i miłości... Z natchnieniem nie tail się przed ludźmi: zamiast żeby je zamykać w swem sercu, siadał do fortepianu, a gdy rękoma — chciałoby się rzec swemi ognistemi skrzydłami — dotknął się klawiszy, wówczas spowiadał się ze wszystkich, przez jakie przechodził, uczuć i walk życiowych!«

Długi feljeton, wydrukowany, jako *Kronika muzyczna*, w dzienniku *Le Pays*, należał do najpiękniejszych wogóle, które wywołała śmierć Chopina. Oto np. ogólna charakterystyka kompozytora i człowieka. »Fryderyk Chopin żył

życiem Mozartów i Rafaelów! Jak oni, nie myślał oszczędzać swych sił, lecz je rozrzutnie wydawał we wspaniałych uniesieniach; jak oni, duszę swą całą rzucał na pastwę płomieniom sztuki, któremi olśniewał świat dopóty, póki nie zgasły. Jego ostatnie kompozycye mają w sobie coś ze świetnych blasków słońca na chwilę przed zatopieniem się w morzu. Ich głęboka melancholia, ich nadzwyczaj wybitna oryginalność, pozwalają się domyślać, w jakiem skupieniu zostały napisane, w jakiem odcięciu się od świata i jego wrzasków. Wolne od wszelkiego wpływu, nie są także odbiciem żadnych wypadków; wytryskały po prostu, jak woda ze źródła, czyste, przejrzyste i bez najmniejszej domieszki; to też niewypowiedzianie wielkim jest ich urok, czar zaś ich jest tak nieprzezwyciężonym, iż nie bledną nawet w zestawieniu z arcydziełami Mozarta«.

Za przykładem paryskiej poszła i prasa londyńska. Gdy się rozeszła wieść o śmierci Chopina, dzienniki pomieściły krótsze lub dłuższe wzmianki o tem smutnem zdarzeniu, przeważnie opierając się na artykułach z pism francuskich. To samo da się powiedzieć i o obszernych opisach pogrzebu Chopina, nadesłanych przez paryskich korespondentów, przynajmniej o tych, które się znajdują w albumie księżnej Marcelliny. Takim jest obszerny opis nabożeństwa w kościele Św. Magdaleny, datowany z Paryża dnia 31 października, wydrukowany w *The Daily News* [1]), w numerze z dnia 2 listopada; takiemi są korespondencye z Paryża, nadesłane do *John Bulla* i do *The Morning Post*. Czasopismo illustrowane *The illustrated London News*

[1]) Korespondent *Daily News*, pisze np.: «The only forms he has adopted are those of the national music of his country, of which the romantic melancholy was congenial to his own spirit. It was in the *Polonaises, Mazurkas* and *Waltzes*...» Tenże korespondent, mówiąc o szlachetności charakteru Chopina, powiada: «His generosity was unbounded, and numbers of his suffering fellow countryman have had reason to bless him as their benefactor».

ozdobiło swój artykuł bardzo ładnym portretem, któremu jedno tylko zarzucić można, że na nim Chopin za bardzo jest podobny do Mendelsohna... Godzi się nadmienić, że i Anglicy również, pisząc o Chopinie, podkreślali obok romantyczności i polskość jego muzyki.

* * *

P. S. W prywatnych zbiorach księcia Marcelego Czartoryskiego w Woli Justowskiej pod Krakowem znalazły się jeszcze następujące cztery listy Chopina do Grzymały:

331

1.

Cte Albert Grzymała.

Moje najdroższe życie.

Na Boga, czyś mi kazał na jutro twoją cirę nająć? Proszę Cię, przyszlij mi ją jutro i wpadnij sam (na) moment, a dobrze zrobisz.

Środa.

Twój

Chopin.

2.

246

Nohant. Poniedziałek [1839].

Moje kochanie.

Jakże się macie? My tu wnosimy z twojego milczenia przez tę parę dni, że żadnego nieszczęścia niemasz, i że cię spokojnego wkrótce uściskamy. Oddać każ, proszę cię, na pocztę list do moich. Trudnię cię tem, bo myślę, że Jasio już na wsi. Nie zapomnij, o com cię prosił i prócz

tego przywieźcie pakę ze srebrem, które Pani Marliani tobie albo Aragiemu powierzyć miała.

Nie przeklinaj nas, bo my cię błogosławimy i daj mi poczciwego polskiego całusa.

Twój

F. Ch.

Bonsoir, cher ami [1]).

Nous avions espéré hier et aujourd'hui en ne recevant pas de nouvelles que l'enfant allait mieux. Peut-être demain en recevrons nous de bonnes. Nous ne vivons qu' au jour le jour, vous espérant, vous désirant et vous aimant.

247

3.

G. S. [1839].

Moje kochanie.

Koniec miesiąca się zbliża i twój przyjazd także. Cieszymy się, jak dzieci. Nie zapomnij mi obuwia. Prócz tego każ Fontanie, żeby ci dał kajet Webera na 4 ręce z *Pièces Faciles*. Uszy sobie wyciągam na Ciebie. Kochaj nas, uściskaj rączki (żonie), a sobie buzię odemnie.

Twój

Fryc.

Jeżeli Fontana między mojemi nutami nie znajdzie, to się obejdzie.

Allons, mon vieux cher [2]), sans faute, sans rémission, sans excuse, sans retard. Vous viendrez comme vous l'avez

[1]) Przypisek pani Sand.

[2]) Dopisek pani Sand.

promis aussitôt après les fêtes de juillet. Si vous nous manquez de parole, à présent que nous nous sommes tous réjouis dans notre espérence, nous en ferions une maladie, d'autant plus que nous comptons aussi sur notre cher Bignol et qu' après une si longue séparation nous allons avoir le coeur en grande fête

à Vous

G. S.

Rzucić każ list malarzowi na pocztę i Arago namów, żeby z Tobą przybył.

4.

Monsieur le C-te Albert Grzymała

à Paris

Rue de Rohan Nr. 16.

342

Stempel pocztowy: La Chatre 28 juil 1842.
Paris 29 juil 1842.

Moje kochanie.

Jutro w nocy jedziemy do Paryża za mieszkaniem. W sobotę wieczorem będziem na ulicy Pigal. Dzień tu zostaję. Panna de Rozières tutaj dziś przyjechała i zostanie z Solange przez te parę dni. Poczta odchodzi, więc ci więcej nie piszę. Mam nadzieję, że Cię dobrze zastanę.

Twój stary

F. Ch.

Nie dopisuje ci się [pani Sand], bo ma gości z miasta.

Środa wieczór.

III

Z KORESPONDENCYI CHOPINA

Z PANIĄ TERESĄ WODZIŃSKĄ

Na początku września 1835 r. spotkał się Chopin w Dreźnie z całą rodziną Wodzińskich, z którymi go jeszcze z czasów warszawskich łączyły stosunki przyjaźni. On wracał z Karlsbadu, gdzie spędził miesiąc prawie z rodzicami; oni wracali z Genewy, gdzie p. Wodzińska bawiła przez trzy lata blizko dla edukacyi dzieci, a gdzie jeszcze pozostał najstarszy z jej synów, Antoni. Chopin zdążał z powrotem do Paryża, Wodzińscy byli w drodze powrotnej do kraju, do Służewa.

Parę dni wspólnego pobytu w Dreźnie w towarzystwie Wodzińskich wystarczyło Chopinowi, ażeby się zajął czarnobrewą »panną Marynią« Wodzińską (tą samą, w której w Genewie kochał się Słowacki). W dniu wyjazdu z Drezna ofiarował Chopin pannie Wodzińskiej napisanego teraz dla niej specyalnie *Walca F-moll,* którego rzewna melodya pozwalała się domyślać uczucia, w jakiem go skomponowano. Ponieważ bawiący jeszcze w Genewie najstarszy brat Maryi miał wkrótce przybyć na stały pobyt do Paryża, więc pani Wodzińska poleciła go jak najgoręcej względom Chopina, ażeby zwłaszcza w początkach trochę się zaopiekował »Antosiem«.

Że Fryderyk bardzo sumiennie wywiązał się z danego przyrzeczenia, o tem wymownie świadczy następujący list

Antoniego Wodzińskiego, pisany do matki w trzy dni po przyjeździe nad Sekwanę, a pisany na papierze listowym Chopina, opatrzonym jego inicyałami: *F. C.*

Autograf tego listu, pisanego w październiku lub listopadzie 1835 r. znajduje się w archiwum rodzinnem Wodzińskich w Służewie. Dzięki uprzejmości Antoniego hr. Wodzińskiego, zasłużonego autora *Les trois romans de Frédéric Chopin*, który mi łaskawie nadesłał odpis tego listu, mogę go na tem miejscu ogłosić drukiem po raz pierwszy.

Oto jego osnowa:

(154)

Ma chère Maman.

Już od trzech dni jestem w Paryżu. Zaraz na wstępie, w hotelu, w którym wysiadłem, spotkałem Fryderyka, który tam się o mnie dopytywał. Przepędziliśmy razem cały wieczór. Miała Mama racyę mówić, że się nie zmienił, tylko wyładniał. Widujemy się codzień, i nawet teraz ten list u niego piszę, przerywając się czasami w pisaniu, aby słuchać grającego Fryderyka... Nie mogę jeszcze pisać o Paryżu, bo go za mało dotąd poznałem, ale takich pasażów, takich ulic, takiej opery, takich śpiewaków, jak Lablache, Rubini, Tamburini, pewno nigdzie ani widzieć, ani słyszeć nie można. Pierwszego zaraz wieczora byłem z Fryderykiem na operze. Ogromna sala, tak, że trudno było mi rozpoznać, siedząc z jednej strony, czy ładna, czy brzydka, czy stara, czy młoda dama siedzi na przeciwnej, a wszystko się przyczynia do piękności sali, a wszystkie wyróżowane Panie ślicznemi się wydają. Pardieu! Grono kobiet trochę inaczej się przedstawia, niż w Genewie! Nourrit, Levasseur, co za śpiewacy! A nadewszystko co za orkiestra! A jakie wystawienie niezrównane! Byliśmy także w operze włoskiej. Dawano *Puritani*[1]). Nic Mamie nie będę mówił ani o Rubinim, ani o Lablache, ani o Tamburinim, ani o la Grisi. Trzeba ich słyszeć! A teatr sam w sobie wspaniałe ma urządzenie. Wszystko tu wybite aksamitem szkarłatnym, od schodów do loży królewskiej. W teatrze świat najwykwintniejszy i najmodniejszy z całego Paryża, a Frédéric (ale nie nasz Frédéric Chopin) w *Robert Macaire*, a Pani Déjazet (la sublime Déjazet, jak ją Bernard nazywa), cóż o tych Mamie powiedzieć? Prawda, że gra Déjazet, jak nawet nie przepuszczałem, iż aktorka grać może...

[1]) Opera Belliniego.

Zresztą Paryż trzeba widzieć: cóż opisy znaczą? Znalazłem go porządniejszym, piękniejszym daleko, niż go sobie wystawiałem. A jakie teraz wystawy sklepowe, Mamo! Jedna ogromna tafla lustrzana, a pod nią lśni się od przepychu wystawionych przedmiotów: jedwabie, stroje, suknie, szale, tam znów bronzy, obrazy, tu dyamenty... a obok, co za antyteza, w takiem samem porządnem oknie *le charcutier*, wystawia apetyczne wspaniałe szynki i inne kunsztowne wyroby swej sztuki. Zdawało mi się w pierwszych chwilach, że się znajduję w zaklętym jakimś pałacu. Ach! żeby Mama tu przyjechała, choćby na dwa miesiące, naprzykład tak na przyszłą wiosnę: mogłaby Mama wziąć z sobą Marynię[1]) i Feliksa... warto im Paryż pokazać, a za jedną drogą i mnie taką radość sprawić, tak wielką radość! Podobno Fryderyk napisał dla Maryni jakiś walc w stambuchu: niech go zachowa, jak relikwię, i nikomu przepisać nie pozwala, aby nie spospoliciał.

W Genewie, po wyjeździe Mamy, bawiłem jeszcze kilka miesięcy. Widziałem i słyszałem tam Liszta; dawał koncert avec la Belgiojoso, na korzyść wygnańców polskich i włoskich. Gra jego nie do wypowiedzenia: grał waryacye swojej kompozycyi na fortepianie, który Marynia w swoim pokoju miała. Moja kochana Mateczko, prosiłbym, aby mi nowy sukurs (tak ze 2.000 fr.) co prędzej przesłać. Podróż, oporządzenie pierwsze, instalacya, dużo kosztowały, a jeszcze pani Pattey[2]) w Genewie musiałem 500 fr. zapłacić za dawny jakiś rachunek.

Fryderyk wstaje od fortepianu i mówi: «Powiedz tam, że ich wszystkich s t r a s z n i e, a l e t o s t r a s z n i e kocham».

Ja także.

Antoni Wodziński.

W sierpniu 1836 zjechał się Chopin z rodziną Wodzińskich w Marienbadzie, poczem nastąpił jeszcze wspólny kilkudniowy pobyt w Dreźnie. W przeddzień wyjazdu z powrotem do Paryża, nad wieczorem, o »szarej godzinie«, Fryderyk oświadczył się o rękę Maryi. Pani Wodzińska, dla której te oświadczyny nie były niespodzianką,

[1]) Bardzoby to było na rękę Chopinowi, który już myślał o staraniu się o pannę Maryę Wodzińską. Takie konkury w Paryżu mogły mu się uśmiechać!

[2]) Ta sama pani Pattey, matka Eglantyny, u której mieszkał Słowacki.

w zasadzie nic nie miała przeciwko Chopinowi, ale wszystko uczyniła zależnem od jego zdrowia, które wiele pozostawiało do życzenia. Dlatego na razie prosiła go, żeby o tej »szarej godzinie« nic nie mówił nikomu, a więcej uważał na siebie, dbał o zdrowie. Po roku, który będzie »czasem próby«, gdy wszystko ułoży się pomyślnie, t. j. gdy jego zdrowie poprawi się należycie, oni znów wyjadą za granicę, choćby do Drezna (gdzie młodsza siostra Maryi, Józefa, zostawała teraz, w towarzystwie panny Mallet, dla dokończenia edukacyi), on przyjedzie do nich, poczem nastąpią oficyalne zaręczyny. Słowem, pani Wodzińska wszystko uczyniła zależnem od zdrowia Chopina. Innych względów wcale nie brała w rachubę.

Wróciwszy do Paryża, Fryderyk nie zastał tu już Antoniego Wodzińskiego, ten bowiem, zaciągnąwszy się do pułku lansjerów polskich, uformowanego przez Ludwika Filipa, bawił w Hiszpanii, gdzie właśnie wybuchły rozruchy przeciwko Burbonom. Ponieważ Francya popierała stronnictwo Burbonów, więc posłano lansjerów polskich, ażeby uśmierzyli powstańców. Stąd niepokój w Służewie, którego wyrazem były listy pani Wodzińskiej, pisane do Chopina. Ten ostatni, korespondując z młodym Wodzińskim, jak mógł, tak starał się uspokajać jego rodzinę, co czynił tem chętniej, że mu to dawało możność korespondowania z matką Maryi.

Niektóre z tych listów Chopina, nie wszystkie, niestety, zachowały się w archiwum służewskiem, a pomiędzy niemi znalazły się dwa nieznane, nigdy nie drukowane dotychczas.

Dzięki uczynności Antoniego hr. Wodzińskiego, który mi nadesłał ich odpis dosłowny, mogę je podać do publicznej wiadomości.

Pierwszy z tych listów, pełen ciekawych aluzyi do »szarej godziny«, brzmi, jak następuje:

(183) Paryż, d. 1 Nov. 1836.

JW. i Najłaskawsza Pani.

Posyłam list z Pampeluny przez Antosia podpisany. Wziąłem się na sposób Pani Diller[1]) i szczęśliwie jakoś się udało. Osnowa tego listu, zdaje mi się, że przyśpieszyła podpis, a dzięki Wincentego[2]) przypiskowi może Pani widzieć, że Antoś ten, co zawsze, że go kochają i o nim pamiętają, że mu dobrze, o ile dobrze być może, że nie sam.

Niecierpliwie tego listu oczekiwałem, a tymczasem Państwu zszedł czas na błogosławieństwach, bo Feliks już pewno po ślubie[3]), a ślub się wesoło i suto odbył, i pewno tańcowano i zdrowia spełniano, parę dni wizyty oddawano, przyjmowano i t. d. Czemuż to nieprawda o tych zwierciadłach wszystko przedstawiających, o tych pierścieniach, przenoszących tam, gdzie myśl zasięgnie... i moich rodziców dopytywujących się o mnie...

Pana Byczkow(skiego) jeszcze niema; przyjmę go, jak tylko będę mógł najlepiej[4]).

Szczęśliwym, że mój list dzisiejszy jest tylko kopertą Antosiowego: inaczej nie wieleby sam przez się Państwu powiedział, przynajmniej co do ilości rzeczy. Dziś jakoś mi

---

[1]) Znajoma Chopina, mieszkająca w Heidelbergu.

[2]) Skarzyńskiego.

[3]) Feliks Wodziński, brat Antoniego i Maryi, ożenił się w tym czasie w 21-ym roku życia z Łucyą Wolicką, córką Konstantego i Augustyny z domu Kermançon. Antoni Wodziński, autor *Les trois romans de Frédéric Chopin,* jest właśnie synem tego Feliksa Wodzińskiego.

[4]) Malarz Byczkowski, polecony Chopinowi przez panią Wodzińską.

nowiny pod pióro leźć nie chcą. Wszystkich Świętych [1]) autograf jednakże, Antosia i pani Anatolowej [2]) ratują mnie. Nie posyłam innych Sekretarzowi [3]), bo się boję listu obciążyć: ku zimie z nutami razem nadeślę. Pani Zofia [4]) zawsze Państwa kocha i z prawdziwą uciechą wspomina. Cicholo [5]), mój sąsiad teraźniejszy, często o Panią się dopytuje.

Czemu to już dwunasta? O dwunastej trzeba na lekcyę, a tak aż do szóstej, a potem na obiad, a z obiadu na wieczór w świat (do 11-ej). Jak Panią szanuję, nie kłamię [6]); tylko o pantoflach [7]) myślę i gram na szarą godzinę [8]).

Niech Pani będzie łaskawa słowo mi rzuci na pocztę, czy Antosiowy list doszedł?

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie złożyć upraszam.

Sekretarzowi, że się niewymownie cieszę, że pisać nie zapomniał, że się spodziewam, że nie zapomni [9]), że z Heidlerem nie jest w stosunkach. Co do Feliksa, pewno go dziś nie obchodzą żadnych ludzi przypomnienia się. Kazia

---

[1]) Różnych znakomitości literackich i artystycznych paryskich.

[2]) Nakwaskiej.

[3]) Maryi Wodzińskiej, która sama w jednym z listów do Chopina nazwała się: *Votre fidèle secrétaire.*

[4]) Ossolińska.

[5]) Józef Cichocki.

[6]) Pani Wodzińska radziła Chopinowi, aby wcześnie wracał do domu i wysypiał się, przyczem nie wierzyła mu, gdy ją zapewniał, że stosuje się do jej rad.

[7]) Przysłanych mu przez Maryę i przez nią wyhaftowanych.

[8]) Marząc o Maryi i swej przyszłości.

[9]) Czyli, że znowu kiedy napisze do niego.

ściskam, a Teresi, prócz mojego rączek ucałowania, niech panna Marya będzie łaskawa wytłómaczyć, iż *Madmozel il* melankolizuje za nią, i co zobaczy małe dziecię, smutnie wykrzykuje *na pa sa, pa sa u e le pti Teres ki e si żantil!*

Wszystkim państwu zdrowia, w Służewie, w okolicach, jakoteż i w Dreznie. Jeżeli sobie pani Glińska [1]) mnie przypomina, moje ukłony i pannie Teresie.

* * *

Tymczasem w Hiszpanii przyszło do krwawej utarczki pod Huesca, w której Antoni Wodziński został zraniony w nogę. Przewieziony do szpitala w Saragossie, gdzie powoli przychodził do siebie, cierpiał dotkliwy niedostatek, bo był bez pieniędzy. Gdyby nie Chopin, który mu coś posyłał od czasu do czasu, nie miałby żadnych środków do życia, albowiem ze Służewa nie dostawał regularnych zasiłków... Że tak było, dowodzi list Chopina z dnia 18-go czerwca 1837 r. do pani Wodzińskiej, list, który do niedawna znajdował się u berlińskiego antykwaryusza, J. A. Stargardta, a który obecnie jest w posiadaniu niżej podpisanego.

List ten, nigdzie nie drukowany dotychczas, brzmi, jak następuje:

(198)

Paryż, 18 czerwca 1837 r.

Najłaskawsza Pani!

Antoś w Saragossie; zdrów [2]), w tych dniach pisał do mnie i zaklina, żeby go Państwu przypomnieć [3]). Ich

---

[1]) Przyjaciółka pani Wodzińskiej, przebywająca z córką w Dreznie dla jej kształcenia. Z nią mieszkała teraz w Dreznie panna Józefa Wodzińska, ze swą guwernantką, panną Mallet.

[2]) Była to nieprawda, ale Chopin nie chciał niepokoić rodziny Wodzińskich.

[3]) To znaczy, żeby mu przysłali pieniędzy.

legion po utarczce pod Huesca zupełnie zdezorganizowany; wielu wraca, i jeżeli kiedy, to teraz potrzebuje on spiesznej pomocy Państwa [1]). Ile mogłem, odpowiedziałem jego życzeniom [2]) w przeszłym miesiącu (natychmiast po odebraniu listu przed Hueską, który Pani posłałem), ale to kropla do morza. Wincenty [3]) i Maurycy [4]) są także w Saragossie; ostatniego opiekuny wracać im radzą; dobrzeby było, żeby i on mógł z nimi wrócić, jak wyjechał [5]).

Tymczasem, kiedy w sąsiedztwie [6]) bieda i zawierucha, tutaj się o to nie turbują: wesela, bale i festyny [7]). Tak się bawią, że się aż duszą i zadeptują: na fajerwerku na Polu Marsowem kilkadziesiąt osób życiem ciekawość przypłaciło w tłoku, co było przyczyną odłożenia balu à l' hôtel de ville, na który przeszło 15.000 biletów rozdano. Nowa Księżniczka powszechnie się podoba; nie chwalą jej piękności, ale jej rozum; goszeryi żadnych nie robi i nie żenowana, tak, jak żeby się między takiemi festynami wychowała (a nie w Ludwigsburgu na buttersznitach). Nigdzie nie byłem: nawet w Wersalu, o którym cuda nietylko Filipa, ale i przyjaciele zeszłej dynastyi rozpowiadają. Przeszło to oczekiwania wszystkich. Pogoda sprzyjała ceremoniom; wszystko się udało, wyjąwszy zupy na

[1]) Pomocy pieniężnej.

[2]) To znaczy, iż Chopin, co mógł, posłał sam, nie czekając na pieniądze ze Służewa.

[3]) Skarzyński.

[4]) Woroniecki(?).

[5]) Ale na to musiał mieć potrzebny fundusz, którego na razie całkiem był pozbawiony.

[6]) W Hiszpanii.

[7]) Z powodu ślubu księcia d'Orléans, najstarszego z synów Ludwika, następcy tronu francuskiego,

obiedzie wersalskim, na którą maitre d'hôtel kazał królowi czekać. Obawiano się, żeby kucharz za Vatela przykładem nie poszedł. Jeszcze paryżanów czeka bal gwardyi nacyonalnej w Operze i feta, którą Rotschild młodemu Księstwu daje *à Ferière*, bardzo pięknej wsi swojej w okolicach Paryża.

A w Służewie czy piękne lato? Czy dużo cienia? Czy można usiąść pod drzewami i malować? Czy Teresa [1]) ma miejsce wygodne na serki? Czy jej nie brak do tego Panny Józefy albo Panny Malet? [2]) Czy ich Panie prędko widzieć nie myślą? [3]) Tysiące miałbym zapytań [4]). Ciekawy jestem, jak tylko nie festyny [5]). Podczas wjazdu Księżnej Pani byłem na wsi, przy jeziorze Engeńskiem [6]). Już mi trudno w Paryżu usiedzieć. Doktor mój każe do Ems, a ja jeszcze nie wiem, gdzie i kiedy pojadę [7]).

Pani Zofia [8]) w tych dniach kiedyś była u mnie wieczorem z księżną Zajączkową i serdecznie się o Państwa dopytywała. Czy nie dzwoniło w uszach? Pani Anat [9])

[1]) Najmłodsza siostra Maryi Wodzińskiej.

[2]) Obie przebywały wtedy w Dreznie,

[3]) To znaczy: czy pani Wodzińska z Maryą prędko myśli wyjechać za granicę? — co Chopin miał przyrzeczone, a co dla niego równało się spotkaniu z panną, z którą miał się zaręczyć oficyalnie, bo dotychczas był tylko (w tajemnicy przed światem, choć nie przed swoją rodziną) po słowie.

[4]) Niewątpliwie w kwestyi «szarej godziny».

[5]) Znaczy to, że myśląc o czem innem, o swojej przyszłości i Maryi, nie ma głowy do interesowania się festynami paryskiemi.

[6]) U margrabiego de Custine, w jego pałacu.

[7]) Bo wszystko będzie zależało od tego, kiedy i gdzie będzie się mógł spotkać z Wodzińskimi, od których czekał wezwania.

[8]) Ossolińska.

[9]) Nakwaska.

wczoraj z Platerami [1]); trochę na nerwy narzeka, ale mimo to tyje, a Leosia pięknie rośnie. Guermange Teresi zapomnieć nie może i ile razy widzi moją chrzestną córeczkę (trzeba Pani wiedzieć, że oddawna jestem tutaj chrzestnym tatą), ile razy ją usłyszy, zawsze swoje ekstazye kończy na *madmozel il.*

Fortepian czy się podobał? [2]) Dałby Pan Bóg! Jeżeli nie, proszę mnie wybić, a nie gniewać się.

Przypominam jeszcze raz Pani, że Antoś czeka (przytem i mnie się parę słów dostanie).

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie. Pannie Maryi, Kaziowi, Teresi, Feliksostwu, co komu należy.

38. Rue de la Chaussée d'Antin.

Ale minęło lato, a Wodzińscy nie ruszyli się ze Służewa, nie wyjechali za granicę. Widocznie tym sposobem chciano uniknąć spotkania się z Chopinem, a tem samem nie dopuścić do sytuacyi, którą pani Wodzińska w zeszłym roku omawiała z Chopinem o »szarej godzinie« w Dreznie. Był to najdelikatniejszy sposób wycofania się ze szranków, najmniej bolesny dla Chopina, co nie znaczyło jednak, aby Chopin nie zrozumiał odrazu, jak sobie tłumaczyć to zaniechanie przez Wodzińskich obiecanego mu wyjazdu do wód w Niemczech i spotkania się z nim za granicą...

Przeczuwając, że Wodzińscy dążą do zerwania, że go sobie nie życzą mieć zięciem (mniejsza o to, z jakich po-

[1]) Były u Chopina.

[2]) W końcu roku 1836 Chopin wybrał u Pleyela fortepian dla pani Wodzińskiej (dla Maryi) i kazał go wysłać przez Gdańsk do Służewa.

budek), Fryderyk, zawiedziony w swoich nadziejach, choć jeszcze chwilami niezupełnie wątpił o wszystkiem (przeciwnie, łudził się chwilami, iż może w końcu zostanie mężem Maryi), ażeby rozerwać się nieco, pojechał na sezon do Londynu, projektując sobie, że gdyby Wodzińscy wyjechali gdzie do Niemiec, onby z Anglii pojechał do nich przez Holandyę... Niestety, takiego wezwania nie otrzymał, a choć mu przysłano do Londynu list od pani Wodzińskiej, jednak w liście tym nic nie było o wyjeździe za granicę...

Zniechęcony, wrócił Chopin w początkach sierpnia do Paryża. Tu przybywszy, załatwił różne interesy Antoniego Wodzińskiego, a gdy zrobił wszystko, co do niego należało, napisał dnia 14 sierpnia list do pani Wodzińskiej, list bardzo ciekawy przez swe... niedomówienia, który między wierszami mówi wszystko, co w tej chwili myślał sobie Chopin.

Oto osnowa tego listu, którego autograf obecnie znajduje się w Służewie:

(202)

Paryż, 14 sierpnia 1837 r.

Najłaskawsza Pani!

Bojąc się, żeby kto z boku nieprawdy nie doniósł, wolę list Antosia z 3-go b. m. posłać, żebyście Państwo z jego własnego pisma wiedzieli, co robi. Nie pisałem, że pod Huesca lekko w nogę był ranny, bo to było koło maja [1]) i wolałbym był powiedzieć, jak trwożyć pismem; ale kiedy się inaczej stało [2]) i ta mucha może się donieść

[1]) Mniej więcej w tym czasie, w maju lub czerwcu, jak to miał przyrzeczone przez Maryę w jednym z jej listów do niego, miał się Chopin spotkać z Wodzińskimi za granicą, w Dreźnie, lub gdzieś u wód, i oficyalnie zaręczyć się z Maryą.

[2]) Znaczy to, że Wodzińscy dali znać Chopinowi, aby na spotkanie się z nimi w ciągu lata 1837 r. nie liczył, co należało sobie tłuma-

do Państwa, jako słoń ogromna, więc przyłączam jego najpóźniejszy list, w którym pisze, że zupełnie zagojona rana. Z tegoż listu widać także, że ma zamiar powrotu, i to za te trzy tysiące franków, które 9-go b. m. na ręce bankiera Leo odebrałem, i w dzień przyjścia przyłączonego Antosiowego listu, to jest 10-go b. m. do Logronio przez Rothschilda posłałem. W Logronio jest wielu naszych, a szczególniej zastanie tam poczciwego Woronieckiego. Będzie mu raźniej, jeżeli mu z łaski swojej Pani albo Panna Marya parę słów na moje ręce [1]) przeszlą; bo, jak Pani widzi, i w tym liście się skarży, że nikt do niego nie pisze z domu, mimo to, że zawsze mu o Państwu donosiłem, ile razy mam wiadomości.

Ostatni list Pani doszedł mnie w Londynie, gdziem przeszły miesiąc przemarudził. Myślałem, że stamtąd przez Holandyę pojadę do Niemiec [2])... Wróciłem do domu, pora się późni i dla mnie zapewne się spóźni zupełnie w moim pokoju.

Czekam mniej smutnego listu od Pani, jak ostatni Może mój przyszły będzie tylko przypisaniem się do Antosiowego.

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

---

czyć w ten sposób, że rodzice Maryi, wobec zaciągniętych względem Fryderyka «o szarej godzinie» zobowiązań z roku poprzedniego, jeszcze zwlekali z wyjazdem za granicę, wyjazd ten bowiem stawiałby ich w trudnem położeniu w stosunku do Chopina, któryby z pewnością na spotkanie ich z Paryża pośpieszył.

[1]) Tym sposobem chciał Chopin podtrzymać korespondencyę swą z panią Wodzińską i «panną Marynią».

[2]) W celu spotkania się z Wodzińskimi, co miał przyrzeczone.

Panu Wodzińskiemu składam moje uszanowania. Pannie Maryi przypominam brata. Feliksowi, Kaziowi, Pannie Józefie [1]), Teresi [2])...

Znajomi Pani, tutaj bawiący, zdrowi i pewno nie myślą o chorobie, ani smutkach. Pani Zofia [3]) miała mieć z Genewy wiadomość, że się tam Pani spodziewają [4]).

Ale i ta nadzieja zawiodła: pani Wodzińska nie przyjechała do Genewy, a tem samem nie dała możności Chopinowi spotkania się z Maryą.

Jakoż nie ujrzał jej już nigdy w życiu...

---

[1]) Przyszłej pani Kościelskiej, matce Józefa Kościelskiego.

[2]) Przyszłej pani Leonowej Wodzińskiej.

[3]) Ossolińska.

[4]) Wiadomość ta bardzo musiała ucieszyć Chopina, bo dla niego równała się nadziei spotkania się z Wodzińskimi za granicą, a to spotkanie z nimi równało się zaręczynom z Maryą.

IV

Z KORESPONDENCYI CHOPINA

(listów 71)

I.

(5)

Do Eustachego Marylskiego w Pęcicach.

[Wrzesień 1823].

Kochany Marylski![1])

Sam byłem u Pana Zabelewicza dla dowiedzenia się. kiedy się kursa dla zaczynaiących, a nie Examina zaczynaią; odpowiedział mi, że kursa zaczną się albo szesnastego albo siedemnastego tego miesiąca, bo jeszcze Komisya nie ustanowiła, czy piętnastego czyli też szesnastego publiczne posiedzenie Akademii ma się odbyć. Procz tego powiedział mi, że rano odbywać się będą prelekcye, popołudniu zaś Examina, i że od piętnastego nikogo już wcale nie zapisze. Przepraszam cię, że tak brzydko piszę, bo się spieszę. Donieś więc Weltzowi[2]) to, com Ci napisał, i kłaniaj się bardzo odemnie jemu i Tytusowi? Białobłocki przyjechał do Warszawy w sobotę, ma się we wtorek

[1]) Eustachy Marylski był jednym z pensyonarzy Mikołaja Chopina. Autograf tego listu znajduje się dziś w posiadaniu p. Antoniego Marylskiego w Pęcicach.

[2]) Karol Weltz, krewny Wojciechowskiego, kolega Chopina.

zapisać, we środę dopiero wyjechać i potem na kursa powrócić. Mama, Papa Państwu Marylskim, Ludwika Siostrze Twojej ukłony zasyłają. Ja Cię wraz z braćmi ściskam serdecznie.

F. Chopin.

P. Kulikowski, Karwowski, Wilczyński i Krzywicki dymisyą dostali, a na miejsce P. Kulikowskiego ów profesor z Kalisza profesorstwo przyjął. Pan Dobronoki ukłony ci zasyła. Do Widzenia. Nie pokazuj nikomu tego listu, bo by każdy powiedział, że pisać wcale nie umiem, ani się na polityce nie znam.

II.

(17)

Do Rodziny w Warszawie.

Kowalewo, Piątek [1825].

Najukochańsi Rodzice

i wy lube siostrzyczki!

Gdy mi zdrowie służy, jak jaki pies tresowany, a Pana Zboińskiego żółte opuszczają oczki; gdy wyjeżdżamy do Płocka, szaleństwem by było, gdybym z mej strony nie miał o tem donieść. Dziś więc w Płocku, jutro w Rościszewie, popojutrze w Kikole, pare dni w Turznie, pare dni w Kozłowie i w moment w Gdańsku i napowrót. Może mi kto powie: »widać że się spieszy do domu, kiedy o nim wspomina«. Nie, nie, wcale nie, bardzo się Wasindziey albo Waśćka mylisz, bo ja tylko napisałem dla wzbudzenia przyjemnego uczucia, jakiego zwykle przy przywitaniu doznajemy. Kto by też tęsknił?... Ja wcale nie. To może jaki tam inny tęskni, ale nie ja!... Z tem wszystkiem niema listu z Warszawy; dziś w Płocku całą pocztę przewrócę, byle tam coś do mnie się znalazło. Jak też to tam w tej

nowej stancyi? Jak to tam już smarzą się ku egzaminowi? Tytus wzdycha na wieś?... Pruszak toż samo?... Jak tam Pan Skarbek zjadł obiad, tego 3-go, co to ja miałem w projekcie, żeby z nim na wieś pojechać?... Wszystkiego ciekawym jak Baba. Ależ cóż robić? Nie dadzą psu mięsa, pies pości, i cóż może więcej zrobić, jak pójść to tu to tam i poszukać sobie żywności? Ja też po mięso jadę do Płocka, bo domyślam się, żeście Państwo nie wiedzieli, że ostatnia poczta w Lecie... Teraz się znów zabierze na długie niepisanie! więc ja się turbować nie będę, bo trudno wiedzieć, gdzie mnie szukać trzeba, ale co ja, regularnie, co krok nieledwie pisać będę i dam znać, dokąd adresować, żeby mi się dostało. Ale ile Pan Zboiński twierdzi, można pisać przez Toruń, Schwetz, do Kozłowa, żebyśmy, przyjechawszy, już liścik zastali. Niezła myśl: spodziewam się, że będzie adoptowana (dla Izabelli [1]). Chciałem wam, siostry, walczyka mego posłać, ale nie mam czasu pisać, bo tuż wsiadamy; jest teraz rano, godzina 8-ma (bo nigdy przed 7-mą nie wstajem), powietrze świeże, słonko ślicznie świeci, ptaszki świergocą, strumyka niema, boby mruczał, ale za to jest staw i żaby prześlicznie śpiewają! Ale najzabawniejszy jest kos, co przed oknami awantury wyśpiewywa, a po kosie najmłodsza Kamilka Pana Zboińskiego, co jeszcze dwóch lat niema, polubiła mię i paplocze: »Kagila Pana koteć«. Jak ona mnie, tak ja bilion razy Papę i Mamę. Mamę i Papę koteć i szanować, rączki całować.

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Siostrzyczki buzi, buzi, buzi.

Wszystkim: Tytusowi, Prus. Bartoch. Ig. wszystko.

---

[1]) Było to, zdaje się, jakieś przekomarzanie się z siostrą o używanie cudzoziemskich wyrazów.

Adres na kopercie: »A monsieur le professeur Chopin
à Varsovie
w pałacu Kazimirowskim, w oficynie na prawej stronie« [1]).

III.

Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie.

[Szafarnia, 1825].

Kochany, Drogi Jasiu!

Ach! Pani Sewigné nie byłaby w stanie opisać Ci moją radość z odebranego od Ciebie tak niespodzianie listu, prędzej bowiem śmierci niż takowej surpryzy spodziewać się mogłem; nigdy mi myśl nawet do głowy nie przyszła, ażeby ten zabity szpargalista, ów filolog, co tylko w Szyllerze siedzi, pióro wziął do ręki w zamiarze pisania listu, do rozpuszczonego nieledwie jak bicz dziadowski cymbalisty; do tego, co dotychczas jeszcze jednej po łacinie nie przeczytał kartki; do owego prosiaka, który tyjąc na wywarze, choć o dziesiątą część twego sadła zgrubieć zamyśla.

Prawdziwie iest to łaska wielka, a raczej wielka łaska mego Jaśka; a jeżeli kiedy to teraz, umiem ją cenić nazbyt wysoko; i nie przeniósł bym na sobie, gdybym sadło JWPana obrażając, nie pofatygował się pióra wziąść do ręki. Wszystko com dotąd pisał było exordium, teraz przystępuję właściwie do rzeczy i teraz, jeżeliś ty mi twemi Puławami i zającem strachu chciał narobić, moim Toruniem i zaiącem, ale pewno większym od twego i czterema kuropatwami, którem onegdaj z pola przyniósł, upokorzyć owego niedoświadczonego strzelca zamyślam. Cóżeś widział w Puławach? Cóż? Widziałeś część tylko małą tego, na co moje oczy w całości spoglądały. Wszakżeś widział w Sybilli cegiełkę wyjętą z domu Kopernika, z miejsca jego urodzenia? a Ja widziałem cały ten dom, całe to miejsce, lubo teraz nieco sprofanowane. Wystaw sobie, Kochany Jasiu, w owym kącie, w tym pokoju, gdzie ten sławny astronom życiem udarowany został, stoi łóżko jakiegoś niemca, który pewno, objadłszy się kartofli, nieraz dość częste puszcza zefiry, a po owych cegłach, z których jedną z wielkimi ceremonjami do Puław posłano, nie jedna łazi pluskiewka. Tak to móy bracie! niemiec nic nie zważa, kto w tym domu mieszkał; dopuszcza się tego na całą ścianę, czegoby Xiężna Czartoryska na jedną nie zrobiła cegiełkę.

Ale porzuciwszy Kopernika zacznę o Pierniku Toruńskim. Nie bez tego, żebyś ich dobrze, a może lepiej niż Kopernika nie znał z tem wszystkiem doniosę Ci o nich ważną wiadomość, która się może zdać do jakiego szpargała; wiadomość ta iest następująca. Podług zwyczaju tutejszego piernikarzy, sklepy do pierników są to sienie, obstawione skrzyniami na klucz dobrze zamykanemi, w których rozgatunkowane w tuziny ułożone pierniki spoczywają. Zapewne tego w Adagiorum Hiliades, nie znaydziesz, ja jednak znając twoją ciekawość w tak ważnych rzeczach donoszę Ci, ażebyś tłomacząc Horacego, w sęsach wątpliwych, zawiłych umiał sobie poradzić. To jest wszystko, co Ci o Toruniu napisać jestem w stanie, może więcej opowiem, ale to tylko Ci napiszę, iż największą impresyę, czyli alias wrażenie, pierniki na mnie uczyniły. Widziałem ja prawda i całą fortyfikacyę ze wszystkich stron miasta, ze wszelkimi szczegółami, widziałem sławną machinę do przenoszenia piasku z jednego miejsca na drugie, machinę składu jak najprostszego nader interesuiącą, którą tam niemcy zowią Sandmaschiene, prócz tego Kościoły Gotyckiej budowy, od Krzyżaków fundowane, z których jeden 1231 roku zbudowany. Widziałem wieżę pochyłą, ratusz

[1]) Autograf w posiadaniu rodziny w Warszawie. List ten ogłosiło po raz pierwszy *Echo Muzyczne* z d. 22 sierpnia 1885 r.

sławny, tak zewnątrz jako i wewnątrz, którego największą osobliwością jest to, iż ma tyle okien ile dni w roku, tyle sal ile miesięcy, tyle pokoi ile tygodni, i że cała budowa onego jest jak najwspanialszą, w guście gotyckim. To wszystko jednak, nie przechodzi pierników, oj pierników, z których jeden posłałem do Warszawy. Lecz cóż ja widzę? Dopierom zasiadł, a już ostatnia karta przedemną! Zdaje mi się, żem dopiero wziął się do pisania, żem dopiero co z tobą zaczął rozmawiać, a tu już kończyć przychodzi! Drogi Kochany Jasiu, nie jestem już w stanie jak tylko Cię serdecznie uściskać. Już 10-ta, wszyscy spać idą i na mnie kolej nadchodzi. W Warszawie 22-go (gdyż prędzej nie będę) ustnie Ci dokończę i serdecznie Cię uścisnę, drogi Jasiu. Teraz o dwadzieścia mil przyciskam Cię do ust moich i serdecznie żegnam do widzenia.

Twój najszczerszy najprzywiązańszy
przyjaciel
F. Chopin.

Jakże pragnę Cię widzieć, ofiarowałbym się już 2 tygodnie nie grać, aby Cię teraz zobaczyć realnie, bo idealnie codzień Cię widzę. Nie pokazuj tego listu. Bo mię wstyd. Sam nie wiem, czy sens jest, bom nie odczytał [1]).

(26)
(18)

IV.

Do Wilhelma Kolberga w Warszawie [2]).

Reinertz 18 sierpnia [1826).

Kochany Wilusiu!

Przejechawszy Błonie, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Kłodawę, Koło, Turek, Kalisz, Ostrów, Międzybórz, Oleśnicę,

[1]) Autograf tego listu znajduje się dziś w posiadaniu rodziny po ś. p. Leopoldzie Matuszyńskim w Warszawie.

[2]) Według autografu, przechowywanego w zbiorach *Sekcyi imienia Fryderyka Chopina* przy warsz. *Tow. muz.*

Wrocław, Nimsch, Frankenstein, Wartę i Glatz, stanęliśmy w Reinertz, gdzie dotąd stojemy. Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tutejsze i niby, jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby tyć, a tem samem lenieć, czemu może przypiszesz tak długi spoczynek pióra mojego. Lecz wierz mi, skoro się dowiesz o moim sposobie życia, przyznasz, iż trudno znaleźć chwilę do siedzenia w domu. Rano, najpóźniej o godzinie 6-ej, już wszyscy chorzy przy źródle; tu dopiero kiepska dęta muzyka (z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście złożona, na czele których fagocista chudy, z osiodłanym, zatabaczonym nosem, przestrasza wszystkie damy, co się koni boją), przygrywa wolno spacerującym *Kur-Gästom.* Tu dopiero gatunek reduty, a raczej maskarady, bo nie wszyscy w maskach, tych jednakże mała jest liczba, albowiem składa się tylko z tych, co dla kompanii dali się powiesić. Taka promenada po ślicznej alei łączącej *Anstalt* z miastem, trwa zazwyczaj do 8-ej, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić. Potem udają się każdy do siebie na śniadanie. Po śniadaniu idę zazwyczaj przejść się. Chodzę do 12-ej, o której obiad jeść trzeba, dlatego, że znów po obiedzie idzie się do *Brunn'u.* Po obiedzie zazwyczaj jeszcze większa maszkarada, niż rano, bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostyumie. Znów muzyka paskudzi, a tak schodzi już do samego wieczora. Jak ja, ponieważ tylko dwie szklanki Lau-brunn piję po obiedzie, więc wczas idę do domu na kolacyę. Po kolacyi spać. Więc kiedyż list pisać?

Otóż masz ogół dnia, jako schodzi jeden po drugim. Schodzi i tak prędko, że jestem tak długo, a jeszcze wszystkiego nie widziałem.

Chodzę ja wprawdzie po górach, któremi Reinertz otoczone; często zachwycony widokiem tutejszych dolin z niechęcią złażę, czasem na czworakach, alem jeszcze nie był tam, gdzie wszyscy jadą, bo mi zakazano. Jest tu w bliskości Reinertz góra ze Skałami zwana *Heu-scheuer,*

miejsce, z którego widoki zachwycające, ale dla niezdrowego powietrza na samym wierzchołku nie wszystkim dostępna, a ja jestem jednym z tych pacyentów na nieszczęście, którym tam nie wolno.

Ale mniejsza o to. Byłem już na górze zwanej *Einsiedelei*, bo tam jest pustelnik. Wszedłszy na górę jedną z wyższych w Reinertz, wchodzi się po stu kilkudziesiąt schodach w prostej linii, nieledwie pionowo z kamieni zrobionych do samego pustelnika, skąd przepyszny widok na całe Reinertz. Wybieramy się na jakieś *Hohe-menze:* ma to być też góra w przepysznej okolicy; spodziewam się, że przyjdzie do skutku.

Ale próżno nudzę cię temi opisami, z których mało o rzeczy wyobrażeniu powziąść możesz, albowiem nie wszystko da się opisać, co się chce. Co się tyczy obyczajów, takem się już do nich przyzwyczaił, że mię nic już teraz oczu nie razi. W początkach dziwno mi było, iż w ogólności w Szląsku kobiety więcej pracują od mężczyzn, ale że sam teraz nic nie robię, więc mi łatwo na to przystać.

Polaków dużo było w Reinertz, lecz teraz przerzedza się ich grono; wszyscy prawie, co byli, znajomi moi. Zabawa dosyć wesoła między rodami; nawet i znaczniejsze niemieckie familie też przykładają się do wszelkich rozrywek salonu. W tym domu, co my mieszkamy, mieszka pewna pani z Wrocławia; jej dzieci, chłopcy żywe, pojętne, mówią trochę po francusku. Zachciało im się mówić po polsku, więc zaczyna jeden z nich, a mój druh, do mnie: »z i e ń d o b r y«. Odpowiedziałem: »Dobry dzień«, i że mi się chłopak podobał, powiedziałem mu, jak się mówi d o b r y w i e c z ó r. Temu nazajutrz tak się pomieszało, że zamiast d o b r y d z i e ń, powiada mi »z i e n w i e s i o r«. Nie wiedziałem, skąd ta omyłka, a ledwo com mu mógł wytłomaczyć, że to nie z i e n w i e c z ó r, ale d o b r y w i e c z ó r.

Darmom ci tyle nabazgrał niepotrzebnie: może byś wolał przez ten czas coś innego robić. Ale też już kończę, odchodzę do *Brunu* na dwie szklanki wody i pierniczek, z którym zostaję na zawsze.

Ten co zawsze

Fr. Chopin.

Dziewanowski pisał do mnie; myślę mu odpisać jutro. Pisze mi, że i do ciebie pisał. Poczciwy malec, że nie zapomniał. Był tu Alfred Kurnatowski z rodzicami i z siostrami; podobno to znajomość Fontanny; powiedz, że wyjechał onegdaj.

Twojemu papie, Twojej mamie, moje uszanowanie.

Nie wiem sam, com ci tam napisał; widzę, że dużo, ale mi się odczytać nie chce.

V.

(28) *Do Józefa Elsnera w Warszawie*[1]).

Reinertz le Août [1826].

Monsieur!

Depuis le moment de notre arrivée à Reinertz, je me prometais le plaisir de Vous écrire, mais comme mon temps est entièrement pris par le cure, il m'était impossible de le faire jusqu' à present, et ce n'est qu' aujourd'hui que je puis me derober un moment et consacrer au plaisir de m'entretenir avec Vous, et Vous rendre en même temps compte de ce que j'ai fait avec les commissions que Vous avez bien voulu me donner. J'ai tâché de m'en acquiter de

[1]) Według autografu ze zbiorów Aleksandra Polińskiego w Warszawie.

mon mieux, j'ai rendu la lettre adressée à Mr. Latzel, elle l'a bien rejoui; quand à Mr. Schnabel, et Mr. Beruer, ils ne receveront Vos lettres qu'à mon retour par Breslau. Votre bonté et le vif interêt que Vous m'avez porté, me font croire qu'il ne Vous sera point indifferent si je Vous dis quel est l'état de ma santé. L'air frais et le petit lait que je prends bien soigneusement, m'ont tellement rémis, que je suis tout à fait autre que je l'étais à Varsovie. Les vues magnifiques qu' offre la belle Silesie, m'enchent et me charment, cependant il me manque quelque chose, que toutes les beautés de Reinertz ne peuvent pas me recompenser, c'est un bon instrument.

Imaginez Vous, Monsieur, qu'il n'y a pas un seul bon Piano, et tout ce que j'y ai vu, ce sont des instruments qui me font plus de peine que de plaisir; heureusement ce martyr ne durera plus longtemps, l'époque de nos adieux à Reinertz s'approche, et le 11 du mois prochain nous comptons nous mettre en route. Cependant, avant que j'aie je plaisir de Vous voir, permettez, Monsieur, de Vous assurer de

ma parfaite estime
F. F. Chopin.

Maman Vous présente son respect.

Veuillez aussi me rappeler au souvenir de M-me votre Epouse.

Na odwrotnej stronie:

à Monsieur
Monsieur *Elsner*
à Varsovie.
par bonté.

VI.

(32) *Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie.*

Warszawa [1827].

Kochany Jasiu!

Co się to dzieje, żeśmy się tak dawno nie widzieli? Codzień Cię oczekuję, aleć widzę, że jak na złość nie przychodzisz, zwłaszcza, że mam do Ciebie interes następujący. Ponieważ teraz brzydka pogoda, radbym napisać fortepian do *Waryacyi* na czysto. Do tego trzeba mi Twego egzemplarza. Bądź więc łaskaw jutro mi go przynieść, a pojutrze jedno i drugie dostaniesz.

Twój
F. F. Chopin.

Adres: Mr. Jean Matuszyński.

VII.

(33) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Z Warszawy dn. 9 września 1828.

Najdroższy Tytusie!

Nie uwierzysz, z jakiem upragnieniem oczekiwałem wiadomości o Tobie i o twojej mamie; możesz więc sobie wystawić, jakie było moje ukontentowanie, gdym list dostał. Byłem wówczas w Sannikach u Pruszaków. Całe tam lato spędziłem. O zabawie tamtejszej nic Ci nie piszę, byłeś i Ty w Sannikach. Natychmiast Ci odpisać niemogłem z powodu codziennego wybierania do domu. Teraz zaś

piszę, ale jak jaki waryat, bo niewiem istotnie, co się ze mną dzieje. Jadę dziś do Berlina. Na jedną operę Spontiniego; jadę dyliżansem dla spróbowania sił. Powodem jednakże tego wszystkiego są małpy ze wszystkich gabinetów europejskich. Na wzór zjazdów w kantonach Szwajcaryi, a później w Münich, król pruski dał moc swemu Uniwersytetowi zaproszenia znaczniejszych uczonych Europy na sesye badaczów natury, pod przewodnictwem owego sławnego Humboldta odbywać się mające. Jarocki jako dawny uczeń Akademii berlińskiej, a później tamże doktoryzowany dostał jako zoolog podobne zaproszenie. 200 mieszkań w Berlinie zatrzymanych dla przybywających naturalistów, stół wspólny i t. d. podobne niemieckie rozrządzenia, jakoteż welinowy papier na zaproszeniu drukowanem zapowiadają coś wielkiego, a tem samem, że i Spontini z Cortezem albo z Olimpią wystąpi. Jakkolwiekbądź przyjaciel i nauczyciel Jarockiego Lichtenstein, a sekretarz owego zgromadzenia był ściśle przyjaźnią złączony z Weberem, jest członkiem Akademii śpiewu i w dobrej harmonii (jak mi Ernemann wspominał) z Zelterem, prezesem tego muzycznego zakładu. Mówili mi dobrze znający Berlin, że znając Lichtensteina poznam znaczniejszych muzyków Berlina, wyjąwszy Spontiniego, z którym on podobno nie żyje. Radbym tam Radziwiłła poznańskiego zastać (o czem wątpi świat Boży) ten za panie brat z Spontinim. Dwa tygodnie tam tylko z Jarockim będę, ale dobrze i raz słyszeć wyborną operę; już można mieć wyobrażenie o wyższej exekucyi. Arnold, Mendelson i Hank fortepianiści tamtejsi. Ostatni uczeń Hummla. Co zobaczę, napiszę Ci za powrotem, a teraz na twoje żądanie będę Ci nowiny warszawskie pisał. 1mo pan Colli i pani Tusaint w Cyruliku występowali (przed parą tygodniami). Zdarzyło się, żem przyjechał w ten czas do Warszawy z Sannik na parę dni z Kostusiem[1]).

[1]) »Pruszakiem«.

Nadzwyczaj był ciekawy widzieć ów jeden akt (bo tylko pierwszy grano) po włosku; przez cały dzień zacierałem ręce. Ale na wieczór, żeby nie p. Tusę, byłbym Collego zatłukł. Taki był Arlechino italiano, tak fałszował, że strach. Dosyć powiedzieć, że raz wylatując przewrócił się. Wystaw sobie Collego w krótkich spodniach z gitarą w okrągłym białym kapeluszu na ziemi. O zgrozo! Paskudnie szedł Cyrulik. Zdanowicz najlepiej calumnią odśpiewał. Była, czyli też miała być graną opera Telemak, nowość, której nie widziałem, wiem, że próby bywały, na żadnej nie byłem, więc nic o nim donieść Ci nie mogę. Otella zdaje mi się żeś jeszcze nie widział, i żeś sam chwalił Polkowskiego, który najlepiej w tej operze występuje. Meyerowa jak zwykle śpiewa. Zimmermannowa już grywa i podobno kształcić się zaczyna. Ale dosyć o dramatyczności, wiedz też coś o Uniwersytecie. Oborski (który mnie twoim przestraszył odjazdem, wpadłszy na salę, gdzieśmy się zgromadzili dla prześpiewania chórów bożego ciała i z pewnem obłąkaniem wymówiwszy, żeś mię kazał pożegnać, żeś musiał w nocy wyjechać) Oborski podobno w Baden. Tak mi Gąsie powiedział (z którym wczoraj byłem na wieży luterskiej kościoła, skąd patrzyliśmy na rewią przy Woli odbywającą się). Gąsie był w Krakowie, dużo ma do opowiadania; skradli go w drodze, czule ten przypadek wystawia. Dzisiaj spotkałem Obniskiego; zdrów jest, bardzo się dopytywał o Ciebie, gdzieś się podział, kiedy i czy wrócisz, i prosił, aby Cię od niego uściskać. Pruszak odwiózłszy mię w czwartek, w sobotę wrócił do domu, aby w niedzielę puścić się do Gdańska. Pani Pruszak dniem wprzódy wyjechała. Byłem z Kostusiem w twej stancyi, ale nie próbowałem fortepianu, bo Kostuś klucza od niego nie wiedział, gdzie szukać; z miny nie zdawało mi się, żeby mu miało być co złego, dobrze wyglądał. O twoich rzeczach, czy już przeniesione czy nie, czy to czy owo, wszystkiego się dowiesz od Kostusia, który zapewne do Ciebie napisze.

W Sannikach przerobiłem owe Rondo C-dur, (ostatnie jeżeli sobie przypominasz) na 2 fortepiany [1]) dzisiaj go próbowałem z Ernemannem [2]) u Bucholtza [3]) i dosyć się dobrze wydało. Myślemy go kiedyś grać na Resursie.

Co się tycze nowych moich kompozycyi, nic niemam prócz jeszcze niezupełnie skończonego *Tria G-minor*, zaczętego wkrótce po twoim wyjeździe. Próbowałem pierwsze allegro z akkompagnamentem przed wyjazdem do Sannik; za powrotem resztę myślę spróbować. Myślę, że to *Trio* podobny los spotka, co moją *Sonatę* i *Waryacye*. Już są w Lipsku, pierwsza, jak wiesz, Elsnerowi przypisana, na drugich (może zbyt śmiały) twoje nakreśliłem imię. (Serce tak chciało, przyjaźń nie wzbroniła, i Ty za złe nie bierz). Skarbek jeszcze nie wrócił. Jędrzejewicz [4]) zostanie na rok w Paryżu. Zapoznał się z Sowińskim [5]) owym fortepianistą, który im też parę słów napisał, oświadcza, że radby się, nim przyjedzie do Warszawy listownie wprzód poznać, że należąc do redakcyi dziennika paryzkiego *Revue musicale publiée par Mr. Fetis*, przyjemnie by mu było mieć niektóre wiadomości o stanie muzyki w Polsce, o sławnych w tym rodzaju Polakach, o ich życiu i t. d. do czego się mieszać nie myślę. Odpiszę mu z Berlina, że nie do mnie takie rzeczy należą, zwłaszcza, że Kurpiński już się tem u nas trudnić w części zaczął. Zresztą niemam jeszcze sądu godnego dziennika paryskiego, gdzie sama prawda mieścić się powinna; żem ani lepszej ani gorszej niesłyszał opery. Dopiero bym sobie naraził wielu! Kurpiński teraz w Krakowie, Żyliński dyryguje operą; wczoraj Freyszyc okropnie

[1]) Wydane przez Fontanę jako op. 73 (pośmiertne).
[2]) E. fortepianista i nauczyciel muzyki w Warszawie.
[3]) B. fabrykant fortepianów w Warszawie.
[4]) Józef Kalasanty J., później szwagier Chopina * 1803 † 1853.
[5]) Wojciech Sowiński fortepianista, kompozytor i literat, autor pierwszego »Słownika polskich muzyków« (Les musiciens polonais et slaves. Dictionnaire biographique Paris 1857).

miał być odegrany. Chóry ćwiercią później jedni od drugich śpiewali. Papa powiada, że stracę ową wielką opinię o zagranicy. Za miesiąc powiem ci o tem z pewnością. Albowiem ku końcowi tego miesiąca opuszczę Berlin. Pięć dni drogi dyliżansem! Jak zachoruję, to extrapocztą wracam do domu. I o tem Ci napiszę. Z nowin ważnej zapomniałem, że Albrecht umarł. U nas wszystko po staremu, poczciwy Żywny duszą całej zabawy. Miałem tego roku być w Wiedniu z Papą dyliżansem i możeby było nastąpiło, ale matka Niezabytowskiego małego kazała na siebie czekać i nieprzyjechała. Całe wakacye Papa w domu przepędził. Za dawnych czasów to jest przed 2-ma i 3-ma miesiącami przykro mi było przechodzić koło Rezlera kamienicy, a onegdaj idąc do Brzeziny wlazłem w drzwi do Lafora zamiast w przechodnią sień. Wczoraj dopiero poznałem Pstwa Castel. Znajduję ją podobną do niego. Tego zdania wszyscy w Warszawie. Żal mi mocno, że chwile, co pędzisz przy Mamie, nie są tak swobodne, jak przeszłego roku. Wszyscyśmy mocno uczuli słabość szanownej twej Mamy i wszyscy razem pragniemy polepszenia jej zdrowia. Musiałeś mieć częstą czkawkę albowiem nie było dnia, żebyś Ty nie był wspomniany.

Kończę, bo już mój tłomoczek (roboty Hartmana) poszedł na pocztę. Już się wybieram tam, gdzie Geysmer, Lauber siedzą; będę im się kłaniał od Ciebie, jeżeli chcesz. Teraz daj buzi, najprzywiązańszemu

F. Chopin.

Mamę ucałuj w nóżki i rączki odemnie. Moi Rodzice i Rodzeństwo przesyłają uszanowanie i serdeczne życzenia polepszenia zdrowia. Tobie wszyscy znajomi jako to: P. Żywny, Żoch, Górski i t. d. te kilka osób przypomną Ci nasz dom. Jeszcze raz buzi, buzi. Przecie zlituj się i napisz czasem słówko, a choćby i pół, choć literę i ta mi drogą będzie.

Daruj jeżelim gdzie głupstwo napisał, ale niemam czasu przeczytać. Jeszcze raz Adieu.

VIII.

(37)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa 27 grudnia 1828.

Najdroższy Tytusie!

Leniłem się aż do chwili, w której uczucie przyjaźni górę nad nałogiem wzięło. Chcąc, abyś list ten na pierwszego i 4-go stycznia miał w domu, choć zaspany, wziąłem się do pióra. Nie będę Ci tej kartki obarczał mnóstwem komplementów, wyszukanych życzeń, ordynaryjnych częstokroć konceptów, bo mnie znasz i ja Cię znam; w tem to szukaj przyczyny milczenia. Max dokładną dał mi wiadomość o Tobie i o zdrowiu twej Mamy, nazajutrz po przyjeździe swoim do Warszawy. Przechodząc do Uniwersytetu, wpadł zaraz do mnie i z wielkim zapałem Hrubieszowskie strony wspominał. Przednie były niektóre jego opisy; między innymi o twojego sąsiada, co wrócił z Paryża, gdym go zapytał, »fryzuje się« odpowiedział krótkim seryo-akcentem. U pani Pruszak znów ma być komedya; dano mi jakąś rolę pedra w *Les projets de mariage par Duval.* Po nowym roku wyjeżdżają na dwa śluby, jeden panny Skarżyńskiej (Krakowianki) z Łuszczewskim, a drugi panny Skarżyńskiej ze Studzieńca nb. najstarszej, z niewiem kim. Wiem, że kiwniesz głową w tem miejscu i powiesz, co ten fryc mi za bajdy prawi, ale jużem napisał, nie zmażę, bo niemam czasu do przepisywania. Z innej wsi nowina, że Jędrzejewicz w Paryżu został członkiem jakiegoś towarzystwa, podobno geograficznego. Jednak to, co Cię najwięcej zajmie, jest, że ja biedny, ja muszę dawać lekcye. Przyczyna tego

jest następująca. N. lia fatto infelice la signorina governante, della Cassa, nella strada Marszałkowska. La signorina governante a un bambino nell' ventre, e la Contessa sive la padrona non vuole redere di piu il seduttore. Jl migliore evento ê, che credevano avanti, che tutto è apparito, ch'il seducente son io perd. eio ch'era piud'un messo a Saniki, e sempie andava colla governante cammir nell' giardino. Ma andara camminar'e niente di piu. Ella non è incantante. Niedołęga io, non lio avuto alcuno apetito na szczęście dla mnie. Madama Pruszak namówiła Mamę i Papę tak, że ja daję lekcye. Oleum et operam perdidi. Ale niech się dzieje co chcą.

Rondo à la Krakowiak skończone w Partycyi. Introdukcya oryginalna, więcej niż ja cały z bajowym surdutem. Ale Trio jeszcze nieskończone. Na górze już jest cały pokój mający mi służyć ku wygodzie, z garderóbki schody do niego wyprowadzone. Tam mam mieć stary fortepian, stare biórko, tam ma być kąt schronienia dla mnie. Osierociałe Rondo na 2 pantaliony znalazło ojczyma w osobie Fontany (możeś go kiedy u mnie widział, chodzi on do Uniwersytetu), przeszło miesiąc się uczył, ale się nauczył, i niedawno u Bucholtza doświadczyliśmy effektu, jaki by sprawić mogło. Mogło dlatego, że nie zupełnie stroiły pantaliony, niezawsze dopisywało czucie, i te wszystkie drobnostki, co wiesz, ile odcienia każdej nadają rzeczy. Od tygodnia nicem nie napisał ani dla ludzi, ani dla Boga. Latam od Anasza do Kaifasza i dziś jestem u Wincengerodowej na wieczorze, skąd jadę na drugi do panny Kickiej. Wiesz, jak to wygodnie, kiedy się spać chce, a tu proszą o improwizacyą. Dogódźże wszystkim! Rzadko zdarzy się myśl podobna tej, co nieraz rano na twoim pantalionie tak snadnie weszła mi pod palce. Gdzie ruszyć, Leszczyńskiego nędzne instrumenta, bom ani jednego nie widział, coby się zbliżył głosem do pantalionu twej siostry, albo do naszych. Wczoraj rozpoczął się teatr polski *Preciozą,* a francuski

przez *Rataplan*. Dziś *Geldhab* jutro *Ślusarz* [1]). Ja jutro jako w niedzielę u p. Pruszak na obiedzie. Mówił mi Kostuś, żeś do niego pisał, niemyśl żebym się krzywił, żeś do mnie nie pisał; znam twoją duszę, o papier nie stoję; a jeżeli tylem Ci już bez sensu nabazgrał, to jedynie dlatego, żeby Ci przypomnieć, że tak Cię mam w sercu, jak i dawniej, że ten sam fryc jestem, co dawniej.

F. Chopin.

Nielubisz, żeby Cię całować. Dziś pozwól mi tego. Najlepszego zdrowia twej mamie od całego domu. Brata uściśnij. Żywny Wam się kłania.

9 września w Sannikach u Pruszaków przerobił *Rondo C-dur* na 2 fortepiany. *Trio G-minor* nie zupełnie skończone.

27 grudnia *Rondo* à la Krakowiak skończone w partycyi. *Trio* jeszcze nie skończone.

IX.

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa dn. 12 września 1829.

Najdroższy Tytusie!

Jeszczebyś żadnej odemnie niemiał wiadomości, gdyby nie Wincenty Skarżyński. Spotkałem go i wspomniał, że dopiero ku końcowi tego miesiąca będziesz w Warszawie; gdy tymczasem Kostuś w Dreźnie mi powiedział, że na 15-tego być miałeś u siostry. Myślałem, że ustnie się dowiesz o moim wielkim wojażu, coby mię więcej było ucieszyło, bo szczerze wolałbym z Tobą gadać, ale kiedy tak,

[1]) *Mularz i Ślusarz* Aubera.

wiedzże kochanie, żem był w Krakowie, Wiedniu, Pradze Dreźnie, Wrocławiu. Tydzień pierwszy zszedł nam w Krakowie na samych spacerach i zwiedzaniu okolic krakowskich. Ojców istotnie ładny, ale Ci nie będę o nim wiele pisał, bo choć tam nie byłeś, to wiesz z opisu bardzo wiernego Tańskiej, gdzie co jest, i jakie jest. W wesołej kompanii, lubo trochę cudzej, zajechałem do Wiednia, i jeżeli Kraków mię zajął tak, że mało chwil na myślenie o domu i Tobie poświęcić mogłem, to Wiedeń tak mię zaszałamił, zadurzył, omamił, że dwa tygodnie przeszło siedząc bez listu z domu, żadnej nie czułem tęsknoty. Wystawże sobie, w tak krótkim czasie kazali mi 2 razy grać publicznie na Cessarsko Król: Teatrze. Rzeczy tym sposobem się działy. Haslinger mój edytor, wspomniał mi, że dla moich kompozycyi lepiej by było, gdybym wystąpił w Wiedniu; że moje imię nieznane a kompozycye trudne i niepozorne, ja jednak nie myśląc teraz jeszcze występować, zresztą nie grawszy parę tygodni, odmówiłem mu tego, mówiąc, że nie jestem w stanie popisywać się przed tak znakomitą publicznością, tak na tem stanęło. Tymczasem nadszedł hr. Gallenberg, co te piękne balety pisze, który w Wiedniu jest na czele teatru, i temu mnie Haslinger, jako tchórza bojącego się wystąpić, zaprezentował. Hrabia tyle był grzeczny, że ofiarował teatr, a ja tyle byłem o sobie przekonany, żem mu podziękował. Nazajutrz puka coś do stancyi; patrzę, wchodzi Würfel, zaklina i powiada, żebym wstyd zrobił rodzicom, Elsnerowi, zresztą samemu sobie, gdybym mając porę, nie dał się słyszeć w Wiedniu. Tyle mię odurzyli, żem przystał na koncert, a Würfel w ten moment wszystko zrobił i nazajutrz były afisze. Już cofnąć się trudno, a ja jeszcze niewiem, co mam grać i jak mam grać. Trzech instrumentmacherów ofiarowało mi do stancyi pantalion. Podziękowałem, bom za mały miał pokój, i te kilka godzin gry nie byłyby mi wiele pomogły, zwłaszcza, że za dwa dni występować miałem. W jednym więc dniu zabra-

łem znajomość z Meysederem, z Gyrowetzem, z Laknerem, z Kreutzem [1]), z Schupanzigem, z Merkem, z Lewim, słowem, ze wszystkimi wielkimi muzykantami Wiednia. Pomimo to orkiestra na próbie kwasiła mi się. Najwięcej o to, żem dopiero co przyjechał i zaraz ni stąd ni z owąd własne kompozycye gram. Zacząłem więc próbę od *Waryacyi* dla Ciebie, które miały być poprzedzone przez *Rondo Krakowskie.* Przeszły dobrze, ale *Rondo* parę razy zaczynałem, a orkiestra okropnie się mięszała i zganiała na złe pismo. Całej tej konfuzyi przyczyną były pauzy inaczej u dołu, a inaczej u góry pisane, lubo zapowiedziało się, że górne tylko numera znaczą. Była to moja po części wina, alem się spodziewał, że mię zrozumieją; tym razem gniewała ich ta nieakuratność, a tam są sami panowie wirtuozi i kompozytorowie; dość, że tyle mi fiochów stroili, że już miałem się na pogotowiu na wieczór rozchorować. Ale baron Demmar, Regisseur teatralny, pomiarkowawszy, że to mała niechęć orkiestry, zwłaszcza, że Würfel chciał dyrygować, a oni go nie lubią niewiem dlaczego, więc wniósł, żebym zamiast ronda improwizował. Jak to powiedział, tak orkiestra duże oczy zrobiła. Tak byłem tem zirytowany, że z rozpaczy przystałem na to, i kto wie, czy ten mój nieszczęśliwy humor i ryzyko, nie były mi bodźcem do lepszego wystąpienia w wieczór. Jakoś nic mię nie zatrwożył widok publiczności wiedeńskiej, a ponieważ tam niema zwyczaju, żeby orkiestra występowała na scenę, tylko na swoich pozostaje miejscach, blady, z wyrużowanym kompanem do przewracania kart (który mi się chwalił, że Moschelesowi, Hummlowi, Herzowi, jak był w Wiedniu itd. itd. karty przewracał) zasiadłem do przedziwnego, może wówczas najlepszego wiedeńskiego instrumentu roboty Graffa. Wierz mi, żem grał z desperacyi. Tyle waryacye efektu zrobiły, że prócz tego, iż po każdej waryacyi oklaski,

[1]) Ma być: z »Lachnerem«, z »Kreutzerem«.

po skończonych jeszcze raz na scenę pokazać się musiałem. Intermezzo śpiewała panna Weltheim, nadworna śpiewaczka króla saskiego. Nareszcie przyszedł czas na improwizacyę; niewiem, ale jakoś tak mi poszło, że orkiestra klaskać zaczęła i znów po odejściu przywołany byłem. Tak się skończył pierwszy koncert. Gazety wiedeńskie suto mię pochwaliły, bo ja z *Kuryera* sobie nic nie robię; w tydzień grałem drugi raz, bo chcieli, z czego byłem kontent, bo nie powiedzą, że grał raz i uciekł. Zwłaszcza, że na drugim uparłem się grać to *Rondo-Krakowiak,* nad którem Gyrowetz, Lakner i inni tamtejsi mistrzowie nawet orkiestra (daruj, że tak powiem) unosili się i już nieraz, ale dwa razy byłem przywołany. Musiałem na drugim koncercie grać też powtórnie *Waryacye,* bo się strasznie damom podobały i Haslingerowi. Wyjdą w Odeonie: spodziewam się, że dosyć honoru. Lichnowski, protektor ów Beethovena, chciał mi swojego fortepianu dać na koncert, i to wiele, bo mu się zdawało, że mój był za słaby, ale to mój sposób grania, który się znów damom bardzo podobał, a szczególniej pannie Blachetka, I-szej fortepianistce wiedeńskiej, która musiała być ze mną dobrze (nota bene 20 lat jeszcze niema, przy rodzicach, którzy mię bardzo polubili i dali listy do Pragi, i sprytna, nawet ładna dziewczyna), kiedy mi swoją kompozycyą na odjezdne z własnoręcznym podpisem na pamiątkę dała. O drugim koncercie powiedziała gazeta wiedeńska »to jest młody człowiek, idący swoją własną drogą, na której wie, jak się podobać, a która znacznie od wszystkich innych koncertowych form się oddala« i t. d., spodziewam się, że dosyć; zwłaszcza, że kończy »pan Chopin dzisiaj także podobał się powszechnie«. Daruj, że przymuszony jestem pisać ci takie zdania o sobie, ale piszę to do Ciebie, a mnie one więcej przyjemności robią, niż niewiem jakie kuryery. Z Czernym poznałem się za panie brat, na dwa fortepiana często z nim u niego grywałem. Dobry człowiek, ale nic więcej; ze wszystkich

znajomości fortepianowych najwięcej mię ucieszył Klengel, którego poznałem w Pradze u Pixisa. Grał mi swoje fugi (można mówić, że to dalszy ciąg fug Bacha, jest ich 48 i tyleż kanonów). Widać różnicę od Czernego. Klengel dał mi list do Morlachiego do Drezna. Morlachi pierwszy kapelmeister króla saskiego, bardzo mię grzecznie przyjął, był u mnie i zaprowadził do panny Pechwel, uczennicy Klengla, co tam uchodzi za pierwszą fortepianistkę. Dobrze gra. Byliśmy w Szwajcaryi Saskiej. Piękności mnóstwo. Galerya cudna. Tylko operę włoską z przed nosa mi wzięli. Tego samego dnia wyjechałem, co był Crociato in Egitto; tylkom się tem konsolował, żem go w Wiedniu widział. Pruszakowa i Olesia i Kostuś w Dreźnie, na wyjezdnem spotkałem ich; co za radość, pan frycek, pan frycek; tak mi było przyjemno, że gdybym był sam, pewno byłbym się zatrzymał. Sam Pruszak w Toeplitz, gdziem go też widział. Pojechali tam też teraz do niego. Toeplitz śliczne, tam byłem jeden dzień i zaraz na wieczorze u księżnej Klary. Szkoda że muszę kończyć, ale jużem ci dość naplótł. Oczekuję przybycia państwa; często przejdę koło Sto Jurskiej do Brandta, spojrzę i pisać mi się chce do Ciebie.

Ściskam Cię serdecznie w same usta pozwolisz?

F. Chop.

Maxa dziś spotkałem. Powiedział mi, że radykalnie zdrów i stoi a l'hotel garni. W zielonym surduciku; tyle był łaskaw, że mi swoją osobę z wizytą obiecał, wspominał Cię, kłaniać Ci się nie kazał, bo nie wiedział, że będę pisał; rano i ja o tem nie wiedziałem. Jeżeli będziesz myślał, rzuć kilka słów na papier do mnie. Zdrowi wszyscy co cię interesować mogą. Znałeś ową pannę Filipinę, kuzynkę Lindego, co za Bergerem była? umarła. A ja zato, wracając, byłem na weselu panny Bronikowskiej Melasi; śliczne dziecko, poszła za Kurnatowskiego. Często się Ciebie wspomniało, kazała Ci się kłaniać. Jej rówieśniczka kuzynka, co też parą dniami wprzód poszła za mąż, jeszcze ładniejsze dziecko; ładnie im było po weselnemu. Tak się rozpisałem, że aż mi się wstać nie chce. Daj buzi. Panu Karolowi moje uściśnienie. ...F. Ch... Papa, mama, zasyłają wam swoje ukłony i życzenia, dzieci toż samo.

X.

(48) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Warszawa dn. 3 października 1829.

Drogi Tytusie!

W ten moment odebrałem list od Ciebie, kiedym się powtórnie pisać zabierał, sądząc, iż albo pierwszy list nie doszedł, albom coś strasznie głupiego napisał. Cieszy mię, żeś ile z listu wnoszę zdrów, o czem się lepiej od Karola dowiem. Piszesz mi, żebym Ci się jaśniej explikował co się ma ze mną i z ludźmi, o których ja wiedzieć mogę, dziać. Kostuś mi pisał w ostatnim liście przez ojca, który już z Toeplitz powrócił na ś-ty Mateusz na jarmark łowicki, że myśli w Dreźnie do Bożego Narodzenia zabawić, że im wesoło będzie, bo podług wszelkiego podobieństwa do prawdy pani Sokołowska z córką tamże zimować będzie; przytem że panna Wanda tak mocno na nerkową febrę chorowała, iż był czas, gdzie doktorowie nadziei mało czynili; chorowała w Marienbadzie, konwalesantka w Dreźnie. Niepisałem jeszcze do Kostusia... tłumaczyć Ci nie potrzebuję dlaczego... znasz mojego lenia; ledwom się zebrał do Würfla parę słów nabazgrać. Piszesz mi, żeś z 2 gazet dowiedział się o moich koncertach, jeżeli z polskich, w których nieszczęściem nietylko tłomaczyć musieli, ale nadto umyślnie na dezawantaż mój poprzekręcali zdania wiedeń-

skie, o czem ustnie lepiej się dowiesz, nie mogłeś mieć zadowolenia. *Sammler* wiedeński i *Zeitschrift für Litteratur*, z których mi wyjątki Hube, (który zwiedziwszy Tryest, Wenecyę, w przeszłym wrócił tygodniu) naprzywoził, gdzie szczegółowo a bardzo pochlebnie (daruj że Ci to piszę) rozbierają grę moją i kompozycye, gdzie na końcu zowią mię (Selbstkräftiger Virtuoz), a do tego bogato od natury uposażonym; takie wyjątki żeby Ci były pod rękę podpadły, niemiałbym się czego wstydzić. Chcesz wiedzieć co myślę tej zimy z moją osobą począć, dowiedz się, że nie zostanę w Warszawie, ale gdzie mnie okoliczności poniosą, niewiem. Prawda, że książe Radziwiłł, a raczej ona bardzo grzeczna, zapraszali mnie do Berlina, dając nawet mieszkanie w własnym pałacu, ale cóż mi potem, kiedy mi teraz trzeba tam, gdziem zaczął, zwłaszcza, żem obiecał powrócić do Wiednia, a w jednej z gazet tamtejszych pisano, iż dłuższy pobyt w Wiedniu byłby korzystnym mojemu wystąpieniu na świat (Anschlag). Sam zapewne czujesz potrzebę moją powrotu do Wiednia, nie dla panny Blachetki, o której ile mi się zdaje pisałem, (jest to osoba młoda, ładna, grająca), bo ja już może na nieszczęście mam mój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło adagio od mojego koncertu, który mi inspirował tego walczyka dziś rano, co ci posyłam. Uważaj jedno miejsce † oznaczone. O tem nikt nie wie prócz ciebie. Jakże by mi było słodko zagrać Ci go, najdroższy Tytusie. W Trio śpiew basowy powinien dominować aż do górnego es wiolinu w 5-tym takcie, o czem Ci niepotrzebnie pisać, bo czujesz. Z wiadomości muzycznych nic prócz tego, iż co piątek bywa muzyka u Kesslera. Wczoraj między innymi grali Otteto Spohra, cudne, przecudne. U Sowana był wieczór, ale nie tęgi. Tam poznałem się blizko z Bianchim, co z Chiaviniami jeździ; dobrze gra na skrzypcach, ale zresztą fanfaron, ile mi się zdało. Soliwa grzeczny, o Ciebie się

pytał. Oborskiego spotkałem wczoraj. Pytał się, czy niewiem co o Tobie; dał mi wiadomość o swojej osobie, że jest na urzędzie, jak powiada w banku. Że jest dans la correspondence, że dwa dni jak przegląda ogromne pliki listów, od rozmaitych bankierów zagranicznych. Dobrze wygląda, Jelski mu dał to miejsce i przedni taki, jak był, zawsze stoi a l'hotel garni to się ma rozumieć do kogo zajdzie. *Kopciuszka* [1]) tutejszego jeszcze nie widziałem, dziś *Handel* na żony [2]). W poniedziałek otwarcie teatru francuskiego. Barański Ci się kłania: jest teraz w Szwajcaryi; Jędrzejewicz do Włoch z Genewy miał się puścić; Woycicki przyjechał z Londynu, daje w Liceum. Jak przyjedziesz na przyszły miesiąc, zobaczysz całą naszą familię malowaną [3]), nawet Żywny co Cię często wspomina, zrobił mi surprizę: kazał się malować i Miroszesio tak go trafił, że do zadziwienia podobny. Nim list Twój dostałem, byłem na Miodowej ulicy; mam zwyczaj patrzeć w górę od Hodkiewicza, ale w tej samej pozycyi były okiennice w pokoju gdzieś stał, co i wczoraj, co i onegdaj. Trzeba Ci także wiedzieć, że mi Wincenty Skarżyński fałszywy zrobił apetyt, za nowinę pewną mówiąc mi, że wkrótce przyjedziesz.

Do Brzeziny [4]) co dzień chodzę. Niemasz nic nowego prócz koncertu Pixisa, o którym ja wiele nie trzymam. Rondo zdaje mi się najlepsze. Nie uwierzysz, jak dla mnie teraz Warszawa smutna; gdyby nie to, że familia mi uprzyjemnia, tobym nie wysiedział. A jak to przykro nie mieć pójść do kogo rano, podzielić z nim smutku, radości, jak to niegodziwie, kiedy coś cięży, a niema gdzie złożyć. Wiesz do czego to alluzya. Fortepianowi gadam to, cobym tobie był nieraz powiedział. Kostuś się będzie cieszył, jak

[1]) *Kopciuszek*, opera Rossiniego, przedstawiona poraz pierwszy w Warszawie 29 sierpnia 1829 r.

[2]) *Handel na żony*, opera Herolda (dawana od 1820 r.).

[3]) Portrety pędzla I. Mieroszewskiego.

[4]) Właściciel księgarni i składu nut w Warszawie.

mu doniosę, żeś pisał, i że przyjedziesz, a przynajmniej, żeś się obiecał. Myśl przejechania się powinieneś do skutku przywieść. Nie posiadałbym się z uciechy, gdybym mógł razem z Tobą jechać; ale mi inaczej jechać trzeba, jak Tobie; pojadę się uczyć z Wiednia do Włoch, a na przyszłą zimę mam być razem z Hubem w Paryżu, lubo to wszystko jeszcze zmienić się może, zwłaszcza, że Papa radby mię do Berlina wysłać, a czego ja sobie nie życzę. A propos Berlina, stary Pruszak jedzie do Gdańska. Łączyński Paulin, któregom niedawno spotkał, utrzymuje, że nie wytrzyma Pruszak do zimy bez żony. Jakkolwiekbądź, śte postanowienie pani Pruszak było zostać się do Bożego Narodzenia w Dreźnie. Gdybym jechał do Wiednia, możebym górą pojechał na Drezno i Pragę dla widzenia jeszcze raz Klengla, Konserwatoryum praskiego, itd., a w ten czas jakżeby mi miło było zobaczyć Kostusia. Obniski Ci się kłania. Geysmera też onegdaj spotkałem. Cieszyłbym się, żebym Cię jeszcze w Warszawie widział, bo i mnie może w listopadzie drapnąć wypadnie, toby jednak było ku końcowi miesiąca, a myśmy się nie pożegnali, bo ostatnie słowa były: »a więc przyślę ci tłomoczek«. Wystaw sobie, mój wałek zgubiłem, jadąc z wesela panny Bronikowskiej! Dosyć tego, bo Cię znudzić mogę czczemi wiadomościami, a jabym nigdy nic takiego nie chciał czynić, aby Ci się nie podobało. Jeżeli będziesz mógł, dwa słowa mi napisz, a ucieszysz mię znów na kilka tygodni. Daruj, żem Ci posłał walc, który Cię może i rozgniewa na mnie, ale dalibóg chciałem Ci nim przyjemność zrobić, bo Cię szalenie kocham.

F. Chopin.

XI.

(49)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa 20 paźdz. 1829.

Najdroższy Tytusie!

Pomyślisz może, skąd mi się wzięła taka mania pisania listów, że już trzeci do Ciebie w tak krótkim przeciągu czasu posyłam. Jadę dziś o 7-mej godzinie z wieczora dyliżansem do Wiesiołowskich w Poznańskie, i dlatego wprzód piszę, zwłaszcza że niewiem, jak długo mi bawić tam wypadnie, lubo paszportu tylko na miesiąc wziąłem. Moją myślą jest wrócić za dwa tygodnie. Przyczyną mojego wyjazdu jest także bytność Radziwiłła w swoich dobrach za Kaliszem. Były bowiem oświadczyny, żebym jechał do Berlina, w jego pałacu tamże mieszkał i tym podobne słówka piękne, zabawne, ja jednak żadnej w tem nie widzę korzyści, gdyby się to nawet ziścić miało, o czem wątpię, bo już to niejedna łaska pańska, którą na pstrym koniu widziałem; ale Papa nie chce wierzyć, żeby to miały być tylko des belles paroles, i to jest przyczyna mojego wyjazdu, którą nawet ile mi się zdaje już raz Tobie napisałem. W tym względzie wiesz, jaki dobry jestem, że dziesięć razy jedno gotówem powtarzać, i zawsze za nowość. Pani Pruszka była wczoraj, wspominała że p. Wanda już zdrowa, że się Kostusiowi nudzi w Dreźnie, czego mi się wierzyć nie chce. Soliwowa z dziećmi w przeszłym tygodniu do Włoch do matki mężowskiej wyjechała. Wiem tę nowinę od Ernemanna, któregom widział u Kesslera na kwartetach. Trzeba Ci wiedzieć, że Kessler co piątek daje u siebie małe muzyczki. Tam się wszyscy schodzą i grają; niema nic naprzód układanego, tylko co się nawinie w kompanii, to się

gra. I tak zaprzeszłego piątku był koncert Riesa *Cis-moll* w kwartecie, było trio Hummla *E-dur, Trio* Beethovena ostatnie (coś podobnie wielkiego dawno nie słyszałem, tam Beethoven szydzi z całego świata). Quatuor księcia Ferdynanda pruskiego alias Dusseka, i nakoniec śpiewy, ale nie śpiewy, tylko parodia śpiewu, co istotnie przedziwnem było Trzeba ci wiedzieć, że Cymmermann co na flecie gra, ma jakiś szczególniej śmieszny głos, który zapomocą warg i ręki wydaje. Jest to niby kocie niby ciele, coś w tym rodzaju. Nowakowski także ma oryginalny głos, do małej fałszywej, dziecinnej trąbki podobny, co zapomocą jakiegoś ściśnienia płaskiego ust wydobywa. Filip, korzystając z tego, napisał duet dla Cymmermanna i Nowakowskiego z chórem: jest to wielkie głupstwo, chociaż dobrze zrobione, ale tak śmieszne, że skończyć nie można było. Chociaż to było po triu Beethovena, jednakże nie zdołało zatrzeć tego wielkiego wrażenia, jakie na mnie zrobiło, zwłaszcza, że i dobrze było exekwowane. Serwaczyński akompagnował, a on bardzo ładnie akompagnuje. Ma dać w tym tygodniu koncert. Podług mnie niepotrzebne to są rzeczy, ale go tem exkuzują, że chce tu zostać (coby nieźle było): chce lekcyi i spodziewa się, że to najlepszy środek dostania godzin. Jak powrócę i Ty już będziesz w Warszawie, parę razy zrobimy *Trio,* co mi już obiecał, bo Bielaskiego strasznie prosić się trzeba, a mała różnica. Słowem, ślicznie akompagnuje. *Adagio* koncertowe Elsner chwalił: mówił, że jest nowe, ale co o *Rondzie* to jeszcze nie chcę niczyjego wyroku, bo jeszcze nie jestem zupełnie z niego kontent. Ciekawym, czy przecie skończę zupełnie, jak wrócę, czy nie. Powiadali mi wczoraj, że przyjechała tu panna jakaś z Petersburga, jak się zowie zapomniałem: ma być bardzo młoda i zadziwiająco gra na skrzypcach. W przyszłą niedzielę mają dać wznowiony *Pałac Lucypera* Kurpińskiego, dawną operę. Oborskiego spotykam, Obniski magister z celującym stopniem, Masłoski ditto. Barciński pisał z Genewy, każe Ci

się kłaniać, w Schafhauzie rozjechali się z Jędrzejewiczem: Barciński nazad do Francyi, a tamten do Münnich. Ślicznie Ci dziękuję za liścik przez brata pisany, ucieszyłem się nim; masz już tę pociechę, że kiedy chcesz, możesz ludzi rozweselać i cieszyć: nie uwierzysz jakim był zły rano, a jaki dobry po obiedzie odebrawszy list; dosyć już na dziś, kończę, bo jeszcze mam niektóre rzeczy do załatwienia przed wyjazdem. Ściskam cię serdecznie, tak piszą pospolicie na końcu listów, ale nie wiedzą co piszą; wierzaj mi jednak, że wiem com napisał, bo Cię kocham jak

F. Ch.

Zrobiłem Exercice duży en forme, w moim jednym sposobie, jak się zobaczemy, to Ci pokażę.

XII.

(51) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Warszawa 14 listopada 1829.

Najdroższy Tytusie!

Ostatni Twój list, w którym mi każesz się ucałować, odebrałem w Antoninie u Radziwiłła. Byłem tam tydzień; nie uwierzysz, jak mi u niego dobrze było. Ostatnią pocztą wróciłem i to ledwo com się wymówił od dłuższego pobytu. Co do mojej osoby i chwilowej zabawy, byłbym tam siedział, dopókiby mię nie wypędzono, ale moje interesa, a szczególniej mój koncert jeszcze nie skończony, a oczekujący z niecierpliwością ukończenia finału swojego, przynaglił mię do opuszczenia tego raju. Były tam dwie Ewy, młode księżniczki, nadzwyczaj uprzejme i dobre, muzykalne, czułe istoty. Sama stara księżna wie, że nie urodzenie czyni

człowieka, i tak wiąże swojem obchodzeniem się, że niepodobna jej nie lubić. On, wiesz jak lubi muzykę, pokazywał mi swojego *Fausta* i wiele rzeczy znalazłem tak dobrze pomyślanych, nawet genialnych, żem się nigdy po namiestniku tego spodziewać nie mógł. Między innemi jest jedna scena, w której Mefistofeles kusi Gröthen, grając na gitarze i śpiewając pod jej domem, i jednocześnie słychać śpiewy choralne z poblizkiego kościoła; ten kontrast wielki efekt w egzekucyi robi; na papierze widać sztucznie złożony śpiew, a bardziej akompaniament djabelski pod chorał bardzo poważny. Z tego możesz mieć wyobrażenie o jego sposobie widzenia muzyki; przytem zabity Glukista. Muzyka teatralna tyle ma u niego znaczenia, ile maluje położenia i uczucia, dlatego nawet uwertura niema finału tylko w introdukcyą wchodzi, a orkiestra wciąż będzie za sceną, aby poruszenia smyczków, silenia się i dęcia widać nie było. Napisałem u niego alla polacca z wiolonczelą. Nic niema prócz błyskotek, do salonu, dla dam; chciałem widzisz, żeby księżniczka Wanda się nauczyła. Niby jej przez ten czas dawałem lekcye. Młode to, 17-cie lat, ładne, i dalipan aż miło było ustawiać paluszki. Ale żart na stronę, wiele ma prawdziwego czucia muzykalnego, tak, że nie trzeba gadać, a tu crescendo, a tu piano, a tu prędzej, a tu wolniej i t. d. Nie mogłem się wymówić od przysłania im poloneza mojego *F-minor,* który zajął księżniczkę Elizę; proszę Cię więc, przyślij mi go najpierwszą pocztą, bo nie chcę być poczytanym za niegrzecznego, a z pamięci pisać nie chcę, kochanku, bobym inaczej może napisał, aniżeli jest w istocie. Możesz sobie wystawić charakter tej księżniczki, kiedy jej tego poloneza grać musiałem i nic tak nie lubiła, jak to *Trio As-dur.* Tak to tam wszyscy dobrzy. Wracając, byłem w Kaliszu na jednym wieczorze, gdzie była pani Łączyńska i panna Biernacka; wyciągnęła mię do tańca, musiałem mazura tańczyć, i to z ładniejszą jeszcze panną od niej, a przynajmniej równie piękną panną Nieszkowską

Pauliną, która nie chce jenerała Miecielskiego, a on się do niej koniecznie adresuje. Panna Biernacka dużo ze mną mówiła o Tobie i o Twoim bracie i widać było słodkie uczucie, jakie jej owa zima w Warszawie spędzona nieciła; cały wieczór z nią rozmawiałem, a raczej musiałem odpowiadać i pytać się; nigdy tak mi się dobrze nie wydała, jak wtenczas: szczególniej mówiąc o słodyczy charakteru pana Karola. Nieżartuję. Powiedziałem jej, że ty będziesz wiedział o całym wieczorze, że się będę przed Tobą skarżył na to, że mię do tańca skusiła, ale Ci się nie zlękła. Poznałem jej ojca: blizko Antonina ma swoje Sulisławice. Między innemi godny widzenia taniec Jaxy Marcinkowskiego, który na tym wieczorze z zabłoconemi butami do upadłego wywijał. Byłem w Kaliszu tylko jeden dzień. Kostuś do mnie pisał, alem mu jeszcze nie odpisał. Księżna Radziwiłłowa życzy, żebym był w maju w Berlinie, zatem nic mi nie przeszkadza jechać na zimę do Wiednia. Ile myślę, to przed grudniem nie wyjadę; 6-go Papy imieniny, więc chyba bym ku końcowi grudnia wyjechał, zatem mam nadzieję widzenia się z Tobą, a projektów żadnych nie robię. Gdybym pojechał przed Twojem przybyciem, co według wszelkiego prawdopodobieństwa być nie może, napisałbym Ci, bo nic bardziej nie pragnę, jak Ciebie widzieć, a jeszcze zagranicą. Nie uwierzysz, jak mi teraz w Warszawie czegoś nie dostaje, niemam komu dwóch słów powiedzieć, na nikogo spojrzeć z zaufaniem. Chciałeś mego portretu; żebym mógł był ukraść jeden księżnie Elizie, tobym go był Tobie posłał; dwa razy mię w sztambuchu zrobiła i, ile mi ludzie gadali, bardzo podobnie. Mieroszewski teraz czasu niema; moje życie, Tyś za dobry, a potem wierz mi, że ja prawie zawsze przy Tobie, ja Ciebie nie odstępuję i tak będzie do śmierci. Twój najprzywiązańszy

F. Ch.

Jeszcze Ci raz przypominam *Poloneza F-minor:* przyślij mi go, moje życie, pierwszą pocztą.

Napisałem parę exercissów, przy Tobie bym je dobrze zagrał.

Papa, Mama, dzieci, Żywny Ci się kłaniają. Jędrzejewicz pisał z Wiednia, wraca. Pałac Lucypera Kurpińskiego dawali, ale się nie udaje.

Kessler grał w ostatnią sobotę na resursie koncert Hummla *E-dur*. Grał także Serwaczyński. Może grać będę na przyszłą sobotę, grałbym Twoje *Waryacye*. Pani Bourgeois-Schiroli, alt piękny u Soliwy dwa razy śpiewała na wieczorach muzycznych, mówił mi to Teichmann. Panna Wołków po matce w żałobie, a panna Gładkowska z zawiązanem okiem. Żyliński nawet śpiewał z panią Schiroli, ale powiadają, że jak szczur przy niej się wydawał. To wszystko co wiem z nowin. Maxa dawno nie widziałem, ale pewno zdrów. Gaszyński napisał komedyjkę wierszem na teatr rozmaitości, gdzie teraz cały świat się wali. Tytuł jej jest *Przedpokój doktora*. Gąsie zdrów. Rinaldi ile razy mię spotka o Ciebie się pyta. Na przyszłą niedzielę ma być *Milionasz* (Bauer als Milionair), mała komiczna opera Dechselera. Nie wiem poco to niemieckie głupstwo u nas dadzą, chyba dla dekoracyi i metamorfoz rozmaitych śmiesznych, bawiących dzieci. Będą latać. Sachetti miał dekoracye malować. Już wszystko co mi w pióro wlazło. Nie chce mi się nowin pisać, tylko bym się z Tobą pieścił. Jeszcze raz daj mi się uściskać. *F. Ch.*

XIII.

(52)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

[Warszawa] Sobota dn. 27 marca 1830.

Najdroższe życie moje!

Nigdy mi tak Ciebie nie zbywało, jak teraz; niemam komu się wylać, niemam Ciebie. Twoje jedno spojrzenie

po każdym koncercie byłoby mi więcej, jak wszystkie pochwały gazeciarzów, Elsnerów, Kurpińskich, Soliwów itd. Zaraz po odebraniu listu od Ciebie, chciałem opisywać Ci pierwszy koncert, ale tak byłem roztargniony i zajęty preperatywami do drugiego, który zaraz w poniedziałek dałem, żem zasiadłszy nie mógł myśli zebrać do kupy. I dziś wprawdzie jeszcze tak jestem, ale już nie będę czekał chwili spokojnego umysłu, tak rzadkiej dla mnie chwili, bo poczta. Pierwszy więc koncert, lubo był pełny i od trzech dni naprzód ani lóż ani krzeseł nie było, nie zrobił na masie wrażenia, jakem ja rozumiał. Pierwsze allegro dla małej liczby przystępne, zyskało brawo, ale jak mi się zdaje dlatego, że trzeba się było dziwić, co to jest! i niby udawać koneseurów! *Adagio* i *Rondo* największy efekt sprawiło, tu już szczersze okrzyki dały się słyszeć, ale co *Potpury* na temata polskie [1]), zupełnie podług mnie celu nie dopięły. Dano brawo, i w tem przekonaniu, że trzeba mu dać na odchodnem znać, żeśmy się nie znudzili. Kurpiński uważał tego wieczora nowe piękności w moim koncercie, a Wiman jeszcze się przyznał, że nie wie, co ludzie dopatrują w mojem *Allegro*. Ernemann był zupełnie kontent, a Elsner żałował, że mój pantalion głuchy, i że basowych pasaży słychać nie było. Tego wieczora o ile paradysowi i ci co w orkiestrze stali, byli zadowoleni, o tyle parter narzekał na ciche granie, i chciałby być u Kopciuszka [2]), żeby słyszeć debata, jakie się musiały toczyć o moją osobę. Dlatego to Mochnacki w *Kuryerze Polskim*, wychwaliwszy mię pod niebiosa, a szczególniej *Adagio*, na końcu radzi więcej energii. Domyśliłem się, gdzie ta energia siedzi, i na drugim koncercie, nie na swoim, ale na wiedeńskim grałem instrumencie. Diakow, jenerał rosyjski, tyle był grzeczny, że mi dał swojego instrumentu lepszego, jak ów humlow-

---

[1]) *Grande Fantaisie* sur des airs polonais op. 13.

[2]) Kawiarni, w której zbierali się literaci i artyści.

ski, i dopiero jeszcze liczniej jak na pierwszym zgromadzona publiczność zadowolona była. Dopiero oklaski, pochwały, że każda nótka jak perełka wybita, i że na drugim lepiej grałem, jak na pierwszym, i dalej, po wywołaniu mię, wrzeszczeć o trzeci koncert. Krakowskie *Rondo* ogromny efekt zrobiło, cztery razy ponawiano oklaski. Kurpiński żałował, żem na wiedeńskim fantazyi nie grał, czego się nawet w *Kuryerze Polskim* nazajutrz Grzymała domagał. Elsner powiedział, że po drugim koncercie dopiero mogą o mnie sądzić, lubo ja szczerze powiem, że wolałbym był na swoim grać. Głosem to jest jednak powszechnym, że instrument lepiej był zastosowanym do miejsca. Rozkład pierwszego koncertu był Tobie wiadomy, drugi koncert, zaczął się od symfonii Nowakowskiego (par complaisance), poczem pierwsze *Allegro* z koncertu. Bielawski zagrał Beriota *Waryacye,* poczem *Adagio* i *Rondo.* Drugą część rozpocząłem *Rondem Krakowskiem;* poczem Majerowej udało się lepiej aniżeli kiedy zaśpiewać aryę Soliwy z *Heleny i Malwiny.* Nareszcie improwizowałem, co się pierwszo-piętrowym lożom bardzo podobało. Jeżeli Ci mam szczerze powiedzieć, to improwizowałem nie tak jak miałem ochotę, bo to nie dla tego świata było. Mimo to jednak dziwię się, że *Adagio* tak powszechny skutek zrobiło; gdzie się obrócę, wszędzie mi *Adagio* przypominają. Pewno masz gazety wszystkie, albo przynajmniej główniejsze; z tamtąd możesz miarkować, że byli kontenci. Moriolówna [1]) przysłała mi wieniec laurowy, dziś jeszcze dostałem wiersze jakiegoś kogoś. Orłowski narobił mazurków i walców z tematów mojego koncertu. Sennewald, kompanista Brzeziny, prosił mię o mój portret, ale mu tego nie mogłem pozwolić, boby za wiele było naraz, i niemam ochoty, żeby we mnie masło owijano, tak jak się to z portretem Lelewela słało.

[1]) Hrabianka Aleksandra de Moriolles, córka ochmistrza dworu W. Ks. Konstantego, z którą Ch. w bardzo serdecznych był stosunkach.

Tobie przyślę, jak tylko będę mógł najspieszniej, chcesz tego, więc mieć będziesz, ale nikt prócz Ciebie mojego portretu mieć nie będzie; mogłaby jeszcze mieć osoba jedna tylko, i to nigdy przed Tobą, bo Tyś mi najdroższy. Twego listu nikt prócz mnie nie czytał. Jak zawsze, tak i teraz noszę Twoje listy przy sobie. Jakże mi będzie błogo w maju, wyszedłszy za mury miasta, myśląc o mojej zbliżającej się podróży, dobyć Twojego listu i szczerze się zapewnić, że mię kochasz, a przynajmniej spojrzeć na rękę i pismo tego, którego ja tylko kochać umiem! W przyszłym tygodniu chciano, abym grał jeszcze jeden koncert, ale ja nie chcę. Nie uwierzysz, co za męka trzy dni przed wystąpieniem. Zresztą przed świętami skończę pierwsze *Allegro* koncertu, a zatem zaczekam z trzecim koncertem aż po świętach, chociaż wiem, że i teraz jeszcze więcej mógłbym mieć słuchaczów, bo cały wielki świat mało mię słyszał. Między głosami parterowymi na ostatnim koncercie o trzeci wołającymi, odezwał mi się jeden »na Ratuszu« tak głośno, żem na scenie usłyszał; ale wątpię, żebym go usłuchał, bo jeżeli dam, to pewno w teatrze. Nie idzie mi o zysk, bo i teatr mi niewiele przyniósł, ponieważ kasyer robił co chciał, bo jemu się zdało wszystko. Z obu koncertów odtrąciwszy koszta, nie było pięciu tysięcy, lubo Dmuszewski wspominał, że fortepianowego koncertu niebyło jeszcze tak licznego, jak pierwszy, a tem bardziej drugi. Ale idzie mi o to, że w Ratuszu nie z mniejszym ambarasem, niewiele większym efektem, grałbym także nie dla wszystkich, bo albo dla najwyższej klasy, albo dla miasta. Jeżeli kiedy to teraz czuję, że jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził. Dobrzyński się na mnie kwasi, żem jego symfonii nie wziął. Pani Wodzyńska, którą onegdaj widziałem u p. Pruszak na imieninach (Maryanna)... Przypomniało mi się, żem tam także brata Twojego widział, który zawsze ma swoje dobre momenta i kazał Ci się kłaniać. Był także wkrótce przed imieninami, zdaje mi się na

święty Józef obchód 25-letniego przeżycia Państwa młodych, alias srebrne wesele. Obiad bardzo naturalnie nie bez mleczków i innych przysmaczków rubaśnych, dalibóg nie dla mnie. Wczoraj byłem na obiedzie u Moriola i później na wieczorze u Diakowa, gdziem także widział Soliwę. Kłania Ci się i obiecał mi kiedyś dać jakąś kartkę do Ciebie. Graliśmy la Rubinelle Hummla z Kaczyńskiemi i dosyć dobrej muzyczki robiono. Nie chce mi się odrywać od papieru, zwłaszcza, że mi się zdaje, żem jeszcze nie napisał, cobym chciał, aby Cię interesowało. Wszystko chowałem na deser, a tymczasem niemam innego deseru, jak tylko uściśnienia najszczersze, bo ja Ciebie tylko mam.

F. Chopin.

Papa, mama, dzieci Ci się ślicznie kłaniają. Żywny. Maxa precz widuję: u p. Potockiej był na teatrze, i u pani Nakwaskiej na wieczorze muzykalnym. Łączyńskiego także niedawno w dorożce spotkałem.

XIV.

(53)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa dn. 10 kwietnia 1830.
(Rocznica śmierci Emilii!).

Najdroższe życie moje!

Jeszcze w przeszłym tygodniu miałem ochotę pisać do Ciebie, ale mi tak zeszło, że ani wiem, gdzie się podziało. Trzeba Ci wiedzieć, że się świat nasz straszliwym sposobem rozmuzykował, nie szczędzono nawet wielkiego tygodnia; i w ten poniedziałek był wieczór duży u Filipeusa, gdzie pani Sauvan ładnie śpiewała duet z *Semiramidy,* a duet buffo z *Turka* śpiewany przez Soliwę i Gresera na żądanie powtórnie akompaniować trzeba było. Innych detalii nie będę Ci pisał; prócz, że się pani Gładkowska o Ciebie pytała.

Projekt już gotowy na mający się dać wieczór u Lewickich, gdzie między innymi ks. Galitzin będzie grał *Kwartet* Rodego; zrobi się la Sentinella Hummla, i na końcu mój *Polonez* z wiolonczelą, do którego dodałem adagio introdukcyę umyślnie dla Kaczyńskiego. Próbowaliśmy i ujdzie. To są nowości salonowe, muzykalne. Teraz przystępuję do nowości gazetowych, muzycznych, które mię mniej od salonowych obchodzą, tem bardziej, że na mnie dosyć łaskawe wyroki; chciałbym Ci je posłać. W jednym artykule półarkuszowym *Gazety Warszawskiej* musi być dosyć przycinku Elsnerowi, kiedy Soliwa mi na obiedzie u Moriola powiedział, że gdyby nie to, że ma elewki na wystąpieniu, boi się szukać zaczepki, sam by odpisał. Zresztą mówił mi, żeś do niego pisał, spodziewam się, że jeżeli Ci odpisze, nie minie tej okoliczności. Trudno dać Ci wyobrażenie w krótkości o tem wszystkiem; żebym mógł, tobym Ci gazety posłał, abyś rzecz zrozumiał należycie. Ale że mądrej głowie dość na słowie, więc Ci tak lekko napomknę, o co tu idzie. Po moich koncertach sypnęło się mnóstwo recenzyi, szczególniej w *Kuryerze Polskim;* jakkolwiek już przesadzonemi tchnęły pochwałami, jednakże jeszcze znieść ich można było. *Dziennik urzędowy* także kilka stronnic poświęcił moim panegirykom, ale między innymi w jednym ze swoich numerów takie głupstwa mimo najlepszej chęci poklicił, żem był w desperacyi od chwili, w której przeczytałem odpowiedź w *Gazecie Polskiej,* jak najsprawiedliwiej odejmującą mi to, co tamten z exageracyi przydał. Trzeba Ci wiedzieć, że w tym artykule *Dziennika urzędowego* utrzymuje, że jak Mozartem Niemcy tak Polacy mną się szczycić będą: nonsens bardzo jasny. Ale wyżej tenże sam artykuł zawiera, że gdybym się był w jakiego

pedanta albo Rossynisty (co jest głupiem wyrażeniem) ręce dostał, nie byłbym tem, czem (niby) jestem. Jakkolwiek nic nie jestem, ale ma racyę, że gdybym był się od Elsnera nie uczył, który mi umiał do przekonania przemówić, pewno bym mniej jeszcze umiał, jak dzisiaj. Ten przycinek Rossynistów i wychwalanie obok Elsnera, który już (niby) ucznia wystawił, oburzyło już wiesz kogo [1]) tak dalece, że w *Gazecie Warszawskiej,* zacząwszy niby od przyjaciół Fredry, a skończywszy na hrabi Orym, we środku bije, że skąd należy się wdzięczność Elsnerowi, kiedy on z rękawa przecie uczniami sypać nie będzie, i pokazał obok mnie (trzeba Ci wiedzieć, że na drugim moim koncercie grano symfonię Nowakowskiego), że »z piasku bicza djabeł nie kręci«. Elsner przed 35-ciu laty napisał *Kwartet,* który ma na tytule »dans le meilleur goût polonais«, dodatek, naówczas przez editora uczyniony z powodu menuetu polskiego; wyśmiewa się więc recenzya dzisiaj z tego *Kwartetu,* nie wymieniwszy jednakże autora. Soliwa powiada, że temi samemi wyrazami by się z *Cecylii,* wyśmiał, tem bardziej, że w tym artykule zawsze z miłością i jaknajdelikatniej o mnie mówiąc, kilka nosów mi daje i radzi, żebym się Rossiniemu przypatrywał, ale nie przepisywał. Radę tę daje mi wskutek tamtego artykułu, który powiedział, żem oryginalny, czemu *Gazeta Warszawska* nie chce przeczyć. Jestem proszony na święcone pojutrze do Minasowicza, będzie tam i Kurpiński; ciekawym, co mi powie, bo nie uwierzysz, jak on mnie czule zawsze wita. Widziałem go na koncercie Leszkiewicza, we środę tydzień minął. Mały Leszkiewicz bardzo dobrze gra, ale jeszcze po największej części z łokcia. Ile mi się jednak zdaje, to lepszy z niego gracz będzie, jak z Krogulskiego. Zdanie, z którem się jeszcze odezwać nie śmiałem, choć już kilka razy za język ciągniony byłem. Ale dosyć tej muzyki, teraz list mój

[1]) Kurpińskiego zwano »rossinistą«.

nie do pana amatora muzyki, tylko do Tytusa Woyciechowskiego obywatela, rozpoczynam. Wczoraj był wielki piątek, cała Warszawa wyszła na groby; i ja z Kostusiem, który onegdaj wrócił z Sannik, jeździłem od jednego do drugiego końca Warszawy. Kot Ci się kłania i a propos tego donoszę Ci, co następuje: Było to rano po lekcyi, kiedy zasiadłszy do śniadania z panną Aleksandrą, rozpoczyna się rozmowa, że pani Sowińskiej mówiono o ślubie panny Aleksandry z panem Mleczko. Powiadam na to, żem nie słyszał; na co mi odpowiedziano, że ponieważ wiedzą, żem zawsze życzliwy temu domowi, więc mam wiedzieć, że pan Mleczko po wielkich awanturach się oświadczył. Pani Pruszak powiada, że nigdy tak okropnej chwili nie miała, jak wtenczas, kiedy jej upadł do nóg z płaczem i t. d. Ciekawy rezultatu oświadczyn, czekam, czy mi co o deklaracyi nie powiedzą, i właśnie powiedzieli, że jakkolwiek panu M. czas by był, ale pannie A. nie czas jeszcze, więc czeka się rok, to jest, aż do przyszłych urodzin panny A., która wówczas sama decydywę akceptować lub odrzucić może. Pan M. jednakże wczoraj z niemi groby objeżdżał. Obniski Ci się kłania. Geysmer Ci się kłania. Łączyńskiego spotkałem onegdaj, strasznie mi zmizerniał... i brata Karola widziałem, ślicznie jak pączek wygląda. Aha bryftreger! i list... od Ciebie. O najdroższy, jakiś Ty poczciwy! Bo że ja o Tobie myślę, to nie dziw! Ile widzę z Twego listu, to tylko *Kuryera Warszawskiego* czytałeś; jeżeli możesz, czytajże *Kuryerów Polskich* i 91 Nr. *Gazety Warszawskiej.* Twoje rady względem wieczorów są słuszne i dlatego im kilka odmówiłem, jakżebym Cię przeczuł, bo nie uwierzysz, jak mi stoisz w myśli przy każdym nieledwie uczynku. Nie wiem, czy to dlatego, żem się przy Tobie czuć nauczył, ale kiedy co piszę, radbym wiedzieć, czy Ci się podoba, i zdaje mi się, że mój drugi *Koncert E-moll* póty w mojem przekonaniu wartości mieć nie będzie, póki go Ty nie usłyszysz. Dziś był Bromirski prosić mię na czwartek, i zaręczam, że

go widzisz z kwitkiem odchodzącego. Co się Gąsiego tycze, spotkałem go onegdaj, o Tobie mowa była; smutno chodzi, narzeka na nieprzyjazne sztukom okoliczności; jak go zobaczę, co spodziewam się że dziś jeszcze nastąpi, zaraz mu powiem, żeś do mnie pisał. Niemam na podorędziu nic posłać z bzdurstw, bo nawet niewarto. Co się tycze 3-go koncertu, którego tu oczekują teraz jeszcze tem bardziej, nie dam aż krótko przed wyjazdem i nowy grałbym; ten nowy, jeszcze nieskończony; grałbym *Fantazyę Polską,* której żądają i *Waryacye* dla Ciebie, na które tylko czekam. Albowiem już jarmark w Lipsku się rozpoczął, to i Brzezina dostanie transport. Ten, co mię szampanem na drugim koncercie chciał częstować, ów Francuz z Petersburga, co go za Fielda miano, jest to jeden z uczniów Konserwatoryum Paryskiego, zwie się Dunst. Był u Soliwy, miał być u mnie, jak mi tamten mówił, alem go jeszcze nie widział. Koncerta dawał w Petersburgu i wiodły mu się; musi więc dobrze grać. Dziwno Ci pewno, że Francuz z Petersburga i niemieckie nosi nazwisko. Właśnie przyjechał Kocio ze Skarżyńskim Walerym, a za nimi jedzie Gendre; ekwipaże rulują, kapelusze damskie się pstrzą z daleka, piękny czas. Otóż i Celiński, mój exekutor spacerowy; poczciwy, dba o moje zdrowie. Pójdę z nim na ulicę, może zobaczę kogo, co mi Ciebie przypomni; a ja Ciebie tylko kocham.

F. Chopin.

Moi Rodzice ukłony i najszczersze pozdrowienia wraz z siostrami zasyłają. I pan Żywny, bo by mię wyłajał.

A propos, do śmiesznych nowin należy, że Orłowski z moich tematów mazurki i galopady porobił, które atoli prosiłem aby nie drukował.

Hrabia Ory ładny, szczególniej instrumentowanie i chóry. Finał pierwszego aktu piękny.

XV.

(54) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Warszawa dn. 17 kwietnia 1830.
Papy urodziny.

Najdroższe życie moje!

Jakąś ulgę czuję w nieznośnej tęsknocie, skoro list od Ciebie odbiorę; właśnie dziś tego trzeba mi było, bom był nudniejszy niż kiedy. Radbym odrzucał trujące mi wesołość myśli, ale rozkosz czuję z niemi się pieścić; sam nie wiem, czego mi brak, i może po napisaniu listu spokojniejszym będę, bo wiesz, jak to miło pisać do Ciebie. Piszesz mi, żeś został opiekunem, to mię rozśmieszyło. Donosisz o jakimś kotylionie, domyślam się, że to Walerego robota; wspominasz, że może przyjedziesz, to mię ucieszyło, bo też i ja jeszcze na sejm zostaję. Już zapewne wiesz z gazet, które na moje szczęście trzymasz, że 28 maja otwarcie, cały miesiąc zatem trwa nasza nadzieja, zwłaszcza, że *Kuryer* pannę Sontag zaanonsował. Dmuszewski zawsze ten sam, łże, komponuje sobie rozmaite awantury; wczoraj go spotkałem i pocieszną nowinę mi powiedział, że jakiś sonet do mnie w *Kuryerze* umieszcza. Na miłość boską prosiłem, żeby głupstwa nie robił; »już wydrukowany« odpowiedział z uśmiechem przysługującym się, myśląc, żem się pewnie radować powinien z zaszczytu, jaki mię spotkał. O źle zrozumiane przysługi! Znów będą mieli pole szydzenia ci, którym zawiniłem. Co się tycze mazurów z moich tematów, kupiecka chęć zysku przemogła. Już nic nie chcę czytać, co ludzie o mnie piszą, ani słuchać, co gadają.

W niedzielę tylko miałem ochotę nasłuchać Kurpiń-

skiego rozprawiającego o artykule w *Gazecie Warszawskiej*, ale jakby dla niepoznaki pomiędzy wieloma uczonemi osobami u Minasowicza na święconem znaleźć nie mogłem. Nie było go, z muzyków jeden Ernemann ze mną tam się znajdował. Chcąc jednak widzieć koniecznie minę, jaką mi pokaże, byłem u niego w święta dla życzenia świąt, ale oba razy nie zastałem. Soliwę dziś widziałem. Może, że Włoch filut, ale pokazywał mi, co napisał na odpowiedź temu artykułowi (nota bene po francusku i dla siebie, nie w celu umieszczenia tego w piśmie jakiem publicznem) i doskonałe; wogóle sprawiedliwie ich gromi za Elsnera bez wyjawienia czyjego bądź nazwiska. Czuły w oczy, mniejsza o to, a ja grzeczny i nie widuję go pomimo jego zaprosin, jak tylko kiedy koniecznie tego potrzeba. Ernemann był u mnie, osądził, że I-sze allo lepsze w nowym koncercie; właśnie wczoraj przyszedł, kiedy Kostuś odchodził. Byłem tam dzisiaj; ponieważ sejm, a zatem wyjazd do Drezna spóźniony; nowe projekta; a ostatni jest, żeby Kostuś z Hubem prof. uniw. z tym, com ja przeszłego roku jechał, mały wojaż po Francyi i Włochach odbył. Hube, ile mi zaonegdaj mówił, miał projekt rzucenia się naprzód prosto do Paryża, gdzie zabawiwszy na zimę, do Italii i styczeń w Neapolu, gdzie miałem się z nim zobaczyć. Kostuś rano dziś wyszedł do Hubego, żeby się zbliżyć do niego i dowiedzieć planu. Jeżeli pojadą, to dopiero w czerwcu i to ku końcowi. Moje *Waryacye* jeszcze nie przyszły. Magnus [1]) pojechał do Wiednia przed tygodniem; na końcu tego miesiąca ma wrócić; spodziewam się, że nie z gołą ręką. Jutro *Flet czarnoksięski*, a pojutrze koncert jednego niewidomego flecisty, pana Grünberg, o którym Ci już pisałem. Chciał, żebym grał na jego koncercie. Szczęśliwą miałem wymówkę, żem już jednemu odmówił, i żeby to nie wypadało czynić różnicę w wyborze. Malsdorf będzie

[1]) Magnus wydawca warszawski.

mu grał na wiolonczeli. Jest to wiele ze strony Barona; Szabkiewicz na klarnecie, a ja byłem znów wczoraj u Żylińskiego, który mu także śpiewać obiecał. Chciał, żebym z nim do Majerowej pojechał; wiem, żeby dla mnie to zrobiła i śpiewała, ale w duszy by się krzywiła. Wolałem więc dać pokój, i tylko zająłem się sprzedaniem trochy biletów. Pani Pruszak wzięła dziesięć. A propos, dzisiaj przy lekcyi, właśnie Kramera Etude był pod palcami, dowiedziałem się z ust pani Pruszak, żeś pszenicę do Gdańska wysłał i że może przyjedziesz; o pszenicy (wiadomość gospodarska od pana Charla), nic mi nie pisał, odpowiedziałem, bo to nie są moje wiadomości. Jakkolwiekbądź dziko mi się zdaje, że Ty z pszenicą masz do roboty; uwierzyłem, bo wiem, jak szczerze lubisz się zająć tem, coś sobie przedsięwziął. Dzieci ciekawe by były czytać Twoje listy, a ponieważ im do tego nigdy nie przyjdzie, bo te tylko ja sobie i to sobie cicho w duszy codzień czytam. Ludwika się dąsa tem bardziej, żem jej powiedział, że ukłonu dla niej niema. Jutro rosyjska wielkanoc, nie będę na żadnem święconem. Jeszcze żadnych świąt tak mało nie jadłem, nawet u Pruszaków na święconem w poniedziałek czy w niedzielę już nie wiem, gdzie huk ludzi i szynek, bab i t. d. nawet na obiedzie nie zostałem. Zabierało się na duży obiad, kasztelan Lewiński, Alfons, Mleczkowie, Dziewanowski, który mi się nieznośny zdawał, wszystko to tam było. N. mię prosił, żeby mu synka do chrztu trzymać; nie mogłem odmówić, tembardziej, że to jest życzenie tej nieszczęśliwej, która odjeżdża do Gdańska. Pruszka ma być moją kumą. Jest to niby sekretem przed moimi rodzicami, którzy niby o tem nie wiedzą. Wiesz, żem w przeszłym tygodniu zrobił sobie projekt jechania do Ciebie na tydzień, ale na niczem się skończyło, tem bardziej, że mię nagli robota; trzeba pisać na gwałt. Niezawodnie jeżeli będziesz podczas sejmu w Warszawie, trafisz na mój koncert, mam jakieś przeczucie; jeszcze jak mi się wyjaśni, zupełnie wierzyć będę, bo

mi się często śni o Tobie. Ileż to razy biorę ja noc za dzień, a dzień za noc; ileż razy żyję we śnie, a śpię w dzień, gorzej jakbym spał, bo zawsze jednak czuję; a zamiast sił nabierać w tem odurzeniu tak jakoby we śnie, jeszcze się męczę i słabię. Proszę Cię kochaj mię

F. Chopin.

Rodzice Ci się ślicznie kłaniają, Kolubakin i dzieci i Żywny.

XVI.

(55)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa 15 maja 1830.

Najdroższe życie moje!

Dziwno Ci było zapewne, że Fryc Ci zaraz na twój list odpowiedzieć nie raczył, ale nie wiedziałem tego, o co mi się w tamtym liście pytasz, zatem musiałem się zatrzymać. Dowiedz się więc, moja duszko, że panna Sonntag niezawodnie w czerwcu a może ku końcowi maja przyjeżdża. Dowiedz się, że panny G. i W.[1]) podczas sejmu niezawodnie na mocy reskryptu wydanego przez JW. ministra Mostowskiego, wystąpić mają jedna w *Agnieszce* Paera, a druga t. j. W. w *Turku*[2]). Jakże Ci się zdają te wybrane opery? Byłem wczoraj na wieczorze u Soliwy, gdzie prócz Sauvanów, Gresserów, prawie nikogo nie było, śpiewała G. aryę umyślnie dla niej do opery przez Soliwę dorobioną, która ma być jej popisowym kawałkiem, istotnie

[1]) Gładkowska i Wołkow.

[2]) *Turek we Włoszech,* opera Rossiniego.

ładne są miejsca i czasem trafił do jej głosu. W *Turku* ma śpiewać W. także jedną aryę, dla popisania się, stosowną do jej głosu; arya ta jest Rossiniego, zrobiona dla jednej ze sławniejszych śpiewaczek, występującej w tej operze. Dobrze ją śpiewa. Jak przyjedziesz, to się przekonasz. Już też myślę, że nie opuścisz sposobności słyszenia p. Sonntag. Jakże ja tej p. Sonntag dziękuję! Już ma być w Gdańsku, a stamtąd do nas jedzie. Ale na mnóstwo muzyk zabiera się u nas. I pan Woerlitzer, pianista jego królewskiej pruskiej mości, jest tu już od dwóch tygodni. Ładnie bardzo gra mały. Jest to żydek, a zatem z natury bardzo pojętny, i dobrze się wyuczył kilka rzeczy, które nam dał słyszeć. Był u mnie. Jest to nawet jeszcze dziecko, ma lat 16. Jego fort są *Waryacye* Moschelesa na marsza Aleksandra. Gra je doskonale, zdaje się, że nic nie pozostaje do życzenia. Dwa razy dał się słyszeć publicznie, oba razy grał te *Waryacye.* Jak go usłyszysz, będziesz z jego gry kontent, chociaż jeszcze, między nami mówiąc, wiele mu brak na tytuł, jaki nosi. Jest tu jeszcze drugi Francuz JPan Standt: myślał dać koncert; był u mnie i namyślił się odstąpić swojego zamiaru. Ale jedna z pociesznych muzycznych nowin jest ta, że pan Plachetka[3]), ojciec tej fortepianistki, pisał do mnie z Wiednia, że przyjedzie, jeżeli ja mu radzę na sejm przyjechać. Delikatna materya. Niemcowi się chce pieniędzy, a jeżeli przypadkiem nadzieja go omyli, miałby do mnie żal, odpisałem zatem natychmiast: »Że już oddawna byłem zapytywany, czyli on tego wojażu nie przedsięweźmie, i że wiele osób, a szczególniej cały świat muzykalny życzy sobie tego, lecz obok, delikatnie wystawiłem, że panna Sonntag będzie, że Lipiński przyjedzie, że jest jeden teatr, w nim koszta przenoszą 100 talarów, że bale będą bywać, że Zielone Świątki nadchodzą, że spacerów dużo itd. itd., żebym nie miał sobie nic do wyrzucenia. Może być, że przyjedzie;

[3]) Blahetka.

ja bym się cieszył, a dla niej bym wszystko zrobił z mojej strony, choćby przyszło grać na dwa pantaliony, bo nie uwierzysz, ile ten Niemiec był dla mnie dobrym w Wiedniu. Kostuś w Częstochowie z Matką; wracają w przyszły tydzień, a pierwszego czerwca niezwłocznie udaje się z Hubem przez Berlin do Paryża, gdzie zabawiwszy $2^1/_2$ czy $3^1/_2$ miesiąca przez Szwajcaryę do Włoch się puszczają. Co z moją podróżą, to teraz nie wiem, co się stanie. Ja myślę, że ja zamiast za granicę tego roku, to się febry doczekam i po wszystkiem będzie. Czerwiec przesiedzę, lipiec przesiedzę, nawet mi się nie będzie chciało wyjechać dla, już wiesz pewno, że dla niczego, jak tylko dla gorąca; opera włoska w Wiedniu dopiero się we wrześniu, jak mówił wczoraj Henneberg rozpocznie, zatem niema poco się i spieszyć, tem bardziej, że *Rondo* do nowego koncertu nieskończone, a do tego trzeba weny; nawet się z nim nie spieszę, bo mając pierwsze allegro, o resztę się nie troszczę. Mogę znów grać koncert, bom jeszcze moich *Waryacyi* nie grał, a te ile mi Blachetka w liście doniósł, nie dawno wyszły i Haslinger z niemi do Lipska na jarmark Wielkanocny pojechał. Spodziewam się, jak Magnus wróci z Wiednia (pojechał bowiem do Galicyi za własnemi interesami, a z tamtąd miał się udać do Wiednia) to mi je przywiezie. Adagio od nowego koncertu jest *E-dur*. Niema to być mocne, jest ono więcej romansowe, spokojne, melancholiczne, powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosenny, ale przy księżycu. Dlatego też akompaniuję go sordinami. To jest skrzypcami przytłumionemi gatunkiem grzebieni, które okraczając strony, dają im jakiś nosowy, srebrny tonik. Może to jest złe, ale czemu się wstydzić źle pisać pomimo swojej wiedzy; skutek dopiero błąd okaże. W tem zapewne miarkujesz moją skłonność do czynienia źle pomimo woli. Tak jak pomimo woli przez oczy wlazło mi coś do głowy i lubię się tem

pieścić, może najbłędniej. Ty mię zapewne rozumiesz. Trzymałem też N. z panią Pruszką synka do chrztu, który został adoptowanym; nieuwierzysz jaki ładny chłop. Panna Dupont dziś rano o godz. 7-mej poszła za mąż za pana Czechowskiego, brata pani Skrodzkiej. Bixel doktór, ów stary 63-letni doktór, ożenił się ze swojej żony nieboszczki siostrzenicą, panną 17-letnią. Cały kościół był napełniony ciekawymi, a pannie młodej dziwno było, że jej tak żałują; wiem to z ust panny druchny Moriolówny, gdzie zaraz, jak tylko list na pocztę odniosę, idę z wizytą bo przysyłała; wiem, że to moje amory, do których ja się przyznaję bardzo czętnie, a zatem trzeba być posłusznym i szanować pokrywki skrytych uczuć. Wiesz, żem nie myślał o sobie, żebym mógł być tak skrytym ile jestem, kiedy niemam serca Tobie powierzyć tego, co mi dolega. Dzisiaj jestem na teatrze. JPan Smochowski, nowy tragik ze Lwowa, wystąpi w *Teresie sierocie* z Genewy w roli Werowskiego. Nie mam wielkiej nadziei o jego grze, ale zobaczę, co tam będzie. Mówią, że Pasta przyjeżdża, ale o tem wątpię. Pewniejsze są wieści o sławnej (wprawdzie już trochę przeszłej) śpiewaczce, pani Milder Hauptmann. Romberg także niby spodziewany. Niech sobie przyjeżdżają, ja się na Ciebie spuszczam i mam nadzieję, że będziesz tą razą na moim koncercie. Myślę że w końcu maja t. j. za 2 tygodnie w domu spróbuję pierwsze allegro. Na początku czerwca zaś gram, żeby się pozbyć tego przed rozpoczęciem ogólnych zabaw przez *Kuryera* zapowiedzianych. Pisz-że mi więc, kiedy Ty pewno będziesz w Warszawie, bo jużby mi przykrzej było niż pierwszą razą, żebym miał bez Ciebie odbyć akt popisowy. Nie, Ty nie wiesz, ile Cię kocham, niczem Ci tego okazać nie mogę, a już tak dawno chcę, żebyś o tem wiedział. Ach, żebym Ci mógł rękę ścisnąć, cobym dał za to, nie zgadłbyś..., połowę życia nędznego

F. Chopin.

Układu koncertowego nie donoszę Ci, bo jeszcze go nie wiem. Teichmanna będę się starał mieć. On już na drugim moim koncercie miał śpiewać duet *z Armidy* za Majerową, bo w solu boi się wystąpić, ale na nieszczęście przed tygodniem wówczas śpiewała ten duet Cymmermannowa z Polkowskim, więc sobie Kurpiński nie życzył, żeby to samo, jakby dla pokazania, że lepiej umieją zaśpiewać. Tylem napisał, a jeszcze chciałbym więcej pisać. Miałem Ci posłać jeszcze nowego walca tak dla zabawki, ale już na przyszły tydzień go odbierzesz.

Rodzice i dzieci ślicznie się kłaniają. Pan Żywny także się w to liczy.

XVII.

(56) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Warszawa 5 czerwca 1830.

Najdroższe życie moje!

Straciłeś 5 koncertów panny Sonntag! Ale nie żałuj, bo jeszcze się jej nasłuchasz, jeżeli prawda, że 13-tego przyjeżdżasz. Trzynastego wypada podobno w niedzielę i właśnie jedziesz, kiedy ja będę próbował w domu pierwsze allegro drugiego *Koncertu*, korzystając z niebytności panny Sonntag, która mi wczoraj sama ślicznemi swojemi usteczkami mówiła, że wyjeżdża do Fischbach na wezwanie JKróla pruskiego. Nie uwierzysz, ile miałem przyjemności w poznaniu bliższem, t. j. w pokoju na kanapie, bo wiesz, że się w więcej nie wdajemy, tego posłańca boskiego, jak ją słusznie niektórzy zapaleńcy tutejsi nazwali. Książe Radziwiłł prezentował mię jej jak najpiękniej, za co mu prześlicznie wdzięczny jestem. Przez ten jednakże tygodniowy

jej pobyt u nas, nie bardzo korzystałem z mojej znajomości, ponieważ widziałem, jak umęczona zawsze była dziwnonudnemi wizytami kasztelanów, senatorów, wojewodów, generałów i adjutantów, którzy na to tam siedzieli, aby jej w ślipki zajrzeć i o pogodzie rozmawiać. Ona ich wszystkich najgrzeczniej przyjmuje, bo jest tak dobrą z duszy, że nie mogłaby być niegrzeczną, wczoraj jednakże, ażeby na próbę mogła do teatru pojechać, musiała się aż zamknąć w pokoju dla włożenia kapelusza na głowę, bo lokaj w przedpokoju nie da sobie rady z meldowaniem. Nie byłbym u niej ani razu, ale mię żądała widzieć z powodu jednego śpiewu, który jej Radziwiłł aranżował, a mnie polecił do rozpisania. Są to *Waryacye* na dumkę ukraińską; temat i koniec ładne, ale środek mi się nie podoba, ani też pannie Sontag, który cokolwiek zmieniłem, ale zawsze nie tęgo. Kontent jestem, że po dzisiejszym koncercie jedzie, ponieważ kłopot mi z głowy zejdzie, a tymczasem może Radziwiłł na koniec sejmu nadjedzie i zrenonsuje swoim waryacyom. Panna Sonntag nie jest piękna, ale ładna do najwyższego stopnia. Czaruje wszystkich swoim głosem, który nie bardzo jest wielkim, bo tylko nam go zwykle daje słyszeć od:

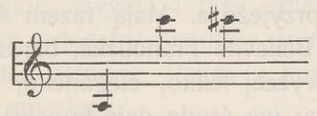

ale jest nadzwyczaj wyrobiony; jej diminuenda są non plus ultra, jej portamenta śliczne, a gammy, szczególniej chromatyczne do góry, przepyszne. Śpiewała nam *Merkadantego* aryę bardzo, bardzo, bardzo ładnie, *Waryacye* Rodego, szczególniej roladową ostatnią, przedobrze; waryacye na temata szwajcarskie tak się podobały, że wywołana, na podziękowanie zamiast wielkich dygów, jeszcze raz je zaśpiewała! Jest to dobroć nie do opisania. Wczoraj z waryacyą Rodego toż samo było. Śpiewała nam *Cavatinę* z *Cyrulika*, tę

i ze *Sroki*[1]), różnicy możesz się domyślać od wszystkiego, coś teraz słyszał. Śpiewała tę aryę z *Freyszyca* co to wiesz, nadcudnie. Byłem też raz także u niej, kiedym zastał Soliwę z pannami; śpiewały przy mnie ten jego duet co to, coś, barbara sorte na końcu ten major, już wiesz; mówiła im panna Sonntag, że ich głosy są przekrzyczane, i że metodę mają dobrą, ale trzeba, żeby inszym sposobem głos wydobywały, jeżeli nie chcą go zupełnie po dwóch latach stracić. W oczy przy mnie powiedziała Wołkownie, że ma wiele łatwości, wiele pięknych manierów, ale une voie trop aigue i prosiła ich bardzo, żeby częściej u niej bywały, to im ile możności pokaże swoje sposoby. Jest to grzeczność nadnaturalna, jest to kokieterya do tego stopnia posunięta, że zupełnie już w naturalność przechodzi, bo nie można przypuścić, żeby człowiek mógł zostać tak naturalnym, nie znając wszystkich resursów kokieteryi. W rannym stroju milion razy ładniejsza i przyjemniejsza, jak w sukni galowej w wieczór, chociaż ci, którzy jej rano nie widzieli, przepadają za nią. Jak wróci, będzie dawać swoje koncerta aż do 22, po którym myśli się udać, jak to z jej ust wiem, do St. Petersburgu. Spiesz więc, przyjeżdżaj, żebyś więcej nie stracił nad te pięć koncertów. Mówią bardzo, że i Pasta przyjeżdża. Mają razem śpiewać. Jest też tu niejaka panna Bellevile Francuzka, bardzo ładnie gra na fortepianie, nadzwyczaj lekko, elegancko, dziesięć razy lepiej od Voerlitzera; we środę daje koncert. Znajdowała się u dworu na tym sławnym wieczorze muzykalnym, gdzie była panna Sonntag. Dwie panny popisywały się. Był i Voerlitzer, ale się nie tak podobał, co wiem z ust Kurpińskiego, który u dworu pannie Sonntag akompaniował. Dziwili mi się ludzie, czemu ja nie byłem, ale ja się nie dziwiłem. Pruszak Kocio jedzie dziś o 4-tej po południu z Hubem. Odprowadza ich pani Pruszak z Olesią i resztą

[1]) *Sroka złodziej* (La gazza ladra) opera Rossiniego.

aż do Łowicza, stamtąd jadą własnemi końmi do Kalisza, a stamtąd ekstrapocztą dalej. Ale jeszcze trochę o Sonntag. Ma niektóre broderye zupełnie w nowym rodzaju, któremi ogromne robi wrażenie, ale jednak nie takie, jak Paganini. Może to dlatego, że rodzaj mniejszy. Zdaje się, że ona chucha na parter jakąś wonią z najświeższych kwiatów i pieści, rozkosznie, głaszcze, ale rzadko wzrusza do płaczu. Powiedział Radziwiłł, że Desdemony scenę ostatnią w *Otellu* tak gra i śpiewa, że nikt się od łez wstrzymać nie może. Właśnie jej o tem mówiłem, czyby nie chciała tej sceny nam w kostyumie zaśpiewać (bo ma być doskonała aktorka przy tem); odpowiedziała mi, że prawda, widziała często łzy w oczach spektatorów, ale ją męczy grać na scenie, i dała sobie słowo, jak najrzadziej występować w rolach. Przyjedź tylko wytchnąć po wiejskich mozołach na łono przyjaźni. Panna Sonntag zaśpiewa Ci i nabierzesz tym sposobem nowych sił do zatrudnień swoich. Jaka szkoda, że ja zamiast listu sam się posłać nie mogę. Tybyś mię może nie chciał, ale ja Ciebie chcę i czekam z ogolonemi wąsami

F. Chopin.

Panna Sonntag dziś coś z *Semiramidy* śpiewa. Jej koncerta są krótkie, zwykle 4 razy śpiewa i między tem nikt nie gra prócz orkiestry i istotnie potrzeba odpoczynku po jej śpiewie, tak zajmuje. Panny z konserwatoryum nie wystąpią w tym miesiącu.

Panna Belleville grała drukowane moje *Waryacye* w Wiedniu, i jedną nawet umie na pamięć. Szkoda, że już niema gdzie pisać, bo mi się wstać od listu, oderwać od Ciebie nie chce, czy Ty mię też kochasz?

Ponieważ tak przebija papier, więc przymuszony jestem zrobić kopertę.

Papa, mama, dzieci, Żywny i wszyscy.

Gąsie mówi, że jak przyjedziesz to Ci powie to, co miał napisać.

XVIII.

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa 21 sierpnia 1830.

Obrzydły Hipokryto!

Drugi to list mój, co do Ciebie piszę; nie uwierzysz, powiesz, że Fryc łże, ale tą razą jestem szczery. Szczęśliwie wróciwszy z baronem do Warszawy, zaraz pisałem do Ciebie, ale ponieważ rodzice byli w Żelazowej Woli, więc bardzo naturalnie, że i ja długo w Warszawie nie bawiąc, zostawiłem list do Ciebie, który miał być oddany na pocztę; wróciwszy powtórnie już z rodzicami we wtorek, zastałem list do Ciebie pisany szczęśliwie na tem samem miejscu przy filiżankach, gdziem go odjeżdżając zostawił. Karol, który podczas mojej niebytności był u nas, mówił mi, że widział ten list na filiżankach. Niema tego złego coby na dobre nie wyszło. Może w tym liście nie będę Ci tyle wymyślał, ile w tym pierwszym, gdym świeżo w umyśle miał Twoje awantury poturzyńskie. Szczerze Ci powiem, że mi Twoje pola, ta brzoza pod oknami nie może mi wyjść z pamięci. Owa arbaleta! Jak to romansowe! Pamiętam ja tę arbaletę, coś Ty mię za nią wymęczył, za wszystkie grzechy. Ale trzeba Ci zdać sprawę z upłynionego czasu, trzeba Ci donieść, kiedy niezawodnie wyjeżdżam, trzeba Ci wiele rzeczy potrzebniejszych pisać. *Aniela* [1]) najprzód mię w Warszawie zajęła. Byłem na wystawieniu. Gładkowskiej mało brak. Lepiej jest na scenie, jak w sali. Nie mówię o grze tragicznej, wybornej, bo niema co powiedzieć, co się zaś

[1]) *Aniela,* opera Paera, przedstawiona w Warszawie po raz I-szy 24 lipca 1830 r.

śpiewu tycze, żeby nie te *fis* i *g,* czasem u góry nie trzebaby nam w tym rodzaju nic lepszego. Jak frazuje, tobyś się rozkoszował; cieniuje paradnie, a chociaż z początku na wejściu głos się trząsł, później bardzo śmiało śpiewała. Opera była skrócona. Może dlatego nie znalazłem u niej błędu długości nudzącej. Arya Soliwy największy efekt w drugim akcie robi, wiedziałem, że może zrobić efekt, ale tak wielkiego nie spodziewałem się. Romance, które śpiewa w drugim akcie, przy Harfie (Ernemann za kulisami na fortepianie za nią gra bez szkodzenia illuzyi), ostatnią razą bardzo ładnie odśpiewała. Byłem zadowolony. Na końcu przywołano Anielę i rzęsistymi okryto poklaskami. Od dziś za tydzień jest wstęp na scenę Fiovilli w *Turku* [1]). Wołków lepiej się podoba. Trzeba Ci wiedzieć, że Aniela strasznie ma wielu antagonistów, którzy nie wiedzą sami, dlaczego ganią muzykę. Nie przeczę, że mógł był Włoch wybrać coś lepszego dla Gładkowskiej. Jako to Westalka możeby jej więcej była szczęścia przyniosła, ale i to jest ładne i wiele ma rzadkich piękności i trudności przedziwnie przez debiutantkę oddanych. Szczurowski jest straszny; jakiś Talma, Kemble, Devrient i Żółkowski przebijają się przez niego; nie wiedzieć co to jest, ale waryat doskonały. Zdanowicz podług Soliwy, jest non plus ultra. Salomonowicz nieszczęśliwa, Nawrocka ciągle cedzi, a Żyliński trawi na scenie. Jeszcze wczoraj na próbie *Turka,* gniewał mnie swoją zimną duszą, jak kije wyliczał Turkowi. Wołków śpiewała dobrze, gra także bardzo dobrze, rola to, którą ona niezawodnie graćby i na prawdę potrafiła. Oczyma może więcej zrobi na publiczności, niż gardłem. Do *d* wysokiego kilka razy bierze bardzo czysto i śmiało. Niemam wątpliwości, że lepiej się podoba od Gładkowskiey. Kwintet paradnie szedł. Jenerał [2]) się radował. Kostuś w Frank-

[1]) *Turek we Włoszech* opera Rossiniego (pierwszy raz w Warszawie 17 marca 1824 r.).

[2]) Jenerał Różniecki, ówczesny prezes dyrekcyi sądowej teatru

forcie z Kinclem i na Medyolan, Tryest, Wiedeń wracają. Hube został jeszcze i dopiero 15-go przyszłego miesiąca będzie w Rzymie. Ja co robię? Na przyszły miesiąc dn. X wyjeżdżam, wprzód jednakże muszę mój *Koncert* spróbować, bo już *Rondo* skończone. Jutro Kaczyński i Bielawski są u mnie. Rano o 10-tej incognito przy Elsnerze, Ernemannie, Żywnym i Linowskim, próbuję mój *Polonez* z wiolonczelą i *Trio*. Będziemy grać do zabicia. Dla tej przyczyny nikogo nie prosiłem prócz wyżej wymienionych i Matuszyńskiego, który mi tylko został zawsze poczciwy, nie taki fałszywy hipokryta, szelma, łajdak, jak, domyśl się kto! Kostuś mi się kazał kłaniać przez panny Palczewskie. Pruszakowa w Marienbad, pojechali tam pić wody i Mleczko także. Mój ulubiony Pietruś Dziew. został na drodze w Reinertz i tam serwatki używa. Oborskiego widziałem na Rozmaitościach, dobry był. Walery z brylantowymi guzikami, z bankierską miną faraonuje po ulicach. Wincenty zawsze dobry, doskonały taki, jak był dobry urzędnik. Łączyńskiego, co u Ciebie pewno jeszcze siedzi, jakbym ja zrobił, gdybym był na jego miejscu, widziałem nazajutrz po przyjeździe do Warszawy, pewno Ci mówił. Baron odsiaduje kadencyę, u Contego stoi i razem go dopiero widział od czasu powrotu; matka ciągle bardzo źle, wiem z jego ust. Kasztelana widziałem wczoraj; mówiłem z nim o Tobie. Karol już zapewne wyjechał, bo miał wrócić do dóbr. Dziś *Hamlet*, idę na niego. Wczoraj panna Riwoli, nowa Krowa, wystąpiła w roli (Olesi Pruszak) tłomaczonej przez Gaszyńskiego les premiers amours. Twoją rolę gra Niwiński dobrze, rolę Kocia gra Jasiński lepiej od Kocia, rolę moją gra Szymanowski nieledwie tak jak ja, strasznie daleko od Herocha, a Kratzer jak żyje nie wymyślił lepszego środka na wypędzenie szczurów. Kucharski przeciw temu c'est du Cherubini. Spieszę się bo sam na pocztę odniosę list, żeby i ten biedak nie został, jak jego brat w domu. Na przyszły tydzień znów nie będę się mógł wstrzymać,

żeby Cię nie wyłajać za to, co dziś miałem napisać, a zatem dosyć. Niechcę od Ciebie niczego, nawet uściśnienia ręki, już na wieki obrzydłeś mi, poczwaro piekielna. Daj buzi

F. Chopin.

Jeżeli są jakie listy do mnie, odeślij je retro. Daruj com napisał, bo dziś jeszcze jestem głupszy, jak zawsze. Papa i mama i siostrzyczki wszystko Ci się ślicznie kłania

XVIII.

(59) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Warszawa 31 sierpnia 1830.

Najdroższy Tyciu!

Już też mi potrzeba było Twego listu: katar straciłem, odebrawszy go. Oby moje listy także jakie zbawienne skutki mieć mogły! żeby, przeczytawszy je, można tracić fałszywość i hipokryzyę, jakżebym się cieszył. Ale co ten list, jestem pewny, że tego skutku nie uczyni, i owszem, ile mi się zdaje, do nowych występków pobudzi, gniew w tem lwiem sercu zrodzi, i dobrze, żem o 40 mil, boby może inaczej cała srogość zemsty natychmiast się na mnie wywarła. Przewinienie wielkie, ale miłe sercu przewiniającemu; siedzę w Warszawie, a jak Cię kocham, nic mnie za kraj nie ciągnie. Możesz mi wierzyć, że w przyszłym tygodniu t. j. we wrześniu, (bo jutro 1) wyjadę, ale wyjadę dla zadośćuczynienia memu powołaniu i rozsądkowi, (który musi być bardzo mały, kiedy nie ma dosyć siły na zniszczenie wszystkiego innego w mej głowie). Zbliża się do drogi, bo już w tym tygodniu mam cały koncert próbować w kwar-

tecie, dlatego żeby najprzód ten kwartet mógł się porozumieć ze mną, trocha oswoić, bez czego Elsner powiada, próba z orkiestrą odrazu nie przyszłaby do ładu. Linowski przepisuje na gwałt, ale już *Rondo* zaczął. *Trio* próbowałem w przeszłą niedzielę; nie wiem, może dlatego, żem go dawno nie słyszał, alem był dosyć kontent z siebie (szczęśliwy człowiek!); tylko mi jeden koncept przyszedł do łba, żeby zamiast skrzypców użyć altówki, albowiem u skrzypców kwinta najwięcej rezonuje, a tem na niej najmniej się gra; altówka będzie mocniejszą przeciw wiolonczeli, która jest w właściwej swojej sferze pisana, i to do druku. To o mnie. Teraz o drugich muzykantach: powiesz, że i tu trzymałem się prawideł egoizmu przez Ciebie mi podanych. Soliwa wysztyftował na przeszłą sobotę pannę Wołków, która swoją kokieteryą, grą dobrą i ładnemi bardzo oczkami i zębami wszystkie fotele i parter oczarowała. Tak była ładna, jak żadna z naszych aktorek, ale w pierwszym akcie jej głosu poznać nie mogłem. Weszła suto ubrana, spacerem na brzeg morski... z lornetką w ręku, oczyma strzelała... wykręcała się tak smacznie, że niktby nie uwierzył, że to debiutantka. Pomimo jednakże ogromnego brawa i krzyku tak się zlękła, żem ją dopiero w drugim akcie poznał w aryi odśpiewanej jeszcze nie tak dobrze, jak na drugiej onegdajszej reprezentacyi, gdzie już i pierwszy akt inaczej poszedł. Co się tycze śpiewu, Gładkowska jest bez porównania wyżej, i widząc Wołków na scenie, nie spodziewałem nawet takiej różnicy. Z Ernemannem zadecydowaliśmy, że nie będzie drugiej Gładkowskiej co się tyczy czystości i intonacyi i uczucia wyższego, jakiem jest przejęta na scenie. Wołkównie czasem się uda sfałszować, gdy tymczasem tamtą także dwa razy słyszałem w *Anieli,* a jednej nutki wątpliwej nie wzięła. Widząc je onegdaj twoje komplementa odrecytowałem, za co Ci bardzo dziękować kazały. Przyjęcie Wołków, ile mi Celiński mówił, było świetniejsze, jak przyjęcie tamtej drugiej, co musi Włocha ob-

chodzić, bo mi wczoraj powiedział, że nie chciałby, żeby się ta lepiej od tamtej podobała, ale widzi, że tak będzie. To jednakże należy przypisać *Turkowi,* a raczej Rossiniemu, który na naszej publiczności, oczarowanej jeszcze do tego i strojem i tem co pod strojem młodej dziewczyny, większe czyni wrażenie od wszelkich żalów nieszczęśliwej córki i najpiękniejszych uniesień Paera. Gładkowska wkrótce ma w *Sroce* wystąpić; to »wkrótce« już pewno wtenczas nastąpi, kiedy ja już za okopami będę. Ty może wówczas znajdziesz się w Warszawie, to mi powiesz Twoje zdanie. Trzecia jej rola ma być w *Westalce.* Wołków co grać będzie, nie wiem.

Byłem też onegdaj w obozie u jenerała Szembeka po raz wtóry. Trzeba Ci wiedzieć, że on zawsze w Sochaczewie konsystuje i z Michałem się umówił, żeby mnie do niego zawiózł. Gdy to jednak nie przyszło do skutku, Czaykowskiego, brata tej panny Czaykowskiej, co to gra i mgleje, adjutanta, nasłał i mnie tam do niego wzięli. Szembek jest bardzo muzykalny, gra dobrze na skrzypcach, kiedyś u Rodego się uczył i jest zabity Paganinista, a zatem do tej dobrej kasty muzykantów należy. Kazał muzyce swojej wystąpić, która się całe rano exercytowała i dziwne rzeczy słyszałem. Wszystko to na trombach zwanych Bugla; ani byś pomyślał, że robią gamy chromatyczne, jak tylko można najszybciej, i diminuendo na dół. Ażem musiał chwalić solistę, który biedak już nie długo widzę służyć będzie mógł, bo jak suchotnik wygląda, a młody jeszcze dosyć. Zastanowiło mię to bardzo, jakiem *Cavantinę* z *Niemej* na tych trombach ze wszelką akuratnością i cieniowaniem usłyszał. Ma on fortepian w obozie i nie wiem skąd, ale mnie dalibóg zrozumiał, nie udawał. Adagio na nim największe wrażenie sprawiło; nie dał mi pokoju, ażem się na *Turka* spóźnił. A propos w berlińskiej jednej gazecie jest artykuł bardzo głupi, o muzyce w Warszawie. Gdzie naprzód mówi o *Anieli,* chwali ją bardzo słusznie, tak co do śpiewu, czu-

cia, jakoteż co się gry tycze i potem tak dalej pisze: »ta młoda artystka wyszła z instytutu założonego pod przewodnictwem pp. Elsnera i Soliwy. Pierwszy z nich profesor kompozycyi, utworzył kilku uczniów, a między innymi panów Orłowskiego, Chopin i innych, którzy z czasem mogą się przyczynić do itd. itd. Niech djabli porwą takiego kompana. »On vous a joliment collé« powiedział mi fredonujący z czerwonemi oczyma Bouquet, a Ernemann dołożył, że powinienem sobie mieć za szczęście na drugiem miejscu siedzieć. Artykuł ten nic więcej o tych uczniach nie pisze i zaraz potem kończy: »co się tycze oceniania prac JPanów Elsnera, Soliwy i Kurpińskiego na później sobie zostawiamy«. Kompletne głupstwo, jakiegoś mądrego Warszawiaka. Byłbym zapomniał jeszcze o *Rinaldim:* na miłość boską albo mi przez Łączyńskiego, albo inaczej przyślij tę książkę, bo mi Włoch pokoju nie da; djabli porwali, żem zapomniał na odjeździe z państwa Poturzyńskiego o tej książce. Kostuś w przyszłym miesiącu ma być we Wiedniu z Kimlem, tak mi stary Pruszak powiedział, później złączy się z matką w Dreźnie i do Warszawy wróci, gdy tymczasem Hube we Włoszech bujać będzie. Aż mię czoło boli, jak sobie na Włochy wspomnę, zdaje mi się że...

Dosyć tego głupstwa; daruj kochanku, żem Ci sam nie wiem co, tak jak zawsze napisał, ale Ty masz dosyć dochodu z hreczki, żeby zapłacić za list, choćby w nim nic nie było nad papierek z rąk moich i nad mój podpis, którym to podpisem piekielny coregraf za Ciebie naznaczyć zawsze gotów jestem. Skarżyńskiego Winc. długo wczoraj widziałem. Kocha Cię, dopytywał się bardzo o Ciebie. Wszyscy o Olesi, a nikt o ktosiu mi nie gada. A mnie cieszy, że w mem sercu utopiła się tajemnica, że we mnie koniec tego, czego u Ciebie początek. Ty się ciesz, że ze mnie masz przepaść, w którą wszystko bez obawy rzucać możesz, jakby do drugiego siebie, bo twój duch dawno tam na samem dnie leży. Twoje listy chowam, jak

wstążeczkę od kochanki. Mam wstążeczkę; napisz do mnie, ja się znów za tydzień z Tobą popieszczę.

Twój na zawsze *F. Chopin.*

Rodzice i siostry najszczersze pozdrowienia. Ludwika Ci dziękuje za powinszowanie, które jej odczytałem. Żywny Cię kazał uścisnąć, znajomi jako Max, Soliwa itd. ukłony.

Jeszcze mi tego papieru żal; wystaw sobie kiedy też panna F. chce koniecznie, żebym ja się do niej brał, uczył grać na fortepianie i tam d... Papa nie od tego, bo mię kilka razy do niej wypychał, bywa u mnie, ale do niej nie mam apetytu. Biedna dziewczyna musi koncerta grać, a nic nie umie, ja jej radziłem Ernemanna, a Ernemann nie chciał i Dobrzyńskiego poradził; powiada, że ona z Litwy i tamten z Litwy, dobiorą się. To są facecye.

XIX.

(60) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.*

Warszawa 4 września 1830.

Najdroższy Tyciu!

Powiadam Ci, hipokryto, że już mnie szały napadają mocniejsze jak zazwyczaj. Jeszcze siedzę, nie mam dosyć siły do zdecydowania dnia; myślę że wyjeżdżam po to, żebym na zawsze zapomniał o domu; myślę, że jadę umrzeć, a jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, nie tam, gdzie się żyło. Jakże mi to okropniejsze będzie, widzieć zamiast rodziny zimnego doktora albo służącego przy łożu śmiertelnem. Wierz mi, że nieraz poszedłbym do Hodkiewicza szukać przy Tobie spokojności, a tak wychodzę z domu, idę na ulicę, tęsknię i znów wracam do domu,

po co? po to, żeby marudzić. Jeszcze nie próbowałem koncertu, jakkolwiek bądź przed św. Michałem porzucę wszystkie moje skarby i będę we Wiedniu, skazany na wieczne wzdychy. Co to jest to bałamuctwo? Ty, co tak dobrze znasz siłę jego, wytłomacz mi, dlaczego się to człeku zdaje, że dziś dopiero jutro będzie? Nie bądź głupim, to cała odpowiedź, jaką ja sobie dać mogę; jeżeli masz inną, przyślij mi.

Orłowski w Paryżu, Norblin obiecał mu wyrobić do nowego roku miejsce przy teatrze des Varietés. Le Sueur przyjął go dobrze i obiecał pamiętać o jego wykształceniu muzykalnem. Kolega może dobrze wyjść, jeżeli mu się będzie chciało. Moje myśli względem zimy są takie, że w Wiedniu 2 miesiące, a potem do Włoch, choćby zimę siedzieć w Medyolanie. Listy mieć będę. Moriollówna zawczoraj wróciła z wód. Ludwik Rembieliński jest w Warszawie, widziałem go u Loursa, gdziem z Ernemannem wlazł na dysputę o Turku i Agnieszcze, Włochu i Polaku. Soliwa precz dyryguje operami, w których jego panny wystąpiły; powoli zobaczysz, że osiodła Kurpińskiego, już ma jedną nogę w strzemieniu, a podpiera go dzielny wąsaty kawalerzysta [1]). Osińskiego ma także na swojej stronie.

Palstet widział Rastawiecką parę dni przed śmiercią, mówił, że wiedziała o swoim stanie. Palstetowa kazała Ci powiedzieć, że się gniewa za to, żeś mię gwałtem do Telatyna nie zawiózł. Są to babskie przekomarzania się, które im od starszej kobiety, tem nieznośniejszemi się stają dla ludzi, którzy z jednym ktosiem tylko przekomarzać się lubią.

Dziś na teatrze alpejscy śpiewacy; jest to coś na kształt tych Tyrolów, co przed dwoma laty byli, pamiętasz zapewne. Gresser mi mówił, że są gorsi, a *Kuryer Warszawski* mówi, że lepsi. Nie pójdę dziś na nich, wolę iść w środę słyszeć w resursie w Mniszkowskim pałacu. Ma być wieczór duży i tam mają w ogrodzie śpiewać. Proces, jaki był między

[1]) Jenerał Rożniecki.

dwoma nogami resursy, t. j. między Zejdlerem, Zakrzewskim itd. a Steinkelerem, Żelazowskim itd. mówił mi Win. Skarżyński, iż jego strona przegrała, ale apelują. Oni są miodowi (dlatego że na Miodowej ulicy mieszkają), a Steinkelerowscy zowią się Mniszkowskimi. Objaśnienie to potrzebne było, żeby Ci powiedzieć, że miodowi przegrali, ale nieprawnie. Bucholtz skończy swój instrument a la Streicher, dobrze się na nim gra, lepszy jak jego wiedeńskie, ale daleko do Wiedeńskiego wiedeńskiego. Dziś na niczem skończę list, jeszcze bardziej niż niczem, bo już na tem, com napisał, a to z przyczyny, że wpół do 12-tej, a ja nieubrany siedzę i piszę, gdy tymczasem Moriolka na mnie czeka, potem do Dolińskiego na obiad, później u Magnuszewskiego obiecałem być i nie miałbym czasu przed czwartą przyjść dopisać Ci aż do dołu tę ćwiartkę, nad której próżnością boleję i cierpię, a poradzić nie mogę. Cokolwiek Ci piszę, zdaje mi się, że dobrze robię. Exaltować się w dzisiejszym liście nie mogę, bo jakbym się puścił, Moriolka by mię dziś nie widziała, a ja lubię i drugim poczciwym ludziom zrobić przyjemność, jeżeli przekonany jestem o ich życzliwości. Jeszcze nie byłem po powrocie, a przyznam Ci się, że nieraz przyczynę smutku mego na nią zwalę i tym sposobem zdaje mi się, że ludzie wierzą, i spokojny jestem po wierzchu. Ojciec się roześmieje, coby może zapłakał, i ja się roześmieję, ale także po wierzchu.

Pojedziemy kochanku do Włoch; od dziś za miesiąc z Warszawy listu mieć nie będziesz, może i skąd innąd listu mieć nie będziesz; dopóty, dopóki się nie zobaczemy, niczego się o mnie nie dowiesz. Duby androny, to jedno co potrafię, ale ruszyć się z miasta i Tobie tak będzie. Doczekam ja Ci się. Będę odbierał listy: »a to młyn kończę, a to stawiam gorzelnią, a to wełna, a to jagnięta, nareszcie przyjdzie drugi siew«, a to będzie nie młyn, nie gorzelnia, nie wełna co Cię zatrzyma, tylko... będzie to coś innego. Nie zawsze człowiek kontent; może kilka chwil w życiu

ma się tylko cieszyć i czemuż odrywać się jeszcze od tych złudzeń, które i tak długo trwać nie mogą. Jak za najświętszą rzecz uważam związki towarzyskie z jednej strony, tak z drugiej strony utrzymuję, że to djabelski wynalazek, i lepiejby było, żeby ludzie na świecie nie znali pieniędzy, melszpyzów, butów, kapeluszów, byfsztyków, naleśników itd., jak, że ludzie to wszystko znają. To już wypadek najsmutniejszy z moich rozumowań, wiem, że i ty jesteś tego zdania, żebyś był wolał nie poznać. Idę się umywać, nie żałuj mię teraz, bom się jeszcze nie umył. Ty? chociażbym się olejkami wysmarował bizantyjskimi, nie pocałowałbyś, gdybym ja Ciebie magnetycznym sposobem do tego nie przymusił. Jest jakaś siła w naturze. Dziś Ci się śnić będzie, że mnie całujesz! Muszę Ci oddać za szkaradny sen, jakiś mi dziś w nocy sprowadził.

F. Chopin

na zawsze amator hypokryzyi personificznej. A propos: pisz do mnie i o *Rinaldim* pamiętaj, przytem nic więcej.

Mama i papa śliczne ukłony Tobie przesyłają. Dzieci aż z góry zeszły, żebym nie zapomniał i proszę napisz, żem zapomniał od nich Ci się kłaniać. Żywny zawsze mi przypomina o swoim ukłonie. Włoch Soliwa mi się pytał, kiedy będziesz w Warszawie i kłania Ci się mocno. Lindowa w Gdańsku. Twej siostry w Warszawie nie widziałem. Platerowa wróciła.

XX.

(61)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa 18 września 1830.

Najdroższe życie moje! Hypokryto obrzydły! Przemierzły, obmierzły hrabio Ory! Abelardzie, itd.

Nie wiem, dla jakich przyczyn jednak, ale mi dobrze, i ojciec jako i Matka z tego kontenci. Przez Pawłowskiego

odebrałem list i książkę; nie mogłeś lepiej zrobić, jak tę książkę odesłać, bo mi Włoch głowę na ulicy zawsze kłopotał. Próbowałem zeszłej środy mój *Koncert* w kwartecie. Kontent byłem, ale nie bardzo; mówią ludzie, że ostatni finał najładniejszy, (bo najzrozumialszy). Jak się wyda z orkiestrą, napiszę Ci w przyszły tydzień, bo w tę środę go spróbuję. Jutro jeszcze raz w kwartecie chcę zrobić. Jak spróbuję, to pojadę, ale dokąd, kiedy jakoś nigdzie mnie nic nie ciągnie. W Warszawie jednakże siedzieć nie myślę i jeżeli masz jakie podejrzenia miłosne, tak jak wielu ludzi w Warszawie, odrzuć ich i przekonaj się, że umiałbym wyższym być nad wszystko tam, gdzie idzie o moje ja, i gdybym był rozkochanym, parę lat dłużej jeszcze bym potrafił ukryć nędzne i niedołężne zapały. Sądź jak chcesz, jednakże list przez hrabiego, którego onegdaj na Podwalu spotkałem i przyrzekł przed wyjazdem swoim zaszczycić progi nasze swoją pękatą figurką, najlepiej rzecz Ci wyjaśni. Nie chciałbym z Tobą razem jechać. Nie zmyślam, ale jak Cię kocham, tak zginęłaby ta chwila przyjemniejsza nad tysiące dni jednostajnie spędzanych, w której byśmy się pierwszy raz za granicą uścisnęli. Jużbym nie mógł Cię oczekiwać, nie mógł przyjąć, nie mógł gadać, jak się to mówi wtenczas, kiedy ukontentowanie zamknie przystęp wszystkim zimnym wymuszonym wyrazom i serce jedno z drugiem jakimś boskim rozmawia językiem. Boskie języki! Jakie nieszczęśliwe wyrażenie, tak jak boski pępek albo wątróbka; to strasznie materyalno-brzydkie. Ale wróćmy się do tej chwili, w której ja Cię tam ujrzę. W ten czas może bym nie przeniósł na sobie i wygadałbym, co mi się zawsze śni, co mi wszędzie przed oczyma, co nieustannie słyszę i co mi najwięcej w świecie przyjemności sprawia i najwięcej zasmuca. Nie myśl jednakże, żebym miał być rozkochanym, ja, bo to sobie jeszcze na później odkładam.

Zacząłem *Poloneza* z orkiestrą, ale tylko dopiero się cznie, jest cząstek, ale początku nie ma. O Kamińskim ina-

czej się przekonałem, jak na wsi sądziłem. I o tem obszerniej przez Pawłowskiego się dowiesz. Dziś albowiem piszę anticipando dla zaspokojenia Cię, iż przed św. Michałem nie pojadę. To najwyraźniejszy punkt. Widzę, jak ciskasz mój list i czerwieniejesz od złości. Braciszku, nie tak jak chcemy, ale jak możemy. Nie myśl także, żeby przyczyny kieszonkowe miały mnie zatrzymywać. Argumenta nie wiele ważne, ale tyle ile potrzebują mieć wagi, aby się na coś przydały, z łaski boskiej są i mały o to kłopot. Trudno więc, żebym mógł się ochronić od zasłużonego miejsca gazety berlińskiej; szczęście, że wiedeńska inaczej o mnie w recenzyi moich *Waryacyi* napisała. Jest krótko, ale tak bujne, tak wysoko, głęboko, a przytem filozoficznie, że tłómaczyć tego nie można. Kończy, że te *Waryacye* prócz ozdób zewnętrznych mają wewnętrzną zaletę, która zawsze zostanie. Niemiec mi komplement napisał; jak go zobaczę, to mu podziękuję. Jednakże niema nic przesadzonego i tak jest, jak ja sobie życzę, bo mi tu samodzielność przyznaje. Żeby nie Tobie, tobym się tak nie rozwodził nad sobą, ale że Ty mnie obchodzisz, a ja bym chciał Ciebie obchodzić, więc się zachwalam, tak jak się to kupcy przy towarach często wyrywają. Drugie miejsce po Orłowskim nie jest dla mnie za wiele, ani za mało. Dziś dają po raz pierwszy balet jego nowy z ogromnemi machinami pana Lesbenier. Zapowiadają awantury. Wczoraj byłem u Cichockiego, tego grubego na imieninach. Grałem *Quintetto* Spohra na fortep. clar. fag. valtornię i flet. Prześliczny. Ale strasznie nie w palec. Wszystko, co chciał umyślnie na fortepian napisać dla popisu, jest nieznośnie trudnem i nie można często palców wyszukać. Ten kwintet miał być granym o godzinie 7-mej, a zaczęliśmy go o 11-tej. Dziwisz się, żem nie zasnął! Ale taka ładna panna była, co mi mój ideał bardzo przypominała. Wystaw sobie do 3-ciej siedziałem. Quintet był tak późno, bo próba baletu trwała aż do 11-tej. Z tego miarkuj, co to za ogromny balet. Dziś się nawierzgają.

Wczoraj pisałem do Bartka do Londynu. Antoś Wodziński wrócił z Wiednia. Pojadę tam niezawodnie, ale Ci dnia nie mogę oznaczyć. Już miałem od dziś za tydzień ruszyć dyliżansem krakowskim, alem dał pokój. Wiem, że mnie masz za zupełnie wyperswadowanego w tym względzie. Proszę Cię tylko, bądź przekonany, że i ja o mojem dobrem także myślę i, jak Cię kocham, wszystko temu co się dla ludzi robi poświęcę. Dla ludzi! To jest dla oka ludzkiego, żeby opinia, która wiele u nas znaczy, nie przyczyniła się do mojego nieszczęścia, nigdy wewnętrznego, tylko powierzchownego. Albowiem ludzie nazywają często nieszczęściem dziurawy surdut, kapelusz stary itp. rzeczy. Jak nie będę miał co jeść, musisz mnie do Poturzyna za pisarka przyjąć; będę tam koło stajni mieszkał, tak dobrze przy Tobie, jak tego roku we dworze. Byle mi zdrowie służyło, pracować całe życie myślę. Pare razy zastanawiałem się, czy ja też leniwy istotnie; czy też ja więcej pracować powinienem, jak mi siły fizyczne starczą. Bez żartu przekonałem się, że jeszcze nie jestem z tych ostatnich wałkoniów, i że potrafię pracować, kiedy potrzeba przymusi, jeszcze drugie tyle, jak dziś. Przyznasz, że się nie mogę lepiej oskarżać przed Tobą, jak uniewinniając się. Darmo, ja wiem, że Cię kocham; chciałbym, żebyś Ty mnie także ciągle i coraz więcej kochał, i dlatego bazgrzę tyle. Często kto sobie chce polepszyć, pogarsza. Ale ja myślę, że ja u Ciebie niczem sobie ani polepszyć ani pogorszyć nie potrafię. Sympatya, jaką mam dla Ciebie, zmusza nadnaturalnemi środkami serce Twoje do uczucia podobnej-że sympatyi. Ty nie jesteś panem tego, co myślisz, ale ja jestem panem, a niedam się porzucić tak, jak się dają opuścić drzewa tej zieloności, co im cechę, wesołość, życie nadaje. I w zimie będzie u mnie zielono. Zielono w głowie, ale dalibóg, że w sercu największy upał, więc niema się czemu dziwić, że taka wegetacya. Dosyć! Daj buzi na ostatek, na zawsze

Twój *F. Chopin.*

Dopiero teraz widzę, żem Ci za dużo naplótł andronów; widać, że jeszcze wczorajsza imaginacya działa, żem się nie wyspał; daruj także zmęczenie, bom tańczył mazura. Mama, papa najmocniej Cię ściskają. Dzieci także. Ludwika trochę słaba, spodziewać się, że lepiej będzie.

Prezesa spotkałem, który się uradował z przyjazdu hrabiego i ma Tobie listy przez niego, czy tam pakieciki, czy tam co z Gdańska przesłać. Walery zawsze Walery. Sąsiadka, panna Kolubakin, mu umarła. Wincenty zdrów, śliczny. Kostuś podobno w Dreźnie ze wszystkimi.

Sokołowska przyjechała. Słaba zawsze. Twoje listy przy mojem sercu i przy wstążeczce, bo choć one się nie znają, to czują, (te martwe rzeczy), że ze znajomych rąk obie wyszły.

XXI.

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

(62)

Warszawa 22 września 1830.

Najdroższe życie moje!

Przez okazyę łatwiej Ci mogę wytłómaczyć, dlaczego jeszcze siedzę. Ojciec istotnie nie życzył sobie mojego przed paru tygodniami wyjazdu, a to z powodu zaburzeń, jakie w całych Niemczech zachodzą. Nie licząc nadreńskich prowincyi, Sasów, którzy już także innego mają króla, Brunświku, Cassel, Darmstadu itd. słychać było, że i w Wiedniu pare tysięcy ludzi zaczęło się dąsać z powodu mąki. Co chciano od mąki, nie wiem, ale że było coś, to wiem. W Tyrolu się także sfuknęli. Włochy tylko wrą i lada moment, mówił mi Moriollés, oczekują jakich nowych wiadomości w tym względzie. Jeszczem się nie starał o paszport,

ale ludzie utrzymują, żeby mi go nie dali, jak tylko do Austryi i Prus: nie myśleć o Włochach i Francyi. I to wiem, że kilku już osobom zupełnie paszportu odmówiono, coby mnie jednak nie spotkało. Wyjadę więc pewno w przeciągu kilku tygodni Krakowem do Wiednia, bo tam znów sobie odświeżyli o mnie pamięć, więc trzeba z tego korzystać. Nie dziw się ani mnie, ani rodzicom. Oto cały romans. Wczoraj był u mnie Pawłowski, jutro bardzo rano wyjeżdża, a ponieważ ja dziś próbuję drugi *Koncert* z kompletną orkiestrą, prócz trąb i kotłów, więc żeby Tobie przyjemność zrobić, zaprosiłem go; niech Ci też opowiada. Wiem, że najmniejsze detalie w tym względzie interesują Cię. Żal mi, że Ciebie niema, bo podług ernemanowskiego zdania sądzić o *Koncercie* będę musiał. Będą i Kurpiński, i Soliwa, i cały najlepszy muzykalny świat, ale tym panom, wyjąwszy Elsnera, nie bardzo ja wierzę. Ciekawy jestem, jak się patrzyć będzie Włoch na kapelmistrza, Czapek na Kesslera, Filip na Dobrzyńskiego, Molsdorf na Kaczyńskiego, Le Doux na Sołtyka i Pawłowski na was wszystkich. Nie było przykładu, żeby tych panów kiedyś wszystkich razem złączonych widzieć. U mnie to się da zrobić, i ja to robię dla raritasu.

Z nowin dyplomatycznych najświeższa wiadomość, że pan Durand, konsul były francuski, który protestował przeciw Filipowi i chciał rosyjską przyjąć służbę, nazad do Francyi przywołany, a na jego miejsce już przyjechał wczoraj nowy trzykolorowy konsul, którego jeszcze nazwiska nawet dyplomaty nie wiedzą. Jest tu także nowy basista pan Bondasiewicz, który nieszczęśliwie już dwa razy w *Turku* i w *Cyruliku* na miejscu Szczurowskiego, na durnia się wystrzychnął. Pominąwszy nie najgorszy supson głosu, niema najmniejszej zalety. Czysto dosyć śpiewa, to chyba to jedno, co mogło spowodować kapelmistrza do pozwolenia wystąpić mu na pierwszą polską scenę. Trzeba Ci wiedzieć, że ten pan Bondasiewicz, którego już na

Brinda Banda i Bombasiewicza publiczność nasza przerobiła, kiedyś na prowincyi zachwycał słuchaczy. U nas tak jest źle, że trzeba wszystkie tempa zwalniać, bo by nie zdążył. Może się jeszcze uformuje, bo niestary. Szczurowski chorował, więc on go zastąpił. Dobrze, że już wyzdrowiał i że może w niedzielę wystąpić w *Sroce*, gdzie Anusię (czy tam kogo) będzie śpiewać panna Gładkowska, pod dyrekcyą Kurpińskiego. To jednak nie przeszkodzi Włochowi do objęcia za parę lat miejsca kapelmistrza, bo Kurpińsio stara się o miejsce w Petersburgu, (konfidencya uczyniona mi sekretnie). Po wystąpieniu panny Gładkowskiej w *Sroce*, wystąpi panna Wołków w *Cyruliku*, czego ja już pewno nie zobaczę. Woycickiego możeś znał; nie znałeś go, więc Ci nic o nim nie napiszę.

Ja już drugi *Koncert* skończyłem, a jeszcze taki hebes jak przed zaczęciem poznawania klawiszy. To za bardzo oryginalne, na końcu już nie będę zdolny się uczyć. Szkoda, że w taki dzień mi wypadło pisać, co myśli do kupy zebrać nie mogę. Jak się nad sobą zastanowię, tak mi się żal zrobi, że jakoś przytomność często mię odchodzi. Jeżeli coś mam przed czyma, co mię interesuje, mogą mię i konie rozjechać i nie będę wiedział i o mało nie miałem tego przypadku na ulicy onegdaj; w niedzielę, uderzony jestem jednem niespodzianem spojrzeniem w kościele, właśnie w chwili jakiegoś lubego odrętwienia, natychmiast wyleciawszy, z kwadrans nie wiedziałem, co się ze mną stało, i spotkawszy Parysa doktora, nie wiedziałem, jak mu się z mojego pomieszania wytłómaczyć, musiałem zmówić na psa, co mi wlazł niby pod nogi, i przestąpiłem. Taki czasem waryat się ze mnie zrobi, że aż strach. Chciałbym Tobie posłać kilka bzdurnych rzeczy moich, ale nie wiem, czy dziś będę miał czaś przepisać. Włoch Rinaldi kontent i dziękuje Ci za przysłanie mu książki. Mówił mi, że Bezobrazów bierze lekcye od niego, ale się nic nie uczy, tylko płaci; zaręczam, że to pierwszy krok do panny Wołków. Nowy balet Orłowskiego, co się tycze muzyki, jest istotnie bardzo dobry i wiele miejsc ładnych. Maszynerye ogromne i dlatego nie zawsze się udają. Pierwszy raz było najgorzej, drugi raz lepiej, a trzeci raz niewiem, ale książę był, więc musiało iść dobrze. Ostatnia dekoracya najlepsza. Wierzgają za wiele. Strasznie długo. O wpół do 11-tej się kończy. Co za dzisiejszy list, to Cię serdecznie przepraszam, ale innego mieć nie możesz. Dziś u mnie święto. Rozpoczęcie uniwersytetu także dziś muszę lecieć jeszcze się zapewnić o Elsnerze, Bielaskim, pulpitach i sordinach, o których wczoraj na śmierć zapomniałem; bez nich bowiem *Adagio* by upadło, którego powodzenie i tak wielkie być nie może, ile mi się zdaje. Rondo efektowne, allegro mocne. O przeklęta miłości własna! Ale jeżeli komu, to Tobie egoisto winien jestem zarozumienie o sobie; z jakim kto przestaje, takim się staje. Jeszcze w jednem Cię nie naśladuję, to jest w decydowaniu się raptownem, ale mam szczerą chęć po cichu nic nie mówiąc zdecydować się wyjechać od soboty za tydzień, bez pardonu, mimo lamentów, płaczu, narzekania i padania mi do nóg. Noty w tłómok, wstążeczka do duszy, dusza na ramieniu i w dyliżans. Łzy jak groch padać będą ze wszech stron wzdłuż i wszerz miasta, od Kopernika do Zdrojów, od Branka do króla Zygmunta, a ja jak kamień zimny i suchy śmiać się będę z biednych dzieci, co mię tak czule żegnać będą. Słowa posiłkowego za często używam; ale to dziś, bo dalibóg że żeby... nie to, że Ty daleko, daleko, het gdzieś tam za Hrubieszowem, tobym był Ci kazał przyjechać, a wiem, że lubiłbyś, (choć za pokutę za inne Twoje ogromne przewinienia) drugim ludziom pociechę przynieść, choćbyś ich nawet nie cierpiał. Żebym mógł jako Ciebie pocieszyć, tobym to zrobił, ale na to wszystko, wierzaj mi, niema lekarstwa, dopiero w Wiedniu. Żyjesz, czujesz, jesteś żyty, jesteś czuty przez innych, więc jesteś nieszczęśliwo-szczęśliwy. Ja Cię rozumiem, twojego ducha przenikam i... uściśnijmy się, bo już nie można więcej mówić. *F. Chopin.*

Rodzice Cię ściskają. Siostry i bracia Cię ściskają. Jeszcze daj buzi. Nie ładnie mi się wycisnęło[1]). Dlatego muszę w kopertę włożyć. Daruj, żem taki świnia entre nous soit dit, ale dalibóg Cię przepraszam. Tylko już się nie gniewaj. Dziś się jeszcze dowiedziałem, że w Berlinie niepokoje nowe.

XXII.

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

(63)

Warszawa 5 października 1830.

Najdroższe życie moje!

Twojego listu trzeba mi było, abym mógł był spokojnie chodzić; nie uwierzysz, jak mnie już nudzi to przeklęte ale naturalne bałamuctwo. Po próbie orkiestrowej drugiego *Koncertu* stanęła decyzya, żeby go publicznie grać i w przyszły poniedziałek, t. j. 11 tego miesiąca wystąpię z nim. Jak z jednej strony nie rad jestem temu, tak z drugiej ciekaw jestem ogólnego efektu. *Rondo*, myślę że na wszystkich zrobi wrażenie. Na to bowiem *Rondo* Soliwa mi powiedział: il vous fait beaucoup d'honneur; Kurpiński o oryginalności, Elsner o rytmie prawił. Żeby jednakże (ponieważ mogę ułożyć co się zowie piękny wieczór) nie było owych nieszczęśliwych klarynetów albo fagotów między fortepianem, w jednej zatem części Gładkowska, a w drugiej Wołków śpiewać będą. Na uwerturę nie dam ani Leszka, ani Lodoiski zwykle grywanych, ale Wilhelma Tella. Com miał biedy, nim te panny pozwolenie uzyskały śpiewania, nie uwierzysz. Włoch najchętniej pozwolił, ale wyżej kazano mi się udać aż do Mostowskiego, który najchętniej (bo mu to wszystko jedno) pozwolił. Co będą śpiewać, jeszcze nie wiem; to tylko mi mówił Włoch, że chóry potrzebne do jednej aryi. Dopiero dwie reprezentacye były *Sroki*. Gładkowska, pierwszy raz występując, trochę się bała i nie odśpiewała pierwszej *Cavatiny* tak, jak drugą razą. Do admirowania jest, kiedy śpiewa to:

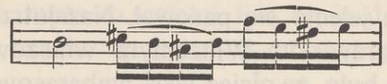

nie robi tego krótko, jak Mayerowa, ale robi długo:

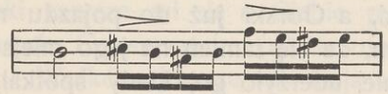

tak, że to nie jest prędkie gruppeto, ale dobrze wyśpiewane ośm not. Dodano, a raczej wsadzono w ostatni akt po marszu żałobnym, modlitwę z Mahometa Rossiniego, bardzo do jej głosu dobrą, albowiem ta, co była w *Sroce*, za wysoka. To i już relacya z opery. Teraz Wołków uczy się *Cyrulika*, a potem *Opera włoska w podróży*[1]), gdzie mają duet śpiewać, i dlatego Soliwa nie chciał, żeby duet na moim śpiewały koncercie. Będę grał na instrumencie, co mi wtenczas Belleville dać nie chciała. Najdalej w tydzień po koncercie niema mnie w Warszawie. Już kuferek do drogi kupiony, już cała wyprawa gotowa, partycye poprawiane, chustki do nosa obrąbione, spodnie zrobione. Tylko się żegnać, a to najprzykrzej. Ktoś Twój poczuje tę biedę. Moi rodzice i dzieci także; poczciwe dzieciska, nic ich dawno tak nie ucieszyło, jak Twoje braterskie pozdrowienie, jakie im oświadczyłem z Twojego listu. Dziś Ci krótko pisać będę, bo muszę jeszcze rano do Ernemanna pojść i po głosy dla chórów dla Kratzera, jeżeli ten mi zechce uczyć, bo wiem, że mnie niecierpi. Nowina: Gorski

[1]) Odnosi się to do pieczątki na liście.

[1]) *Opera włoska w podróży* opera Fioravantiego (libretto Picarda) przedstawiona w Warszawie po raz pierwszy w 1817 r.

stary, tiego, tiego, ożenił się z panną Pągowską, ale tak, że nikt z familii o tem nie wiedział; wystaw sobie, syn był u niego, kiedy ten na ślub wyjeżdżał do Bielan, i prosił, żeby go wziął z sobą na spacer (nic nie wiedząc, że ojciec en qualité pana młodego wsiadał do powozu), ojciec go zbył, dawszy mu bilet do krzesła na *Precyozę*, a tymczasem sam na jelenia się pasował. Nazajutrz był Władzio u niego ze Skarżyńskim Wincentym winszować mu imienin, dziwno im było, że ojciec jakiś ambarasowany i w okno co moment spogląda, ale ponieważ był w tej samej stancyi stary Pągowski, a Gorski już do pojazdu miał wsiadać, więc myślał syn, że się tamten na jego miejsce do oberży wprowadza i nie uderzyło go, kiedy spotkał, wychodząc, pannę Pągowską z matką (już swoją macochę) wchodzącą do pokoju. Ztamtąd, pożegnawszy ojca, który go krótko i zawsze pomięszany zbył, poszedł do Dziekońskiego co w nocy przyjechał. Wszedłszy, wita ojczyma, który zaczyna od tego, że się nie wyspał; a to dlaczego? »a kiedy do krocset, twój ojciec wszystkie materace na ślub pozabierał«. Jakto? »A cóż, wszakże idziesz od niego«. »To też właśnie, być nie może, żeby mi nic o tem nie mówił. Spytajże się lokaja, co przy bryce został«. Smutny wrócił syn, dowiedziawszy się, że tiego tiego, tak sobie paskudnie postąpił. Dziekońska nic o tem nie wie. Ty znasz tę pannę Pągowską, widywałeś ją u Pruszakowej, mała, dosyć przystojna, Gorskim młodym ją prześladowano i też ojciec zapewne dla syna się ożenił. Ksiądz Dekert (co go znasz) dawał ślub. Hube do Włoch. Nowakowski w Białymstoku, powąchać co się tam dzieje, bo się dla niego miejsce trafiało, mam nadzieję, że nie wróci. Aktor Nowakowski zaangażowany do Krakowa. Szkoda. Ale mówił mi Dmuszewski, że nie mogą go zatrzymać, bo straszne warunki podawał. Jako to pierwszy: żeby żona grywała, a nic nie umie. Idę teraz do starego Pruszaka, jeszcze naprzód jak do Ern. i mam wielkiej wagi do niego interes, li tylko nich się ty-

czący, pisać Ci o tem nie mogę, ale rzecz jest odrębna, nie mleczkowata, prędzej workowata. Wiem, że mię dobrze przyjmie. Daj mi buzi najdroższy kochanku, przekonany jestem, że mnie jeszcze kochasz, i boję Ci się zawsze tak, jak mojego jakiego tyrana, niewiem dlaczego, ale Ciebie się boję. Dalibóg, że Ty tylko masz moc nademną, Ty i... nikt więcej, może to ostatni list, co ja do Ciebie piszę,

do śmierci Twój *F. Chopin.*

Dzieci, rodzice, Żywny.

Skarżyński zawsze mi się o Ciebie pyta. A propos, les demoiselles du Conservatoire już dawno kazały Ci się kłaniać. Gład. i Wołków jeszcze rok mają zostać pod Soliwą, a przyznały mi się, że już im się nudzi.

XXIII.

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Warszawa 12 października 1830.

(64)

Najdroższe życie moje!

Wczoraj koncert udał mi się: pospieszam z tem doniesieniem. Powiadam As-panu, żem się wcale a wcale nie bał, grał tak, jak kiedy sam jestem i dobrze było. Pełna sala. Goernera *Symfonia* zaczęła. Potem moja mość *Allegro E-moll*, które jak z płatka wywinął, na Streycherowskim fortepianie się wydać miało. Brawa huczne. Soliwa kontent; dyrygował z powodu swojej aryi z chórem, którą panna Wołków, ubrana jak aniołek w niebieskim, ładnie odśpiewała; po tej aryi *Adagio* i *Rondo* nastąpiło, po którem pauza między pierwszą a drugą częścią. Gdy wrócono z bufetu i poschodzono ze sceny, gdzie przybyto dla zda-

nia mi korzystnego raportu efektu, zaczęto drugą część od *Uwertury* Wilhelma Tella. Soliwa dyrygował ją dobrze i wielkie zrobiła wrażenie. Istotnie tą razą Włoch tyle dla mnie grzeczności okazał, że trudno mu się wywdzięczyć; dyrygował potem aryę panny Gładkowskiej, biało, z różami na głowie, do twarzy prześlicznie ubranej, która odśpiewała *Cavatinę* a la donna del Lago z recitativem, tak jak prócz aryi w *Agnieszce* nic jeszcze nie śpiewała. Znasz to: »oh quante lagrime per te versai«. Powiedziała »tutto detesto« aż do *h* dolnego, tak, że Zieliński utrzymywał, iż to jedno *h* tysiąc dukatów warte. Trzeba Ci wiedzieć, że ta arya była transponowana do jej głosu, który wiele na tem zyskał. Po odprowadzeniu ze sceny panny Gładkowskiej, wzięliśmy się do *Potpurów* na księżyca co zeszedł [1]) itd. Tą razą i ja się rozumiałem i orkiestra się rozumiała i parter się poznał. Tą razą dopiero ostatni *Mazur* wzbudził duże brawo, po którem (zwyczajna facecya) wywołano mnie, ani razu nie sykniętо, a ja miałem czas cztery razy się ukłonić, ale już po ludzku, bo mię Brandt nauczył. Gdyby był Soliwa nie wziął moich partycyi do domu, nie przejrzał i nie dyrygował tak, że nie mogłem lecieć na złamanie karku, nie wiem, jakby wczoraj było, ale tak nas umiał zawsze wszystkich utrzymać, że nigdy, powiadam Ci, jeszcze z orkiestrą tak mi się spokojnie grać nie zdarzyło. Fortepian bardzo się miał podobać, a panna Wołków jeszcze bardziej; ze sceny ślicznie się wydaje. Wystąpi teraz w *Cyruliku;* ma to być w sobotę, jeżeli nie we czwartek. Ja zaś już o niczem nie myślę tylko o pakowaniu się: albo w sobotę, albo we środę ruszam przez Kraków. Wczoraj dowiedziałem się, że może Wincenty pojedzie do Krakowa; muszę się o tem dowiedzieć lepiej, moglibyśmy razem z nim jechać, jeżeli nie zapóźno odjeżdża. Karola w Warszawie widziałem w tych dniach, zdrów, wesół,

[1]) Fantazya na tematy polskie Op. 13.

i dowiadywał się szczerze, kiedy to macie się zjechać w Lublinie. Spodziewał się, że za powrotem, w domu listy od Ciebie zastanie. Co się Kostusia tycze, ojciec mi mówił, że był teraz ze Sewerynem i Kinelem w Budzie na koronacyi, a zatem jeszcze nie w Paryżu, myśl atoli jest wrócenia do Paryża i pewno już w drodze. Kończę, moje życie, bo czeka p. Lasocki na mnie, żebym z nim do Ernemanna jechał w celu zaproszenia go na lekcye do córki. Później do kaszy, teraz do Twojej buzi najprzywiązańszy

F. Chopin.

Dzieci, mama, papa, wszyscy, Żywny, ściskają Cię zdrowi.

XXIV.

Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie [1]).

(68)

Wiedeń 22 listopada [1830].

Drogi Jasiu!

Donieś mi numer Twojego domu. Wiesz, co się ze mną dzieje, jakim to ja kontent, żem w Wiedniu, że tyle interesujących i mocno obchodzących mię znajomości narobię, że może się zakocham. Nie myślę o was. Czasem tylko spojrzę na pierścionek z włosów roboty Ludwiki, który mi tem milszy, im się dalej od nich oddalam. Ja i Ciebie więcej dziś kocham tutaj, jak w Warszawie. Ale czy mnie kochają? Eskulapie, jeżeliś nie pisał listu do mnie, to niech Cię djabli porwą, niechaj w Radom piorun trza-

[1]) Autograf tego listu posiada rodzina po ś. p. Leopoldzie Matuszyńskim w Warszawie.

śnie, niech Ci guzik od czapki urwie! W Pradze dałem rozkaz, żeby mi wszystkie listy do Wiednia odesłano, tu jeszcze żadnych niema. Czy Ci deszcz nie szkodził! Przeczuwam, żeś odchorował. Na miłość boską, nie brawuj, bośmy z jednakiej glinki, a wiesz, ile razy ja się już rozłaził. Moja glina teraz na ten deszcz się nie rozpuści, we środku jest 90 stopni Reomura. Można, ach! nie, nie można! z mojej gliny chyba domek dla kotki zrobić! Ach, ty chyclu! Byłeś w teatrze! Lorynetowałeś, mizdrzyłeś się do innych! Strzelałeś oczyma po szlif... Jeśli tak, to niech Cię jasne pioruny zatrzasną, nie warteś mojego przywiązania. Tytus wie i kontent, bo zawsze szanował i coś przeczuwał; że ja do Ciebie piszę, to robię dla siebie, boś ty nie wart. Panna Heinefetter w *Otellu* wczoraj ładna i ślicznie śpiewała. Potem wszystko Ci pisać będę, ale niech wiem numer. Daj buzi, uściskaj odemnie ks. Alfonsa, do Marcela pisałem. Wszystkich kolegów buzi, buzi.

F. Chopin.

Pióro jak kopyść i jeszcze wypada mi z ręki. Nie dziw się, że tak bazgram. Więcej bym pisał, ale myśli zebrać nie mogę i boję się.

(Na odwrotnej stronie). Prosi się o nienaruszanie herbu. Każe się nie być ciekawemi babami. Posyłam przytem paczkę całusów z najlepszego tuzina, dla moich kolegów poczciwych.

I Mojemu Nadwornemu
Lekarzowi Janowi Matuszyńskiemu
I-szej klasy Ś-go Jacka z pirogami
w jego pałacu, jak do Was przyjdzie.

Przez kuryera
Ludwikę, Izabellę albo Zuzię.

XXV.

Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie.

Wiedeń. Dzień Bożego Narodzenia[1]). Niedziela rano. Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów[2]). Dzisiaj w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek[3]) gryzę i piszę.

Najukochańszy Jasiu!

Właśnie wracam od Slavika (sławnego skrzypka), z którym się zaprzyjaźniłem; po Paganinim nic podobnego nie słyszałem, 96 nót *staccato* bierze na jeden smyczek, i t. d., nie do uwierzenia); u niego powziąłem myśl, wróciwszy do domu, tęsknić sobie po fortepianie i wypłakać *Adagio* do waryacyi na temat Beethovena, które z nim razem piszemy; ale krok jeden na pocztę, której nigdy przechodząc nie opuszczam, inny nadał kierunek czuciu. Łzy, co na klawisze padać miały, Twój list zrosiły. Spragniony pisma Twego byłem. Wiesz, czemu? Już wiesz. Ale nietylko dla m e g o a n i o ł a p o k o j u[4]), bo, jak go kocham, gdybym mógł, wszystkie bym tony poruszył, jakie by mi tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nasłało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błądzą, co wojsko Jana[5]) śpiewało. Każesz mi wybierać poetę? Wiesz, żem istota n a j n i e z d e c y d o w a ń s z a w świecie i raz tylko w życiu do-

[1]) 25 grudnia 1830 roku.
[2]) W Warszawie.
[3]) Pierścionek od Konstancyi Gładkowskiej, śpiewaczki warszawskiego Teatru Narodowego, otrzymany od niej na pamiątkę w czasie ostatniego z nią widzenia się przed wyjazdem.
[4]) Konstancyi.
[5]) Sobieskiego.

brze wybrać umiałem. Mój Boże, i ona i siostry choć szarpiami mogą się przysłużyć, a ja... Gdyby nie to, że ojcu może teraz ciężar, natychmiast bym powrócił. Przeklinam chwilę wyjazdu, i przyznaj, znając moje stosunki, że po odjeździe Tytusa za wiele razem na głowę mi spadło. Wszystkie obiady, wieczory, koncerta, tańce, których mam po uszy, nudzą mię: tak mi tu smętno, głucho, ponuro. Lubię ja to, ale nie w tak okrutny sposób. Nie mogę czynić, jak mi się podoba, muszę się stroić, fryzować, *chossować;* w salonie udaję spokojnego, a wróciwszy do domu, piorunuję na fortepianie. Z nikim poufałości, ze wszystkimi grzecznie obchodzić się muszę. Mam ludzi, co mię niby lubią, co mię malują, mizdrzą się, przymilają, i cóż mi po tem, kiedy spokoju nie mam: chyba, jak sobie wszystkie wasze wydobędę listy, otworzę widok króla Zyg(munta): na pierścionek spojrzę. Daruj, Jasiu, że Ci się tak skarżę, ale zdaje mi się, że mi lżej połową, żem spokojniejszy: z Tobą ja zawsze uczucia dzieliłem. Odebrałeś kartkę?[1]). Pewno sobie nic z mojego pisma nie robisz, boś w domu; ale ja czytam i czytam list Twój bez końca. Fryzyer był u mnie parę razy (choć ja u niego ani razu być jeszcze nie mogłem); dowiedział się od Schucha, że jestem w Wiedniu. Stoi razem z Rostkowskim (zdaje mi się, że tak się zowie ten od rządu wysłany młody człowiek, co z Rudnickim miał proces). Opowiadał mi mnóstwo interesujących szczegółów z ostatnich czasów, cieszył się z Twego listu, który mu aż do pewnego peryodu do czytania dałem. Ten pewny peryod zasmucił mię mocno. Czy doprawdy choć trochę zmiany? Czy nie chorowano? Przypuścił bym łatwo coś podobnego na takiem czułem stworzeniu. Czy Ci się nie zdawało? Może przestrach 29-go?[2]). Bo niechaj Bóg broni mojej przyczyny! Uspokój, powiedz, że

[1]) Dla Konstancyi.

[2]) Nocy 29 listopada 1830, wybuchu rewolucyi w Warszawie.

póki sił starczy, że do śmierci..., że po śmierci jeszcze mój popiół będzie się słał pod nogi. Ale to wszystko mało, cobyś Ty mógł powiedzieć... ja napiszę. Już bym był dawno napisał, nie męczył bym tak długo, ale ludzie! gdyby przypadkiem w cudze ręce wpadło, jej sławie szkodzić by mogło; więc lepiej Ty bądź moim tłómaczem, mów za mnie, *et »j'en conviendrai«*. Te Twoje francuskie wyrazy mię dobiły: Niemiec, co szedł ze mną przez ulicę, kiedym list Twój odczytywał, ledwo mię pod pachą utrzymał i nie mógł się wcale pomiarkować, co mi się stało. Miałem ochotę wszystkich przechodzących łapać i całować i tak mi było w duszy, jak jeszcze nigdy, bo to pierwszy list od Ciebie! Nudzę Cię, Jasiu, głupim szałem moim, ale mi się trudno ocknąć, żeby Ci coś obojętnego napisać. Onegdaj byłem na obiedzie u jednej damy, Polki, nazwiskiem Beyer, imieniem Constance. Lubię tam bywać przez reminiscencyą; wszystkie nuty, chustki od nosa, serwety, znaczone jej imieniem; zresztą ze Slavikiem tam razem chodzimy, do którego ona coś cierpi. Onegdaj graliśmy całe przed i po obiedzie, a ponieważ to była wigilia i piękny (wyraźnie wiosenny) czas, więceśmy w nocy wyszli od Bayerów. Pożegnawszy Slavika, który do kaplicy Cessarsk(iej) iść musiał, sam jeden o 12-tej wolnym krokiem udałem się do Ś-go Szczepana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filara. Nie da się opisać ta wspaniałość, ta wielkość tych ogromnych sklepień: cicho było, czasem tylko chód zakrystyana, zapalającego kagańce w głębi świątyni, przerywał mój letarg. Za mną grób, pode mną grób... tylko nademną grobu brakowało. Ponura roiła mi się harmonia... czułem więcej niż kiedy osierociałość moją; lubiłem poić się tym wielkim widokiem, aż dopóki ludzi i światła przybywać nie zaczęło. Tu, zasłoniwszy się kołnierzem od płaszcza, jak to nieraz,

pamiętasz? przez Krakowskie Przedmieście, udałem się na muzykę do kaplicy Cessarskiej. Przez drogę już nie sam, ale z mnóstwem kompaniami idących wesołych ludzi, przebiegłem piękniejsze ulice Wiednia aż do Zamku, gdzie posłuchawszy trzech numerów nienajtęższej, zaspano granej mszy, wróciłem po 1-ej w nocy, spać. Śniło się o Tobie, o was, o nich, o moich dzieciach kochanych. Nazajutrz obudzono mnie z inwitacyą na obiad do pani Elkan, Polki, bankierki. Wstałem, zagrałem sobie smutno, przyszedł do mnie Nidecki [1]), Leidenfrost, Steinkeller, pożegnaliśmy się i udałem się na obiad do Malfatego. Szaniasio, Polak dzisiaj zabity, zajadał zrazy i kapustę, jak zaręczam żaden u Karmelitów. Nie ustępowałem mu; trzeba Ci wiedzieć, iż ten rzadki człowiek (w całem znaczeniu tego wyrazu człowiek), Dokt. Malfati, tak o wszystkiem pamiętny, że kiedyśmy u niego na obiedzie, wyszukuje nam polskie potrawy. Po obiedzie przyszedł Wild, sławny, nawet dziś najpierwszy niemiecki tenorzysta. Zaakompaniowałem mu na pamięć aryę z *Otella*, którą po mistrzowsku odśpiewał. On i Heinefetter utrzymują całą operę tutejszą, reszta bowiem tak mizerna, że wcale na Wiedeń nie przystoi. Pannie Heinefetter zbywa nieledwie zupełnie na czuciu. Głos, jakiego mi się nie zdarzy tak prędko słyszeć; wszystko dobrze odśpiewane, każda nuta wytrzymana akuratnie, czystość, gibkość, portamenta, ale to tak zimne, żem sobie ledwo nosa nie odmroził, jakem w krzesłach w pierwszym rzędzie blizko sceny siedział. Ładna ze sceny, szczególniej po męzku. W *Otellu* lepsza niż w *Cyruliku*, gdzie zamiast niewinnej, żywej, zakochanej dziewczyny, przedstawia na wszystkie strony wyćwiczoną kokietę; w *Tytusie* Mozarta, jako Sextus, ładna; w *Krzyżaku* toż samo. Wkrótce wystąpi w *Sroce;* ciekawość mię bierze. Wołkow

[1]) Tomasz Nidecki, muzyk, kolega Chopina z warszawskiego konserwatoryum, na koszt rządu przebywający dla studyów w Wiedniu.

Cyrulika lepiej zrozumiała, tylko by trzeba gardła panny Heinefetter. Niezawodnie jest ona jedna z pierwszych śpiewaczek, ale nie pierwsza. Miałem jechać Pastę słyszeć. Wszak wiesz, że mam listy od dworu Saskiego do vicekrólowej Medyolanu. Ale jakże jechać? Rodzice każą mi robić, co ja chcę, a ja tego nie lubię. Do Paryża? Tutejsi radzą mi jeszcze czekać. Wrócić? Siedzieć tutaj? Zabić się? Nie pisać do Ciebie? Radź mi Ty, co mam robić? Spytaj się tych ludzi, co mną rządzą, i napisz mi zdanie, a tak będzie. Przyszły miesiąc jeszcze tu zostanę. Pisz więc, nim wyjdziesz ku wschodowi na północ (ale ja mam nadzieję, iż Ty nie będziesz miał potrzeby wychodzić). Pisz więc, nim wyjdziesz (poste restante, do Wiednia). Nim wyjdziesz, bądź u Rodziców, u Cons... Zastąp im mnie, póki siedzisz. Bywaj często, niech siostry Cię widzą, niech myślą, iż Ty do mnie przychodzisz, a ja w drugim pokoju (jestem); siądź obok, a niech myślą, że ja z tyłu siedzę. Idź na teatr, a ja tam przyjdę. Żurnale czytuj pilnie; dzienniki polskie mam obiecane. O koncercie nie myślę. Jest tu Alois Smidt, fortepianista z Frankfurtu, znany z *Etiudów* bardzo dobrych, człowiek przeszło 40-letni. Poznałem go; obiecał mię odwiedzić. Myśli grać koncert; trzeba pierwszeństwo dać; zdaje mi się człowiek do rzeczy i mam nadzieję, że się zrozumiemy muzycznie. Bo Thalberg tęgo gra, ale nie mój człowiek: młodszy odemnie, damom się podoba, z Muetty [1]) poppuri robi, piano pedałem nie ręką oddaje, decymy bierze jak ja oktawy, ma brylantowe guziki od koszulek, Moschelesowi się nie dziwuje, a zatem nie dziw, że tylko tutti od koncertu mojego mu się podobało. Pisze on także koncerta.

List Twój kończę 3 dni później. Odczytałem banialuki, jakem Ci pobzdurzył; daruj, Jasiu, jeżeli za nie płacić musisz. Dziś bowiem na obiedzie w traktyerni włoskiej

[1]) Niemej z Portici.

słyszałem »*der liebe Gott hat einen Fehler gemacht, dass er die Polen geschaffen hat*«, nie dziw więc, że dobrze pisać tego, co czuję, nie umiem. Nowin się także nie spodziewaj od Polaka, bo drugi na to się odezwał: »*In Polen ist nichts zu holen*«. Psiajuchy! Tymczasem cieszą się istotnie, chociaż tego pokazać nie chcą. Przyjechał tu Francuz kiełbaśnik, pełno ludzi przed jego sklepem eleganckim się zbiera już od miesiąca, zawsze coś nowego upatrzą do tego Francuza: jedni myślą, że to są skutki rewolucyi francuskiej, i miłosiernie patrzą się na kiszki wywieszone na obrusach; drudzy się gniewają, że Francuzowi rebellantowi wolno było założyć sklep z szynkami, kiedy oni sami dosyć świń w własnym kraju mają. Gdzie się ruszysz, o Francuzie mowa, i bać się (należy), że jeżeli by coś być miało, żeby się od Francuza nie zaczęło... Kończę Jasiu, bo kończyć muszę. Uściskaj odemnie wszystkich drogich kolegów. Daj buzi. Ja Ciebie chyba razem z życiem, z rodzicami, chyba razem z n i ą kochać przestanę. Mój drogi, pisz do mnie. Nawet pokaż ten list, jeżeli Ci się zdaje, bo ja go już odczytać nie mam czasu. Dziś jeszcze na wieczór do Malfatego, a wprzód sam na pocztę. Jak tylko moment znajdę, znów do Ciebie napiszę. Rodzice może wiedzą, że ja do Ciebie piszę; powiedz im, ale nie pokazuj listu.

Jeszcze nie mogę się oderwać od lubego Jasia! Idź, paskudniku, jeżeli Cię tak Watson jeszcze kocha, to się pewno z rewolucyi cieszy. Czy jej matki nie powiesili? Ale wąsala (już wiesz) wąsala, beksa, że ten przebrzydły papa muzyczny, nie dzwoni, to szkoda. Jakby to pięknie było np. do finału w *Sroce* taki dzwon opiekuńczy... Konst... (nie mogę nawet nazwiska napisać, ręka moja niegodna). Ach! Włosy sobie wyrywam, kiedy sobie wspomnę, że mogą o mnie zapomnieć. Gressery! Bezobrazow! Pisarzewski![1]). Tyle tego! Ze mnie dziś *Otello.*

[1]) Oficerowie rosyjscy, wielbiciele Konstancyi. Ciekawy w tej mierze jest ustęp z dziennika Chopina, podany przez St. Tarnowskiego:

Chciałem ten list złożyć i bez koperty zapieczętować, a zapomniałem, że u was po polsku czytać umieją. Tymczasem kiedy mi papieru zostało, pozwól, niech Ci moje tutejsze życie opiszę. Stoję na 4-tem piętrze, wprawdzie na najpiękniejszej ulicy, ale dobrze musiałbym przez okno spojrzeć, gdybym chciał widzieć, co się na dole dzieje. Pokój mój (zobaczysz u mnie w nowym sztambuchu, jak wrócę na łono wasze, młody Hummel mi go rysuje) jest duży, zgrabny, o 3-ch oknach. Łóżko stoi naprzeciw okien, (cudny) pantalion po prawej, a kanapa po lewej stronie. Między oknami zwierciadła; na środku duży machoniowy stół; posadzka polerowana. Cicho. Po obiedzie pan nie przyjmuje, a zatem mogę się zupełnie przenieść myślą do was. Rano budzi mię nieznośnie głupi służący, wstaję, przynoszą mi kawę, gram i często zimne piję śniadanie. Potem koło 9-tej przychodzi metr niemieckiego języka; później najczęściej gram, poczem — jak dotąd — rysował mię Hummel, a Nidecki mojego *Koncertu* się uczył. To wszystko w szlafroku do 12-tej; tu dopiero przychodzi bardzo godny niemczyk Leidenfrost, niemczyk pracujący w kryminale, i jeżeli czas piękny, idziemy na *glacis* wkoło miasta na spacer, poczem ja udaję się na obiad, jeżeli jestem gdzie proszony, jeżeli nie, idziemy razem do miejsca, gdzie cała tutejsza młodzież akademicka jada, to jest *zur Boemischen Köchin.* Po obiedzie pije się w najpiękniejszym Kaffeehauzie (taka tu moda, nawet Szanasio bywa) czarna kawa; poczem ja na wizytę, a o szarej wracam do domu, fryzuję się, *chossuję* i na wieczór. Koło 10-tej, 11-tej, czasami 12-tej (dłużej nigdy) wracam, gram, płaczę, czy-

»Co się z nią dzieje?... gdzie jest? Biedna! Może w ręku moskiewskiem. Moskal ją dusi, morduje, zabija! Ach życie moje! ja tu sam, chodź do mnie, otrę łzy twoje, zagoję rany teraźniejszości, przypominając przeszłość... wtenczas, kiedy jeszcze Moskali nie było, wtenczas kiedy tylko kilku Moskali tobie najgoręcej podobać się chciało, a tyś z nich drwiła, bo ja tam był!...«

tam, patrzę, śmieję się, idę spać, gaszę świecę, i śnicie mi się zawsze.

List Twój w środę miał odejść, ale zapóźno było, więc w sobotę odchodzi. Elsnera ucałuj.

Zacząłem czysto pisać, a skończyłem tak, że mię może nie przeczytasz. Magnusia, Alfonsa [1]), Reinszmitka ucałuj. Jeżeli będzie można, każ się któremu do Twego listu przypisać.

Mój portret, o którym Ty i ja tylko mamy wiedzieć, maluteńki; jeżeli byś myślał, że choć trochę przyjemności zrobi [2]), przez Schucha Ci przyślę, który może z Freyerem koło 15 przysz(łego miesiąca), gdyby okolicz(ności) kazały, wyjedzie.

Po Wiedniu dużo gadają o Klopiki [3]), żałowali Potoki [4]) i jakieś Waliki [5]) z X-ciem gadały. Muszę się śmiać; co oni z naszych imion robią, to wszelkie wyobrażenie przechodzi.

Nie oddawaj bileciku [6]), jeżeli niekonieczna potrzeba. Nie wiem, com napisał. Możesz przeczytać. Pierwszy może i ostatni [7]).

Ch.

---

[1]) Dominika Magnuszewskiego, Alfonsa Brandta.
[2]) Konstancyi.
[3]) Chłopickim.
[4]) Potockiego.
[5]) Walicki.
[6]) Konstancyi.
[7]) Autograf tego listu znajduje się w Warszawie, w zbiorach p. Aleksandra Polińskiego. List ten, w znacznej części, ale z najdowolniejszemi zmianami i wygładzeniami, podał w swem dziele o Chopinie Maurycy Karasowski, lecz krępowany rozmiarami książki i... warszawską cenzurą, nietylko nie mógł go wydrukować w całości, ale nadto musiał opuścić wszystkie najbardziej charakterystyczne, patryotyzmem tchnące ustępy.

XXVI.

(75)

Do Józefa Elsnera w Warszawie.

Wiedeń, d. 26 stycznia 1831 r.

Wstyd mię, że dobroć Pańska, której na odjezdnem tyle jeszcze odebrałem dowodów, i tym razem uprzedziła powinność moją. Do mnie należało pisać do Pana zaraz po przybyciu mojem do Wiednia; alem się ociągał, już to dlatego, żem był przekonany, iż rodzice nie omieszkają udzielać Panu nieciekawych wiadomości o mnie, już też, żem czekał, aby coś stanowczego względem siebie donieść. Od dnia jednak, w którym się dowiedziałem o wypadkach 29 listop., aż do tej chwili, nie doczekałem się niczego, prócz niewczesnej obawy i tęsknoty, i Malfati napróżno się stara mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą. Choćby i tak było, to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak trzeci krzyżyk zacząłem, mam więc nadzieję, że znając mnie, za złe mi Pan nie weźmiesz, iż dawniejsze uczucia biorą przewagę i żem dotychczas o układzie koncertu nie myślał. Ze wszech miar bowiem nierównie większe dzisiaj stoją mi na przeszkodzie trudności: nietylko, że nieprzerwane pasmo niegodziwych fortepianowych koncertów, psując ten rodzaj muzyki, odstręcza tutejszą publiczność, ale nadto wszystko, co zaszło w Warszawie, zmieniło położenie moje, może o tyle na niekorzystną stronę, o ile by w Paryżu mogło się do mojego dobra przyczynić.

Mimo to jednak mam nadzieję, że wszystko zrobi się jakoś i jeszcze w karnawał dam słyszeć mój pierwszy koncert, faworyt Würfla. Poczciwy Würfel zawsze słaby, widuję go często; z przyjemnością zawsze o Panu wspomina. Gdyby nie interesujące znajomości tutejszych pierwszych talentów, jako to: Slavika, Merka, Bokleta i t. d., nie wiele

bym miał z czego korzystać. Opera wprawdzie dobra. Wild i Hejnefetter zajmują publiczność tutejszą; szkoda tylko, że Duport mało nowych wystawia rzeczy i więcej na swoją kieszeń jak na operę uważa. Abbé Stadler ubolewa nad tem i powiada, że nie ten dziś Wiedeń, co za dawnych czasów. Drukuje on Psalmy swoje u Mechettego, dzieło, którem w manuskrypcie widział i admirował. Co się pańskiego Kwartetu tyczy, solennie obiecał mi Józef Czerny, iż na św. Józef będzie gotowy; mówił, iż nie mógł się nim dotychczas zatrudnić, bo wydawał dzieła Schuberta, których jeszcze mnóstwo czeka na prasę, co zapewne opóźni wyjście drugiego Pańskiego manuskryptu. Ile jednak dotychczas miarkować mogłem, Czerny nie jest jednym z bogatych tutejszych edytorów, a zatem nie może śmiało łożyć na takie dzieła, których u *Sperla* albo *zum Römischen Kaiser* grać nie można. Oni tu walce dziełami nazywają! a Straussa i Lannera, którzy do tańca im przygrywają, kapelmejstrami. Nie idzie jednakże zatem, żeby tu wszyscy tak sądzić mieli; i owszem, wszyscy się prawie z tego śmieją, ale dlatego walce tylko drukują. *Mechetti* zdaje mi się więcej entreprenant i z nim łatwo będzie o Pańskich mszach traktować, bo zamyśla wydawać partycye znaczniejszych dzieł kościelnych. Jego buchalter grzeczny i światły Sas; wspominałem mu o cudnych mszach Pańskich i wcale nie był od tego, a on wszystkiem w handlu rządzi. Dziś z Mechettim jestem na obiedzie, pomówię na seryo i wkrótce Panu napiszę. Haslinger teraz ostatnią mszę Humla wydaje. On tylko Humlem żyje; ostatnie jednak rzeczy, za które drogo musiał mu zapłacić, niewiele mają pokupu. Dlatego opóźnia wszystkie manuskrypta i tylko *Straussa* drukuje. Tak jak dziś każda katarynka umie grać Straussa, może za parę miesięcy Nideckiego grać będzie; tylko w innym sensie. Byłem z nim wczoraj u Steinkellera, który mu dał operę do pisania. Wiele na nią rachuje. W niej Szuster ów sławny komik wystąpi, a Nidecki może

sobie imię zrobić. Mam nadzieję, że to Pana ucieszy. Odebrał on reskrypt od komisyi, ale pieniędzy nie. Co mi Pan piszesz o 2-gim moim Koncercie, którego Nidecki się uczył, było to z własnej jego woli. Wiedząc, iż przed odjazdem z Wiednia musiałby się dać poznać publicznie, miał dać koncert, a nie mając własnego, tylko ładne waryacye, prosił o mój manuskrypt, czemu wszystkiemu już się zapobiegło i nie jako wirtuoz ale jako kompozytor wystąpi. Zapewne sam Panu o tem doniesie. Jego uwerturę będę chciał na moim koncercie grać kazać. Będzie Pan miał z nas pociechę (jeżeli nie wstyd, bo tu Aloys-Smidt pianista z Frankfurtu bardzo po nosie oberwał, chociaż ma 40 lat przeszło, a 80-cioletnią muzykę komponuje).

Łączę winny szacunek dla całego domu, proszę przyjąć zapewnienie uwielbienia, z jakim na zawsze zostaję

Pańskim wdzięcznym i przywiązanym uczniem
F. F. Chopin.

Znajomym i kolegom ukłony.

Adres:

à Monsieur Monsieur J. Elsner, Recteur au Conservatoire de musique à Varsovie (en Pologne) na Krakowskiem Przedmieściu na rogu Maryensztatu, w Konserwatoryum muzycznem[1]).

XXVII.

Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie.

[Wiedeń, 1 stycznia 1831].

Odebrałem Twój list z 22-go[2]). Najlepszy w świecie przyjacielu, masz coś chciał. Nie wiem, co się ze mną

[1]) Autograf własnością A. Polińskiego w Warszawie.
[2]) grudnia 1830.

dzieje. Kocham was nad życie. Pisz do mnie. Tyś w wojsku! Ona czy w Radomiu? Kopaliście wały. Biedni rodzice nasi. Moi przyjaciele co robią? U was żyję. Umarłbym za Ciebie, za was. Czemuż ja tak dzisiaj opuszczony? Czy to tylko wy macie być razem w tak okropnej chwili. Flet twój będzie miał co jęczyć, ale niech się wprzódy pantalion wyjęczy. Piszesz, że wychodzicie. Jakże oddasz. Nie przesyłaj. Ostrożnie. Moi rodzice! Może by źle myślano. A dalibóg to szczerość. Buzi mi daj. Do Paryża może za miesiąc wyjadę, jeżeli tam cicho będzie. Kochaj mnie zawsze tak jak dziś. Freyer Cię kocha; także ubolewa, że nie z wami. Idę na obiad do Malfatego. Jutro jestem u Steinkellera. Nie zbywa na rozrywce, ale chęci rozerwania się, i jeszczem się w Wiedniu nie bawił. Dziś Nowy Rok, jakże go smutno zaczynam! Może go nie dokończę. Ściśnij mię. Ty idziesz na wojnę. Wróć pułkownikiem. Niech wam się wiedzie. Czemuż nie mogę choć bębnić [1]).

Ch.

XXVIII.

Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie.

[Wiedeń, wiosna 1831].

Najdroższa istoto!

Masz coś chciał. Odebrałeś list? Oddałeś? Żałuję dziś tego, com zrobił. Rzuciłem promyk nadziei tam, gdzie tylko same ciemności i rozpacz widzę. Może ona zadrwi, może zażartuje! Może!... Takie mi myśli przychodzą w ten czas, kiedy najweselej w moim pokoju rozprawiają twoi dawni koledzy: Rostkowski, Schuch, Freyer, Kijewski, Hube i t. d.

[1]) Z autografu będącego w posiadaniu rodziny po ś. p. Leopoldzie Matuszyńskim w Warszawie.

I ja się śmieję; śmieję się, a w duszy właśnie, kiedy to piszę, jakieś mię okropne dręczy przeczucie. Zdaje mi się, że to sen, że to odurzenie, że ja u was, a to mi się śni, co słyszę; te głosy, do których dusza moja nieprzyzwyczajona, żadnego innego wrażenia na mnie nie robią, tylko takie, jak owo turkotanie karet na ulicy, albo inny hałas obojętny; Twój głos albo Tytusa ocuciłby mię z tego martwego stanu i obojętności. Żyć, umrzeć, dziś mi wszystko jedno się zdaje, listu od Ciebie nie mam! Rodzicom powiedz, żem wesół, że mi niczego nie brak, że się bawię paradnie, nigdy sam nie jestem. Jej to samo powiedz, jeżeli będzie drwiła. Jeżeli zaś nie, to jej powiedz, żeby była spokojna, że się wszędzie nudzę. Słaby jestem; nie piszę tego rodzicom. Każdy mi się pyta, co mi jest. Humoru nie mam. Hube mię pielęgnuje. Mam katar. A ty wiesz zresztą, co mi jest.

Wild śpiewak doskonały, nie Polkowski. Znam go blisko, *Slavik* paradny, grywamy często razem; jutro na obiedzie razem. Lewy, tutejszy pierwszy waltornista, także grywamy, bywa u mnie. Teraz Merk obiecał mi swoją *Violoncellową* wizytę. Pieśni żadnej Tobie posłać nie mogę. Uściskaj kolegów. Magnusia ucałuj, Alfonsa (Brandta), Reinszmitha, Domusia, Wilusia. Do Marcelego piszę. Pisz do mnie. Jasiu! Kiedy my się nagadamy! Kocham Cię i Ty mnie kochaj. Tak piszę, jak pijany.

Adres:

Jasiowi.

Wierzę, nawet nie pieczętuję. Dzieci!
Wszystkim znajomym, siostrze Twojej i ojcu [1]).

[1]) Z autografu będącego w posiadaniu rodziny po ś. p. Leopoldzie Matuszyńskim w Warszawie.

XXIX.

(92)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Paryż 12 grudnia 1831.

Najdroższe życie moje!

Odżyłem, jakem list Twój odebrał. Twoja kontuzya! Rozmaite wieści mię dochodziły, rozmaicie sobie wyrazy listów z domu tłómaczyłem, a Kot, co do mnie pisał, tak się w liście dziwnie jakoś wyraził, żem się bał myśli, które mi się tłoczyły. Przecie, że jeszcze w życiu się spotkamy! Co odmian, co biedy, któżby to kiedy był przewidział. Pamiętasz nocną radę w Wiedniu, wigilią wyjazdu Twojego! Mnie tu wiatr zapędził; oddycha się słodko, ale może też dla tego więcej się wzdycha, że łatwo. Paryż jest to wszystko, co chcesz: możesz się bawić, nudzić, śmiać, płakać, wszystko robić co Ci się podoba i nikt na Cię nie spojrzy, bo tutaj tysiące toż samo robiących co Ty, i każdy swoją drogą. Jakoż niewiem, czy gdzie więcej pianistów, jak w Paryżu; nie wiem, czy gdzie więcej osłów i więcej wirtuozów, jak tu. Trzeba Ci wiedzieć, że przyjechałem tutaj z bardzo małemi rekomendacyami. Malfati dał mi list do Paera, kilka listów z Wiednia miałem do editorów i na tem koniec. Albowiem w Studgardzie, gdzie mnie doszła wiadomość o wzięciu Warszawy, tam dopiero zupełnie zdecydowałem się udać w ten inny świat. Przez Paera, który tu jest dworskim kapelmajstrem, poznałem Rossiniego, Cherubiniego, Baillotta i t. d. Przez niego także poznałem Kalkbrennera. Nie uwierzysz, ile byłem ciekaw Herza, Liszta, Hillera i t. d.: wszystko to są zera przeciw Kalkbrennerowi. Przyznam Ci się, że jak Herz grałem, ale chciałbym grać, jak Kalkbrenner. Jeżeli Paganini perfekcya, to Kalkbrenner

paralel jemu, ale w zupełnie innym rodzaju. Trudno Ci opisać jego Kalm, jego dotknięcie czarujące, równość niesłychaną i to mistrzowstwo malujące się w każdej nocie jego; jest to olbrzym depczący Herzów, Czernych itd., a tem samem i mnie. Cóż się dzieje? Prezentowany Kalkbrennerowi, prosi mnie, żeby mu coś zagrać. Rad nierad, nie słysząc go wprzód, a wiedząc jak Herz gra, zdjąwszy pychę z serca, siadam. Zagrałem mój *E-moll*, którego nadreńscy Lindpaintnerowie, Bergi, Stuntze, Schunki, i cała Bawarya odchwalić się nie mogła. Zadziwiłem pana Kalkbrennera, który natychmiast adresował mi pytanie, czym nie uczniem Fielda, że mam grę Crauserowską, a uderzenie Fieldowskie. Ucieszyło mnie to w duszy, a jeszcze bardziej, gdy usiadłszy do fortepianu, Kalkbrenner chcąc się przedemną wysadzić, omylił się i musiał ustać! Ale też trzeba było słuchać, jak zrobił repryzę; nic podobnego nie myślałem. Od tego czasu codziennie widujemy się, albo on u mnie, albo ja u niego, a poznawszy mię dobrze, robi propozycyą, żeby trzy lata u niego się uczyć, a zrobi ze mnie coś bardzo bardzo. Powiedziałem mu, że wiem, ile mi niedostaje, ale że go niechcę naśladować i trzy lata za dużo. Tymczasem przekonał mnie, że mogę ślicznie grać, kiedym natchniony, a kiepsko, kiedy nie, rzecz, która mu się nigdy nie zdarza. Powiedział mi, przypatrzywszy się bliżej, że niemam szkoły, że jestem na ślicznej drodze, ale się zderutować mogę. Że nie będzie reprezentanta szkoły wielkiej fortepianowej po jego śmierci, albo jak on zupełnie grać nie będzie. Że nie mogę budować, choćbym chciał, nowej szkoły, nie znając starej, słowem, że nie jestem doskonałą machiną, a tem samym krępuję i bieg myśli moich. Że mam piętno w kompozycyi, szkoda-by było, żebym nie był tem, czem być obiecuję i t. d. i t. d. Przytem, żebyś tu był, sam byś powiedział: ucz się chłopcze póki czas. Wielu mi tego odradzało, sądząc iż ja tak dobrze grać potrafię, jak on, że to czyni przez pychę, żeby potem mnie swoim uczniem na-

zywał i t. d. i t. d. To wszystko są facecye. Trzeba wiedzieć, że o ile tu dla talentu Kalkbrennera mają wszyscy a wszyscy uszanowanie, o tyle jego osoby nie cierpią, bo się nie z lada durniem paniebraci i, jak Cię kocham, jest coś wyższego nad wszystkich com słyszał. Pisałem o tem do rodziców. Oni jakoś przystają, ale Elsnerowi zdaje się to zazdrością. Pomimo to (trzeba Ci wiedzieć, że już tu mam między artystami ogromne imię) daję koncert 25 grudnia. Baillot, ów sławny rywal Paganiniego gra, Brodt sławny oboista, ja daję mój *F-moll, Waryacye B-dur* (na które odebrałem przed parą dniami z Cassel od jednego Niemca zaentuziazmowanego temi waryacyami, dziesięcioarkuszową recenzyę, gdzie po ogromnych przedmowach, przystępuje do rozbioru onych, takt w takt tłómaczy, że to nie są waryacye jak każde inne, tylko że to jest jakieś fantastyczne tableau. Na drugą waryacyę mówi, że Don Juan z Leporellem biega, na trzecią, że ściska Zerlinkę a Mazetto w lewej ręce się gniewa, a na *Adagia* piąty takt powiada, że Don Juan całuje Zerlinkę w *Des-dur*. Plater pytał mi się wczoraj, gdzie ona ma ten *Des-dur* i t. d. Umierać z imaginacyi Niemca, który się uparł, żeby szwagier jego Fetisowi do *Revue Musicale* to podał, od czego mnie poczciwy Hiller, chłopiec z ogromnym talentem (uczeń były Humla, którego koncert za onegdajszy i *Symfonia* wielki effekt zrobiła; jest to w rodzaju Beethovena, ale pełny poezyi, ognia i ducha człowiek) ledwie mnie on od tego obronił, mówiąc temu panu szwagrowi, że to zamiast mądrem, jest bardzo głupiem. Ależ do koncertu się wróćmy. Prócz tego gram z Kalkbrennerem na dwa fortepiany z akompaniamentem czterech innych, jego *Marsza suivie d'une Polonaise*. Jest to szalona myśl. Jeden jest ogromny pantalion, który się Kalkbrennerowi należy, a drugi malutki monokordny, ale donośny, jak dzwoneczki żyrafek, co do mnie należy, a tamte cztery duże jak orkiestra. Hiller, Osborn, Stamaty i Sowiński będą je trzymać. Ten ostatni ani się umywał do Alex.

nieboszczyka [1]), (którego tu elewkę poznałem). Głowa nie tęga, tylko figura dobra i serce. Norblin, Vidal, sławny Ubran, altówka, jakiego nigdy nie słyszałem, pomagają mi. Bilety plasują się. Śpiewaczki najtrudniej było dostać. Rossini byłby mnie z opery pozwolił której, gdyby sam mógł to uczynić, bez pana Robert, drugiego dyrektora, który się nie chciał na 200 albo 300 podobnych narażać próśb. Ale Ci nic dotychczas o operze nie napisałem. Anim słyszał *Cyrulika*, jak w przeszły tydzień przez Lablacha, Rubiniego i Malibran (Garcia). Anim słyszał *Otella*, jak przez Rubiniego, Pastę i Lablacha; — *Włoszki*, jak przez Rubiniego, Lablacha i M-me Raimbeaux. Jeżeli kiedy, to teraz wszystko mam w Paryżu. Nie wystawisz sobie, co to jest Lablache! Pasta, mówią, że straciła, ale jeszcze nic wznioślejszego nie widziałem. Malibran cudownym głosem swoim tylko bierze, a śpiewa jak żadna! Cudo! Cudo! Rubini tenor doskonały, bierze realnym nie fosetem i rulady czasem dwie godziny robi (ale czasem za długo broderuje i trzęsie głosem umyślnie, prócz tego treluje bez końca, co mu jednak największe oklaski zsyła). Jego mezza voce jest niedoporównania. Jest tu Schröder Devrient, ale nie robi furory takiej, jak w Niemczech. Pani Malibran grała rolę *Otella*, a ona Desdemonę. Malibran mała, a Niemka ogromna, zdawało się, że Niemka Otella zadusi. Kosztowna to była reprezentacya, nie więcej tylko 24 franki wszystkie miejsca, żeby widzieć Malibran czarną i nie tęgo w tej roli grającą. Mają dać *Piratę* i *Somnabulę* i t. d. Pasta już wyjechała; mówią, że nie będzie więcej śpiewać. Orkiestra cudowna, nie jednaka w porównaniu z prawdziwą francuzką operą (l'Academie Royale). Jeżeli kiedy był jaki przepych na teatrze, to niewiem czy dochodził stopnia przepychu *Robert le Diable*, nowiutkiej 5-aktowej opery Mayerbera, co Crociato pisał. To arcydzieło nowej szkoły, gdzie djabły (chóry

[1]) Aleksandra Rembielińskiego, kolegi studyów Ch.

ogromne) przez tuby śpiewają, gdzie dusze z grobów powstają, ale nie tak, jak w *Szarlatanie*[1]) tylko po 50, 60 grupowane, gdzie diorama na teatrze, gdzie na końcu interieur kościoła widać i cały kościół na Boże Narodzenie czy Wielkanoc w świetle z mnichami i wszystką publicznością w ławkach, z kadzidłami, co większe: z organami, których głos na scenie czaruje i zadziwia i całą orkiestrę nieledwie pokrywa; nic takiego nigdzie nie będą mogli wystawić. Mayerber się unieśmiertelnił! Ale też trzy lata siedział w Paryżu nim ją wystawił, 20.000 franków jak mówią łożył na aktorstwo. Pani Cinti Damoreau też tak śpiewa, jak nie można doskonalej, wolę jej śpiew, jak Malibran. Malibran zadziwia, Cinti zachwyca — i gamy chromatyczne lepiej robi jak Tulon sławny na flecie. Nie można mieć głosu lepiej wydoskonalonego, tak ją to mało kosztuje, że zdaje się, iż chucha na publiczność. Nourrit, francuski tenor, jest zadziwiający swojem uczuciem. A Cholet na Opera Comique, gdzie dają *Fra Diavolo*, *La Fiancée* i *Zampa* (nowa śliczna opera Herolda) jest to ten pierwszy tu amant, seducteur, drażniący, cudny, z romansowym prawdziwym głosem geniusz. Utworzył sobie rodzaj. Na Opera Comique dają teraz *Marquise de Brinvilière*, baba, co truła ludzi za czasów Ludwika XIV czy XV. Muzykę do niej robiło ośmiu. Cherubini, Paer, Berton, Herold, Auber, Bâton, Blanquini i Caraffa. Spodziewam się, że trudno znaleźć kompanię do koncertu. Pisz mi, co Ci się zdaje. Potem jednak musisz uważać, że nie zdurniłem się, ani się chcę zbłaźnić. Pixis z wielkiem uszanowaniem dla mnie; już to dla tego, że gram, już to, że zazdrosny swojej dziewczyny, która na mnie lepiej patrzy, jak na niego!! Pisz do mnie na miłość boską, albo przyjedź. Twój do zgonu, a może niedługo

F. Chopin.

[1]) *Szarlatan* opera Kurpińskiego.

Potier stary jest wyborny! Młody z Herwetem są tu. i Evra i Tiery i Filés, ale ich nie widziałem. Mieszkam Boulevard Poissonière Nr. 27, a Tyś mi swojego mieszkania nie doniósł, musiałem u Wodzińskiago się dowiedzieć. Fortepiany Pleyelowskie non plus ultra. Z Polaków Kunasika, Morawskiego, Niemoj. Lelewela, Plichtę widuję, a zresztą ogromna moc durniów. U panny Jawurek często się bywa, ale nic więcej. Ładna. Oleszczyński ma w perspektywie mnie sztychować. Byłem z Brykczyńskim onegdaj u Tyszkiewiczowej z wizytą, ale Poniatowskiego jeszcze niema; do Montebella dziś idę. Gdyby nie Wodzińscy, nie wiedziałbym Twego adresu, roztrzepańcze. Wodzińscy Ciebie się spodziewają tutaj, ja tylko czasem bym Cię chciał, bo ledwo nie zwaryuję z tęsknoty, szczególniej kiedy deszcz. Panna Gładkowska poszła za Grabowskiego, ale to nie przeszkadza afektom platonicznym. W ten moment Baillot przyszedł. Pieczętuję list. Kochaj mię.

Nie mogę przenieść na sobie, żeby Ci mojej awanturki z Pixisem nie napisać. Wystawże sobie, ma on bardzo ładną 15-letnią panieneczkę u siebie, z którą (jak mówi) żenić się myśli, a z którą ja się w Studgardzie u niego bywając poznałem. Pixis przyjechawszy tu, zaprasza mnie do siebie, nic nie mówiąc (bo może byłbym prędzej go odwiedził) że i ta jego panna, o której ja już zapomniałem, z nim przyjechała. Prosi mnie, żeby go odwiedzić, więc w tydzień idę. Aż na schodach z wielkiem ukontentowaniem spotyka mnie jego młoda pupilka, zaprasza mnie do siebie, że to nic nie szkodzi, że pana Pixisa niema, żeby odpocząć, że on zaraz przyjdzie i t. d. (Jakaś drżączka nas oboje bierze). Exkuzuję się, wiedząc, że stary zazdrosny, że inną razą wejdę i t. d.; tymczasem, gdy my tak czule na schodach w niewinności serca przymileniem sobie rozprawiamy, lezie Pixisko, patrzy (na kształt Soliwy) przez grube okulary, któż tam na górze z jego bellą rozmawia, i przyspieszywszy biedaczysko kroku, zatrzymuje się prze-

demną, brusquement mówi »bon jour«, a do niej: qu'est ce que vous faites ici?, i ogromną Jeremiadą niemieckich djabłów na nią, że ona śmie w jego nieobecności młodych ludzi przyjmować. Ja także z uśmiechem (i nie czując się do niczego) potakuję Pixisowi i na nią nastaję, że tak lekko, (a tylko w materyalnej sukience) wychodzi z pokoju i t. d. Aż przecie się stary pomiarkował, ochłonął, wziął mię pod rękę, do salonu wprowadził, nie wiedział, gdzie mnie posadzić ze strachu, (żebym mu, rozgniewawszy się, kiedy go w domu nie będzie, jakiego figla, a raczej pupili nie wyrżnął). Sprowadził mię później ze schodów, a widząc, że ja ciągle jakoś śmiejący się w duszy, (nie mogłem pokryć uciechy, jaką pierwszy raz miałem z tego, że mię ludzie capable czegoś podobnego sądzić mogą), widziałem jak wszedł do portyerki pytać się, czy dawno, jak wszedłem na schody i t. d. Od tego czasu Pixis nie może się wychwalić mojego talentu przed wszystkimi editorami, a szczególniej przed Schlesingerem, który mię angażował pisać coś z tematów Roberta, którego od Mayerbeera za 24.000 fr. kupi! Jak Ci się to podoba? Ze mnie seducteur!

XXX.

Do Józefa Elsnera w Warszawie.

Paryż d. 14 Decembr. 1831.

Łaskawy Panie Elsner!

List Pański był mi dowodem nowym tej ojcowskiej troskliwości, tych prawdziwych, szczerych życzeń, jakie Pan zachować raczyłeś dla najprzywiązańszego z uczniów. Roku 1830, lubom widział, ile mi nie dostaje i jak mi daleko, gdybym chciał się za którymkolwiek Pańskim wzorem pokusić, śmiałem jednakże sobie pomyśleć: »Zbliżę się choć trochę do niego i jeżeli nie Łokietek, może jaki Laskonogi wyjdzie z mojej mózgownicy«. Ale dziś widząc tego rodzaju wszelkie nadzieje zniweczone, przymuszony jestem myśleć o torowaniu sobie drogi w świecie, jako pianista, odkładając tylko na niejakiś czas wyższe widoki artystyczne, jakie mi Pan słusznie w liście swoim przedstawiasz. Aby być kompozytorem wielkim, trzeba ogromnego doświadczenia, które, jak mię Pan uczyłeś, nabywa się nie tylko słyszeniem obcych, ale więcej jeszcze słyszeniem prac własnych. Kilkunastu zdatnej młodzieży, uczniów Konserwatoryum Paryskiego, z założonemi rękami czekają wystawienia oper, symfonii, kantat swoich, które tylko Cherubini i Lessueur na papierze widzieli (nie mówię ja tu o małych teatrzykach, do których także trudno się dochrapać, a dochrapawszy się np. jak Tomasz na Leopoldstadt, mimo czasem wielkich zalet, żadnego znaczenia artystycznego się nie nabywa). Meyerbeer, od 10-ciu lat jako kompozytor oper chlubnie znany, trzy lata pracował, płacił i siedział w Paryżu, nim przecie (kiedy już za dużo Aubera było) przyszedł do wystawienia furorę paryską robiącego dzieła *Robert le Diable*. Podług mnie, co się tyczy objawienia się w świecie muzykalnym, szczęśliwy ten, co może być kompozytorem i aktorem razem. Znają mnie już, jako pianistę, gdzieniegdzie w Niemczech; niektóre muzykalne gazety wspomniały o moich koncertach, czyniąc nadzieję, że wkrótce mnie zobaczą zajmującego miejsce między pierwszymi mojego instrumentu wirtuozami (co się znaczy, disce puer faciam te mościpanie). Dziś mi się nastręcza jedyna sposobność dotrzymania wrodzonej obietnicy, czemuż jej nie mam chwytać? W Niemczech nikomu bym się na fortepianie uczyć nie dał, bo choć niejeden czuł, że mi czegoś jeszcze nie dostaje, nie wiedział sam, czego; ja zaś nie widziałem w swojem oku tej belki, jaka mi dzisiaj wyżej patrzeć zawadza. Trzy lata jest wiele, za wiele (nawet jak sam Kalkbrenner lepiej mi się przypatrzywszy przyznał, co dowodzić Panu powinno,

że prawdziwy z zasłużoną chwałą Wirtuoz zazdrości nie zna). Jednakże i na trzy lata pracy bym przystał, bylebym tylko mógł tym sposobem duży uczynić krok w moich przedsięwzięciach. Mam tyle pojęcia, że nie będę kopią Kalkbrennera: nic nie zdoła zatrzeć może zbyt śmiałej ale szlachetnej chęci i myśli utworzenia sobie nowego świata, i jeżeli pracować będę, to dlatego, żeby na tem mocniejszych nogach się postawić. *Riesowi,* znanemu z fortepianu, łatwiej było za »Braut« laury po Berlinie, Frankfurcie itd. zbierać. *Spohr* jakże długo za skrzypka był miany, nim *Jessondę, Fausta* i t. d. napisał. Spodziewam się, że mi Pan nie odmówisz swego błogosławieństwa, wiedząc, na jakich zasadach i z jakiem przedsięwzięciem postępuję. Rodzice zapewne Panu powiedzą o odłożeniu mojego koncertu na 25-go. Mam wielką biedę z układaniem onego i żeby nie Paër, Kalkbrenner, a szczególniej *Norblin* (który się Panu ślicznie kłania), nie mógłbym dać w tak krótkim czasie (oni to mało 2 miesiące na Paryż rachują). Baillot, bardzo grzeczny i przyjemny, gra kwintet Beethovena; Kalkbrenner ze mną Duo z akompaniamentem 4 fortepianów. Reichę znam tylko z widzenia; wiesz Pan, ile tego człowieka byłem ciekawy; znam tu kilku uczniów, którzy mi inne o nim dali wyobrażenie. Nie lubi on muzyki: nawet na koncertach Konserwatoryum nie bywa; nie chce z nikim o muzyce rozprawiać; na swoich lekcyach tylko na zegarek patrzy i t. d.; toż samo Cherubini tylko o cholerze i rewolucyach radotuje. Są to, ci panowie, suszone pupki, na których się tylko z uszanowaniem patrzyć można, a z dzieł ich się uczyć. Fetis, którego znam i od którego można istotnie wiele się dowiedzieć, ten znowu mieszka za miastem, tylko na lekcyach w Paryżu bywa, bo inaczej dawno siedziałby u św. Pelagii za długi, których ma więcej, jak mu *Revue musicale* przynosi. Trzeba wiedzieć, że prawo dłużników w Paryżu jest aresztować *à domicile,* dlatego on w Paryżu w swoim *domicile* nie siedzi, tylko wyjeżdża

za miasto, gdzie go prawo dosięgnąć nie może do pewnego czasu. Mnóstwo, ten zbieg ludzi interesujących w sztuce muzycznej w każdym rodzaju, jest w masie do zadziwienia. Trzy orkiestry: Akademii, Włochów i Fédau, są doskonałe; Rossini jest regisseurem swojej opery, która jest najlepiej montowana w Europie. Lablache, Rubini, Pasta, (która teraz wyjechała) Malibran, Devrient, Schröder, Santini i t. d. zachwycają trzy razy na tydzień wielki ton. Nourrit, Levasseur, Derivis, M-me Cinti, Damoreau, M-lle Dorus podnoszą wielką operę. Cholet, M-lle Casimir, Prevost są admiracyą opery komicznej: słowem, tu dopiero można się dowiedzieć, co to jest śpiew. Dziś niezawodnie nie Pasta, ale Malibran (Garcia) jest pierwszą w Europie — cudo! Walenty Radziwiłł się rozpływa nad nią i nieraz sobie Pana przy tej okazyi wystawiamy, jakbyś ją Pan admirował! Lessueur dziękuję Panu ślicznie za pamięć i każe Panu oświadczyć milion ukłonów; najmilej o Panu wspomina i co wizyta mi się pyta: »et que fait notre bon monsieur Elsnère«, »racontez moi de ses nouvelles« i zaraz przechodzi do Pańskiego *Requiem,* co Pan mu przysłałeś. Wszyscy tu Pana kochamy i wielbimy, zacząwszy odemnie, a skończywszy na chrzestnym synu Antonim Orłowskim, który podobno nie tak zaraz przyjdzie do wystawienia swojej operetki, bo sujet nie najlepsze, a prócz tego teatr zamknięty aż do nowego roku. Król nie sypie pieniędzmi, między artystami wogóle chudo, Anglicy tylko płacą. Pisałbym do jutra; dosyć już tego nudnego. Racz Pan przyjąć zapewnienia mej wdzięczności i

uszanowania, z jakiem zostaję do zgonu
najprzywiązańszym uczniem
F. F. Chopin.

Pani i Pannie Elsner rączki całuję i wszystkiego dobrego na Nowy Rok życzę.

A Monsieur Monsieur Elsner
à Varsovie.

XXXI.

(94)

Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie.

Paryż d. 25 grudnia 1831.

Najdroższe życie moje!

Już drugi rok, jak Ci z za granicy dziesiątej winszować muszę imienin. Jedno spojrzenie na jawie możeby Cię więcej przechowało w mojem sercu, jak dziesięć listów. Dlatego opuszczam tę materyę: ex abrupto pisać nie chcę, a nie kupiłem sobie książeczki z rozmaitemi powinszowaniami, którą dziewczyny i chłopaki po ulicach z wszystkiem po 2 sous sprzedają. Dziwny to lud: jak wieczór przyjdzie, nic nie usłyszysz, jak tylko wykrzyki tytułów nowych książeczek ulotnych i czasem 3, 4 arkusze drukowanego głupstwa za sousa kupisz. A to »l'art de faire des amants, et de les conserver ensuite«, »Les amours des prêtres«, L' archevêque de Paris avec Mme la Duchesse du Barry« i tysiączne podobne tłustości, czasem bardzo dowcipnie pisane. Prawdziwie, że dziwić się trzeba, na jakie oni się tu sposoby biorą, żeby grosz zarobić. Wiedz, że tu teraz wielka bieda, pieniędzy mało kursuje, odrapańców mnóstwo spotykasz ze znaczącemi fizyognomiami i nieraz słyszysz odgrażającą rozmowę na durnia Filipa, który tylko na swojem ministeryum jeszcze wisi. Niższa klasa jest zupełnie rozjątrzona, i co moment radziby zmienić stan swojej nędzy, ale na nieszczęście zbyt wiele ostrożności rząd ma na takowe rzeczy i za najmniejsze zebranie na ulicy się pospólstwa, żandarmeryą konną rozpędza. Wiesz, że mieszkam na czwartem piętrze, ale na najśliczniejszem miejscu, bo na bulwarach; mam do siebie ganek należący, bardzo zgrabny, żelazny, dający na ulicę, i mogę bardzo daleko w prawo i w lewo bulwary widzieć. Naprzeciwko mnie, w ulicy stanął Ramorino, w miejscu tak zwanem Cité bergère, gdzie duży dziedziniec przechodni. Wiadomo Ci zapewne, jak go wszędzie Niemcy przyjmowali, jak go do Strassburga Francuzi, zaprzęgnąwszy się za konie, ciągnęli, słowem wiadomy Ci ten entuzyazm ludu dla naszego Jenerała. Paryż nie chciał być ostatni w tym względzie. Szkoła medycyny, t. zw. młodzież »jeune France« (którzy bródki noszą i pewne mają przepisy na wiązanie chustek); trzeba Ci wiedzieć, że tu każda partya polityczna inaczej się nosi — mówi się tu o exagerowanych — Karliści mają zielone kamizelki, Republikanie i Napoleoniści, to jest właśnie ta jeune France, Saint Simoniści, czyli nowi chrześcijanie, tworzący oddzielną religię, i mający już ogromną liczbę prozelitów, którzy są także za równością, noszą się niebiesko, i t. d. i t. d. Otóż do tysiąca takiej młodzieży, nieministeryalnej, z chorągwią trójkolorową, przeszli przez całe miasto do Ramorina, przywitać go. Chociaż był w domu, nie chcąc się jednak narażać na nieprzyjemności ze strony rządu (z tego względu dureń), nie pokazał się, mimo krzyku i wołania »vive les polonais« i t. d. Adjutant jego (podobno Działyński) wyszedł i powiedział, że jenerał prosi ich na inny dzień do siebie. A tymczasem nazajutrz wyprowadził się z tamtąd. W parę dni wali się ogromne mnóstwo już nietylko młodzieży, ale i pospólstwa zebranego pod Panteonem, na drugą stronę Paryża do Ramorina. Jak gała śniegu, im więcej ulic przechodzą, tem ogromniejsza ich masa, aż przy moście (pont neuf) konnica ich rozpraszać zaczyna; wielu pokaleczono, ale mimo to mnóstwo ludzi zebrało się na bulwarach, pod mojemi oknami, żeby złączyć się razem z idącymi z drugiej strony miasta. Policya nic pomódz nie mogła tłoczącym się ludziom; przyszedł oddział infanteryi, huzary; adjutanty placu na koniach po trotuarach, gwardya nie mniej gorliwa rozpycha coraz ciekawsze i mruczące pospólstwo, łapią, aresztują wolny na-

ród, strach, sklepy zamykają, po wszystkich rogach ulic bulwarowych kupy ludzi, świstania, galopowania posyłek, okna pełne spektatorów (jak niegdyś u nas na wielkie święto) i to trwało od godziny 11 rano do 11 w nocy. Jużem się cieszył, że może się co zrobi, ale to wszystko się skończyło na zaśpiewaniu ogromnym chórem około 11 w nocy »allons enfants de la patrie«. Jakie na mnie wrażenie zrobiły te groźliwe głosy nieukontentowanego ludu, ani pojmiesz! Spodziewano się nazajutrz zaczęcia konstytucyi tej emeuty, jak oni tu zowią, ale durnie cicho do dziś dnia siedzą. Grenoble tylko wstąpił w ślady Lyonu, i djabeł wie, co się jeszcze na świecie stanie. Dają też teraz na teatrze *Francon,* gdzie tylko dramy i tableau z końmi wystawiają, całą historyą ostatnich naszych czasów. Ludzie latają jak szaleni widzieć te wszystkie kostyumy, pannę Plater, która także tam gra rolę z indywiduami, którym dają nazwiska na kształt Lodoiski, Faniski, i tak jedna się nazywa Floreska, jest jenerał Gigult, jako brat Platerówny i t. d. Ale nic mnie tak nie bawiło, jak afiszowanie w jednym z mniejszych teatrów, że podczas antraktu grać będą la mazurka Dobruski *Jeszore Polska mirgineta.* Jak Ciebie kocham nie facecya, mam na to świadków, którzy się razem ze mną dziwili, że Francuzy takie durnie! A propos mojego koncertu, odłożony na 15-go z powodu śpiewaczki, której mi pan Veron dyrektor opery odmówił. Dziś zaś jest w operze włoskiej koncert duży, gdzie Malibran, Rubini, Lablache, Santini, Mme Raimbeaux, Mme Schröder, Mme Casadory, przytem Herz gra i (czego najciekawszy jestem) Beriot, ten skrzypek, co pani Malibran w nim się kocha. Chciałbym Cię tu, nie uwierzysz bo, jak mi tu smutno, że niemam komu się wyjęzyczyć. Wiesz jak łatwo zabiorę znajomość, wiesz jak lubię z niemi gadać o niebieskich migdałach; otóż takich znajomości mam po uszy, ale z nikim razem westchnąć nie mogę. Zawsze jestem co się tycze uczuć moich w synkopach z innymi. Dla tego męczę

się i nie uwierzysz, jak szukam jakiej pauzy, coby do mnie cały dzień nikt nie zajrzał, nikt nie zagadał. Do Ciebie pisząc, nie cierpię, kiedy mi się dzwonek ruszy i włazi jakieś coś z wąsikami, duże, wyrosłe, tęgie, siądzie do fortepianu i samo niewie co improwizuje, wali, tłucze bez sensu, rzuca się, przekłada ręce, z pięć minut na jednym klawiszu grzechocze ogromnym paluchem, który gdzieś tam na Ukrainie do ekonomskiego batoga i do lejc był przeznaczony. Masz portret Sowińskiego, który innego merytu niema, jak dobrą figurę i dobre serce dla siebie. Jeżelim mógł kiedyś sobie szarlatanizm albo głupstwo w sztuce wystawić, to nigdy tak doskonale, jak teraz często muszę słuchać, chodząc i umywając się po pokoju. Uszy mi się czerwienią, wypchnąłbym za drzwi, a muszę menażować, nawet być czułym wzajemnie. Niemasz wyobrażenia o czemsiś podobnem; ale ponieważ oni go tu (oni co się nie znają tylko na krawacie) za coś mają, więc trzeba się bratać. A czem mi najwięcej krwi psuje, to zbiorem swoich karczemnych, bez sensu, najgorzej akompaniowanych, bez najmniejszej znajomości harmonii i prozodyi układanych śpiewek z zakończeniami kontredansowemi, które on zbiorem polskich pieśni nazywa. Wiesz, ile chciałem czuć i po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki, zatem miarkuj, jak mi przyjemnie, kiedy on czasem to tu, to tam złapie coś mojego, czego piękność często na akompaniamencie zależy — i karczemnym, szenkatrynkowsko gęgetowsko organowym parafialnym gustem zagra, i nic nie można powiedzieć, bo więcej nad to co złapał nie pojmie. Jest to Nowakowski na lewą stronę. A gada! O wszystkiem, a szczególniej o Warszawie, w której nigdy nie był. Między Polakami żyję najwięcej z Wodzińskimi, Brykczyńskimi, samymi dobremi chłopcami. Wodzyńsio zawsze mi się pyta, czemu Ty nie przyjedziesz? Oni Ci się spodziewają, bo Ciebie nie znają. Zdaje mi się, że Cię znam i wiem, gdzie wprzód pojedziesz. W ten moment, kiedy się zabieram do opisu

jednego balu, na którym mnie bóstwo jedno zachwyciło z różą w czarnych włosach, odbieram Twój list. Wychodzi mi wszystko moderne z głowy, przenoszę się jeszcze bardziej do Ciebie, biorę Cię za rękę i płaczę. Miałem Twój list ze Lwowa; tam później się zobaczym, a może i wcale nie, bo, seryo mówiąc, moje zdrowie nędzne; wesoły jestem zewnątrz, szczególniej między swoimi (swoimi nazywam Polaków), ale w środku coś mnie morduje, jakieś przeczucia, niepokoje, sny albo bezsenność, tęsknota, obojętność, chęć życia, a moment chęć śmierci, jakiś słodki pokój, jakieś odrętwienie, nieprzytomność umysłu, a czasem dokładna pamięć mnie dręczy. Kwaśno mi, gorżko, słono, jakaś szkaradna mięszanina uczuć mną miota! Głupszym niż kiedy. Moje życie, daruj mi. Już dosyć. A teraz ubiorę się i pójdę, a raczej pojadę na obiad, jaki dzisiaj dają dla Ramorina i Langermana; ma być parę set w najogromniejszej restauracyi au Rocher Cancal. Kunacik przed kilką dniami przyniósł mi zaprosiny z Biernackim poczciwoszem; Karol więc decidément nie jego zieńciem. Twój list wiele dziś dla mnie miał nowości. Darowałeś 4 stronnice i 37 wierszy: jak żyję tego nie było, jak żyję takeś mi się obficie nie dał, a potrzebowałem czegoś podobnego, bardzo potrzebowałem. Co mi o drodze piszesz, jest taką prawdą, jakiej ja mam przekonanie. Nie myśl kochanie źle o tem; ja jadę własnym ekwipażem, tylko furmana do koni nająłem. Daruj moje życie, za kontrast listu mojego. Kończę, bo nie mógłbym go na pocztę odnieść. A człek sam pan, sam sługa. Pisz, zmiłuj się, ściskam Cię, Twój do zgonu

Fryc.

Ten list posyłam w zaufaniu miłosierdzia Twojego.

XXXII.

Chopin, Liszt i Franchomme do Ferdynanda Hillera [1]).

[Paris, le 20 juin 1833].

»[Voici la vingtième fois, au moins, que nous nous donnons rendez-vous, tantôt chez moi, tantôt ici, dans l'intention de vous écrire, et toujours quelque visite ou quelqu'autre empêchement imprévu nous survient. Je ne sais si Chopin sera de force à vous faire des excuses; pour moi, il me semble que nous avons outrepassé la grossiereté et l'impertinence de telle façon, que les excuses ne sont plus ni permises ni possibles.

Nous avons vivement partagé vos chagrins, et plus vivement désiré encore d'être auprès de vous afin de tempérer autant que possible l'amertume de votre coeur].

Il a si bien dis que je n'ai rien à ajouter pour m'excuser particulièrement de ma négligence ou paresse, ou grippe ou distraction ou ou ou — — — vous savez que je m'explique mieux en personne et quand cette autômne je vous reconduirais tard chez votre mère par les boulevards je tâcherai d'obtenir votre pardon. Je vous écris sans savoir ce que ma plume barbouille parceque Liszt dans ce moment joue mes études et me transporte hors de mes idées honnettes. Je voudrais lui voler la manière de rendre mes propres études. Quand à vos amis qui restent à Paris, j'ai souvent vu cet hiver et ce printemps la famille Leo et qui s'en suit. Il y a eu des soirées chez de certaines Ambassadrices — et il n'y avait pas une seule où on n'aye parlé de quelqu'un qui reste à Frankfort. Madame Eichthal vous dit mille belles choses. Plater, toute

[1]) Ustępy ujęte w prostokątne nawiasy, są pióra Liszta.

la famille, a été fort attristé de votre départ et m'a chargé de vous témoigner sa condoléance. [Madame d'Appony m'en a beaucoup voulu à ne pas vous avoir conduit chez elle avant votre départ: elle espère que lorsque vous reviendrez vous voudrez bien encore vous rappeler de la promesse que vous m'avez faite. Je vous en dirai autant d'une certaine Dame qui n'est pas ambassadrice.

Connaissez-vous les merveilleuses Études de Chopin? — —]. Elles sont admirables! — et encore leur durée ne sera que jusqu'au moment ou les vôtres vont paraitre [= petite modestie d'Auteur!!!]. Petite grossièreté de la part du régent — car pour mieux vous expliquer la chose, il corrige mes fautes d'orthographe [d'après la méthode de Monsieur Marlet.

Vous nous reviendrez au moi de] septembre n'est-ce pas? tâch[ez de nous prévenir du jour ou nous avons résolu de vous faire une sérénade (ou Charivari). La compagnie des artistes les plus distingués de la capitale = M. Franchomme (présent) Madame Petzold, et l'abbé Bardin, les coriphées de la rue d'Amboise (et mes avoisinantes), Maurice Schlesinger, oncles, tantes, neveux, nièces, beaux frères, belles soeurs et et =] en plan du troisième etc.

Les éditeurs responsables
[F. Liszt], *F. Chopin,* ([Aug. Franchomme]).

A propos j'ai rencontré hier Heine qui m'a chargé de vous grüssen herzlich und herzlich.

A propos encore grâce pour tous les vous — je te prie de me les pardonner. Si tu as un moment à perdre donne nous de tes nouvelles qui nous sont bien chères. Paris. Rue de la chaussée d'Antin No. 5. J'occupe à présent le logement de Franck — il est parti pour Londres et Berlin. Je me trouve parfaitement dans les chambres qui étaient si souvent notre point de réunion. Berlioz t'embrasse.

Quand au père Baillot il est en Suisse à Genève, et alors tu devinne que je ne peux pas t'envoyer le concerto de Bach.

XXXIII.

Do Augusta Franchomme'a w Côteau.

(115)

[Paryż, wrzesień 1833].

»Commencé le samedi 14, et fini mecredi le 18 d. m. c. Cher ami!

Il serait inutile de m'excuser sur mon silence. Si mes pensées pouvaient se mettre elles mêmes sans papier à la poste! après cela tu me connais trop pour ne pas savoir que malheureusement je ne fais jamais ce que je dois faire. Je suis arrivé très commodement (excepté une petite épisode désagréable causée par un monsieur excessivement odorifère qui allait jusqu'à Chartres. Il m'a surprit la nuit) j'ai trouvé plus d'occupations à Paris que je n'ai laissé, ce qui me privera sans doute de venir te chercher au Côteau! Côteau! oh Côteau! Dis mon enfant à toute la maison de Côteau, que je n'oublierai jamais mon séjour en Touraine — que tant de bonté laisse une reconnaissance éternelle. On me trouve engraissé, et bonne mine, et je me porte à ravir grâce aux voisines de diné qui m'ont prété des soins vraiment maternelles. Quand j'y pense, tout cela me paraît un songe si agréable, que je voudrais dormir encore. Et les paysannes de Pormic! et la farine! ou plutôt ton né en forme gracieuse que tu a été obligé de plongé dans...

Une visite très intéressante m'a interrompu ma lettre commencée il y a 3 jours, qui n'a pu être achevée qu'aujourd'hui.

Hiller t'embrasse. Maurice et tout le monde. J'ai rendu ton billet à son père que je n'ai pas trouvé à la maison.

Paer, que j'ai vu il y a quelques jours, m'a parlé de ton retour.

Arrive nous gras et bien portant comme moi. Encore mille choses à l'estimable famille Forest. Je n'ai ni paroles ni possibilité d'exprimmer tout ce que je sens pour eux. Excuse-moi. Donne moi une poignée de mains, je te tape sur l'épaule, je te serre, je t'embrasse.

Mon ami, au revoir

Hoffmann le gros Hoffmann et le svelte Smitkowski t'embrassent aussi.

(187)

XXXIV.

Do Józefa Brzowskiego w Paryżu [1]).

[Paryż, grudzień 1836].

Nieszczęście chce, że dziś przed siódmą moich czynności skończyć nie mogę: ani byśmy się najedli, ani nagadali; zamawiam więc sobie grzeczność pana Brzowskiego na inny i jemu i mnie dogodniejszy czas.

F. F. C.

(139)

XXXV.

Do Juliana Fontany w Paryżu.

[Paryż, 1837].

Proszę Cię, jeżeli możesz, przepisz mi *Prel. As,* bobym je chciał Perthuisowi dać. On jutro wyjeżdża, a Ty

[1]) Ze zbiorów Adama Müncheimera w Warszawie, pisane na bilecie wizytowym: *Frédéric Chopin, 38, Rue de la Chaussée d'Antin.*

kiedy? Jeżeli chcesz mnie widzieć, to dziś około 8—9-tej [1]).

(239)

XXXVI.

Do Ernesta Canut w Palmie [2]).

Marseille, le 28 Mars 1839.

Monsieur!

Il y a plus d'un mois, que j'ai reçu une lettre de Pleyel relativement au piano. J'ai retardé ma reponse espérant toujours recevoir de Vos nouvelles et je viens seulement de lui répondre que Vous avez fait l' acquisition de cet instrument moyenant douze cent francs.

Ma santé étant tout à fait rétablie, je quitterai Marseille incessement et n'allant pas directement à Paris je crois de mon devoir de Vous prier pour empêcher tout retard de vouloir bien pour le payement Vous adresser à *Paris* à Mr. C. *Pleyel* et C-nie Rue de *Rochechouard* Nr. 20 qui sont avertis.

Agréez, Monsieur, je Vous prie, l'assurance de mes sentiments distingués

F. Chopin.

Adres (na odwrotnej stronie):

Monsieur Canut

Palma.

[1]) Kartka ta, pisana na bilecie wizytowym Chopina z adresem 38 rue de la Chaussée d'Antin, znajduje się w zbiorach prof. Jerzego Lalewicza w Krakowie. Choć na niej niema nazwiska adresata, nie ulega wątpliwości, iż nim w tym razie był Julian Fontana.

[2]) Ernest Canut, bankier w Palmie, który, żeby Chopina wybawić z kłopotu, kupił fortepian, przysłany mu z Paryża i używany przezeń przez czas pobytu na Majorce.

(272)

XXXVII.

Do Ludwika Platera w Paryżu.

G. S.

Pani Sand każe mi przesłać Panu stalę na pierwszą repre(zentacyę) jej dramatu [1]). Przepraszam, że późno. Ilem widział na regestrze, sąsiadem Pańskim będzie Clot-bey [2]).

Fryc-bey [3]).

[Paryż, 1840].

XXXVIII.

(276)

Do Józefa Elsnera w Warszawie.

Paryż, 24 Juillet 1840.

Najukochańszy Panie Elsner!

Posyłam Panu parę słów Schlesingera [4]). Nie będę filozoficznych uwag robił nad żydostwem, ale muszę go obro-

[1]) Sztuka pani Sand *Cosima,* o której mowa, jedyne miała przedstawienie 2 maja 1840.

[2]) Dr. Clot, doktór Mehemeta Ali.

[3]) Autograf w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

[4]) Załączony przez Chopina list Schlesingera brzmiał jak następuje:

(275)

Paris le 30 Juillet 1840.

Mon cher Chopin.

Je vous remercie infiniment de l'offre aimable que vous me faites à publier un Oratoire de M. Elsner, votre Maitre, qui est sans doute un chef-d'oeuvre, mais vous connaissez les Français et vous savez qu'ils n'achètent pas ce genre de musique. J'ai fait venir 6 exemplaires de l'oratoire de *Paulus* de Mendelssohn et ils se reposent dans mes casiers. Faites donc, quand vous écrivez à M. Elsner mes remercîments les plus empressés et dites lui combien j'ai du regret à ne pouvoir accepter son offre tout aimable. Adieu, cher ami, portez vous bien et croyez moi

Votre tout dévoué

Maurice Schlesinger.

Na odwrotnej stronie: Monsieur Chopin, 5, rue Tronchet.

nić trochę, bo istotnie wielkie dzieła takie, jak np. Pańskie *Oratoryum,* dużo nakładu kosztują i niekupowane, bo prócz konserwatoryum żadne inne etablissement nie exekwuje podobnych rzeczy. A konserwatoryum żyje dawnemi symfoniami, które umie na pamięć — i szczęście dla publiczności, jeżeli czasem Haendla albo Bacha urywek da słyszeć. Haendla dopiero drugi rok jak zaczynają gustować, i to tylko cytacye, nie całe dzieła. I tak przeszłej zimy chór Judy Machabeusza kilka razy egzekwowano, także chór już nie wiem który Bacha, ale jak jestem tutaj, prócz Jezusa na Górze Oliwnej Beethovena, com tylko raz cały słyszał, nie dawano nic wielkiego długiego. Probują na próbach w Konserwatoryum wiele nowości, ale panuje tutaj duch, który prócz nieboszczyków nie bardzo lubi egzekwować wielkie dzieła: dlatego ani Mendelsohna, ani Schneidera, ani Spohra, ani Neukoma, ani Pana nie zaraz usłyszymy, i żeby Cherubini nie był na czele, toby i jego nie grano. Konserwatoryum daje ton muzyki wielkiej, więc wydawca nie może rachować, jak tylko na to, co mu Konserwatoryum przyniesie. A Konserwatoryum ma swoich kopistów. Jakże żałuję, żem nie słyszał w Petersburgu tego Pańskiego utworu, który, przekonany jestem, wyższy nad wszystko w tym rodzaju pisane stoi. Niewątpliwie, że w Niemczech drukować go Pan każesz i przekonany jestem, że jeszcze gdzie w Kolonii, w Moguncyi, w Dysseldorfie albo w Lipsku, gdzie co rok muzykalne festyny i tylko podobnym utworom poświęcone dają, że gdzieś nad Renem usłyszę wkrótce pańskie arcydzieło. Kraj także, w którym często takie oratorya dają i który tylko dla takich dzieł słusznie ma szacunek, gdzie tysiąc śpiewaków łatwo zebrać ku

temu celowi, gdzie Neukomm i Mendelsohn więcej znani jak Adam albo Halevy — Anglia pewno także chwyci się Pańskiego dzieła i może kiedy w Birmingam w owej sali umyślnie na takie rzeczy zbudowanej, gdzie kilka lat temu Neukom kazał najogromniejsze postawić organy — może się tam kiedy jeszcze zjedziemy i będę mógł obok Pana admirować i rozpływać się nad tem, co mnie dziś unosi na sam domysł. Czekam parę słów od Pana i ściskam Go najserdeczniej, najserdeczniej.

Chopin

Pani Elsner moje uszanowanie. P. Nideckiej.

Orłowski w Rouen, ale żeby tutaj był, toby się musiał dopisać. Ile razy wspominaliśmy Pana à propos właśnie Konserwatoryum. Ile razy chcielibyśmy byli słyszeć przez tę masę skrzypków najbieglejszych Pańskie Ofertoryum *Józefa* (jeżeli się nie mylę), co to skrzypce wciąż przelatują po najbogatszej hormonii. Jeżeli pan to kazałeś drukować, przyślij mi proszę, Habenekowi je zaniosę i nie wątpię, że go spróbować każe, bo krótkie i awantażowne. Napisz mi Pan parę słów, proszę, proszę, proszę.

Na odwrotnej stronie:

Monsieur *J. Elsner* [1]).

XXXIX.

(287)

Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku.

G. S.

Messieurs!

Il y a quelques mois, que j'ai reçu de Vous une lettre dans laquelle vous avez eu la complaisanse de m'offrir

[1]) Autograf tego listu posiada Aleksander Poliński w Warszawie.

vos éditions comme par le passé mais dans laquelle il n'était pas question d'une Valsce (publiée à Paris chez Pacini), que j'ai cru bien faire de vous envoyer dans le temps.

Comme maintenant j'ai plusieurs morceaux destinés à la publication (entre autres un allegro de concert, une fantaisie etc.) je voudrais que vous eussiez la bonté avant d'entrer en pour parler relativement à ces nouvelles choses, de me répondre deux mots au sujet de cette valse et de m'envoyer le prix au taux de mes dernières compositions.

J'attends bientot Votre réponse

T. a V.

Chopin.

5, Rue Tronchet
Paris le 4 Mai 1841 [1]).

XL.

(347)

Do Józefa Elsnera w Warszawie.

Paryż, 8 Novembra 1842.

Kochany, zawsze kochany, Panie Elsner!

Nie uwierzysz, ile mi każda literka kartki Twej przyjemności robi. Dziękuję Ci ślicznie za muzykę przysłaną przez Turczynowiczów. Im się tutaj powiodło, wielce się podobali. Powinni być szczęśliwi z tego, i pan Damse także, któremu nie odpisuję, ale proszę Pana, żebyś mu był łaskaw powiedział, ile jego dzieci (jak je nazywa) tutaj efektu narobiły.

[1]) Autograf w posiadaniu firmy wydawniczej Breitkopf et Härtel w Lipsku.

Ściskam Pana serdecznie, kocham zawsze jak syn, jak stary syn, jak stary przyjaciel.

Chopin.

Pani Elsner moje uszanowanie.

Wszystkim, co Pana otaczają, ukłony [1]).

(348)

XLI.

Do Tomasza Nideckiego w Warszawie.

Odebrałem list Twój, kochany Tomaszu, i zaraz prosiłem moich znajomych, żeby się o harfistę dopytywali. Dotychczas żadnego jeszcze nie widziałem, któryby za tę cenę chciał do was jechać, tembardziej, że mi nie piszesz, czy mu drogę zapłacicie. Co się maszynisty tyczy, podobniejsza zdaje mi się sprawa, i wczoraj Pilletowi, dyrektorowi tutejszemu, mówić miano o tem, czy przypadkiem nie ma ze swoich którego, coby odchodził. Widzisz, żeś usłuchany i żem się zajął, ile mogę, Twoim komissem, ale żałuję, że dotychczas bezskutecznie. Kochaj mię po staremu, jak w Wiedniu na Leopoldstadzie. Pisz, czy drogę płacicie harfiście. Mnie się zdaje, że to koniecznie potrzeba, aby zdecydować, i zawsze rachuj na moją starą przyjaźń.

F. Chopin.

Pana Elsnera uściskaj i moich znajomych.

Paryż 30 9-bra 1842.

Rue St. Lazarre, Place d'Orléans.

[1]) Autograf w posiadaniu A. Polińskiego w Warszawie.

XLII.

(356)

Do Tomasza Nideckiego w Warszawie.

Kochany Tomaszu!

Nikt do was i za drugie tyle jechać nie chce, ale się temu nie dziw, bo *Labarre,* którego prosiłem, żeby mi w tej sprawie dopomógł, zapewnił mnie, iż do Lionu za bardzo piękną płacę żadnego posłać nie mógł, tak wszyscy artyści Paryż lubią. Wolą biedę klepać tutaj, jak porządnie żyć za granicą albo na prowincyi. Żałuję, żem Ci się na nic tym razem nie przydał; mimo to kochajmy się po staremu, jak na Leopoldstadzie.

F. Chopin.

Paryż 25 stycznia 1843.
9, Place d'Orléans, St. Lazarre [1]).

XLIII.

(361)

Do Maurycego Schlesingera w Paryżu.

[Nohant] 22 lipca 1843.

Kochany Przyjacielu!

W *Impromptu,* któreś Pan wydał przy *Gazecie* [2]) z dnia 9 czerwca, mylnie wydrukowano liczby dla oznaczenia

[1]) Adres:
Monieur
Monsieur T. Nidecki
Directeur d'Orchèstre au Grand Théâtre de Varsovie
(en Pologne) à *Varsovie*
Par *Berlin.*
Dowiedzieć się w wielkim teatrze warszawskim.

[2]) *Gazette musicale,* wydawana w Paryżu przez Schlesingera.

stronnic, co kompozycyę moją czyni niezrozumiałą. Daleki od troskliwości, którą do prac swych stosuje nasz przyjaciel Moscheles, poczytuję sobie jednak za obowiązek wobec Pańskich abonentów prosić Pana o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego erratum:

str. 3 — czytaj str. 5
str. 5 — czytaj str. 3.

Jeśliś Pan za bardzo zajęty albo zbyt leniwy, by mi napisać słówko, to odpowiedz mi Pan tylko w swem piśmie zapomocą owego erratum, co będzie też znaczyło dla mnie, że Pan, pani Schlesinger i Pańskie dzieci cieszycie się wszyscy najlepszem zdrowiem.

Całkiem Panu oddany
Fr. Chopin.

(371)

XLIV.

Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku.

Moi, soussigné demeurant à Paris rue St. Lazare Nr. 34 reconnais d'avoir vendu à Messieurs Breitkopf et Härtel à Leipzig la propriété des ouvrages ci-dessous nommés de ma composition, savoir:

Oeuvre 12. Variations sur des motivs de Loudovic
» 15. Trois Nocturnes
» 16. Rondeau
» 17. 4 Mazourkas
» 18. Grande Valse brillante
» 20. Scherzo
» 21. Deuxième Concerto
» 22. Grande Polonaise
» 23. Ballade
» 24. 4 Mazourkas
» 25. 12 Etudes en deux livraisons

Oeuvre 26. Deux Polonaises
» 27. Deux Nocturnes
» 28. 24 Préludes
» 29. Impromptu
» 30. 4 Mazourkas
» 31. Scherzo
» 33. 4 Mazourkas
» 34. Trois Valses Ł. 1—3.
» 35. Sonate
» 36. Deuxième Impromptu
» 37. Deux Nocturnes
» 38. Ballade
» 39. Troisième Scherzo
» 40. Deux Polonaises
» 41. 4 Mazourkas
» 42. Valse
» 46. Allegro de Concerto
» 47. Troisième Ballade
» 48. Deux Nocturnes
» 49. Fantaisie
» 52. Quatrième Ballade
» 53. Polonaise
» 54. Quatrième Scherzo.

Je déclare avoir cédé cette propriété aux dits Messieurs sans aucune réserve ni limite pour tout temps et tous les pays, exceptés la France et l'Angleterre et reconnais en avoir reçu les honoraires convenues, dont quittance spéciale a été faite.

Paris ce 10 Décembre 1843 [1]).

F. Chopin.

---

[1]) Autograf w posiadaniu firmy Breitkopf i Härtel w Lipsku.

(384)

XLV.

Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku.

Moi, soussigné Frédéric Chopin demeurant à Paris rue St. Lazarre place d'Orléans, reconnais d'avoir vendu à Messieurs Breitkopf et Härtel à Leipzic la propiété des ouvrages ci-dessous désignés de ma Composition, savoir:

a) oeuvre 55 Deux Nocturnes pour le Piano
b) » 56 Trois Mazurkas » » »

Je déclare que je leur ai cédé cette propriété sans aucune réserve ni limite pour tous temps et tous les pays, excéptés la France et l'Angleterre, et reconnais en avoir reçu les honoraires convenus dont quittance spéciale a été faite.

Paris ce 16 Juillet 1844 [1]).

F. Chopin.

(388)

XLVI.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

Chateau de Nohant près de La Châtre, Indre
[1 sierpnia 1844].

Cherissime!

Posyłam Ci list Schlesingera i drugi dla niego. Przeczytaj oba. Zależy mu na opóźnieniu wydawnictwa [2]), ja zaś nie mogę się na to zgodzić. Jeżeli powie n i e, to oddaj manuskrypty moje Maho'nowi, ażeby skłonił Meissoniera do wzięcia ich za tę samą cenę, mianowicie za 600 franków. Przypuszczam, że je Schlesinger każe sztychować. Trzeba koniecznie, by wyszły 20-go, wiesz jednak, że dopiero w tym dniu muszę dostarczyć tytułu. Wybacz, że Cię tymi komisami obarczam, ale Cię kocham i zwracam się do Ciebie, jak do brata.

Uściskaj dzieci odemnie. Serdeczności dla pani Franchomme.

Twój oddany *F. Chopin.*

Pani Sand przesyła Ci tysiące serdeczności.

[1]) Autograf w posiadaniu firmy Breitkopf i Härtel w Lipsku.

[2]) Ma tu Chopin na myśli: *Berceuse* Op. 57, *Sonatę H-moll* Op. 58, *Deux Nocturnes* Op. 55 i *Trois Mazurkas* Op. 56.

XLVII.

(389)

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

Chateau de Nohant, Indre, 2 sierpnia [1844].

Cherissime!

Bardzo się spieszyłem wczoraj, gdym Ci pisał, byś się przez Maho'na zwrócił do Meissoniera na wypadek, gdyby Schlesinger wahał się z wydaniem moich kompozycyi. Zapomniałem, że Henryk Lemoine zapłacił Schlesingerowi bardzo wysoką cenę za moje *Etiudy*, i że wolałbym, by moje manuskrypty wyszły u Lemoine'a, aniżeli u Meissoniera. Sprawiam Ci wiele ambarasu, mój drogi, ale posyłam Ci jednocześnie list do Lemoine'a; przeczytaj go i postąp z nim, jak uważasz. Musi on do 20-go tego miesiąca albo wydać pomienione kompozycye, albo ich tytuły wciągnąć do katalogu. Nie żądaj od niego więcej, niż po 300 franków za każdą, czyli 600 franków za obie razem. Powiedz mu, że z płaceniem może, jeśli chce, wstrzymać się do mego powrotu do Paryża. Ostatecznie oddaj

mu obie rzeczy nawet za 500 franków, jeżeli byś to uznał za potrzebne; wolałbym to, niż oddawać je za 600 franków Meissonierowi, jak Ci to wczoraj w roztargnieniu napisałem. Jeżeliś jednak załatwił już całą sprawę z Meissonierem, to rzecz się ma inaczej; jeżeli jednak nie, to nie oddawać mu ich niżej 1000 franków; Maho bowiem, jako zastępca Härtla (który mi dobrze płaci), gdyby się dowiedział, że w Paryżu oddaję me kompozycye za tak tanie pieniądze, mógłby mi obniżyć moje ceny na Niemcy.

Bardzo Ci zawracam głowę mojemi interesami; ale wszystko to jest tylko na wypadek, gdyby Schlesinger obstawał przy wydaniu mych rzeczy w późniejszym terminie. Gdybyś przypuszczał, że Lemoine byłby gotów dać za obie kompozycye 800 franków, to zażądaj tyle. Nie piszę mu nic o cenie, ażeby Ci w tym kierunku pozostawić najzupełniejszą swobodę.

Nie mogę pisać dłużej, bo poczta odchodzi. Ściskam Cię, drogi bracie, a napisz mi parę słów.

Twój całem sercem

F. Chopin.

Ukłony dla Twojej żony. Tysiąc całusów dla Twych dzieci.

(390)

XLVIII.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

Nohant, poniedziałek 4 sierpnia [1844].

Cherissime!

Liczyłem z całą pewnością na Twoją przyjaźń, to też akuratność, z jaką załatwiłeś interes z Schlesingerem, wcale mię nie zdziwiła. Dziękuję Ci za to z całego serca i z niecierpliwością oczekuję chwili, gdzie będę Ci mógł podobną wyświadczyć przysługę.

Wyobrażam sobie, że w domu u Ciebie wszystko dobrze, że pani Franchomme i Twoje kochane dzieciaki cieszą się najlepszem drowiem, i że Ty kochasz mię tak, jak ja Ciebie kocham.

Twój całą duszą

F. Ch.

Pani Sand całuje Twojego kochanego grubaska (fanfan) i przesyła Ci serdeczny uścisk dłoni.

XLIX.

(400)

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

Chateau de Nohant 20 września 1844.

Cherissime!

Jeżelim nie pisał do Ciebie wcześniej, to dlatego, bom myślał, że Cię jeszcze w tym tygodniu znowu zobaczę w Paryżu. Ponieważ mój wyjazd został odłożony, więc przesyłam Ci parę słów dla Schlesingera, żeby Ci wypłacił pieniądze za moje ostatnie manuskrypty, mianowicie 600 franków (z których 100 weźmiesz dla mnie). Przypuszczam, że nie będzie on z tego powodu robił żadnych trudności; gdyby jednak, to poproś go o natychmiastową krótką listowną odpowiedź (żebyś jednak nie gorączkował się przy tej sposobności), przyślij mi ją, a ja wtedy napiszę prosto do Lea, żeby Ci tych 500 franków, któreś był łaskaw mi pożyczyć, jeszcze przed końcem miesiąca wypłacić kazał.

Cóż mam Ci więcej napisać? Często myślę jeszcze o naszym ostatnim wieczorze z moją ukochaną siostrą. Jakże była szczęśliwa, że Cię mogła usłyszeć! Pisała mi

o tem parę dni temu ze Strasburga, prosząc mię także, bym ją Tobie i pani Franchomme polecił przy pierwszej okazyi. Mam nadzieję, że wszyscy macie się dobrze, i że Was po powrocie zastanę w najlepszem zdrowiu. Pisz do mnie i kochaj mnie tak, jak ja Cię kocham.

Twój stary

Ch.

Tysiąc ukłonów dla Twojej żony. Uściski dla Twych miłych dzieci. Pani Sand przesyła wiele pięknych ukłonów.

Posyłam Ci także kwit dla Schlesingera, który mu jednak wydać możesz dopiero po otrzymaniu gotowizny. Raz jeszcze proszę Cię, nie irytuj się, gdyby Ci robił jakie trudności. Ściskam Cię

C.

L.

(468) *Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.*

[Nohant] 30 sierpnia 1845.

Drogi Przyjacielu!

Przy niniejszem posyłam Ci trzy manuskrypta dla Brandus'a [1]) i trzy dla Maho'na, który Ci za nie pieniądze (1500 franków) od Härtla wypłaci. Nie oddawaj mu jednak rękopisów tych prędzej, aż dopiero w chwili wypłaty. Przyślij mi w Twym najbliższym liście czek na 500 franków, a resztę przechowaj dla mnie. Robię Ci wiele ambarasu, którego pragnąłbym Ci oszczędzić, ale... ale...

Poproś Maho'na, żeby czasem nie pomieszał manuskryptów dla Härtla przeznaczonych, bo skoro nie czytam

[1]) Wydawca paryski, następca Schlesingera.

lipskiej korekty, rzeczą jest ważną, by mój odpis był całkiem czytelny. Poproś też Brandusa, żeby mi przysłał dwie korekty, z których jedną mógłbym zatrzymać.

Teraz jednak powiedz mi, co słychać z Tobą, z Twoją żoną i jej rozkosznemi dziećmi? Wiem, że jesteście na wsi (o ile St. Germain zasługuje na tę nazwę); musi to przy ciągle pięknej pogodzie bardzo korzystnie wpływać na Wasze zdrowie. Widzę jednak, że znów zaczynam moje mazaniny! Nie skończyłbym, gdybym się wdał z Tobą w gawędę, a jednak nie mam czasu, ażeby zacząć nowy list, ile że Eug. Delacroix, który właśnie ma zabrać moją przesyłkę dla Ciebie, wyjeżdża za chwilę. Jest to jeden z najcudowniejszych artystów. Przeżyłem z nim zachwycające godziny. Uwielbia Mozarta, umie wszystkie jego opery na pamięć.

Stanowczo robię dziś same kleksy, wybacz mi je. Do widzenia, kochany druhu, kocham Cię zawsze i codzień myślę o Tobie.

Najpiękniejsze ukłony dla pani Franchomme. Ucałuj Twoje miłe dzieciaki.

LI.

(474) *Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.*

[Nohant] 22 września 1845.

Très cher ami!

Dziękuję Ci z całego serca za wszystkie Twoje bieganiny do Maho'na i za Twój list z pieniądzmi, który przed chwilą otrzymałem. Dzień publikacyi zdaje mi się odpowiednim. Proszę Cię jeszcze, żebyś nie dał zasypiać Brandusowi *sur mon compte ou sur mes comptes.*

LII.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

(466)

Nohant 8 lipca 1846.

Najdroższy Przyjacielu!

Jeżelim nie pisał do Ciebie wcześniej, to nie dlatego, żebym nie myślał o tem, lecz że chciałem Ci jednocześnie przesłać moje biedne manuskrypty, jeszcze nie gotowe. Zato przesyłam Ci przy niniejszem list do Brandusa. Bądź tak dobry, przy doręczaniu mu takowego prosić go o odpowiedź, którą mi potem prześlesz z łaski swojej; bo gdyby miało nastąpić coś nieprzewidzianego, będę zmuszony zwrócić się wtedy do Meissoniera, który mi proponował te same warunki.

Mój drogi, czynię, co jest w mojej mocy, by pracować, ale nie bardzo ruszam się z miejsca; i jeżeli stan taki potrwa dłużej, to dalsze moje produkcye nie będą już przypominały ani brzęczenia komarów *(gazouillement des fauvettes)*, ani stłuczonej porcelany *(porcelaine cassée)*. Muszę się pogodzić z tą myślą.

Pisz. Kocham Cię jak zawsze.

Tysiące ukłonów dla pani Franchomme i mnóstwo komplementów od mojej siostry Ludwiki. Ściskam Twoje miłe dzieci.

Pani Sand poleca się Tobie i Twojej żonie.

LIII.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

(473)

Chateau de Nohant près de La Châtre
17 września 1846.

Najdroższy Przyjacielu!

Przykro mi bardzo, że Brandus wyjechał, a Maho nie jest jeszcze w możności przyjęcia manuskryptów, których jednak w ciągu ubiegłej zimy tak często domagał się odemnie. Trzeba więc czekać. Tymczasem proszę Cię o jedną łaskę: żebyś znowu, skoro to uznasz za możliwe, poszedł do nich, nie chciałbym bowiem, żeby ta sprawa przeciągać się miała dłużej, zważywszy, że jednocześnie z odpisem dla Ciebie, drugi egzemplarz posłałem do Londynu. Nic im o tem nie mów: jeśli są zręcznymi kupcami *(marchands habiles)*, to jako uczciwi ludzie *(en honnêtes gens)* mogą mię oszukać. Że zaś w tej chwili jest to mój cały dorobek, więc pragnąłbym, by rzeczy przybrały inny obrót. Bądź też tak dobry oddać im moje manuskrypty jedynie po otrzymaniu gotówki i przyślij mi zaraz czek na 500 franków razem z Twym listem; resztę zachowaj u siebie aż do mojego powrotu do Paryża (prawdopodobnie w końcu października). Dziękuję Ci mój drogi, po tysiąc razy za Twe poczciwe serce i za Twe przyjacielskie usługi. Miliony Twoje zachowaj na inną okazyę; czyż Ci nie wystarcza, że mi tyle swojego czasu poświęcasz?

. . . . . Pani Sand przesyła Ci tysiąc komplementów i każe się polecić względom Twej żony.

Pani Rubio odpiszę. Jeżeli panna Stirling bawi w St. Germain, nie zapomnij mnie polecić jej i pani Erskine.

LIV.

(479)

Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku.

Moi, soussigné Fréd. Chopin demeurant à Paris rue St. Lazarre Nr. 34 reconnais avoir vendu à Messieurs Breitkopf et Härtel à Leipzig la propriété des ouvrages ci-après de ma composition, savoir:

Op. 60 Barcarolle pour le Piano
Op. 61 Polonaise-Fantaisie dtto
Op. 62 Deux Nocturnes dtto.

Je déclare leur avoir cedé cette propriété pour tout temps et tout pays y comprise la Russie et exceptée la France et l'Angleterre et reconnais en avoir reçu les honoraires convenus dont quittance spéciale a été faite.

Paris ce 19 9-bre 1846 [1]).

Fr. Chopin.

LV.

(499)

Do Józefa Nowakowskiego w Paryżu.

Środa wieczór [1847].

Cóż się z Tobą dzieje? Od piątku Cię nie widziałem. Przyjdźże do mnie po *Nr. 9-ty* między 12-tą a pierwszą. Wiesz, że mi trudno wychodzić z domu, a jeżeli niemasz wielkiej przyjemności widzenia mnie, to ja mam **wielką** widzenia Ciebie, nie dlaczego innego, jak tylko dlatego,

[1]) Autograf w posiadaniu firmy Breitkopf i Härtel w Lipsku.

żeś Ty, ten sam co w domu niegdyś, i taki oryginał, jakiego drugiego pod słońcem niema. Wyjedziesz, to choćbyś płacił, to się już nie zobaczymy. Będziesz później żałował, żeś mi więcej swoich wąsów oglądać nie dał.

Ch.

Adres na kopercie:

Monsieur Nowakowski
4 Cité Bergère
Hôtel de la Cité Bergère.

LVI.

(515)

Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku.

Moi soussigné Fr. Chopin demeurant à Paris rue St. Lazare Nr. 34 reconnais avoir vendu à Mess. Breitkopf et Härtel Leipzig les ouvrages ci-après dessignés de ma composition savoir:

Op. 63 Trois Mazurkas pour le Piano
Op. 64 Trois Valses » » »
Op. 65 Sonate pour Piano et V-elle.

Je déclare leur avoir cédé cette propriété sans aucune reserve ni limite pour tout temps et tous les pays exepté la France et l'Angleterre et reconnais en avoir reçu les honoraires convenus dont quittance spéciale a été faite.

Paris ce 30 Juin 1847.

F. Chopin [1]).

[1]) Autograf w posiadaniu firmy Breitkopf i Härtel w Lipsku.

LVII.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

(524)

[Paryż] Piątek 1 października 1847.

Drogi Przyjacielu!

Dziękuję Ci za Twe poczciwe serce, alem bardzo b o g a t y dziś wieczór.

Całem sercem Twój

Ch.

LVIII.

(531)

Do Hipolita Błotnickiego w *Paryżu* [1]).

[Paryż 17 grudnia 1847].

Kochany Panie Błotnicki!

Czekam Pana w dzień od 2-giej do 6-tej; chociaż będę miał lekcyę, to przyjmę. Tylko, proszę, powiedz na dole u mnie, że czekam na Ciebie.

Do miłego widzenia

Chopin.

Środa wieczór [2]).

---

[1]) Hipolit Błotnicki, sekretarz księcia Adama Czartoryskiego, niegdyś w Wilnie guwerner Juliusza Słowackiego.

[2]) Autograf listu tego znajduje się dziś w posiadaniu prof. Teodora Axentowicza w Krakowie.

LIX.

Pleyela

(352)

Do niewiadomego adresata w Paryżu.

Cherissime, voici ce que m'écrit Mr Onslow. Je voulais aller vous voir et vous le dire, mais je me sens très faible et je me couche. Je vous aime toujours plus, si c'est possible.

Chopin [1]).

LX.

(602)

Do Alberta Grzymały w Paryżu.

Służę Ci, ale źle robisz, jeżeli istotnie rzucasz co potrzebnego. Będę się koniecznie starał być u Ciebie o 3 kw. na 6-tą, ale nie dziw się, jeżeli pół minuty się spóźnię. Z a w s z e p r z e d 6-tą b ę d ę u C i e b i e.

Twój najprzywiązańszy

Ch. [2]).

LXI.

(537)

Do Ludwika Piotra Norblina w Paryżu.

Styczeń 1848, poniedziałek rano.

Szanowny i kochany Panie Norblin!

Pan Feliks Lipiński, brat sławnego skrzypka Karola, sam także skrzypek, przybył do Paryża ze Lwowa i jako

---

[1]) Facsimile tego liściku zamieściło jedno z czasopism muzycznych hiszpańskich, wychodzące w Madrycie.

[2]) Autograf w Bibliotece polskiej w Paryżu.

artysta Polak nie może być w Paryżu i Ciebie nie znać. Sposobność tę chwytam, żeby kaszy polskiej przesłać i spodziewam się, że się wkrótce uściskamy.

Tout à Vous de coeur

F. Chopin.

Adres:
Monsieur Monsieur Norblin
Rue Buffault Nr. 15 [1]).

LXII.

(560)

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

Londyn 1 maja 1848.

Cherissime!

Jestem tu, o mało co nie utonąwszy w drodze. Mam nareszcie pokój, piękny i duży, w którym mogę oddychać i grać, i gdzie mi dziś nawet słońce po raz pierwszy złożyło swoją wizytę. Dziś rano oddycham trochę lepiej, ale przez cały ostatni tydzień wcale się nie czułem zbyt dobrze.

Co słychać u Ciebie, co porabiają Twoja żona i dzieci? Przypuszczam, że ostatecznie zaczynacie odzyskiwać dawny spokój, nieprawdaż? Miałem tu kilka nudnych wizyt. Moje listy polecające jeszcze nie oddane. Przemarudzam mój czas i dobrze mi z tem. Kocham Cię i z tem również mi dobrze.

Twój całem sercem

Ch.

Najpiękniejsze ukłony dla pani Franchomme.

48 Dover Street.

Pisz do mnie, a ja również pisać będę do Ciebie.

[1]) Ze zbiorów Mathiasa Bersohna w Warszawie.

LXIII.

(562)

Do Adolfa Gutmanna w Paryżu.

Londyn, 48 Dover-Stret, 48 Picadilly.
Sobota, 6 maja 1848.

Kochany Przyjacielu!

Nareszcie się przecież zainstalowałem w tej otchłani, którą zowią Londynem. Oddycham wolniej dopiero od kilku dni, bo dopiero od kilku dni słońce się pokazało. Odwiedziłem pana d'Orsay i mimo znacznego opóźnienia mego listu, przyjął mnie bardzo dobrze. Proszę, podziękujże Księżnej [1]) w mem i jego imieniu. Jeszczem nie oddał wszystkich wizyt, bo wiele z tych, do których mam listy polecające, jeszcze nie przybyło. Erard był bardzo uprzejmym, oddał do mej dyspozycyi fortepian. Mam jeden instrument Broadwooda i jeden Pleyela, wszystkiego razem trzy, ale na co się to zdało, kiedy nie mam czasu pograć na nich. Mam niezliczoną moc wizyt, a dni moje migają, jak błyskawice. Nie miałem po dziś dzień chwilki czasu wolnego, by pisać do Pleyela. Donieś mi o sobie: o czem teraz myślisz? Jakże się Twoim powodzi? U nas nie dobrze. Doznaję wielu udręczeń z tej strony. Mimo to trzeba się będzie dać słyszeć; zaproponowano mi granie w Filharmonii; wolałbym n i e. W końcu zapewne, gdy zagram przed królową, wypadnie dać poranek muzykalny w domu prywatnym ze wstępem ograniczonym na pewną liczbę osób. Takie przynajmniej moje życzenie. Aleć to tylko projekty, nic więcej jak projekty! Pisz dużo o sobie. Jestem zawsze Twoim, mój poczciwy Gucie,

Ch.

[1]) Marcelinie Czartoryskiej.

Słyszałem niedawno wieczorem w *Somnambuli* pannę Lind. Było to bardzo pięknie. Poznałem ją osobiście. Pani Viardot mnie odwiedziła. I ona wystąpi w Somnambuli. Wszyscy pianiści paryscy bawią tutaj. Prudenta koncert w Filharmonii nie miał wielkiego powodzenia. Żądają tam rzeczy klasycznych. Thalberga zaangażowano na 12 koncertów w tym samym teatrze, na którym Lind występuje. Hallé będzie grał Mendelssohna [1]).

LXIV.

Do Ignacego Krzyżanowskiego w Londynie.

Niech Ci Pan Bóg dopomaga w Twojej pracy.

Chopin.

Londyn, 6 lipca 1848 [2]).

LXV.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

Edinburg 6 sierpnia [1848].
Calder House, 11 sierpnia.

Bardzo mi drogi Przyjacielu!

Nie wiem, cobym Ci napisać powinien, zdaje mi się jednak, że będzie najlepiej, nie próbować nawet, ażeby Cię po stracie ojca pocieszać. Rozumiem Twoje zmartwienie; nawet sam czas nie zawsze zdoła ukoić tego rodzaju boleść.

[1]) List ten (w przekładzie z francuskiego oryginału) ogłosił w r. 1880 M. A. Szulc w *Echu muzycznem*.

[2]) Autograf w posiadaniu A. Polińskiego w Warszawie.

Kilka dni temu opuściłem Londyn i w dwanaście godzin odbyłem drogę do Edinburga (407 mil angielskich). Wypocząwszy dzień w Edinburgu, przybyłem do Calder House (dwanaście mil ang. od Edinburga), zamku lorda Torphichen, szwagra pani Erskine, gdzie zamyślam zabawić do końca miesiąca i po moich trudach londyńskich wypocząć.

Dałem dwa poranki muzyczne, które, jak się zdaje, ludziom sprawiły przyjemność, co nie przeszkadza, że mnie nudziły w równym stopniu. Bez nich jednak nie wiem poprostu, jakbym mógł spędzić trzy miesiące w drogim Londynie, trzymając duże mieszkanie, jakie mi tam koniecznie było potrzebne, powóz i służącego. Zdrowie moje nie jest najgorsze, ale coraz bardziej staję się osłabionym i nie znoszę jeszcze tutejszego klimatu. Panna Stirling chciała do Ciebie pisać z Londynu i prosi mię, bym ją wytłomaczył przed Tobą. Przyczyna była ta, że te panie musiały czynić mnóstwo przygotowań podróżnych przed swym wyjazdem do Szkocyi, gdzie szereg miesięcy spędzić zamierzają.

W Edinburgu mieszka jeden z Twoich uczniów, nazwiskiem Drechsler, jeżeli się nie mylę. Odwiedził mnie on w Londynie. Miałem wrażenie, że jest to miły młodzieniec, bardzo do Ciebie przywiązany. Muzykuje on wiele z jedną z tutejszych wielkich pań, Lady Murray, jedną z moich 60-letnich uczennic londyńskich, której również przyrzekłem, że ją odwiedzę w jej zamku. Nie wiem jednak, w jaki sposób to uczynię, przyrzekłem bowiem 28-go sierpnia być w Manchester i grać na jednym koncercie za 60 funtów. Bawi tam Neukomm, przypuszczając zaś, że mi nie zechce improwizować w tym samym dniu, liczę na to, że tych 60 funtów zarobię. Co potem z sobą pocznę, nie wiem. Ale pragnę bardzo, żeby mi za moje niekomponowanie dano jaką roczną pensyę do końca życia, za to, że nie wymyśliłem ani jednej melodyi à la Osborne albo Sowiński

(obaj najlepsi moi przyjaciele), jeden Irlandczyk, drugi mój ziomek (z którego jestem znacznie dumniejszy, aniżeli z przeniewierczego zastępcy Antoniego Kontskiego, tego Francuza północy, a południowego bydlęcia).

Po tych nawiasowych uwagach muszę Ci wyznać otwarcie, że nie wiem nic jeszcze, co z sobą pocznę na jesień. Ale cokolwiek by się stało, nie uskarżaj się na mnie, gdybyś nic o mnie nie słyszał, albowiem często myślę o tem, żeby napisać do Ciebie. Jeśli zobaczysz pannę de Rozières albo Grzymałę, to albo jedno z nich albo drugie będzie miało jakieś wiadomości o mnie, jeżeli nie bezpośrednio odemnie, to w każdym razie od któregoś z naszych wspólnych przyjaciół.

Bardzo piękny jest park tutejszy, a że właściciel zamku również musi być nazwany nadzwyczaj miłym człowiekiem, więc czuję się tu tak dobrze, jak to wogóle jest mi dozwolonem. O muzycznych pomysłach przecież nie może być mowy: jestem zupełnie wykolejony i sam na sobie robię wrażenie osła na maskaradzie, albo też skrzypcowej struny E naciągniętej na basetlę, zdziwiony, zbity z pantałyku, oszołomiony, tak zupełnie, jakbym słuchał jakiegoś melodyjnego frazesu Rodiota (przed 24 lutego), albo pociągnięcia smyczka pana Capà (po dniach czerwcowych). Przypuszczam jednak, że muszą oni cieszyć się najlepszem zdrowiem, skoro nie mogę przy pisaniu obejść się bez nich.

Drugiem jednak seryo pytaniem jest mianowicie to, czy Ty, jak się spodziewam, podczas tych wszystkich strasznych wypadków nie potrzebujesz opłakiwać jakiej straty przyjaciela? A zdrowie Twojej żony i dziatek? Napisz mi parę słów do Londynu pod adresem Broadwooda, 33, Great Palteney Street, Golden Square. Używam tu (materyalnie) najzupełniejszego spokoju i używam na ślicznych szkockich pieśniach; chciałem i mógłbym nawet komponować trochę, choćby dlatego tylko, żeby tym miłym paniom, pani Erskine i pannie Stirling, zrobić przyjemność. W pokoju

moim mam fortepian Broadwooda, a w salonie należący do panny Stirling instrument Pleyela; papieru i piór także mi nie brak. Spodziewam się, że Ty również coś komponujesz teraz, i dałby Bóg, żebym wkrótce mógł usłyszeć to nowonarodzone dzieło. Mam przyjaciół w Londynie, którzy mi radzą, ażebym tam spędził zimę; pójdę jednak za radą tylko mojego *je ne sais quoi*, albo właściwiej usłucham tego, co mi będzie radził ostatni, uważam bowiem, że jest to równie praktyczne, jak długo się namyślać.

Adieu, kochany i drogi przyjacielu. Oświadcz pani Franchomme moje najszczersze życzenia dla jej dzieci. Mam nadzieję, że René bawi się swoją wiolonczelą, że Cecylia pracuje pilnie, a jej mała siostrzyczka ciągle się rozczytuje w swych książkach. Pozdrów, proszę Cię, panią Lasserve odemnie, tudzież popraw zarówno moją ortografię, jak i moją francuzczyznę.

Ludność tutejsza jest brzydka, ale jak się zdaje dobroduszna. Za to są wspaniałe, ale zdaje się mające skłonność do bodzenia krowy; mleko, masło i jaja bez zarzutu, i co z tem zwykło iść w parze, sery i kury.

LXVI.

(583) *Do Adolfa Gutmanna w Heidelbergu.*

Calder House, 16 oct. 1848.
(12 Miles d'Edinbourgh).

Drogi przyjacielu, co porabiasz? Jakże się Twoim wiedzie? Co słychać o Twym kraju, Twej sztuce? Dąsasz się na mnie niesłusznie, wszakże znasz moją nieudolność co do korespondencyi. Wiele o Tobie myślałem, a gdym nie-

dawno czytał o rozruchach w Heidelbergu, pozaczynałem z pół kopy listów do Ciebie, którem wszystkie w końcu popalił. Ta kartka zapewne Cię dojdzie i zastanie przy boku Twej dobrej Mamy. Odkąd ostatni raz do mnie pisałeś, bawię w Szkocyi, tym pięknym kraju Walterscotta, wśród wszystkich tych wspomnień i pamiątek po Maryi Stuart, Karolach i t. d. Włóczę się od jednego Lorda do drugiego. Wszędzie widzę obok najserdeczniejszej życzliwości, obok gościnności bez granic, wyborne fortepiany, prześliczne obrazy, znakomite księgozbiory; są przytem i polowania, psy, obiady bez końca, piwnice, z których mniej korzystam. Trudno powziąć wyobrażenie o wyszukanym przepychu i komforcie, jaki widać w zamkach angielskich. Ponieważ królowa kilka tygodni przepędziła w Szkocyi, cała Anglia za nią się powlokła, już to, że tego wymaga etykieta i zwyczaje dworu, już to dla niemożności puszczenia się na stały ląd w obecnej chwili, tak mocno zawieruchami zaniepokojony. Wszystko tu blask podwoiło prócz słońca, które takie teraz, jak zawsze; już też i zima zaglądać poczyna, a co ze mną się stanie, tego dotychczas nie wiem. Piszę to u Lorda Torphichen. W tym zamku, właśnie pod salonem, który zamieszkuję, J. Knox, szkocki reformator, pierwszy raz komunię rozdawał. Wszystko tu przemawia do wyobraźni: park z wiekowemi drzewami, przepaście, zwaliska starożytnych zamków, korytarze bez końca z niezliczonemi antenatów wizerunkami; mówią nawet o jakiejś czerwonej czapeczce, która się w nich około północy przechadza. I ja się tam z memi zwątpieniami przechadzam.

Cholera się zbliża; mgły i spleenu jest dosyć w Londynie, a prezydenta w Paryżu jak niema tak niema. Ale dokądkolwiek się puszczę z mym kaszlem i mą dusznością, moja miłość do Ciebie zawsze ta sama pozostanie. Godnej Twej Matce moje uszanowanie i najserdeczniejsze życze-

nia szczęścia dla was wszystkich. Napisz kilka słów pod wskazanym adresem.

Całem sercem Twój *Chopin.*

Grałem w Edynburgu; zebrał się cały świat dystyngowany okolicy. Mówią, że wypadło dobrze. Było trochę powodzenia i pieniędzy. W tym roku była w Szkocyi Lind, Grisi, Albani, Mario, Salvi, wszyscy [1]).

(620)

LXVII.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

[Chaillot, sierpień 1849].

Mój drogi, przyszlij mi trochę Twojego Bordeaux. Muszę dziś napić się nieco wina, a nie mam żadnego. Ale zapakuj butelkę i opatrz ją swoją pieczątką, bo ci posłańcy!! A nie wiem, komu powierzysz tę przesyłkę. Jakże się stałem podejrzliwym!

Całkiem Twój *C.*

LXVIII.

(621) *Do Tytusa Woyciechowskiego w Karlsbadzie.*

Paryż 20 sierpnia 1849.
Square d'Orléans. Rue St. Lazare 9

Mój Ty najdroższy!

Trzeba, żebym był tak słaby, jak jestem, żebym się z Paryża nie mógł ruszyć, kiedy Ty do Ostendy przy-

[1]) Niniejszy przekład z oryginału francuskiego ogłosił w r. 1880 w *Echu muzycznem* M. A. Szulc.

jeżdżasz. Ale mam nadzieję, że Pan Bóg Tobie dozwoli zbliżyć się do mnie. Doktorzy żadnej podróży mi nie pozwalają. Piję w pokoju pirenejskie wody, a Twoja obecność była by mi więcej warta, jak wszystkie leki.

Twój do zgonu
Fryderyk.

(616)

LXIX.

Do Napoleona Ordy [1]).

Grande Rue Chaillot 74.

Moje Kochanie!

Grzymale tak pilno z jego interesem zegarkowym, o którym Ci Cichowski mówił, że pisał do mnie, żeby Cię na wszystkie krzyżyki i bemoły, jakie tylko kiedykolwiek między nami egzystować mogły, zakląć o przyspieszenie tej sprawy. Kosztował, jak wiesz 900 fr. Nie chce czekać, więc nie myśli więcej dostać, nawet pisze, że możesz i taniej, byle prędko te rzeczy urządzić. Moje kochanie, rusz się dla naszej starej przyjaźni. Pan Bóg Ci za to chłopaka Litwina doskonale wypielęgnuje, a Pani Ordzie da stuletnie zdrowie. Tymczasem złóż Jej, proszę Cię, moje uszanowanie.

Ściskam Cię słabiej jak dawniej, ale z tem samem sercem, co dawniej

Twój *Ch.*

Adres: Monsieur
Monsieur N. Orda
Paris 9, rue Louis-le-Grand.

[1]) Facsimile tego listu podało *Echo muzyczne* w Nr. 20 z r. 1881. Autograf znajduje się w posiadaniu p. Konstancyi Skirmuntówny w Pińsku.

(624)

LXX.

Do Tytusa Woyciechowskiego w Ostendzie.

Paryż 12 września 1849.

Za małom czasu miał dla wystarania się o pozwolenie na Twój przyjazd tutaj; sam chodzić za tem nie mogąc, połowę dnia leżąc w łóżku, prosiłem wpływ mającego jednego przyjaciela, żeby mię wyręczył. Dopiero w sobotę mam coś wiedzieć pewnego. Już chciałem do Valenciennes za granicę koleją żelazną puścić się, żeby Cię uściskać, ale temu parę dni do Ville d'Avraye pod Wersalem dojechać do mojej chrzestnej córki [1]) niepodobna mi było i doktorzy nie pozwalają mi z Paryża wyjeżdżać. Dlatego na zimę do cieplejszego klimatu nawet nie puszczają. Moja wina, żem chory, bo bym Cię był w Belgii gdzieś dojechał.

Może też potrafisz się tu dostać. Nie jestem dosyć egoistą, żebym Cię dla siebie samego żądał; będąc słabym, jak jestem, miałbyś parę godzin nudów i decepcyi, pomieszanych z kilkoma godzinami uciechy i poczciwego wspomnienia; a wolałbym, żeby czas, co razem spędzimy, był tylko czasem szczęścia zupełnego.

Twój na zawsze *Fryderyk.*

(625)

LXXI.

Do Augusta Franchomme'a w Paryżu.

[Chaillot] Niedziela po Twoim wyjeździe
17 września 1849.

Drogi Przyjacielu!

Żałuję bardzo, żeś się nie dobrze czuł w Le Mans. Za to obecnie przebywasz w Touraine, której niebo z pew-

[1]) Albrechtówny.

nością wpłynie na zdrowie Twoje korzystniej. Co do mnie, to mam się raczej gorzej, niż lepiej. PP. Cruveillé, Louis i Blache odbyli konsilium i orzekli, że nie powinienem wyjeżdżać, tylko wziąć mieszkanie z oknami na południe i zostać w Paryżu. Po wielu szukaniach znaleziono mi w końcu bardzo drogie wprawdzie, ale za to wszystkim warunkom odpowiadające mieszkanie, Place Vendôme Nr. 12. Albrecht ma tam w tej chwili swoje biura. Méara bardzo mi była pomocną w wynalezieniu tego mieszkania. Słowem, zobaczę was wszystkich w ciągu nadchodzącej zimy w dobrych warunkach. Siostra moja zostaje u mnie, chyba, żeby ją gwałtem wzywano do domu. Kocham Cię i to jest na razie wszystko, co Ci powiedzieć mogę, albowiem omdlewam ze zmęczenia i z osłabienia. Siostra moja cieszy się, że znów zobaczy panią Franchomme, co i mnie niemniejszą sprawia radość. Niech się dzieje wola nieba... Najpiękniejsze ukłony dla pana i pani Forest. Jakże chętnie spędziłbym kilka dni z Wami. Czy pani de Lauvergeat także bawi nad morzem? Nie zapomnij przy sposobności pozdrowić ją odemnie, zarówno jak i jej małżonka. Uściskaj dziatwę Twoją, a do mnie pisz słówko.

Zawsze Twój

Ch.

Siostra moja całuje panią Franchomme.

V.

KORESPONDENCYA Z SOLANGE CLESINGER

(1847 — 1849)

1828-90

Przed kilku laty wyszła w Paryżu książka p. Samuela Rocheblave p. t. *George Sand et sa fille,* będąca jakby monografią o zmarłej w r. 1890 pani Solange Clesinger, córce pani Sand, a żonie znanego rzeźbiarza, twórcy pomnika Chopina na paryskim cmentarzu Père Lachaise. Autor tej książki, będący autorem całego szeregu studyów o słynnej romansopisarce, drukowanych w *Revue de Paris* i w *Revue des deux Mondes,* słusznie dziś uchodzi za najlepszego znawcę życia i pism pani Sand; w książce zaś, którą poświęcił jej córce, a którą oparł na całkiem nieznanym materyale rękopiśmiennym, zacytował kilka wyjątków z nieznanych listów Chopina do Solange, przyczem nadmienił w przypisku na str. 125, że jest szczęśliwym posiadaczem tych listów, których zachowało się dziewiętnaście [1]).

Przy osobistem zetknięciu się — w czerwcu 1909 r. — p. Rocheblave, bardzo zainteresowawszy się nową biografią o Chopinie, okazał się tyle uprzejmym i uczynnym, że mi nietylko pozwolił sporządzić wierny odpis tych dziewiętnastu listów *in extenso,* ale mnie upoważnił do wydrukowania tej nieznanej korespondencyi, które to upoważnienie rozciągnął także i na drugą seryę listów Chopina, w liczbie

---

[1]) Oto odnośny ustęp w tej kwestyi: »Si l'on veut voir encore le vrai Chopin, l'aimable et attachant Chopin, même durant cette funeste période, c'est à ses lettres à Solange qu'il faut se rapporter. Ces lettres, au nombre de dix-neuf, nous appartenont.

siedemnastu, pisanych do panny Maryi de Rosières, a również nieznanych zupełnie.

Nie potrzebuję nadmieniać, ile za to wdzięczny jestem p. Rocheblave, któremu niech mi wolno będzie publicznie podziękować na tem miejscu za ten akt całkiem wyjątkowej kurtuazyi. Nazywam ją wyjątkową, bo nie sądzę, ażeby każdy uczony, będąc w posiadaniu 36 nieznanych listów człowieka takiego, jak Chopin, i mogąc je sam ogłosić, zrzekł się dobrowolnie tej satysfakcyi na korzyść mało znanego sobie cudzoziemca, dlatego tylko, że ten cudzoziemiec pracuje nad monogratią o Chopinie, a on nie. Ta okoliczność skłoniła go również do opowiedzenia niżej podpisanemu, jako biografowi Chopina, wielu takich szczegółów o Chopinie, o których on posiada wiadomości bądź od rodziny pani Sand, z którą go łączą najściślejsze węzły przyjaźni, np. z panią Lauth-Sand, wnuczką znakomitej powieściopisarki, bądź od takich osobistości, jak Solange Clesinger, od której w upominku dostał listy Chopina do niej, lub Aleksander Dumas syn, z którym był zaprzyjaźniony.

Cóż dziwnego, że p. Rocheblave wiele ma ciekawych a nieznanych faktów do opowiedzenia, czy to o pani Sand i jej stosunku do Chopina, czy o jej córce w stosunku do tegoż Chopina. Nawiasem mówiąc, p. Rocheblave, który należy do tych rzadkich Francuzów, co podróżują po Europie, interesuje się Słowiańszczyzną, a tem samem i o Polsce ma dokładniejsze wyobrażenie, aniżeli jego ziomkowie naogół; wie np. że Kraków jest *une ville très intellectuelle,* a niemniej jest dobrze poinformowany o tem, że wszystko, co dotychczas u nas pisano o pani Sand w stosunku do Chopina, równało się lekkomyślnym paszkwilom na panią Sand, szarpiącym jej sławę, oczerniającym ją, jako kobietę bez serca, jako wampira, który głównie przyczynił się do przedwczesnej śmierci Chopina.

Co najgorsza — mówił między innemi pan Rocheblave — że te krzywdzące potwarze, tendencyjnie rozgłaszane przez różnych wątpliwych przyjaciół i wielbicieli Chopina i Musseta, wcale nie były tajemnicą dla samej p. Sand, która bardzo cierpiała z tego powodu, bo i w stosunku do Chopina, i w stosunku do Musseta, miała czyste sumienie. Szczególniej bolała nad tem, że Chopina uważano za jej ofiarę, gdy tymczasem ona była najgłębiej przeświadczona o tem, że rola, jaką odegrała w życiu twórcy *Preludyów,* była raczej przeciwieństwem tego, o co ją zwykle posądzają w stosunku do Fryderyka. Wszystkim się zdaje, że przez cały czas stosunku z Chopinem ona była jego kochanką, która go wyniszczała swą miłością, swymi zmysłowymi porywami... Nikt zdaje się nie wiedzieć o tem, że jeśli o Chopina chodzi, p. Sand bardzo krótko była jego kochanką, a bardzo długo, bo przez całych siedem lat, żyła przy nim *comme une vierge,* w roli oddanej przyjaciółki, gdy był zdrowy, a w roli siostry miłosierdzia, gdy był chory. Ludziom się zdaje, że noce, które p. Sand trawiła przy boku Chopina, równały się sardanapalskim orgiom cielesnym, a zapominają o tem, że liczne bezsenne noce, które spędzała przy jego łóżku, to były białe noce *garde malade'y* przy chorym, matki przy dziecku, i to dziecku nerwowem, wymagającem i kapryśnem. Co się tyczy jej romansu z Chopinem, to — jak to p. Sand sama opowiadała kiedyś Dumasowi — romans ten, o ile był idyllą miłosną, o tyle trwał niesłychanie krótko; kilka miesięcy zaledwie, do pierwszych tygodni na Majorce. Gdy Chopin zachorował w Palmie — a zachorował z przeziębienia, na rodzaj silnego bronchitu — gdy zaczął pluć krwią, natychmiast ustał jego romans z p. Sand; a gdy znów przyszedł do zdrowia, już tylko krótki czas godziła się być jego kochanką. Wprawdzie on bolał nad tem, ale ona nietylko, że już straciła wszelki zmysłowy pociąg do niego, ale nabrała fizycznej odrazy, odrazy kobiety zdrowej do chorego suchotnika. Jeżeli mu się przestała oddawać, to raz dlatego, że go nie chciała wyniszczać fizycznie, a tem samem przy-

spieszać jego śmierć z suchot, na którą już i tak był skazany niechybnie, a powtóre czyniła to przez prosty egoizm, bo gdyby nie przestała być jego kochanką, bardzo łatwo mogłaby się zarazić suchotami, czego sobie nie życzyła ani przez chwilę. Po trzecie, pomijając nawet i dwa powyższe względy, zresztą wystarczające najzupełniej, by przestać być kochanką zdeklarowanego suchotnika, pani Sand — jak o tem sama opowiadała Aleksandrowi Dumasowi — musiała się wyrzec pieszczot Chopina, ten bowiem, choć wyszedł ze swojej choroby, choć powoli wrócił do jakiego takiego zdrowia, to jednak od tego czasu tak podupadł fizycznie, tak wychudł na całem ciele, tak zmizerniał na twarzy, że stale już odtąd wyglądał na moribunda, a na niej chwilami robił wprost przygnębiające wrażenie trupa. Być kochanką takiego człowieka, w takich warunkach, gdy go się widziało już umierającego, a wciąż kaszlącego i plującego krwią, stało się fizycznem niepodobieństwem dla kobiety, jak p. Sand, która, nie należy zapominać, w rzeczach miłości była wyrafinowanym smakoszem. *J'avais le triste sentiment que je couche avec un cadavre:* temi dosadnemi słowy określiła p. Sand, w rozmowie z Aleksandrem Dumasem, niemiłe uczucie, jakiego doznawała w objęciach Chopina, jako jego kochanka. Ale Chopin, skoro już raz szczęśliwie został kochankiem p. Sand, w żaden sposób nie chciał zrezygnować z tej roli: rola platonicznego przyjaciela i »gościa« w jej domu, bez prawa wstępu do sypialni, nie uśmiechała mu się bynajmniej. To też, gdy p. Sand wcale niedwuznacznie dała mu do zrozumienia, że ich stosunek musi uledz zasadniczej zmianie, Chopin dotknięty do żywego, zagroził wzięciem metresy, którą sobie istotnie wynalazł w postaci jednej z dziewcząt wiejskich w Nohant. Pani Sand jednak okazała się nieżłomną w swem postanowieniu, a gdy raz zdecydowała się być tylko przyjaciółką Chopina, pełną macierzyńskich dla niego uczuć, nie cofającą się nawet przed macierzyńskiem po-

święceniem, jeśliby w chorobie potrzebował jej troskliwej opieki, to, ku wielkiemu żalowi Chopina, wytrwała w tem postanowieniu.

Tak — mówił w dalszym ciągu pan Rocheblave — przedstawiała się rola p. Sand w stosunku do Chopina przez całych lat siedem. Tego zdają się nie wiedzieć dotychczasowi biografowie Chopina, oczerniający p. Sand, a opierający się na t. zw. tradycyi, wytworzonej przez niektóre przyjaciółki artysty, które mu nie mogty darować jego miłości dla autorki *Lelii,* które, jako rekrutujące się przeważnie z legitymistycznego obozu, jako wielkie damy, nie mogły zapomnieć, że p. Sand głosiła hasła demokratyczne, republikańskie, ba, socyalistyczne! Stąd podwójna niechęć do znakomitej, a w ich przekonaniu »niemoralnej« autorki, stąd chęć zdyskredytowania jej, przedstawienia w najgorszem świetle, zwłaszcza w stosunku do Chopina, jako jego Dalili. Jak p. Sand bolała nad tem, jak jej zależało na tem, by z czasem ludzie dowiedzieli się prawdy o jej roli, jaką odegrała w życiu Chopina, by w końcu rozwiązała się tendencyjna legenda o niej, jako o wampirze Chopina, tego dowodzi choćby ten znamienny fakt, że po śmierci p. Sand znaleziono w jej biurku, obok testamentu i najważniejszych dokumentów, jej własnoręczny odpis listu, jaki ona sama w r. 1847 napisała do Grzymały, a który zawierał całą szczerą prawdę o rodzaju tego stosunku, w jakim przez siedem lat pozostawała do Chopina [1]). Podobnie miała się rzecz z jej stosunkiem do Musseta, o którym również krążyły najpotworniejsze legendy, ku wielkiemu zmartwieniu pani Sand, która podobnie, jak i w swym stosunku do Chopina, nic sobie nie miała do wyrzucenia.

Gdy rozmowa zeszła na temat Solange, pan Roche-

---

[1]) List ten, z maja 1847 r., znajduje się w książce p. Rocheblave: *George Sand et sa fille.*

blave, którego łączyła serdeczna przyjaźń z panią Clesinger, tak mówił między innemi:

— Gdyby kto jeszcze miał jaką wątpliwość, czy Chopin kochał się w Solange, temu wystarczy, żeby przeczytał jego listy do niej, które tak są pełne znaczących niedomówień, tyle czasem mówią między wierszami, że każdy, kto jest jakim takim psychologiem, utwierdzi się w przekonaniu, że te listy pisał człowiek, który w nich taił się ze swem uczuciem, ale z tem uczuciem zdradzał się raz po raz. Fakt zresztą, że Chopin kochał się w Solange, że myślał o poślubieniu jej, nie był żadną tajemnicą, szczególnie dla p. Sand. Jako kobieta rozumna i trzeźwa, gdy spostrzegła, co się święci między Chopinem a Solange, nie dlatego chciała zapobiedz rozwojowi tego niebezpiecznego flirtu, że na nim mogła cierpieć jej miłość własna, ale że obawiała się smutnych konsekwencyi takiej miłości, gdyby ta miłość, dzięki sprzyjającym warunkom, doszła do pewnego punktu rozwoju. Tego się obawiała p. Sand, temu starała się zapobiedz. Nie dość bowiem, że miała niemało kłopotów z Solange i Chopinem, każdem z osobna, ale na domiar złego zaczęło się zanosić na to, że mogła mieć nowy kłopot z niemi, jako z obojgiem razem. Że Chopin mógł się durzyć, a nawet kochać w Solange, która go zresztą kokietowała niemiłosiernie (jak wszystkich naokoło), do tego p. Sand przywiązywała wagę nie wielką, a nawet nie wiele sobie z tego robiła, iż Chopin całkiem na seryo myślał żenić się z Solange. Ale czego najbardziej bała się p. Sand, to tego, żeby przypadkiem Solange nie zakochała się w Chopinie, na co się zanosiło chwilami... Znając przekorny charakter córki, jej upór i zaciętość, gdy poweźmie jakieś postanowienie, p. Sand wiedziała doskonale, że bardzo łatwo mogłaby się znaleźć wobec sytuacyi, w której byłaby całkiem bezsilna w kolizyi z Solange. Wystarczało zupełnie, by sobie nie życzyła małżeństwa Solange z Chopinem, że, by Solange, na złość matce, parła do tego marjażu

Byłoby to szaleństwem, najmniejszem ze strony Chopina, ale nierównie większem ze strony Solange, lecz toby nie był wcale odstraszający argument dla niej, gdyby się zawzięła w swym uporze, gdyby zechciała postawić na swojem. Przewidując możliwość podobnego konfliktu, nie dziw, że p. Sand niechętnem okiem patrzała na niebezpieczny flirt Chopina z Solange, że mu się starała zapobiegać. Nawiasem mówiąc, nie wiadomo wcale, jaki obrót wzięłaby ta sprawa, gdyby nie Clesinger, który potrafił rozkochać w sobie Solange, który jej zaimponował swą męskością i brutalnością... Że jednak Solange, pomimo wszystkiego, żywiła całkiem wyjątkowe uczucie dla Chopina, o tem łatwo mógł przekonać się każdy, kto miał sposobność przestawania z nią. Sposób, w jaki mówiła o Chopinie, entuzyazm i uwielbienie, z jakiem zawsze odzywała się o nim, pietyzm wreszcie, z jakim przechowywała jego listy, z któremi rozstała się dopiero pod koniec życia, wszystko to zdaje się dowodzić niezbicie, że obawy p. Sand, by Solange nie zapłonęła zbyt namiętną miłością dla Chopina, całkiem były uzasadnione... A zresztą wystarcza wczytać się w jej listy do Chopina, a zwłaszcza w listy Chopina do niej, by się utwierdzić w przekonaniu, że tak do siebie mogą pisać tylko dwoje ludzi, których wiąże coś więcej od uczucia zwykłej sympatyi i życzliwości. To się daje wyczuć z tych listów...

I.

511.

Chopin do Solange.

[Paryż, maj 1847].

J'ai déjà prié l'autre jour Madame Votre mère de vous transmettre mes souhaits les plus sincères pour Votre avenir — et cette fois-ci je ne puis m'empécher de Vous dire

tout le plaisir que m'a fait Votre charmante petite lettre dans laquelle vous me paraissez si heureuse. Vous voilà au comble du bonheur, c'est comme cela que je compte Vous savoir toujours. Je fais des voeux de toute mon âme pour votre inaltérable prospérité.

516.

II.

Solange do Chopina.

[La Châtre, 1847].

Mon cher Chopin!

Je suis malade: le voyage par la diligence de Blois me fatiguera beaucoup. Voulez-Vous me prêter Votre voiture pour m'en retourner à Paris? Répondez-moi *immédiatement,* s'il Vous plaît. Pour m'en aller, j'attends Votre réponse à La Châtre où je suis très gênée. J'ai quitté Nohant pour toujours après les scènes les plus atroces de la part de ma mère. Attendez-moi, je Vous prie, avant que de quitter Paris. Je désire beaucoup Vous voir de suite.

On m'a refusé *positivement* Votre voiture. Ainsi si Vous voulez que je m'en serve, écrivez moi un mot de permission, que j'enverrai à Nohant pour la faire prendre.

Adieu, à bientôt, j'espère.

Solange.

Dimanche soir.

Adressez chez M-r Simonet, à La Châtre.

517.

III.

Chopin do Solange.

Je suis bien peiné de Vous savoir souffrante. Je m'empresse de mettre ma voiture à Votre disposition.

J'en ai écrit à Madame Votre mère.

Soignez Vous

Votre vieil ami

Ch.

Mercredi.

521.

IV.

Chopin do Solange.

Paris, Samedi, 18 Sept. 1847.

Je vous remercie sincèrement de Vos bonnes nouvelles. Le sachet et déjà chez moi et j'ai annoncé à M-lle de R. que Vous lui écrirez.

J'entrais l'autre jour dans la cour Lafitte et C. par une porte, quand Vous partiez par l'autre; c'etait tout simple, j'avais un 7 à ma voiture. Aussi je ne Vous ai pas répondu de suite hier, le 17, pour que ma lettre Vous trouve encore à Besançon. Vous allez donc courir la belle Franche-Comté et je Vous prie ne m'oubliez pas dans Vos voyages, afin que je sache où Vous écrire. Mon Suédois m'a abandonné et il m'est impossible de le suivre à Stockholm. Toujours pas de nouvelles. Et Vous, continuez à Vous bien porter.

Permettez moi de Vous donner une bonne poignée de main accompagnée de tous mes veux pour Votre bonheur, ainsi qu'à Votre mari.

Ch.

523.

V.

Solange do Chopina.

30 [Septembre] Besançon [1847].

J'ai bien tardé à Vous donner de nos nouvelles, mon petit Chopin, mais c'est que voilà bien des jours que nous n'avons guère la tête à autre chose qu'aux sales affaires d'argent. Un moment nous nous sommes crus perdus. Il était imposiblie de faire l'emprunt d'aucune façon et il fallait 8.000 fcs. pour payer les billets de demain à Paris. Avec cela aucun moyen de se les procurer à temps, même

avec le crédit du père qui s'est mis non pas en 4 mais en 2. Enfin par un hasard vraiment providentiel j'ai trouvé dans mon nécessaire les papiers de Cavé, et on a obtenu les 9.000 f. du Luxembourg. Vous m'avouerez que ma patronne a l'air de s'en être mêlée et d'avoir placé elle-même dans mon portefeuille des papiers que je croyais inutiles et abandonnés à Paris. Il est probable que toute la boutique de Paris aurait été saisie. Quelle position après 4 mois de mariage et avec des noms comme les nôtres. — A propos, M-r Bouremond Vous remettra lui-même les 500 fcs. — Vous savez trop bien l'importance du service que Vous m'avez rendu, pour que j'essaie de Vous le rappeler. Sans Vous, nous étions encore ce jour-là dans une triste situation. C'était la première fois que je voyais les choses de si près et j'avoue que j'en étais effrayée. Maintenant j'ai acquis de l'expérience en ces sortes d'affaires et je n'en suis plus si frappée. On se fait à tout, même aux soucis. Remarquez bien qu'on est toujours puni par où l'on a péché. Voyez moi, avec mes goûts de luxe qui aurait trouvé un carrosse à six chevaux à peine digne de me porter, moi qui comptais vivre dans des espaces imaginaires avec des rêves de poésie au milieu des nuages et des fleurs, me voilà plus prosaïque, plus aplatie que l'être le plus terre à terre. Je suis sûre que je deviendrai avare, moi qui aurais jeté des millions par les fenêtres. J'ai plus vieilli en huit jours qu'en 18 ans; et je crois qu'il y a peu de femmes de mon âge, élevées comme moi en princesse, qui aient passé par de si rudes épreuves aussi tranquilement que je l'ai fait.

D'un côté les soucis d'argent, de l'autre une mère qui m'abandonne brusquement sans que j'aie aucune connaissance de la vie, un père plutôt dur qu'affectueux, un père sans tendresse: voilà qui n'arrive pas tous les jours à des filles de 19 ans. Il faut que je me réfugie dans la famille de mon mari, et c'est là, chez des parents qui ne m'ont point élevée, qui ne me connaissent point que je trouve l'affection et la tendresse. La vie est une rude chose — comme disent les paysans. Heureusement que j'ai *mon sculpteur* qui me console de tout, qui me tient lieu de tout.

Mais voilà assez longtemps, mon bon Chopin, que je Vous *ennuie* de mes *ennuis*. Je m'en vais Vous laisser la paix et je Vous envoie la meilleure de toutes les poignées de main. Clésinger *se joint* à moi et sait bien apprécier tout le prix de Votre vieille amité pour moi. Et moi je sens maintenant ce que vaut un ami dans la vie, surtout lorsqu'il est le seul. Ma mère, la première, la meilleure amie que la providence m'ait donné, m'abandonne à tous les saints du paradis, encore ne sait-elle pas s'il y en a un qui daigne me protéger.

Adieu. Donnez moi quelques mots sur Votre santé et sur quelque chose qui pourrait m'intéresser.

Je m'en vais écrire à M-lle de Rozières pour lui dire ce qu'il y a de beau à Besançon.

Jeudi.

530.

VI.

Chopin do Solange.

Mardi.

J'ai reçu Votre lettre avec plaisir et je l'ai lue avec tristesse. Qu'est ce que tous ces cancans! Votre mari ne m'a jamais emprunté aucune *somme forte pour payer votre mobilier.* Vous m'avez renvoyé 500 fr. aussitôt arrivée à Besançon. J'ai trouvé aussi les 5 louis dans ma bourse et j'oubliais toujours de Vous remercier pour la manière délicate de payer Votre créancier de *sommes fortes.* Soyez heureuse.

à Votre mari. Votre devoué

Ch.

525.

VII.

Chopin do Solange.

J'étais en train de Vous écrire pour Vous remercier de la visite du clerc de Mr. Bouzemond et pour Vous demander de Vos nouvelles quand on m'a apporté Votre bonne lettre. Elle m'a fait plus de bien que le flacon de Molin et me voilà tout disposé à me laisser emmener par Mr. de Rotschild passer quelquez jours à sa terre de Ferrière. Pauvre Enrico s'est éteint il y a 3 jours, dans une maison de santé (M-me Marl. ayant loué son appartement logée dans un hôtel garni). Ce bon Enrico commence à lui manquer beaucoup. Elle est venue me voir hier et me dire

qu'elle était étonnée d'être sans reponse de Nohant à sa dernière lettre. (Elle aurait fait apparemment quelque question à sa façon). Personne n'a des nouvelles, ni Grzym. ni Delacroix, qui regrette sincèrement de Vous avoir pas vu, ni M-elle de R. à laquelle j'annoncerai Votre prochaine lettre. Elle compte bientôt commencer ses courses à Chaillot. J'ai déjà commencé mes leçons, et il y a déjà une qui n'attend que la fin de cette feuille que j'aurais voulu remplir de toutes sortes de bonnes nouvelles, mais je n'en ai pas à Vous donner et je quitte ma plume en Vous souhaitant à tous deux tout le bonheur possible, et en Vous remerciant de toute mon âme pour Vos bonnes paroles. Ma vieille amitié toujours et toujours.

Ch.

Je Vous prie, serrez la main à Votre mari, et corrigez mon français, comme jadis.

Samedi le 2 8-bre [1847].

527.

VIII.

Solange do Chopina.

Monsieur Chopin,

9, cour d'Orléans, Paris.

Stemple: La-Châtre, 10 Nov. 47).

La Châtre, 9 novembre.

Nous voici arrivés à La Châtre sans encombres. Nous avons couché chez Marionnet la première nuit et le lendemain matin Duvernet, revenant de la foire du Pont, est venu nous chercher. Nous sommes chez lui. Hier Sylvain a porté à Nohant la nouvelle de mon arrivée. Ma mère l'a renvoyé de suite demander, si j'irai la voir. J'y ai été avec M-r et M-me Duvernet. Je l'ai trouvé très changée, mais froide comme de la glace, même dure. Elle a commencé par me dire: que si je me brouillais avec mon mari, je pourrais retourner á Nohant; que quant à lui, elle ne le connaissait pas. — Comment trouvez-

Vous ce début? Vous comprendrez facilement qu'après cela je n'ai rien eu à lui dire de tendre. Elle s'est mise à me parler d'affaires et j'ai vu qu'elle était aussi gênée que nous. Maurice est venu au-devant de moi avec sa bouche égoïste et vexée. Il a joué avec Bébé et fait le prévenant avec moi. Enfin je suis revenue de Nohant beaucoup plus peinée que si je n'avais vu personne. Lambert est installé au garde-meuble dans l'atelier destiné à mon mari. Ma chambre est entièrement démeublée: on a enlevé les rideaux, le lit etc.; on a séparé la chambre en deux parties, l'une est la salle, l'autre la scène; et on y joue la comédie. Léontine, Henry, Duvernet ont assisté à une représentation. Le cabinet est la garderobe des costumes et le boudoir sert de foyer aux acteurs. Qui pourrait croire une pareille chose! Une mère qui installe un théâtre dans la chambre de noces de sa *fille chérie!*

Ma mère n'ira pas à Paris cet hiver. Elle m'a offert son appartement; mais je l'ai remercié, vu que c'est la seconde fois qu'elle me donne son mobilier. Ce matin elle m'a fait demander par Simonnet pour causer d'affaires, comme si c'était d'affaires qu'il devrait être question entre nous maintenant.

Adieu, mon petit Chopin; je pars, Duvernet m'attend. Je pars demain pour Guillery.

J'espère que vous allez bien. J'embrasse M-lle de Rozières; dites-lui tout cela.

Je suis arrivée à la rue Laval une minute après Votre départ. J'ai bien regretté de ne pas Vous voir.

Adieu encore

Solange.

528

IX.

Chopin do Solange.

Je commence tous les matins depuis 15 jours à Vous écrire, combien je mis peine de l'issue de Vos deux visites à Nohant. Cependant le premier pas est fait: Vous avez montré du coeur, et il y a un certain raprochement, car Vous êtes prié d'ecrire. Le temps fera le reste. Vous savez aussi qu'il ne faut pas prendre à la lettre tout ce qu'on dit, et si on ne *connait* plus un étranger comme moi par exemple, il ne peut être de même avec Votre mari qui est devenu de la famille.

J'ai vu hier M-elle de R. qui m'a dit que M-me Bascans a eu de Vos nouvelles, mais pas encore de nouvelles de Nohant. M-me Bascans est au lit avec une fièvre de rhume. Tout Paris est malade; il fait un temps affreux, et Vous faites bien d'être sous un beau ciel. Restez y bien portante et bien disposée. Je tâcherai de Vous donner de nouvelles meilleures que notre climat; mais pour cela il faut que *cette vilaine année* finisse. Elle enlève encore à Grzym. *toute sa fortune.* Il vient de perdre tout dans une malheureuse affaire commerciale. J'ai vu Delacroix chez moi qui m'a prié de Vous exprimer tous ses regrets de n'avoir pas pu Vous rencontrer. Bignat n'est pas venu. M-me Marliani se sépare *légalement.* Voilà toute sorte de nouvelles. Il y a aussi dans le *Siècle* un article de M-me Votre mère sur l'histoire de Louis Blanc. Voilà tout. J'étouffe, j'ai mal à la tête et je Vous demande pardon de mes ratures et de mon français. Donnez moi une bonne poignée de main ainsi que votre mari. Dieu Vous garde.

Votre devoué

Chopin.

[Paris] Mercredi 24 [novembre 1847].

Donnez moi un signe de vie. Je vous écrirai la prochaine fois mieux et plus.

X.

534

Chopin do Solange.

[Paris] 31 Décembre 1847.

Je Vous remercie sincèrement pour Votre bon souvenir. Je n'ai pas besoin de Vous dire tout ce que je Vous souhaite de bonheur pour l'année qui commence. J'ai porté de suite Votre lettre à Votre mari, qui partira demain à ce

qu'il m'a dit pour Vous rejoindre. Il travaillait beaucoup à ses marbres pour l'exposition ce qui l'a empêché de quitter Paris plutôt. Mr De Larac a reçu congé de l'appartement du 3 ainsi que de celui de Maurice, ce qui me ferait assez croire à la bonne idée de mon compatriote, si compatriote il y a. Pourvu que tout le monde soit content. J'ai foi que tout s'arrangera peu à peu et que bientôt au lien de 9 lignes vous en receverez 90, et que le bonheur de la grand' mère sera celui de la jeune mère. Vous adorerez toutes les deux le petit ange qui viendra au monde pour remettre Vos coeurs dans leur état normal. Voilà le programme de 1848. Il y a un nouveau romans sous le tître *François le Champi* qui doit commencer à paraitre ces jours-ci dans les Debats. Hetzel fait aussi annoncer *vaguement* dans les petits journaux une sorte de *Mémoires.* M-me Marliani a eu des nouvelles la dessus et m'a dit que ce livre traitera des arts et des choses litéraires. Un certain capitaliste Mr. Latouche (je crois) fournira de l'argent à Hetzel qui ne sera que l'éditeur. J'ai fait Vos compliments à M-lle de Rozières qui Vous écrira si elle ne l'a pas fait déjà. Je tousse, et je suis tout à mes leçons. Il fait froid, je sort peu, car il fait trop froid pour cela. Soignez-vous, et revenez tout deux bientôt et en bonne santé. L'année est assez bruyante: les gardes nationaux ont donné leur sérénade habituelle dans le Square. J'ai acheté des affaires pour ma filleule à l'hotel Lambert; la rente à produit jusqu'à hier près de 20 mille fr. Il y avait de très belles choses. Votre mari a envoyé une petite aquarelle qui a été très bien venue. Delacroix a fait un petit Christ qui est très admiré. Gudin, Lehmann et autres ont donné aussi de leurs dessins. Je commence à ne plus rien voir; il neige, il fait sombre. Madame Adélaide est morte, il y aura grand deuil pendant 2 mois. J'etouffe et je Vous souhaite tout le bonheur possible.

Votre devoué *Ch.*

544.

XI.

Chopin do Solange.

[Paris] Jeudi 17 Fevrier (1848).

Depuis Votre lettre, j'ai été au lit pendant plusieurs jours avec une grippe affreuse, et j'ai donné un concert chez Pleyel. Dans l'intervalle j'ai fait trente brouillons à Votre adresse, j'ai même terminé une lettre, quand la semaine dernière Votre mari est venu me voir et me donner de Vos nouvelles. Ma lettre était donc à refaire pour Vous dire que j'ai trouvé Votre mari bien portant et content de ses marbres, et pour Vous dire aussi, combien votre vilaine *jaunisse* m'a fait de la peine. Vous aurez maintenant bientôt votre mari auprès de Vous, ce qui achèvera votre convalescence. Il Vous donnera des nouvelles d'ici plus que je ne saurai jamais vous écrire. Leroux est à Paris. Je l'ai rencontré chez M-me Marliani. Il a demandé à revenir me voir, il a été très prevenant, et n'a pas parlé campagne. Mr de Bonnechose est ici. Grzym. est au lit. Paris est malade, aussi Vous faites bien de rester à Guillery. Ecrivez-moi, je Vous en prie, un mot au crayon dans un de Vos moments perdus, je serai moins long à répondre ayant passé ma grippe et mon concert. Maurice est à Paris. Il ne demeure pas ici. Il est venu voir De Larac sans monter chez moi. Pauvre garçon, il a fait gloser les gens de la maison inutilement. M-elle de Rozières Vous a certainement écrit. Je termine mon épitre, car mes leçons commencent. Il est inutile de Vous dire, combien je suis malheureux de ne pouvoir pas écrire toujours et facilement.

Votre bien devoué

Ch.

XII.

548

Chopin do Solange.

[Paris] Vendredi 3 Mars (1848).

Je ne puis m'empêcher de Vous écrire de suite tout le bonheur que j'ai à Vous savoir mère et bien portante. L'avénement de votre petite fillette m'a donné bien plus de joie que, comme Vous pensez, l'avénement de la République. Dieu merci que Vos souffrances sont passés. Un monde nouveau commence pour Vous. Soyez heureuse. Soignez vous tous. J'avais bien besoin de Vos bonnes nouvelles. J'étais au lit pendant les événements. J'avais une névralgie pendant toute la semaine passée. Paris est tranquille par peur. Tout le monde est rallié. Tout le monde est de la garde nationale. Les boutiques ouvertes, pas un acheteur. Les étrangers avec leurs passeports attendent les réparations des chemins de fer abimés. Les clubs commencent à se former. Mais je ne finirais pas, si je voulais vous écrire les choses d'ici.

Merci encore pour Votre bonne lettre.

Votre tout devoué

Ch.

Mallefille gouverneur de Versailles. Que Louis Blanc soit au Palais des Médicis comme president de la Commission d'organisation du travail, (la vraie grande question du jour), c'est tout simple. Barbès est le gouverneur de ce même Palais du Luxembourg.

Pardonnez mes ratures et patés.

M-elle de Rozières Vous écrira.

549.

XIII.

Chopin do Solange.

Paris 5 Mars, Dimanche (1848).

Je suis allé hier chez madame Marliani, et en sortant je me suis trouvé dans la porte de l'antichambre avec Madame Votre mère, qui entrait avec Lambert. J'ai dit un bon jour à Madame votre mère et ma seconde parole était s'il y avait longtemps qu'elle a reçu de vos nouvelles. »Il y a une semaine, m'a-t-elle répondu. — Vous n'en aviez pas hier, avant-hier? — Non. — Alors je vous apprends que vous êtes grand'mère: Solange a une fillette, et je suis bien aise de pouvoir vous donner cette nouvelle le prémier«. J'ai salué et je suis descendu l'escalier. Combes l'Abyssinien (qui du Maroc est tombé droit dans la Révolution) m'accompagnait, et comme j'avais oublié de dire que vous vous portiez bien, chose importante, pour une mère surtout (maintenant vous le comprendrez facilement, mère Solange), j'ai prié Combes de remonter, ne pouvant pas grimper moi-même et dire que vous *alliez bien* et l'enfant aussi. J'attendais l'Abyssinien en bas quand Madame Votre mère est descendue en même temps que lui et m'a fait avec beaucoup d'intérêt des questions sur votre santé. Je lui ai répondu que vous m'avez écrit *vous même au crayon* deux mots le lendemain de la naissance de votre enfant, que vous avez beaucoup souffert, mais que la vue de votre fillette vous a fait tout oublier. Elle m'a demandé si votre mari était auprès de vous, j'ai répondu que l'adresse de votre lettre me paraissait être mise de sa main. Elle m'a demandé comment je me portais, j'ai répondu que j'allais bien, et j'ai demandé la porte au concierge. J'ai salué et je me suis trouvé Square d'Orléans à pied, reconduit par l'Abyssinien.

Madame Votre mère est ici depuis quelques jours à ce qu'a dit Boccage à Grzym. Elle demeure chez Maurice Rue Condé Nr 8, Près du Luxembourg. Elle dine chez Pinson (restaurant où nous étions une fois avec Delatouche); c'est là qu'elle reçoit, c'est là, qu'elle a dit hier à Combes de venir la voir en lui annançant son prochain départ pour Nohant. Je présume qu'il y a une lettre de Vous à Nohant qui l'attend. Sa santé me paraissait bonne. Je pense qu'elle est heureuse du triomphe des idées républicaines, est que la nouvelle que je lui ai donnée hier aura encore augmenté son bonheur.

Soignez Vous, soignez Vous tous les trois.

Votre devoué

Ch.

Le calme continue. Mallefille n'est plus à Versailles; il n'a eu que 3 jours de gouvernement.

XIV.

551

Solange do Chopina.

[Guillery, 8 mars 1848].

Mon bon Chopin, j'ai reçu ce matin la lettre où Vous me parlez de ma mère. Oh! s'il est vrai qu'elle ait eu l'air de prendre intérêt à ma santé, faites lui savoir mon malheur. Si elle est encore à Paris qu'elle sache tout ce que je souffre et combien j'ai besoin de consolations . Il est impossible que Clésinger quitte Paris. C'est bien assez que l'hôtel Narbonne soit saisi par les créanciers de ma mère. Moi même je lui écris tous les jours pour lui donner du courage et le forcer à rester. — Mais ce que je Vous demande est peut-être bien inutile. Elle ne bougera pas. Elle serait déjà ici, si elle m'aimait un peu. Mon Dieu, comment peut-elle être aussi peu tendre. Moi qui ai eu une fille et qui l'ai perdu quoique bien jeune, je ne puis la comprendre. C'est si affreux et si cruel de ne plus être mère. Oh, elle n'en sait rien elle. Dieu la préserve de le savoir dans peu. La chienne Pas-

toure a hurlé sous ma fenêtre toute la soirée dès l'instant de sa naissance. Elle a recommencé quelques heures avant sa mort. Hier au soir elle est encore venue hurler avec acharnement contre ma porte. Faut-il donc encore une victime?! Pauvre, pauvre Clésinger.

Mes amitiés à ce bon Grzymala, car je suppose que c'est lui. Il se croit bien malheureux, il se trompe, il n'a pas perdu son enfant; que Dieu lui conserve son fils.

Adieu, écrivez moi

Solange.

Tâchez de voir Clésinger, de lui donner du courage.

XV.

552

Chopin do Solange.

[Paris] Samedi 11 Mars [1848].

Du courage et du calme. Soignez Vous pour ceux qui restent. Je viens de voir Votre mari, il est bien portant, il a du courage et de l'espoir. Hier et avant hier je l'ai vu travaillant à son buste de la liberté; le buste est fini aujourd'hui, et trouvé supperbe par tous les Thorès de Paris. On le transporte demain à l'hôtel de ville. Marrast est Maire de Paris (Mr. Bascans sera utile). Votre mari connait Mr. Caussidière qui est à la tête de la police et qui fera escorter le buste par la garde nationale. Il m'a prié de vous dire qu'il a trop à courir aujourd'hui pour pouvoir Vous écrire, et il Vous écrira demain après le transport du buste ce qui doit avoir lieu à 7 h. Soyez donc tranquille pour sa santé. Vous voyez qu'il fait ce qu'il peut, qu'il a du courage, et soignez Votre convalescence pour Vous rendre à tous les deux votre séparation supportable. *Du calme* donc, par pitié *du calme,* et grâce au soins de Monsieur Votre père et de Luce (que j'ai toujours jugé votre bien attachée et bonne Luce). La santé Vous reviendra et un nouveau bonheur commencera.

On m'a dit que Madame Votre mère a quitté Paris. Je ne l'ai pas revue depuis ma sortie de chez M-me Marliani. Elle a reçu vos lettres à Nohant. Elle est bien à plaindre, c'est un grand coup pour elle, j'en suis sur, et je me doute qu'elle ne fasse tout ce qu'elle pourra pour Vous. *Courage* donc, et du *calme.* Je laisse toutes les condoléances de côté, elles paraissent bien peu de choses en présence des grandes souffrances.

Votre devoué

Ch.

Je vous écrirai souvent. Soyez tranquille pour votre mari.

XVI.

553

Chopin do Solange.

[Paris] Mercredi 22 mars [1848].

Je viens de recevoir Votre lettre et je viens à l'instant d'envoyer à l'atelier de Votre mari pour savoir s'il était déjà parti. Il doit être près de Vous à cette heure car il a quitté Paris avant hier, et il Vous dira tout ce que Vous voulez savoir sur l'etat des choses ici. On est calme en attendant et on se désorganise tranquillement.

Je suis fort heureux des bonnes lettres que M-me Votre mère vous a écrit. Soignez maintenant Votre santé et tout ira aussi bien que possible. Profitez de quelques rayons de soleil du midi, car ici il fait un vilain temps.

Votre devoué

Ch.

à Votre mari.

XVII.

592

Chopin do Solange.

Londres, Mercredi 22 (novembre 1848).

Vous m'accusez bien injustement: il n'y a pas eu un jour où je n'ai essayé de Vous écrire. J'ai pensé même avant la lettre que je viens de recevoir de m'informer si Votre mari ne trouverait pas de travail ici; et j'ai pris des renseignements chez des gens qui connaissent Londres et son art, et voilà ce qui en est. Le monde (excepté les employés, les magistrats, les avocats), ne reste guère l'hiver en ville. Ce monde qui peut être utile à Votre mari n'est ici qu'au mois de *mars* ou *avril,* donc il n'y a rien à faire avant le commencement de la saison prochaine; et quoique cela est chanceux, cela *n'est pas impossible* avec certaines bonnes recommandations; et dans un mois de séjour ici qui pourrait n'être pas très couteux, Votre mari verrait à quoi s'en tenir. Je connais quelques personnes influentes qui m'ont promis d'être sincèrement utiles, mais qui ne pourraient rien maintenant.

Quand à ce qui Vous arrive à Paris, il est possible que M-me Votre mère agit de son mieux pour Vous, mais qu'elle n'a pas d'argent, qu'elle Vous restituera les petits objets achetés apparement en vu de cette action, et qu'une fois la maison vendue, elle arrangera Vos affaires sur des nouvelles bases. Elle est donc votre mère et elle sait son devoir envers Vous. Elle peut s'oublier, elle ne peut pas Vous oublier.

Demain je vais à Paris, me trainant à peine, et plus faible que Vous ne m'avez jamais vu. Les médecins d'ici me chassent. Je suis enflé de névralgie, ne respirant ni dormant, et ne quittant pas ma chambre depuis le 1 Novembre (excepté le 16 pour jouer une heure le soir au concert pour des Polonais). Depuis je suis retombé; il m'est impossible de respirer ici: c'est un climat inimaginable pour des gens comme moi, mais seulement pendant ces quelques mois d'hiver. On allume à 2 h. Je promet ici de revenir la saison prochaine!!! Sir J. Clark, le médecin de la reine, est venu me voir tantôt et me donner sa *bénédiction.* Ainsi je vais geindre Place d'Orléans en attendant mieux. Je Vous conseille sérieusement d'être bien contente d'avoir le bel air de Guillery à Vos poumons et Votre mari près de Vous. Il vous viendra pour le reste des meilleurs jours. Quant à la Russie, les personnes très influentes qui m'ont donné de lettres pour Votre mari pour St. Petersb. m'ont bien dit qu'il est très difficile à un Français d'y pénétrer maintenant sans grande faveur. Ainsi n'accusez pas encore M-me Obresk. et si l'Angleterre peut lui fournir du travail je crois qu'il y trouvera plus d'argent avec plus d'agrément. Il n'aura pas à lutter avec le climat car il a des poumons et s'il s'établit à Londres, il pourra préparer l'hiver des traveaux pour la saison. Un peu de patience. Il est possible que la permission pour St. Pet. arrivera. Maintenant Londres est *rien* pour les arts. C'est la saison morte. Tout ce qui est libre vit dehors, et ce qui reste a peu d'initiative dans le succès d'un talent. Car la statue de Votre mari toute belle qu'elle serait aura besoin d'être beaucoup louée pour être trouvée belle la première fois. Après on dira que c'est de lui et tout le monde admirera. Il faut surtout que les grands Ducs et les paires d'Angleterre le trouvent, et ils sont tous dans leurs chateaux hors Londres.

Pardonnez le désordre de ma lettre, mais je souffre beaucoup aujourd'hui. Ne pensez jamais mal de ma vieille amitié à toute épreuve.

Ch.

595

XVIII.

Chopin do Solange.

[Paris] Mardi 14 decembre [1848].

Aussitôt le courrier arrivé, je suis allé chez votre mari pour lui remettre sa lettre; il était de garde aux Tuileries et je n'ai pas dû le rejoindre que très tard le soir à 7 h. pour aller diner. Il m'a dit qu'il vous a écrit le même jour, qu'il ira ces jours-ci à Guillery ce qui ne fera pas mal à tout deux. Vous faites bien de n'être pas grippé. Tous Paris tousse. J'étouffe et j'attend le choléra. Louise m'écrit qu'il est à la porte de Varsovie, et que personne n'en a peur. M-me Bascans est mieux, Vous aurez apparemment déjà recu de ses nouvelles. M-elle de Rozières vous écrira aussi. Falempin a envoyé chez elle chercher les clefs de l'appartement du Square. J'espère beaucoup pour votre tranquillité à tous Votre correspondence avec Nohant. Dieu aidant, tout s'arrangera. M-me Maréchal a envoyé chez moi savoir des nouvelles du Berry; j'ai fait répondre qu'on y était en bonne santé et que j'irai un de ces jours à l'Elysée. Franchement, j'ai de la peine à me décider d'aller porter des tristes nouvelles à la bonne vieille M-me Maréchal. Avec cela je bouge si peu; c'est à peine si je vais voir Grzym. qui ne sort pas du tout. La P-sse est encore sur chaise-longue comme il y a 2 ans. La vente s'approche et ne s'annonce pas brillemment. Il n'est pas question du bal. Delacroix est venu me voir. Pas d'Arago. M-me Marliani qui a changé encore une fois de logement (elle reste maintenant rue Godot) m'a dit avoir reçu dernièrement des nouvelles de Nohant bien consolantes; on lui donne raison. Elle est à plaindre. Enrico est oublié complètement. Mais voilà des nouvelles stupides! je

n'en ai pas dans ce moment dans la tête des choses gaies à Vous annoncer, si ce n'est l'arrivée prochaine de Votre mari à Guillery, et une bonne lettre de Nohant.

Dieu Vous garde

Votre devoué

Ch.

XIX.

596

Chopin do Solange.

Paris, Mardi 30 janvier [18]49.

J'ai été trop malade tous ces derniers jours pour Vous écrire et vous dire que j'ai vu Votre mari. Il est venu me voir vendredi, je l'ai trouvé bien portant et se disposant à travailler à une statue de *Vanité*. Il m'a écrit hier un petit mot pour me dire qu'il était déjà en train de travailler. Il m'a donné de vos bonnes nouvelles, en me disant que Vous avez tout le courage et toute la santé possible dans Votre nouvel état de taille. Ici nous avons un temps de mois de Mars: aussi je suis dix fois par jours sur mon lit. Molin avait le secret de me remonter. J'ai vu depuis Mr. Louis, Dr. Roth, pendant deux mois, maintenant Mr. Simon, grande réputation parmi les homéopates; mais ils tatonnent et ne me soulagent pas. Ils sont tous d'accord sur le climat, le calme, le repos. Le repos je l'aurai un jour sans eux. Le repos de Paris n'a pas été un moment troublé ces jours-ci, malgré que l'on s'attendait a quelque désordre à cause des gardes mobiles que l'on règlemente ou à cause du projet du ministère sur la supression des clubs. Hier lundi il y avait des soldats et des canons partout et cette attitude ferme a beaucoup imposé à ceux qui auraient voulu faire du désordre. Même moi je vous écris politique, au lieu de Vous écrire des choses plus amusantes. Mais

je deviens plus stupide que jamais, et j'attribue cela au *cacao* que je prends au lieu de mon *café* tous les matins. Ne prenez jamais de cacao, et empêchez Vos amis d'en prendre, surtout si Vous êtes en correspondence avec eux. Je tacherai que ma prochaine lettre soit après quelque *sulfate* de quelque chose bien spirituel que me donnera à respirer mon Monsieur Simon. En attendant lisez ce griffonage qui Vous donne des nouvelles de la santé et du courage de Votre mari. M-me Obreskoff est venue me voir hier, mais j'avais le B-on Stockhausen, Legouvé et d'autres devant lesquels je ne voulais pas parler Petersbourg, car Vous savez comme elle est bonne et comme elle parle beaucoup. Si Vous m'écrivez un mot sur Votre santé, cela ne sera pas mal employer Votre temps.

Du bonheur, de la santé, de la santé

Ch.

599

XX.

Chopin do Solange.

Paris, Jeudi 5 Avr[il 1849].

J'ai vu Madame Obreskoff qui n'a rien à Vous faire dire. Je crois que l'horizon politique se voile de plus en plus de ce côté là et que ce qui a été difficile il y a un mois le sera encore plus maintenant. J'ai appris par M-elle de Rozières que Vous allez bien. Dieu Vous garde cette belle santé. Me voilà au bout de mon latin. Je suis à mon M-me médecin, ils me prennent 10. fr. par visite, viennent quelquesfois 2 fois par jours et tout cela pour me soulager fort peu.

Samedi.

Voici que votre mari est venu me voir avant que j'ai eu le temps de terminer ma lettre. Il a l'air de bien aller

et m'a fait grand plaisir en me donnant de bonnes nouvelles de Votre santé. On ne peut pas tout avoir dans ce monde, contentez vous du plus grand des bonheurs, de la santé. Votre mari compte aller à Londres et je pense qu'il a raison. Il n'y a rien d'impossible qu'il n'y réussise grandement.

Je ne manquerai pas d'être aussi bon à quelque chose qu'il me sera possible pour les renseignements à donner pour l'Angleterre ainsi que des lettres. N'en doutez pas.

600

XXI.

Chopin do Solange.

Vendredi, 13 avril (1849).

Je vous envoye mon tout griffonage pour que Vous voyez que cela n'est pas la paresse, mais la faiblesse ou quelque chose comme cela qui fait que je ne Vous écris pas. Votre mari est bien portant; il est venu me voir encore hier, il m'a dit qu'il se fera présenter lundi chez le président; il a du courage et beaucoup; il a été voir aussi Delacroix (qui m'a parlé d'un buste que quelqu'un voulait faire faire par votre mari). La chance n'est *jamais la même* dans ce monde. J'irais M-r de la Palisse, je n'ai plus que des axiomes de cette qualité pour toute conversation, et pardonnez, si je Vous en fait pars. Ainsi p. ex. J'espère que le *soleil du printemps* sera mon meilleur médecin. Il faut ajouter *du printemps,* car on prépare un soleil à l'opéra dans le prophète qui a ce qu'il parait est plus merveilleux que tous ceux des tropiques. Il se lève seulement et ne se soutient que fort peu, mais il est aussi fort qu'il donne de l'ombre à tout, excepté à la musique. Il est fait des gerbes de la lumière électrique. J'ai été trop malade pour aller à la ré-

pétition avant-hier, mais je compte sur la première représentation qui aura lieu lundi prochain. Il est grandement question *d'un pas* de patins, des patineurs (sur roulettes): on dit merveille d'un incendie, de la belle mise en scène, et de M-me Viardot qui va faire pleurer tout le monde dans le rôle de la mère. Voici les ratures qui commencent. Donnez moi je Vous prie de Vos nouvelles quand Vous pouvez. Profitez de Votre climat. Paris est affreux. 36 sortes de temps, beaucoup de boue, des souffles à la chambre. Rien de possible, tout dégoutant pour le moment.

Votre devoué

Ch.

601

XXII.

Solange do Chopina.

Adres: Monsieur Chopin.

Cour d'Orléans 9, rue St. Lazare 34, Paris.

(Stemple: Lavardac, 14 mai 49
i Paris, 18 mai 49). [Guillery].

Mon petit Chopin, j'aurais voulu Vous faire part de ma joie beaucoup plus tôt, mais j'étais si fatiguée que je ne l'ai pas pu. J'ai une grosse fille aussi énorme que l'autre était petite. Je ne saurais Vous dire si elle est laide ou jolie; moi je la trouve adorable; il ne peut en être autrement. Ce qu'il y a de certain, c'est qu'elle n'est ni bossue ni boiteuse, et qu'elle se porte à merveille. Cependant elle est bien moins jolie que la première. Celle-là était trop jolie pour vivre.

J'ai un service à Vous demander, c'est de remonter le moral de mon mari. Je reçois de lui ce matin une lettre toute *découragée*. Il parle de revenir ici sans aller à Londres. Il prétend qu'il est trop tard à présent pour entreprendre ce voyage. Moi je trouve qu'il n'est jamais trop tard et j'insiste pour qu'il parte. Je l'ai beaucoup grondé ce matin et à présent j'en ai regret, parce que cela le rendra malheureux. Persuadez lui, Vous qui êtes là-bas, de partir pour Londres et non pour Guillery. Quand même il ne trouverait pas de bustes à faire, s'il pouvait vendre une statue, cela serait bon. Mais s'il revient ici chasser et

pêcher à la ligne, il [n]'y a pas de raison pour sortir de cette fâcheuse position. A présent que voilà un enfant il serait temps d'y songer. Je compte sur Vous pour le sermonner. De Votre part cela lui fera de l'effet, parce-qu'il a une grande affection et une grande déférence pour Vous. Grondez-le et après cela consolez-le, car il est malheureux. Nous lui enverrons de l'argent demain, je pense.

J'espère que Vous allez bien par ce beau temps. Il fait déjà très chaud ici. Adieu, mon petit Chopin, je Vous envoie une bonne poignée de main et toutes sortes de remerciements pour toute Votre obligeance.

Solange.

Dimanche, 13, jour d'élection.

604

XXIII.

Chopin do Solange.

[Paris, mai 1849].

Un ami bien malheureux Vous bénit et bénit Votre enfant. Il faut espérer que l'avenir vous (réserve) d'autres gages de consolations et des faveurs. Jeunesse oblige. C'est à dire il faut absolument être heureuse et conserver votre bon souvenir à ce qui Vous aime.

611

XXIV.

Chopin do Solange.

Paris, Mercredi 4 Juillet 1849.

Merci pour Votre bonne lettre. J'ai reçu un mot de Mr. Bouscinat selon Vos ordres pour ma voiture, mais un récent crachemant de sang change mes projets de voyage pour le moment. Il est possible aussi que l'Empereur qui

est à Varsovie maintenant, donnera une permission à ma soeur de venir me voir; alors seulement après mur examen je saurais s'il faut quitter Paris ou s'il faut y rester ne pouvant plus supporter de grands voyages. Ne parlons plus de moi. J'ai vu avec plaisir que vous avez été sans fatigue jusqu'à Bordeaux, cela ne prouve pas cependant qu'il ne faille pas Vous ménager. Je me figure votre petite fillette avec une grande tête, riante, criante, tapageuse, bavante, mordante, et tout ce qui s'en suit. Vous devez être toutes les deux bien amusantes ensemble. Quand la ferez Vous monter à cheval? J'espère que maintenant Vous avez de la besogne à tout moment et que Vous voudriez doubler les heures du jour et de la nuit, malgré que la Gasconne doit vous éveiller souvent. Je recommence mes ratures. Je n'ai plus rien à Vous écrire si non que je Vous souhaite comme Vous le savez depuis longtemps tout ce qu'il y a de bonheur possible. Le choléra diminue, mais à ce que l'on me dit Paris devient de plus en plus désert. Il y fait chaud et il y a de la poussière. Il y fait *misère* et *salté,* on y voit des figures de l'autre monde. Tous des Cremieux, on dit même Bignat enlaidit. D'Arpentigny est cependant blond, il embellit. On ne dit pas du bien de l'exposition. Delacroix était quelques semaines à la campagne, il est un peu souffrant, il ira peut-être à Aix la Chappelle. Je suis bien aise de Vous savoir dans Votre beau pays. Ce n'est pas le moment d'habiter la ville. Ayez la bonté de m'écrire deux mots dans un momment que votre fille Vous laissera tranquille, pour me tenir au courant de Votre santé à *tous,* maintenant que la famille a augmenté d'une si grande pièce.

Soyez heureux tous.

Ch.

VI.

LISTY DO MARYI DE ROZIÈRES

(1844 — 1849)

Zbiór posiadanych przez siebie listów Chopina poprzedziła panna Marya de Rozières następującym wstępem o swym mistrzu i przyjacielu:

Chopin (Frédéric) né à Varsovie en 1810 d'un père français et d'une mère polonaise.

Mort à Paris le 17 8-bre 1849, après plusieurs années de souffrances, causées par une maladie de poitrine. Il y était arrivé à l'age de 18 ans, dans l'intention de perfectionner l'immense talent qu'il avait déjà, et aussi pour s'y faire entendre. Les essays de travail qu'il fit ne l'ayant pas satisfait, il y renonça.

C'est alors que commença entre Camille Pleyel et lui une amitié qui dura tant qu'ils vécurent tous deux.

Un court séjour qu'il alla faire en Angleterre peu de temps après son arrivée lui valut de grands succès. De retour en France, il s'y fixa jusqu'à la dernière heure de sa vie, et ne s'en absenta que pour un second voyage à Londres et en Ecosse en 1848 qui fut pour lui l'occasion de nouvelles ovations chez la Reine et dans le plus grand monde.

Sa santé, les fatigues qu'il éprouvait, ne lui permirent pas de prolonger son absence.

Il n'était d'ailleurs ni dans ses goûts ni dans ses habitudes de se faire entendre hors d'une sphère très limitée

et il avait fallu de sérieuses raisons pour le déterminer à vaincre l'ennui qu'il éprouvait à se produire en public.

Poëte musicale, compositeur aussi éminent que pianiste d'une rare élégance, d'une puissance d'expression grandiose, d'une finesse de toucher incomparable, créateur de l'art du piano, en dehors de toutes les routines, Chopin était en outre un homme de beaucoup de coeur, d'un appui distingué, gai à ses heures lorsque aucun mal moral ou phisique ne pesait sur lui.

Malheureusement, une paresse maladive, jointe à une indécision polonaise, l'ont empêché de mettre en ordre et de laisser ses idées sur l'enseignement du piano, dont tous profiteraient maintenant. Une claire lumière s'est faite sur lui depuis sa mort; les dissidences ont cessé; les jalousies se sont éteintes devant les oeuvres qui lui survirent; son nom a pris place à côté de ceux des artistes illustres qu'il admirait profondement et qu'il avait étudiés dès son enfance.

Son Elève Marie.

I.

Mademoiselle de Rozières

rue St. Lazare 48,

(Adres ręką pani Sand). Paris.

Nohant, Mardi [1844].

Je Vous écris sans dictionnaire pour Vous *confier* ma lettre pour ma mère. Vous m'en avez donné la permission. Je Vous remercie d'avance et je Vous prie de Vous porter bien. Ici on ne va pas mal, excepté les pianos, dont un ne fait rien du tout [1]) et l'autre très peu. Le *très peu*

[1]) Należy to rozumieć w ten sposób, że Solange wcale nie otwierała fortepianu.

est le mien bien entendu. Suzanne m'a dit que Vous aviez été bien bonne pour mon Nr. 9. Aussi en ai-je une reconnaissance telle que je voudrais pouvoir Vous écrire une longue lettre intéressante, pour Vous prouver toute ma gratitude. Mais je ne le sais pas et je me borne à Vous serrer la main.

Fr. Ch.

Vous a-t-on envoyé la *Sonate* et la *Berceuse?* Donnez nous de Vos nouvelles. N'allez pas dans la foule voir les petits nautiques. Soignez-vous et si par hazard il y a une lettre de Varsovie, envoyez la moi. J'envoye la mienne cachetée, mais si Vous pouvez y glisser un mot pour Louise, cela lui fera un extrême plaisir. Dites, je Vous prie (si Vous y pensez) à M-me Etienne qu'elle donne mon adresse aux porteurs de 2 journaux de musique pour me les envoyer ici.

(Dopisek pani Sand).

Mignonne, bonjour, on vous embrasse, on se porte bien, mais on est paresseux en effet. Excepté moi qui fais toujours dans les romans quoique je ne veille plus et que je me promène pas mal. Solange s'habille et se déshabille, elle monte à cheval et en descend. Elle se lève et se couche, elle se gratte, elle baille, elle ouvre un livre et le ferme, elle lisse ses cheveux, elle traite Maurice d'imbécile, enfin elle est très occupée, comme Vous voyez, et de si importantes affaires l'empêchent de descendre avant le dessert.

Nous avons encore ici des fièvres typhoïdes, il faut s'y tenir à la garde de Dieu! je les soigne et j'espère ne pas les attraper. Jusqu' ici personne n'en est pas mort chez nous.

L'oncle Polite [1]) est très sage. Il vient tous les jours

[1]) Hipolit Châtiron.

en habit noir à sifflet, en chapeau à la bolivar, en gants de filoselle noire; le gilet est un peu court, le ventre un peu gros, le teint un peu cuivré. Il a l'air d'un marchand de boeufs endimanché; du reste il ne se grise plus et ne rabache plus. Il dit que jamais il n'a mieux mérité la passion qu'il Vous inspire.

Maurice barbouille, taquine, lèche sa moustache, ricane, roule tortillard, met ses bottes à l'ecuyère, sent l'écurie, et Vous adore.

Portez vous bien, vous. Jouez du piano, ayez de belles fleurs, et aimez nous. Je voudrais vous envoyer de mes oeillets et de mes pensées. Jamais on n'a rien vu de si beau, je suppose pourtant qu'il y a encore mieux à Paris. Ecrivez-nous. Je vous bige de tout mon coeur.

G. S.

395

II.

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

49, rue St. Lazare. Paris.

[Stempel pocztowy: Orléans 3 sept. 1844].

Chère Mademoiselle de Rozières, ainsi nous avons rêvé d'avoir vu Louise. Dieu donne, qu'elle retourne bien dans sa famille. Vous étiez on ne peut plus charmante et je ne vous ai pas assez remerciée pour tout votre bon coeur. Je regrette que Maurice n'est pas là. Il me semble qu'il arrivera aujourd'hui comme pour me donner de regrets de ne l'avoir pas attendu. En tout cas, j'ai cru bien faire. Rappelez-lui Varennes, et Marquis. Il est possible qu'il aye une seconde clef avec lui; ainsi faits-vous dire s'il arrive. S'il y a une lettre de M-me Sand pour moi (ce que je ne peux pas supposer raisonnablement), gardez-la moi, je Vous prie. N'oubliez pas aussi cette caisse. Il faut qu'elle

soit *goudronnée* et couverte de la *trille grasse;* il parait que les emballeurs savent cela. Si demain Mr Frank (celui qui demeure au-dessus de moi) n'envoye pas l'*Encyclopédie* et l'*Humanité,* veuillez je vous prie lui rappeler ces choses. Ecrivez moi un petit mot. Dieu vous bénira. Vous aimez Louise. Vous me pardonnerez de Vous associer à nos affaires.

Votre devoué
Ch.

Orléans. Gaillard était avec le même convoye.

396

III.

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

rue St. Lazare 49. Paris.

[Stempel pocztowy: La Châtre, sept. (1849)].

Je n'ai que le temps de vous prier d'envoyer cette lettre pour Vienne, affranchir s'il le faut (il est très possible), car en Autriche ce n'est pas comme partout ailleurs; de vous remercier pour votre excellente lettre [et de vous dechiré] rappeler la caisse, Mr Frank et Mr Duwe, ainsi que de me mettre à vos pieds. Bientôt vous aurez une seconde lettre avec plus de griffonage.

Si ma lettre tarde d'un jour, elle peut les manquer. On se porte bien ici. Maurice vient d'écrire.

Adieu
Ch.

Samedi.

397.

IV.

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

48, rue St. Lazare Paris.

[Stempel pocztowy: La Châtre, 13 sept. 1844].

Merci, pour l'excellente lettre de ma soeur qui supporte Dieu merci assez bien le voyage. Merci aussi pour Mr Duwe et Mr Frank, pour lequel je Vous envoye un mot, que Vous aurez l'obligeance de lui faire tenir de suite, s'il n'a pas encore envoyé ses livres. Autrement gardez sa lettre. Je Vous envoye par la diligence l'*Humanité* de Mr Leroux que [Vous] metterez avec les autres livres et expédierez la caisse le plutôt possible, car il y aura dix jours quand vous receverez ma lettre depuis leur départ. Priez Mr Duwe de voir encore la reconnaissance de la douane — et s'il ne vaut pas mieux au lieu de ce qu'il y a là mettre tout simplement: *livres d'étude, revues et dictionaires.* Aussi qu'il aye la complaisance de m'écrire si cela va par Danzig ou Stettin, et comment cela arrivera-t il à Thorn. S'il ne vaut pas mieux que cela soit par Hambourg *seulement.* Si on a des bonnes relations à Danzig ou Stettin, car je n'aimerai pas que cela se perdit en chemin. Je Vous remercie de toutes vos bontés. Solange vous écrira. M-me Sand est un peu souffrante aujourd'hui. Elle ne vous dit qu'un bon jour dans ma lettre. Il pleut. On a pris tantôt une leçon sur la nouvelle Sonate de Beethoven.

Votre collègue

Ch.

Nohant 11 sept. [1844].

402

V.

Nohant 22 oct. (1844).

Voici encore une lettre pour Varsovie. J'abuse de votre bonté. Je vous dirai tout cela mieux de vive voix. Ma soeur m'a écrit très à la hate et me prie de vous dire combien elle vous aime et qu'elle va vous écrire. Elle envoye son fils au collège. Et vous m'envoyez certainement au diable parceque je vous ennuis de ma correspondance. Cela ne m'empèchera pas de vous prier encore que *si* vous voyez Franchomme, vous ayez la complaisance de lui dire qu'il m'écrive, s'il a reçu les manuscrits pour Leo (c'est à dire une lettre). Je vous prie de vous porter bien. Ici on est pas mal, mais pas d'exagération en santé. Le mois prochain j'aurai l'honneur de vous faire ma révérence en personne; en attendant veuillez agréer je vous prie tout ce que l'on dit à la fin d'une lettre quand on est capable d'avoir un livre avec des modeles épistolaux.

Ch.

Personne d'autre ne vous écrit. On vous embrasse et on attend de vos nouvelles.

403

VI.

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

rue St. Lazare Paris.

[Stempel pocztowy: La Châtre 3 nov. 1844].

Je ne vous ai pas donné depuis longtemps de nos nouvelles parceque j'ai pensé vous voir bientôt. Les pro-

jets étant modifiés, je vous écris encore en deux mots avant mon départ pour Paris, en vous priant de vouloir bien vous charger de la lettre pour ma mère. J'espère que votre santé est tout à fait rétablie et que vous ne faites pas comme Dona Sol qui est depuis quelques jours un peu souffrante. Elle dit qu'elle vous écrira bientôt.

Veuillez, je vous prie, faire savoir au portier du No. 9 que je serai dans quelques jours à Paris. Veuillez aussi faire de suite à Perricher une paire de rideaux en mousseline unie pour mon salon, si les miens sont trop usés. Seriez-vous assez bonne pour vous en assurer?

Acceptez d'avance tous mes remerciements. A bientôt j'espère.

Ch.

Ma soeur m'écrit dans ses lettres mille tendresses pour vous. Amusez vous avec Bach pour moi.

Nohant, 31 oct. 1844.

406

VII.

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

rue St. Lazare 48. Paris.

[Stempel pocztowy: La Châtre 14 nov. (1844)].

Comme vous avez desiré que je vous prévienne de mon arrivée, je m'empresse de vous faire savoir que j'aurai le plaisir de vous saluer à Paris dimanche (à midi $^1/_2$ je crois). La diligeance qui me ménera est celle de *Bourges, Laffitte et Comp. St. Honoré.* Je ne sais pas au juste à quelle heure arrivent ces voitures, mais toujours dans la

journée ayez la bonté de faire faire du feu chez moi, et faites prier Mme Durand de faire une exception en ma faveur le *dimanche* et venir me voir après 1 heure. Je vous remercie d'avance pour tout cela et je vous dis au revoir cette fois-ci.

Bonjour, Bonjour, Bonjour
Ch.

Jeudi matin.

Ici tout va bien et il fait beau.

407

VIII.

(Papier listowy z literami G. S.).

[Nohant].

Lundi ou *mardi* soir, je vous remercierai de vive voix pour toute votre obligeance. La lettre de Valenciennes est en effet de mon compatriote. Je vous envoye en échange une de Louise, et je garde mes compliments pour mon arrivée; à *Lundi* donc ou *mardi.*

Ch.

Ici tout va bien. On partira bientôt après moi. On vous dit mille choses.

Jeudi 20 [novembre 1844].

451

IX.

Mademoiselle de Rozières
rue St. Lazare 48. Paris.

[Paris, Décembre 1844].

Vous aurez demain une lettre de Chenanceaux. Comme il y aura *une* dedans pour moi (on me l'a annoncé et j'ai

oublié de vous le dire) ayez la bonté de dire à Mirtile ou à votre concierge de me l'apporter sitôt qu'elle arrivera chez vous. Cela sera vers 2½. Il y sera question du jour définitif du départ.

Votre devoué *Ch.*

Dimanche soir.

413

X.

[Paris].

Si vous êtes paresseuse c'est mauvais et je vous gronderai ce matin, mais à 1 ½ si vous permettez au lieu d'une heure, et au No 5. Je ne crois pas pouvoir sortir par cette glissade. Ici on dort; sans cela on vous ferait dire mille tendresses.

à tantôt

Ch.

443

XI.

[Nohant] Lundi [1845].

Chère M-elle de Rozières. Voici ma lettre pour Varsovie que je vous *recommande*. Quand à cette prétendue lettre *des miens* que vous avez pensé que j'ai reçu, c'était, imaginez-vous, une *grosse* lettre du fond de l'*Autriche*. Tout cela pour faire parvenir à un Mr Mikuli cette autre lettre que je vous envoye. Mme Etienne sait son adresse. Priez-la de la lui porter et de se *faire donner* un reçu. (Il est possible que la lettre soit imposante). Aussitôt que j'aurai un mot de Louise je vous l'enverrai. Tout ce que vous ferez avec Mm. de Betuon sera très bien: ne la faites pas cependant revenir sur la musique qu'elle a joué, à moins que cela ne soit *très* nécessaire. Merci d'avance pour toute votre bonté

C.

Voulez vous avoir la bonté de me faire savoir quand Franchomme quittera Paris, car je voudrais lui envoyer avant mes paperasses si c'est possible.

(Przypisek pani Sand).

Chère mignonne, je n'ai pas le temps de vous écrire mais je vous bige. Sol(ange) est toujours souffrante. Elle et Augustine vous embrassent aussi.

465

XII.

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

rue St. Lazare 48. Paris.

[Stempel pocztowy: La Châtre, 1 juin 1846].

Merci un million de fois pour votre bonne lettre. Voici la mienne pour ma mère. Il fait chaud. La glacière sera bien venue. Je vous en remercie encore une fois. Tout le monde se porte bien. Maurice est attendu bientôt. Mes hommages les plus

charmants

Ch.

Si *jamais* vous envoyez quelque chose ici, veuillez je vous prie joindre à vos envoyes ma *petite partition de Requiem de Mozart* que j'ai laissé au 5 (ou au 9) et qui se trouve avec le *Stabat.*

Nohant, Pentecôte 1846.

On vous dit mille tendresses et on va vous écrire.

XIII.

471

Mademoiselle
Mademoiselle de Rozières

rue St. Lazare 48. Paris.

[Stempel pocztowy: La Châtre 2 sept. 1846].

Nohant, Samedi.

Je vous envoye, chère M-elle de Rozières, un manuscrit soit-disant très pressé (vous trouverez du papier de musique blanc à votre usage); c'est un mensonge, pour que *Pierre* amène le *touton Havannais*. Ne le rendez à Pierre que le matin de son départ qui doit être mercredi le 22 à $7^1/_2$ par Notre Dame de Victoire. Ayez la bonté de faire tout ce que vous pourrez pour qu'il arrive entier à M-me Sand. Je me fie à votre coeur pour elle. Louise vous embrasse. Merci, merci d'avance pour votre bonté. Examinez je vous prie aussi la note de commission de Pierre pour qu'il n'oublie rien. Adieu! Bonjour, bon soir, bonne nuit, je vous serre la main [1]).

Votre devoué
Ch.

XIV.

581

Keir 20 oct. 1848.
Perth Shire.

Je vous remercie bien de vos bonnes lettres et je suis bien faché de ne pouvoir pas vous faire autant de plaisir avec les miennes. Vous connaissez mon infirmité de

[1]) Następuje jeszcze jeden wiersz przekreślony, niemożebny do odczytania.

ne pouvoir mettre 2 mots l'un à la suite de l'autre dans une véritable souffrance; aussi je compte sur votre souvenir et je me figure pardonné. Je viens d'avoir un mot de Louise qui parle tendrement de vous. Elle m'écrit qu'ils vont bien quand à leur santé; le choléra les épargne. Les autres chapitres de la lettre sont moins consolants. Ne vous ai-je pas envoyé de Londres une lettre de Louise pour vous? J'en avais une, j'en suis sûr, et (à moins qu'elle ne soit restée avec mes papiers sous bonne clef à Londres) il me semble que je vous l'ai expediée. Mon italien qui été (sic) à son repart aurait-il detourné par curiosité la lettre que je lui aurais confié par la poste. Enfin cela s'éclaircira. En tout cas n'accusez pas Louise, car je sais que j'ai encore à Londres un mot pour vous. Je n'ai reçu que 2 lettres en tout de Pologne, une de Varsovie, et puis cette dernière écrite à la campagne non loin de Thorn où Louise a passé ses vacances avec les enfants. Ce que vous me dites sur Sol(ange) me fait de peine. Je suis vraiment désolé de Luce. Si jamais Sol(ange) va en Russie, qui aura-t-elle pour causer France? A qui pourra-t-elle dire un mot en berrichon? Cela a l'air de ne pas avoir de l'importance, et bien, c'est la plus grande consolation en pays étranger d'avoir quelqu'un qui vous reporte dans votre patrie chaque fois que vous le regardez, que vous lui parlez ou que vous l'entendez. Et vos voyages, pourquoi donc les manquer? à moins que vous n'ayez assez pris de forces pour votre hiver, l'hiver que je ne sais où passer. Je voudrais faire au mieux et je suis sûr que je ferai au pire. Mais c'est mon sort. Nul n'echappe à sa destinée. J'etouffe mieux qu'il y a un mois dans ce beau pays de Walter Scott. La reine vient de quitter hier l'Aberdeen Shire. Toute l'Angleterre est venu cette année en Ecosse, autant pour faire la cour à S. M. que parce qu'il n'y a pas d'endroit en repos sur le continent. L'endroit que j'habite dans ce moment s'appelle *Keir* dans le Perth-Shire, près de Stirling

Je vais demain à Edinbourg où je resterai quelques jours; peut-être même je m'y ferai entendre. Ne vous figurez pas cependant que cela donne outre l'occupation autre chose que de l'impatience et de l'abattement, mais je trouve ici beaucoup de personnes qui ont l'air d'aimer la musique, me tourmentent pour jouer, et par politesse, je joue toujours avec un nouveau regret, jurant que l'on ne m'y prendra plus... Si le temps était beau, je passerais ici encore le mois d'Octobre, car j'ai des invitations auxquelles je n'ai pas pu répondre, et la vie des châteaux chez les grands ici est vraiment bien curieuse. C'est une chose inconnue sur le continent. S'il fait beau j'irai encore chez la Duchesse Argyl à Inverary sur le lac line et chez Lady Bellhaven, une des plus grandes maisons de ce pays. Elle se trouve dans ce moment ici où il y a une trentaine de personnes, de très belles, de très spirituelles, de très originales, de très sourdes, même un illustre nom (Sir Walpool) aveugle. Des toilettes, des diaments, des boutons au nez, des plus beaux cheveux, des plus merveilleuses tournures, la beauté du diable, et du diable sans beauté. La dernière cathégorie est moins rare partout. Tout ce monde va aujourd'hui à Edinbourg pour le *Caledonien Raut.* Toute la semaine il y aura des courses, des amusements, des bals. etc.[1]). C'est la fashion des environs, le club des chasseurs qui tous les ans donne des fêtes. Tout le pays noble vient là. Voilà j'espère du bavardage. Mais aussi je ne sais plus quand je vous écrirai d'avantage. Il faut que j'écrive maintenant aux miens, à Sol(ange) à laquelle j'ai écris 50 brouillons. Je rature plus que je ne pose de lettres, ainsi cela n'est pas de la paresse. J'espère vous voir bientôt (voici un rayon de soleil qui me le fait dire); il n'a qu'à se cacher et

[1]) Chopin napisał »des balles«, coby oznaczało kule. Już to wogóle ortografia we francuskich listach Chopina pozostawia nader wiele do życzenia!

ja serai persuadé du contraire. Allons, donnez-moi une bonne poiguée de main et écrivez-moi à la même adresse à Edinbourg; n'importe où je serai, la lettre me trouvera. Et Franchomme! je ne lui ai pas répondu, mais c'est impossible d'écrire tout ce que je voudrais à mes amis. Tout cela est bien stupide; il faut que je finisse, car je déchirerais ma lettre si mes ratures continuaient.

Bonjour et mille amitiés bien sincères.

Toujours votre devoué

Ch.

J'écris à Grzym(ała).

XV.

588.

Mademoiselle de Rozières

46 ou 48, rue St. Lazare Paris (France).

Stempel pocztowy: Piccadilly C. O.
Boulogne 21 nov. 1848.

Londres, lundi 19 nov.[1]).

Il est possible que je serai assez bien pour pouvoir voyager cette semaine et arriver à Paris *Jeudi, Vendredi* ou *Samedi* (en surcharge), car le climat d'Angleterre dans cette saison m'est décidement impossible, même d'après l'avis du médecin qui n'est pas votre Mr. Curie. Depuis le 1 nov. je reste dans ma chambre, dans ma robe de chambre, et je ne suis sortie que le 16, jouer pour nos compatriotes. Ayez je vous prie la bonté de donner un petit coup d'oeil au Nr 9 en cas que j'arrive ces jours-ci. Merci d'avance.

Ch.

[1]) Mnóstwo kreśleń w liście.

J'ai écrit à Grzym. mais comme il peut être en voyage et recevoir tard ma lettre je vous prie de faire acheter une *stère* de bois à M-me Etienne et faire du feu à force dans mes chambres, ainsi que bien épouster meubles et rideaux surtout ceux de mon lit, car je crois que j'aurai à les remuer souvent. Aussi faites bien balayer les coins des petits cabinets de la chambre à coucher. J'ai un peu hâte de mieux respirer, pouvoir comprendre les gens et revoir quelques visages amis.

Ch.

619.

XVI.

Mademoiselle de Rozières

Grand Hôtel des Bains, à Chaudfontaine

par *Liège* (Belgique).

[Stempel pocztowy: Paris 14 août 1849].

Ma Soeur et Jędrz(ejewicz) et ma nièce sont avec moi depuis 5 jours. Je suis bien fatigué. Eux aussi. Je vous souhaite autant de bonheur que j'ai dans ce moment avec un peu plus de santé, car je suis plus faible que jamais.

Votre sincère ami

Ch.

Mes hommages à Mr Gr. de Baulin.

[Dopisek Ludwiki Jędrzejewiczowej].

Un mot seulement car il est temps d'envoyer la lettre à la poste. Je suis donc ici avec cherissime Frédéric qui est bien souffrant et je regrette beaucoup de ne pouvoir vous embrasser, ma chère et bonne amie. Je me serai bien arrêtée à Chaudfontaine si le convoi n'y avait pas passé la nuit. J'y ai bien pensé, car c'aurait été un plaisir inexprimable, de vous y voir. D'ailleurs vous savez comme

377

nous vous aimons. Aussi il n'y a pas besoin de vous parler de tout le regret que nous avons eu d'avoir notre projet contrarié. Je serais enchantée de vous savoir au plutôt à Paris où nous parlons bien souvent de vous, chère amie. Vous ne sauriez croire comme je voudrais que votre arrivée donne quelques bons moments à ce cher Fr. qui est bien fatigué aujourd'hui, et plus que les autres jours par l'insomnie et ses quintes. Louise lui a fait assez plaisir. Le reste pour un autre jour, car il faut fermer ma lettre. Adieu donc, chère amie! Mon mari vous dit bien de choses, et moi je vous embrasse de tout mon coeur.

L. J.

NOWE CHOPINIANA
W MUZEUM CZARTORYSKICH
W KRAKOWIE

378

379.

VII.

NOWE CHOPINIANA W MUZEUM CZARTORYSKICH W KRAKOWIE

380

381

Do nader bogatego zbioru pamiątek po Chopinie w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, przybyła niedawno, jako dar, nowa serya *Chopinianów*, nader cenna. Obok autografu *Mazurka F-moll*, Op. 7 Nr 3, obok paru rysunków Chopina i pani Sand, obok paru listów do Chopina, pisanych przez gen. Dwernickiego, gen. Bema i Stefana Witwickiego, znalazło się tu trzydzieści kilka własnoręcznych listów Chopina do Grzymały, z których szczególnie listy z r. 1848, pisane z Anglii, niemało przynoszą ciekawych szczegółów.

Oto rzeczone dokumenty, dotąd nie ogłoszone drukiem:

1.

(135) *Jenerał Dwernicki do Fr. Chopina w Paryżu.*

Paryż dnia 13 października 1834.

Monsieur!

Załączony list przyniósł mi Francuz z Bourges z usilnem naleganiem, abym takowy rozpieczętował. Zrobiłem to bardziej dla dowiedzenia się, do kogo był pisany, bo z adresu nic się dowiedzieć nie mogłem. Po przeczytaniu widzę, że do Pana, i odsyłając takowy, oddawcę onego, jak pisze

Pół[kownik] Janowicz, jest szczególnym naszym przyjacielem, grzeczności Pańskiej polecam.

Szacunek i pozdrowienie

Dwernicki Jenerał.

2.

(144)

Jenerał Bem do Fr. Chopina w Paryżu.

Paryż dnia 27 lutego 1835.

Kochany Szopciu!

Wczoraj był Twój portret u Xiężnej Czartoryskiej, gdzie wiele było osób. Bardzo się podobał. A na rozpoczęcie prac naszego Kurowskiego Xiężna pierwsza daje się wymalować.

Że zaś Twój portret potrzeba koniecznie wprzód oprawić, nim się go w obce ręce powierzyć musi, bo nawet wczoraj mało co go nie powalano, odsyłam ci go dzisiaj; ale Cię będę prosił o pozwolenie tegoż, jak oprawiony będzie, bo go Xiężna chce u dworu pokazać.

Ściskam Cię serdecznie

JBem.

3.

(270)

Stefan Witwicki do Fr. Chopina w Paryżu.

Adres: Monsieur
Monsieur Frédéric Chopin
5, rue Tronchet,
près la Madelaine.

Stempel pocztowy: Paris, 17 avril 1840.

Kochany mój malutki i bladziutki!

Jużem Cię uprzedził względem lekcyi dla mojej sąsiadki. Matka długi czas nie mogła wyjeżdżać, więc i z lekcyą

musieli czekać. Teraz proszę Cię o godzinę, albo we czwartek o 12-tej lub 1-szej, albo w piątek o 3-ciej, bo w inne dni i w inne godziny byłoby im ciężko, zwłaszcza, że trzeba, aby nietylko córka, ale i matka miała czas, obiedwie bowiem mają do Ciebie jeździć. Proszę Cię mocno, abyś tej lekcyi nie odmówił, bo wolałbym, żebyś mi inną jaką przykrość zrobił, i bądź tak dobry odpisać mi i donieść, czy obierasz czwartek czy piątek, to w przyszły tydzień zaraz by przyjechały.

S. Witwicki.

7, quai Voltaire. Piątek.

Czy mazury moje [1]) i drugie rzeczy wydrukowane już?

Tureckiemu, któremu przeznaczyłeś 10 sous na lekcye, ja zacząłem te lekcye dawać, biedak uczy się doskonale, a jak się miesiąc skończy, za tych twoich 14 fr. wykupi sobie rzeczy z Mont Pieté. Widzisz tedy, że przez ten czas, w którym Ty zarabiasz 20 fr., ja ledwo mogę zapracować 10 sous.

(165)

4.

Fryderyk Chopin do Antoniego Barcińskiego w Warszawie.

Paryż, dnia 14 marca 1836.

[Druk].

Zdrów jestem — i kwita —
Ta wieść wyśmienita
Z uściskiem leci
Do dzieci.

[Podpis]: *F. F. Chopin.*

[1]) Cztery Mazurki Op. 41 dedykowane Stefanowi Witwickiemu. Wyszły w grudniu 1840.

[Dopisek Jana Matuszyńskiego].

Inna wieść leci
Do szanownych dzieci,
Że Fryc poleci
Za rok do Waszeci.

J.

Adres: A Monsieur
Monsieur Ant. Barciński
à *Varsovie*
par *Berlin* (en Pologne)
W Brzostowskich domu przy ulicy Elektoralnej naprzeciwko Banku.

5.

(350)

Fr. Chopin do pani Oury w Paryżu.

Madame!

Combien je vous remercie pour votre charmante lettre, et vous auriez reçu une réponse accompagnée d'un manuscrit pour Mr Beale si je n'avais pas promis mes nouvelles compositions à Mr Wessel. Quant à la petite Valse que j'ai eu le plaisir de vous écrire, gardez-la, je vous supplie, pour vous. Je ne voudrais pas qu'elle vit le grand jour. Mais ce que je voudrais ce serait de Vous l'entendre jouer, Madame, et assister à une de vos élegantes réunions dans lesquelles vous interprêtez si merveilleusement nos maitres à tous, les grands auteurs, comme Mozart, Beethoven et Hummel. L'adagio de Hummel que je vous ai entendu jouer il y a quelques années à Paris chez Mr Erard me sonne encore à l'oreille et je vous assure qu'il y a peu de piano, malgré les grands concerts d'ici, qui puisse me faire oublier le plaisir de vous avoir entendu ce soir là.

Agréez, Madame, mes hommages respectueux, et veuillez je Vous prie présenter toutes mes amitiés à Mr Oury

———— *Ch.*[1]).

Nierównie większej wagi, aniżeli kilka powyższych listów, dość błachych w swej treści, są listy Chopina do Grzymały, w liczbie 37, pisane między rokiem 1839—1849, częstokroć pierwszorzędne, jako materyał biograficzny, a dla Chopina wielce charakterystyczne.

Oto pomienione listy, między którymi zaledwie kilka drobnych kartek jest bez daty, choć i te z pewnością odnoszą się do okresu czasu po r. 1837, t. j. do epoki pożycia Chopina z panią Sand.

I.

(216)

Moje kochanie, muszę Cię gwałtem widzieć dziś choć w nocy o 12 albo 1. Nie bój się żadnych ambarasów dla Ciebie, kochanie. Wiesz, że umiem zawsze cenić Twoje serce. Idzie tu o poradę dla mnie.

Twój *Ch.*

II.

(206)

Kochanie moje. Zapomniałem wczoraj Ci powiedzieć, że dziś we wtorek wieczór o 9-tej u siebie muzykuję. Proszę Cię, przyjdź koniecznie, jeżeli chcesz, żeby mi dobrze było.

Twój stary *F. Ch.*

Wtorek rano.

III.

(201)

[Paryż, 1837].

I cóż, kiedy nie mogę?!!!

Zarżnął-bym się temi brzytwami Makdanielskiemi, com

[1]) Jest to brulion listu, bardzo kreślony, pełen poprawek i odmiennych redakcyi, co dowodzi, że pisanie listów po francusku nie przychodziło Chopinowi z łatwością.

Ci przywiózł, gdyby nie to, że Ci je wprzód odnieść myślę. Mam muzykancki obiad, któremu się nie mogę wywinąć mimo całej piskorzowatości mojej.

Ściskam Cię, jak boa

Ch.

IV.

Aż mi się coś robi (jak to u nas panny mówią), że dla arcy-nudnego i bez trufli cudzego obiadu nie mogę z Tobą dziś przewieczorzyć.

Buzi *F. Ch.*

V.

Moje życie!

Nie mogę być *surpris*, bom wczoraj Mar-go [1]) widział, który mi o jej przyjeździe powiedział. Siedzę do 5-tej w domu i lekcye kamieniem daję (już drugą kończę). Co to z tego będzie, Bóg wie. Ja na seryo nie dobrze. Do Ciebie codzień chodziłem, żeby Cię uścisnąć.

Ch.

Jedzmy razem obiad gdzie.

VI.

[Palma] 3 grudnia [1838].

Moje kochanie, odeślij Fontanie list do Rodziców. Jestem kaszlący i krząkający, Ciebie kochający. Często Cię wspominamy. Żadnego jeszcze listu od Ciebie nie było. To kraj djabelski, co się poczt, ludzi i wygody tycze. Niebo śliczne, jak Twoja dusza; ziemia czarna, jak moje serce. Kocham Cię zawsze. *Ch.*

[1]) Marlianiego.

[Dopisek pani Sand].

Cher, recevez vous nos lettres? Nous vous avons écrit trois ou quatre fois, nous sommes inquiets et tristes de votre silence. Nous avons pourtant des nouvelles des Marliani. La manière la plus sûre de nous écrire parmi toutes celles que nous avons tâtées, est d'adresser à Mr *Canut y Mugnesot an Palma de Mallorca. Illes Baléares.* Sous enveloppe: Pour M-me G. Sand. Affranchir jusqu'à la frontière *indispensablement.*

Chopin a été assez souffrant ces jours derniers. Il est beaucoup mieux, mais il souffre un peu des variations de température qui sont fréquentes ici. Nous allons avoir enfin une Cheminée L'homond et veuille la Providence veiller sur nous, car il n'y a ici ni médecins, ni médecines. Maurice va très bien. L'absence du piano m'afflige beaucoup pour le petit. Il en a loué un indigène qui l'irrite plus qu'il ne le soulage. Malgré tout il travaille. Nous allons dans trois jours habiter notre belle Chartreuse dans un site magnifique. Nous avons acheté un mobilier et nous voici propriétaires à Mallorque. C'est un ravissant pays et nous sommes heureux; il ne nous manque que Vous. Nous avons appris avec douleur et consternation le malheur de la femme de Mickiewicz. Mon Dieu, mon Dieu! Vous pouvez toujours compter sor moi pour l'article en question et pour celui de la vente. Mais, hélas! je n'ai pas encore fini *Spiridion.* Je ne peux travailler encore. Nous ne sommes pas installés, nous n'avons ni âne, ni domestique, ni eau, ni feu, ni moyen sûr d'envoyer les manuscrits. Moyennant quoi, je fais la cuisine au lieu de faire de la littérature et ne sais encore si le dernier paquet que j'ai envoyé à Buloz est parvenu. Soyez assez bon pour le voir et pour lui dire que la 4-me partie de *Spiridion* voyage vers lui, si toutefois il ne l'a pas reçue. L'Espagne est fort troublée dans ce moment. Le porteur de *Spiridion* n'a peut-

être pu arriver aux Pyrénées. Les communications avec la France qu'on nous avait — — —

[Reszty brak].

VII.

(238)

Marsylia 17 marca [1839].

Moje kochanie!

Zdrowszy daleko jestem i mocniej mogę Ci podziękować za przysłanie mi pieniędzy. Wiesz, że się dziwię Twojej dobrej chęci, ale też masz wdzięcznego w duszy choć nie na pozór człowieka we mnie. Jesteś tak dobry, że przyjmiesz moje meble; bądź tak dobry i zapłać przenosiny. To ostatnie ryzykuję, bo wiem, że nie wielkie sumy. Co się z mojemi dochodami dzieje, niech P. B. broni! Dureń Pl[eyel] narobił mi bigosu, ale trudno; muru głową nikt nie przebił.

Na lato się zobaczymy. Opowiem Ci, ile mnie to bawi. Teraz moja skończyła najwspanialszy artykuł o Goettem, Byronie i Mickiewiczu. Trzeba czytać, żeby się serce uradowało. Widzę Cię, jak się cieszysz. A wszystko taka prawda, takie spostrzeżenia wielkie, na ogromną skalę, z musu, bez nakręcania albo częci chwalenia. Kto tłómaczył, donieś mi. Żeby to Mic[kiewicz] sam chciał rękę do tego podnieść, ona by przejrzała najchętniej, i to, co napisała, mogłoby być drukowane jako discours préliminaire razem z tłumaczeniem. Wszyscy-by czytali, i można wiele exempl[arzy] pozbyć. Ona o tem Tobie albo Mićk[iewiczowi] napisze.

Cóż twoja dusza robi? Niech Ci Bóg da dobry humor, zdrowie i moc; to tak potrzebne rzeczy. Cóż o Nourrym [1]) mówisz? Nas to zdziwiło mocno. Często bierzemy

[1]) Słynny śpiewak Adolf Nourrit, odebrał sobie życie w Neapolu.

Ciebie na spacer. Nie uwierzysz, jak nam dobrze w Twojem towarzystwie. Marsylia brzydka; dawne a nie stare miasto; nudzi nas trochę. Na przyszły miesiąc ruszymy zapewne ku *Avignonowi*, a stamtąd do *Nohant*. Tam zapewne Cię uściskamy, nie listownie, ale wąsato, jeżeli Twoje wąsy moich faworytów losu nie doznały.

Rączki i nóżki ale nie sobie uściskaj. Tobie piszę się niezamierając najwyższym uczuciom

prawdziwym Kamedułą

Ch.

Adres: Monsieur
Monsieur A. Grzymała
Paris
16, Rue de Rohan.

Stempel pocztowy: Marseille 28 Mars 1839.
Paris 31 Mars.

VIII.

(240)

Marsylia, 12 kwietnia 1839.

Moje kochanie!

Mar[liani] pisała nam, żeś jeszcze słaby i że Ci się puszczenie krwi nie na wiele co przydało. Myśmy tu myśleli, żeś już zupełnie zdrów, jakeś się o tem dowiedział z wczorajszego listu; a tu dziś taka dekonfitura! W tym samym liście pisze także Mar[liani], że słychać, iż moja matka przyjeżdża do Paryża, stroszczona o mnie. Jakkolwiek temu nie wierzę, jednakże piszę list do moich (który z łaski swojej poślesz na pocztę), żeby spokojni byli. Będzie to 3-ci z Marsylii. Jeżeliś co o tem słyszał, napisz mi słowo. Żeby moja matka ojca opuścić miała, toby trzeba czegoś nadzwyczajnego. Ojciec słaby i potrzebujący jej więcej jak każdy; nie rozumiałbym żadnego podobnego

rozłączenia. Moje Anioły[1]) kończą nowy romans *Gabriel.* Cały dzień dziś w łóżku pisze. Wiesz, żebyś ją jeszcze więcej miłował, żebyś ją tak znał, jak ja ją dzisiaj znam.

Wystawiam sobie, jak Ci przykro być musi, jeżeli Ci wychodzić nie wolno. Czemuż ja tu i za Ciebie razem być nie mogę! Jakżebym Cię pielęgnował! Nauczono mnie, co to pielęgnować! A potem pielęgnowanie moje byłoby Ci miłem, bo wiesz, z jakiego serca ku Tobie. Nigdy się na nic nie przydałem Tobie, ale teraz możebym Cię potrafił pielęgnować.

Nasz projekt do Genuy zdaje się, że już dziś zmieniony. Zapewne ku środkowi maja na jej wsi się zobaczymy i uściskamy. Niech Ci niebo da najprędzej zdrowie. Rączki wiesz komu...

Twój *Fryc.*

[Przypisek pani Sand].

Cher, porte toi mieux. Donne nous de tes nouvelles. Nous sommes tristes car Charlotte m'écrit ce matin que tu es toujours souffrant. Moi, je suis dans mon coup de feu. Je ne prends plus seulement le tenu de me lever. Je suis en couches d'un nouveau romans qui aurait besoin du forceps. Je t'embrasse et nous t'aimons.

[Dopisek Chopina].

List mój poślij bursową pocztą. Zawsze tak dochodzi.

(245)

IX.

[Nohant] 2 czerw[ca] 1839.

Moje kochanie!

Otóż i na miejscu po tygodniowej podróży. Doskonale zajechaliśmy. Wieś piękna; słowiki, skowronki, tylko

[1]) Pani Sand.

Ciebie ptaku brak. Spodziewam się, że tego roku nie będzie tak, jak temu dwa lata. Choć na parę minut! Wybierz moment, w którym wszyscy zdrowi będą i zabnegują parę dni przez miłosierdzie ku bliźniemu. Daj nam się uściskać, a za to dam Ci mleka doskonałego, pigułek. Będziesz miał sobie mój fortepian do dyspozycyi. W niczem Ci nie zbraknie.

Twój *Fryc.*

Proszę Cię, każ oddać mój list na bursę. Napisz nam słówko i przyślij mi, jeżeli masz, od moich przez Jasia jaki list.

[Przypisek pani Sand].

Cher époux. Je suis dans la tristesse aujourd'hui. J'ai appris la mort de mon pauvre ami, Gaubert, et je ne pourrais pas vous dire une parole gaie. Mais dans ma douleur je sens plus que jamais le besoin de vous voir et de serrer dans mes bras mon ami qui remplace celui que j'ai perdu. Il faut donc que vous soyez aimé pour deux à présent et que vous aimiez pour deux aussi de votre côté. Ce n'est pas à dire qu'on cesse d'aimer les morts, mais on les aime autrement. Ils n'ont plus besoin de nous. Je ne les plains pas! Mais nous avons besoin les uns des autres, nous qui continuons ce pélerinage. Venez donc, cher ami, nous vous attendons avec impatience et nous ne saurons admettre la pensée de ne pas vous voir bientôt.

Je ne veux pas vous dire *adieu,* mais à *revoir.*

Adres (ręką pani Sand):
Monsieur A. Grzymała
rue de Rohant 16
Paris

Stempel pocztowy: Paris 5 juin 1839.

X.

(248)

[Nohant 8 lipca 1839].

Moje życie!

Weź Malpostę aż do *Chateauroux:* tam staniesz w południe nazajutrz; stamtąd 2 godziny i $^1/_2$ dyliżansu, co jedzie do *la Châtre:* wysiądziesz przed ogrodem, koło którego droga idzie. U s i ą d z i e s z do stołu, uściskawszy się z nami porządnie i t. d. i t. d. Wiem, jak Ci trudno ruszyć się z Paryża i mimo całej chęci widzenia i nacieszenia się Tobą nie śmiem nalegać; ale Pani Domu tutaj już smucić się zaczyna i istotnie jej przykro, że Ciebie nie widać. Obiecanka cacanka, której ja się bynajmniej nie dziwię, ale możebyś i dobry uczynek zrobił, żebyś nas odwiedził. Łóżko pani d'Agoult czeka na Ciebie, jeżeli Ci to przyjemnie być może, prócz dwóch serc, co Ciebie jak kania deszczu wyglądają a wyglądają.

Ja nie zdrów, ona mi słaba; może Ty nas oboje przytomnością swoją ozdrowisz. Pogoda służy. Weź się szczerze rano, a nazajutrz ujrzysz się między nami.

Ściskam Cię najserdeczniej. Rączki ucałuj

Twój *F. Ch.*

Każ Jasiowi, żeby Ci dał moich trzewików ze 2 ze 3 pary, z tych, co w d u ż e j s z a f i e zostały. Podziękuję Ci serdecznie.

[Przypisek pani Sand].

Eh bien donc! Epoux voloye, nous t'attendons en vain. Tu te joues de notre impatience et tu nous berces d'espérences trompeuses. Vraiment il faut que vous veniez, cher ami. Nous avons besoin de vous voir. Votre petit est

toujours *quan quan.* Moi, je crois qu'il aurait besoin d'un peu moins de calme, de solitude et de régularité que la vie de Nohant ne le comporte. Qui sait? Peut-être d'un petit voyage à Paris. Je suis prête à tous les sacrifices plutôt que de le voir se consommer dans la mélancolie. Venez tâter le pouls à son moral. Qui peut sortir la limite entre mal phisique et la langueur intellectuelle? Ce n'est pas à moi qu'il voudra avouer qu'il s'ennuye. Mais moi je crois le deviner. Il n'était pas habitué à une vie si austère et, moi, je tourne à la mère de famille et au pédagogue d'une manière effroyante. J'y suis bien forcée. Venez nous voir. Vraiment le *père* et le *fils* ont besoin de la coopération du Saint Esprit pour se maintenir au haut de l'Empirée.

à toi de coeur cher vieux mari

G.

[Dopisek Chopina na odwrotnej stronie].

Nie daje mi czytać, co do Ciebie napisała. C'est une indignitée!!!!!

Adres (pismem pani Sand):

Monsieur
Albert Grzymała
rue de Rohan 16
Paris.

Stemple pocztowe: La Châtre 8 juillet 1839.
Paris 10 juil. 1839.

XI.

(251)

[Nohant 20 września 1839].

Moje kochanie!

Weźże małe mieszkanie, a jeżeli już późno, to weź duże; byle jakie, aby było. Co się jej mieszkania tyczy, to jej się to za drogo zdaje, i nie wyperswadujesz, że lepiej

dołożyć, jak mieć w domu dużo lokatorów. Proszę Cię, w niczem nie przestępuj jej polecenia, znieś się z Bignem, żebyś sam nie był odpowiedzialny.

Ściskam Cię serdecznie.

Proszę Cię, kochaj mnie koniecznie.

Twój *F. C.*

Uściskaj rączki...

[Przypisek pani Sand].

Kochany Mężu, lubię Cię bardzo, Wąsalu, Brodaczu, vieille pomme cuite plate, moja culpa, Stockholm, Califourchon. Nous ne pouvons pas nous désacoutumer d'être avec toi, et nous avons hâte de te rejoindre. Cela dépend du succès qu'obtiendront tes courses et tes fatigues pour nous trouver l'appartement. J'écris à Bign. dans *l'incluse* de hausser s'il faut absolument, mais le moins possible, le prix désigné, aye, aye, aye! Il n'est pas nécessaire que toutes les chambres soient grandes et belles. Celles des enfants par exemple peuvent être petites pourvu qu' elles ayent des cheminées et que les chambres des vieux soient situés au midi. C'est une chose bien importante pour le petit [1]) et pour mes rhumatismes aussi. Je n'ai pas besoin d'un *grand* et *beau* salon, n'ayant jamais plus de 12 personnes au plus à recevoir à la fois. L'important c'est que la distribution soit bonne, vous m'entendez, et que tout soit propre, frais, et habitable sur le champs, sans dépenses autres que l'ameublement.

Bonsoir Grzym., nous t'aimons, aime-nous. Ecris-nous. N'écoute pas trop les raisonnements *nasicaux* de ton petit [2]). Il n'a pas le sens commun avec ses économies de logement. Il faut qu'il ait de quoi loger son domestique et aussi de quoi se retourner. Si le petit appartement n'est pas suffisant *selon toi,* laisse le dire. Il aura toujours moyens de payer son loyer. Il se privera un peu sur la boisson, sur le jeu, sur les femmes et sur le tabac.

Twoja żona.

Adres (ręką pani Sand):
Monsieur
Albert Grzymała
rue de Rohan 16
Paris.

Stemple pocztowe: La Châtre 20 sept. 1839.
Paris 22 sept. 1839.

[1]) Dla Chopina.
[2]) Chopina.

(254)

XII.

Niedziela [Nohant 29 września 1839].

Moje życie!

Słaba, leży w łóżku, na żołądek całą noc chorowała. Dziś już drugi list odebrała, że jej dramat przyjęty [1]). Buloz pisze, że się koło 15 octobra jej spodziewa. A coś o mieszkaniu dla niej nic nie piszesz! Troszczy się o to i myśli, że tyle masz własnych zatrudnień, że o jej mieszkaniu zapominasz. Jeżeli Ci się na jaką przysługę, na bieganinę albo wyręczyny Fontana przyda, to go użyj. On dla mnie wszystko uczyni chętnie, a sprawny bardzo Anglik do interesów. Poczciwiec już mi kąt znalazł. Zatrudni on się zniesieniem moich gratów i tylko będę Cię prosił, żebyś voiturę przenosinową zapłacił. Żal mi Twej kieszeni, ale tak być musi, jeżeli nie chcesz, żebym w pierwszych dniach w Paryżu po bruku spacerował. Ona do Ciebie nie pisze: nawet do Bignasa pilny list wedle aktorów, Rollinat za nią napisał. Przeklęte pomidory jej choroby nabawiły.

Był tu Twój protegowany i na 30.000 meble asekurowane. Na Boga, stancyi, i na Boga, nie przeklinaj mnie

[1]) Dramat *Cosima* przyjęty do komedyi francuskiej.

za moje natręctwo. Tyś pewno połową na wsi. Uściskaj rączki, jak od prawdziwego życzliwego szpitza. Sam się uściskaj także, wyściskaj na wszystkie strony.

Twój do zgonu
F. Ch.

[Przypisek pani Sand].

Bonjour, cher bon. Je suis ganache aujourd'hui. Pense à mon logement. Je t'aime.

Adres (ręką Chopina):
Monsieur
Albert Grzymała
Paris
16, rue de Rohan

Stemple pocztowe; La Châtre 29 sept. 1839.
Paris 1 oct. 1839.

(261)

XIII.

[Nohant 8 października 1839].

Moje kochanie!

We czwartek rano wyjeżdżamy bez zwłoki. Konie pocztowe obstalowane, a w piątek koło 5-tej w Paryżu. Zajedzie do poselczyni [1]). Pisałem do Juliana [2]), żeby mię w mojem mieszkaniu poczciwiec czekał. Dzięki Tobie milion razy za dzisiejszy list, który ją rozjaśnił i potwierdził w wyborze mieszkania przy rue Pigal. Ona Ci słowo napisze. Ja Cię ściskam i rączki ucałuj.

Twój *Ch.*

---

[1]) To znaczy, że pani Sand zajedzie do pani Marliani.
[2]) Fontany.

[Dopisek pani Sand].

Bonjour, tu es un joli mari et je te remercie d'aimer le logement de la rue Pigal car moi je l'adore d'avance. Au revoir Vendredi.

Adres (pismem pani Sand):
Monsieur Albert Grzymała
rue de Rohan
Paris.

Stempel pocztowy: La Châtre 8 oct. 1839.
Paris 10 oct. 1839.

(335)

XIV.

Nohant, wtorek.

Moje życie!

Spodziewam się, że Cię ten list weselszym zastanie, jak przeszły. Tutaj zdrowie jakie takie. Czas piękny. Jutro, pojutrze, spodziewamy się poczciwego Delacroix. Będzie mieszkał w Twoim pokoju.

Daruj, jeżeli Cię znów poproszę, żebyś list do edytora wiedeńskiego posłał, ale ile mi się zdaje do Austryi frankować trzeba. Na bursie o tem Ci powiedzą. Proszę Cię o tę przysługę, bo w tym liście są moje manuskrypta mozolnie pisane: nie chcę go żadnym niepewnym losom powierzać.

Nie będę Cię już więcej żadnymi komisami nudził, bo wiem, jak to niemiło.

Niech Ci się dobrze wszystko wiedzie. Bądź zdrów, nie frasuj się.

Twój stary *Ch.*

[Dopisek pani Sand].

Mon gros homme, porte toi bien et aime nous. Nous lisons, nous travaillons et nous remuons. Le temps passe vite et si je n'avais à te retrouver à Paris, je voudrai pouvoir le rallentir, car la campagne me va. Ne voudras tu

pas nous donner quelques jours? Essaye donc. Je ne connais pas d'homme plus libre que toi et qui cependant se charge de plus de liens. Bonsoir, nous t'aimons malgré ton ingratitude.

G. S.

[Dopisek Maurycego Dudevant].

Cassé. Casse-toi le si cela te fait plaisir.

[Dopisek Solange Dudevant[.

Bonjour

Solange.

(366)

XV.

[Nohant 1843 (?)],

Moje życie!

Zapowiedziałem Ci, że będę Cię prosił o posłanie listu jednego do rodziców, drugiego do Lipska z manuskryptami. Oba nie mam komu powierzyć, jeżeli nie T o b i e. Bądź łaskaw, przechodząc, rzuć na b u r s ę. Moje manuskrypta nic nie warte, ale by mi wielkiej pracy się narobiło, żeby zaginęły. Tutaj nie najlepsze zdrowie Pani Domu. Ja, jak mogę, tak się włóczę, ale nie wiem, kiedy się zobaczymy. Tutaj jeszcze pogoda; dzieciom miło baraszkować, i projekta są późno wrócić, tembardziej, że miasto wiele kosztuje. Tyś zapewne Twój hotel skończył, albo prawie. Niema dnia, żebym o Tobie nie myślał i o wszystkiem, co Ci szczęście dać powinno. Mam nadzieję, że Cię zastanę zdrowym, wesołym i ile możności szczęśliwym. Kilka dni temu wyjeżdżali w okolice widzieć brzegi de la *Creuse:* młody rysował widoki. Bardzo się powiodła przechadzka, z przyjacłółmi sąsiadami, ale po powrocie zdrowie się popsuło i parę dni nie może pracować. Tem się martwi, więc niewesoło.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój stary *Ch.*

Rączki ucałuj z uszanowaniem.

(362)

XVI.

Sobota [Nohant 1843(?)],

Moje Kochanie!

Nie uwierzysz, jak mnie plotka hiszpańska obeszła. Sądź rzeczy, jak są. Przypominasz sobie, jednego wieczora moja u siebie bardzo się na d z i s i e j s z ą A g a t ę srożyła; był to wieczór, po którym zdecydowała się widzieć faworytę. Tyś bardzo bronił, i nie bardzo podzielałeś jej uniesienia dla tej, co teraz w Londynie, a którą wówczas, jak mówiono, na wielką operę mieli zaangażować. Moja ci owego wieczora powiedziała, że chyba się w Agacie kochasz... Nie wiem, czyś to uważał, ale mnie to uderzyło i tegoż wieczora w jej pokoju powiedziałem jej, żeby z tem nie żartowała, bo Ty istotnie znasz Panią Agatę i nic łatwiejszego, jak pasztet zrobić, innym i Tobie nieprzyjemny. Teraz wierzaj mi albo nie, ale jak matkę kocham tak jej nic innego nie powiedziałem. Wczoraj po Twoim liście mówiłem jej, że musiała kiedy z hiszpanką albo rudym albo kim o Tobie i Agacie żartować, bo hiszpanka głupstwa Tobie gada i na mnie i na niej się opiera. Na to zaprzysięgała mi się, że seryo nigdy o Tobie i Agacie ani jej przez myśl nie przeszło, dodając, że zna Twoje przywiązanie gdzieindziej, i że hiszpanka, jak się czego chce dowiedzieć, tak ma taktykę traktować za dowiedzione rzeczy, swoje głupie domysły i zwalać je na ludzi, z którymi ten, o którym się chce czego dowiedzieć, w większej zażyłości. Więcej o tem ani słowa mowy nie było. Możesz miarkować po tem, ile ona pewne rzeczy szanuje.

Tutaj czas ni piękny ni brzydki. Pierwszego dnia mocno słaba była; teraz bardzo dobrze na koniu (prefan) w dzień jeździ, wesoła, pisze, maluje, bawi się.

Twój *Ch.*

Oddarłem drugą ćwiartkę, żeby Ci więcej miejsca miała pisać. Pisz, proszę Cię.

XVII.

[Na papierze listowym pani Sand z literami gotyckiemi G. S.].

(386)

[Nohant, 27 lipca 1844].

Moje najdroższe życie!

Jużem w Nohant. Przez drogę myślałem tylko o Twojej ostatniej rozmowie. Kochany Ty zawsze jesteś, i niech Ci Pan Bóg polepszy los bursowy. Twoje ostatnie interesa tak Panią Domu tutaj obeszły, jak Twoje salto mortale z owych schodów. Piszę do Ciebie, bo o *Fajerwerk* zapomniałem Cię prosić. Czybyś nie mógł mojej siostrze otrzymać przez owego kamerdynera Filipowego kawałek okna w Tulleryach. Czasem Ci to łatwo, dlatego, jeżeli myśl masz wolniejszą, to mej poczciwej siostrze pomóż do widzenia tych historyi. Napisz mi słowo, co się z Twojemi interesami dzieje? Nie pisz dużo, tylko, czy lepiej? Złóż moje uszanowanie w Enghien, a jeżeli siostrę zobaczysz, to mi ją tu przysyłaj.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój stary

Ch.

Piątek.

[Dopisek pani Sand].

Eh bien, pauvre gros bêta, Tu t'es donc cassé le postérieur, la tête et toutes sortes de choses? Ne recommence pas ces parties de plaisir. Je t'en supplie. Je prie Dieu pour que tu oublies vite ce mauvais passetemps et pour que les mauvaises chances de la bourse ne t'atteignent pas non plus. Tu es un coureur de dangers de toute espèce. Heureusement il y a un Dieu pour les bons coeurs et les mauvaises têtes. Mon petit Chopin me revient bien portant, mais se désolant de son derrière félé. Dis nous bientôt que tu n'y prend plus, que tu n'est pas éprouvé de revers,

et que tu nous aimes comme nous t'aimons. Mets moi aux pieds de ton bon ange. Les enfants t'embrassent et moi aussi, dès tu veux bien le permettre.

George.

Adres (pismem pani Sand):
Monsieur Albert Grzymała
rue de Rohan 16
Paris.

Stemple pocztowe: La Châtre 27 juil. 44.
Paris, 28 juil. 44.

XVIII.

(336)

Nohant, Środa [25 maja 1845].

Moje życie!

Proszę Cię, rzuć ten list do S o l a n g e na małą pocztę, a do moich na b u r s ę. Przyjedź chociażby dlatego, żebym Cię komisami mojemi nie nudził. Tutaj ból głowy od czasu drogi żelaznej, która w Orleanie ludzi w błoto, zamiast na ulicę wysadza. Ja dosyć zdrów, pistolet także.

Ściskam Cię najserdeczniej

Pisz. *Ch.*

[Dopisek pani Sand].

Mon gros vieux, porte toi bien, aime nous, viens nous voir. Jette ce mot à la poste pour ma fille. Nous t'aimons et nous t'embrassons.

Adres: Monsieur
le C-te Albert Grzymała
Rue de Rohan Nr 16
Paris.

Stemple pocztowe: La Châtre 25 mai (rok nieczytelny).
Paris 26 mai (ditto).

XIX.

(495)

[Paryż 17 lutego 1847].

Moje życie najdroższe!

Proszę Cię, przyjdź koniecznie dziś wieczorem koło ósmej. Zastaniesz prócz domowych tylko Arago i Delacroix. Zagram *Duet* z Franchommem. Ale przyjdź, moje życie, choć na moment. Dziś środa, popielec. Przyjdź choć na pokutę, żeś karnawał smutno spędził.

Twój stary

Środa. *Ch.*

XX.

(558)

Londyn, wielki piątek [21 kwietnia 1848].

Morze przebyłem bez choroby wielkiej. Ale nie z Kuryerem ani też mojemi nowemi znajomościami wagonowemi, bo trzeba było w łodzi statku na morzu szukać. Wolałem więc zwyczajną drogą i wczoraj tu przyjechałem o 6-tej, bom w Folkstonie musiał kilka godzin odpoczywać. Wyspałem się i piszę do Ciebie.

Poczciwe Erskiny myślały o wszystkiem, nawet o czekoladzie, nietylko o mieszkaniu, które jednakże zmienię, bo od wczoraj jest na ich samej ulicy lepsze za 4 gw. na tydzień. Mieszkam 10, Bentinck Street, Cavendish Square, ale za parę dni przeprowadzę się, więc pisz pod ich adresem 44, Welbeck Street. O Ciebie się bardzo dopytywały. Nie uwierzysz, jakie dobre; dopiero teraz widzę, że ten papier, na którym piszę, jest z moją cyfrą i mnóstwo takich małych delikatności zastałem.

Jadę dziś, bo wielki piątek i nic tu robić nie można; jadę do otaczających byłego króla[1]), którzy za miastem

[1]) Ludwika Filipa. Przez tych otaczających należy rozumieć prawdopodobnie rodzinę hr. de Pertuis.

mieszkają. Jak ci się wróciło do domu? Czyś bitwy jakiej nie był świadkiem w drodze? Czy wam się wczoraj z wojskiem powiodło?

Proszę Cię, pisz, i niech Cię Bóg błogosławi.

Twój stary

Ch.

(564)

XXI.

Londyn, sobota 13 maja (1848).

Mój drogi!

Nawet nie lenistwo, tylko na niczem zmarudzony czas przyczyną, że nic nie miałeś odemnie. Przed ósmą nie mogę z łóżka wyleźć. Mój Włoch, co o siebie i o swoje rachunki dba, marnuje mi czas rano, a po 10-tej zaczynają się trybulacye, które pieniędzy nie przynoszą, a koło 1-szej kilka lekcyj. Nie mogę ani chodzić, ani bardzo się ruszać, więc nie kręcę się o swoje interesa, ale widzę, że jakoś same rzeczy się robią i żeby season 6 miesięcy trwała, tobym i może trochę zarobił. Dotychczas jeszcze nic nie wiem. Pojutrze dopiero księżna Sutherland królowej mię prezentuje. Królowa będzie u niej in gratiam chrzcin. Jeżeli królowej się podoba i księciu Albertowi, którzy o mnie wiedzą, to dobrze będzie, bo z góry zacznę. Filharmonik mi ofiarowano, żeby grać, ale nie chcę, bo to z orkiestrą. Byłem tam, obserwowałem. Prudent grał swój koncert, fiasko zrobił. Tam trzeba Mozarta, Bethovena albo Mendelsohna grać, a chociaż mi dyrektorzy i inni mówią, że moje koncerta także tam grali już, i z efektem, wolę nie, bo nic może być. Orkiestra, jak ich rozbif albo i zupa żółwiowa, mocna, tęga, ale tylko to. Wszystko, com pisał, nie potrzebne na exkuzę, tylko to jest jedyna rzecz niepodobna; nigdy nie repetują, bo każdemu czas drogi teraz, tylko raz jeden i ta repetycya jest publiczną.

Jeszczem wszystkich listów nie mógł oddać, wszystkich o jednej godzinie trzeba zastać od 1—2-giej.

Piszą mi tu piękne artykuły po dziennikach. A wczoraj na koncercie w Kowent gard Viardowa moje mazurki śpiewała i kazali powtórzyć. Była na przyjezdnem u mnie z mężem. Oddałem wizytę i nie zastałem. Była z inną miną, jak w Paryżu, i nie proszona odemnie śpiewała moje rzeczy. Występowała w *Somnambuli,* na teatrze, gdzie Grisi, Persiani, Alboni, Mario i t. d. Ten teatr (Covent Card.) rywalizuje z teatrem królowej (Hay Market), gdzie Lind i La Blanche. Pani Lind występowała pierwszy raz także w *Somnambuli.* Posyłam Ci świstek temu dwa tygodnie pisany. Pani Viardot miała mniejszy sukces: królowej nie było i żenowana była, bo nie Mario, tylko Flavio z nią śpiewał. Była tu u mnie, kiedy mnie nie było, i w niedzielę mam ich widzieć. Wczoraj byłem na obiedzie z J. Lind, która mi potem aż do północy szwedzkie rzeczy śpiewała. Taki charakter odrębny, jak nasz odrębny. My słowiańskiego, oni coś skandynawskiego mają, co zupełnie różne, aleśmy bliżsi siebie, niż Włoch Hiszpanowi.

Tutaj wszystkie nowiny najsroższe wiem o Księstwie Poznańskiem przez Koźmiana Stan. i Szulczewskiego, do którego mi Zaleski dał słowo. Bieda i bieda; już mi się w duszy niczego nie chce, Mam 3 fort. Prócz Pleyelowskiego, jeden Broadwooda, drugi Erarda, ale dotychczas tylko na moim grać mogę. Mieszkanie nareszcie mam dobre, ale ledwom się przyzwyczaił, to mi gospodarz drugie tyle chce kazać płacić albo wziąść inny pokój (i tak 26 gwinei na miesiąc płacę). Prawda, że duży i wspaniały salon i mogę dawać lekcye (dopiero pięć osób mam), ale nie wiem, co jeszcze zrobię; zapewne zostanę, bo inny pokój ani taki duży, ani taki dobry; żeby kiedy już raz adres dany nie zmieniać. Pretekst do zmiany, że na piśmie nie było nic zrobionego, więc może podwyższyć.

Co się Soli[1]) tycze, serce mnie boli. Biedni oni wszyscy, bo się to tam dobrze zawsze dziać nie może. Że B.[2]) płacze, to mnie dziwi. Aby mali i matka nie płakały.

Jeszcze do Pleyela nie pisałem. Nie wiem, kiedy.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój *Ch.*

Tutaj dzienniki angielskie o P. S.[3]) niedobrze piszą. Jak np. że widzieć można było w jakimsiś ogrodzie (zapewne Luxemb) Ledru R.[4]) leżącego, a P. S. przy nim stała i konwersacyę prowadzili.

XXII.

(566)

(Londyn) 48, Dover Street. Piccadilly.
Piątek, 2 czerwca (1848).

Wszystkim znajomym.

Moje życie!

Tu brzydko od tygodnia i to mi wcale nie służy. Przytem codzień wieczorem późno trzeba w świat chodzić. Siły mi do takiego życia brak. Żeby mi to przynajmniej pieniędzy dało, ale dotychczas dopiero dwa wieczory płatne miałem po 20 gw. Daję parę lekcyj w domu po gwinei, a o koncercie porządnym nie mam jeszcze idei. Grałem przed królową i Albertem i pruskim księciem i Wellingtonem i wszystkiem, co jest eleganckiego u księżnej Sutherland; i niby bardzo dobrze było, ale teraz żałoba po jakiejś ciotce aż do 23, więc nic u dworu, więc wątpię, iżby mnie

---

[1]) Solange Clesinger.
[2]) Borie, przyjaciel pani Sand.
[3]) O pani Sand.
[4]) Ledru-Rollin.

tam zaprosili. W Philharmonii nie chcę grać, bo grosza mi to nie da, tylko ogromna fatyga; jedna repetycya i to publiczna, i trzeba Mendelsohna grać, żeby mieć wielki sukces. Wielki świat zwykle tylko bale albo wokalne koncerta daje; królowa jeszcze koncertu nie dała, ani Dewonshire, tylko bal. Sutherlandównie daję 1 lekcyę na tydzień. Księżna Sommerset także bardzo grzeczna dla mnie; zaprasza mnie na wieczory, gdzie zwykle syn Don Carlosa przesiaduje, i Westminstery i wszystko, co księżna Pani (która przy koronacyi zaraz pierwsza po królowej postępuje!!!) przyjmować może. Ale książe nieszczodry, więc nie płacą. To też dziś mimo księcia d'Espagne nie pójdę tam, bo mam obiad o ósmej u Lady Gainsborough (która bardzo grzeczna dla mnie). Dała une matinée i pierwszym damom mnie prezentowała. Żebym mógł jeszcze łazić po całych dniach od Annasza do Kaifasza, żebym od kilku dni krwią nie pluł, żebym był młodszy, żebym nie był zwalony w łeb od przywiązania tak, jak jestem, tobym może mógł na nowo życie zacząć. Dodawszy dobrego służącego, coby mię pilnował i grosza i rzeczy nie marnował. Moje mieszkanie, moje powozy robią, że nie mogę jeszcze odkładać; przytem mój sługa czas mi marudzi. Poczciwe moje Panie Szkockie wiele mi tutaj przyjaźni okazują; zawsze tam jem, jeżeli nie w świecie. Ale one przyzwyczajone są trembalować i cały dzień w pojeździe tłuc się po Londynie z kartami wizytowemi i chciałyby, żebym wszystkim ich znajomym wizyty robił, a ja już ledwo żyję. Jak się 3 godziny albo 4 potłukę w powozie, tak, jakżebym z Paryża do Boulogne przyjechał. A tu takie dystanse!... Był tu bal polski; i bardzo się udał. Nie byłem mimo biletu, bom siły już nie miał, a wprzódy miałem obiad u Lady Kinlogh z wielkiem towarzystwem lordów, kanclerzów czy tam ki-djabłów wstęgowych pod kamizelkami; mnie tam prezentują, ale ani wiem komu i wcale nie jestem w Londynie. 20 lat w Polsce, 17 w Paryżu, nie dziw, że mi tu nie raźno, tembardziej, że języka nie umiem. Nie gadają, kiedy gram, i wszędzie podobno dobrze o mojej muzyce mówią; ale małe moje kolegi, których zwykli tutaj potrącać, przyczyną, że się im wydaję jakiś amator, a wkrótce będę jakiś grand Seigneur, bo mam czyste trzewiki i kart nie noszę z napisem: daje lekcye w domu, chodzi grywać na wieczór i t. d. Stara Rothschildowa pytała mi się, ile kosztuję, bo jej jakaś dama, która mię słyszała, o to się pytała. Ponieważ Sutherlandowa mi 20 gw. dała, i to mi tu Broadwood, którego fortepiana gram, za moją cenę naznaczył, więc odpowiedziałem, że 20 gw. Ona poczciwa, dobra widać, na to mi powiada, że bardzo pięknie gram, to prawda, ale ona radzi, aby mniej wziąść, bo tej season trzeba więcej *modereszon.*

Więc stąd widzę, że i tu nie są tacy szczodrzy i że wszędzie trudno o pieniądz. Między klasą bourgeoise trzeba czegoś zadziwiającego, mechanicznego, czego nie umiem; wyższy świat, co wojażuje, jest dumny, ale ukształcony i sprawiedliwy, jeżeli się przypatrzeć skłoni, ale tak rozerwany tysiącznemi rzeczami, tak obtoczony nudami konwenansowemi, że mu wszystko jedno, czy dobra, czy zła muzyka, kiedy musi od rana do nocy jej słuchać. Bo tu expozycya kwiatów z muzyką, obiady z muzyką, wenty z muzyką; savoyardów, czechów, moich kolegów, jak psów, i wszystko się mięsza.

Piszę Ci, jakbyś nie znał Londynu! Chciałbym dać koncert w jakim prywatnym hotelu; jeżeli mi się uda, to będę miał ze 150 gwineów; tutaj rzadka rzecz, bo opera przynosi 1000 i coś, a nim się kurtyna otworzy, to jest przeszło 900 wydatku! Obie opery nie wiem, czy co zyskają. Wczoraj znowu widziałem pannę Lind w *Łucyi Lamermoor.* Bardzo dobrze; wszystkich entuzyazmuje. A Gutman biedak, jakże sobie mógł z rękami żartów pozwolić! Powiedz mu, aby się szanował i nie męczył ręki zawczasu. Viardowa nie wielki tutaj ma sukces, bo jest z Grisi i Al-

boni, które wiesz jak są lubione. Viardot był onegdaj u mnie. Nie mówił mi o Grzegorzu [1]), tylko, że miał wiadomości. Także widzę ostygł trochę. Biedna Sol. [2]). Jeżeli jej mąż tu przyjedzie, cóż ona zrobi. Ja nie jestem daleko od myśli, że matka dobrze z zięciem [3]), bo to do obu podobne. On raz tak gada, drugi raz inaczej, a matka za bardzo była z nim dobrze, aby teraz, jeżeli go zobaczyła i protegować na nowo zaczęła, nie przebaczyła zupełnie, tembardziej, że on za panie brat z Thorém, w którego dzienniku ona pisze i który to niby temu Rousseau o Augustynie powiedział. Cóż ta lalka robi? A Arago, mój Boże, co za Ambasador! Słowa po niemiecku nie umie. Żeby do Bawaryi, to co innego, jako przyjaciel Loli Montes! To już Liszt lepszy na dyplomatę. Byłem też tu w przeszły tydzień na obiedzie z Guizotem; aż mi przykro było widzieć, choć szamarowany złotem runem, widać było, że cierpi moralnie, chociaż nie bez nadziei!

Omyliłem się. Wziąłem dubeltowo papier. Tutaj spokojnie. Irlandzkie sprawy ani charlistowskie nie trwożą; nie takie to ogromne, jak się zdaleka zdają, rzeczy i więcej się tu zajmują stanem rzeczy Paryskim, Włochami i Polską, na którą Teims wygaduje awantury takie, że nawet Anglicy już są uderzeni jego niesprzyjaniem. Chojecki we łbie ma bzika, aby Czechom się mieszać. Niech paskudzą, byleby w czasie łatwo odmyć można smolidła niedołęgłych. Jak tam jeszcze biedę większą zaszczepią, to będą mieli wielki rachunek z Panem Bogiem.

Ściskam Cię serdecznie

Twój stary

Ch.

---

[1]) O pani Sand (o George'u).

[2]) Solange Clesinger.

[3]) Pani Sand z Clesingerem.

(570)

XXIII.

(Londyn, 17 lipca 1848).

Daruj, że stary początek z (8-go Juilleta) posyłam, ale dziś go kończę.

Moje najdroższe życie!

Bóg Cię zachował w tych ostatnich dniach, które były dopiero prawdziwym początkiem (niby motywowanym) zaciętości dwóch partyi. Bo dotychczas było to w głowach, w imaginacyi i książkach, w imieniu oświaty, sprawiedliwości, solidarności i t. d.; ale teraz owe błoto, jako męczeństwo, wzywać będzie zemsty. A zemście końca niema! Wojna domowa pryncypiów, za nią konieczny upadek cywilizacyi pod formą dzisiejszych wyobrażeń. Twoje prapraprapraprawnuki przyjadą z wolnej Polski za kilkaset lat albo do odrodzonej Francyi, albo czegoś innego na owem miejscu.

Wczoraj (7-go Juilleta) dałem drugą matinée w hotelu lorda Falmuth. Viardowa śpiewała mi moje mazurki między innemi. Bardzo pięknie było, ale nie wiem, czy miałem 100 gwinei zysku. W poniedziałek się dopiero dowiem. Teraz się tu już kończy saison. Moje projekta nie wiem, jak się obrócą. Niewiele mam zbioru w kieszeni; nie wiem, co zrobię. Może do Szkocyi pojadę. Moje Szkotki dobre, kochane, ale czasem mię nudzą aż strach. Odprawiłem durnia Włocha. Mieszkanie jeszcze trzymam, bo mam trzy fortepiany, a salonu dużego trzeba. Mam lepszego służącego. Moje zdrowie godzinami, ale często rano myślę, że duszę wykształuszę. Smutno mi w duszy, ale się szołomię; nawet unikam samotności, aby się nie zastanawiać, bo chorować długo tu nie można, a nie chcę się dać wziąć żadnym febrom.

Co Sola[1]) robi? Rozières pisała mi poczciwy list. Dobre dziecko. A o matce[2]) mi pisz. Czy jedzie Cles[inger] do Rosyi? Tam teraz cholera!... Dureń!... Pisz mi słowo o nich. Księżna czy w bezpieczeństwie?[3]). Cichocki czy ma nowiny dobre? Gut[man] mi pisał, kochany chłopak; dobrze, że nic nie oberwał. Tutaj się żadnych rozruchów nie boją, i jeżeli dzienniki wasze co piszą, to niewiele prawdy. Wszystko, co trochę posiada, jest tu na konstabla zapisane, a między niemi bardzo wielu chartistów, którzy wcale żadnych wiolencyi nie chcą.

W ten moment dostałem list od Rozièr[es]; że cię widziała, żeś szedł do ranionego Dubosa. Proszę Cię, zdrowia mu tam życz. Jadę do Viardowej podziękować. Przyznam Ci się, że nie chciałem jej prosić, żeby mi śpiewała, ale brat jej był u mnie właśnie, kiedy mi salon od lorda Falmutha Broadwood proponował, i zaraz pojechał do siostry, która z wielką przyjemnością obiecała śpiewać. Między innemi moje mazurki śpiewała. Powiedz to de Rozièrce, iż bardzo pani V[iardot] była g r z e c z n a, bo to naokoło dostanie się tutaj. Pani S[and] pisała, wiem, do V[iardowej] i dowiadywała się t r o s k l i w i e o mnie!!! Jaką rolę sprawiedliwej m a t k i grać ona tam musi.

15 Juilleta.

Dokończyć listu Twego nie mogę tak mam rozigrane nerwy; cierpię na jakąś tęsknotę głupią i mimo całej rezygnacyi mojej, nie wiem, ale niespokojny jestem, co z sobą zrobię. Zebranego grosza może będę miał wszystkiego, strąciwszy mieszkanie, powozy, ze 200 gwinei (do 5000 franków). We Włoszech można żyć rok, ale tu ani pół. Saison już się skończyła prawie. U królowej nie grałem,

[1]) Solange Clesinger.
[2]) To jest o p. Sand (matce Solange Clesinger).
[3]) Marcelina Czartoryska.

chociaż przed królową grałem u Sutherlandowej. Księżna Suth[erland] wyjechała. Więc może mi jaki dyrektor królewski buty uszył, żem mu wizyty nie oddał, albo żem w Filharmonicznym instytucie nie chciał grać. Gdyby tu saison sześć miesięcy trwała, tobym się powoli na mój sposób dał tu poznać, ale tak, to za mało czasu. Taki tu rwetes na wszystko.

Codzień gdzieś jestem na wieczorze. U jednej tu lady Combermeere w przeszłym tygodniu księżna Cambrigde i książe, i Waymarska jakaś stara, i Hesski, wszystko to bardzo grzeczne było. W niektórych kątach, to mnie już znają z dobrej strony, ale czasu trzeba, a tu już koniec saison. Dzienniki niektóre tam bzdurzyły niby dobrze. Mówią tu ludzie, że to tutaj bardzo wiele znaczy! Ale czego tu nie tak wiele, jak mówią, to gwineów. Łgą bardzo; jak tylko czego nie chcą, to zaraz na wieś jadą. Już mi jedna uczennica na wieś wyjechała i nie zapłaciła 9 lekcyi, a inne, co po dwie lekcye na tydzień brać mają, to zwykle dwie opuszczają, więc więcej udają, jak robią. Nie dziwię się temu, bo za wiele robić chcą i wszystkiego. Przyjechała tu jedna na uczennicę z Liwerpoolu na tydzień! Dałem pięć lekcyj, bo w niedzielę nie grają, i kontenta. Lady Peel np. chce, żebym dawał lekcye jej córce, która bardzo ma wielkie zdatności, ale ponieważ miała metra, co pół gwinei brał i dwa razy na tydzień dawał, więc mnie tylko o jedną lekcyę na tydzień proszą, żeby toż samo uczyniło w worku. To, żeby powiedzieć, że ma odemnie lekcye, i za dwa tygodnie zapewne wyjedzie.

Poniedziałek, 17 Juileta.

Odbieram od Ciebie list i w ten moment Ci odpisuję. A najprzód, moje życie, musiałem mimo wielkiej ciekawości o d p r a w i ć dzienniki, które mi przysłałeś, bo za nie poczta 1 funt i 15 schillingów chciała, co znaczy 45 fr., a ponieważ miałem Twój list, więc z mniejszą boleścią

odmówiłem dzienniki, które tak drogo kosztują, boś na kopercie pisał i każą jak listy płacić. Zapomniałem Ci powiedzieć, że Charivary coś mi raz przysłał, kosztowały mnie 5 schillingów i coś, dlatego, że także na kopercie pismo było, więc jak za list kazali płacić. Od 5—1 funta i 15-tu schill. daleko, dlatego kazałem sobie dobrze powtórzyć przez gospodarza domu i wytłómaczyć. Więc waga pocztowa taka była. Odmówiłem i myślę, że do Ciebie nie odeślą, bo adresu pewno Twojego tam niema. Gdyby nieszczęściem to się Tobie jakoś napowrót dostało i trzeba zapłacić, tobyś lepiej zrobił, znów mi tu odesłać. Ale innym razem nie rób więcej tego, bo oni tu wizytują bardzo takie rzeczy, opieczętowują pocztowemi pieczęciami, i drogo, jak widzisz, każą płacić.

Moje Szkotki poczciwe, dałem im Twój list, ale tak mnie nudzą, że nie wiem sobie rady; koniecznie chcą, żebym do ich familii jechał do Szkocyi; to pięknie, ale dziś niemam ochoty do niczego. Tutaj co nie nudne, to nie angielskie.

Co Sol[ange] robi? A jej matka? A de Rozières? A propos listu, coś mi w Twoim przysłał, to jeden dureń, któremu wyjechać pomogłem z Paryża (zowie się Wieman), który mi pisze o pieniądze, żeby znów mógł do Paryża wrócić. Cybulus [1])! Przez rok go prawie żywiłem, chciał koniecznie jechać; wyszedł z pierwszym oddziałem czy drugim i teraz znów w biedzie. Niech Bóg broni i uchowa, co się z naszymi dzieje!

Ściskam Cię serdecznie
Najprzywiązańszy
Ch.

---

[1]) Cymbał.

(576)

XXIV.

[Na cieniutkim papierze listowym blado-niebieskim z dużym stalorytem w nagłówku, przedstawiającym widok pomnika Walter Scotta na tle mostu Waverley i głównych gmachów Edynburga].

19 aout 1848.

Moje najdroższe życie!

Jestem w Calder-House, niedaleko, o 12 mil angielskich od Edymburga, u lorda Torphichen, 78-letniego szwagra pani Erskine i Stirling. Jestem tu już od dwóch tygodni. Klimat nie bardzo mi służy; wczoraj i dziś krwią pluję, ale u mnie to, wiesz, że nie wiele znaczy. Żelazną drogą z Londynu do Edymburga, par l'Express train, 407 mil we dwanaście godzin zrobiłem, może też i to trochę mi krew poruszyło. Zresztą mniejsza o to.

Jestem tu, żeby po londyńskiej saison odpocząć i spokojnie siedzieć do 28 tego miesiąca, którego mnie w Manchester czekają, Obiecałem przyjechać grać na koncercie, który Włochy, Alboni i t. d. dają, i za to mi 60 funtów dają. Nie do odrzucenia w dzisiejszych czasach. Po 28 nie wiem, co zrobię. W Manchester czeka na mnie Schwab (bogaty fabrykant, którego może u Leona widziałeś). Nie w samem mieście, tylko parę mil od miasta mieszka i tam mieszka z niemi Neukomm. Przyjedzie także pani Rich, ta poczciwa stara angielka, coś ją u mnie widział, z panną Stirling; więc nie sam będę i raźniej mi będzie.

W 7-brze mam znów zaprosiny do Szkocyi, gdzie podobno 7-bre bardzo piękny, ale nie tu, tylko koło Glasgowa do lady Murray i do Kiru koło Sterlinga, do Sterlinga, kuzyna P. S. Nie liczę rozmaitych innych, którychbym nie mógł odwiedzić, bo nie mogę z kąta w kąt się włóczyć. Więc zabawię po 15 dni u jednej (mojej uczennicy) i drugiego, bogatego kawalera i rozumnego.

W Edimburgu chcą, żebym 2 albo 3-go oktobra grał.

Jeżeli zimno jeszcze nie będzie, (powiadają, że jeszcze piękna pora, i to mi ze sto funtów przyniesie), gotów jestem z Manchesteru do Szkocyi wrócić; 8 godzin niespełna żelazną drogą.

Mój teraźniejszy lokaj doskonały i poczciwy, więc mi łatwiejsze życie. Potem co z sobą zrobię, aż się myśleć boję. Jednakże do Paryża wrócić muszę, żeby coś z apartamentem zdecydować. Jeżeli przypadkiem Laraca zobaczysz, mojego rządcę domu, proś go, żeby był spokojny o swoje komorne. On do mnie nie pisał, ale to nic nie szkodzi. A pani Etienne także daj dobre słowo i powiedz, żeby przewietrzała, że niedługo zapewne przyjadę.

A Ty, kochanie, żeby nie owe przejeżdżania, miałbyś dawno był odemnie słowo, ale tysiąc razy do Ciebie zaczynałem i tysiąc darłem albo paliłem. Także chciałem zarazem matce odpisać, która od trzech miesięcy listu nie miała, ale czas na największych głupstwach schodzi. Chciałem trochę tu komponować; ani można, zawsze co innego trzeba robić.

Wyczytałem, że księżna w hotelu swoim. Daj Boże, żeby Witoldowi we Włoszech nic się nie stało[1]). Przypomnij mię tam, jak psa wiernego, i podziękuj za list do lorda St[uarta]. Niech Bóg Cię nie zapomina. Znajomych uściskaj. Sam pisz mi słowo pod adresem: chez Mr Broadwood 33, Great Pultney Street, Golden Square. Polecam Ci list do moich, jak moją największą pracę. Drugiego im może tak prędko nie napiszę. Panna Derozières na wieś wyjeżdżać miała, jak z listu jej widziałem, więc do niej nie piszę. Sol[ange] w Besançonie, a jej matka w Tours, jak mi Viardot mówił. Co się to z nią działo! A Augustyna gdzie? Niech Cię Bóg chroni i chowa, żebym Cię zastał dobrze. Napiszę Ci wkrótce; teraz kończę, bo

[1]) Księżna Adamowa Czartoryska i młodszy syn, Witold Czartoryski.

z zamku do poczty trzy mile angielskie i czas, a jutro niedziela.

Twój najprzywiązańszy *Ch.*

[Nowy arkusik takiego samego papieru, zdobny stalorytem, przedstawiającym śliczny widok na: Edinbourgh from the Calton Hill].

W ten moment, kiedy pieczętuję, odbieram Twój list. Moje najdroższe życie. Nie wątp nigdy o mnie; ale nie mogłem, jak Cię kocham, codzień zaczętego, skończyć listu.

De Laracowi o mieszkaniu powiedz, że mu napiszę i pieniądze albo przyślę, albo sam przyjadę. Żebym wiedział, że będę miał co jeść w Paryżn w zimie! Do Ciebie z Manchesteru napiszę. Niech Cię Bóg chowa. Tutaj mię bardzo pielęgnują; jestem lepiej, jak w domu, bo takiego domu trudno. Jest tu tylko jakaś czerwona czapka, czy czerwony kapelusik, który się pokazuje, jak we wszystkich szkockich balladach, alem go jeszcze nie widział, i nie mogę po korytarzach tutejszych znaleźć, któryby to z *ancêtrów* niezliczonych i okopconych mógł być.

Do Soli[1]) napiszę. Mi się ten Petersburg nie podoba[2])! De Rozière także napiszę.

Ściskam Cię najserdeczniej *Ch.*

(578)

XXV.

4 Sep[tembre 1848].

Johnston Castel o 11 mil od Glasgowa.

Moje najdroższe życie!

Od czasu, jak do Ciebie pisałem, byłem w Manchesterze. Bardzo dobrze mię przyjęto; musiałem 3 razy usiąść

[1]) Do Solange Clesinger.

[2]) Projekt Clesingera, żeby pojechać do Petersburga, gdzie, jak mu się zdawało, miał widoki zamówień.

do fortepianu. Sala piękna, 1200 osób. Mieszkałem na wsi (bo w mieście za wielkim dym); wszyscy bogatsi mają swe mieszkania za miastem. Mieszkałem u poczciwego Schwabe; możeś go kiedy u Leona widział. Jeden z pierwszych fabrykantów, posiada najwyższy komin w Manchesterze, który 5.000 funtów kosztował. Jest on przyjacielem Cobdena, i sam wielki *libre échanżysta*. Żyd, niby protestant, w rodzaju Leona. Jego żona szczególniej dobra. Chcieli mię jeszcze koniecznie zatrzymać, bo J. Lind przyjeżdża tam w tym tygodniu i także mieszkać będzie u nich (w wielkiej są przyjaźni). Podczas mojej bytności była też i tam owa kochana pani Rich, którąś widział z panną Sterling u mnie. Widziałem także u Schwabego brata Leona, który tam także handluje. Ten Schwabe zna Albrechta z Hawru, więc posłałem zaraz przez niego do Albrechta naszego, żeby komorne i perceptora zapłacił w Squarze Orleańskim. Moje życie, powiedz o tem de Laracowi. Dziękuję Ci za Twój poczciwy list i za Nossarz. O kocie dzikim nie myślę, bo i *cachemire* mój mi cięży. Uściskaj go i powiedz, że zaraz sprobuję, jak tylko go uniosę. Ale że seryo sprobuję może, jak zimno będzie! Dobry list przysłałeś mi od księżny Marceliny. Pyta, czy jeszcze w Londynie jestem i żeby do Ostendy jej dać znać o tem poste restante. Żebym był mocniejszy, zaraz-bym pojechał odpowiedzieć. Inny list był od Chrystyana Ostrowskiego, który się o dramat Mickiewicza dowiaduje, który niegdyś p. Sand w ręku miała, a który oddała redakcyi de la Revue Indépendante. Tam był wielki nieład. Pernet, jeden z następców, umarł, a drugi François na Perneta zwala, bo nie wie, gdzie go zapodział. Ostrowski więc przedziwny, pyta mi się, kiedy to było? i czy czasem niema jakiej kopii, i gdzie teraz jest p. Sand, żeby się do niej mógł udać!!! Wiem, że już raz szukali tego dramatu [1]) i nie znaleźli. Na takie listy,

[1]) Mowa o *Konfederatach Barskich.*

jak Ostr. nie odpiszę, a ponieważ Ci je opowiadam, więc proszę Cię, lepiej o t w i e r a j j e i tylko potrzebne posyłaj.

Jestem tutaj u państwa Houston. Ona siostra moich pań szkockich. Zamek bardzo piękny i zasobny, trzymany na wielkiej stopie. Tutaj zabawię z tydzień i potem pojadę do lady Muray w piękniejszy jeszcze kraj, gdzie znów z tydzień zabawię. Może będę w Edinburgu grał, dlatego do Oktobra zostanę w Szkocyi. Proszę Cię adresuj teraz Twoje listy:

à Mr. Le Docteur L i s h i n s k i
Warriston Crescent
Edinbourg. Scotland.

Ł y s z c z y ń s k i Polak doktor homeopata w Edinburgu, który się porządnie ożenił, spokojnie siedzi i Anglik zupełny. On będzie wiedział, gdzie mi list odesłać.

Ten list wczoraj zaczęty dziś kończę, ale czas się zmienił i brzydko na dworze, i zły jestem, i smutno mi, i nudzą mię ludzie swojemi zbytniemi opiekami. I odetchnąć nie mogę, i pracować nie mogę. Czuję się sam, sam, sam, chociaż otoczony [1]). Poco Cię mam nudzić mojemi jeremiademi! Sam masz biedy po uszy. Powinienem Cię moim listem bawić. Żebym był w humorze, tobym Ci opisał jedną Szkotkę, **13-tą** kuzynkę Maryi Stuart (sic!! mąż, co się inaczej jak żona nazywa, seryo mi to powiedział). Tu tylko kuzyni i kuzynki wielkich familii i wielkich imion, o których na kontynencie nikt nie słyszał. Cała konwersacya genealogiczna zawsze; podobna do Ewangelii, co to ten zrodził owego, a ów tamtego, a tamten innego, i tak dwie karty aż do Pana Jezusa.

Układają mi tu koncert w Glasgowie. Nie wiem, co z tego będzie. Kochani tu bardzo, dobrzy, mają dla mnie

[1]) Tu następuje 7 wierszy tak przemazanych, że nie sposób odczytać nic z pod tych kreśleń.

wielkie delikatności. Jest tu dużo rozmaitych Ladys, starych 70 i 80-cio [letnich] lordów, a młodzieży wcale, bo są na polowaniu. Tu wyjść nie można, bo deszcz i zawierucha od kilku dni. Nie wiem, jak będzie, z moją podróżą do Stracharu (do lady Muray); trzeba przepływać Loch Long (jedno z piękniejszych jezior tutaj), objeżdżać na pobrzeżu wschodniem Szkocyę, ale to tylko 4 godzin stąd. Dziś 9-ty. Posyłam Ci mój stary list z 4-go sept. Daruj mi wszystkie bazgraniny; wiesz, co za męka dla mnie czasem pisać, pióro mi się pali pod palcem, włosy mi z głowy padają, i nie mogę napisać tego, co-bym chciał, tylko tysiąc niepotrzebnych rzeczy.

Do Soli nie pisałem, ani do Derozièrki [1]). Napiszę, jak będę mniej rozigranego stanu. Ściskam Cię.

Twój do zgonu.

Pisz, i niech Cię Bóg strzeże.

Pani Etienne daj dobre słowo i powiedz, że jej nie zapomnę.

Zapomniałem Ci napisać, że od czasu ostatniego mego listu miałem dziwny wypadek, który szczęściem na niczem się skończył, ale mógł mnie życie kosztować. Jechaliśmy w sąsiedztwo nad morze. Pojazd, w którym jechałem, był *un coupé* z przepięknymi dwoma młodymi rasowymi angielskiemi końmi. Koń jeden zaczął tańcować, nogę zaplątał, zaczął wierzgać, drugi toż samo; jak się rozbiegają sur une pente w parku, lejce się urwały, furman z kozła spadł (potłukł się ogromnie). Kareta zgruchotana, od drzewa do drzewa balotowana; lecieliśmy w przepaść... żeby nie jedno drzewo, które karetę zatrzymało. Jeden koń się urwał i szalony poleciał, a drugi padł przywalony powozem. Gałęzie okna poprzebijały. Szczęściem nic mi nie było, tylko trochę kontuzyi po nogach od balotowania. Służący zręcznie wy-

[1]) Do Solange Clesinger i do panny de Rozières.

skoczył, i tylko kareta zgruchotana i konie poranione. Ludzie, co zdaleka to widzieli, krzyczeli, że dwóch zabitych, bo widzieli jednego zrzuconego, drugiego padającego na ziemię. Nim koń się ruszył, mogłem wyjść z karety i nic mi, ale nikt z tych, co widzieli, ani nikt z nas, cośmy tam byli, nie rozumiemy, żeśmy nie na miazgę nie zgruchotani. Przypomniał mi się ambasador berliński (Emanuel) w Pireneach; także tak był balotowany. Przyznam Ci się, żem widział spokojnie ostatnią godzinę, ale myśl nóg i rąk połamanych bardzo mnie przeraża. Jeszcze by mi kalectwa trzeba.

(582)

XXVII.

[Edimburg, 3 października 1848].

Mój list w Keir zaczęty, dziś dopiero 3-go oct-bra w Edimb. kończę. Dziś pogoda, nawet ciepło i lepiej mi. Jutro mam tu grać wieczorem, alem jeszcze sali nie widział, ani programu nie ułożył. Jenny Lind i pani Grote, którą na kolei żelaznej spotkałem, były tu i do Glasgowa dawać reprezentacye pojechały. I Grisi, i Mario, i Alboni, i wszystko tu było. Jenny Lind do Dublina stąd jedzie. Nie tak się tu tego roku podobała, jak przeszłego. Bo już nie nowość. Roger tenorem w *Somnambuli,* ale tak tak; między nami, ten sam co zawsze p e r u k a r c z y k.

Kończę, bo czas.

Ściskam Cię z duszy.

Twój do zgonu

Ch.

Pisz mi. Jeżeli Delacroix zobaczysz, uściskaj.

Do de Rozières posyłam także list.

Adres mój zawsze do Łyszczyńskiego.

(584)

XXVIII.

[Hamiltone Pallace] 21 oct. [1848].

[Fragment listu].

Sztuka tutaj, to malarstwo, snycerstwo i architektura. Muzyka nie jest sztuką i nie nazywa się sztuką, i jeżeli powiesz artysta, tak ci Anglik myśli, że malarz, architekt albo snycerz. A muzyka jest profesyą, nie sztuką, i żadnego muzyka artystą nikt nie nazwie, ani wydrukuje, bo to jest w ich języku i obyczajach co innego, jak sztuka; to jest p r o f e s s y a. Spytaj się któregokolwiek Anglika, to ci to powie, a tutaj Neukomme mi to zaręczał. Wina to zapewne muzykantów, ale zacznijże rektyfikować takie rzeczy! Grają cudaki za piękności, a uczyć porządnych rzeczy, to śmiech. Lady... jedna z pierwszych wielkich dam tutejszych, u której w zamku parę dni byłem, wielka lady tu niby muzyczka. Otóż raz po moim fortepianie i po rozmaitych śpiewach innych lady Szkotek, przynoszą rodzaj a k o r d e o n u i ona z wielkiem seryo grać zaczyna na akordeonie najokropniejsze melodye. Cóż chcesz? Każde tu stworzenie zdaje mi się, że mu klepki brak. Druga lady, pokazując mi sztambuch swój, powiedziała mi: »La reine a regardé dedans et j'ai été à côté d'elle«. Trzecia, że jest »la 13-me cousine de Marie Stuart«. Inna śpiewa, zawsze dla oryginalności stojący akompaniując sobie przy fortepianie, romans francuski z angielska, j'aie aiiemaiie (j'ai aimé) żej ajmej!!! Księżna Parmy mówiła mi, że jedna jej gwizdała z akompaniamentem gitary. Te, które moje kompozycye znają, to mnie proszą: »Jouez moi votre second *Soupir*... J'aime beaucoup vos *cloches*...« A wszystka obserwacya kończy się na »leik water«, że niby płynie jak woda. Jeszczem jednej Angielce nie grał, żeby mi nie powiedziała: leik water!!! Wszystkie zaglądają na ręce i grają z wielką duszą fałszywe nuty. Oryginały, niech Bóg uchowa:

[W tem miejscu karykatura].

To jeden lord w k o ł n i e r z u i kamaszach, jąka się.

[Tu druga karykatura].

To d u k e w butach palonych z ostrogami w łosiowych portkach i rodzaj szlafroku na to.

(585)

XXIX.

Edimburg 30 Oktobra [1848].

Moje najdroższe życie!

Czyś mnie zapomniał, żeby wnosić z moich listów, w których Ci pisałem, że jestem coraz słabszy, nudniejszy, bez nadziei żadnej, bez siedziby, żeby z tego wnosić, że się żenię? W dzień, w którym odebrałem od Ciebie poczciwy i kochany Twój list, napisałem rodzaj porządku z mojemi gratami do zrobienia w przypadku, gdybym gdzieś zdechł.

Tłukłem się po Szkocyi, ale teraz już za zimno i jutro wracam do Londynu, bo mi lord Stuart pisał, żeby grać 16 na koncercie, który dla Polaków dają, przed zaczęciem balu. Wracając z Hamilton Pallace (o 60 mil stąd), gdziem u księstwa Hamiltonowstwa kilka dni siedział, zakatarzyłem się, od pięciu dni nie wychodzę, mieszkam u dr. Łyszczyńskiego, który mię homeopatycznie leczy, i już nigdzie nie chcę jechać po wizytach, bo tu i cholera za pasem i potem, jak gdzie klapnę, to już teraz na całą zimę. Obiecałem, jeżeli pogoda się naprawi, wrócić do Hamilton Pallace, a stamtąd jechać na wyspę Ayran (co do nich cała należy), do księżnej Badeńskiej, co za ich synem, Marquisem Duglas; ale nic już z tego nie będzie. Podczas mego tam pobytu, prócz wielkich arystokacyi krajowych i familii, byli księstwo Parmy, książe Luka, ona siostra księcia Bordeaux (bardzo wesołe małżeństwo młode). Zaprosili mnie także do siebie, do Kingston, jak wrócą do Londynu, bo

teraz w Anglii mieszkać będą, od czasu, jak ich z Włoch wypędzili. To wszystko dobrze, ale ja już nie po temu, i jeżelim spieszno z Hamilton wyjechał, to dlatego także, że od 8—10½ przy stole siedzieć nie mogę, bez bólów takich, jak to u Gutmanna (pamiętasz?), a rano, chociaż u siebie śniadaniowałem i późno schodziłem, i po schodach mnie noszono, to jednakże nie wygodnie mi z tem wszystkiem.

W Wishaw u lady Belhaven, gdziem także był przed Hamiltonami, pisałem do Ciebie, nim Twój list odebrałem, ale taki czarny, zły list, że dobrze, żem Ci go nie posłał.

Po 16-tym Nov-brze, jeżeli coś się u was polepszy, albo — — — —

[Reszty listu brak].

XXX.

[Londyn, w listopadzie 1848].

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . mnie londyńskie brouillardy wypędzą, to wrócę do Paryżą, jeżeli nie za późno będzie na podróż.

Moje Szkotki poczciwe, których już parę tygodni nie widziałem, dziś tu będą; chciałyby, żebym jeszcze został tłuc się po pałacach szkockich, i tu, i tam, i wszędzie, gdzie mnie proszą. Poczciwe, ale takie nudne, że niech P. Bóg chowa!... Co dzień listy odbieram, na żaden nie odpisuję, i jak tylko gdzie pojadę, tak za mną przyciągną, jeżeli mogą. To może myśl komu dało, że się żenię; ale jednakże trzeba fizycznego jakiego attrait, a zabardzo do mnie podobna ta, co nie żeniata [1]). Jakże się z sobą samym

[1]) Panna Stirling, siostra pani Erskinie.

całować [1])!... Przyjaźń przyjaźnią, wyraźnie powiedziałem, ale prawa do niczego innego nie daję...

Żebym się mógł nawet zakochać w czemsiś, coby mię także kochało, jakbym sobie życzył, tobym się jeszcze nie żenił, bo byśmy nie mieli co jeść i gdzie siedzieć. A która bogata, szuka bogatego, a jeżeli ubogiego, to nie cherlaka, tylko młodego, przystojnego. Biedę klepać samemu wolno, ale we dwoje to największe nieszczęście. Mogę w szpitalu zdechnąć, ale żony bez chleba po sobie nie zostawię. Zresztą niepotrzebnie ci to wszystko piszę, bo wiesz, że tak myślę... [2]). A więc o żonie nie myślę wcale, ale o domu, o matce, siostrach [3]). Niech im Bóg pozwoli zostać przy dobrej myśli! Tymczasem moja sztuka gdzie się podziała? A moje serce, gdziem zmarnował? [4]). Ledwie, że jeszcze pamiętam, jak w kraju śpiewają. Świat mi ten jakoś mija, zapominam się, nie mam siły [5]); jeżeli się uniosę trochę, to spadnę tem niżej.

Nie skarżę Ci się, ale żądałeś, więc Ci tłómaczę, żem bliżej trumny, jak łoża małżeńskiego. Umysł mam dosyć spokojny [6]). Jestem zrezygnowany [7]).

Napisz mi słowo. Adresuj: Szulczewski Esq. 10 Duke Street, St. James's. Tam jest towarzystwo literackie polskie Stuarta [8]).

Czwarty list do Ciebie napisany nie posyłam, tylko kawałek z innego z niecierpliwością pisanego, żebyś widział, jak czasem zły jestem.

Twój do zgonu *Ch.*

[1]) Kilka wierszy przekreślonych.

[2]) Znów ośm wierszy przekreślonych, tak, że nic poprzez kreślenia odczytać niepodobna.

[3]) Znów kilkanaście wyrazów przekreślonych.

[4]) Kreślenia.

[5]) Kilka wyrazów przekreślonych.

[6]) Kilkanaście wyrazów przekreślonych.

[7]) Te dwa wyrazy, oraz kilkanaście następnych, przekreślone.

[8]) Pod przewodnictwem lorda Dudley Stuarta, znanego przyjaciela Polaków.

(607)

XXXI.

[Chaillot] Piątek 22 czerwca [1849].

Jakże się masz? Napisz słowo. Pisałem do Ciebie w tych dniach przez p. Ludw. Zapewne list Ci jeszcze nie odesłali. Widziałem dziś Cichowskiego i księżnę Sapieżynę. Księżna o Ciebie się nie pytała. Przy odchodnem Cichowski mi mówił, że wie o Twych wypadkach (o których ja mu nic nie mówiłem). Nic mi o Tobie nie miał powiedzieć, tak, jak ja jemu. Tylkom się dowiedział przez Zaleskiego, że p. Plichcina za 10 dni do Warszawy jedzie; możeby być mogła Tobie w czem użyteczna. Wiedz o tem. Cochet, co dziś był z Lumirskim, o synie Twym nic mi nie umiał powiedzieć, bo nie było go w Warszawie. Więc (ma się rozumieć!!) nie widział go. Tutaj wszyscy wyjeżdżają. Pani Potockiej ani księżnej Beauvau z 10 dni nie widziałem. Są w Wersalu. Dziś w nocy miałem hemoragię we dwóch razach. Alem nic nie robił i krwią pluję, ale już daleko mniej. To to, co księżnę Sap[ieżynę] do mnie sprowadziło, bo moja, co w nocy mię pilnuje Polka, jej o tem powiedziała. Mój Żyd Fraenkel już od tygodnia nie był; na końcu nawet już papierków nie kładł w urynę, tylko mi gadał o Angliku, którego od cholery wyratował lekarstwem, co rząd reakcyonalny francuski (Fauchet) nie kazał go prosić o sprowadzenie. Sam sobie zostawiony, może się wygramolę prędzej. Zapewne na przyszły miesiąc wrócę do Squaru.

Virg.[1]) była u mnie powiedzieć, że jedzie ze swoim Deput. do Bret[anii]. Pytała o nowiny od Ciebie; nie miałem co powiedzieć. Nie wracaj, jeżeli tam możesz znośnie i zdrowo przesiedzieć upały. Zapewne Twój Adone i Ci-

[1]) Prawdopodobnie panna de Rozières.

ch[ocki] wróżą Ci dobrze Twe interesa, tak, że jak wrócisz, tak mniej będziesz niespokojnym.

Kończę, bo męka dla mnie pisać, nawet do Ciebie. Tyle rzeczy za piórem zostaje!

Twój Stary.

Pani Obreskow, co tu była wczoraj z St. Germain, pytała się o generała i zła, że Gen. tak daleko i długo na tej wsi siedzi. Powiedziałem, żeś wrócił i znów musiał jechać.

Adres: Madame Breistroff
au Château de Bel-air
chez Monsieur de Plancy
à Bièvre par Bièvre
Seine et Oise.

Sfamtąd list ten odesłano do Wersalu pod następującym adresem:

Place d'armes, 9.
Versailles.
Pour remettre à Mr le C-te
Alb. de Grzymała.

Stemple pocztowe: Paris, 23 juin 49.
Bièvres 23 juin 49.

(612)

XXXII.

[Chaillot] Wtorek, 10 Juillet 49,

Słaby mocno jestem, moje życie. Mam diarę jakąś. Wczoraj Cruveillego się radziłem, który mi nic prawie nie każe brać, tylko spokojnie siedzieć. Powiedział, że jeżeli mi homeopatia dobrze za czasów Molina robiła, to dlatego, że mnie nie obciążał medykamentami i naturze wiele zostawiał. Ale widzę, że mnie także za suchotnika ma, bo mi łyżeczkę od kawy czegoś z lichenem zapisał. Pisałem więc, nie mogąc jechać, do Plichciny; ma być u mnie prócz tego. Do Ordy także pisałem. Orda jeszcze nie odpisał. Także posyłam Ci list, co mi dla Ciebie z Niemiec przy-

szedł. Pani Brzozowska (Zamoyska z domu) najęła mieszkanie nademną. Zamoyscy pojechali do Billancourt. Tym sposobem księstwo częściej zapewne widywać będę aż do ich wyjazdu do Trouville, dokąd się wybierają. Księżna Marcelina w Londynie, bo jej z Wiednia wyjechać kazali, czy też dali do zrozumienia. Cichowskiego z dwa tygodnie nie widziałem. Pani Potocka[1]) w Wersalu, potem do Spa podobno jedzie. Tutaj upał. Od siostry jeszcze wiadomości nie mam. Jeszcze tutaj ten miesiąc zostanę, ale jeżeli siostra nie przyjedzie, to się wynoszę, bo mi to wszystko za drogo wypada. Gram coraz mniej; pisać nic nie mogę.

Bywaj zdrów. Pracuj nad Twoją broszurą; nie daj się ani biedzie, ani nudom. Jużeś tyle wytrwał. Pan Bóg Ci da siłę i na resztę.

Twój *Ch.*

(615)

XXXIII.

Chaillot, Sobota 28 Juillet.

Po Twej odpowiedzi i jej liście ręce mi opadły, i nie wiedziałem, czy ją o halucynacyę czy jej afidesa za złodzieja, czy panią Etienne posądzać, czy siebie za zapominalskiego mieć albo waryata, słowem, łeb mi pękał. Była u mnie z konfesyami i tak głupio mi odpowiadała i siostra niby nic o tem nie wiedziała, że aż musiałem wiele prawd powiedzieć, jako to, że od nikogo, chyba od królowej angielskiej albo miss Coutty rozumiałbym takie hojne podarunki i t. d. Ale tak się dzieje.

Ten jegomość, któremu taką sumę mimo jego wiedzy powierzono, i który ani rewersu nie brał od pani Etienne, że oddał ów list czy tam pakiet, poszedł do Alexego Somnambula. Tu się dramat zaczyna:

[1]) Delfina.

Powiada mu Alexis, że w marcu w jeden czwartek (8-go) zanosił bardzo ważne papiery — pod adresem (wypisał moje nazwisko), że ten pakiet nie doszedł *à sa destination,* że on go niema, że go oddał w małym ciemnym jakiemciś pokoju, gdzie się po 2 schodach schodzi, jakiejś kobiecie (tam ich było dwie), i że odebrała w y ż s z a, która miała jeden list w ręku, który faktor pocztowy jej oddał, i która, wziąwszy ten list *en question* od tego jegomości, powiedziała mu, że zaraz zaniesie, ale dodał Alexis, że go zniosła na dół, mnie go nie pokazawszy nawet, żem ja tego listu nigdy nie widział. Gdy go się pytali, czy nie widzi, co się z tym listem dzieje, powiedział, że nie widzi, ale jeżeli mu przyniosą włosy, albo chustkę, albo rękawiczki, co do osoby tej, co odebrała list, należy, to powie. Pani Erskine była przytomna tej *séance* Alexego i przyszła wczoraj do mnie powiedzieć mi o tem, i jakby to zrobić, żeby coś, co do pani Etienne należy, mieć, żeby dać Alexemu. Pani Etienne kazałem przyjść do siebie pod pretekstem przyniesienia mi Boista i chustek, a jak przyszła, tak, niby żeby się pozbyć pani Erskine, która chciała niby moich włosów dla jakiejś somnambuli, która leczy chorych w St. Germain (gdzie te Szkotki teraz mieszkają), więc niby żeby się pozbyć powiadam, że jeżeli pozna, czyje to włosy, jak jej poślę włosy pani Etienne, to dopiero uwierzę i poślę moich, ale jestem pewny, że weźmie zdrowe włosy za chore. Pani Etienne ucięła więc na prośbę moją swoich włosów, zawinęła i pani Erskine je wzięła.

Dziś rano przychodzi do mnie ten pan *afides* z panią Erskine od Alexego. Alexis poznał włosy osoby, której oddano pakiet, powiedział, że włożyła ten pakiet zapieczętowany do jakiegoś meblika koło łóżka, że ten pakiet jeszcze jest u niej i że n i e z g u b i o n y, ani o d d a n y, ani odpieczętowany. Że jeżeli się ten pan dobrze weźmie, to mu go odda, ale trzeba ostrożnie.

Więc tedy ten pan odemnie prosto stąd o 12-tej po-

szedł do Square d'Orléans, zastał panią Etienne samą, przypomniał jej, że był w marcu oddać jej pakiet dla mnie, który jej powiedział, że był bardzo ważny. Poznała go i oddała mu pakiet, który jej oddał temu tyle miesięcy. Nie był odpieczętowany i 25 tysięcy w nim nietknięte. U mnie pani Erskine go odpieczętowała przy mnie i tym panu. Cóż Ty na to? Ten *somnambul!!!* Ten pakiet tak dawno zarzucony nietknięty!! Głowa pęka na takie szczególne wypadki. Można miarkować, żem donacyi nie przyjął, i wiele by o tem pisać. Wolę Ci to kiedyś powiedzieć.

Wierz teraz w magnetyzm.

Łaska Boska, że się znalazło. Wiele detaliów, które Ci nie piszę, bo mię pióro pali.

A teraz do czego innego. Księżna Sapież., Izia, Władzio, pojechali dziś do *Dieppe*. Księżna Wirtem. zostali. Plichcina już zapewne w Warszawie.

Ja o siostrze wątpić zaczynam. Nie gorzej ani mi lepiej. Ciebie kocham i chciałbym Cię widzieć.

Ściskam Cię

Pisz. Twój.

O Ordzie nic nowego nie mam.

(617)

XXXIV.

[Chaillot] Piątek 3 Aout [1849].

Nie uwierzysz, jak i ja pragnę Cię choć godzinę widzieć, ale nie mogę Cię prosić, żebyś z dziury swojej wylazł, bo chociaż nie 200, ale tylko kilkunastu z towarzystwa **demokratycznego** (żadnego anim nawet znał), wyjechać kazano, jednakże delikatna rzecz, jeżeli się boisz.

Co się mojego szczególnego wypadku tycze, wiele, wiele szczególnych rzeczy jest, które i z magnetyzmem, i ze łgarstwem, albo hallucynacyą (P. St.), i z poczci-

wością pani Etienne zgodzić nie mogę. Mogło by być nawet, que la chose a été faite après coup. Na to trzeba opowiadać wiele; także, że mi przysłano jakiś inny list *anonyme*, który oddałem do rąk własnych. Z panią Etienne ani słowa o tem wszystkiem nie mówiłem, ani mówię, choć to już jutro tydzień. List mógł jej być oddany 3 dni wprzódy; ja nie będąc w domu, a ona tutaj, można było odebrać bez somnambula jak i z somnambulem. Tembardziej, że koencydencya rozmaitych rozmów!! Jest tam serce, ale i ostentacya! Chciałbym Cię widzieć.

Clesinger przywiózł Solange po 10 dniach podróży upałowej z dzieckiem i mamką tutaj bez pieniędzy i wtenczas, kiedy wszyscy na wieś stąd uciekają! Gdzież rozum, ani wiem!! Bez głowy, albo raczej z głową bardzo brzydką! De Rozières niema; jest u wód w Belgii z panią Grille. Sol[ange] tedy łazi szukać mieszkania. On chce koło Chaillot coś znaleć; to strach co za dureń!

Prócz Franch[omme'a], Herbeault, wszyscy na wsi. Pani Obresk[ow] w St. Germ[ain]; zawsze w poniedz. mnie tu odwiedza. Wody Bonnes piję. Siostra jeszcze pozwolenia niema. Później na nic się nie zda, bo jego wakacye miną. Dyszę, kaszlę i ospały jestem; nic nie robię, nic mi się nie chce. Ten Alexis mi we łbie.

Twój *Ch.*

Cichoty [2]) dwa tygodnie nie widziałem. O Virg. ani wiem [3]). Zegarek Orda nie sprzedał. Cich[ockiemu] oddał. Ci, którym proponował na ostatku, kontestują autentyczność. Szukali u Bregeta w książkach; niema wzmianki o tem. Twoje inne interesa zapewne od tego czasu zaklepane.

Książe stary [4]) i Sapieżyna byli u mnie wczoraj wieczór. Księżna, Izia i Władzio zdrowi w Dieppe [5]).

---

[1]) Jędrzejewicza, szwagra Chopina. [2]) Cichockiego. [3]) O pani Sand. [4]) Adam Czartoryski. [5]) Żona i dwoje dzieci księcia Adama Czartoryskiego.

431.

VIII.

Z LISTÓW DO CHOPINA I O CHOPINIE

1.

Józef Elsner do Fryderyka Chopina.

Warszawa, d. 27 listopada 1831.

Kochany Przyjacielu!

Dowiaduję się z wielką przyjemnością, że pierwszy fortepianista (jak pisałeś) Kalkbrenner przyjął Cię tak dobrze; (znałem dobrze jego ojca w Paryżu w r. 1805, a wtenczas już młody jego syn słynął między pierwszymi fortepianistami). Tem więcej mnie to cieszy, że Ci przyrzekł odkryć tajemnice swej sztuki. To mnie jednak zadziwia, że do tego oznacza czas trzyletni! miałżeby od pierwszego zaraz widzenia Cię i posłyszenia poznać, iż tyle czasu potrzebować będziesz do pojęcia jego metody i t. p.? żeś geniusz twój muzyczny tylko dla klawikordu i twoje usposobienie kunsztowe tylko dla tego rodzaju kompozycyj poświęcić powinien? Spodziewam się, że po dalszem i bliższem poznaniu się z tobą odmieni swój wyrok. Jeżeli swemi wiadomościami artystycznemi sztuce naszej w ogólności w osobie twojej zechce się przysłużyć, jeśli będzie twym przyjacielem, wywdzięczaj mu się jako uczeń.

Co do mnie, wyznaję, że chętnie chciałbym mieć za ucznia, twego przyjaciela Linowskiego. Wiele w nim zapału do muzyki i dosyć talentu do kompozycyi. Ale on musi pracować po całych dniach prawie, by zarobić na życie, i oszczędzić parę złotych na przyszłość. Ale co do ciebie, a nawet i co do Nideckiego, nigdym o tem nie myślał, by z was zrobić moich uczniów; mówię to z py-

chą, jakkolwiek sobie winszuję, żem wam dawał lekcye harmonii i kompozycyi. W nauce kompozycyi nie należy podawać przepisów, szczególniej uczniom, których zdolności są widoczne; niech sami je wynajdą, by mogli niekiedy sami siebie przewyższyć, niech mają środki do znalezienia tego, czego jeszcze nie znaleziono. W mechanizmie sztuki, w posunięciu się nawet w części jej wykonawczej, nietylko trzeba, żeby uczeń zrównał się z mistrzem swoim i przeszedł go, ale żeby jeszcze miał i coś własnego, czemby także mógł świetnieć. Granie na instrumencie nawet najdoskonalsze, np. Paganiniego na skrzypcach, Kalkbrennera na fortepianie, ze wszystkiem, czem ono czaruje, czy to przez charakter właściwy instrumentu, czy to przez oryginalność kompozycyi, zastosowanej do uwydatnienia i podniesienia jego przymiotów: granie to, samo w sobie uważane, jest tylko środek na polu muzyki, jako mowy uczuć. Rozgłos, jakiego używali niegdyś, Mozart, a potem Beethoven jako fortepianiści, dawno już przebrzmiał i ich kompozycye fortepianowe, mimo oporu zawartej w nich cechy zacności klasycznej, musiały ustąpić smakowi nowszej mody. Za to inne ich utwory, nieprzywiązujące się do jednego wyłącznie instrumentu, ich opery, śpiewy, symfonie, żyją jeszcze między nami i istnieją obok dzisiejszych dzieł sztuki, jakby współczesne. *Sapienci pauca.*

Nie można doradzać uczniowi zbyt długiego zajmowania się jedną metodą, manierą, jednego narodu smakiem i t. d. To, co jest prawdziwem i pięknem, nie powinno być naśladowanem, lecz doświadczonem, według swoich praw własnych i wyższych. Za wzór (jako *non plus ultra),* ani człowiek ani naród służyć nie powinien; tylko wieczna i niewidzialna natura jest nim i zawiera go w sobie. Ludzie i narody dostarczają tylko przykładów, które mniej więcej szczęśliwie się udały. Nakoniec, jednem słowem: to w czem artysta (zawsze korzystający ze wszystkiego, co go otacza i uczy), zadziwia współczesnych, tylko mieć może

z siebie i przez udoskonalenie samego siebie. Bo przyczyna tego i jego prawdziwie zasłużonej chwały, tak w teraźniejszości, jak i w potomności, nie jest inna, jak jego genialna indywidualność, żyjąca w jego dziełach kunsztu.

Zabawiło mnie oddanie ołówka czerwonego, bo przypomniałem sobie, że JPani Szymanowska powróciła z Anglii (gdzie się poznała z Kalkbrennerem), i dając koncert u nas, na próbie u siebie porozdawała czerwone ołówki dla przekreślenia tu i owdzie niektórych taktów w koncercie Hummla H-minor, choć już wprzód skróciła go sobie była. Co większa, w waryacyach, których autora nie przypominam sobie, a które temu samemu uległy losowi, co i biedny Hummel, umieściła jakieś andante Fielda. To nadużycie! Musieliśmy słuchać tylko panią Szymanowską i jej tylko palce podziwiać. Pojęcie całości w dziele, znamieniem jest prawdziwego artysty; rzemieślnik stawia kamień na kamień, belkę na belkę kładzie. Właśnie owa zdolność pojmowania, poparta wiarą w ciągły postęp sztuki i prawdziwą dla jej prac miłością, wiedzie do wzajemnej i przyjacielskiej zachęty, przypomina dążność do pięknego celu. Ona nie dopuści, by z dzieł dawniejszych mistrzów coś bez dojrzałego rozmysłu wykreślać lub na wykreślenie pozwalać. Dlatego cieszę się, że ci samemu zostawił swobodę urządzenia się w tym względzie, do wykreślenia tego, co może jemu i jego słuchaczom zbyt długiem zdawać się mogło.

Resztę później.

Racz oświadczyć hr. Platerowi, Woj. Grzymale, Hofmanowi i t. d. moje uszanowanie. Dla Lesueura, Paëra, Kalkbrennera, Nadermana, Norblina najniższe ukłony. Orłowskiego proszę uściskać.

Bądź zdrów i szczęśliwy, tak jak tego Ci życzy twój prawdziwy przyjaciel.

Józef Elsner [1]).

[1]) List ten (ogłoszony przez Józefa Sikorskiego w *Ruchu muzycznym* z d. 3 lutego 1858 r.) pisany był w części po polsku, a w części

2.

List Edwarda Wolffa do Józefa Nowakowskiego w Warszawie.

Wiedeń 8 Augusta 1835.

...Chopin tutaj bardzo jest już znany i lubiony. NB. Field jest tutaj, a poznanie było komiczne. Byłem u Graffa jak zwykle i grałem mój Koncert: wtem wchodzi Field, ja zaraz domyśliłem się, że to on jest, bo mi Graff powiedział, że go co chwila oczekuje. Ma się rozumieć, żem zaraz wstał, ale on prosił, żeby mu grać, ma się rozumieć nie chciałem grać i wyekskuzowałem się, bo chciałem usłyszeć jego najpierw; on też zaczął grać. Szopen i ty macie racyę, że gra jak jakiś początkujący; żadnej biegłości, żadnej elegancyi i żadnych trudności nie jest w stanie wygrać, jednem słowem bardzo nędzny gracz. Ale i on ma swoje zalety; równa niemiecka gra, wolna, eins, zwei, drei; tryle wolne, ale zawsze czteroma palcami. Grał mi b Koncert, grał czysto, pewno i równo. Oto masz Fielda i nie dziw, że się nigdzie niepodobał. Bardzo wymyśla na Paryż i Włochy. Szopena, Kalkbrennera, Moschelesa a osobliwie Hummla chwali, a Herza i Liszta ogromnie gani. Dzisiaj daje koncert w teatrze, a ja jestem u niego dzisiaj na obiedzie. Bardzo grzeczny i poczciwy człowiek. Nakoniec prosił mię, żebym mu co zagrał. Trochęm się ośmielił, wypaliłem mu *Allegro* i *Rondo*, którem tutaj zrobił i skończył. Bardzo mu się podobało, a nakoniec zagrałem mu *Etiudy* Szopena i moje *Mazury*. Powiedział mi po francusku: »Ta młodzież to prawdziwe djabelska jest«. Pasaże z *Ronda* musiałem mu kilka razy grać.

Kilka *Mazurów* à la Chopinowskich zrobiłem, ale coraz większe dziwaki.

---

po francusku i po niemiecku: »Przełożyliśmy (powiada Sikorski) jak najwierniej jego myśli, a te, które po polsku były napisane, zostały p r a w i e nietknięte (t. z. że w nich poprawiono polszczyznę).

Bądź zdrów. PP. Weichertowi, Unruhowi, Brzowskiemu, Leśkiewiczowi, Elsnerowi, Cichockiemu, Wysockiemu, Senewaldowi, Klukowskiemu, Dobrzyńskiemu, Nochowi, Ernemanowi, Sandmanowi, Nepilowi, Funkemu.

3.

Fryderyk Kalkbrenner do Chopina.

Mon cher Chopin!

Nous ne vous voyons plus. Les plaisirs et les distractions innombrables de Paris vous font oublier vos anciens amis. Venez donc diner chez nous demain, vous nous trouverez avec Liszt et quelques autres amis qui seront ainsi que nous très charmés de vous voir.

Addio

Fred. Kalkbrenner.

Dimanche Matin le 28 decembre [1835] [1]).

Adres:

Monsieur Chopin

5, Rue de la Chaussée d'Antin.

Paris.

4.

Felix Mendelssohn-Bartholdy do Chopina.

Mon cher Chopin!

Je viens par ce lignes vous demander une faveur. Voudriez vous bien, par ancienne amitié pour moi écrire quelques mesures des musique, marquer en bas que vous les avez écrit pour ma femme (Cecile M. B.) et me les envoyer? Quand nous nous rencontrâmes pour la dernière

---

[1]) Ze zbiorów Mathiasa Bersohna w Warszawie.

fois, c'était à Francfort et j'étais fiancé alors; depuis ce temps, quand je veux faire un bien grand plaisir à ma femme, il faut que je lui joue de votre musique, et tout ce qui vient de vous sont ses morceaux de prédilection. C'est donc une nouvelle raison pour moi (malgré que j'en avais bien assez depuis que je vous connais) pour rester toujours au courant de ce que vous écrivez, et pour m'occuper bien plus de vous et de vos ouvrages, que peut-être vous le pensez vous même; et c'est aussi par cette raison que j'éspère vous voudrez m'accorder la faveur que je vous demande et me pardonner si j'ajoute par là aux importunités dont vous devez être accablé.

Toujours votre bien dévoué

Felix Mendelssohn Bartholdy [1]).

Berlin 3 Novembre 1844.

(506)

5.

George Sand do Adolfa Gutmanna.

Nohant 12 Maja 1847 r.

Dzięki, mój poczciwy Gutmanie, dzięki z głębi serca za przedziwną opiekę, którą go otaczasz. Wiem dobrze, że tego nie czynisz dla mnie, lecz dla niego, dla siebie samego, ale mimo to poczuwam się do obowiązku wdzięczności. Jakże mi boleśnie, że to mnie spotyka właśnie teraz. Zaiste zbyt wiele utrapień naraz. O, gdybym była otrzymała wiadomość o niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdował, rychlej od zapewnienia, że niebezpieczeństwo minęło, byłabym odeszła od rozumu. On nie wie o tem, że mi o tem doniesiono; widocznie pragnie, żeby wszystko przedemną ukrywano, szczególnie dlatego, że zna troski, które mnie obecnie trapią. Wczoraj do mnie pisał, jak gdyby nic nie

[1]) Autograf w posiadaniu prof. Józefa Flacha w Krakowie.

zaszło, a ja mu odpisałam, jakbym o niczem nie wiedziała. Nie powiadaj mu Pan przeto, że piszę do Ciebie i że przez godzin 24 niezmiernie cierpiałam. Grzymała pisze mi tyle dobrego o Panu, sławiąc ofiarność i poświęcenie, z którem zastępowaliście mnie wszyscy przy nim, a mianowicie Pan; winnam Panu przeto oświadczyć, że wiem o tem dobrze, i że moje serce ci za to będzie zobowiązanem rzetelnie i na wieki... Do rychłego zobaczenia, drogie dziecię; przyjmij me macierzyńskie błogosławieństwo. Oby ono ci tyle szczęścia przyniosło, ile go pragnę dla Ciebie.

George Sand [1]).

6.

Julian Fontana do Gustawa Gebethnera w Warszawie.

Paryż d. 9 listopada 1859.

Wielmożny Mości Dobr...

Odebrałem nareszcie temu kilka dni egzemplarz pieśni Chopina. Gdym w styczniu przez Berlin przejeżdżał, prosił mnie p. Schlesinger, abym jeszcze raz przejrzał już z największem staraniem 4 czy 5 razy poprawione przezemnie épreuvy. Na kilkunastu godzinach, które w Berlinie przebyłem z górą, dwie mi zeszły na staranny ten przegląd, ale zaręczyłem p. Schles., że już żadnych nie ma błędów. W kilka miesięcy potem p. Petzoldt mi doniosła, że w egzemplarzu, który do Warszawy przysłano, odkryto tyle błędów, że go do poprawy mają oni nazad odesłać. Wszystko to było kompozycyą niechętnych Mozartów warszawskich, fałsz najzupełniejszy, ale nie pomału mnie zdziwiło, że Pan Dobr. fałszom tym wiarę dałeś. Przy każdem wydawnictwie podobnem któż jest za tekst odpowiedzialny jeśli nie wydawca, któremu powierzono ułożenie manu-

[1]) List ten (we własnym przekładzie z francuskiego oryginału) ogłosił w r. 1880 M. A. Szulc w *Echu muzycznem*.

skryptów? Mówię o wydawcy moralnym, intellektualnym, a nie o tym, który sztychami płaci, i blachy gotuje. Jeśli pierwszy lepszy artysta lub amator, mniej lub więcej nieumiejętny i niechętny, ma mieć sobie pozwolone teksta poprawiać i odmieniać, cóż się stanie z poprawnością edycyi? i z owym tekstem, który dla wydawcy materyalnego powinien być świętym i nienaruszonym? Od stycznia ani épreuves, ani wydanego dzieła aż do teraz nie widziałem. Owe błędy były tylko imaginacyą, a ponieważ od stycznia blachy nie zmienione, albo więc błędy się same poprawiły, albo są jeszcze. Będę Panu Dobr. w ostatnim razie nadzwyczaj obowiązanym, jeśli mi raczysz w muzyce nie wiele ich, nie kilka, ale wykazać jeden jedyny. I racz mi Pan Dobr. nazwać jedno dzieło muzyczne, nie powiem tej wartości, ale tego rozmiaru, o któremby to samo powiedzieć można. Są błędy, i liczne nawet w owej sławnej edycyi Bacha, którą teraz już od 10-ciu lat w Lipsku wydają.

Pieśni te nie Polskę tylko, ale cały świat muzykalny obchodzą. Przyjąłem więc w nich ortografię, której sam używam wspólnie z wielu piszącymi, a która ujmuje nieco szorstkości językowi naszemu; w tem mi się zdawało, stosowniejsze, że melodye te poniosą język sam pod oczy cudzoziemców. Wielu pisze jescze, a nie jeszcze, Mickiewicz pisze męsczyzna, a nie męszczyzna, — niebosczyk, praporczyk, a nie nieboszczyk, praporszczyk. Po cóż obstawać przy tem *z* zupełnie niepotrzebnem, a na którego wejrzenie powstają włosy na głowie? Również po co pisać szedł, wiódł, rzekł, — kiedy wielki pisarz jak Piotr Kochanowski pisał jak się wymawia bez owego nieszczęsnego *ł?* A osobliwie co do śpiewu, jest bardzo miło śpiewać przyszed*ł* zamiast przyszed!

Otóż przyznam się, że z prawdziwem oburzeniem spostrzegłem poprawki, które poważono się zrobić w mojej ortografii w przedmowie z moim podpisem! Oczywiście p. Schl. ich nie zrobił, wyszły one więc od tych samych uczonych warszawskich, którzy wprzódy tyle błędów odkryli. Ale choć nie mam zaszczytu znać Pana Dobr. osobiście, nie wątpię, iż uznasz, że to jest gwałt i bezprawie, które tak pozostać nie może. Ma się drukować 2-gie tirage z nowym tytułem, o którym zapewne Panu Dobr. mówił p. Tytus Woyciechowski. Pańskiej delikatności, i uczuciu sprawiedliwości powierzam powrócenie edycyi do dawnego stanu. Inaczej ortografia przedmowy zostałaby odmienną od ortografii piosnek. Zresztą jest wszystkiego tylko 4 wyrazy w przedmowie, a jeden w piosnkach, którym trzeba wrócić stan dawny. W przedmowie: popuszczał, nieszczęście, podniós*ł*, szczytu i karta 44 u dołu przyszed*ł*. Upraszam o wyrzucenie liter podkreślonych.

Ale szanowny poprawca pozwolił sobie prócz ortografii poprawić poezyę Boghana Zaleskiego. Karta 42 w pieśni Nr. 13 jest:

Niemo, och! niemo, bo niewesoło.

Z tego niemo jak było w styczniu, uczony cenzor zrobił niema (4 razy), co jest poprostu bez żadnego sensu. W imieniu więc przyjaciela mego poety, i zdrowego rozsądku, i gramatyki, proszę o powrót do pierwotnego tekstu.

Rozpisałem się nad zamiar, ale rzecz to ważna dla mnie i dla sztuki. Kilka lat pracowałem nad zebraniem świstków i hieroglificznych notatek Chopina, nad ich wyborem, i poprawami, a dziś pierwszy lepszy ma to dzieło rozwagi i pracy i miłości kaleczyć i koszlawić!

Spodziewam się kilku słów od Pana Dobr. i życząc mu na dzieło nieograniczonego pokupu, zostaję z szacunkiem Pana Dobr.

uniżonym sługą
J. Fontana.

68, rue Neuve des Mathurins
Paris.

NB. Upraszam o przesłanie załączonego bileciku.

7.

Julian Fontana do Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Paryż d. 16 listopada 1862.

Szanowni Panowie!

Pośpieszam odpisać na list Panów z 4-go, który zaledwie wczoraj odebrałem. Schlesinger, jeśli familia Chopina ma prawo się nań użalać, i ze mną najniegodniej postąpił. Kilka lat pracy mnie kosztowało zebranie, ułożenie, skompletowanie rozerwanych i dla każdego innego nieodgadnionych kawałków, jakoteż kilkakrotne przepisywanie już wybranych i oczyszczonych rękopismów. Ofiarowanego mi przez familię pewnego udziału w honoraryach Paryża i Berlina zrzekłem się zupełnie, nie oczekując i nie przyjmując innej nagrody nad przyjemność widzenia nazwiska mego obok imienia nieśmiertelnego w sztuce, nad zaszczyt, żem się przyłożył do ocalenia tylu rozrzuconych bogactw, pozostałych po mistrzu i przyjacielu. Tego mi Schlesinger chciał zupełnie zaprzeczyć. Przedmowę moją, która jest czystym hołdem dla geniuszu w edycyi paryskiej, powalał na początku i na końcu sklepowymi anonsami, a gdym w r. 1858 przez Berlin przejeżdżał, w chwili, gdy śpiewy Chopina wyjść miały, nie wahał się prosić mnie o przejrzenie ostatniej korekty, na tytule której imię moje jaśniało zupełną nieobecnością. Zaledwie po kilku reklamacyach otrzymałem, iż je raczył umieścić na samym dole mikroskopicznym charakterem. W kolekcyi ze słowami niemieckiemi jest ono zupełnie wypuszczone, ale za to nazwisko tłumacza dostojnie się roztacza nie tylko na głównym tytule, ale na czele każdej z 16-tu pieśni *in deutscher Bearbeitung von etc.* Taka to sprawiedliwość i uczciwość Pana Schlesingera.

Otóż Panowie łatwo pojmą, czy ja go bronić będę. Ale wyznać muszę, że podług ugody, prawa jego, wyjąwszy Francyi i Belgii, rozciągają się na świat cały, a szczególniej na Polskę. Czy to ma być na zawsze, czy na czas mniej więcej ograniczony, tego nie wiem. Ale dziś Panowie nie mogą ani myśleć o wydaniu jakichkolwiek dzieł pośmiertnych. Czytajcie Panowie na końcu mej przedmowy do 1-szej części *Notice,* którą on sam podał, gdzie w razie podobnym zagraża procesem.

Co do Manuskryptów przyrzeczonych, wątpię, aby one były nieznane. Ja ich mam cały pakiet, a familia, gdym edycyę układał, przysłała mi wszystkie, które miała. Wszystko nie można było drukować, bo choć w najdawniejszych są iskry geniuszu, forma stara, której wtedy jeszcze jako dziecko ulegał, nie dozwalała je stawić obok późniejszych arcydzieł. Wszakże ciekawym widzieć, co mi Panowie nadeszlą. Tu mi się kilka razy zdarzyło widzieć i słyszeć niestworzone dziwolągi pod nazwą manuskryptów Chopina.

Polecając się szanownym Panom zostaję ich życzliwym sługą

J. Fontana.

IX.

LISTY EMILII CHOPIN DO LUDWIKI LINDE[1]

[1]) Oryginały w posiadaniu panien Brandt w Radomiu.

I.

Varsovie, le 2/7 1824.

Kochana Ludwiniu!

Nie uwierzysz, jak mi jest przykro bez Ciebie, a czas, od którego Cię niewidziałam, zdaje mi się być rokiem, chociaż to dopiero miesiąc; lecz ta myśl, że jesteś zdrowa i pamiętasz o mnie, onego mi ukraca. Chciałam Ci się zapytać, czem jesteś zatrudnioną, ale przypominam sobie, że gdym na wsi była w tym samym wieku, co ty, nic w rękę nie wzięłam; jednakowoż nie wymagam, tylko proszę, że jeżeli będziesz tak łaskawa i rączką na papierze piórkiem parę razy do mnie pociągniesz, donieś mi o Twojem zdrowiu, zabawach; a oraz ogółem, jak czas przepędzasz?

Nie chcę się rozszerzać z mem pisaniem, bobym tylko znudziła, a przytem dzisiaj nieskończyła; a niechciałabym, mając okazyę (chociaż to nie pierwsza) nie napisać do Ciebie, kochana Ludwiniu, choć parę słów. Adieu! Bądź zdrowa!

Pani Skarbek rączki i nóżki całuję wraz z siostrami; Pannie Emilii i Pannie Nusbaum najniższe ukłony przesyłamy, Andzię od nas serdecznie ucałuj. Chociaż pochlebiam sobie, że o mnie nie zapomnisz, jednakowoż polecam się Twej łaskawej pamięci.

Twa szczera przyjaciółka

E. Chopin.

(Dopisek do listu).

Ja Cię całuję po milion razy i polecam się Twej pamięci.

I(zabela) Chopin.

II.

W Warszawie, dn. 27/VII r. 1825.

Kochana Ludwiniu!

Nie potrzebuję Ci opisać radość moją, jaką doznałam z odebrania listu od Ciebie; bo wiesz zapewne, że list, od jednej do drugiej Przyjaciółki dla tejże, nie może być jak tylko największą przyjemnością.

Jak wyczytuję z listu Twego, myślałaś, że ja jestem na wsi, myliłaś się bardzo, bo ja zostaję wciąż w Warszawie, a nawet i na wakacye nigdzie nie wyjadę. Pomyślisz sobie kochana Ludwiniu, że to nie musi mi być bardzo przyjemnie; prawda, że mnie, jako Przyjaciółce wsi jest trochę przykro, lecz z drugiej strony jestem kontenta, bowiem nie będę pozbawioną rozmawiania się z Tobą, choć listownie; lecz moja Ludwiniu, nowa mi myśl, a dla mnie nie bardzo pomyślna, przychodzi; że będąc z Twoim kochanym Papą razem, zapomnisz już zupełnie o mnie i może do mnie pisać zechcesz, lecz moja Ludwiniu nie rób mi tej przykrości, nie omieszkaj żadnej okazyi, a ja będę Cię naśladować. Cieszy mnie to niezmiernie, żeś już mankietki dla Cioci skończyła, woreczek, któryś dla Papy zaczęła, wystawiam sobie, że jest bardzo pięknym, bowiem jest to zapewne wybór Twej kochanej Mamy; staraj się go tylko na dzień Imienin skończyć, bo tem Mu wielkę przyjemność sprawisz. Moja Lulu, nazwiesz mnie zapewne niesłowną, bom ci obiecała w tym liście przesłać wiersze do Stambucha, czego jeszcze i teraz nie dotrzymuję; przyczynę już wiesz, bom Ci ją jeszcze w przeszłym liście wymieniła.

Ale za każdym listem to się ich spodziewaj. Moją Botanikę nie bardzo pielęgnuję, bo mi się (przyznam Ci się) niechce, lecz co kwiatki, to się bardzo rozkrzewiają, mam aż 7 doniczek.

Moja Lulu, muszę, chociaż z przykrością dla mnie, zakończyć moją bazgraninę, gdyż kiedyś Ty myślała, że Twoje listy mnie trudzą, cóż dopiero może Ciebie.

Ciebie szczerze kochająca Przyjaciółka
E. Chopin.

P. S. Mamie i Pannie Emilii oświadcz moje uszanowanie, Andzię serdecznie uściskaj.

III.

A Mademoiselle
Louise Linde.

Reinertz, 18 sierp. 1826.

Kochana Ludwiniu!

Mając tak dobrą sposobność, chcę do Ciebie choć parę słów napisać, tembardziej, że w przyszłym tygodniu są Twoje Imieniny. Przeszłego roku nie byłyśmy razem, w dniu tak miłym dla mnie byłaś oddaloną; używałaś świeżego powietrza, teraz zaś nadspodziewanie przeniosłam się do Niemiec i znów nie jesteśmy razem z sobą. Lecz droga Ludwiniu, wiem dobrze, że też nadto przekonaną jesteś o mojem ku Tobie przywiązaniu, wiesz, że jest niezmiennem i że wszystko co Ci życzę, jest dla Twego szczęścia.

Jak też to dawno, jak my od siebie oddalone, już 5 tygodni, a może jeszcze z parę.

Ach, jak też to miło, będzie wracać do domu; już przewiduję tę przyjemność widzieć drogie osoby, jako to: ukochanego Papę, Izabelkę, Zuzię, widzieć nakoniec dobrych przyjaciół; nie posiadam się już z radości. Moja Ludwiniu, piję serwatkę, wodę, kąpię się codziennie, a Mamie się zdaje, że lepiej wyglądam i troszkę urosłam.

I ty zapewne, droga Lulu, więcej jak zawsze wychodzisz, bo czas najpiękniejszy. Andzia także zapewne urosła, Ty utyłaś, ach! jak ja też ciekawam was widzieć, drogie przyjaciółki.

Ale może nie prędko przedrapię się przez te góry do naszej stolicy; gdzie tylko się obrócę, to piękne szczyty tych gór, które oko moje bawią, słowem to mnie najwięcej zajmuje. Chciałabym Ci co napisać, ale spać już wołają, a jutro rano okazya odchodzi.

Żegnam Cię, droga Lulu. Andzię i Ciocię ucałuj. Mamie i Papie przesyłam moje uszanowanie.

Najszczersza przyjaciółka
Emilia C...

IV.

A Mademoiselle
Louise Linde.

Kochana Lolu!

Jakżeż mi jest przykro, przypomniawszy sobie, że zawsze miałam to ukontentowanie ustnie złożyć Ci życzenia, dziś zaś pozbawioną tego jestem. Lecz jednak i to mnie wstrzymać nie potrafi, abym Ci chociaż listownie nie miała to wynurzyć, co szczera przyjaciółka czuć może. Gdybym Ci zaś chciała wszystko wyliczać, nie skończyłabym tak prędko, przestanę więc na tem, iż Ci powiem, kochana Ludwiniu, że pragnę tego wszystkiego, co tylko by się mogło do Twego szczęścia przyczynić; co zaś mnie się tyczy, abyś o mnie nie zapominała, a teraz w chwilę do zabawki przeznaczoną, kiedy niekiedy wspomniała o mnie. Nie uwierzysz, kochana Ludwiniu, jak mi jest bolesno wspomnieć, że już tak dawno żadnej od Ciebie nie odbieram wiadomości, przez co myślę, żeś o Emilii, która Cię zawsze jednakowo kocha i kochać nie przestanie, zapomniała, albo, że chcąc się pozbyć tak nudnej ze mną korespondencyi, nie piszesz do mnie; lecz ile razy przypuszczam sobie tę myśl do głowy, wnet jej się staram pozbawić, widzi mi się bowiem rzeczą niepodobną, abyś Ty miała mi tę przykrość robić, a co większa (pochlebiam sobie), że mię choć o połowę — ile ja Ciebie — kochasz, spodziewam się więc, że sposobność i czas są Twego milczenia, lecz nic innego przyczyną.

Jeszcze raz, kochana Ludwiniu, proszę Cię przyjmij moje najszczersze życzenia i zapewnienie, że jestem Twą szczerą Przyjaciółką

E. Chopin.

P. S. Pani Skarbek rączki ucałuj; Mamie, Papie i Pannie Emilii oświadcz moje uszanowanie. Andzię ściskam serdecznie.

(Dopisek pani Justyny Chopin).

Życzeniem mojem było pisać do Ciebie, kochana Ludwiniu, lecz nie będąc pewną, czyli Ci listy moje są przyjemnymi, nie odebrawszy na nie żadnej odpowiedzi, ośmielam się dopisywać do listu szczęśliwszej odemnie Emilii i powtórzyć życzenia w nim wyrażone.

Szczerze Cię zawsze kochająca

Chopin.

Pani Skarbek rączki ucałuj.
Mamie i Papie moje uszanowanie.
Pannie Emilii Skarbek ukłon zasyłam.
Andzię kochaną uściskaj jak najserdeczniej.

V.

Kochana Ludwiniu.

Doprawdy, że nie wiem, czemu mam przypisywać Twoje tak długie milczenie, czyli to, żeś o mnie zapomniała, czyli też temu, że może wychodząc często do ogrodu, zapominasz się i bez nakrycia głowy wychodzisz, a więc może Ci słońce pamięć wyciągnęło. Radzę Ci więc, kochana Ludwiniu, przez przyjaźń dla mnie, nie wychodź bez kapelusza, a teraz, jeżeli Ci się choć troszkę pamięci zostało, to przypomnij sobie, żeś mi obiecała pisać w liście do ukochanego Papy.

Nie potrzebuję Ci się pytać, co robisz, bo domyślam się, że zatrudnioną jesteś nauką i robótkami, z których to przeznaczona dla Cioci już jest zapewnie skończoną. Ja zaś nie mam Ci nic o mojem codziennem zatrudnieniu do napisania, jest Ci aż nadto znanem, bowiem jest zawsze jedno; nie wychodzimy też nigdzie, prócz wieczornego spaceru po dziedzińcu, lecz i ta przyjemność może niedługo się skończy.

Ponieważ wymówiono już niektórym lokatorom mieszkanie, i słychać, że i na nas taż sama kolej przyjdzie. Kochana Ludwiniu, nie jest to jeszcze nic pewnego, lecz jeżeli to nastąpi, możesz sobie wystawić, jakby nam to przykro było, bowiem nie widywałybyśmy się tak często, lecz mam nadzieję, że to nie przyjdzie do skutku.

Przepraszam Cię, żem ci jeszcze nic do stambuchu nie napisała; moja ciasna głowa jest tego przyczyną, lecz jednakowoż nie będę się tem zachęcać, lecz owszem starać, abym tę parę wierszy wraz z przyszłym listem przesłać mogła. Moja Ludwiniu, ponieważ we wtorek mamy św. Anny, bądź więc tak dobrą i powinszuj odemnie kochanej Andzi od Rodzieństwa i od mojej mamy, która ją ściska serdecznie i życzy najlepszego zdrowia.

Na tem już dziś skończę pisać, prosząc Cię, abyś o mnie nie zapominała.

E. Chopin.

P. S. Mamie, pani Skarbek i pannie Emili oświadcz moje uszanowanie. Andzię uściskaj.

(Dopisek w liście).

Jak widzę, kochana Luduleńko, straciłaś pamięć, gdyż skoro wyjechałaś z Warszawy, zapomniałaś o obietnicy w niej uczynionej, a ja też póty pisać do Ciebie nie będę, póki jej sobie nie przypomnisz.

Twoja szczerze Cię kochająca Przyjaciółka

J. Chopin [1]).

VI.

Kochana Lulu!

Przyznam Ci się, że to już za wiele! Czekam tak długo na Twój list, a przez długi czas nie odbierając żadnego, cieszyłam się tą nadzieją, że to długie milczenie nagrodzisz mi sporym listem; lecz jakżesz się zawiodłam. Prawda, żem odebrała list, lecz więcej papieru próżnego, jak zapisanego, w tem zaś, coś napisała, same komplementa się zawierają. Przykro bardzo, moja Lulu, gdym się dowiedziała od Twego Papy, że ani Ty, ani Twoja mama nie odebrały listu z poczty, w którym to ja, w dzień imienin, jako w dzień najstosowniejszy do składania życzeń, one Ci wynurzałam. Bolesno mi to jest, lecz wiedząc, że jesteś przekonaną, jak Ci dobrze życzę, pocieszam się.

Cieszę się bardzo, moja Ludwiniu, żeś dla Papy woreczek skończyła na sam dzień Imienin, gdyż wystawiam sobie, jak to musi być i Twemu kochanemu Papie i Mamie i Tobie samej przyjemnie.

Właśnie przy odbieraniu listu Twego przez Papę, odebrałam przy tem pozwoleństwo wyłajania, żeś tak dawno do nas nie pisała, kochana Lulu, nie śmiem, bojąc się, aby to połajanie nie stało się przyczyną dłuższego Twego milczenia. Lecz nie mogę Ci tego ani chwalić, ani ganić; byłoby to niesprawiedliwie, gdyż powinnabyś pisać do Twej szczerej przyjaciółki, lecz z drugiej strony prowadzić tak nudną korespondencyę, jest przykro, czynisz więc dobrze, kochana Ludwiniu, że aby i tej i owej przyczynie zadość uczynić, piszesz, ale rzadko.

---

[1]) Justyna Chopin.

Donoszę Ci, że robię teraz chusteczkę siatkową dla Izabelki na Imieniny, które to 3 sierpnia przypadają, gdy zaś tę skończę, muszę robić woreczek, gdyż przegrałam w zielone. Lecz wystaw sobie, moja Lulu, wszystko to musi być wkrótce skończonem, bo zacznę robotę dla Papy na imieniny; powiesz zapewne, że to jeszcze czas, prawda, lecz ponieważ to będzie bardzo duża robota, aby więc ją ukończyć na dzień przeznaczony muszę ją zacząć zawczasu.

Zresztą nie pozostanie mi nic więcej, jak tylko uściskać Ciebie i prosić, abyś mnie kochała.

E. Chopin.

X.

KILKA DOKUMENTÓW O OSTATNICH CHWILACH CHOPINA

1.

Urywek z »Czarnych Kwiatów« Cypryana Norwida drukowanych w dodatku do »Czasu z roku 1856, w t. IV.

To — później — później w Paryżu Fryderyk Chopin mieszkał przy ulicy Chaillot, co od Pól Elizejskich w górę idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszem piętrze mieszkania ma z oknami na ogrody, i Panteonu kopolę i cały Paryż... jedyny punkt, z którego napotykają się widoki cokolwiek zbliżone do tych, które w Rzymie napotykasz. Takie też i Chopin miał mieszkanie z widokiem takim, którego mieszkania główną częścią był salon wielki o dwóch oknach, gdzie nieśmiertelny fortepian jego stał, a fortepian bynajmniej wykwintny do szafy lub komody podobny, świetnie ozdobiony jak fortepiany modne, ale owszem trójkątny, długi, na nogach trzech, jakiego zdaje się już mało kto w ozdobnem używa mieszkaniu. W tym salonie jadał też Chopin o godzinie piątej, a potem zstępował jak mógł po schodach i do Bulońskiego lasku jeździł, skąd wróciwszy, wnoszono go po schodach, iż w górę sam iść nie mógł. Tak jadałem z nim i wyjeżdżałem po wielkokroć i raz do Bohdana Zaleskiego, który w Passy mieszkał, wtedy po drodze wstąpiliśmy, nie wchodząc doń na górę do mieszkania, bo nie było komu Chopina wnieść,

ale pozostając w ogródku przed domem, gdzie maleńki jeszcze wówczas poety synek na trawniku się bawił...

Od zdarzenia tego ubiegło wiele czasu, a ja nie zachodziłem do Chopina, wiedząc tylko zawsze, jak się ma, i że siostra jego z Polski przybyła. Nareszcie zaszedłem razu jednego i odwiedzić go chciałem, służąca francuska, powiada mi: że śpi; uciszyłem kroku, karteczkę zostawiłem i wyszedłem. Ledwo parę zstąpiłem schodów, służąca powraca za mną, mówiąc: iż Chopin dowiedziawszy się kto był, prosi mię, że jednem słowem nie spał, ale przyjmować nie chce. Wszedłem więc do pokoju obok salonu będącego, gdzie sypiał Chopin, bardzo wdzięczny, iż widzieć mię chciał, i zastałem go ubranego, ale do pół leżącego w łóżku z nabrzmiałemi nogami, co że w pończochy i trzewiki ubrane były, odrazu poznać można było. Siostra artysty siedziała przy nim, dziwnie z profilu doń podobna... On w cieniu głębokiego łóżka z firankami na poduszkach oparty i okręcony szalem, piękny był bardzo, tak jak zawsze, w najpowszedniejszego życia poruszeniach, mając coś skończonego, coś monumentalnie zarysowanego... coś, co albo arystokracya ateńska za religię sobie uważać mogła była w najpiękniejszej epoce cywilizacyi greckiej, albo to, co genialny artysta dramatyczny wygrywa np. na klasycznych tragedyach francuskich, które lubo nie są do starożytnego świata przez ich teoretyczną ogładę niepodobne, geniusz wszelako takiej np. Racheli umie je unaturalnić, uprawdopodobnić i rzeczywiście uklasycznić. Taką to naturalnie apoteotyczną skończoność giestów miał Chopin, jakkolwiek i kiedykolwiek go zastałem... owóż — przerywanym głosem dla kaszlu i dławienia wyrzucać mi począł, że go tak dawno nie widziałem — potem żartował coś i prześladować mię chciał najniewinniej o mistyczne kierunki, co, że mu przyjemność robiło, dozwalałem — potem z siostrą jego mówiłem — potem, były przerwy kaszlu — potem moment nadszedł, że należało go spokojnym zostawić, więc żegnałem go, a on ścisnąwszy mię za rękę, odrzucił sobie włosy z czoła i rzekł: »...wynoszę się!...« i począł kaszlać, co ja jako mówił uslyszawszy, a wiedząc, iż nerwom jego dobrze się robiło, silnie coś czasem przecząc, użyłem onego sztucznego tonu i całując go w ramię rzekłem jak się mówi do osoby silnej i męstwo mającej: »...wynosisz się tak co rok... a przecież chwała Bogu oglądamy cię przy życiu«.

A Chopin na to, kończąc przerwane mu kaszlem słowa, rzekł: »mówię ci, że wynoszę się z mieszkania tego na plac Vendôme«...

To była moja ostatnia z nim rozmowa, wkrótce bowiem przeniósł się na plac Vendôme i tam umarł, ale już go więcej po onej wizycie na ulicy Chaillot nie widziałem.

2.

List X. Aleksandra Jełowickiego do Xawery Grocholskiej o ostatnich chwilach Chopina.

†

I. M. J.

Paryż 21 października 1849 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przezacna Pani!

Jeszcze pod wrażeniem śmierci Chopina, piszę o niej słowo. Umarł 17 października 1849 roku, o godzinie drugiej zrana.

Od lat mnogich życie Chopina było jak na włosku.

Ciało jego, zawsze mdłe i słabe coraz bardziej się wytrawiało od ognia jego geniuszu. Wszyscy się dziwili, że w tak wyniszczonem ciele dusza jeszcze mieszka i nie

traci na bystrości rozumu i gorącości serca. Twarz jego jak alabaster, zimną była, białą i przejrzystą; a oczy jego zwykle mgłą przykryte, iskrzyły się niekiedy blaskami wejrzenia. Zawsze słodki i miły, i dowcipem wrzący, a czuły nad miarę, zdawał się już mało należeć do ziemi. Ale, niestety, o Niebie nie myślał. Miał on niewiele dobrych przyjaciół, a złych, t. j. bez wiary, bardzo wielu; ci zwłaszcza byli jego czcicielami. A tryumfy jego w sztuce najwnikliwszej zagłuszyły mu w sercu Ducha św. jęki niewypowiedziane. Pobożność, którą z łona matki Polki był wyssał, była mu już tylko rodzinnem wspomnieniem. A bezbożność towarzyszów i towarzyszek jego lat ostatnich, wsiąkała coraz bardziej w chwytny umysł jego, i na duszy jego, jak chmurą ołowianą, osiadła zwątpieniem. I tylko już mocą wykwintnej przyzwoitości jego się stawało, że się nie naśmiewał głośno z rzeczy świętych, że jeszcze nie szydził.

W takimto opłakanym stanie schwyciła go śmiertelna piersiowa choroba. Wieść o tem, blada zbliżającą się śmiercią Chopina, spotkała mię więc przy powrocie moim z Rzymu do Paryża. Wnet pobiegłem do tego, od lat jego dziecinnych przyjaciela mego, którego dusza tem droższą mi była. Uścisnęliśmy się wzajem, a wzajemne łzy nasze wskazały nam, że już ostatkami gonił. Nędzniał i gasł widocznie; a jednak nie nad sobą, ale nademną raczej zapłakał, użalając się morderczej śmierci brata mego Edwarda, którego też kochał. Skorzystałem z tej tkliwości jego, aby mu przypomnieć Matkę... i jej wspomnieniem rozbudzić w nim wiarę, której go była nauczyła. »Ach, rozumię cię, rzekł mi, nie chciałbym umrzeć bez Sakramentów, aby nie zasmucić Matki mej ukochanej; ale ich przyjąć nie mogę, bo już ich nie rozumiem po twojemu. Pojąłbym jeszcze słodycz spowiedzi, płynącą ze zwierzenia się przyjacielowi; ale spowiedzi jako Sakramentu, zgoła nie pojmuję. Jeżeli chcesz, to dla twej przyjaźni wyspowiadam się u ciebie, ale inaczej to nie«. Na te i tym podobne słowa Chopina ścisnęło mi się serce i zapłakałem. Żal mi było, żal tej mi miłej duszy. Upieszczałem ją, czem mogłem, już to Najświętszą Panną, już Panem Jezusem, już najtkliwszemi obrazami miłosierdzia Bożego. Nic nie pomagało. Ofiarowałem się przyprowadzić mu, jakiego zechce spowiednika. A on mi wkońcu powiedział: »Jeśli kiedy zechcę się wyspowiadać, to pewno u ciebie«. Tego się właśnie, po tem wszystkiem, co mi był powiedział, najbardziej lękałem.

Upłynęły długie miesiące w częstych odwiedzinach moich, ale bez innego skutku. Modliłem się wszakże z ufnością, że nie zaginie ta dusza. Modliliśmy się o to wszyscy Zmartwychwstańcy, zwłaszcza czasu rekollekcyi. Aż oto 12 b. m. wieczorem przyzywa mię co prędzej doktór Cruveiller, mówiąc, że za nic nie ręczy. Drżący od wzruszenia stanąłem u drzwi Chopina, które po raz pierwszy przedemną zamknięto. Jednak po chwili kazał mię wpuścić, lecz tylko na to, aby mi rękę uścisnąć i powiedzieć: »Kocham cię bardzo, ale nic nie mów, idź spać«.

Wystaw sobie, kto możesz, jaką noc przebyłem! Nazajutrz przypadł dzień św. Edwarda, patrona ukochanego brata mojego. Ofiarując za jego duszę mszę świętą, tak prosiłem Boga: O Boże litości! Jeżeli dusza brata mego, Edwarda, miłą jest Tobie, daj mi dzisiaj duszę Fryderyka!

Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania, do którego gdy mię prosił, ja rzekłem: »Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda«. Chopin westchnął, a ja mówiłem tak dalej: »W dzień święta mego brata, daj mi wiązanie«. »Dam ci co zechcesz«, odpowiedział Chopin, a ja odrzekłem: »Daj mi duszę twoją!« »Rozumiem cię, weź ją!« odpowiedział Chopin, i usiadł na łóżku.

Wtedy radość niewymowna, ale oraz i trwoga, ogarnęły mię. Jakżeż wziąść tę miłą duszę, by ją oddać Bogu? Padłem na kolana, a w sercu mojem zawołałem do Pana:

Bierz ją sam! I podałem Chopinowi Pana Jezusa ukrzyżowanego, składając go w milczeniu na jego dwie ręce. I z obu oczu trysnęły mu łzy.

»Czy wierzysz?« zapytałem. Odpowiedział: »Wierzę«. »Jak cię matka nauczyła?« Odpowiedział: »Jak mię nauczyła matka!« I wpatrując się w Pana Jezusa ukrzyżowanego, w potoku łez swoich odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął Wijatyk i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił. Po chwili, kazał dać zakrystyanowi dwadzieścia razy tyle co zwykle się daje, a ja rzekłem: »To za wiele«. »Nie za wiele, odpowiedział, bo to com przyjął, jest nad wszelką cenę«. I od tej chwili, przemieniony łaską Bożą, owszem samym Bogiem, stał się jakoby innym człowiekiem, rzekłbym, że już świętym.

Tegoż dnia poczęło się konanie Chopina, które trwało dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często i rozradowanie, towarzyszyły mu aż do ostatniego tchnienia. W pośród najwyższych boleści, wypowiedział szczęście swoje, i dziękował Bogu, że aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu, i żądzę połączenia się z Nim co prędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciołom, co żegnać go przychodzili, a i w pobocznych izbach czuwali. Już tchu mu nie stawało, już się zdawało, że kona, już jęk nawet był umilkł, przytomność odbiegła. Strwożyli się wszyscy, i tłumem się do pokoju jego byli nacisnęli, czekając z biciem serca już ostatniej chwili. W tem Chopin, otworzywszy oczy i ten tłum ujrzawszy, zapytał: »Co oni tu robią? Czemu się nie modlą?« I padli wszyscy ze mną na kolana, i odmówiłem Litanie do Wszystkich ŚŚ., na którą i protestanci odpowiadali.

Dzień i noc, prawie ciągle, trzymał mię za obie ręce, nie chcąc mię opuścić, a mówiąc: »Ty mnie nie odstąpisz w tej stanowczej chwili«. I tulił się do mnie, jak zwykło dziecię, czasu niebezpiecznego, tulić się do matki. I co chwila wołał: »Jezus Marya!« i całował krzyż z zachwytem

wiary i nadziei i wielkiej miłości. Niekiedy przemawiał do obecnych z największą tkliwością, mówiąc: »Kocham Boga i ludzi!... Dobrze mi, że tak umieram... Siostro moja kochana, nie płacz. Nie płaczcie przyjaciele moi. Jam szczęśliwy! Czuję, że umieram. Módlcie się za mną! Do widzenia w Niebie«.

To znowu do lekarzów, usiłujących przytrzymać w nim życie, powiadał: »Puśćcie mię, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mię woła do siebie! Puśćcie mię; chcę umrzeć!« I znowu: »O pięknaż to umiejętność, przedłużać cierpienia. Gdybyż jeszcze na co dobrego, na jaką ofiarę! Ale na umęczanie mnie i tych co mnie kochają, piękna, umiejętność!« I znowu: »Zadajecie mi na próżno cierpienia srogie. Możeście się pomylili. Ale Bóg się nie pomylił. On mię oczyszcza. O jakże Bóg dobry, że mię na tym świecie karze! O jakże Bóg dobry!«

W końcu on, co zawsze był wykwintnym w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: »Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł — jak świnia!«

W samem skonaniu, jeszcze raz powtórzył Najsłodsze Imiona Jezus, Marya, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego, i ostatniem tchnieniem wymówił te słowa: »Jestem już u źródła szczęścia!...«

I skonał.

Tak umarł Chopin! Módlcie się za nim, ażeby żył wiecznie.

Uniżony wasz w Chrystusie sługa

X. A. Jełowicki.

3.

List Wojciecha Grzymały do Augusta Leo o ostatnich chwilach Chopina [1]).

Mój drogi przyjacielu!

Wielka to dla mnie pociecha, że mogę Pana jeszcze nazywać tem mianem teraz, kiedy serce pęka mi z rozpaczy i przepełnione jest smutkiem, który Pan tak szczerze podziela — bo nasz Chopin już nie żyje. Pustka, jaką nam po sobie zostawia, powinnaby wzmocnić tylko naszą sympatyę, albowiem my dwaj nie zapomnimy go do końca życia, ani też nie przestaniemy nigdy braku jego odczuwać. Kilka razy już próbowałem pisać do Pana, ale gdy zaczynałem mówić o chorobie Chopina, pióro wypadało mi z ręki w obawie, że gdy powierzę papierowi swoją trwogę, nabierze ona doniosłości faktycznej.

Od wyjazdu Pana radził się Chopin kilku homeopatów oraz kilku lekarzy starej szkoły. Ale na nic się to nie

[1]) Pod tytułem: »Ostatnie chwile Chopina« zamieścił *Berliner Tageblatt* z d. 4 czerwca 1908 r. w Nr. 281 list Wojciecha Grzymały który dziennikowi temu nadesłał jego korespondent londyński z następującym dopiskiem:

»List poniższy o ostatnich godzinach Chopina, który pianista Edward Zeldenrust dał mi w celu ogłoszenia, napisał hrabia polski, Grzymała, wielbiciel i przyjaciel Chopina; jemu to dedykował mistrz wielki *Polonez As-dur.* List pisany jest do Augusta Leo w Paryżu, o którym Chopin powiedział, że jest jednym z tych, co najlepiej rozumieli jego twórczość. Nie wiem, czy list ten, o ile mi się zdaje nigdzie dotąd nie ogłoszony, zawiera szczegóły skądinąd już znane; mniemam wszakże, iż, pisany pod wrażeniem utraty wielkiego mistrza i ukochanego przyjaciela, stanowi dokument, który powinien być podany do wiadomości szerszego ogółu«.

Pan Zeldenrust otrzymał ten list w podarunku od syna Augusta Lea, któremu artysta odegraniem *Poloneza As-dur* przypomniał te czasy, kiedy Chopin jeszcze sam grywał w domu jego ojca«.

zdało. Doktorzy: Roth, Simon, Oldendorf, Fraenkel (z Warszawy), Ludwik Blache, Cruveillier, oraz wielu innych, robili co mogli. Cierpienie zanadto już wszakże było rozwinięte, a chory za słaby, aby mógł jeszcze być uratowany. Lato spędził w Chaillot. Ale ani przecudowne położenie, ani promienie słońca nie zdołały go rozweselić, nie dały mu zapomnienia w cierpieniu. Jedna tylko prawdziwa pociecha wzmocniła na nowo bicie słabego serca. Przyjechała siostra Chopina, którą tak bardzo kochał; przyjechała, mimo wielkich trudności, jakie musiała zwalczać, aby uzyskać pozwolenie opuszczenia Warszawy.

Aby pojechać do Paryża i przy biednym bracie objąć obowiązki pielęgniarki, musiała nadto rozstać się z matką, z mężem, z dziećmi. Przez kilka dni zmiana była widoczna i dobroczynna, ale był to ostatni uśmiech życia — ono samo już nie powróciło, uciekało. Nastąpiła wodna puchlina, a wszelkie wysiłki nauki, zmierzające do jej powstrzymania, były daremne. Pomimo to, nadzieja chorego była tak silna, że sam jeszcze zarządził przeprowadzkę na plac Vendôme, gdzie była niegdyś ambasada rosyjska i umeblował prześliczny apartament.

Sposobił się nawet do ponownego podjęcia prac swoich. Dusza jego tonęła w harmonii, ale nie miał już siły zasiąść przy fortepianie ani utrzymać pióra. Rozdzierający był widok tego wielkiego ducha, skazanego na bezpłodność skutkiem braku sił czysto materyalnych. I człowiek zapytuje siebie, dlaczego, skoro dzieła artysty są nieśmiertelne, geniusz, który je zrodził, musi zgasnąć w jutrzence jego życia? Ale nie panuję nad sobą dzisiaj tak dalece, żebym rzeczy podobne mógł rozważać.

Gdy w duszy jego zapanował spokój, gdy nie mógł już zwyciężyć swojej bezsilności, ogarnęło go niezachwiane przekonanie, że już żyć nie może. Od tej chwili do jego zgonu upłynęło zaledwie dni dziesięć. Ale te dziesięć dni mają dla jego przyjaciół taką samą wartość, jak całe jego

artystyczne życie. Nawet najbardziej stoicka starożytność nie pozostawiła przykładu śmierci piękniejszej i większej — bardziej chrześcijańskiej, czystszej duszy. Agonia, po spowiedzi i przyjęciu Sakramentów trwała jeszcze trzy dni i trzy noce. Lekarze nadziwić się nie mogli tej niespożytej sile życiowej. W tych chwilach owładnęło mną przekonanie, że gdyby nie był miał nieszczęścia poznania G. S.[1]), która zatruła całe jego istnienie, byłby dożył najpóźniejszego wieku.

Ostatniego dnia zachował do ostatniej godziny całą bystrość umysłu. Podnosił się niekiedy, siadał i do dwudziestu przynajmniej osób, do swoich wielbicieli, którzy przez cztery dni i noce na klęczkach nieustannie odmawiali modlitwy, zwracał się z radami, perswazyami, powiedziałbym nawet ze słowami pociechy, wykazując niepojętą wprost świadomość, umiarkowanie i bystrość; przytem dobroć jego i pobłażliwość były już nie z tego świata. Poznawał wszystkich i przypominał sobie właściwości każdego. Potem podyktował ostatnią wolę swoją w sprawie swoich dzieł.

O godzinie 2-giej po północy, z 17 na 18 we środę, uśmiechając się do przedostatniej chwili, która zgon jego poprzedzała, przeszedł do innego życia, przyczem pocałował Gutmana i usiłował panią Clesinger uścisnąć. Teraz, jesteśmy tego pewni, dusza jego przebywa u Boga, a ta dusza będzie bardzo kochana. Na kilka godzin przed śmiercią prosił panią Potocką o trzy melodye Belliniego i Rossiniego, które ona odśpiewała łkającym głosem; słuchał ich — tych ostatnich dźwięków z tego świata — zadumany.

Zażądał, aby ciało jego poddano autopsyi, albowiem był przekonany, że medycyna choroby jego nie zrozumiała. W istocie nie była to choroba, której się domyślano, ale

[1]) George Sand.

swoją drogą nie byłby mógł żyć dłużej. Trzeciego dnia zwłoki zabalsamowane i zupełnie ubrane wystawione zostały wśród kwiatów. Przyjaciołom, oraz ludziom obojętnym zostało rzucić ostatnie spojrzenie na rysy wielkiego mistrza. *Requiem* Mozarta i jego własny *Marsz żałobny* wykonane były z uczestnictwem Lablache'a, pani Viardot i towarzystwa koncertowego. Dla charakterystyki czasu, na zakończenie listu swego muszę Panu jeszcze donieść, że artyści zażądali 2.000 fr. za to ostatnie uczczenie Chopina, które przez szacunek dla samych siebie powinni byli przynieść jego pamięci w darze, nie zaś sprzedawać.

Szczerze oddany

Wojciech [1]).

Na dziesięć dni przed śmiercią wyliczył wszystkie te osoby, które najlepiej mogły pojąć wszystkie intencye jego muzyki i zrozumieć, i mówił, że pańskie zdanie w tym względzie ma dla niego duże znaczenie, albowiem jest umiarkowane, głęboko uzasadnione i wolne od podchlebstw.

Gdy będę miał szczęście widzieć Pana, opowiem fakt jasnowidztwa magnetycznego, najbardziej zdumiewający ze wszystkiego, co dotąd czytałem, coś, czego jednak biało na czarnem na papierze napisać nie mogę«.

4.

Ludwika z Jędrzejewiczów Ciechomska o ostatnich chwilach Chopina.

Przeczytawszy w Nr. 154 *Kuryera warszawskiego* opis ostatnich chwil Fryderyka Chopina, wyjęty z dzieła p. Mau-

[1]) List ten ogłosiło w powyższej formie *Słowo polskie* z dnia 11 czerwca 1908 r.

rycego Karasowskiego, uważam sobie za obowiązek sprostować niektóre błędne wiadomości, jakie p. Karasowski w tym opisie podaje, a mam do tego prawo, ponieważ cztery ostatnie miesiące jego życia wraz z matką moją, Ludwiką z Chopinów Jędrzejewiczową, a rodzoną siostrą Fryderyka, spędziłam przy nim, będąc naocznym świadkiem jego ostatnich chwil.

Mieszkałyśmy z Fryderykiem Chopinem najpierw na ulicy Chaillot Nr. 74, w letniem jego mieszkaniu, a następnie na placu Vendôme Nr. 12 (a nie 11); z tego mieszkania wuj już nie wyjeżdżał, ale się jeszcze podnosił, chodził po pokojach i przyjmował znajomych prawie do końca, ponieważ codzień nieomal bywało po kilka godzin, w ciągu których czuł się lepiej. Nie oczekiwał też śmierci z utęsknieniem, jak to pisze p. K., nie domyślał się bowiem długo swego stanu i projektował nawet, że zimę przepędzi na południu, dlaczego też matkę moją i mnie przy sobie zatrzymał, abyśmy mu w tej podróży towarzyszyć mogły, kiedy tymczasem ojciec mój, Józef Jędrzejewicz, który z nami był także do Paryża przyjechał, powrócił do kraju. W ostatnich dopiero chwilach domyślał się, że jest źle, mówiąc: »niedługo się to skończy!«

Przy chorym bezustannie czuwała matka moja, nie opuszczając go ani na chwilę; byłyśmy nieodstępne przy nim, a księżna Marcelina Czartoryska wszystkie wolne chwile wraz z nami spędzała przy wuju. Opis więc p. Karasowskiego, choć bardzo poetyczny, nie zgadza się zupełnie z prawdą.

Chopin nie skonał na rękach Gutmana, bo tego wtedy nawet w Paryżu nie było, nie mógł zatem czuwać przy nim i dźwigać go, jak pisze p. Karasowski w swem dziele, czegoby był nawet nie potrzebował, bo Chopin do końca życia sam się dźwigał, to jest podnosił się i siadał na łóżku o własnych siłach. Na dowód, że w ostatnich chwilach Chopina pan Gutmann nie był w Paryżu, ale dopiero po jego śmierci przyjechał, dodam jeszcze, że go matka moja poznała, gdy przyszedł jej złożyć tak zwaną *Visite de condoléance.*

Nikt też Chopinowi w godzinie śmierci nie śpiewał. Pani Delfina Potocka na kilka dni jeszcze przed śmiercią wuja, będąc u niego, śpiewała na własne jego żądanie, a to z następującego powodu. Jeszcze na letniem mieszkaniu (Chaillot Nr. 74) odwiedziła raz była Chopina sławna śpiewaczka, pani Sartorius, która na prośby wuja dla mej matki zaśpiewała jedną z aryi Belliniego (jaką, nie pamiętam); a że Chopin osłabiony tego dnia nie mógł jej akompaniować, śpiewała bez fortepianu, siedząc na krześle, na środku salonu. Po jej odejściu Chopin odezwał się do mej matki, zachwyconej śpiewem pani Sartorius:

— Jaka szkoda, że niema tu Delfiny Potockiej, chciałbym, żebyś słyszała, jak ona śpiewa!

Wolał bowiem śpiew pełen uczucia pani Delfiny. Gdy go więc pani Potocka odwiedziła, powróciwszy do Paryża, żałował, że leży tego dnia, bo prosiłby ją o zaśpiewanie dla mej matki tej samej aryi, którą Sartorius śpiewała. Zaradzono temu, przysuwając fortepian do drzwi sypialni, w czem pomagał Teofil Kwiatkowski, malarz, będący wtedy u Chopina, a pani Potocka, akompaniując sama, zaśpiewała nietylko żądaną aryę, ale i kilka innych, poczem fortepian napowrót przesunięto. Śpiew nie zmęczył chorego, ale jakby pokrzepił, i resztę dnia spędził, nieźle się czując.

Parę dni przed śmiercią spowiadał się i ostatnie namaszczenie przyjmował, poczem żegnał i błogosławił obecnych. Księżna Marcelina odmówiła następnie głośno litanię za konających, a wszyscy zgromadzeni za nią ją powtarzali. Panny Elizy Gavard, ani Franchome'a nie było przytem.

Co się tyczy jakiejś pani M. przysłanej przez panią Sand dla dowiedzenia się o zdrowie dla Chopina, to także jest mylnem. Pani Sand nikogo nie przysyłała, a podczas

całego naszego pobytu w Paryżu, raz tylko sama pisała do mej matki, pytając o zdrowie Chopina. Było to jeszcze w Chaillot [1]).

Chopin przed śmiercią nie dawał żadnych rozporządzeń, prócz tego, że życzy sobie, aby serce jego przewieziono do kraju.

Do końca życia przytomności nie tracił, tylko coraz więcej czuł się osłabionym. A kiedy jeszcze o 11-tej wieczorem dnia 16-go października doktór Cruveillé przyszedł po raz ostatni go odwiedzić, widząc zbliżającego się lekarza, Chopin rzekł do niego:

— Ne vous fatiguez pas, monsieur, je vous debarasserai bientôt.

Gdy doktór stanąwszy przy łóżku, chciał puls chorego zobaczyć, ten cofnął rękę i oczy przymknął, a pan Cruveillé odszedł.

Słowa, wyrzeczone do doktora sprawdziły się. O godzinie wpół do 2-giej w nocy 17-go października Chopin Bogu ducha oddał, lecz bez żadnych cierpień, nie tak jak p. Karasowski opisuje.

Ostatnie jego słowa były: »Matka, moja biedna matka!« Ciągle bowiem o swej matce myślał i z temi wyrazami na ustach życie zakończył.

Nadzwyczajnie kochał swoją rodzinę i wiedział, jak jest od niej kochanym. Rozdzierała mu też serce myśl, jakim ciosem będzie śmierć jego dla ukochanej a żyjącej wówczas matki.

Co do szczegółów pogrzebu Chopina sprostować także należy, że trzymającym czwarty koniec całuna nie był Gutmann, ale p. Ignacy Pleyel.

Nie wątpię, że te słów kilka, które się tu ośmieliłam skreślić dla sprostowania błędnych wiadomości, tyczących się ostatnich chwil Chopina, zechce Szan. Redakcya umieścić na szpaltach swego pisma, wiedząc, jak wszystko, co się odnosi do życia naszego nieśmiertelnego mistrza, ogół obchodzi.

Z Jędrzejewiczów
Ludwika Ciechomska [1]).

Warszawa, 7 sierpnia 1882.

[1]) List ten zachował się.

5.

Zaproszenie na pogrzeb Chopina.

M...

Vous êtes prié d'assister aux Convoi, Service et Enterrement de M. Frédéric Chopin, décédé le 17 de ce mois, qui auront lieu dans l'Eglise de la Madeleine, le mardi 30 octobre courant, à onze heures du matin.

On se rendra directement à l'Eglise.

De la part de M-me Jędrzejewicz (née Chopin) sa soeur.

On sera admis sur la présentation de cette lettre [2]).

[1]) List ten ukazał się w *Kuryerze Warszawskim* w Nr. 177, z dnia 9 sierpnia 1882 roku.

[2]) Ze zbiorów *Biblioteki polskiej* w Paryżu.



SPIS RZECZY.

	Str.
Chopin i Fontana	1
Pamiątki po Chopinie w muzeum Czartoryskich w Krakowie	105
Z korespondencyi Chopina z panią Teresą Wodzińską	169
Z korespondencyi Chopina	185
Listy do Solange Clesinger	327
Listy do Maryi de Rozières	359
Nowe Chopiniana w Muzeum Czartoryskich w Krakowie	379
Z listów do Chopina i o Chopinie	431
Listy Emilii Chopin do Ludwiki Linde	445
Kilka dokumentów o ostatnich chwilach Chopina	453

NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA

B/50/80

392

FERDYNAND HOESICK

CHOPINIANA

TOM I.

KORESPONDENCYA

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI F.
KRAKÓW — G. GEBETHNE
1912